



**12/2018**

STUDIA NAD HISTORIĄ, KULTURĄ I POLITYKĄ

W  
J  
I  
W  
E  
R  
G  
Z  
I

Uniwersytet Zielonogórski  
Zielona Góra 2018

STUDIA NAD HISTORIĄ, KULTURĄ I POLITYKĄ

# IN GREMIUM

 TOM 12 

#### **RADA PROGRAMOWA**

Danuta Musiał (Toruń), Iwan D'Aprile (Poczdami),  
Jan Borm (Wersal), Concha Roldán (Madryt), Andrzej Zawada (Wrocław),  
Claudia Santi (Neapol), Leszek Mrozewicz (Gniezno), Jørgen Chr. Bang (Odense),  
Gabriela Olchowa (Banská Bystrica), Andrzej Baranow (Wilno),  
László Takács (Budapeszt), Katarina Petrovicova (Brno), Lorina Quartarone (St. Paul)



#### **ZESPÓŁ REDAKCYJNY**

Andrzej Gillmeister (redaktor naczelny),  
Jarosław Dudek, Stefan Dudra, Małgorzata Konopnicka, Małgorzata Mikołajczak,  
Tomasz Nodzyński, Krzysztof Kilian, Magdalena Steciąg  
Maciej Lubik (sekretarz redakcji)

#### **CZASOPISMO RECENZOWANE**

Lista recenzentów  
<http://www.ih.uz.zgora.pl/index.php/pl/czasopisma/in-gremium>

#### **REDAKCJA JĘZYKOWA**

Izabela Bohdanow

#### **KOREKTA**

Ewa Popiłka

#### **REDAKCJA TECHNICZNA**

Arkadiusz Sroka

#### **STRESZCZENIA PRZETŁUMACZYLI AUTORZY**

Wersja drukowana czasopisma ma charakter podstawowy

© Copyright by Uniwersytet Zielonogórski  
Zielona Góra 2018

**ISSN 1899-2722**

**ISBN 978-83-7842-263-2**

#### **OFICyna WYDAWNICZA UNIwersYTETU ZIELONOGÓRSKIEGO**

65-246 Zielona Góra; ul. Podgórna 50, tel. (68) 328 78 64  
[www.ow.uz.zgora.pl](http://www.ow.uz.zgora.pl), [sekretariat@ow.uz.zgora.pl](mailto:sekretariat@ow.uz.zgora.pl)

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY

|                                                                                                                                                                                     |     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Tomasz Mróz</b> , <i>Likejon: szkoła Arystotelesa w Atenach i jej pozostałości</i> .....                                                                                         | 7   |
| <b>Hanna Appel</b> , <i>Emiliusz Paulus w podróży po Grecji</i> .....                                                                                                               | 25  |
| <b>Marek Olędzki</b> , <i>Maroboduus Romanorum una hostis et amicus</i> .....                                                                                                       | 39  |
| <b>Agnieszka Dziuba</b> , <i>Tyta Liwiusza „Dzieje rzymskie” hrabiego Ossolińskiego. Pierwszy polski przekład Ab urbe condita</i> .....                                             | 49  |
| <b>Agata A. Kluczek</b> , <i>Conditores Urbis Romae, Liwiusz i rzymskie numizmaty</i> .....                                                                                         | 61  |
| <b>Małgorzata Pawlak</b> , <i>Ludy tubylcze w relacjach Liwiusza i Pompejusza Trogusa/Justyna o wyprawie do Italii Aleksandra z Epiru</i> .....                                     | 81  |
| <b>Jakub Pigoń</b> , <i>Praefationes minores: prologi wewnętrzne w Ab urbe condita Liwiusza</i> ...                                                                                 | 95  |
| <b>Joanna Karczewska</b> , <i>Dzieje Przytoku w średniowieczu</i> .....                                                                                                             | 113 |
| <b>Małgorzata Konopnicka</b> , <i>Rodzina von Stentsch – właściciele Przytoku w XVI-XIX wieku</i> .....                                                                             | 121 |
| <b>Robert Skobelski</b> , <i>Szkice z powojennych dziejów Przytoku</i> .....                                                                                                        | 133 |
| <b>Katarzyna Adamek-Pujszo</b> , <i>Architektura dworu i pałacu w Przytoku</i> .....                                                                                                | 143 |
| <b>Grzegorz Ostrowski</b> , <i>Pomnik żołnierzy poległych w I wojnie światowej w Przytoku</i> ....                                                                                  | 167 |
| <b>Marek Budniak</b> , <i>Stalinowskie represje wobec Edwarda Kuli, nauczyciela historii, w świetle dokumentów Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze</i> .....                | 197 |
| <b>Rafał Brasse</b> , <i>Poetyckie marzenie Tadeusza Gajcego w konfrontacji z tradycją romantyczną i oceną pokolenia Kolumbów przez Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta</i> ..... | 219 |
| <b>Mirosława Szott</b> , <i>Miejsca zapisane i przemilczane w poezji Ireny Dowgielewicz</i> .....                                                                                   | 245 |

### ARTYKUŁY RECENZyjNE

|                                                                                              |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Przemysław Szpaczyński</b> , <i>Porównanie Zygmunta III z Zygmuntem II Augustem</i> ..... | 261 |
| <b>Przemysław Szpaczyński</b> , <i>Spór o królową Bonę</i> .....                             | 287 |



## RECENZJE

- Gender w przestrzeni akademickiej. Recenzja książki Agaty Zadykowicz-Skwirosz Genderowe nacechowanie języka w komunikacji akademickiej: analiza dyskursów akademickich w świetle strategii gender mainstreaming (Centrum Badań Europy Wschodniej UWM: Olsztyn 2016) (Magdalena Steciag)* . . . . . 315
- „Podróż kształcą, ale tylko wykształconych” (Katarzyna Meller)* . . . . . 319

## SPRAWOZDANIA

- Symposium naukowe „Rerum gestarum monumentis et memoriae. Tytus Liwiusz i jego dzieło w 2000. rocznicę śmierci” (Joanna Marciniszyn)* . . . . . 325
- Konferencja międzynarodowa „Reception of Ancient Political Ideas and Models in Modern European Culture till the End of the 20th Century. Current Research and Future Perspectives” (Anna Droś, Lucyna Majewska, Katarzyna Turonek-Ostrowska)* . . . . . 329

## ARTYKUŁY



Tomasz Mróz

Uniwersytet Zielonogórski

## LIKEJON: SZKOŁA ARYSTOTELESA W ATENACH I JEJ POZOSTAŁOŚCI\*

Zagadnienie historii materialnej i intelektualnej szkoły założonej przez Arystotelesa jest złożonym problemem historycznym, historyczno-filozoficznym i archeologicznym, którego zbadanie wymaga mnóstwa wielowymiarowych kompetencji. W niniejszym szkicu największy nacisk zostanie położony nie tyle na intelektualne dziedzictwo Arystotelesa, na złożone losy myśli Perypatu, na temat których istnieje wiele źródłowych i syntetycznych rozpraw<sup>1</sup>, ile raczej na materialny związek filozofów z miejscem, które dostępne dzisiaj dla mieszkańców Aten i turystów ma wielką filozoficzną przeszłość, która niezwykle zaważyła na losach Europy. Centralnym przedmiotem niniej-

---

\* Większość z treści niniejszego tekstu została wygłoszona podczas otwartej popularnonaukowej prelekcji w ramach cyklicznego Zielonogórskiego Konwersatorium Filozoficznego 30 marca 2017 r., pt. *Likejon Arystotelesa. Od założenia po współczesne wykopaliska*. Część została także wykorzystana podczas prelekcji pt. *Aristoteles – założyciel Likejonu* wygłoszonej właśnie w Likejonie podczas Warsztatów Filologii Klasycznej w Grecji zorganizowanych przez Instytut Filologii Klasycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (partnerem organizacyjnym był Instytut Filozofii Uniwersytetu Zielonogórskiego) na przełomie kwietnia i maja 2017 r. Autor tą drogą pragnie także złożyć podziękowania pani dr Niki Sakka, archeolog z Eforatu Starożytności Okresu Prehistorycznego i Klasycznego, która jeszcze podczas prowadzenia prac nad udostępnieniem Likejonu szerszej publiczności zezwoliła autorowi na zwiedzenie tej lokalizacji i życzliwie udzieliła wielu cennych informacji; podziękowania autor składa także Dimitriosowi Koutsopannisowi, który pracował nad modelem Likejonu. Autor kieruje również podziękowania gronu wnikliwych Recenzentów wydawniczych. Stosowana tutaj pisownia „Likejon” została wybrana spośród kilku innych wariantów, w jakich nazwa słynnego gimnazjonu funkcjonuje w polszczyźnie (lykejon, lykeion, likeion, lyceum, liceum), mając za wzór wciąż popularną *Małą encyklopedię kultury świata antycznego* (t. I, red. G. Pianko, Warszawa 1958, s. 541). Podobną ortografię znaleźć można też w pracach nowych, np. w rozdziale nt. Arystotelesa pióra Henryka Podbielskiego (*Aristoteles – życie i twórczość*, [w:] *Literatura Grecji starożytnej*, red. H. Podbielski, t. II: *Proza historyczna. Krasomówstwo. Filozofia i nauka. Literatura chrześcijańska*, Lublin 2005, s. 668).

<sup>1</sup> Wśród bogatej literatury przedmiotu z pewnością należy wymienić trudniej już dzisiaj dostępne wydawnictwo pt. *Die Schule des Aristoteles. Texte und Kommentar* (red. Fritz Wehrli, Basel–Stuttgart 1944–1959), zawierające świadectwa i komentarze nt. perypatetyków będących jeszcze bezpośrednimi uczniami Arystotelesa po II w. p.n.e. Do tego cyklu wydawniczego dołączono następnie suplementy i wydano ponownie. Syntetyczny zarys problematyki znajduje się w tomie X (F. Wehrli, *Rückblick. Der Peripatos in Vorchristlicher Zeit*, [w:] *Die Schule des Aristoteles*, t. X, Basel–Stuttgart 1959, s. 94–128). Wiele informacji historyczno-filozoficznych zawiera najnowsze opracowanie klasycznego *Ueberweg* (F. Wehrli, G. Wöhrle, L. Zhmud, *Der Peripatos bis zum Beginn der römischen Kaiserzeit*, [w:] *Die Philosophie der Antike*, Bd. III: *Ältere Akademie – Aristoteles – Peripatos*, red. H. Flashar, Basel 2004, s. 495–666). Jedną z najnowszych pozycji, świadomie przewartościowujących dawniejsze rezultaty, jest książka Hana Baltussena (*The Peripatetics. Aristotle's Heirs, 322 BCE–200 CE*, London–New York 2016).

szego artykułu jest więc zestawienie wybranych filozoficznych źródeł odnoszących się do historii lokalizacji szkoły Arystotelesa, a także przedstawienie kilku informacji dotyczących współczesnych wykopalisk prowadzonych w Atenach, przy ul. Rigilis, gdzie znajdują się najprawdopodobniej pozostałości zabudowań stanowiących słynny Likejon.

Oczywiste jest, że pełna i wyczerpująca rekonstrukcja historii filozoficznej szkoły perypatetyckiej ani dziejów samego gimnazjonu, Likejonu, jako miejsca pracy naukowej i nauczania, nie jest możliwa w krótkim artykule<sup>2</sup>. Możliwe jest jednak rzucenie odrobiny światła na informację, którą zapewne słyszał każdy uczestnik uniwersyteckiego kursu z historii filozofii, że Platon założył Akademię, szkołę filozoficzną w Atenach, jego uczeń zaś, Arystoteles, założył Likejon. To, rzecz jasna, prawda, ale co to w istocie znaczy? Wiadome jest, że Arystoteles nie wbił łopaty w celu rozpoczęcia budowy szkoły. Co więcej, niekiedy w popularnych pracach dotyczących filozofii antycznej przedstawiano Akademię czy Likejon jako odległych protoplastów obecnych szkół wyższych<sup>3</sup>, a przecież w czasach greckiej wolności, kiedy nie istniały ścisłe regulacje prawne dotyczące liczby kierunków, wykładowców czy akredytacji, Arystoteles nie musiał troszczyć się o wypełnienie minimum kadrowego, nie musiał dbać o akredytację czy parametryzację. Wydaje się więc, że warto – nawet skrótowo – przedstawić kilka faktów i starożytnych relacji związanych z Likejonem.

---

<sup>2</sup> Pełne przedstawienie historii Likejonu, a także dzieje badań nad tą historią, także np. rozważania różnych hipotez dotyczących lokalizacji szkoły, jej statusu prawnego, Czytelnik znajdzie w bogato udokumentowanej monografii Johna Patricka Lyncha, *Aristotle's School. A Study of a Greek Educational Institution*, Berkeley–Los Angeles–London 1972. Jakkolwiek dokładna lokalizacja Likejonu nie była jeszcze Lynchowi znana, to z jego studium zaczerpnięto wiele informacji dla niniejszego artykułu. Lynch obszernie omawia wiele kontrowersji i sporów dotyczących Likejonu, z których niewielka jedynie część mogła zostać zasygnalizowana w niniejszym opracowaniu. Wbrew tytułowi natomiast, z książeczki Jeana Bruna, *Arystoteles i Liceum* (przeł. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 1999) o Likejonie nie można się dowiedzieć nic. Dobrze syntetyczne rozeznanie w twórczości filozofów, następców Arystotelesa, daje rozdział autorstwa H. Podbielskiego, *Uczniowie Arystotelesa – wcześni perypatetycy* (w: *Literatura Grecji starożytnej*, t. II, s. 727–749).

<sup>3</sup> Np. Kazimierz Leśniak pisał o Akademii i Likejonie wprost jako o szkołach wyższych, a o Likejonie jako o ośrodku naukowym, o instytucie czy zakładzie naukowo-badawczym (*Arystoteles, „Myśli i Ludzie”*, Warszawa 1989, s. 22–23). Z kolei Geoffrey Ernest Richard Lloyd podkreślał, że zarówno Akademia, jak i Likejon miały dwie podstawowe funkcje, tj. nauczanie i prowadzenie badań (*Aristotle: The Growth and Structure of His Thought*, Cambridge 1968, s. 99), zdaniem tego badacza organizacja i działalność Likejonu pozwalała na uznanie tej szkoły za prototyp wszystkich zachodnich instytucji badawczych (s. 101, podobnie s. 287). Wydaje się jednak, że uniwersytet, będąc wynalazkiem średniowiecznym, posiadając sztywną strukturę i oferując studentom pewne określone *curriculum*, mimo prowadzenia nauczania i badań jest instytucją zasadniczo odmienną od ateńskich szkół filozoficznych, nawet tych mających pewne ulokowanie prawne, gdyż były one np. o wiele bardziej elastyczne w nauczaniu i prowadzeniu badań. Używanie terminu „szkoła wyższa” służyć może jedynie odróżnieniu Akademii czy Likejonu od szkół „podstawowych” dla dzieci (J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 64–67).

## Lokalizacja

O miejscu, które dzisiaj znane jest jako Likejon Arystotelesa, wiadomo, że – zanim została tam założona szkoła filozoficzna, a nawet przed zbudowaniem gimnazjonu – znajdowała się tam przestrzeń, na której spotykano się na ćwiczenia gimnastyczne czy wojskowe. Przed gimnazjonem nie było w tym miejscu żadnej innej budowli, gdyż pod nim znajduje się lita skała. Cała okolica stanowiła zasadniczo część polis pozbawioną wielkich, monumentalnych budowli. Odbывały się tam również zgromadzenia ludowe, zanim ich miejscem w V w. p.n.e. stało się wzgórze Pnyks. Nieopodal znajdowało się też sanktuarium Apollona Likejosa, Apollona „wilczego”, broniącego przed wilkami czy pogromcy wilków<sup>4</sup>, w niewielkiej odległości wznosi się także wzgórze Likabet (Likavitos), którego nazwa też prawdopodobnie pochodzi od wilków. Ateny doświadczały problemów z wodą, dlatego też lokalizacja Likejonu między strumieniami Illissos i Eridanos była dla szkoły wymarzona. Wykopywano też kanały między strumieniami, aby utrzymać okolicę zieloną, dzięki czemu słyęła z drzew<sup>5</sup>.

## Budynek

Gimnazjon zbudowany w V w. p.n.e., a może wcześniej<sup>6</sup>, rozszerzano w wieku kolejnym. Przypuszcza się, że dzięki wsparciu Likurga gimnazjon wykończono właśnie dla szkoły Arystotelesa. Likurg przeznaczał fundusze na wiele budowli publicznych i mimo pozostawania na czele antymacedońskiego stronnictwa, wspierając Perypat, zamierzył zjednać sobie Arystotelesa<sup>7</sup>. Jeśli chodzi o wygląd i układ budynku, to źródłem wciąż wykorzystywanym przez archeologów jest dzieło Rzymianina Witruwiusza z drugiej połowy I w. p.n.e. pt. *De architectura*. Co ciekawe, Witruwiusz swoje rozważania na temat materiałów budowlanych rozpoczyna od przedstawienia filozoficznych koncepcji greckich dotyczących żywiołów i materii świata. W księdze piątej, poświęconej budowlom publicznym, uwzględnił typową grecką pałestę:

<sup>4</sup> J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 10–12.

<sup>5</sup> Dobra poglądowa rycina, obrazująca lokalizację Likejonu na tle miasta, z zaznaczeniem innych filozoficznych szkół Aten, znajduje się w książce Anthony’ego Kenny’ego, *A New History of Western Philosophy*, vol. I: *Ancient Philosophy*, Oxford 2006, s. 66. Helmut Flashar przypuszcza, że Arystotelesowski wybór Likejonu na miejsce nauczania nie był przypadkowy, gdyż gimnazjon ten znajdował się w stosunku do Akademii niemal na przeciwległym krańcu Aten, co miało stanowić symboliczne zerwanie Stagiryty ze szkołą Platona (*Aristoteles. Lehrer des Abendlandes*, München 2013, s. 55).

<sup>6</sup> Zasadniczo przyjmuje się, że gimnazjon został zbudowany za czasów i z fundacji Peryklesa, jednakże możliwe jest też, że pierwszy budynek powstał wcześniej za Pizystrata (J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 13–15).

<sup>7</sup> H. Flashar, *op. cit.*, s. 55–56.

Obecnie uważam za stosowne omówić palestry [...], mimo że nie są w Italii w użyciu i wytłumaczyć, jak je budowali Grecy. W palestrach należy budować kwadratowe albo podłużne perystyle w ten sposób, żeby ich obejście, które Grecy nazywają διαυλος – *diaulos*, wynosiło dwa stadia. Z trzech stron powinny przebiegać pojedyncze portyki; natomiast od strony czwartej, to jest od południa, ma być portyk podwójny, ażeby w razie burzy i wichru deszcz nie zaczął do środka. W trzech pojedynczych portykach trzeba zaprojektować obszerne eksedry z miejscami do siedzenia, gdzie by filozofowie, retorzy i ci wszyscy, co kochają naukę, mogli rozprawiać siedząc. W podwójnym portyku mają się znajdować następujące pomieszczenia: w środku hala dla efebów (jest to najobszerniejsze pomieszczenie z siedzeniami) o trzecią część dłuższa od szerokości; dalej na prawo sala z miechem napełnionym piaskiem, tak zwane koryceum; dalej sala z pyłem, tak zwane konisterion, dla atletów; za konisterium w narożniku zimna łaźnia zwana przez Greków λουτρόν – *lutron*; na lewo od sali efebów ma być sala z oliwą, tak zwane elaiotherium, i przylegająca do niej łaźnia zimna, z której korytarz prowadzi do ogrzewalni umieszczonej w narożniku portyku. [...] Należy je [=portyki] tak budować, aby tuż przy ścianach i przy kolumnadzie znajdowały się chodniki jakby ścieżki, o szerokości nie mniejszej niż dziesięciu stóp; przestrzeń leżąca między nimi powinna być obniżona o półtorej stopy, żeby od chodników prowadziły w dół stopnie; przestrzeń środkowa nie powinna być węższa niż dwanaście stóp. Wtedy ci, co są namaszczeni oliwą i ćwiczą, nie będą przeszkadzać tym, którzy odziani przechadzają się po ścieżkach<sup>8</sup>.

Z opisu Witruwiusza wynika, że konstruowanie budynku zwanego palestrą, wykorzystywanego przez młodzież do ćwiczeń fizycznych, a przez starszych – do dysput, było dość ściśle uregulowane, ze względu na jego publiczne funkcje i właściwości klimatu. Otwarta przestrzeń pośrodku, zacienione miejsca siedzące, podwójny zabudowany portyk z salą – wszystko to zachęcało męską część populacji w różnym wieku do spędzania tam czasu. Korzystali z tej możliwości również filozofowie.

## Filozofowie w Likejonie przed Arystotelesem

Wśród świadectw dotyczących filozofów, których działalność miała związek z Likejonem, znajduje się Protagoras z Abdery, filozof, sofista z V w. p.n.e., o którym wspomina nieoceniony zbieracz informacji o filozofach, żyjący i tworzący w pierwszej połowie III w. n.e., Diogenes Laertios, w obszernym dziele *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. Wedle jego relacji pierwszy tekst Protagorasa, który miał być publicznie wygłoszony, a było to dzieło *O bogach*, został odczytany – według niektórych ze źródeł, na których opierał się Diogenes Laertios, właśnie w Likejonie, jakkolwiek nie przez samego autora, ale jego ucznia, Archagorasa<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Witruwiusz, *O architekturze*, przeł. K. Kumaniecki, Warszawa 1956, V, 11, 1-3. Trzeba tutaj dodać, że w przypadku Likejonu podwójny portyk znajdował się – wbrew opisowi Witruwiusza – w północnej części palestry. Możliwe również, że ów podwójny portyk istotnie znajdował się, w zgodzie z Witruwiuszem, w nieodkopanej części południowej, a zabudowania w części północnej zostały niejako dostawione, aby pomieścić bibliotekę filozofa (por. H. Flashar, *op. cit.*, s. 54-55).

<sup>9</sup> Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów* (IX, 54, tłum. Irena Krońska), Warszawa 1988, s. 546.

O wiele ważniejszym filozofem, Ateńczykiem, który spędzał czas na dysputach w Likejonie, był Sokrates. Jeśli można w tym względzie zaufać jego uczniowi, Platonowi, to Sokrates najprawdopodobniej spędzał w Likejonie i jego okolicach bardzo dużo czasu. Wyjątkowo w dialogu *Lyzis* Sokratesowi nie udaje się dotrzeć do Likejonu, chociaż dialog rozpoczyna się od jego słów: „Szedłem sobie z Akademii prosto do Lykejonu”<sup>10</sup>. Po drodze, pod murami miasta, Sokrates spotkał jednak przyjaciół, którzy skutecznie namówili go, aby zamiast do Likejonu poszedł raczej z nimi na spotkanie z młodym Lyziselem i innymi młodzieńcami.

Spotkanie Sokratesa poza Likejonem, albo i innymi gimnazjonami i miejscami zebrania, musiało należeć do rzadkości, gdyż natknąwszy się na Sokratesa przy Portyku Króla, kapłan-wieszczek Eutyfron był wyraźnie zdziwiony. Już w pierwszej kwestii dialogu zatytułowanego od jego imienia zadaje Sokratesowi pytanie: „A to co znowu Sokratesie? Cóż to się stało, żeś porzucił rozprawy w Likejonie, a tu się teraz kręcisz koło Portyku Króla?”<sup>11</sup>. Filozof, w przeciwieństwie do Eutyfrona, nie przyszedł tam jednak składać skargę, ale sam był oskarżony, co zresztą wywołało kolejne słowa zdziwienia u kapłana.

Na to, że Likejon był dla Sokratesa niemal drugim domem, wskazuje wprost zakończenie dialogu *Uczta*. Gdy tytułowy sympozjon u Agatona dobiegał końca, wypity alkohol nieubłaganie morzył gości, a pijacy, wtargnąwszy na ucztę, rozpoczęli picie bez umiaru, jeden z gości, Arystodem, zbudził się dopiero nad ranem, kiedy już koguty piał. Otworzył oczy i widział, że jedni śpią albo do domów poszli, tylko jeszcze Agaton, Arystofanes i Sokrates samotrzeć czuwają i piją kolejną z czary wielkiej. Rozmowę z nimi Sokrates prowadził. [...] dowodził, jako iż jest rzeczą jednego i tego samego twórcy umieć i tragedię napisać, i komedie ułożyć, i że kto jest artystą w tragedii, ten i komediopisarzem być potrafi. Zgadzał się na to, ale gubili z wolna wątek myśli, bo kiwając się ciągle usypiał najpierw Arystofanes, a kiedy już dniało, zasnął i Agaton. Kiedy ich uspił Sokrates, wtedy wstał i wyszedł, a za nim, jak zwykle, Arystodem. Poszedł Sokrates do Lykejonu, wykąpał się, potem dzień cały tak spędził, jak to zazwyczaj był czynił, a wieczorem poszedł do domu odpocząć<sup>12</sup>.

Uczta u Agatona, podczas której Platon ustami Sokratesa wygłasza swój filozoficzny manifest, wydawała się więc ledwie nieznaczącym interludium między zwykłymi zajęciami Sokratesa, na które składały się posiedzenia w Likejonie.

Najmocniej chyba związek nauczyciela Platona z Likejonem potwierdzony jest w dialogu *Eutydem*, który rozpoczyna się od rozmowy Sokratesa z przyjacielem Kritonem, pragnącym się dowiedzieć, kim byli rozmówcy Sokratesa widziani z nim w Likejonie poprzedniego dnia. Okazuje się, że był to tytułowy Eutydem ze swoim

<sup>10</sup> Platon, *Charmides i Lyzis*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1959 (203 a), s. 111.

<sup>11</sup> Platon, *Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958 (2 a), s. 23.

<sup>12</sup> Platon, *Uczta*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1957 (223 c–d), s. 138–139.



przyjacielem. W kolejnych partiach dialogu Sokrates zrelacjonował Kritonowi swój pobyt w Likejonie i całą rozmowę, którą odbył z przybyszami, gdyż z powodu otaczającego ich ściśle tłumu Kriton – też obecny wówczas w Likejonie – nie mógł się zbliżyć do Sokratesa i wysłuchać dysputy. Jak wiadomo, ważną i różnie interpretowaną składową Sokratejskiego filozofowania był dajmonion, swego rodzaju wewnętrzny głos, który – właśnie w dialogu *Eutydem* – szczęśliwie odezwał się i pokierował Sokratesem. Ten zaś opisywał to Kritonowi następująco:

Jakiś bóg tak zrządził, żem siedział tam, gdzieś ty mnie widział, w garderobie, sam jeden, i jużem chciał wstać. Ale kiedym wstawał, dał mi się odczuć ten mój zwyczajny znak – ten od bóstwa. Więc usiadłem znowu i niedługo potem wchodzi ci dwaj: Eutydem i Dionizodoros, i razem z nimi wielu innych<sup>13</sup>.

Wszyscy przechadzali się w portykach gimnazjonu. Dajmonion zatrzymał więc Sokratesa w Likejonie, dzięki czemu mógł odbyć zrelacjonowaną w dialogu rozmowę. Relacja Sokratesa ze wstępnych partii *Eutydema* wskazuje, że ważną cechą Likejonu, która nie była bez znaczenia dla założenia tam w kolejnym stuleciu szkoły filozoficznej Arystotelesa, stanowiła wielka liczba młodych ludzi, którzy prowadzili tam ze starszymi i między sobą dysputy; były tam duże – jeśli można tak rzecz ująć – zasoby potencjalnych rozmówców dla Sokratesa. Perypat, jako szkoła Arystotelesa, znalazł więc niejako w Likejonie, jako popularnym gimnazjonie, naturalne miejsce na swoją siedzibę, gdyż na długo przed Arystotelesem miało ono swoje filozoficzne konotacje, było istotnym punktem na filozoficznej mapie Aten.

Dodać jeszcze trzeba, że sama okolica Likejonu, poza gimnazjonem, przy strumieniu Ilissos, była miejscem rozmowy Sokratesa z młodym Fajdrosem, kiedy go spotkał i postanowili razem z powodu upału brodzić w strumieniu, idąc w górę pod prąd. Na propozycję Sokratesa: „wróćmy się wzdłuż Ilissu, a potem gdzie bądź usiądziemy spokojnie”, Fajdros zareagował entuzjastycznie: „Doskonale się trafiło, że nie mam trzewiczków na sobie, No, ty, oczywiście, nigdy. Wiesz: najlepiej chodźmy rzeczka, zamaczawszy nogi. To nie jest nieprzyjemne, szczególnie o tej porze roku i dnia”<sup>14</sup>. Wreszcie znaleźli zacienione miejsce pod drzewem i kontynuowali rozmowę.

<sup>13</sup> Platon, *Eutydem*, tłum. W. Witwicki, przygot. H. Elzenberg, Warszawa 1957, BKF (272 e–273 a), s. 5.

<sup>14</sup> Platon, *Fajdros*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958 (229 a), s. 40. Poza filozoficzny kontekst dialogu, lokalizacja przywoływanych w nim miejsc, z dokumentacją fotograficzną, a także przegląd literatury na ten temat, znajduje się w obszernym artykule Ewy Osek, *Śladami Fajdrosa*, „Littera Antiqua” 2016, nr 11, s. 91–143.

## Założenie szkoły przez Arystotelesa

Platon zmarł w 347 r., a kierownictwo Akademią objął jego siostrzeniec, Speuzyp. Arystoteles wówczas, po dwudziestu latach spędzonych w Akademii, dobiegał już wieku *akme*. Wraz z innymi platonikami, prawdopodobnie z Ksenokratesem i Teofrastem, wyjechał do Hermiasa do Assos, dawnego towarzysza z czasów nauki w Akademii. Po śmierci Hermiasa, po trzech latach w Assos, Arystoteles udał się do nieodległej Mitylene na wyspie Lesbos, a w 343 r. wyjechał do Macedonii i nauczał piętnastoletniego wówczas Aleksandra. Wreszcie wrócił do Aten nie później niż w 335 r. i przez kolejnych trzynaście lat wykładał w Likejonie, w publicznym gimnazjum, którego kilka budynków wynajmował, gdyż jako metojk, nie-Ateńczyk, nie mógł kupić nieruchomości. Wracając do Aten, Arystoteles nie był już jednym z wielu uczniów Platona, ale znany uczyń, nauczycielem Aleksandra<sup>15</sup>.

Diogenes Laertios relacjonuje:

wybrał w Liceum miejsce odpowiednie do przechadzek i przechadzając się tam codziennie aż do momentu namaszczenia się oliwą, filozofował ze swoimi uczniami. Stąd wzięła początek nazwa „szkoła perypatetycka”. [...] Kiedy liczba jego uczniów zwiększyła się, rozpoczął normalne wykłady przed audytorium siedzącym<sup>16</sup>.

Szkoła, zwana *Perypatem*<sup>17</sup>, zawdzięcza swą nazwę zwyczajowi Arystotelesa, który miał spacerować podczas prowadzenia wykładów. Terminem tym określano też spacer, przechadzkę, ale i miejsce przechadzek czy portyk<sup>18</sup>. Trzeba jednak zaznaczyć, że

<sup>15</sup> Jeśli chodzi o niektóre dane biograficzne dotyczące Arystotelesa, to nie można ich z całą pewnością ustalić na podstawie starożytnych źródeł, trudno np. o jednoznaczne wskazanie miejsca pobytu filozofa przed powrotem do Aten, mógł to być dwór macedoński bądź rodzinna Stagira (H. Podbielski, *Arystoteles – życie i twórczość*, s. 667–668; E. Berti, *Profil Arystotelesa*, tłum. M. Wesoły, Poznań 2016, s. 29), a może część tego okresu Arystoteles spędził w Delfach na poszukiwaniach mających na celu sporządzenie zwycięzców igrzysk pytyjskich (H. Flashar, *op. cit.*, s. 50–52). Niekiedy redukuje się także długość okresu spędzonego przez Arystotelesa w Akademii do 7 lat (por. E. Berti, *op. cit.*, s. 14). Co jednak najważniejsze dla niniejszego opracowania, zasadniczo panuje zgoda w kwestii trzynastu lat spędzonych przez Arystotelesa w Atenach, po jego powrocie do tego miasta; podobnie jeśli chodzi o najważniejsze daty z życia filozofa. Nie ma w tym względzie rozbieżności między przywołanymi wyżej badaczami, jakkolwiek opierają się oni na różnych źródłach.

<sup>16</sup> Diogenes Laertios, *op. cit.*, (V, 2–3), s. 256. Księgę V, poświęconą Arystotelesowi i perypatetykom, oraz cytowane dalej fragmenty księgi VII, poświęconej stoikom, przekładał W. Olszewski przy współpracy B. Kupisa.

<sup>17</sup> Por. bogato udokumentowany artykuł Stefana Schorna nt. starożytnego użycia terminu „perypatetyk” i jego związku ze szkołą Arystotelesa jako miejscem edukacji w Atenach i z arystotelizmem jako pewnym zespołem idei (*Wer wurde in der Antike als Peripatetiker bezeichnet?*, „Würzburger Jahrbücher für die Altertumswissenschaft. Neue Folge” 2003, t. 27, s. 39–69).

<sup>18</sup> Por. hasło περίπατος np. w *Słowniku grecko-polskim* (red. Z. Abramowiczówna, t. III, Warszawa 1962, s. 504). J.P. Lynch kładzie jednak nacisk na toponimiczny charakter nazwy *Perypatu*, odrzucając w tym względzie informacje Diogenesa Laertiosa (J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 73–75); podobnie F. Wehrli,

zasadniczo nie stanowiło nowości prowadzenie dysput podczas spaceru, czynił to też np. Sokrates. Założenie przez byłego Akademika szkoły w Likejonie można chyba uznać za otwartą konkurencję dla szkoły Platona. Co również ważne, założenie szkoły filozoficznej w Likejonie nie było wkroczeniem na pusty plac, ale zajęciem miejsca, które miało już pewne filozoficzne znaczenie.

Arystoteles opuścił Likejon i Ateny w 322 r., wyjechał do Chalkidy na Eubei, gdzie miał majątek po matce, i tam też wkrótce zmarł. Powodem wyjazdu były wzrastające po śmierci Aleksandra Macedońskiego nastroje antymacedońskie, a Arystoteles miał dobre relacje z Antypatrem, ówczesnym namiestnikiem macedońskim w Atenach. Pojawiły się także niebezpieczne oskarżenia o bezbożność. Po założycielu szkołę przejął Teofrast, który kontynuował badania Arystotelesa i dokonał wykupu budynków szkoły.

Nierozstrzygniętym ostatecznie zagadnieniem jest status prawny szkoły. Prawdopodobnie inny był jej charakter za czasów Arystotelesa i później, za Teofrasta. Wśród dzisiejszych badaczy zdaje się przeważać opinia, że w sensie materialnym czy prawnym nie można Arystotelesa uznawać za założyciela szkoły, mimo że sami perypatetycy uważali go – nie bez słuszności – za jej pierwszego kierownika. Najwyższy punkt rozwoju materialnego i naukowego szkoła zyskała za Teofrasta<sup>19</sup>. Można podejrzewać, że początkowo szkoła Arystotelesa miała luźniejszy charakter spotkań w Likejonie, które były czymś zwykłym dla mieszkańców Aten, gdyż filozof dawał wykłady publiczne. W kwestii relacji między szkołą a polis nie ma zgody między badaczami. Starsza hipoteza, przypisująca wszystkim ateńskim szkołom filozoficznym, w tym Likejonowi, status związku religijnego, *thiasos*, jest dzisiaj podważana. Wśród argumentów przewija się stwierdzenie, że w starożytnych źródłach odnoszących się do szkół zupełnie brak terminu *thiasos*, powinny one więc być raczej badane w kontekście ateńskiej edukacji, a nie religii. Jak wskazuje ponadto, przytoczony niżej, testament Teofrasta, scholarcha dysponował majątkiem szkoły, jakby ten był zgodnie z prawem jego prywatną własnością<sup>20</sup>, używaną niejako pozostałym członkom szkoły, którzy stanowili raczej niesformalizowany zespół niż ścisły związek. Można więc z tego wnosić, że Likejon nie miał jakiegoś konkretnego prawnego umocowania, choć jego sława, jako instytucji prywatnej, była przedmiotem dumy obywateli<sup>21</sup>.

Arystoteles w swym testamencie<sup>22</sup> nie pisał o Likejonie, gdyż sam był już w Chalkidzie, a prowadzenie szkoły zostawił Teofrastowi. Teofrast, podobnie jak

G. Wöhrle, L. Zhmud kładą nacisk na znaczenie *peripatos* jako miejsca spacerów, zanim nazwa została związana z filozoficzną szkołą Arystotelesa (F. Wehrli, G. Wöhrle, L. Zhmud, *op. cit.*, s. 496–497).

<sup>19</sup> F. Wehrli, G. Wöhrle, L. Zhmud, *op. cit.*, s. 497–498.

<sup>20</sup> Por. *ibidem*, s. 498.

<sup>21</sup> Detaliczną argumentację zob.: J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 106–134. Lynch domniemywa też, że brak takiego ścisłego prawnego związku Likejonu z polis ateńską przyczynił się do upadku szkoły.

<sup>22</sup> Por. M. Plezia, *Testament Platona i Arystotelesa*, [w:] idem, *Od Arystotelesa do Złotej Legendy*, Warszawa 1958, s. 22–28.

Arystoteles, nie był Ateńczykiem, ale oddany uczeń Arystotelesa, Demetrios z Faleronu, znalazł sposób na wykup i przekazanie budynków Likejonu szkole perypatetyckiej<sup>23</sup>. Teofrast, którego testament starożytność również przekazała, rozporządzał już majątkiem Likejonu:

Będzie dobrze. Ale na wypadek, gdyby coś zaszło, oto moja wola. [...] Jeśli zaś chodzi o rzeczy, które znajdują się pod zarządem Hipparcha, pragnę, aby tak się stało: Najpierw więc, aby Muzeum i posągi bogiń wykonczono i zrobiono wszystko, co mogłoby się do ich upiększenia przyczynić. Następnie należy postawić w świątyni posąg Arystotelesa, a to wśród wotów, jakie w świątyni przedtem się znajdowały. Dalej należy postawić niewielki portyk przylegający do Muzeum, nie gorszy, niż był poprzednio. Tam też należy umieścić tablicę, na której są uwidocznione obroty ziemi, i to w dolnej galerii. Należy także umieścić ołtarz, i to tak, aby mu nie zbywało na pięknie i na powadze. Życzę sobie ponadto, aby wykonano posąg Nikomacha naturalnej wielkości. Zapłatę za jego wykonanie otrzymał już Praksyteles, resztę kosztów należy pokryć z wyżej wymienionych źródeł. Posąg powinien stanąć w miejscu, które się będzie wydawało właściwe wykonawcom testamentu, powołanym także do załatwienia innych spraw. W ten sam sposób należy także postąpić w sprawie świątyni i innych przeze mnie składanych ofiarnych wotów. Moją posiadłość w Stagirze daję Kallinosowi, wszystkie zaś książki Neleusowi. Ogród, krużganki oraz wszelkie otaczające ten ogród domostwa – tym z moich niżej wymienionych przyjaciół, którzy pragną zawsze tam wspólnie czas spędzać na rozmowach filozoficznych. Ponieważ zaś rzecz to niemożliwa, aby wszyscy oni zawsze tam pozostawali, czynię zastrzeżenie, że z tej darowizny nie mogą nic ani sprzedać, ani sobie indywidualnie przywłaszczyć, ale powinni ją zachować jako świętość wspólnie otrzymaną oraz żyć razem jak członkowie rodziny i jak przyjaciele jej używać, tak jak się godzi i jak należy. [...] Pochować należy mnie w ogrodzie, w miejscu, które się wyda najodpowiedniejsze, unikając nadmiernych wydatków na pogrzeb i pomnik<sup>24</sup>.

Z testamentu Teofrasta, z polecenia ustawienia posągów Arystotelesa i jego syna, wynika, że w Likejonie żywiono głęboką cześć dla założyciela szkoły. Teofrast myślał też o przyszłości zakładu naukowego i przeznaczył środki na jego rozbudowę i na pomoce naukowe. Co również ważne, pomyślał o zabezpieczeniu majątku przed prywatą i zabezpieczenie go dla użytku tych, którzy będą pragnęli poświęcić się nauce.

Mimo polecenia Teofrasta, aby pochować go w Likejonie, nie znaleziono tam żadnych pochówków, możliwe, że znajdowały się w dalszej okolicy od odkrytej części zabudowań szkoły. Na podstawie tego testamentu można jednak z dużym prawdopodobieństwem wnosić, że w Likejonie znajdowały się dość obszerne budynki, mieszczące bibliotekę, małą świątynię, być może było też pewne „muzeum historii naturalnej”. Wspomniany przez Teofrasta Neleus zabrał dzieła Arystotelesa ze sobą do Azji Mniejszej, a następnie dużą część księgozbioru – prócz dzieł Arystotelesa –

<sup>23</sup> Por. J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 98–99.

<sup>24</sup> Diogenes Laertios, *op. cit.*, (V, 51–53), s. 285–286. Testament Teofrasta z naciskiem na jego część poświęconą Likejonowi analizuje J.P. Lynch (*op. cit.*, s. 99–103). Według tego badacza, że wspomnienia w testamencie o posągach Muz nie można wnosić o religijnym charakterze szkoły, gdyż Muzy były po prostu związane z kształceniem (J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 115, 127).

wyprzedał. O losach ksiąg informował Strabon (II poł. I w. p.n.e.), geograf znający dzieła Arystotelesa. Oddajmy mu głos:

Teofrast pozostawił bibliotekę Neleusowi, a ten przeniósł ją do Skepsis i pozostawił swoim spadkobiercom, którzy byli ludźmi niewykształconymi, trzymali księgi w zamknięciu i bez odpowiedniego uporządkowania. Kiedy jednak dowiedzieli się o zapale, z jakim królowie attalidzcy, pod których panowaniem było miasto, poszukiwali ksiąg dla założenia biblioteki w Pergamonie, ukryli księgi pod ziemią, w grocie. Jakiś czas potem, gdy księgi były już uszkodzone przez pleśń i mole, potomkowie Neleusa sprzedali za wielkie pieniądze księgi Arystotelesa i Teofrasta Apellikonowi z Teos. Apellikon jednak był bardziej bibliofilem niż filozofem; z tego powodu, usiłując zrekonstruować zniszczone części po to, by sporządzić nowe kopie, zepsuł tekst, uzupełniając go w sposób niepoprawny, i opublikował księgi pełne błędów. Stało się zatem tak, że dawni perypatetycy po Teofraście nie mieli już wcale ksiąg, z wyjątkiem niewielu, i to przeważnie dzieł egzoterycznych, tak że nie byli już w stanie uprawiać filozofii w sposób kompetentny, lecz potrafili tylko wygłaszać nadęte stwierdzenia. [...] Zaraz bowiem po śmierci Apellikona zdobył Ateny Sulla, zabrał i przewiózł do Rzymu bibliotekę Apellikona<sup>25</sup>.

Niedługo więc po śmierci Arystotelesa, przeminęło bowiem zaledwie jedno pokolenie, perypatetycy nie dysponowali już najważniejszymi filozoficznymi dziełami założyciela szkoły, co stało się zapewne jedną z przyczyn jej późniejszych losów. Potwierdza to, jak nieodzwonne do kształcenia są tekst i biblioteka. Wiedział chyba o tym Andronikos z Rodos, który porządkował, poprawiał i przygotował do upowszechnienia dzieła Stagiryty. Ich losy jednak, zanim trafiły w I w. p.n.e. w ręce Andronikosa, to długa i złożona historia<sup>26</sup>. Historia ta ma swoją ironiczną wymowę, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, że już w czasie nauki w Akademii Platona Arystoteles zdobył sobie miano miłośnika ksiąg, a sam Likejon jeszcze za scholarchatu Teofrasta słynął z obszernej biblioteki i produkcji piśmienniczej. Arystoteles miał przecież o wiele większe zaufanie do słowa pisanego niż Platon.

Diogenes Laertios informuje, że w Likejonie postawiono jeden ze słupów ku czci Zenona z Kition, co nastąpiło ok. 260 r. p.n.e., cytując uchwałę Aten w tej sprawie:

Zenon, syn Mnazeasa z Kition, spędził w naszym mieście wiele lat jako filozof i nie tylko sam okazał się dzielny we wszelkich sprawach, ale nakłaniał także młodych ludzi, którzy się do jego szkoły zgłosili, do dzielności i obyczajności i dał im najlepsze wychowanie. A za wzór mogło im służyć jego własne życie, zgodne całkowicie z jego nauką. Biorąc to pod uwagę, przy pomyślnych znakach, lud ateński postanawia uczcić Zenona syna Mnezeasa i zgodnie z prawem uwieńczyć złotym wieńcem w uznaniu jego cnót i na koszt państwa wzniesić mu grobowiec na Kerameiku. [...] Zarząd

<sup>25</sup> Strabon, XIII, 1, 54 (cyt. za: G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. IV: *Szkoły epoki cesarstwa*, Lublin 1999, s. 41, teksty greckie tłum. M. Podbielski).

<sup>26</sup> Szerzej historię dzieł Arystotelesa omawia Jan Bigaj, jakkolwiek autora tego interesują one głównie ze względu na wyjaśnienie genezy tekstu *Metafizyki* (*Zrozumieć Metafizykę*, t. I: *Rozszyfrowanie dzieła zwanego Metafizyką Arystotelesa*, cz. 1: *Bibliofilska kompilacja i jej skutki*, „Hermeneutyka Problemów Filozofii”, t. I, Toruń 2004, s. 145–182). Pewne pisma Arystotelesa posiadał najprawdopodobniej Eudemos z Rodos, pokaźny zbiór tekstów Stagiryty miał się też znajdować w Bibliotece Aleksandryjskiej (*Zrozumieć Metafizykę...*).

ma umieścić również tę uchwałę na słupach kamiennych, przy czym pozwolono postawić jeden w Akademii, a drugi w Liceum. Koszt tych dwóch słupów poniesie zarząd, aby wszyscy wiedzieli, że lud ateński czci ludzi dobrych i za życia, i po śmierci<sup>27</sup>.

W 200 r. p.n.e. król macedoński Filip V zniszczył Likejon, ale go odbudowano, następnie w latach 87-86 nastąpiło wycięcie drzew w Akademii i Likejonie. Mniej więcej do tego okresu, do I w. p.n.e. można mówić o sukcesji scholarchów w Likejonie, później zostaje ona przzerwana, a lista kierowników szkoły staje się wielce niepewna. Wśród imion scholarchów niewątpliwie na plan pierwszy wybija się Teofrast, bezpośredni następca Arystotelesa. Biorąc pod uwagę rozmiar jego twórczości, trzeba stwierdzić, że zachował się z niej właściwie skrawek. Co do pozostałych, kolejnych scholarchów – zachowało się jeszcze mniej tekstów. Strabon zwracał uwagę na odejście nauczania w Likejonie od myśli Arystotelesa, czego przyczyną był prawdopodobnie brak ksiąg<sup>28</sup>. Można chyba wyrazić przypuszczenie, że drogi arystotelizmu i Likejonu, choć zabrzmi to paradoksalnie, wyraźnie się rozeszły. Pisma Arystotelesa opuściły szkołę.

### Wykopaliska w Likejonie

Wydaje się, i chyba słusznie, że odwiedzenie miejsc, w których wykładali wielcy filozofowie, nie przybliży filozofa do lepszego uprawiania filozofii ani historyka filozofii do bardziej adekwatnego odczytania myśli badanego filozofa. Zdarza się jednak, że znalezienie się w miejscu, w którym przed wiekami przebywali wielcy – także filozofowie, jest przeżyciem niezwykle i pozostawiającym ślad na długo. Chrześcijanie pielgrzymują do Jerozolimy, muzułmanie do Mekki, miłośnicy rock'n'rolla do Memphis (TN), a miłośnicy filozofii greckiej przeżywają chwile uniesienia, spacerując po śladach wielkich filozofów w Grecji, a w Atenach w szczególności. O takich chwilach wzruszenia pisał już Cyceon, kiedy ze swoimi przyjaciółmi – niedługo po spustoszeniu miasta przez Sullę, który wyciął drzewa w zielonych dotychczas okolicach Akademii i Likejonu – przyjechał do Aten, aby studiować filozofię u platonika Antiocha z Askalonu. Oto relacja Cyceona z dzieła *De finibus*:

Kiedyśmy [...] wysłuchali jak zwykle wykładu Antiocha w gimnazjum tzw. Prolemejskim, [...] postanowiliśmy odbyć naszą popołudniową przechadzkę w Akademii, głównie dlatego, że było to miejsce o tej porze mało uczęszczane. W umówionym czasie wszyscy zjawiliśmy się u Pizona. Stąd, rozprawiając na różne tematy, odbyliśmy te sześć stadiów do Dipylonu. Kiedy zaś dotarliśmy do sławnych, nie bez racji, terenów Akademii, pusto tam było tak, jak tego pragnęliśmy. – Czy nazwać to prawem natury – odezwał się Pizon – czy jakimś urojeniem, że kiedy patrzymy na miejsca, w których,

<sup>27</sup> Diogenes Laertios, *op. cit.*, (VII, 10-11), s. 374.

<sup>28</sup> J.P. Lynch wskazuje natomiast, że odchodzenie od nauczania założyciela szkoły wynikało z faktu, że Likejon (podobnie jak Akademia) nie był szkołą w sensie sekciarskim, że znajdowano tam miejsce dla niezależnych myślicieli czy dla różnorodności zainteresowań (J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 76-78).



jak wiemy, sporo czasu spędzali ludzie godni pamięci, bardziej nas to wzrusza, niż kiedy słuchamy opowieści o ich czynach lub czytamy jakieś ich dzieła? Tak jak teraz na przykład jestem wzruszony: przychodzi mi bowiem na myśl Plato, o którym słyszymy, iż pierwszy miał zwyczaj tutaj prowadzić swoje dyskusje, a znajdujące się w pobliżu jego ogrody nie tylko przywodzą mi go na pamięć, ale zdają się postać jego stawiać przed oczyma. Tu bywał Speuzyp, Ksenokrates i jego uczeń Polemon, siadający w tym właśnie miejscu, na które teraz patrzymy. [...] A Pomponiusz: – Ja zaś – rzekł – choć dokuczacie mi zazwyczaj, że jestem wyznawcą Epikura, [...] bywam często w ogrodach Epikura, które przed chwilą mijaliśmy, ale choć w myśl starego przysłowia pamiętam o żywych, to przecież nie mógłbym, choćbym i chciał nawet, zapomnieć o Epikurze, którego podobiznę nasi przyjaciele mają nie tylko na obrazach, ale nawet i czarach, i pierścieniach. – [...] Ale ja zgadzam się z tobą, Pizonie, że istotnie tak bywa, że żywiej i z większą uwagą rozmyślamy o sławnych mężach pod wpływem wspomnień związanych z miejscem. Wiesz przecież, że gdy kiedyś wraz z tobą przybyłem do Metapontu, nie pierwiej udałem się w gościnę do mego gospodarza, aż zwiedziłem to właśnie miejsce i ten dom, gdzie Pitagoras wydał ostatnie tchnienie. A ostatnio, choć w Atenach wszędzie i na każdym miejscu pełno jest śladów wielkich ludzi, mnie poruszył widok owej sali wykładowej. Bo oto niedawno był tu Karneades i zda mi się, że go widzę, bo znam jego podobiznę, i że samo miejsce to, osierocone przez tak wielki umysł, tęskni za jego głosem<sup>29</sup>.

Skoro Cyceon pozwolił sobie na udokumentowanie własnego i swych przyjaciół wzruszenia z powodu wizyt w szkołach i domach dawnych filozofów, to podobne przeżycia mogą też stać się udziałem współczesnych miłośników filozofii starożytnej przybywającym do Aten, którzy zyskali niedawno nowy obiekt do zwiedzania, a więc pozostałości Likejonu Arystotelesa.

Zlokalizowanie Likejonu, a właściwie jego pozostałości, zostało potwierdzone podczas prac nad budową Ateńskiego Odeonu – konserwatorium – na przełomie lat 60. i 70. XX w., ale już wcześniej przypuszczano, że w tej okolicy, która była także używana do celów militarnych i obronnych, musiało się wcześniej znajdować coś ważnego, jakiś gimnazjon. Przy budowie domów mieszkalnych na pobliskich kwartałach nie znajdowano jednak nic, co mogłoby być gimnazjonem, palestrą. Pierwsze, bezskuteczne poszukiwania podejmowano już pod koniec XIX w.<sup>30</sup>

W Grecji przy wykopaliskach problem stanowi swoista „klęska urodzaju”, otóż trzeba podjąć decyzję, dokonać wyboru, co wyeksponować, gdyż warstwowo nakładają się na siebie pozostałości klasyczne, hellenistyczne, bizantyjskie, tureckie i nowożytne; w wypadku Likejonu pojawiały się głosy ekspertów przekonujących o konieczności zachowania XIX-wiecznych budynków wojskowych jako świadectwa historii Grecji; starożytny charakter, wiek znaleziska nie był pierwszoplanowym wyznacznikiem jego wartości. Jednak górę wzięły wartości humanistyczne związane z tym miejscem.

<sup>29</sup> Cyceon, *De finibus*, (V, 1-4), [w:] idem, *Wybór pism naukowych*, red. M. Plezia, tłum. K. Wisłocka-Remerowa, Warszawa 2002, s. 156-160.

<sup>30</sup> Nt. różnych domniemyanych lokalizacji Likejonu z czasów przed obecnymi wykopaliskami por. J.P. Lynch, *op. cit.*, s. 9-31; oraz szkicowy plan na s. 217.

W 1966 r. wojsko opuściło teren między ul. Rigilis a Muzeum Bizantyńskim, na części palestry w 1972 r. wybudowano niedalekie Konserwatorium, a w latach 90. planowano wybudowanie muzeum sztuki nowoczesnej. Największe szkody archeologicznym pozostałościom poczyniło wojsko, ale też o wiele wcześniej, bo już za czasów Sulli, po zdobyciu Aten i zniszczeniu gimnazjonu Rzymianie wybudowali, a właściwie wykopali dwa *hypokausta*, tzn. dwa pomieszczenia poniżej poziomu gruntu, w których rozpalano ogień, aby podgrzać wodę do kąpieli.

Ostatecznie po długich debatach, także sporach toczonych w mediach, nie zdecydowano się na budowę Muzeum, ze względu na uwagę, jaką przyciągnęło imię Arystotelesa. W 2000 r. zaprojektowano nawet kopułę, zadaszenie na całe miejsce, ale z niego zrezygnowano z powodów finansowych, ponadto jako argument przeciwko Muzeum Sztuki podniesiono konieczność zachowania jakiegoś skrawka niezabudowanego miejsca w Atenach, które będzie ogólnodostępne i darmowe. Z tego ostatniego, niestety, również zrezygnowano.

Przeprowadzano nawet badania wśród mieszkańców, co wydaje im się najważniejszą wartością przemawiającą za wyeksponowaniem Likejonu. Okazało się, że górę brało przekonanie o wyjątkowości miejsca ze względu na Arystotelesa, podczas gdy urodę okolicy oceniano nisko. Podnoszono także swoistą „świętość” starożytnego miejsca. Ostatecznie zdecydowano, że będzie ono eksponowane jako Likejon Arystotelesa, mimo że on sam spędził tam ledwie trzynaście lat, co jest mgieniem oka w kilkusetletniej historii gimnazjonu<sup>31</sup>.

W otwartym dla zwiedzających Likejonie można spocząć na zacienionych ławkach, przeprowadzić zajęcia dla niewielkiej grupy studenckiej, obejrzeć pozostałości północnej części palestry, efebejonu, portyków i przeżyć podobne uniesienia, jakie były udziałem Cyserona. Tutaj bowiem spacerował, ale i wykladał na siedząco, wielki Arystoteles, później jego przyjaciel i następca Teofrast, a wcześniej spędzał tam czas Sokrates. Stamtąd więc wywodzą się idee, które na całe tysiąclecia zawładnęły umysłami najwybitniejszych myślicieli.

Jako ciekawostka, która wynika z zainteresowań autora, na koniec przytoczona zostanie informacja o podróży Wincentego Lutosławskiego (1863-1954), badacza Platona i myśli starożytnej, do Aten w 1904 r. Posługiwał się on wówczas planem miasta wydany w 1898 r. i zaznaczył na nim jedną lokalizację. Może to zbieg okoliczności, ale oznaczone gwiazdką miejsce znajduje się po przeciwnej stronie ul. Rigilis niż Likejon. Czy jednak Lutosławski podczas swoich wędrówek po Atenach słyszał

---

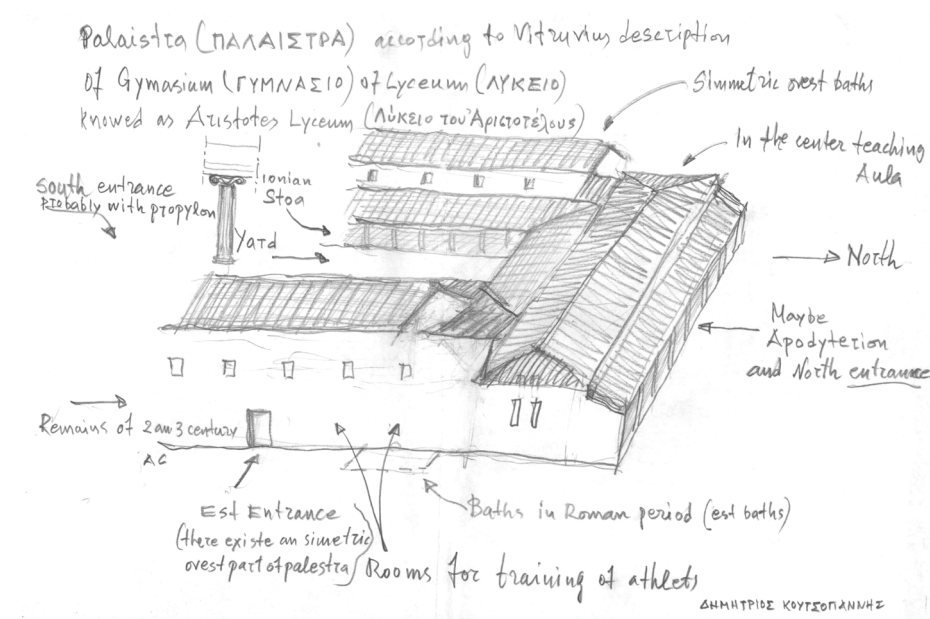
<sup>31</sup> Wszystkie informacje nt. wykopalisk i dyskusji nad nimi pochodzą z artykułu Kalliopi Fouseki i Niki Sakka, *Valuing Ancient Palaestra in the Centre of Athens: The Public, the Experts, and Aristotle*, „Conservation and Management of Archaeological Sites” 2013, vol. 15, no. 1, s. 30–44.



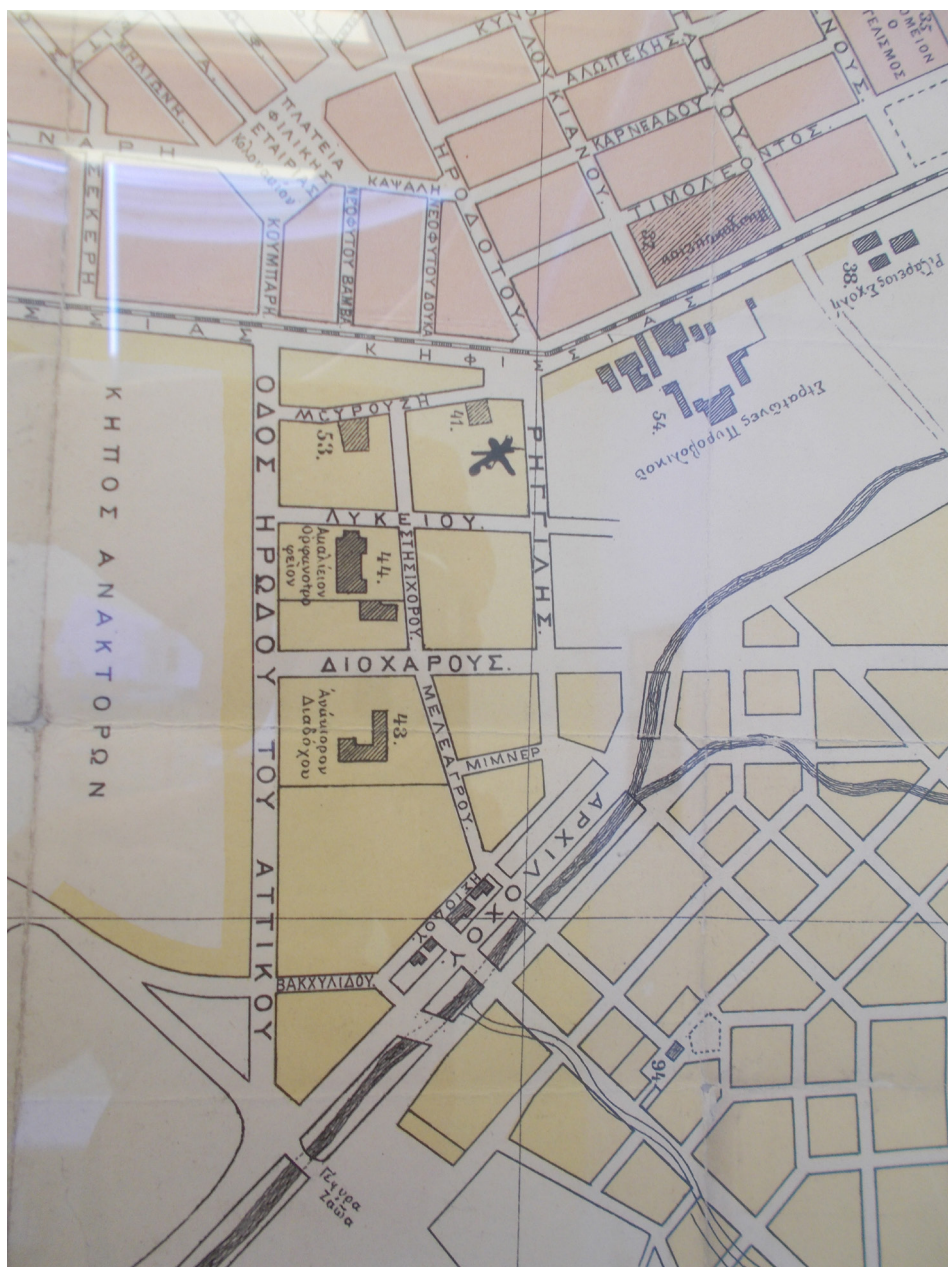
o pobliskiej lokalizacji Likejonu i czy podobnie jak Cyceron doświadczył uniesień związanych z jego bliskością – o tym, niestety, nie wiadomo.



II. 1. Panorama Likejonu (stan z 2016 r.), fot. autora



II. 2. Fragment planu Aten z 1898 r., z którym spacerował po Atenach W. Lutosławski, z zaznaczonym gwiazdką miejscem (w zbiorach autora)



**II. 3.** Naszkicowana *ad hoc* rekonstrukcja, którą sporządził Dimitrios Koutsopannis w 2013 r., w czasie kiedy wciąż jeszcze toczyły się prace przygotowawcze do udostępnienia Likejonu (w zbiorach autora)

## Bibliografia

- Mała encyklopedia kultury świata antycznego*, t. I, red. G. Pianko, Warszawa 1958.
- Słownik grecko-polski*, red. Zofia Abramowiczówna, t. III, Warszawa 1962.
- Baltussen H., *The Peripatetics. Aristotle's Heirs, 322 BCE-200 CE*, London–New York 2016.
- Berti E., *Profil Arystotelesa*, tłum. Marian Wesoły, Poznań 2016.
- Bigaj J., *Zrozumieć Metafizykę*, t. I: *Rozszyfrowanie dzieła zwanego Metafizyką Arystotelesa*, cz. 1: *Bibliofilska kompilacja i jej skutki*, „Hermeneutyka Problemów Filozofii”, t. I, Toruń 2004.
- Brun J., *Arystoteles i Liceum*, tłum. Hanna Igalson-Tygielska, Warszawa 1999.
- Cyceron, *Wybór pism naukowych*, red. Marian Plezia, tłum. Krystyna Wiśłocka-Remerowa, Warszawa 2002.
- Flashar H., *Aristoteles. Lehrer des Abendlandes*, München 2013.
- Fouseki K., Sakka Niki, *Valuing Ancient Palaestra in the Centre of Athens: The Public, the Experts, and Aristotle*, „Conservation and Management of Archaeological Sites” 2013, t. 15, No. 1, s. 30-44.
- Kenny A., *A New History of Western Philosophy*, t. I: *Ancient Philosophy*, Oxford 2006.
- Laertios Diogenes, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, tłum. I. Krońska, K. Leśniak, W. Olszewski przy współpracy B. Kupisa, Warszawa 1988.
- Leśniak K., *Arystoteles*, „Myśli i Ludzie”, Warszawa 1989.
- Lloyd G.E.R., *Aristotle: The Growth and Structure of His Thought*, Cambridge 1968.
- Lynch J.P., *Aristotle's School. A Study of a Greek Educational Institution*, Berkeley–Los Angeles–London 1972.
- Osek E., *Śladami Fajdrosa*, „Littera Antiqua” 2016, 11, s. 91-143.
- Platon, *Charmides i Lyzys*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1959.
- Platon, *Eutydem*, tłum. W. Witwicki, red. H. Elzenberg, BKF, Warszawa 1957.
- Platon, *Eutyfron. Obrona Sokratesa. Kriton*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958.
- Platon, *Fajdros*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1958.
- Platon, *Uczta*, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1957.
- Plezia M., *Testament Platona i Arystotelesa*, [w:] idem, *Od Arystotelesa do Złotej Legendy*, Warszawa 1958, s. 22-28.
- Podbielski H., *Arystoteles – życie i twórczość*, [w:] *Literatura Grecji starożytnej*, red. H. Podbielski, t. II: *Proza historyczna. Krasomówstwo. Filozofia i nauka. Literatura chrześcijańska*, Lublin 2005, s. 661-726.
- Podbielski H., *Uczniowie Arystotelesa – wcześnie perypatetycy*, [w:] *Literatura Grecji starożytnej*, t. II, s. 727-749.
- Reale G., *Historia filozofii starożytnej*, t. IV: *Szkoły epoki cesarstwa*, tłum. E.I. Zieliński, teksty greckie tłum. M. Podbielski, Lublin 1999.
- Schorn S., *Wer wurde in der Antike als Peripatetiker bezeichnet?*, „Würzburger Jahrbücher für die Altertumswissenschaft. Neue Folge” 2003, t. 27, s. 39-69.

Wehrli F., *Rückblick. Der Peripatos in Vorchristlicher Zeit*, [w:] *Die Schule des Aristoteles*, red. F. Wehrli, t. X, Basel–Stuttgart 1959, s. 94-128.

Wehrli F., Wöhrl G., Zhmud L., *Der Peripatos bis zum Beginn der römischen Kaiserzeit*, w: *Die Philosophie der Antike*, Bd. 3: *Ältere Akademie – Aristoteles – Peripatos*, red. H. Flashar, Basel 2004, s. 495-666.

Witruwiusz, *O architekturze*, tłum. K. Kumaniecki, Warszawa 1956.

## LIKEJON: SZKOŁA ARYSTOTELESA W ATENACH I JEJ POZOSTAŁOŚCI

### Streszczenie

Celem artykułu jest zestawienie starożytnych źródeł dotyczących szkoły Arystotelesa i współczesnych wykopalisk prowadzonych w centrum Aten, których celem było wyeksponowanie pozostałości Likejonu dla potrzeb szerszej publiczności. Omówiona została lokalizacja i przypuszczalny wygląd budynków Likejonu, wzmianki o nim w dialogach Platona i rola szkoły w życiu Arystotelesa. Tło współczesnej lokalizacji Likejonu stanowią zaś spory o sposób wyeksponowania tej archeologicznej atrakcji. Artykuł jest wzbogacony o kilka reprodukcji.

**Słowa kluczowe:** Arystoteles, Likejon, Ateny

## LYCEUM: ARISTOTLE'S SCHOOL IN ATHENS AND ITS REMAINS

### Summary

The paper aims to compile some ancient sources concerning the Aristotle's school and contemporary excavations conducted in the centre of the Athens. These excavations aim to present the remnants of the Lyceum for the needs of unprofessional audience. The location and presumable appearance of the buildings of Lyceum are presented, Plato's references to the gymnasium of Lyceum and to the Aristotle's life are discussed. Finally, controversies over the exhibition of this archeological site are presented. Some reproductions enrich the paper.

**Keywords:** Aristotle, Lyceum, the Athens





*Hanna Appel*

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

## EMILIUSZ PAULUS W PODRÓŻY PO GRECJI

Po tym jak armia rzymska pokonała Macedończyków pod Pydną w 168 roku p.n.e., jej wódz, Lucjusz Emiliusz Paulus, postanowił udać się w podróż po Grecji, by – jak stwierdził Liwiusz – zobaczyć „rzeczy, które pełne sławy w opowiadaniach, kiedy się o nich słyszy, są większe, niż gdy się je poznaje własnymi oczyma”<sup>1</sup>. Spośród niewielu towarzyszy tej wędrówki historyk wymienia jedynie jego syna Scypiona oraz Attalosa, brata Eumenesa. Emiliusz rozpoczął swą podróż od odwiedzenia Delf, gdzie w tamtejszej wyroczni złożył ofiarę Apollonowi, ale, co istotniejsze, ujrawszy kolumny przygotowane jako podstawa dla posągów Perseusza, uznał, że powinny się tam znaleźć jego pomniki jako zwycięzcy<sup>2</sup>. Następnie podążył do Lebadei, złożył tam ofiarę w świątyniach Trofoniosa i Herkynny, po czym udał się na wyspę Eubeę, by zobaczyć Chalkidy i Eurypos – wąską cieśninę. Następnie przepłynął do Aulidy „odległej stamtąd o trzy tysiące kroków”. W kilku słowach historyk przypomina, że port, który zwiedził rzymski wódz, znany był z tego, że to właśnie tam tysiące łodzi Agamemnona czekało na pomyślny wiatr, by wyruszyć pod Troję i w tym celu Agamemnon złożył w ofierze swą córkę, Ifigenię. Następnym przystankiem w podróży Emiliusza było miasto Oropos na terenie Attyki, gdzie czczono jako boga starego wieszczą Amfiaraosa. Jak podkreśla Liwiusz, miał on tam swoją świątynię, „uroczo położoną wśród źródeł i potoków”. Stamtąd wódz rzymski udał się do Aten, które były, jego zdaniem, „pełne dawnej chwały”<sup>3</sup>, a zanim ruszył w dalszą drogę, złożył ofiarę Pallas Atenie, „patronce zamku” (*praesidi arcis*). Następnego dnia zatrzymał się w Koryncie, o którym Liwiusz pisze, że to miasto było „wtedy, przed zniszczeniem, wspaniałe”<sup>4</sup>. Historyk zachwycał się twierdzą (Akrokoryntem) oraz przesmykiem korynckim (Istmem) dzielącym wąskim pasem morze zachodnie i wschodnie. Następnie wyruszył Emiliusz do Sykionu, Argos i Epidauros. A chociaż Sykion i Argos były, zdaniem Liwiusza, znacznie ważniejsze

<sup>1</sup> Liv. 45, 27: [...] *cuius temporis initio ad circumeundam Graeciam visendaque, (quae) nobilitata fama maiora auribus accepta sunt, quam oculis noscuntur* [...]. O ile nie zostało to inaczej odnotowane, tu i dalej w przekładzie Mariana Brożka. Na temat chronologii wydarzeń u Liwiusza po zwycięstwie Emiliusza w 168 r. zob. O.P. Dany, *Livy and the Chronology of the Years 168-167*, „The Classical Quarterly” 2000, s. 432-439.

<sup>2</sup> Liv. 45, 27: *ubi sacrificio Apollini facto inchoatas in vestibulo columnas, quibus imposituri statuas regis Persei fuerant, suis statuis victor destinavit*.

<sup>3</sup> Liv. 45, 27: *Athenas inde, plenas quidem et ipsas vetustae famae* [...]

<sup>4</sup> Liv. 45, 28: *urbs erat tunc praeclara ante excidium* [...]

niż Epidauros, to jednak to ostatnie miejsce według niego zasługiwało na większą uwagę dzięki usytuowanej tam świątyni Asklepiosa, do której pielgrzymowali chorzy, a w podzięce za wyzdrowienie ofiarowywali stosowne vota. Po raz kolejny historyk zaznacza, że dawna świetność tego miejsca już minęła, a pozostały tylko ślady zrabowanych darów. Z Epidauros udał się Emiliusz do Sparty, znanej „nie ze wspaniałości dzieł, ale z dyscypliny i obyczajów”. Zwiedziwszy to piękne miejsce, udał się do Olimpui, gdzie zakończył swoją wędrówkę. Tu, w świątyni, zobaczył posąg Zeusa i był pod tak silnym wrażeniem jego wspaniałości, że patrzył nań „jakby na boga we własnej osobie”<sup>5</sup>. Kazał też złożyć taką ofiarę, jaką składano Jowiszowi na Kapitolu, czyli wspanialszą „niż się zwykło robić”<sup>6</sup>. Relację z podróży Emiliusza kończy historyk stwierdzeniem, że w czasie jej trwania wódz nie chciał niepokoić sprzymierzeńców żadnymi obawami i nie dociekał, co mieszkańcy odwiedzanych miejscowości myśleli i mówili o wojnie z Perseusem.

Tak opisuje Liwiusz podróż Emiliusza Paulusa po Grecji. Współcześni badacze<sup>7</sup> są przekonani, że źródłem dla historyka relacjonującego te wydarzenia był przekaz Polibiusza<sup>8</sup>. Niestety, z ustępu na ten temat u Polibiusza zachowały się jedynie fragmenty<sup>9</sup>. Ich znajomość zawdzięczamy tzw. *Księdze Suda*. Nie wiadomo zatem, czy informacje, które podaje Liwiusz (a których nie ma w zachowanych fragmentach Polibiusza), są jego dodatkiem, czy może jednak grecki historyk również je przekazywał<sup>10</sup>. W każdym razie, po lekturze określonych ustępów u obu historyków odnosi się wrażenie, że o ile Liwiusz skupia się na zainteresowaniach historycznych Emiliusza i na jego pobożności, o tyle Polibiusz pokazuje wodza, który w czasie swej podróży po Grecji koncentruje się na usytuowaniu i fortyfikacji miast<sup>11</sup>. Warto w tym miejscu

<sup>5</sup> Liv. 45, 28: *Iovem velut praesentem intuens motus animo est.*

<sup>6</sup> Liv. 45, 28: *sacrificium amplius solito apparari iussit.*

<sup>7</sup> Zob. np. M. Jaeger, *Livy's Written Rome*, Ann Arbor 1997, s. 1; U. Eigler, *Aemilius Paullus: ein Feldherr auf Bildungsreise? (Liv. 45,27-28)*, [w:] *Formen römischer Geschichtsschreibung von den Anfängen bis Livius*, hrsg. U. Eigler, U. Gotter, N. Luraghi, U. Walter, Darmstadt 2003, s. 254; D. Levene, *Livy on the Hannibalic War*, Oxford 2010, s. 130.

<sup>8</sup> Warto przy tej okazji przypomnieć, że Polibiusz przebywał w domu Emiliuszów Paulusów. Zob. W. Reiter, *Aemilius Paullus Conqueror of Greece*, London–New York–Sydney 1988, s. 20. O tym, że mimo przyjaźni z Emiliuszami Polibiusz był krytyczny także wobec ich postępowania, zob. np. A. M. Eckstein, *Moral Vision in the Histories of Polybius*, London 1995, s. 10, 38. O Polibiuszu jako jeńcu (*Graecus captus*), który *ferum victorem* („nieokrzesanego zwycięzcę” sc. Emiliusza Paulusa) *cepit*, zob. A. Henrichs, *Graecia capta: Roman Views of Greek Culture*, „Harvard Studies in Classical Philology” 1995, 97, s. 253.

<sup>9</sup> Polibiusz 30,10, 3-6.

<sup>10</sup> Zob. J. Briscoe, *A Commentary on Livy 41-45*, Oxford 2012, s. 166.

<sup>11</sup> Zob. Polibiusz 30, 10, 2: „podziwiał on położenie miasta i wyborną sytuację akropolu tak w stosunku do terenów zamkniętych od wewnątrz Istmu, jaki od zewnątrz” 30, 10, 3: „Patrzył z podziwem na wyniosłość Sykionu, masowność miasta Argos [...]”, tłum. S. Hammer, M. Brożek. Por. D. Levene, *op. cit.*, s. 130.

wspomnieć o bardzo interesującej propozycji włoskiego badacza Favuzziego<sup>12</sup>, który uważa, że również pewien fragment z księgi Suda, widniejący tam s.v. *atheatos*, także dotyczy podróży Paulusa do Grecji (a tego fragmentu nie uwzględniano we wcześniejszych wydaniach Polibiusza). Wynika z niego, że Emiliusz wyruszył w podróż po Grecji, ponieważ dotychczas nie miał okazji poznać tego kraju. Wcześniej bowiem prowadził wojny z Hiszpanią, a potem był w Ligurii<sup>13</sup>.

Poza Polibiuszem i Liwiuszem o podróży Emiliusza po Grecji wspomina także Plutarch w żywocie Paullusa<sup>14</sup>. Jego relacja jest najkrótsza. Biograf nie mówi o pobożności Emiliusza<sup>15</sup> – podkreśla, że wódz, jego zdaniem, wyruszył w podróż po Grecji po to, by po prostu odpocząć (i nasycić ducha), ale jednocześnie wszędzie tam, gdzie się pojawiał, „uwalniał ludy, przekształcał rządy, a miastom rozdawał zboże lub oliwę z magazynów królewskich”<sup>16</sup>. Spośród wielu miejscowości, które odwiedził Emiliusz, Plutarch wymienia tylko Delfy i Olimpię. Podobno w Delfach na widok prostokątnej kolumny (wg biografu tylko jednej, Polibiusz i Liwiusz piszą o kolumnach<sup>17</sup>) z białego kamienia, na której miał stanąć złoty posąg Perseusza, Emiliusz powiedział, że „zwyciężeni powinni ustąpić zwycięzcom” i zamiast posągu Perseusza kazał postawić swój. W Olimpii zaś, zdaniem Plutarcha, stwierdził, że Fidiasz, rzeźbiąc Zeusa, wzorował się na jego homeryckim wizerunku<sup>18</sup>.

Ogólnie rzecz ujmując, tak właśnie przedstawiają podróż Emiliusza Paulusa po Grecji pisarze starożytni. Na tej podstawie współcześni badacze próbują stworzyć jakiś spójny obraz tej wyprawy, a także ustalić cel, jaki przyświecał rzymskiemu wodzowi podczas jej trwania. Podkreślają oni, że ta podróż jest interesująca również w aspekcie „relacji rozwijających się między grecką a rzymską kulturą”, a sama wyprawa rzymskiego wodza nazywana jest jego pielgrzymką do słynnych sanktuariów starożytnej Grecji<sup>19</sup>.

<sup>12</sup> A. Favuzzi, „*Un viaggio in Graecia*”, [w:] *Epigrafia e territorio: Politica e società. Temi di antichità romane VII*, Bari 2004, s. 233-239.

<sup>13</sup> O Emiliuszu w Hiszpanii Liv. 37, 2,11; 37, 46, 7-8; 37, 57, 5-6; Plut. *Aem.* 3; *ILS* 15; o wojnie przeciwko Ligurom Liv. 40, 18,4; 28,7. Plut. *Aem.* 6, 2-3. Por. A. Russel, *Aemilius Paullus Sees Greece: Travel, Vision, and Power in Polybius*, [w:] P. Derow, *Imperialism, Cultural Politics, and Polybius*, Oxford 2012, s. 156.

<sup>14</sup> Plut. *Aem.* 28.

<sup>15</sup> Zob. D. Levene, *Religion in Livy*, Leiden 1993, s. 122, przyp. 46.

<sup>16</sup> Plut. *Aem.* 28.

<sup>17</sup> L.L. Holland, *Plutarch's Aemilius Paullus and the Model of the Philosopher Statesman*, [w:] *The statesman in the Plutarch's works*, Leiden 2004, s. 272, przyp. 8, zauważa, że jedynie opis Plutarcha da się pogodzić z archeologicznymi pozostałościami. Zob. też ciekawe uwagi na temat posągu (*ibidem*, przyp. 9).

<sup>18</sup> Plut. *Aem.* 28,4.

<sup>19</sup> M.M. Miles, *Art as Plunder: The Ancient Origins of Debate about Cultural Property*, Cambridge 2008, s. 72 nn. Trzeba jednak przyznać, że wrażenie „pielgrzymki” odnosi się jedynie po lekturze relacji Liwiusza.



Niektórzy<sup>20</sup>, uważając Emiliusza za filhellena, podkreślają edukacyjny charakter tej podróży, jeszcze inni<sup>21</sup> są natomiast przekonani, że nie miała ona nic wspólnego z filhellenizmem i uważają, że była to wyprawa zwycięskiego wodza, której celem był po prostu „militarny” rekonesans<sup>22</sup>.

Zdaniem Ulricha Eiglera, nie można „*a priori*” negować zainteresowań kulturalnych Emiliusza”. Warto jednak, sądzi badacz, zastanowić się nie tylko nad celami wyprawy Emiliusza, ale przede wszystkim nad tym, jakie intencje przyświecały autorom relacjonującym jego podróż po Grecji<sup>23</sup>. Eigler nie wyklucza, że Emiliusz w czasie swej wycieczki mógł przecież połączyć działania mające na celu reorganizację Grecji z demonstracyjnym okazywaniem podziwu dla dzieł sztuki, a to tym bardziej, że wszyscy antyczni autorzy w swych przekazach w różnym stopniu uwzględniają ten kształtujący aspekt podróży Paulusa. By bliżej poznać wzmiankowane wyżej intencje starożytnych, warto przyrzeć się relacjom z dwóch szczególnych postojów Emiliusza w trakcie jego greckiej podróży.

Jak już była o tym mowa, najobszerniej o wyprawie Emiliusza pisze Liwiusz, ale opiera się on najprawdopodobniej na przekazie Polibiusza, z którego czerpie także Plutarch, najbardziej lakoniczny w opisie zdarzeń. We wszystkich trzech relacjach szczególną rolę odgrywają Delfy i Olimpia.

Liwiusz jako jedyny wspomina o tym, że Emiliusz złożył w Delfach ofiarę Apollonowi, natomiast, co ciekawe, uwagę wszystkich autorów przykuwa reakcja wodza na widok kolumny (bądź kolumn, jak podają Liwiusz i Polibiusz), na której miał stanąć posąg Perseusza. Emiliusz Paulus uznał, że pomniki stawia się zwycięzcom, a nie pokonanym<sup>24</sup> i bezceremonialnie nakazał, by przygotowane kolumny wykończyć i postawić na nich jego posąg<sup>25</sup>. Miał to być posąg konny, a u szczytu cokołu znajdował się fryz płaskorzeźbiony, który przedstawiał najprawdopodobniej sceny bitwy pod Pydną<sup>26</sup>. Fragmenty tego fryzu przetrwały do dzisiaj i możemy je podziwiać w muzeum

<sup>20</sup> Klebs (1935) *RE* s.v. Aemilius 114 p. 579 uważa, że swoją podróżą po Grecji Emiliusz dowiódł, jak bardzo jest zainteresowany sztuką i historią Grecji, por. W. Reiter, *op. cit.*, s. 2; M.L. Bernhard, *Sztuka Hellenistyczna*, Warszawa 1980, s. 340.

<sup>21</sup> Najbardziej stanowczo wypowiada się na ten temat E. Flaig, *Lucius Aemilius Paullus – militärischer Ruhm und familiäre Glückseligkeit*, [w:] K.J. Hölkesskamp, E. Stein-Hölkesskamp, *Von Romulus zu Augustus. Grosse Gestalten der römischen Republik*, München 2000, s. 138.

<sup>22</sup> A. Russel, *op. cit.*, s. 157.

<sup>23</sup> U. Eigler, *op. cit.*, s. 252.

<sup>24</sup> Plut. *Aem.* 28,2.

<sup>25</sup> Plb. 30,10,2: „Stąd widać najlepiej przelotność i niepewność losu, kiedy ktoś wykonuje z trudem jakieś rzeczy, według swego najgłębszego przekonania dla siebie, a tymczasem okazuje się, że robi to dla wroga. Perseusz kazał sporządzić kolumny. Jeszcze nie były wykonane, już przejął je Lucjusz Emiliusz, kazał je wykończyć i postawił na nich własne podobizny”. Tłum. J. Wolski; por. Liv. 45,27,7 (w zupełnie innym kontekście Liv. 45,8; na ten temat zob. S. Śnieżewski, *Koncepcja historii rzymskiej w Ab Urbe Condita Liwiusza*, Kraków 2000, 45). Por. np. E. Flaig, *op. cit.*, s. 138; A. Russel, *op. cit.*, s. 160.

<sup>26</sup> Dokładny opis fryzu zob. H. Kähler, *Der Fries vom Reiterdenkmal des Aemilius Paullus in Delphi*, Berlin 1965. Por. E. Gruen, *Culture and National Identity in Republican Rome*, Ithaca 1992,

w Delfach<sup>27</sup>. Podobno „zgodność przedstawienia z przekazem o toku wydarzeń na polu bitwy, spisany przez Liwiusza” jest uderzająca<sup>28</sup>, a na szczególną uwagę zwraca zachowana płaskorzeźba konia bez jeźdźcy. Według źródeł literackich bitwa pod Pydną zaczęła się właśnie od prowokacyjnego wypuszczenia konia przez Rzymian, pościg za nim miał przyczynić się do rozpoczęcia bitwy<sup>29</sup>.

Bez wątpienia największą uwagę przykuwa jednak zachowana inkrypcja umieszczona u dołu kolumny:

*L. Aemilius L. f. imperator de rege Persel Macedonibusque cepit*<sup>30</sup>.

Lucjusz Emiliusz, syn Lucjusza, imperator<sup>31</sup> zabrał królowi Perseuszowi i Macedończykom

Napisana w języku łacińskim (a nie greckim) stosunkowo wiele mówiła o jej autorze<sup>32</sup>. W ten sposób bowiem, zdaniem Flaiga, Paulus pokazał, że nie jest wspaniałomyślnym dobroczyńcą, lecz rzymskim imperatorem. Badacz słusznie zwrócił uwagę na to, że Grecy na widok tej inskrypcji musieli uświadomić sobie, że urzędnicy rzymscy mogą rościć sobie prawa do dysponowania nawet tak uświęconym miejscem jak Delfy<sup>33</sup>.

s. 141-145; 246-247. O bitwie pod Pydną zob. H. Kähler, *op. cit.*, s. 12 nn.; E. Gruen, *op. cit.*, s. 142: “the objective of evocating the contest at Pydna is plain and unequivocal [...]”. Zdaniem Marii L. Bernhard, *op. cit.*, s. 341: „kompozycja jest tradycyjna i przypomina układ postaci z Gigantomachii lub Amazonomachii, np. Skarbca Syfnińczyków [...]”.

<sup>27</sup> Zob. M.L. Bernhard, *op. cit.*, s. 340 nn.

<sup>28</sup> M.L. Bernhard, *op. cit.*, s. 342. D. Boschung, *Überlegungen zum Denkmal des L. Aemilius Paullus in Delphi*, [w:] *Rome et ses provinces Genese e diffusion d'une image du pouvoir*, Hommages a Jean-Charles Balty, Brussels 2002, s. 67 nn. jest w ocenie bardziej wstrzemięźliwy. Opisując sekwencje przedstawione na płaskorzeźbie, stwierdza, że „wprawdzie fryz nie przedstawia konkretnych scen znanych z literackiego opisu bitwy, ale można rozpoznać na nim ogólny jej przebieg”.

<sup>29</sup> Plut. *Aem.* 18, 1. Zdaniem Plutarcha, to Emiliusz Paulus wymyślił taki podstęp. Biograf podaje także inny ewentualny powód wszczęcia bitwy: atak na transport żywności. Por. Liwiusz 44, 40, 4-10: [...] *hora circiter nona iumentum e manibus curantium elapsum in ulteriorem ripam effugit* [...]. Co jednak ciekawe, podobno koń bez jeźdźcy występuje bardzo często w sztuce greckiej; na ten temat zob. D. Boschung, *op. cit.*, s. 64 n.

<sup>30</sup> *ILLRP* 323. Ta krótka inskrypcja została znaleziona w Delfach w 1893 r., zob. F. Baldi, *The Foundations of Latin*, Berlin–New York 1999, s. 216. Prawdopodobnie kiedy Emiliusz zobaczył kolumnę, już widniał na niej napis po grecku, musiał go zatem najpierw wymazać, by na jego miejscu umieścić napis łaciński, zob. R. Kousser, *Hellenistic and Roman Art, 221 BC-AD 337*, [w:] J. Roisman, I. Worthington, *A Companion to Ancient Macedonia*, Oxford 2010, s. 530; por. D. Boschung, *op. cit.*, s. 60, który powołuje się na badania A. Jacquemina i D. Laroche’a.

<sup>31</sup> Uderza to, iż Emiliusz na inskrypcji kazał napisać o sobie „imperator” zamiast „prokonsul”. Zob. np. A.E. Gordon, *Illustrated Introduction to Latin Epigraphy*, Berkeley 1983, s. 86.

<sup>32</sup> Zdaniem U. Eiglera, *op. cit.*, s. 256 ułożenie napisu w języku łacińskim było pewną prowokacją.

<sup>33</sup> E. Flaig, *op. cit.*, s. 138; E. Gruen, *op. cit.*, s. 141 podkreśla, że „już sam język inskrypcji jest przekazem wiadomości”. Por. też uwagi D. Boschung, *op. cit.*, s. 70. Ph. Stadter, *Plutarch and His Readers*, Oxford 2015, s. 2 uważa, że: „Plutarch relacjonujący wydarzenia, kiedy pisze o Emiliuszu, który kazał zmienić napis, nie jest ani ironiczny, ani zły, ponieważ tego dokonał *allotokos* – obcy człowiek, jak mówi biograf o Rzymianach (np. *Flam.* 2,5 i 11,7). O samym Emiliuszu Plutarch powiada, że był bardziej grecki z charakteru i sposobu myślenia niż Perseusz, jego macedoński przeciwnik. Plutarch sugeruje, że przodkowie Emiliusza byli spokrewnieni z Pitagorasem (*Aem.* 1,1), a Rzymian i Greków bardziej, niż podboje, łączy wspólna kultura oparta na greckiej filozofii”.

Warto wspomnieć, że Perseusz zlecił wykonanie pomnika krótko po tym, jak objął tron po swoim ojcu, Filipie V, w 178 roku. Prawdopodobnie miał to być jeden z „serii pomników, rzeźb i inskrypcji, wykonanych dla uświetnienia macedońskich osiągnięć”<sup>34</sup>. Niestety, bitwa pod Pydną, w której Perseusz poniósł klęskę, zniweczyła jego plany, a Paulus wykorzystał swoje zwycięstwo również także pod tym względem i zmienił polecenia dotyczące wykończenia tego pomnika. Niektórzy badacze sądzą, że zlecił również wykonanie fryzu<sup>35</sup>. Zastanawiano się, kto był jego autorem. Nikt nie wątpi w to, że to artyści greccy podjęli się realizacji tego zadania. Często w tym kontekście pada imię Metrodora Ateńczyka, tego samego, który jako filozof wychowywał dzieci Paulusa i miał uświetnić jego triumf<sup>36</sup>. Przypuszcza się, że Paulus zarządził prace nad pomnikiem i pomaszzerował dalej zwiedzać Grecję, nie był więc świadkiem powstawania płaskorzeźby i nie mógł nadzorować podjętych prac<sup>37</sup>. Ale zapewne to sam wódz dał generalne wskazówki odnośnie do ich przedstawienia. Erich Gruen przypuszcza, że w wyobrażeniu tego, co ma przedstawiać pomnik Emiliusza, wzorowano się najprawdopodobniej na sarkofagu Aleksandra, którego powstanie datuje się na koniec czwartego wieku<sup>38</sup>. Zdaniem badacza sama kolumna nie była w sztuce greckiej czymś innowacyjnym i nie o to chodziło Emiliuszowi. Wręcz przeciwnie, wpisanie tego dzieła w sztukę hellenistyczną i nadanie jej takiej właśnie formy miało znaczenie symboliczne i było przez Paulusa działaniem zamierzonym. Pomnik miał przypominać Grekom rzymskiego triumfatora, który rozgromił macedońską potęgę<sup>39</sup>. Historyk podkreśla wielokrotnie, że „Paulus zawsze wykazywał respekt, uznanie i pobożność

<sup>34</sup> D. Boschung, *op. cit.*, s. 61; R. Kousser, *op. cit.*, s. 528. Na temat pobytu Perseusza w Delfach zob. Liv. 41, 22, 5-6.

<sup>35</sup> Zob. R. Kousser, *op. cit.*, s. 530 (tam dalsza literatura).

<sup>36</sup> Na ten temat zob. M.L. Bernhard, *op. cit.*, s. 341, która powołuje się na opinię G. Becattiego. Autorka dodaje, że według Becattiego Metrodora mógł również „współpracować przy projekcie Ołtarza Zeusa i Ateny w Pergamonie”. Por. także L.M. Günther, *Aemilius Paullus und sein Pfeilerdenkmal in Delphi*, [w:] *Rom und griechische Ostens: Festschrift für Hatto H. Schmitt zum 65 Geburtstag*, Stuttgart 1995, s. 83, przyp. 19: „nie wiadomo, w jakim momencie Paulus zwrócił się do Ateńczyków, by mu przysłano znakomitego artystę, być może było to właśnie na początku podróży po Grecji”. O tym, że Metrodor był wybitnym filozofem i malarzem, zob. Pliniusz NH35, 135: *pictor idemque philosophus, in utraque scientia magnae auctoritatis*.

<sup>37</sup> Najprawdopodobniej stało się to między 22 czerwca 168, czyli datą bitwy pod Pydną, a 29 listopada 167 r., kiedy to Emiliusz odbył triumf jako *imperator* (tytuł ten widnieje na inskrypcji). Zob. J.M.C. Toynbee, Rec. *Der Fries vom Reiterdenkmal des Aemilius Paullus in Delphi* by Heinz Kähler, *JRS* 57, 1967, s. 265; M.L. Bernard, *op. cit.*, s. 342.

<sup>38</sup> E. Gruen, *op. cit.*, s. 143. Badacz (s. 145) wyraźnie neguje pogląd, jakoby płaskorzeźba na pomniku Paulusa miała zainaugurować tradycję rzymskiego reliefu historycznego: „Był skierowany do greckiej publiczności, wykorzystał greckie pośrednictwo i wybrał konwencję grecką, by udratyzować rzymski sukces”.

<sup>39</sup> E. Gruen, *op. cit.*, s. 143-145. Zob. też R. Kousser, *op. cit.*, s. 530. S.A. Strong, *Roman Empire, at the Baths of Diocletian, Rome*, *JRS* 1911, s. 9 uważa, że „ten pomnik powstał niemal 20 lat wcześniej nim Grecja stała się prowincją Achają oznaczał wzrastający filhellenizm wybitnych Rzymian i był jedną z najwcześniejszych prób zaadaptowania sztuki greckiej do rzymskich zamysłów i to w samej Grecji”.

wobec dziedzictwa Hellady<sup>40</sup>. Widzi on zatem w Paulusie filhellena, który w każdy możliwy sposób pokazuje swoje zamiłowanie do Grecji. Taki sposób postrzegania Emiliusza podważa jednak Linde-Marie Günther. W swoim artykule przekonuje ona, że w świetle nowszych badań archeologicznych i ustaleń uczonych Paulus bynajmniej nie zatroszczył się o rzeźbiarski oryginał. W wyniku analiz archeologów okazało się bowiem, że na kolumnie, kiedy przejął ją Paulus, znajdował się już nie tylko napis w języku greckim, lecz także relief przedstawiający zapewne jakieś sceny bitewne. Emiliusz nie zlecił zatem wykonania płaskorzeźb, jak sądzono, lecz tylko przerobienie już istniejących tak, by pasowały one do przebiegu bitwy zwycięskiej dla Rzymian. „W obliczu takich faktów postawa Paulusa nie jest gestem filhellena, lecz świadomego swej władzy zwycięzcy”<sup>41</sup>, uważa wspomniana wyżej badaczka. Podobnego zdania jest E. Flaig, który stwierdza, że zlecając przerobienie fryzu, Emiliusz zlekceważył pracę greckich artystów i wyraźnie pokazał, że nie szanuje greckiej sztuki<sup>42</sup>.

O ile w Delfach uwagę historyków zwróciły działania Emiliusza Paulusa zmierzające do zwieńczenia własnego zwycięstwa nad Macedończykami, o tyle w Olimpii szczególne zainteresowanie wzbudziła reakcja wodza na widok pomnika Zeusa dłuta Fidiasza. Pod tym względem różnice w źródłowych przekazach są tak duże, jak różne były intencje i zamysły co do przedstawienia postawy rzymskiego wodza w ogóle, a nie tylko w trakcie jego wędrówki po Grecji. Polibiusz pisze o tym następująco: „Lucjusz Emiliusz wszedł do świątyni w Olimpii i gdy zobaczył tamtejszy posąg, osłupiał z podziwu i tylko tyle powiedział, że jedynie Fidiasz mógł tak oddać homerowego Zeusa; bo wielkie miał wyobrażenie o Olimpii, ale jeszcze większa jest od tego wyobrażenia rzeczywistość, jaką znalazł”<sup>43</sup>. Plutarch nie opisuje szczegółowo owego wrażenia, jakie na Emiliuszu wywarł posąg Zeusa; zamiast tego przytacza zdanie (powtarzając tym samym opinię Polibiusza), jakie wypowiedział Emiliusz, że Fidiasz wyrzeźbił takiego Zeusa, jakiego przedstawił Homer. Podobno to zdanie było odtąd często powtarzane<sup>44</sup>. Jak widać, obaj greccy pisarze zwracają uwagę na zachwyt wodza nad pomnikiem greckiej kultury<sup>45</sup>. Ów zachwyt, jak zauważyli współcześni badacze, można potraktować

<sup>40</sup> E. Gruen, *op. cit.*, s. 246 (por. s. 223). Świadczyć o tym miały m.in. zachwyt nad posągiem Zeusa Fidiasza, a także zaangażowanie Metrodora jako wychowawcy synów.

<sup>41</sup> L.M. Günther, *op. cit.*, s. 83 nn.; Badaczka powołuje się na referat R. Wünsche wygłoszony w 1993 r. w Meissen pt. *Der Pfeiler des Aemilius Paullus in Delphi- Denkmal von Triumph und Untergang des letzten Makedonenkönigs* opublikowany w *AM* 1995.

<sup>42</sup> E. Flaig, *op. cit.*, s. 138.

<sup>43</sup> Plb. 30, 10, 6. Zob. U. Eigler, *op. cit.*, s. 259.

<sup>44</sup> Plut. *Aem.* 28,4.

<sup>45</sup> Warto tu zwrócić uwagę na to, że Plutarch miał do dyspozycji jako źródła zarówno Polibiusza, jak i Liwiusza. Na temat wrażenia, jakie sprawiał posąg Zeusa Olimpijskiego, szerzej pisze Pausaniasz 5, 9, który m.in. stwierdza: „Znane mi są wprawdzie opracowania pisemne pomiarów Zeusa Olimpijskiego [...], ale [...] podane przez nich wymiary wysoce odbiegają od tego wrażenia, jakiego doznają na widok posągu zwiedzający. Zresztą wieść ustna przekazuje świadectwo boskiej pochwały artyzmu Fidiasza.

jako formę greckiej *theoria*, tj. kontemplacji. Kontemplować można bowiem jedynie to co boskie, wieczne i niezmiennie, nie zaś to co ulotne i przemijające. Zauroczenie Paulusa Zeusem Olimpijskim można zatem uznać za pewien rodzaj kontemplacji<sup>46</sup>.

Co ciekawe, Liwiusz o słynnej uwadze Emiliusza dotyczącej Fidiasza jako twórcy homerowego Zeusa w ogóle nie wspomina<sup>47</sup>. U rzymskiego historyka Emiliusz wyraża swój ogromny zachwyt nad znakomitą dziełem zupełnie inaczej. Paulus patrzy bowiem na Zeusa tak, jakby sam bóg był tam „obecny” (*Iovem velut praesentem...*), co go tak głęboko poruszyło, że nakazał złożyć ofiarę większą, niż składał bogom greckim w czasie swej pielgrzymki, i to taką, jaką składano Jowiszowi na Kapitolu. Zeus Olympios został zatem uhonorowany tak jak Iupiter Capitolinus<sup>48</sup>. Zastanawiające jest w przekazie historyka to, że różni się on tak zasadniczo od polibiuszowej relacji. Pamiętając, że dzieło greckiego dziejopisarza było dla Liwiusza źródłem, możemy być zaskoczeni, że w tym miejscu tak bardzo odszedł od tego przekazu. Widać wyraźnie, że akurat tutaj zapis Polibiusza stanowił dla Liwiusza jedynie inspirację dla wyrażenia własnych wyobrażeń o tym wydarzeniu. A te wyobrażenia wpisują się nie tylko w jego koncepcję przedstawienia podróży Paulusa po Grecji, ale całej historii Rzymu. Tu, w Olimpii, przedstawia on wodza, który zachowuje się tak, jakby był właśnie w Rzymie<sup>49</sup>, w militarnym i religijnym centrum imperium<sup>50</sup>. Nakazuje złożenie ofiary takiej, jaką składa się na Kapitolu – w owym centrum Rzymu. O tym, jak ważne jest to miejsce dla każdego Rzymianina, dowiadujemy się z mowy Serwiliusza wygłoszonej w sprawie triumfu Lucjusza Emiliusza Paulusa: „Konsul czy pretor, ruszając na swój teren działania i na wojnę [...] składa śluby na Kapitolu, a po zwycięstwie i zakończeniu wojny wraca w triumfie na ten sam Kapitol i do tych samych bogów, którym składał śluby, i zanoszą im należne dary”<sup>51</sup>. Wielu badaczy podkreśla, że relacja Liwiusza z podróży Emiliusza Paulusa po Grecji odzwierciedla tendencję historyka do postrzegania Rzymu jako centrum świata<sup>52</sup>. Tytuł jego dzieła *Ab Urbe condita* jest zresztą najlepszym tego przykładem. Ma on znaczenie nie tylko przestrzenne, lecz i czasowe, i wyraźnie

---

Albowiem gdy posąg już był skończony, Fidiasz wznosił modlitwę do bóstwa z prośbą o danie mu znaku, o ile dzieło wypadło po jego myśli. Wtedy, wedle legendy, miał paść piorun w to miejsce posadzki, gdzie do moich jeszcze czasów stoi brązowa hydria zakrywająca je”. Tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska.

<sup>46</sup> Chociaż Polibiusz nie określa Emiliusza mianem *theoros*. Więcej na temat zob. A. Russel, *op. cit.*, s. 164; I. Rutheford, *State Pilgrims and Sacred Observers in Ancient Greece: A Study of Theoria and Theoroi*, Cambridge 2013.

<sup>47</sup> M. Jaeger, *op. cit.*, s. 3 uważa, że to pominięcie Homera jest znaczące. D. Levene, *Religion...*, s. 122 zwraca uwagę na to, że przeróbka wersji Polibiusza przez Liwiusza jest tu szczególnie uderzająca.

<sup>48</sup> A. Russel, *op. cit.*, s. 162.

<sup>49</sup> U. Eigler, *op. cit.*, s. 259 zwraca uwagę na ignorowanie przez Paulusa *genius loci*.

<sup>50</sup> M. Jaeger, *op. cit.*, s. 3.

<sup>51</sup> Liv. 45, 39, 10-11. Por. Liv. 5, 54: „Tutaj jest Kapitol, gdzie niegdyś znaleziono głowę ludzką i otrzymano odpowiedź wyroczni, że tu będzie głowa świata i najwyższej władzy”. Tłum. A. Kościółek.

<sup>52</sup> M. Jaeger, *op. cit.*, s. 9 uważa, że jest to tendencja uniwersalna.

świadczy o romanocentryzmie<sup>53</sup>. Przedstawienie postawy Emiliusza Paulusa w Olimpii doskonale wpisuje się właśnie w romanocentryczne zamysły historyka. Zachwyt nad grecką kulturą wywołuje w nim natychmiast refleksję o rodzimych bogach, którym cześć oddawano na Kapitolu. Po podboju Grecji to przecież Rzym stał się stolicą światowej kultury.

Porównanie trzech relacji starożytnych o podróży Paulusa po Grecji pokazuje bardzo wyraźnie, że każdy z ich autorów kierował się inną w szczególności koncepcją jej przedstawienia.

Wizję Polibiusza najtrafniej chyba oceniła Amy Russel, której zdaniem grecki historyk mógł uznać wędrowkę Paulusa po prostu za „kontynuację swojej akcji militarnej w Macedonii: zwycięski wódz zachowywał się jak generał, który idzie przez zdobyty kraj w procesji triumfalnej, czasami dosłownie pustoszy miejsca, które odwiedza, a czasem jedynie spogląda na zagarnięte terytoria oczami zwycięzcy”<sup>54</sup>.

Także Plutarch nie pozostawia wątpliwości, że była to raczej inspekcja, która zwycięskiemu wodzowi miała przynieść uznanie i opinię życzliwego człowieka<sup>55</sup>. Biograf zaufał zapewne bardziej Polibiuszowi, który chciał, by czytelnik jego relacji odniósł „wrażenie, że był to swego rodzaju audyt połączony z demonstracją filantropii”<sup>56</sup>. Zdaniem Reitera uwaga Plutarcha o przekształcaniu rządów przez Paulusa świadczy o tym, że taki właśnie był prawdziwy cel tych „wakacji” wodza<sup>57</sup>. Biorąc pod uwagę greckie przekazy, cel podróży Emiliusza bardzo trafnie ujął Flaig, który stwierdził, że

Podczas czekania aż zbierze się Komisja Dziesięciu zarządzana przez senat, Paullus podjął podróż inspekcję przez Grecję, której głównym celem było uwiarygodnienie rzymskiej troski o miasta greckie, w których wojna doprowadziła w społeczeństwie do ogromnych polaryzacji. Stosunki polityczne w tych miastach stały się niestabilne, a mieszkańcy byli bardzo niepewni jutra. Ogromna liczba zakładników sprawiła, że zgodnie z prawem deportowano część warstwy wyższej. Przyjaciele Rzymian zachowywali się w takiej masie jak denuncjatorzy do tego stopnia, że obawiano się o swobodę wypowiedzi. Paullus tymczasem, jako prokonsul, musiał uspokoić te nastroje<sup>58</sup>.

<sup>53</sup> Zdaniem M. Jaeger, *op. cit.*, s. 9 przyp. 26: „Dla Rzymian w ostatnim stuleciu znany świat był okrągły i nazywano go *orbis terrarum*. Rzymski romanocentryzm osiągnął logiczne ekstremum w pojmowaniu *urbs* nie jako centrum świata, ale to *urbs* była światem”. Ta idea zdaniem badaczki była szczególnie ważna w epoce Augusta, co widać w sformułowaniu *urbs et orbis*. Por. też D. Pausch, *Livius und der Leser Narrative Strukturen in Ab Urbe condita*, München 2011, s. 84. U. Eigler, *op. cit.*, s. 260.

<sup>54</sup> A. Russel, *op. cit.*, s. 157. Takie zachowanie A. Russel uważa za „bardziej subtelny rodzaj kulturalnego zawłaszczania”.

<sup>55</sup> Plut. *Aem.* 28, 1-3. O tym L.M. Günther, *op. cit.*, s. 84.

<sup>56</sup> U. Eigler, *op. cit.*, s. 260. Historyk zwraca uwagę na to, że także Plutarch pisze o filantropii wodza (*Aem.* 28,1).

<sup>57</sup> W. Reiter, *op. cit.*, s. 136.

<sup>58</sup> E. Flaig, *op. cit.*, s. 138.



Czegoś takiego nie możemy jednak wyczytać z relacji Liwiusza. Wręcz przeciwnie. Historyk zastrzega się, że zwycięski wódz zamierzał zwiedzić Grecję, ale nie chciał niepokoić ani też prowokować mieszkańców odwiedzanych miast. Można więc podejrzewać, że Liwiusz, pomijając te informacje, a nawet zapewniając o nieangażowaniu się Paulusa w życie miejscowej ludności, chciał ukryć prawdziwy cel wyprawy. Jak słusznie zauważył Reiter, „nowo utworzone rządy mogły być tymi jedynymi uświęconymi przez Rzym, i jemu miały służyć. Paulus mógł wykorzystać okazję odwiedzenia miast greckich po to, by poznać długotrwałych sprzymierzeńców Rzymu i zapewnić ich o swoim wsparciu”<sup>59</sup>. Liwiuszowa relacja sprawia nadto wrażenie, jakoby Paulus podróżował *incognito*<sup>60</sup>, a jego podróż można było określać jako edukacyjną<sup>61</sup>.

Widać też bardzo wyraźnie, że rzymskiemu historykowi zależało na przedstawieniu wodza jako człowieka bardzo pobożnego (o czym już była mowa). Paulus składa ofiarę Apollonowi w Delfach, Zeusowi-Trofoniosowi i Herkynnii w Lebedei, Pallas Atenie w Atenach i wreszcie Zeusowi w Olimpii<sup>62</sup>. Liwiusz przedstawia wodza, który po wygranej bitwie udaje się na wyprawę mającą wprawdzie charakter kształcący, ale też zawierającą elementy „podróży służbowej”. To właśnie w czasach Liwiusza podróże do

<sup>59</sup> W. Reiter, *op. cit.*, s. 136. Na ten temat zob. Plb. 30, 13: „Po obaleniu Perseusza, gdy tylko nastąpiło całkowite rozstrzygnięcie sytuacji, zewsząd wysyłano poselstwa do wodzów z gratulacjami z okazji ostatnich wypadków. Wobec tego zaś, że zupełną przewagę polityczną uzyskali Rzymianie, również we wszystkich państwach w tym czasie wypłynęli na wierzch ludzie mający opinię przyjaciół Rzymian. Tych wybierano do poselstw i do innych zadań. Dlatego to do Macedonii pośpieszyli: z Achai Kallikrates, Arystodamos, Agezjasz i Filippos, z Beocji Mnasyppos i inni, z Akarnanii Chremas, z Epiru Charopos i Nikias, z Etolii Lykiskos i Tysyppos. Wszyscy oni przybyli tu naraz i w tym samym celu, prześcigając się w gorliwości. A ponieważ nie było żadnego opozycjonisty, bo przeciwnicy polityczni ustępując przed sytuacją wszyscy usunęli się zupełnie na bok, przedsięwzięcie swoje spełnili bez najmniejszego trudu”.

<sup>60</sup> Liv. 45, 28, 6: *Ita peragrata Graecia ut nihil eorum, quae quisque Persei bello privatim aut publice sensisset, inquireret, ne cuius metu sollicitaret animos sociorum*. Por. U. Eigler, *op. cit.*, s. 261.

<sup>61</sup> Dzisiaj uznalibyśmy ją zapewne za wyprawę turystyczną. Zob. K. Podemski, *Socjologia podróży*, Poznań 2005, s. 15: „W II w. p.n.e. Emiliusz Paulus naczelny dowódca armii rzymskiej zwiedzał zabytki starożytnej Grecji. [...] Zatem już w dobie antyku pojawiły się takie zjawiska jak wakacje, kurorty («wody») i zwiedzanie zabytków, zjawiska, które z czasem stały się charakterystyczne dla turystyki jako specyficznej formy podróży”.

<sup>62</sup> Zdaniem J. Briscoe, *op. cit.*, s. 692 to, co mówi Liwiusz o składaniu ofiar przez Paulusa, daje wrażenie, że ta podróż miała charakter religijny. Por. D. Levene, *Religion...*, s. 121. O pobożności Paulusa pisze Liwiusz, także relacjonując igrzyska w Amfipolis, po których wódz „kazał znieść spiżowe tarcze na okręty, a resztę wszelkiego rodzaju broni na olbrzymi stos, po czym odmówił modlitwę do Marsa, Minerwy i Matki Lui i innych bogów, którym godzi się i należy poświęcać w ofierze broń zdobytą na wrogu, i osobiście podpałił ją przez podłożenie zapalanej pochodni” (Liv. 45, 33). O pobożności Emiliusza pisze także Plutarch, ale przy innej okazji (*Aem.* 18) – podobno przed bitwą pod Pydną Emiliusz złożył 20 ofiar Herkulesowi, ale nie uzyskał pomyślnego znaku i dopiero 21 ofiara zapowiedziała zwycięstwo, jeżeli ograniczy się do obrony. Emiliusz obiecał bogu po zwycięstwie hekatombę i igrzyska.



Grecji były uważane za niezwykle kształtujące i świadczyły o filhellenizmie. Szczególnie często odwiedzano Ateny, Delfy i Olimpię<sup>63</sup>.

W tym kontekście można zwrócić uwagę na to, co pisze Liwiusz na początku swej relacji o podróży Emiliusza, a mianowicie, że pewne rzeczy są większe, kiedy się o nich słyszy, aniżeli wtedy, kiedy się je ogląda. Był to zapewne własny osąd Liwiusza, a nie opinia Emiliusza Paulusa<sup>64</sup>. Kiedy historyk pisze o Atenach i ich dawnej chwale, o Koryncie, który kiedyś był wspaniały (przed zniszczeniem w 146 r. p.n.e.) i o Epidauros, w którym obecnie (czyli za czasów Liwiusza) pozostały już tylko ślady zrabowanych darów, ma się wrażenie, że historyk sam kroczył śladami wodza.

Wizerunek Paulusa podróżującego po Grecji dopełnia jego obraz jako organizatora igrzysk w Amfipolis, które urządzone zostały z okazji jego zwycięstwa. Podobno wódz zaprosił na nie mieszkańców miast, które w czasie swojej wędrówki odwiedził<sup>65</sup>. Zdaniem Ferrary'ego chciał on poprzez swoje zachowanie, swą *eusebeia* oraz *philanthropia*, pokazać inny, lepszy obraz Rzymian aniżeli ten, który mogli mieć w swojej pamięci na początku wojny<sup>66</sup>. Widać zatem, że grecka wyprawa podjęta przez Emiliusza raczej nie była spontanicznym przedsięwzięciem, lecz dokładnie przemyślanym działaniem<sup>67</sup>.

Jak słusznie zauważa Eigler, Liwiusz opisuje sytuację z drugiego wieku p.n.e., ale czyni to zgodnie z duchem czasów, w których żył. Z jednej strony pokazuje rzymskiego władcę, z drugiej świat greckiej kultury, formalnie podległej już rzymskim władcom. Jakże trafnie, i poetycko, formułuje to ogólne przesłanie Wergiliusz:

inni będę kunsztowniej kuć w spizu wdzięczne posągi,  
Będą-nie wątpię-rzeźbić w marmurze oblicza jak żywe,  
Lepiej przemawiać w sądach i linią mierniczą wyznaczać  
Szlaki niebieskich dróg i gwiazd wschodzących obroty.  
Ty, rzymianinie, pomnij królować władczo nad światem!

<sup>63</sup> U. Eigler, *op. cit.*, s. 263.

<sup>64</sup> Zob. J. Briscoe, *op. cit.*, s. 692.

<sup>65</sup> Plut. *Aem.* 28. Por. Liv. 32,8: „Po załatwieniu poważnych spraw urządził Paulus w Amfipolu wspaniałe igrzyska. Przygotowywał je na długo przedtem rozsyłając zawiadomienia o nich do miast Azji i królów i zapowiadając je osobiście naczelnikom miast w czasie podróży do Grecji”.

<sup>66</sup> J.-L. Ferrary, *Philhellenisme et imperialisme: aspects ideologiques de la conquete romaine du monde hellenistique de la seconde guerre de macedoine e la guerre contre Mithridate*, Rome 1988, s. 556.

<sup>67</sup> Liv. 45, 32. Warto dodać, że po zwycięstwie pod Akcjum Oktawian zorganizował *Actia*, greckie święta realizowane na wzór igrzysk w Amfipolis; zob. B. Germini, *Statuen des Strengen Stils in Rom Verwendung und Wertung eines griechischen Stils im römischen Kontext*, Roma 2008, s. 217. Nawiasem mówiąc, zorganizowane przez niego igrzyska były podobno do tego stopnia wyjątkowe, że podziwiano nie tylko pokazy widowiskowe, artystów i znakomite konie wyścigowe, lecz także „przezorność w ich urządzaniu”, chociaż, co podkreśla Liwiusz 45, 32: „Rzymianie ówcześni mieli do takich igrzysk jeszcze zbyt małe przygotowanie”. Sam Paulus podobno powtarzał, że „do tego, kto umie w wojnie zwyciężać, należy również wydanie uczyty i urządzenie igrzysk”.

Oto sztuka twych rządów: narzucać prawo pokoju,  
Ludy podbite oszczędzać, a mieczem poskramiać zuchwałe<sup>68</sup>.

## Bibliografia

- Baldi F., *The Foundations of Latin*, Berlin–New York 1999.
- Bernhardt M.L., *Sztuka Hellenistyczna*, Warszawa 1980.
- Boschung D., *Überlegungen zum Denkmal des L. Aemilius Paullus in Delphi*, [w:] *Rome et ses provinces Genese e diffusion d'une image du pouvoir*, Hommages a Jean-Charles Balty, Brussels 2002, s. 59-72.
- Briscoe J., *A Commentary on Livy 41-45*, Oxford 2012.
- Dany O.P., *Livy and the Chronology of the Years 168-167*, „The Classical Quarterly” 2000, 50, 2, s. 432-439.
- Eckstein A.M., *Moral Vision in the Histories of Polybius*, London 1995.
- Eigler U., *Aemilius Paullus: ein Feldherr auf Bildungsreise? (Liv. 45,27-28)*, [w:] U. Eigler, U. Gotter, N. Luraghi, U. Walter, *Formen römischer Geschichtsschreibung von den Anfängen bis Livius*, Darmstadt 2003.
- Flaig E., *Lucius Aemilius Paullus- militärischer Ruhm und familiäre Glücklosigkeit*, [w:] K.J. Hölkeskamp, E. Stein-Hölkeskamp, *Von Romulus zu Augustus. Grosse Gestalten der römischen Republik*, München 2000.
- Germini B., *Statuen des Strengen Stils in Rom Verwendung und Wertung eines griechischen Stils im römischen Kontext*, Roma 2008.
- Gordon A.E., *Illustrated Introduction to Latin Epigraphy*, Berkeley 1983.
- Gruen E., *Culture and National Identity in Republican Rome*, Ithaca 1992.
- Günther L.M., *Aemilius Paullus und sein Pfeilerdenkmal in Delphi*, [w:] *Rom und griechische Ostens: Festschrift für Hatto H. Schmitt zum 65 Geburtstag*, Stuttgart 1995, s. 81-86.
- Hammond N.G.L., *Starożytna Macedonia*, tłum. A.S. Chankowski, Warszawa 1999.
- Henrichs A., *Graecia capta: Roman Views of Greek Culture*, „Harvard Studies in Classical Philology” 1995, s. 243-261.
- Holland L.L., *Plutarch's Aemilius Paullus and the Model of the Philosopher Statesman*, [w:] *The statesman in the Plutarch's works*, Leiden 2004, s. 269-280.
- Jaeger M., *Livy's Written Rome*, Ann Arbor 1997.

<sup>68</sup> Verg. *Aen.* 6,847–853. Tłum. I. Wieniewski. Te słowa Wergiliusza znakomicie współgrają z Liwiuszowym zapewnieniem, że „prawa nadał Emiliusz Macedonii z taką starannością, że miało się wrażenie, jakby je nadawał nie pokonanym wrogom, lecz dobrze zasłużonym sprzymierzeńcom [...]”, Liv. 45, 32, 7.

- Kähler H., *Der Fries vom Reiterdenkmal des Aemilius Paullus in Delphi*, Berlin 1965.
- Klebs E., *Aemilius* (114), *Real Encyklopedie*, Stuttgart 1935, p. 576-580.
- Kousser R., *Hellenistic and Roman Art, 221 BC-AD 337*, [w:] J. Roisman, I. Worthington, *A Companion to Ancient Macedonia*, Oxford 2010.
- Levene D., *Livy on the Hannibalic War*, Oxford 2010.
- Levene D., *Religion in Livy*, Leiden 1993.
- Miles M.M., *Art as Plunder: The Ancient Origins of Debate about Cultural Property*, Cambridge 2008.
- Pausch D., *Livius und der Leser Narrative Strukturen in ab urbe condita*, München 2011.
- Podemski K., *Socjologia podróży*, Poznań 2005.
- Reiter W., *Aemilius Paullus Conqueror of Greece*, London–New York–Sydney 1988.
- Rutheford I., *State Pilgrims and Sacred Observers in Ancient Greece: A Study of Theoria and Theoroi*, Cambridge 2013.
- Russel A., *Aemilius Paullus Sees Greece: Travel, Vision, and Power in Polybius*, [w:] P. Derow, *Imperialism, Cultural Politics, and Polybius*, Oxford 2012, s. 153-167.
- Stadter Ph.A., *Plutarch and His Readers*, Oxford 2015.
- Strong S.A., *Roman Empire, at the Baths of Diocletian, Rome*, „JRS” 1911, s. 1-49.
- Śnieżewski S., *Koncepcja historii rzymskiejw Ab Urbe Condita Liwiusza*, Kraków 2000.
- Toynbee J.M.C., *Rec. Der Fries vom Reiterdenkmal des Aemilius Paullus in Delphi by Heinz Kähler*, „JRS” 1967, 57, s. 265.

## EMILIUS PAULUS W PODRÓŻY PO GRECJI

### Streszczenie

Po bitwie pod Pydną jej zwycięski wódz, Lucjusz Emiliusz Paulus, udał się w podróż po Grecji. Świadcstwa dotyczące tego wydarzenia znajdujemy u Polibiusza, Liwiusza i Plutarcha. Każdy z tych autorów skupił się na innych aspektach owej podróży. Najobszerniejsza relacja zachowała się w *Ab Urbe Condita* Liwiusza (45, 27-28) i to głównie ona jest przedmiotem analizy dokonanej przez autorkę artykułu. Szczególną uwagę zwraca ona na te fragmenty, które opisują pobyt Emiliusza w Delfach i Olimpi i jego reakcję na widok znakomitych dzieł greckich artystów. Autorka porównuje ze sobą wspomniane relacje autorów starożytnych, z których wynika, że podróż Emiliusza mogła być postrzegana jako kontynuacja akcji militarnej (Polibiusz), inspekcja zwycięskiego wodza (Plutarch) lub po prostu edukacyjna wyprawa miłośnika greckiej sztuki, a ponadto człowieka pobożnego, który w każdym miejscu swej wędrówki składał stosowne ofiary bogom (Liwiusz).

**Słowa kluczowe:** Lucjusz Emiliusz Paulus, podróże w starożytności, Olimpia, Delfy, filhellenizm, fryz płaskorzeźbiony w Delfach, bitwa pod Pydną, pobożność Emiliusza Paulusa, theoria

## AEMILIUS PAULLUS TOURS GREECE

## Summary

Following the Battle of Pydna, the victorious general Lucius Aemilius Paullus embarked on a trip of Greece. Accounts of the event may be found in Polybius, Livy and Plutarch. Each of them focused on different aspects of that journey. The most extensive surviving report is provided in Livy's *Ab Urbe Condita* (45, 27-28), which is therefore the basic reference for the analysis conducted by the author in this paper. Her particular focus is on the fragments which describe Aemilius' visits to Delphi and Olympia, and his reaction to works of Greek masters. The author compares the above ancient accounts, which show that Aemilius' trip could be perceived as a continuation of a military action (Polybius), an inspection conducted by a victorious general (Plutarch), or simply an educational voyage of an enthusiast of Greek art, but also a pious person who would offer proper sacrifice to gods wherever his journey brought him (Livy).

**Keywords:** Lucius Aemilius Paullus, ancient travel, Olympia, Delphi, philhellenism, relief frieze at Delphi, Battle of Pydna, piety of Aemilius Paullus, theoria

Marek Olędzki  
Uniwersytet Łódzki

## MAROBODUUS ROMANORUM UNA HOSTIS ET AMICUS

Sylwetka Marboda ze wszystkich znanych nam władców swebskich jest najlepiej zarysowana przez historiografię, jemu też poświęcono współcześnie największą liczbę opracowań<sup>1</sup>. Pomimo to życiorys Marboda zawiera sporo nieścisłości i białych plam. Na przykład nie dość jasno przedstawia się sprawa, w jakim konkretnie charakterze przebywał za młodu w Rzymie. Branych pod uwagę jest kilka możliwości, mógł zatem być gościem albo jeńcem, lub też – co najbardziej prawdopodobne – zakładnikiem<sup>2</sup>. Bezsporne jest natomiast, że zaskarbił tam sobie łaski i protekcję samego Augusta oraz to, że w Rzymie zdobył wykształcenie lub co najmniej ogładę, skoro Wellejusz Paterkulus mógł powiedzieć, że barbarzyńcą był jedynie ze względu na germańskie pochodzenie, a nie poziom inteligencji<sup>3</sup>.

Jak ogólnie wiadomo, wyniesienie na tron Marbod zawdzięczał cesarzowi, samo zaś jego objęcie nastąpiło w myśl sugestii Tacyta<sup>4</sup> w roku 8 p.n.e., tj. wtedy, kiedy po zwycięskiej kampanii Tyberiusz zawarł pokój ze Swebami i w imieniu Augusta wykreował Marboda na ich władcę. Kolejną niewiadomą jest kwestia, czy do Kotliny Czeskiej razem z Markomanami i Kwadami udał się na mocy polecenia rzymskiego, czy też trafił tam z własnej inicjatywy i woli. Zdaniem Wellejusza Paterkulusa<sup>5</sup> powodowała nim chęć odsunięcia się od rzymskich granic<sup>6</sup>, ale skoro był rzymskim

<sup>1</sup> Niezwykle cenny jest zwłaszcza zbiór artykułów w stosunkowo niedawno wydanych materiałach stanowiących pokłosie konferencji z roku 2006, pt. *Mitteleuropa zur Zeit Marbods*, red. V. Salač, J. Bemann, Praha–Bonn 2009.

<sup>2</sup> J. Klose, *Roms Klientel – Randstaaten am Rhein und an der Donau*, Breslau 1934, s. 68; P. Kehne, *Das Reich der Markomannen und seine auswärtigen Beziehungen unter König Marbod (Maroboduus) ca. 3 v. – 18 n.*, [w:] *Mitteleuropa zur Zeit Marbods...*, s. 61.

<sup>3</sup> Vell. II, 108; Strab. VII, 1, 3–4.

<sup>4</sup> Tac. ann. II, 26, 3.

<sup>5</sup> Vell. II, 108.

<sup>6</sup> Jak sądzi większość badaczy, pierwotna ojczyzna Markomanów i Kwadów znajdowała się nad Menem. Pogląd taki wyrazili m.in. J. Klose, *op. cit.*, 67 i P. Kehne, *op. cit.*, s. 55 – zob. cytowana tam literatura. Wynika to pośrednio ze wzmianki u Cezara – Caes. Gall, I, 51. Innego zdania jest V. Salač, który umieszcza ich najstarsze siedziby nad środkową i dolną Łabą. Uzasadnia powyższe większym potencjałem osadniczym tych terenów, a także analogiami w zakresie kultury archeologicznej (wspólny horyzont kulturowy, tzw. Grossromstedt). W mojej opinii, gdyby Markomanowie i Kwadowie zamieszkiwali tak odległe od Rzymu strony, jak sugeruje to V. Salač, to ich wczesne dzieje nie spływałyby się tak ściśle z rzymskimi interesami politycznymi, co w istocie się wydarzyło. Zob. V. Salač,

sojusznikiem, to nie musiał się niczego obawiać. Chyba że już wtedy przemyślał o całkowitym uniezależnieniu się od swoich protektorów. Zapewne rzeczywiście tak właśnie było, czas bowiem pokazał, że w nowym, stosunkowo bezpiecznym miejscu zaczął od razu i z dużym rozmachem organizować swoje imperium. W dziele tym oparł się na wzorcach rzymskich, które umiejętnie i twórczo wykorzystał<sup>7</sup>. Postępując w ten sposób, stworzył wielką i zdyscyplinowaną armię liczącą 70 tys. piechoty i 4 tys. jazdy, a następnie zhołdował lub podbił dużą liczbę sąsiednich plemion<sup>8</sup>. Wymienione przez źródło ogromne siły zbrojne już od dawna wzbudzały pewne zdziwienie u interpretatorów cytowanego przekazu, zwracających uwagę, że nie mogliby ich wystawić tylko sami Markomanowie<sup>9</sup>. Zgadza się z tym podejściem, należy dodać, że w równym stopniu co Markomanowie musieli je także tworzyć Kwadowie (bez „bliźniaczego plemienia” Marbod nie byłby w stanie zbudować swojego imperium), a poza tym marbodowa armia rozrastała się zapewne w miarę dokonywanych podbojów, żeby ostatecznie osiągnąć liczbę podaną przez Wellejusza Paterkulusa. Skoro tak się rzeczy miały, to warto dokładniej przyjrzeć się obszarom i ludom, które znalazły się pod władzą przedsiębiorczego i energicznego króla. Na liście Strabona<sup>10</sup> figurują Lugiowie, a dosłownie „wielki lud Lugiów”, Zumowie, Butonowie, Mugilonowie, Sibirionowie oraz Semnonowie, podobnie jak Lugiowie, też „lud wielki”. Powyższą listę mamy prawo uzupełnić o wymienionych przez Tacyta Longobardów<sup>11</sup>, którzy bezpośrednio przed konfrontacją Marboda z Arminiuszem w roku 17 przeszli (oprócz np. Semnonów) na stronę tego ostatniego. W wypadku części wzmiankowanych plemion identyfikacja etniczna i kulturowa nie nastręcza trudności, ale w kilku przypadkach jest ona bardzo trudna lub wręcz niemożliwa. „Wielki lud Lugiów”, zrównywany z pojęciem „*Lugiorum nomen*”, czyli „Związkiem Lugijskim”<sup>12</sup>, odpowiada jak się powszechnie uważa kulturze przeworskiej lub przynajmniej jej pokaźnej części (np. związanej ze szlakiem bursztynowym lub świętym gajem u Nahanarwalów). Równie oczywista jest lokalizacja i atrybucja kulturowa Longobardów oraz Semnonów<sup>13</sup>. Pierwszych umiejscawia się

---

*2000 Jahre seit dem römischen Feldzug gegen Marbod und methodische Probleme der Erforschung der älteren römischen Kaiserzeit in Böhmen und Mitteleuropa zur Zeit Marbods*, [w:] *Mitteleuropa zur Zeit Marbods...*, s. 107–138.

<sup>7</sup> Vell. II, 108.

<sup>8</sup> *Ibidem*, 109.

<sup>9</sup> J. Dobiaš, *Dějiny československého území před vystupením Slovanů*, Praha 1964, s. 93; H. Grünert, *Zur Bevölkerungsstärke der Markomannen in Böhmen in Beginn u.Z.*, „*Zeitschrift für Archäologie*” 1968, t. 2, s. 208, 229. Najprawdopodobniej cała populacja markomańska nie liczyła więcej niż ok. 80 tys. ludzi.

<sup>10</sup> Strab. VII, 1, 3.

<sup>11</sup> Tac. ann. II, 46.

<sup>12</sup> Idem, Germ. 43.

<sup>13</sup> R. Seyer, *Antike Nachrichten zu germanischen Stammessitzen*, „*Zeitschrift für Archäologie*” 1968, t. 2, s. 241–244.

nad dolną Łabą, drugich nad środkową, pod względem kulturowym zaś łączy się ich w jeden zespół występujący pod ogólną nazwą „nadłabskiego kręgu kulturowego”.

Dwie następne nazwy plemienne: „Sibinów” i „Butonów” oraz kryjące się pod nimi desygnaty wymagają już jednak pewnych zabiegów interpretacyjnych oraz emendacji. Sibinów zwykło się kojarzyć z wymienionymi przez Ptolemeusza Sidinami („Sidinoi”)<sup>14</sup> i umieszczać zgodnie z sugestią geografa aleksandryjskiego u ujścia Odry, po wschodniej stronie jej koryta<sup>15</sup>. Butonów („Boutonas”) zaś emenduje się na Gutonów („Goutonas”), czyli Gotów<sup>16</sup>, którzy w omawianym okresie zasiedlali dolne Powiśle, w tym też najprawdopodobniej obszar Ziemi Chełmińskiej<sup>17</sup>.

Plemiona Zumów („Zoumoi”) i Mugilonów („Mougilones”) wymykają się natomiast identyfikacji, m.in. dlatego, że stanowią tzw. *hapax legomenon*. Jednak ich lokalizowanie na Śląsku traktuję jako całkowite nieporozumienie<sup>18</sup>. Śląsk terytorialnie stanowił integralną część kultury przeworskiej, którą to Strabon w postaci „Wielkiego ludu Lugiów”<sup>19</sup> już przecież na swojej liście uwzględnił. Robienie tego po raz drugi stanowiłoby zatem swoistą tautologię, o którą trudno by posądzać sławnego historyka i geografa z Amasei. Z punktu widzenia metodologicznej poprawności należy więc Zumów i Mugilonów szukać poza obrębem wymienionej kultury. Wydaje mi się, że najwłaściwiej byłoby osadzić oba plemiona na polskim Pomorzu, gdzieś między Sibinami a Gotami, czyli na obszarze kultury oksywskiej lub jej kontynuatorki – kultury wielbarskiej<sup>20</sup>. Bez ich tam obecności mielibyśmy dziwną i trudną do wytłumaczenia lukę pośród należących do Marboda terytoriów o w miarę dobrze udokumentowanej atrybucji etnicznej (patrz wyżej). Reasumując, należy stwierdzić, że u szczytu swego powodzenia Marbod władał niezwykle rozległymi obszarami sięgającymi od środkowe-

<sup>14</sup> Ptol. Geogr. II, 11, 7.

<sup>15</sup> J. Kolendo, *Ausmass und Charakter der Ausdehnung des Reiches von Marbod nach Norden*, [w:] *Mitteleuropa zur Zeit Marbods*, red. V. Salač, J. Bemann, Praha–Bonn 2009, s. 69, ryc. 1 – mapa.

<sup>16</sup> Idem, s. 68.

<sup>17</sup> M. Olędzki, *Catualda and the Goths*, [w:] *Archeologie Barbarů 2006*, red. E. Droberjar, Česke Budějovice 2007, s. 296. Oczywiście chodzi o osadnictwo gockie „starszego horyzontu”. Osadnictwo „młodszy horyzontu” biorące w posiadanie środkowe Pomorze nastąpiło już po Marbodzie, w 2. połowie I w. n.e. Na skandynawską genezę tego ostatniego wskazują, stanowiące *novum*, kamienne konstrukcje (kurhany, kręgi, stele) obecne na gockich cmentarzyskach. Zob. A. Kokowski, *Archeologia Gotów. Goci w Kotlinie Hrubieszowskiej*, Lublin 1999, s. 17–40.

<sup>18</sup> Por. G. Malinowski, *Cztery plemiona „śląskie” Zoumoi, Boutones, Mougilones, Sibinoi w Geografii Strabona (VII, 1, 3)*, [w:] *Tradycje kultury antycznej na Śląsku*, t. 1, red. J. Roztropowicz, Opole 1997, s. 24 n.

<sup>19</sup> Strab. Geogr. VII, 1, 3.

<sup>20</sup> Jest zjawiskiem ciekawym i być może nieprzypadkowym, że to właśnie w czasach Marboda dokonała się transformacja polegająca na przejściu kultury oksywskiej w wielbarską. Transformacja dotyczyła tego samego terytorium, ale niosła za sobą zasadnicze zmiany kulturowe, takie np. jak pojawienie się birtualnego obrządku pogrzebowego i poniechanie wyposażania grobów w broń.



go Dunaju po ujście Łaby i wybrzeża Morza Bałtyckiego<sup>21</sup>, aczkolwiek jego panowanie miało się okazać efemeryczne, a stworzone przezeń imperium („*Regnum Marobodu*”) uległo wkrótce erozji i całkowitemu upadkowi.

Patrząc na rządy Marboda z perspektywy ogólnej, można je podzielić na kilka wyraźnie wyodrębniających się okresów czy też faz. Pierwsza faza, około 10-letnia, rozpoczyna się w roku 8 p.n.e. i trwa do początków nowej ery. W tym czasie Marbod korzysta z rzymskiej protekcji, tworzy i rozbudowuje swoje państwo, a jednocześnie cieszy się ogólnym poważaniem w całym świecie germańskim<sup>22</sup>. W fazie drugiej stosunki z Rzymem ulegają zepsuciu. Dotychczasowy protegowany wyrasta na potężnego i niezależnego władcę, i choć nie zachowuje się wobec Rzymu agresywnie, to jednak jego siła (w postaci wspomnianej już 74-tysięcznej armii) oraz demonstrowana niezależność poważnie niepokoją rzymskie władze<sup>23</sup>. Nadto ich autorytet jest stale wystawiany na szwank przez przyjmowanie na terytorium markomańskie różnego rodzaju zbiegów i renegatów. Punkt krytyczny relacje polityczne osiągają w roku 6 n.e., kiedy zapada decyzja o likwidacji *regnum Marobodu*<sup>24</sup>. Przeciwno Marbodowi wyruszają wówczas dwie wielkie armie, w ogólnej sile 12 legionów, mające za cel oskrzydlenie marbodowego *refugium*, jakie stanowiła Kotlina Czeska. Z zachodu, przez tereny Chattów i Hermundurów postępowaly jednostki pod komendą Sencjusza Saturnina, od południowego wschodu, z Carnuntum wyruszył Tyberiusz, koordynujący całość działań militarnych. Wtedy jednak Fortuna uśmiechnęła się do germańskiego władcy lub też zaowocowały jego zabiegi dyplomatyczne, na zapleczu bowiem wojsk Tyberiusza, w Pannonii i Dalmacji wybuchło trudne do ujarznienia powstanie ludowe pod przywództwem Batona i Pinesa<sup>25</sup>. Niezwykle żmudne działania przeciw powstańcom trwały przez całe trzy lata i w zupełności pochłonęły uwagę Rzymian. A kiedy wreszcie powstanie stłumiono (rok 9), przyszła z kolei upiorna wiadomość o klęsce Warusa w Lesie Teutoburskim (*Clades Variana*) i utrata przezeń trzech rzymskich legionów<sup>26</sup>. Okoliczności te sprawiły łącznie, że zawarto z Marbodem *foedus pacis* i ostatecznie pozostawiono go w spokoju. Był to zarazem finał dobrych stosunków z Arminiuszem,

<sup>21</sup> E. Droberjar, *Dobřichov – Pičhora. Ein Brandgräberfeld der älteren römischen Kaiserzeit in Böhmen (Ein Beitrag zur Kenntnis des Marbod – Reiches)*, „Fontes Archaeologici Pragenses”, t. 23, Praha 1999, ryc. 28 – mapa. Publikowana przez tego autora mapa marbodowych włości jest zasadniczo przekonująca, aczkolwiek wytyczanie ich wschodniej granicy na Wiśle nie znajduje moim zdaniem źródłowego uzasadnienia.

<sup>22</sup> Strab. VII, 1, 3; Vell. II, 108.

<sup>23</sup> Vell. II, 109.

<sup>24</sup> *Ibidem*; Cass. Dio 55, 28, 6–7.

<sup>25</sup> Vell. II, 110–111, 114.

<sup>26</sup> *Ibidem*, II, 117.

których ostatni akcent stanowiło przysłanie przez władcę Cherusków odciętej głowy Warusa, którą Marbod, w geście dobrej woli, odesłał następnie Augustowi<sup>27</sup>.

Tak rozpoczyna się trzecia faza rządów Marboda (lata 9-17 n.e.), charakteryzująca się utratą popularności i całkowitym upadkiem jego autorytetu w świecie germańskim na rzecz „oswobodziciela” tego świata – Arminiusza. *Clades Variana* sprawiła, że do opromienionego zwycięstwem Arminiusza dołączyli dawni sojusznicy lub też lennicy Marboda: Longobardowie i Semnonowie<sup>28</sup>, a prawdopodobnie zrobili to także Goci. Wniosek taki wynika z faktu, że na ich terytorium zbiegł i uzyskał schronienie buntownik markomański Katualda<sup>29</sup>. Idąc dalej, można założyć, że posłuszeństwo wymówiły Marbodowi również pozostałe ludy z obszaru kultury wielbarskiej, przecież tworzyły one jedną, i do tego silnie zintegrowaną, wspólnotę<sup>30</sup>. Natomiast jak się wydaje, w tych trudnych dla Marboda chwilach zachowali swą lojalność Lugiowie (znajdowali się w końcu najbliższej i można ich było łatwiej kontrolować). Przynajmniej nic nie wskazuje na to, żeby się od niego odłączyli.

Wojna między dwoma liderami germańskimi zawisła w powietrzu, ale doszło do niej dopiero w roku 17, czyli wtedy, kiedy przeciwko Chattom i Cheruskom zakończył swoją kampanię Germanik (lata 14-16: *nota bene* przebiegała ona ze zmiennym dla obu stron szczęściem). W końcu Arminiusz zaatakował Marboda (prawdopodobnie gdzieś nad górną Łabą), zmuszając go do stoczenia decydującej bitwy<sup>31</sup>. Jej wynik nie okazał się z początku jednoznaczny, ale z pola bitwy pierwszy ustąpił Marbod, który zgodnie z wcześniej stosowanymi praktykami wycofał się w ostępy Hercyńskiego Lasu. Zwrócił się wtedy o pomoc do cesarza Tyberiusza, prosząc go o zbrojną interwencję przeciwko Arminiuszowi. Prośba ta została jednak przez cesarza odrzucona, jednocześnie wspomniano Marbodowi, że kiedy Rzymianie zmagali się z Cheruskami, to markomański król, związany przecież umową sojuszniczą, nie udzielił im żadnego wsparcia<sup>32</sup>.

Moment pokonania Marboda przez Arminiusza wyznacza początek czwartej, najkrótszej fazy panowania niegdyś potężnego króla, która jest już właściwie okresem anarchii, prowadzącym do jego całkowitego upadku. Liczba zwolenników Marboda topnieje, a wśród resztek jego armii, jak podaje Tacyt<sup>33</sup>, dochodzi do masowych dezercji. Spodziewać się też można, że w omawianym czasie utracił on nawet poparcie najbliższych sojuszników – Kwadów, skoro już wkrótce, tj. za około dwa lata, powstanie ich całkiem odrębne królestwo (*Regnum Vannianum*), położone na wschód od rzeki

<sup>27</sup> *Ibidem*, II, 119, 5.

<sup>28</sup> Tac. ann. II, 45–46.

<sup>29</sup> *Ibidem*, II, 62.

<sup>30</sup> Poza Gotami i Gepidami należeli do niej co najmniej Rugiowie i Skirowie.

<sup>31</sup> Tac. ann. II, 45; 46, 4.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> *Ibidem*.

Morawy<sup>34</sup>. Na taką chwilę jak ta czekał z niecierpliwością wspomniany już Katualda, zbuntowany arystokrata markomański przebywający na emigracji u Gotów<sup>35</sup>. Działał z pobudek osobistych, co wynika ze słów Tacyty<sup>36</sup>, wspominającego mimochodem, że motywem postępowania Katualdy była zemsta na Marbodzie, przez którego musiał wcześniej opuścić ojczyznę. Realizację planów umożliwił mu gocki hufiec, którym go wsparto<sup>37</sup>, oraz pozyskanie („przekupstwem”) markomańskiej starszyny. Wyposażony w te środki Katualda zdobył wkrótce marbodową siedzibę<sup>38</sup> i doszczętnie ją złupił, jednak samego Marboda nie udało mu się schwytać. Od niechybnej śmierci uratowali obalonego króla Rzymianie, a konkretnie Druzus, syn Tyberiusza, który umożliwił mu przeprawę przez Dunaj i dotarcie do *Noricum*<sup>39</sup>. Postanowieniem cesarza Tyberiusza został następnie internowany w Rawennie, gdzie dożył zaawansowanego wieku.

W związku z powyższym wypada się zastanowić, dlaczego marbodowe wielkie imperium w stosunkowo szybkim czasie uległo całkowitemu rozpadowi. W dużym stopniu zdecydował o tym nacisk sił zewnętrznych (np. Rzymu, Cherusków itd.), o czym pisałem wyżej, ale to nie one stanowiły przyczynę decydującą. Sądzę, że znacznie istotniejsze były w tym wypadku bardzo słabe więzi między poszczególnymi członkami stworzonej przez Marboda „rzeszy”<sup>40</sup>. Dopóki markomański władca dysponował potężną siłą zbrojną oraz miał niekwestionowaną charyzmę, zarówno wśród współplemieńców, jak i ludów podbitych czy zhołdowanych, to udawało mu się utrzymać całość w odpowiednich ryzach. Kiedy zaś tego zabrakło, imperium rozsypało się jak domek z kart. Fiasko Marboda polegało na tym, że nie umiał stworzyć „ducha wspólnotowego” w zorganizowanej przez siebie monarchii. Jak się okazało, przeważał partykularyzm i egoizm polityczny poszczególnych plemion, w tym wypadku głównie germańskich. Na usprawiedliwienie niefortunnego króla powiemy wszakże to, że czas tworzenia większych, ponadplemiennych organizmów miał przyjść znacznie później. Dopiero bowiem w wieku III n.e. doszło do uwieńczonych sukcesem procesów federalizacyjnych, czego najlepszymi przykładami było wyłonienie się takich federacji jak alamańska, frankijska czy gocka.

Na koniec niniejszych uwag chciałbym się jeszcze odnieść do wciąż dyskutowanego zagadnienia, czy Marbod był władcą klientelnym uzależnionym od Rzymu, czy też nie. Jego klientelny status podkreślał np. Johannes Klose<sup>41</sup>, z kolei zdaniem Lynn

<sup>34</sup> Plin. nat. hist. IV, 80.

<sup>35</sup> Tac. ann. II, 62.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> *Ibidem*; M. Olędzki, *op. cit.*, s. 295.

<sup>38</sup> Tacyt używa określenia „twierdza” (*castellum*), Strabon *Buiaimon*, a Ptolemeusz *Marobudum*: Strab. VII, 1, 3; Tac. ann. II, 62; Ptol. Geogr. II, 11, 14.

<sup>39</sup> Tac. ann. II, 63.

<sup>40</sup> E. Droberjar, *Přiběh o Marobudovi a jeho říši*, Praha 2000, *passim*.

<sup>41</sup> J. Klose, *op. cit.*, s. 70–73.

F. Pittsa<sup>42</sup> Marbod żadną miarą klientem nie był. W podobnym tonie wypowiedziała się ostatnio Bożena Józefów-Czerwińska, stwierdzając, że: „Sojusz Marboda zawarty z Rzymem przypomina przymierze oparte bardziej na zasadach równości (przynajmniej na płaszczyźnie oficjalnych kontaktów) niż podporządkowania i zależności charakteryzujących późniejszych władców klientelnych”<sup>43</sup>.

W mojej opinii sprawa jest bardziej skomplikowana. Sądzę, że na samym początku rządów, tzn. zaraz po objęciu tronu, Marbod pełnił funkcję rzymskiego klienta. Przecież wyłącznymi gwarantami jego panowania byli wówczas Rzymianie. Kiedy zaś doszedł do potęgi, starał się od swoich protektorów uniezależnić i w zasadzie to osiągnął. Inną sytuację zrodziły natomiast wydarzenia lat 6-9 n.e., tj. wtedy, kiedy Rzymianie byli zmuszeni pozostawić Marboda w spokoju. Nową jakość wzajemnych stosunków określił wówczas *foedus* zawarty na „partnerskich” warunkach, w wyniku czego markomański władca stawał się od tej pory „rex Sociusque et Amicus”. Za powyższą tezę przemawia argument pośredni w postaci braku wzajemnej pomocy zbrojnej. Marbod nie udzielił takiej Rzymianom, kiedy zmagali się z Arminiuszem, ci zaś nie wsparli go zbrojnie w finalnej rozgrywce o tron. Dlaczego zatem udzielono mu azylu? Odpowiedź na takie pytanie znajdujemy u Tacyty, który formułuje ją w następujących słowach: „Otóż Maroboduusa trzymano w Rawennie i wskazywano nań Swebom, grożąc im jego na tron powrotem, gdyby się kiedyś rozzuchwalić mieli...”<sup>44</sup>.

## Bibliografia

- Dobiaš J., *Dějiny československeho uzemi před vystupením Slovanů*, Praha 1964.
- Droberjar E., *Dobřichov – Píchora. Ein Brandgräberfeld der ältern römischen Kaiserzeit In Böhmen (Ein Beitrag zur Kenntnis des Marbod – Reiches)*, „Fontes Archaeologici Pragenses”, t. 23, Praha 1999.
- Droberjar E., *Příběh o Marobudovi a jeho říši*, Praha 2000.
- Grünert H., *Zur Bevölkerungsstärke der Markomannen in Böhmen in Beginn u.Z.*, „Zeitschrift für Archäologie” 1968, t. 2.
- Józefów-Czerwińska B., *Przemiany zachodzące pod wpływem interakcji środkowoeuropejskiego Barbaricum z Imperium Romanum w I wieku naszej ery*, [w:] *Kultura przeworska. Odkrycia – interpretacje – hipotezy*, red. A. Jaszewska, M. Olędzki, t. 3, Zielona Góra 2014, s. 179–195.

<sup>42</sup> L.F. Pitts, *Relations between Rome and the German „Kings” on the Middle Danube In the First to Fourth Centuries A.D.*, „Journal of Roman Studies” 1989, t. 79, s. 46.

<sup>43</sup> B. Józefów-Czerwińska, *Przemiany zachodzące pod wpływem interakcji środkowoeuropejskiego Barbaricum z Imperium Rzymskim w I wieku naszej ery*, [w:] *Kultura przeworska. Odkrycia – interpretacje – hipotezy*, t. 3, red. A. Jaszewska, M. Olędzki, Zielona Góra 2014, s. 183.

<sup>44</sup> Tac. Ann. II, 63; polskojęzyczny cytat patrz: Tacyt, *Dziela*, tłum. S. Hammer, t. 1, Warszawa 1957, s. 153.

- Kehne P., *Das Reich der Markomannen und seine auswärtigen Beziehungen unter König Marbod (Maroboduus) ca. 3 v. – 18 n.*, [w:] *Mitteuropa zur Zeit Marbods*, Praha–Bonn 2009, s. 53–66.
- Klose J., *Roms Klientel – Randstaaten am Rhein Und an der Donau*, Breslau 1934.
- Kokowski A., *Archeologia Gotów. Goci w Kotlinie Hrubieszowskiej*, Lublin 1999.
- Kolendo J., *Ausmass und Charakter der Ausdehnung des Reiches von Marbodnach Norden*, [w:] *Mitteuropa zur Zeit Marbods*, red. V. Salač, J. Bemmman, Praha–Bonn 2009, s. 67–74.
- Malinowski G., *Cztery plemiona „śląskie” Zoumoi, Boutones, Mougilones, Sibinoi w Geografii Strabona (VII, 1, 3)*, [w:] *Tradycje kultury antycznej na Śląsku*, t. 1, red. J. Roztropowicz, Opole 1997, s. 23–42.
- Olędzki O., *Catualda and the Goths*, [w:] *Archeologie Barbarů 2006*, red. E. Droberjar, České Budějovice 2007, s. 295–300.
- Pitts F.L., *Relations between Rome and the German „Kings” on the Middle Danube In the First to Fourth Centuries A.D.*, „Journal of Roman Studies” 1989, t. 79, s. 45–58.
- Salač V., *2000 Jahre seit dem römischen Feldzug gegen Marbod und methodische Probleme der Erforschung der älteren römischen Kaiserzeit In Böhmen und Mitteleuropa*, [w:] *Mitteuropa zur Zeit Marbods*, red. V. Salač, J. Bemmman, Praha–Bonn 2009, s. 107–138.
- Seyer R., *Antike Nachrichten zu germanischen Stammessitzen*, „Zeitschrift für Archöologie” 1968, t. 2, s. 232–255.

## MAROBODUUS ROMANORUM UNA HOSTIS ET AMICUS

### Streszczenie

Postać Marboda ze wszystkich znanych nam władców swebskich jest najlepiej zarysowana przez historiografię, jemu też poświęcono współcześnie największą liczbę opracowań. Za młodu Marbod przebywał w Rzymie, gdzie zaskarbił sobie łaski i protekcję samego Augusta. Około roku 8 p.n.e. Rzymianie pomogli mu objąć panowanie nad Markomanami i Kwadami i zapewne wtedy odgrywał on rolę władcy klientelnego względem Cesarstwa. Wkrótce jednak zaczął samodzielne rządy, podbił lub zhołdował większość plemion środkowoeuropejskich, np. Lugiów (Lugiorum nomen), Gotów (?), Longobardów i Semnonów, i z ich pomocą stworzył potężne imperium sięgające od środkowego Dunaju po ujście Łaby i wybrzeże Bałtyku. To doprowadziło do rychłego konfliktu z Rzymem. Punkt kulminacyjny stanowił rok 6 n.e., kiedy Rzymianie podjęli kroki w celu zniszczenia marbodowego władztwa. Uratowały Marboda niepowodzenia Rzymian na innych frontach: np. pannońsko-iliryskim, a w szczególności klęska Warusa w Lesie Teutoburskim (rok 9). Pomimo to ów moment wyznacza zarazem początek końca markomańskiego króla, który traci dotychczasową charyzmę na rzecz Arminiusza, okrzykniętego „oswobodzicielem” świata germańskiego. Do konfrontacji z tym ostatnim dochodzi w roku 17 n.e., w wyniku czego Marbod ponosi porażkę i całkowicie traci polityczne znaczenie. Na domiar złego atakuje go i pozbawia tronu zbuntowany arystokrata markomański – Katualda. Finałem kariery niegdyś potężnego władcy jest ofiarowany mu przez Rzymian azyl w Rawennie, w której – jak mówi Tacyt – dożywa sędziwego wieku.

**Słowa kluczowe:** Marbod, Markomanowie, Kwadowie, Rzym, *Regnum Marobodui*

MARBOD – ONCE AN ENEMY  
AND ONCE A FRIEND OF ROMANIS

## Summary

Of all Suebian rulers known to us, the figure of Marbod has been best described by historiography and it is to him that the greatest number of works have been devoted. Marbod stayed in Rome in his youth and it was there that he won friendship, favours and protection from Augustus himself. About the year 8 B.C. Romans helped him to gain power and rule over Marcomanii and Quadi. It was probably at that time that he performed the role of the client ruler in the face of the Empire. However, he began to rule independently soon after that. He conquered the majority of middle European tribes and made them pay tribute to him. Those tribes, for example the Lugii (*Lugiorum nomen*), Goths, Longobardii and Semnones helped Marbod to create a powerful empire spreading from the middle Danube to the mouth of Elbe and to the coast of the Baltic sea. This fact led to the rapid conflict with Rome, the culminating point of which was the year 6th A.D. when Romans took steps in order to annihilate Marbod's rule and power. Marbod was saved by the failures of the Romans in other frontlines; for instance in Pannonia, Illiria and, especially, by defeat of Varus in the Teutoburg Forest (year 9). However, that moment marks also the beginning of the end of the Marcomanian king losing his hitherto charisma in favour of Arminius, proclaimed "liberator" of the germanic world. The confrontation with the latter took place in the year 17 A.D. and it resulted in the defeat of Marbod who completely lost his political significance. To make matters worse, he was attacked and deprived of the throne by a rebellious Marcomanian aristocrat – Catualda. The ending of the career of the once powerful ruler was, offered to him by Romans, the asylum in Ravenna, where, as Tacitus said, he (Marbod) lived to the old age.

**Keywords:** Marbod, Marcomanni, Quadi, Rome, *regnum Marobodui*





Agnieszka Dziuba

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

## TYTA LIWIUSZA *DZIEJE RZYMSKIE* HRABIEGO OSSOLIŃSKIEGO. PIERWSZY POLSKI PRZEKŁAD *AB URBE CONDITA*

W 1771 r. w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”<sup>1</sup> tekstem *Rozmowy Pyrra z Fabrycjuszem o dostatkach i ubóstwie obywatelskim według Liwiusza* debiutował absolwent jezuickiego *Collegium Nobilium* – Józef Kajetan Piotr Maksymilian Ossoliński, herbu Topór, późniejszy historyk literatury, historyk, pisarz, tłumacz, bibliofil, wreszcie fundator Zakładu Narodowego im. Ossolińskich<sup>2</sup>. Urodzony w 1748 r. arystokrata miał według koncepcji ojca zarządzać majątkiem i zajmować się polityką. Jednak plany pokrzyżowały nie tylko rozbiory, ale i osobiste zainteresowania młodego człowieka. Ossoliński, otrzymawszy gruntowne wykształcenie klasyczne<sup>3</sup>, przepojony „miłością ojczyzny” zdecydował się poświęcić polskiej literaturze i historii<sup>4</sup>. Równocześnie przez całe życie, z różnym natężeniem, ćwiczył swoje umiejętności tłumacza. Zaczął od mowy z Liwiusza, co nie powinno dziwić, gdyż historyk czasów Augusta był bardzo popularnym autorem w jezuickim *Collegium Nobilium*, a profesor tej szkoły, Jan Wulfers, opublikował w Warszawie w 1784 r. dziełko *Mowy z Liwiusza z pochopnymi do nich i skutkami onychże z pierwszych V ksiąg wyjęte od prof. Lit. W Korp. Ichmości PP. Kadetów JKM i Rzplitej (niegdyś jezuity) wybrane i wytłumaczone*<sup>5</sup>. W kolejnych latach Ossoliński tłumaczył *O pocieszeniu ksiąg troje* (1782 r.) Seneki Młodsze<sup>6</sup>, *Jak ma być pisana historia* Lukiana (rękopis), *Satyry* Juwenalisa przełożone prozą (rękopis) i *Listy przyjacielskie* Pliniusza Młodsze (rękopis). Ożywioną działalność na polu historii literatury polskiej, wyrażającą się m.in. biografiami pisarzy polskich, których

<sup>1</sup> „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1771, 3/cz. 3, s. 209–222.

<sup>2</sup> W. Jabłońska, *Ossoliński Józef Kajetan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. XXIV, Warszawa 1979, s. 416–421.

<sup>3</sup> Monika Urbańska pisze o Ossolińskim: „[...] był uczniem Collegium Nobilium Adama Naruszewicza, Ignacego Nagurczewskiego i Jana Chrzyciela Albertrandiego. Naruszewicz uczył go poetyki i historii powszechnej”. M. Urbańska, *Utwory prozatorskie na łamach „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”, wybór*, edycja krytyczna ze wstępem, Łódź 2006, s. 48.

<sup>4</sup> Prace historyczne Ossolińskiego dotyczyły głównie dziejów słowiańszczyzny i czasów panowania Zygmunta Augusta. M. Urbańska, *op. cit.*, s. 49.

<sup>5</sup> Tytus Liwiusz, *Dzieje od założenia miasta Rzymu. Wybór*, przeł. i oprac. Wł. Strzelecki, Wrocław 2004, s. LXV–LXVI.

<sup>6</sup> W rękopisie pozostała biografia Seneki. PSB, s. 416.

stworzył kilkadziesiąt<sup>7</sup>, a które nie zostały zbyt entuzjastycznie przyjęte przez krytyków, przerwała Ossolińskiemu utrata wzroku w 1823 r., powstała na skutek zaćmy. Po chwilowym załamaniu<sup>8</sup> zdecydował się sięgnąć po pomoc sekretarzy i poświęcić przekładowi *Ab Urbe condita* Tytusa Liwiusza<sup>9</sup>. O swojej sytuacji życiowej i podjętej decyzji pisze w przedmowie tłumacza w sposób następujący:

Wszakże ledwo pierwsze chwile otrętnienia [po utracie wzroku], którym nieprzewidzianych czasów gwałtowne razy i najmężniejsze umysły gnębią, minęły, nieprzełamanie czułem, iż mi bez pociechy owych nauk, co według rzymskiego mówcy wyroku i młodość pielęgnują, i sędziwość pieszczą, i pomyślnościom blasku dodają, i w przeciwnościach ulgę przynoszą<sup>10</sup>, które też przez cały bieg moich lat jak w prywatnym cieniu, tak na publicznym widoku nieodstępnie mi towarzyszyły, obejść się niepodobna było. Wypadło mi więc szukać gatunku literackiego zatrudnienia, któryby do żmudnych i nużących szperań niezobowiązując, mniej dołożenia się odjętego mi zmysłu wyciągał, przecież nie samą tylko niedolę moją łagodził, ale i na publiczną korzyść zdolował jakiśkolwiek plon rozsiewać<sup>11</sup>.

Ossoliński przyznaje, że w wyborze autora zainspirował się swoim nauczycielem z *Collegium Nobilium*, Adamem Naruszewiczem, który sporządził przekład Tacyty<sup>12</sup>. W wyborze dzieła Patawińczyka utwierdził go także autorytet antycznego retora – Kwintyliana, który w *Institutio oratoria* (X,1,39; X,1,32) bardzo pochlebnie wypowiedział się o Liwiuszu. Ossoliński powołuje się również na autorytet współczesnego sobie literaturoznawcy Jeana François de La Harpe, którego ocenę twórczości Patawińczyka przytacza w obszernym tłumaczeniu (s. VI–X; X–XIII)<sup>13</sup>. Należy zauważyć, że Ossoliński przetłu-

<sup>7</sup> *Wiadomości historyczno-krytyczne do dziejów literatury polskiej, o pisarzach polskich, także postronnych, którzy w Polsce, albo o Polsce pisali oraz ich dziełach, z rozstrząśnieniem wzrostu i różnej kolei ogólnego oświecenia, jako też ogólnych nauk o narodzie polskim* były drukowane od 1814 r. w Krakowie. Wyszły cztery tomy, z czego trzy za życia autora.

<sup>8</sup> Ossoliński w niezwykle patetyczny sposób, odwołując się do metafory światła i ciemności, opisuje rozpacz z powodu utraty wzroku, która wynikała przede wszystkim z niemożności służenia ojczyźnie i rodakom tak jak dotychczas. Ociemniały hrabia miał na myśli swoje prace badawcze, którymi mógł „[...] tak literatury naszej krajowej, jak i dziejów politycznych ciemności wyświecać”. Tytus Liwiusz, *Tyta Liwiusza dzieje rzymskie*, przekład J.M. hr. Ossolińskiego, t. 1, nakładem i czcionkami Zakładu Narodowego Ossolińskich, Lwów 1850, *Przedmowa tłumacza*, s. I.

<sup>9</sup> Prace nad przekładem hrabia rozpoczął 1 maja 1823, jak zanotował ktoś na rękopisie listu Ossolińskiego do Jana Wincentego Bąkowskiego. *Korespondencja Józefa Maksymiliana Ossolińskiego*, red. Władysława Jabłońska, Wrocław 1975, s. 451.

<sup>10</sup> Ossoliński odwołuje się tu do słynnej refleksji Marka Tulliusza Cicerona z mowy *Pro Archia Poeta*, która w oryginale brzmi następująco: „...at haec studia adulescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium et solacium praebent, delctant domi, non impendiunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur... (Pro Archia, 7,16). M. Tulli Ciceronis, *Scripta quae manserunt omnia*. Rec. C. F. W. Mueller, partis II, vol. II., continens ...Pro Archia..., Lipsiae 1885. Cytaty zachowują ortografię i język oryginału z 1850 r.

<sup>11</sup> Tytus Liwiusz, *Tyta Liwiusza dzieje rzymskie*, s. I.

<sup>12</sup> *Kaia Korneliusza Tacyty Dzieła wszystkie*, przekładania Adama Stanisława Naruszewicza S.J., t. 1–3, Warszawa 1772–1783.

<sup>13</sup> J.F. de La Harpe, *Le Lycée, ou cours de littérature*, 18 vol., Paris 1798–1804, t. 3, partie 1, cap. 1, section 1, 2, pag. 298–302, 317–320.

maczył jedynie czternaście ksiąg Liwiusza, które uznał za najistotniejsze. Przedmowa tłumacza (s. XXVII–XXVIII) kończy się deklaracją chęci przełożenia reszty dzieła, o ile będzie w stanie to uczynić. Hrabia, który zmarł w 1826 r., nie doczekał druku swojego tłumaczenia. Tyta Liwiusza *Dzieje rzymskie*, przekład Józefa Maxymiliana hr. Ossolińskiego, t. 1–3, wyszły z drukarni Zakładu Narodowego Ossolińskich we Lwowie w 1850 r. Przekład ksiąg 1–10, 21–24 został poprzedzony tekstem Leona Koreckiego *O życiu i pismach Liwiusza* (s. II–XXXII) i przedmową tłumacza (s. I–XXVIII). Wywody Koreckiego mają przy dzisiejszym stanie badań nad Liwiuszem wartość antykwaryczną. Jednak warto przytoczyć zdanie otwierające wypowiedź, a będące precyzyjnym dookreśleniem sylwetki intelektualnej adresata przekładu:

Wydając niniejsze tłumaczenie Liwiusza, najznakomitsze z pism pośmiertnych wiekopomnej pamięci Józefa Maxymiliana Ossolińskiego, zdało nam się, iż takowe dla uczonych mniej niezbędne, dla szukających zaś chwilowej rozrywki za poważne, znajdzie prawdopodobnie większą część swych czytelników między uczącą się młodzieżą (s. II)<sup>14</sup>.

Po niespełna dwustu latach od momentu wydania tego tłumaczenia nasuwa się gorzka refleksja, że Liwiusza, którego kompletny przekład zachowanych fragmentów wychodził we Wrocławiu w latach 1968–1982 (6 tomów), wydawany przez Ossolineum<sup>15</sup>, czytają głównie badacze starożytności rzymskiej, a w oryginale zaledwie kilku filologów klasycznych. Można przypuszczać, że „szukający chwilowej rozrywki” sięgną po jednotomowy przekład Władysława Strzeleckiego. Co do „uczącej się młodzieży”, to należy pozbyć się złudzeń, że ich nauczyciele podsuną im taką lekturę. Warto zauważyć, że w cytowanej wyżej wypowiedzi Koreckiego znalazły się słowa uznania dla translatorskiej pracy Ossolińskiego. Być może doczekała się druku, bo była „najznakomitszym z pism” tego autora.

Bardzo ciekawa i zaskakująco dojrzała metodologicznie jest przedmowa tłumacza. Co prawda, percepcję utrudnia niezwykle zawiły, wybujały i metaforyczny styl, typowy jednak dla stylistyki oświecenia. Hrabia podał czytelnikowi powód, dla którego zajął się tłumaczeniem, i to tłumaczeniem Liwiusza. Zamieścił również we wstępie informację o celu pracy, opisał aktualny stan prac nad przekładem Patawińczyka w Polsce<sup>16</sup> i obroną przez siebie metodę translatorską. Pierwszy z powodów, przyto-

<sup>14</sup> Pisarze polskiego oświecenia byli głęboko przekonani o istotnym wpływie literatury na postawę moralną czytelnika. Wiele przekładów z literatury antycznej było przeznaczonych dla młodzieży. J. Ziętarska, *Sztuka przekładu w poglądach polskiego Oświecenia*, „Studia z okresu Oświecenia”, t. X, Wrocław–Warszawa 1969, s. 20, s. 186–187, 166–167.

<sup>15</sup> Tłumaczami byli Andrzej Kościółek i Mieczysław Brożek.

<sup>16</sup> Ossoliński dzieli się z czytelnikami wszelkimi informacjami, nawet niezwyfikowanymi, na temat przekładów Liwiusza, części *Ab Urbe condita*, a nawet pojedynczych mów z tekstu Patawińczyka. Wspomina takich tłumaczy, jak: Krzysztof Sapieha (nie wierzy, że dokonał przekładu, gdyż zmarł w wieku dwudziestu czterech lat – s. XIV), Paweł Potocki, Jan Wulfers, Konstanty Wolski i Wincenty Podolecki. Pozwolił sobie nawet na krytykę poprzedników, jak na przykład Konstantego Wolskiego za

czony w poprzednim cytacie, ma charakter głęboko osobisty. Nie dziwią więc zawarte w tekście emocje, patos czy sięganie po Cycerońską sentencję. Konkluzja wyводу ma już charakter praktyczny. Praca nad przekładem nie tyle złagodzi udrękę ślepoty, ile przyniesie pożytek społeczeństwu<sup>17</sup>. Wybór Liwiusza jako autora, którego tekst przekłada, tłumaczy kilkakrotnie. Najpierw dość lakonicznie stwierdza, że szukał pisarza, którego język i styl dostarczy wzorów do naśladowania (s. II)<sup>18</sup>. Później przyznaje, że od lat walczy o czystość, bogactwo i jędrność języka polskiego (tamże). Ponadto wybrał Liwiusza, gdyż:

Ze wszystkich wzorowych rzymskich pisarzów zdał mi się on najspodobniejszym, na którymby różnaitości, donośności i giętkości jakiego języka doświadczyć można (s. IV–V).

Tak więc powodem, dla którego Ossoliński przetłumaczył *Ab Urbe condita*, było pragnienie przypomnienia polskiemu społeczeństwu piękna, bogactwa, potoczności polszczyzny i dbałość o czystość języka ojczystego<sup>19</sup>. Wpisuje się tym samym w realizację jednego z podstawowych zasad polskiej translatoryki oświeceniowej<sup>20</sup>. Tłumacz uważa, że styl Liwiusza jest na tyle urozmaicony i bogaty, że przełożony na język polski umożliwi oddanie złożoności słowiańszczyzny. Ponadto Ossoliński dostrzega w stylu Liwiusza to wszystko, co – jego zdaniem – charakteryzowało innych wybitnych stylistów rzymskich:

Wznosi się i opada, wybuja na wysokie wysłowienie się i nieraz potocznego tłumaczenia się używa sposobu, maluje niektóre obrazy i osoby żywymi barwami, niektóre w oschłych tylko i gołych, ale wyraźnych pociągach wykreśla, płynny i ucinowy, tak bystrość wymowy Cycerona, owdzie Sallustego niekiedy przyjemną zwięzłość i Tacyta obfitą w pochopy do myśli treściwość naśladuje (s. IV–V).

---

*Opisanie bitwy Horacjuszów z Kurjajuszami* zamieszczonego w „Pamiętniku Warszawskim” (t. XVIII z 1805 r.), Tytus Liwiusz, *Tyta Liwiusza dzieje rzymskie*, s. XV.

<sup>17</sup> Wszystkie działania na polu historii literatury i dziejów Polski miały charakter służby ojczyźnie. Dzięki humanistycznemu wykształceniu i głębokiemu patriotyzmowi pragnął przywracać Polakom zapomnianą przeszłość, dawnych autorów i ich dorobek literacki. Dzięki zainteresowaniu językiem ojczystym, chciał im przypomnieć bogactwo słownictwa i niepowtarzalność stylu.

<sup>18</sup> Pisarze polskiego oświecenia także w przekładanych tekstach szukali treści dydaktycznych. Szczególną wagę przywiązywali do historiografii. J. Ziętarska, *op. cit.*, s. 242. Należy przy tym zauważyć, że znaczna część literatury rzymskiej, w tym wszystkie dzieła historyczne, zawiera wiele treści parenetycznych.

<sup>19</sup> Na s. XV wstępu pisze: „Moje przekładanie stosownie do zamiaru, który sobie założyłem: okazania w nim chluby naszego języka”. Monika Urbańska zauważa, że Ossoliński wyniósł z kolegium jezuickiego poszanowanie dla języka polskiego. Świadczą o tym jego późniejsze starania o utworzenie na Uniwersytecie Lwowskim Katedry Języka i Literatury Polskiej oraz zainteresowanie dawnymi dziejami. M. Urbańska, *op. cit.*, s. 48.

<sup>20</sup> J. Ziętarska, *op. cit.*, s. 254–276. Badaczka pisze m.in.: „W rozważaniach o znaczeniu tłumaczeń niepoślednie miejsce zajmuje przeświadczenie, że literatura przekładowa przyczynia się skutecznie do wzbogacenia języka literackiego”, s. 255.

Refleksje Ossolińskiego świadczą o jego dużej świadomości obowiązków i ograniczeń tłumacza. Przyznaje bowiem, że chociaż postanowił „niejako zmienić jego [Liwiusza] togę rzymską na naszą narodową szatę” (s. XVIII)<sup>21</sup>, to nie zamierza zmieniać jego stylu. Chce zachować ozdobność i potoczystość okresów historycznych Patawińczyka. Ossoliński już w trakcie pracy wyrażał obawy, że jego język może nie zyskać aprobaty czytelników:

Zarzucili mi kto że słowa już dziś zapomniane albo idące w zapomnienie zatrzymuję, bądź wskrzeszam, oraz dawny krój języka już z mody wychodzący przywracam. Tak jest, odpowiem mu, radbym dziedzictwo przodków naszych wyratował od ślepego naszego marnotrawstwa (s. XXIV).

Z powyższych słów jasno wynika determinacja hrabiego, by przez bogactwo języka, wspomaganie się archaizmami i pojęciami, które dawno już wyszły z użycia, uzmysłowić swoim rodakom, jak wiele tracą, nie pielęgnując mowy przodków. Hrabia otwarcie gani współczesnych sobie Polaków za zaniedbywanie języka polskiego. Zarzuca im, że w ciągu zaledwie dwóch wieków, gdy zaczęto „obce przyjmować obyczaje” (s. III), zapomnieli o pięknie i bogactwie leksykalnym języka ojczystego. Współczesne sobie teksty nazywa „z francuska – polskim” (s. XXIV). Emocjonalną w tonie wypowiedź wspiera argumentami *ex auctoritate* Adama Stanisława Naruszewicza<sup>22</sup> i Samuela Bogumiła Lindego<sup>23</sup>. Ostatnim zagadnieniem poruszonym w przedmowie tłumacza jest jego metoda pracy. Ossoliński informuje, że po trzykrotnym przeczytaniu całości tekstu Liwiusza w oryginale (s. XIX) rozpoczął przekład zgodnie z metodą pracy Gottfrieda Grossego<sup>24</sup>, którego tłumaczenie Liwiusza uznał za najlepsze. Niemiecki filolog radził, by najpierw tłumaczyć jedynie z języka oryginału. Ossoliński przyznaje, że na ogół przestrzegał tej zasady, chyba że natrafił „na zbyt znaczną zawilgość i ciemność” (s. XX). Gdy przetłumaczył większą partię tekstu, porównywał swoją pracę z oryginałem oraz z innymi przekładami niemieckimi, francuskimi i włoskimi (s. XX). Ossoliński deklarował, że w szyku wyrazów przestrzegał zasad języka polskiego (s. XXIV). Przyznawał też, że świadomie unikał wprowadzania do przekładu wyrazów nadużywanych przez Liwiusza (np. *res*). Krytykował też zasadę wiernego, literalnego

<sup>21</sup> Ossoliński posłużył się tu dość rozpowszechnioną w polskim oświeceniu „metaforą stroju” na określenie przekładania tekstu. W podobny sposób wypowiedział się w *Przedmowie do Mowy Jerzego Ossolińskiego...*, J. Ziętarska, *op. cit.*, s. 272–273.

<sup>22</sup> Adam Stanisław Naruszewicz w liście do czytelnika poprzedzającym przekład dzieł Tacyty podaje trzy pobudki, które skłoniły go do podjęcia się pracy tłumacza, w tym pragnienie przypomnienia rodakom, gardzącym językiem ojczystym, jego piękna. Tacyt, *op. cit.*, s. 2.

<sup>23</sup> Samuel Bogumił Linde, który w latach 1795–1803 pracował jako bibliotekarz w domu Ossolińskiego w Wiedniu, opublikował w latach 1807–1814 w Warszawie *Słownik Języka Polskiego*, zawierający ok. 60 tys. słów polskich od XVI w. do czasów sobie współczesnych. O słowniku tym Ossoliński pisał „[...] w jednym hurcie wszystkich wieków wystawia polszczyznę, oraz do pobratymczych stosuje zapomóg” (s. IV).

<sup>24</sup> *Römische Geschichte von Erbauung der Stadt an: nach Drakenborchscher Ausgabe aus dem Lateinischen übersetzt und mit Anmerkungen versehen von Gottfried Grosse, Franz 1798.*

przekładu: „Owi, co na obce, że tak rzekę, kopyto wypracują swój język i uwodzą się błędnym pozorem wierności...” (s. XIX). Hrabia rozumiał bowiem, że języki łaciński i polski mają odmienną składnię, szyk wyrazów i wyrażenia frazeologiczne. Dzielił się też z czytelnikami spostrzeżeniami dotyczącymi trudności w tłumaczeniu. Niektóre wynikały z niedostatków warsztatu tłumacza. Nie potrafił, na przykład, dorównać Liwiuszowi w zróżnicowaniu stylu w zależności od opisywanej sytuacji. Narzekał na skomplikowane, długie okresy historyczne w narracji Patawińczyka (s. XXII).

Wspomniane przez Ossolińskiego w przedmowie do czytelnika przyjęte metody tłumaczenia są dzisiaj odbierane jako rudymenarne zasady translatoryki<sup>25</sup>. Po poprawieniu tekstu kazał go sobie odczytywać, by na bieżąco dokonywać korekty. Ostatnim etapem pracy było wsłuchanie się w brzmienie polszczyzny przekładu i ewentualna korekta języka zgodnie z zasadami gramatyki i stylistyki (s. XXI).

Jaki owoc przyniosła tak ciężka i żmudna praca, trudno jest stwierdzić. Nie wiadomo, jak dużą popularnością cieszył się „polski Liwiusz”. Ocena potomnych jest jednak dość surowa. Władysław Strzelecki zarzucił Ossolińskiemu to, czego hrabia się wyrzekał, a więc, iż zbyt wiernie trzymał się szyku oryginału, a także, że czasami Liwiusza nie rozumiał<sup>26</sup>. Skrytykował także zawily i trudny styl przekładu<sup>27</sup>. Józef Wolski napisał, że tłumaczenie nie stało na właściwym poziomie naukowym, nie było wolne od błędów i nieścisłości<sup>28</sup>.

By samodzielnie przekonać się o umiejętnościach translatorskich hrabiego Ossolińskiego i poznać język, o którego renesans tak usilnie walczył niewidomy polski patrycjusz, warto przywołać próbki jego przekładu. Oczywiście, nie będąc specjalistą od XVIII-wiecznego języka polskiego, nie zamierzam oceniać pracy tłumacza w tym kontekście. Moim zamiarem jest przekonać się, czy sam przekład może być dzisiaj czytany i jaką ma wartość dla współczesnego odbiorcy. Wybrane arbitralnie trzy fragmenty dzieł zostaną zestawione z oryginałem i poddane zwięzłemu komentarzowi w kontekście deklaracji autora przekładu bądź, jak pisał sam Ossoliński, „przepolszczenia” (s. XIII). Pierwszy z fragmentów pochodzi z *prooemium* tekstu Liwiusza, w którym oprócz *propositio* – przedstawienia tematu utworu – znalazła się topika dzieła historycznego, czyli skarga na trudności przy pisaniu historii, obfitość tekstów wcześniejszych, brak zainteresowania czytelników przeszłością:

<sup>25</sup> Jadwiga Ziętarska w zakończeniu swojej pracy o oświeceniowej sztuce przekładu zestawiała poglądy XVIII-wiecznych teoretyków z zasadami współczesnej translatoryki. J. Ziętarska, *op. cit.*, s. 297–306.

<sup>26</sup> Tytus Liwiusz, *Dzieje od założenia miasta Rzymu*, s. LXVIII.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. LXVII.

<sup>28</sup> Tytus Liwiusz, *Dzieje rzymskie od założenia miasta*, t. 1, przeł. A. Kościółek, wstęp J. Wolski, oprac. M. Brożek, Wrocław 1968, s. XIX.



Facturusne operae pretium sim, si a primordio urbis res populi Romani perscripserim, nec satis scio nec, si seiam, dicere ausim, quippe qui cum veterem tum vulgatam esse rem videam, dum novi semper scriptores aut in rebus certius aliquid allaturos se aut scribendi arte rudem vetustatem superaturos credunt. Utcumque erit, iuvabit tamen rerum gestarum memoriae principis terrarum populi pro virili parte et ipsum consuluisse; et si in tanta scriptorum turba mea fama in obscura sit, nobilitate ac magnitudine eorum me, qui nomini officient meo, consulere. (I,1)<sup>29</sup>

Wykonamli w przedsięwzięciu mojem pisania dziejów ludu rzymskiego od jego pierwiastków, warte trudu i jakiegokolwiek zalety dzieło, tego sam nie wiem; a chociażbym też i najpochlebniej sobie tuszył, nieśmiałybym w cizbie nowych coraz pisarzów, nie od dzisiaj, ani rzadką kolejną luzujących się, którzy sobie ufają coś pewniejszego nad innych zjawić i prostotę starożytności okraszą prześcignąć, w tem się oświadczyć. Cośkolwiek jednak bądź, przecież przyda się, że i ja, ile mnie starczy, przymagać się będę, do uwiecznienia pamięci ludu całemu światu rozkazującemu nieco się przyłożyć. A chociażby w gronie tylu pisarzów imię moje w cieniu zaległo, pocieszę się samą wielkością i wspaniałością przewag moją uszkadzających sławę.

Pierwsze wrażenie po lekturze przekładu nie jest korzystne dla tłumacza. Zdania są długie, wielokrotnie złożone, wyraźnie naśladowujące szyk Liwiusza. O tym, jak wierne Ossoliński idzie za historykiem z Patavium, świadczy chociażby pierwszy wyraz tekstu. Łacińskie *facturusne* oddał przez *wykonamli*, a więc też zastosował partykułę pytajną. Trudno jest dzisiejszemu czytelnikowi wydobyć z przekładu niezwykle istotnego fragmentu dla zrozumienia historiozofii Patawińczyka najważniejsze treści. Uważna lektura pozwala dostrzec w proponowanym przekładzie pewne niejasności. Fragment Liwiusza zaczynający się od słów *quippe qui cum veterem...* nie znajduje swego odpowiednika w tekście Ossolińskiego. Nie ma tu bowiem mowy o tematyce roczników, a jest o rywalizacji Liwiusza z młodymi pisarzami. Tłumacz uwydatnił wątek osobisty w zdaniu, w którym go nie ma. Ostatnie zdanie cytowanego przekładu zostało opatrzone przypisem. Świadczy to o gotowości Ossolińskiego do polemiki z innymi tłumaczami oraz jego pogłębionej refleksji nad tekstem oryginału w kontekście historiografii republikańskiej. Wydaje się, że tłumaczenie jest poprawne, tak jak krytyka innych przekładów pojawiająca się w przypisie. Tłumacz dzieli się bowiem z czytelnikiem następującą refleksją:

Wszyscy tłumacze ściągają to do pisarzów, którzy Liwiusza poprzedzili. Podług tego wyłożył wydawca próbki tłumaczenia tego autora w popisie publicznym uczniów konwikt warszawskiego księży Pijarów pod r. 1818 – „zachość i znakomitość tych, którzy zatrą me imię...”. Jam umyślnie nie chciał być tak dokładnym, gdyż mi się snuje po myśli, iż Liwiusz mógł się w tym razie oglądać, jak na trudności dopięcia sławy moich poprzedników pisarzów, tak i wyrównania wielkości dzieł pod pióro branych, według owego Salustjuszowego: *aequare facta dictis*.

Nie można się nie zgodzić z Ossolińskim, który zwalcza zbyt radykalne i daleko idące rozumienie dzieła Liwiusza w innych przekładach.

<sup>29</sup> Titi Livi, *Ab Urbe condita libri*, editionem primam curavit Guilelmus Weissenborn, editio altera, quam curavit Mauritius Müller, pars I, lib. I–VI, Lipsiae 1910.



Kolejny fragment z *Ab Urbe condita* zestawiony z tłumaczeniem Ossolińskiego zawiera typową dla historiografii scenę walki. Popularny w oświeceniu temat pojedynku braci Horacjuszów i Kurjacjuszów został w następujący sposób oddany przez tłumacza:

Datur signum infestisque armis velut acies terni iuvenes magnorum exercituum animos gerentes concurrunt. Nec his nec illis periculum suum, publicum imperium servitiumque obversatur animo futuraque ea deinde patriae fortuna, quam ipsi fecissent. Ut primo statim concursu concrepuere arma micantesque fulsere gladii, horror ingens spectantis perstringit; et neutro inclinata spe torpebat vox spiritusque. Consertis deinde manibus cum iam non motus tantum corporum agitatioque anceps telorum armorumque sed vulnera quoque et sanguis spectaculo essent... (I,XXV,3)

Dano znak do spotkanej. Trzej młodzieńcy tchnący duchem i chlubą wojsk ogromnych, wstępnym na siebie uderzają bojem. Bynajmniej bądź tych, bądź owych osobiste nie obchodzi niebezpieczeństwo. Każdy ma przed oczyma szczyt lub upadek ojczyzny, przemoc jej lub jarzmo, mające się z ich zawiązać boju. Każdy publiczną swojego narodu dolą całkiem się zajmuje. Skoro tylko w pierwszym natarciu zgrzytnął szcęk broni, tudzież szklące się na powietrzu łysnęły miecze, tłumy z tej o owej patrzące strony przeszył okropny na wskroś przestrach. A gdy długo na żadną nie przechylała się nadzieja, cała zgraja z wątpliwości struchlona, prawie oniemiała. Przyszło наконец do ręcznej zbliska spotkanie i wzajemnych zapasów. Już to nie ruch, nie zwrot, nie zapęd ciała, już nie świszczący w powietrzu syk pocisków płonny stały widok, czyli wzniecały gałuch; ale przerażała to głębokich ciosów, to płynącej posoki srogość.

Ten fragment czyta się zdecydowanie lepiej. Krótkie zdania odzwierciedlają opis walki i stosunkowo wiernie przekładają tekst Patawińczyka, chociaż szczegółowa analiza skłania do kilku słów krytyki. Hrabia niepotrzebnie dopełnia i tak zrozumiałą frazę *datur signum* przez *dano znak do spotkanie*. *Terni iuvenes* tłumaczy jak *tres iuvenes*, czyli *trzej* zamiast *po trzech*. Nie można tego błędu tłumaczyć pomyłką ze słuchu, gdyż z kontekstu narracji wyraźnie wynika, że były to dwie trójki braci. Nie przekłada prostego porównania, ale o nieco hiperbolizującej wymowie, zaczynającego się od *velut*. Natomiast opis pierwszego starcia zgodnie z oświeceniową stylistyką jest bardzo plastyczny i oddziałuje na wyobraźnię czytelnika („szklące... łysnęły miecze”)<sup>30</sup>.

Ostatnie zdanie cytowanego fragmentu, chociaż stanowi nadinterpretację tekstu Liwiusza, jest bardziej emocjonalne niż oryginał. Powodują to wyliczenia oddające zmienność obrazów przesuwających się przed oczami żołnierzy obu walczących stron oraz zaciętość pojedynku.

Ostatni zaproponowany do analizy porównawczej fragment pochodzi ze słynnej sceny gwałtu na Lukrecji, żonie Tarkwiniusza Kollatyna:

...ubi exceptus benigne ab ignaris consilii cum post cenam in hospitale cubiculum deductus esset, amore ardens, postquam satis tuta circa sopitque omnes videbantur, stricto gladio ad dormientem Lucretiam venit sinistraque manu mulieris pectore oppresso: „tace, Lucretia, inquit, Sex. Tarqui-

<sup>30</sup> T. Kostkiewiczowa, *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów oświecenia*, Warszawa 1984, s. 110–111.

nus sum; Ferrum in manu est; moniere, si emiseris vocem". Cum pavida ex somno mulier nullam opem, prope mortem imminensem videret, tum Tarquinius fateri amorem, orare, miscere precibus minas, versare in omnes partes muliebrem animum. Ubi obstinatum videbat et ne mortis quidem metu inclinari, addit ad metum dedecus: cum mortua iugulatum servum nudum positurum ait, ut in sordido adulterio necata dicatur. Quo terrore cum vicisset obstinatum pudicitiam velut vi trux libido profectusque inde Tarquinius ferox expugnato decore muliebri esset. (I,58,2)

W chwili na około powszechnego uciszenia się, nieszczęsny wewnątrz utkwiony miłości rozpala pożar. W same pierwospy porzuca łożę, idzie do spoczywającej Lukrecji, staje jej nad karkiem z gołym w prawicy bułatem, lewicą tłoczy jej drżącą pierś, i tę, razem czyni do niej odezwę: „Milcz Lukrecjo, Sextus—em Tarkwinii. Oto zabójcze żelazo, umrzesz, jeżeli słowo uronisz. Na wpół śpiąca i przestraszona, żadnego przed sobą nie widzi ratunku. Tarkwinii rozczuła się, wynurza swą do niej miłość, błaga, zebrze, razem do próżb miesza groźby, wymyśla podstępne wybiegi, niewieści umysł i tklivość na wszystkie głaszcze strony. Nie udaje mu się stałej i mężnej, nawet wymierzonym ciosem śmierci zwalczyć. Chwyta za ostrzejszą i sroższą broń hańby: odkazuje się podłe zamordowanej, trupa obnażonego niewolnika rozpostrzeć kartując pozór, jakoby na bezecnem podchwyciona cudzołoztwie, życiem zbrodnię opłaciła. Wściekła lubieżność niczem niepożywszy cnoty, nakoniec tą wszetecznej sprośności pokonała trwogą.

Autor przekładu nie uniknął moralizatorskiego piętna, typowego dla oświecenia, budując atmosferę grozy wokół patrycjuszki oraz oceniając *a priori* zachowanie Sextusa Tarkwiniusza. Ossoliński *circa sopitique omnes* oddał aż dwukrotnie: „w chwili na około powszechnego uciszenia, w same pierwospy”, a więc zastosował synonimie, której nie ma u Liwiusza. Co więcej, pierwsze zdanie tłumaczenia nie jest przekładem tekstu Liwiusza, a interpretacją tłumacza, który kładzie nacisk na budowanie napięcia. Zgrabną aliterację *amore ardens* oddał przez „nieszczęsny wewnątrz utkwiony miłości Sexta rozpala pożar”. Wydaje się, że Ossoliński, tworząc deskrypcję tragicznej w skutkach sytuacji, starał się ów tragizm podkreślić, dodając od siebie słowa wyjaśniające zaistniałe okoliczności i, jak wcześniej wspomniałam, uściślając opis Liwiusza. Niepotrzebnie, gdyż zabieg tłumacza w istocie tylko zaciemnił obraz tragicznego losu kobiety. Trudno na przykład zrozumieć, po co dodaje od siebie, że gwałciciel trzymał miecz w prawej ręce. Z tekstu Liwiusza jasno to wynika, gdyż historyk opisuje, co robił lewą. Sekstus, zwracając się do zaskoczonej Lukrecji, mówi o mieczu jedynie *ferrum*, a Ossoliński dodaje **zabójcze żelazo**, prawdopodobnie by jeszcze bardziej „przestraszyć” kobietę. W kolejnym zdaniu tłumacz zgubił Liwiański tragizm, do którego, jak się wydaje, sam dążył. Patawińczyk, pisząc *nullam opem, prope mortem imminensem videret*, stworzył nastrój zagrożenia sytuacją bez wyjścia, gdyż Lukrecja nie widziała żadnej możliwości ratunku i tylko śmierć jej pozostała. Natomiast Ossoliński przetłumaczył tylko pierwszą część: „żadnego przed sobą nie widziała ratunku”. Nie wspomina o śmierci. Warto przywołać jeszcze ostatnie zdanie z porównywanych fragmentów. W przekładzie Władysława Strzeleckiego, zgodnym z oryginałem, brzmi ono:

Przez tę groźbę, jak gdyby przemocą dzika żądza wzięła górę nad niezachwianą moralnością, a Tarkiniusz odjechał upojony triumfem ze zwycięstwa nad cnotą<sup>31</sup>.

Zdanie zamykające ten fragment u Ossolińskiego jest swobodną interpretacją oryginału o charakterze moralnie nacechowanej *conclusio*. Hrabia, który interesował się Seneką Młodszym, miał chyba skłonność do konstruowania scenek, które mogły być później przedmiotem etycznego namysłu.

Podsumowując powyższe rozważania, należy wyrazić szacunek dla hrabiego Ossolińskiego, autora pierwszego polskiego przekładu ksiąg Liwiusza na język polski. Humanista, człowiek czynu i patriota, nie załamał się ani utratą wzroku, ani rozbiorami. Przełożył dzieje Rzymu *Ab Urbe condita*, by przypomnieć rodakom bogactwo ich języka i tym samym zniechęcić do trwającej już w Polsce mody na „francuszczyznę”. Należy też zauważyć i docenić świadomość tłumacza. Zarówno przyjęta metoda pracy, jak i uwagi metatekstowe świadczą o pogłębionej refleksji translatorskiej, nieodbiegającej od współczesnej teorii przekładoznawstwa. Niestety, zdecydowanie gorzej wypadła praktyka. Przytoczone próby analizy porównawczej wybranych fragmentów Liwiusza i ich przekładu przez Ossolińskiego potwierdzają krytyczny osąd historyków literatury. Hrabia posługuje się długimi, wielokrotnie złożonymi zdaniami, niejasnym stylem. Nie zawsze trafnie rozumie Liwiusza, dobiera nie to znaczenie słowa, na jakie wskazuje kontekst. Chociaż, jak wcześniej wspomniałam, jego zdania są nieraz dłuższe od Liwiańskich, to jeszcze dodaje od siebie epitety czy nawet całe frazy. Prawdopodobnie robi to po to, by wydobyć i tak już dobrze widoczny w tekście oryginału dydaktyzm. Nie sądzę, by zaletą były słowa i zwroty, które już w osiemnastym wieku były archaizmami. Należą do tej grupy m.in.: *gatluch*, czyli hałas, gwar<sup>32</sup>, *pierwospy*, czyli pierwsza część nocy<sup>33</sup>, *pozór*<sup>34</sup>.

Trzeba więc przyznać, że pierwszy polski przekład Liwiusza nie jest udany. Ciekawe i godne uwagi są natomiast okoliczności jego powstania oraz cele nakreślone przez tłumacza. Warto również upamiętnić postać hrabiego Ossolińskiego, chociażby ze względu na jego niezaprzeczalny wkład w kulturę polską jako fundatora Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

<sup>31</sup> Tytus Liwiusz, *Dzieje od założenia miasta Rzymu*, s. 82.

<sup>32</sup> *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. VII, s. 184, Wrocław–Warszawa 1973. Słowo to nie występuje w *Słowniku Języka Polskiego* autorstwa M. Samuela Bogumiła Lindego, wydanie drugie, poprawione i pomnożone staraniem i nakładem Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich, Lwów 1860, reprint Warszawa 1995.

<sup>33</sup> *Słownik Staropolski*, t. VI, Warszawa 1970–1973, s. 108.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 548.

## Bibliografia

- Jabłońska W., *Ossoliński Józef Kajetan*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXIV, Warszawa 1979, s. 416–421.
- Kostkiewiczowa T., *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów oświecenia*, Warszawa 1984.
- La Harpe J.F. de, *Le Lycée, ou cours de littérature*, vol. 18, Paris 1798–1804.
- Livii Titi, *Ab urbe condita libri*, editionem primam curavit Guilelmus Weissenborn, editio altera, quam curavit Mauritius Müller, pars I, lib. I–VI, Lipsiae 1910,
- Liviusz Titus, *Dzieje od założenia miasta Rzymu. Wybór*, przeł. i oprac. W. Strzelecki, Wrocław 2004.
- Livius Titus, *Dzieje rzymskie od założenia miasta*, t. I, przeł. A. Kościółek, wstęp J. Wolski, oprac. M. Brożek, Wrocław 1968.
- Livius Titus, *Römische Geschichte von Erbauung der Stadt an: nach Drakenborchscher Ausgabe aus dem Lateinischen übersetzt und mit Anmerkungen versehen von Gottfried Grosse*, Franz 1798.
- Tacyt, *Kaia Korneliusza Tacyta Dzieła wszystkie*, przekładania A.S. Naruszewicz S.J., t. I–III, Warszawa 1772–1783.
- Ossoliński J.K., *Rozmowy Pyrra z Fabrycjuszem o dostatkach i ubóstwie obywatelskim według Liwiusza*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” 1771, 3/cz. 3, s. 209–222.
- Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. VII, Wrocław–Warszawa 1973.
- Słownik staropolski*, t. VI, Warszawa 1970–1973.
- Ziętarska J., *Sztuka przekładu w poglądach polskiego Oświecenia*, „Studia z okresu Oświecenia”, t. X, Wrocław–Warszawa 1969.

### TYTA LIWIUSZA DZIEJE RZYMSKIE HRABIEGO OSSOLIŃSKIEGO. PIERWSZY POLSKI PRZEKŁAD AB URBE CONDITA

#### Streszczenie

Artykuł jest poświęcony pierwszemu, niekompletnemu przekładowi na język polski dzieła *Ab Urbe condita* Tytusa Liwiusza. Tłumaczem był niewidomy hrabia, Józef Maksymilian Ossoliński, absolwent jezuickiego Collegium Nobilium w Warszawie. W kontekście uwag zamieszczonych we wstępie do swego przekładu, tłumacz jawi się jako osoba w pełni świadoma trudności, jakie mogą pojawić się w trakcie pracy. Jednocześnie jego poglądy na tłumaczenie korespondują z tymi, które głosili teoretycy i praktycy sztuki przekładu polskiego Oświecenia. Przeprowadzona w artykule analiza porównawcza trzech fragmentów oryginalnego tekstu Liwiusza i przekładu Ossolińskiego pokazuje słabe strony oświeceniowego tłumaczenia: długie, zawile zdania, nadużywanie archaizmów, stosowanie kwiecistych metafor oraz wzbogacanie treści oryginalnej. Chociaż sam przekład nie odpowiada dzisiejszym standardom, to jednak warto docenić trud Ossolińskiego. Ociemniały hrabia podjął się pracy nad przekładem nie tylko, by „pogodzić się” z kalectwem, ale też ze względów patriotycznych. Chciał pokazać młodzieży piękno i bogactwo języka polskiego w okresie fascynacji językiem i kulturą francuską.

**Słowa kluczowe:** Ossoliński, Liwiusz, polskie oświecenie, tłumaczenie, historiografia

THE FIRST POLISH TRANSLATION OF LIVIUS' "AB URBE CONDITA"  
BY COUNT JÓZEF MAKSYMILIAN OSSOLIŃSKI

S u m m a r y

This article is devoted to the first, incomplete, Polish translation of Livy's *Ab Urbe condita*. The translation was done by the blind count Józef Maksymilian Ossoliński, alumnus of Jesuitic Collegium Nobilium in Warsaw. Considering the comments in the preface directed to a reader, the translator appears to be a mindful person aware of difficulties of his work. Nevertheless, his 'translatoric operations' fully coincide with the translation theory. The comparative analysis of the three arbitrarily chosen excerpts of Livy's *Ab Urbe condita* shows the weak points of translators craft, which are: an overuse of archaic words, building too long sentences, using flowery metaphors. Although, the translation itself doesn't live up to the modern translatoric standards, it is important to acknowledge the validity of Ossoliński's work. As he writes in the preface, Polish historians aim was to fight for a restitution and preservation of a language purity. Through his translation Ossoliński wanted to show the richness and beauty of Polish language to his readers.

**Keywords:** Ossoliński, Livius, translation, Polish Enlightenment, historiography

Agata A. Kluczek  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

## CONDITORES URBIS ROMAE, LIWIUSZ I RZYMSKIE NUMIZMATY

W *Ab Urbe condita* Tytus Liwiusz poinformował, że w Rzymie w pobliżu drzewa figowego wystawiono posąg założycieli – dzieci karmionych przez wilczycę:

Eodem anno Cn. et Q. Ogulnii aediles curules aliquot feneratoribus diem dixerunt; quorum bonis multatis ex eo quod in publicum redactum est aenea in Capitolio limina et trium mensarum argentea vasa in cella Iovis lovemque in culmine cum quadrigis et ad ficum Ruminalem simulacra infantium conditorum urbis sub uberibus lupae posuerunt [...].

W tymże roku [296 r. p.n.e.] edylowie kurulni Gneusz i Kwintus Ogulniusowie pozwali do sądu wielu lichwiarzy. Z grzywien, które ściągnęli z ich majątku do skarbcza publicznego, kazali położyć na Kapitolu progi spiżowe, zakupić srebrne naczynia na trzy stoły w przybytku Jowisza, na szczycie świątyni umieścić Jowisza na wozie czterokonnym, pod figurą ruminalską postawić posąg wyobrażający dwoje dzieci, założycieli Rzymu, ssących wilczycę.

Liv. 10.23.11, tłum. A. Kościółek

Wspomniany w tekście monument prezentujący wilczycę i dzieci wiąże się z wyobrażeniem rewersowym na didrachmach republikańskich, datowanych – według propozycji Michaela R. Crawforda – na lata 269–266 p.n.e. (il. 1)<sup>1</sup>. Na rewersy tych monet po raz pierwszy w historii mennictwa rzymskiego wprowadzono motyw Lupa Romana: obraz złożony z sylwetek wilczycy i dwojga ludzkich dzieci. W inskrypcji wprowadzono zapis ROMANO(rum), który był charakterystyczny w grupie wczesnych numizmatów. Na awersach przedstawiono popiersie Herkulesa w profilu<sup>2</sup>. Niewykluczone, że to w tych didrachmach jeden z antycznych, Pliniusz Starszy, widział pierwsze srebrne monety,

<sup>1</sup> Jednomysłność opinii, że istnieje związek między monumentem Ogulnuszów a wyobrażeniem na tych monetach, akcentuje Cécile Dulière, por. C. Dulière, *Lupa Romana. Recherches d'iconographie et essai d'interprétation*, Bruxelles 1979, s. 45–46. Por. A.W.J. Holleman, *The Ogulnii Monument at Rome*, „Mnemosyne” 1987, 40, 3/4, s. 427–429; O. Zwielerlein, *Die Wölfin und die Zwillinge in der römischen Historiographie*, Paderborn 2003, s. 33–34.

<sup>2</sup> *RRC*, nr 20; zob. *BMCRR* Romano-Campanian, nr 28; *CRR*, nr 6. Por. C. Dulière, *op. cit.*, s. 43–46, kat. M4; J. DeRose Evans, *The Art of Persuasion, Political Propaganda from Aeneas to Brutus*, Ann Arbor 1992, s. 59–63; A. Dardenay, *Les mythes fondateurs de Rome. Images et politique dans l'Occident romain*, Paris 2010, s. 52–53; eadem, *Images des Fondateurs. D'Enée à Romulus*, Bordeaux 2012, s. 81–82 i kat. L37. Motyw Herkulesa na awersie nawiązuje do tradycji rodowej *gens* Fabia prowadzącej do postaci herosa, jego obecności w mieście Ewandra nad Tybrem, pojmania Geryona (*in fovea*), a potem związku z nimfą, miejscową kobietą lub Ewandrową córką, z którego narodził się syn, przodek Fabii, por. Ov. *Fast.* 2.237; Ov. *ex Ponto* 3.3.99–100; Sil. It. *Pun.* 6.627–636; Iuv. 8.14; Plut. *Fab.* 1.1–2; Fest. 77L. W kwestii datacji tych monet R.E. Mitchell, *A New Chronology for the Romano-Campanian Coins*,

które wybijano, jak pisał, za konsulatu Q. Ogulniusza i C. Fabiusza, w 485 roku od założenia miasta, pięć lat przed pierwszą wojną punicką (*NH* 33.13.44)<sup>3</sup>.

Przyjmuje się, że wyobrażenie na tych wczesnych didrachmach wywarło wpływ na późniejsze przedstawienia w mennictwie rzymskim motywu wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa. Takie założenie jest uzasadnione. Mamy wiele tropów świadczących inspirowanie się w mennictwie konkretnego okresu historycznego wzorami monetarnymi wypracowanymi przez epoki wcześniejsze. Mogło to przyjmować dwójką postać. Pierwsza to restytuowanie dawnych monet, czyli ich kopiowanie, zarówno awersów, jak i rewersów. Powtarzając umieszczone na nich elementy, jednak dodawano napis, złożony z imienia tego, który wypuścił daną serię restytucyjną, oraz z formuły *restituit* informującej o dokonanej restytucji, „przywróceniu” dawnej monety. Ten dodatkowy zapis niejako uaktualniał stary typ monetarny w nowej rzeczywistości<sup>4</sup>. Drugi sposób to imitowanie dawnych monet. Wyłącznie na rewersach powtarzano wyobrażenia i hasła, znane w mennictwie czy to republikańskim, czy też cesarskich poprzedników. Natomiast awersy „imitacji” były skonstruowane w okresie Republiki z motywu ikonograficznego i inskrypcji stosowanych w bieżącej chwili przez urzędnika monetarnego, a w dobie Cesarstwa z portretu i tytułury przedstawiciela rodziny aktualnie panującej<sup>5</sup>.

Właśnie jako takie imitacje zdefiniowane zostały monety flawijskie, na których powtórzono obraz Lupa Romana w jego kształcie wprowadzonym na wspomnianych didrachmach *RRC* 20, następnie sporadycznie tylko użytym w mennictwie w III w. p.n.e. (il. 2)<sup>6</sup>, a potem jednak zarzuconym. Po latach absencji ponownie ten sam motyw wilczycy karmiącej bliźnięta pojawił się w latach 77–78 na denarach powstałych dla przedstawiciela dynastii Flawiuszów, cezara Domicjana (il. 4)<sup>7</sup>. Akcentując powstanie tych emisji flawijskich, ponieważ oznaczały one przywrócenie po prawie 300 latach motywu wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa w roli samodzielnego elementu na rewersach monet.

„Numismatic Chronicle” 1966, 6, s. 65–70; idem, *The fourth century origin of Roman didrachms*, „The American Numismatic Society. Museum Notes” 1969, 15, s. 56.

<sup>3</sup> Zob. też Liv. *per.* 15.6: „Tunc primum populus R. argento uti coepit” (tłum. M. Brożek: „W tych czasach po raz pierwszy naród rzymski zaczął używać srebrnej monety”).

<sup>4</sup> Por. H. Komnick, *Die Restitutionsmünzen der frühen Kaiserzeit. Aspekte der Kaiserlegitimation*, Berlin–New York 2001.

<sup>5</sup> Por. A. Serra, *Le monete di „restituzione o imitazione” di Vespaziano: gusto antiquario e esigenza politica*, [w:] *Ou pân ephēmeron. Scritti in memoria di Roberto Preagostini*, ed. C. Braidotti, E. Dettori, E. Lanzilotta, Roma 2009, s. 1159–1181.

<sup>6</sup> *RRC*, nr 39/3 (217–215 r. p.n.e., Sextans); zob. *BMCRR* Romano–Campanian, s. 137, nr 120; *CRR* nr 95; por. C. Dulière, *op. cit.*, s. 72, 74, kat. M6 (205–195 p.n.e.); A. Dardenay, *Images des Fondateur...*, kat. L38.

<sup>7</sup> *RIC* 2.1, Vesp. (Dom.), nr 962 (D). Por. A. Serra, *op. cit.*, s. 1172, 1180.





II. 1



II. 2



II. 3



II. 4

Potraktowanie tematu mitycznego na pierwszych didrachmach typu ROMANO z motywem Lupa Romana znalazło później, jak się przyjmuje, swe naśladownictwo również w płaskorzeźbie na bocznej ścianie sarkofagu „Mattei A”, datowanego na pierwszą połowę III w. (ok. 225/230-240). Zdobia go płaskorzeźby tematycznie nawiązujące do epizodów mitu rzymskiego. Na płycie głównej rozwinięto temat spotkania Marsa i Rei Sylwii. Jedną ze ścian bocznych pokryto reliefem obrazującym los Rei Sylwii, którą dwóch zbrojnych prowadzi ku Tybrowi. Na interesującej nas drugiej ścianie znajduje się motyw wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa. Obraz ten stał się elementem szerszej sceny: oto rzecz dzieje się w Luperkalu, do którego zaglądają dwaj pasterze, ich sylwetki umieszczono symetrycznie nad półkoleście zarysowanej grocie (il. 3)<sup>8</sup>. Co się tyczy pozy zwierzęcia i układu figurek dziecięcych pokazanych na ścianie bocznej sarkofagu, można odnaleźć ich podobieństwo do rozwiązania zastosowanego na rewersach didrachm RRC 20. Naśladownictwo, co zaznaczyła Alexandra Dardenay, znajduje swój wyraz w stylu archaizującym, w jakim grupa wilczycy została zaprezentowana w dekoracji sarkofagowej („selon un mode archaïsant”)<sup>9</sup>. Zatem obraz wprowadzony na didrachmy w III w. p.n.e. stał się źródłem inspiracji dla artystów tworzących zdobienie sarkofagu po około 500 latach.

### ***Lupa nutrix – rzymskie monumenta***

Najstarszym znanym nam przedstawieniem motywu Lupa Romana jest wyobrażenie na rewersach monet RRC 20. Niemniej cytowany *passus* z *Ab Urbe condita* staje się

<sup>8</sup> Ściana frontalna (Mars i Rea), Rzym, Palazzo Mattei; ściany boczne, Musei Vaticani, Belvedere (Cortile Oct.), inv. 913 (Rea), inv. 916 (Lupa Romana). Por. *Die antiken Sarkophag-Reliefs*, 3.2, hrsg. C. Robert, Berlin 1904, s. 228–232, nr 188; C. Dulière, *op. cit.*, kat. 125; D. Bonanome, *Iconografia dei miti alban*, [w:] *Alba Longa. Mito storia e archeologia*, a cura di A. Pasqualini, Roma 1996, s. 174–175; R. Turcan, *Messages d'outre-tombe: l'iconographie des sarcophages romains*, Paris 1999, s. 97–98; P. Zanker, B.Ch. Ewald, *Vivere con i miti: l'iconografia dei sarcofagi*, a cura di G. Adornato, trad. F. Cuniberto, Torino 2008, s. 214–215; A. Dardenay, *Les mythes fondateurs...*, s. 182–183; eadem, *Images des Fondateurs*, kat. M28 i L24 (datacja: ok. 230–240).

<sup>9</sup> A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, s. 120.

cennym świadectwem, sugerującym przekonanie starożytnych – w osobie samego autora z Patavium – że u progu III w. p.n.e. obraz wilczycy karmicielki łączonej z *initia* Romulusa i Remusa funkcjonował i był szerzej rozpoznawalny. Przynajmniej nad Tybrem wpisywał się w pejzaż miejski symbolicznie, ale również w dosłownej materialnej formie zabytków. *Monumenta* takie były liczniejsze, o czym można przypuszczać na podstawie pojedynczych wzmianek dawnych autorów. Ich wskazówki pozwalają lokalizować owe pomniki na Kapitolu i Palatynie<sup>10</sup>.

Przed wszystkim Ciceron wskazał rzeźbę stojącą niegdyś na wzgórzu kapitolin-skim. Powracał do niej kilkakrotnie w różnych swych tekstach. Najpierw uczynił to w *Oratio in L. Catilinam tertia* (63 r. p.n.e.), kiedy wymieniał *omina* zwiastujące w 65 r. p.n.e., za konsulatu Torkwata i Kotty (*Cotta et Torquato consulibus*), nieszczęścia dla państwa rzymskiego i Rzymian. Straty dotknęły wówczas Kapitol, a po uderzeniu pioruna zniszczeniu uległ stojący tam złożony posążek Romulusa, wyobrazonego w postaci dziecka chwytającego ustami piersi karmiącej je wilczycy (*Cat.* 3.8.19). Arpinata odwołał się przy tym do pamięci sobie współczesnych (*meministis*) o tym pomniku, sugerując albo całkowite zniszczenie dzieła (*fuisse*), albo jego przeniesienie z Kapitolu w inne miejsce<sup>11</sup>. Niewykluczone również, że pierwotna lokalizacja monumentu jednak się nie zmieniła i nadal stał on na dawnym swym miejscu na wzgórzu kapitolin-skim. Po latach kolejne wzmianki o rzeźbie prezentującej wilczycę rzymską Ciceron wplótł w dzieło *De divinatione* (44 r. p.n.e.). Nawiązał tu ponownie do znaków wieszczych z lat 60. i przypomniał zabytek przedstawiający zwierzę „karmiąc[e] mlekiem swych piersi nowo narodzone dzieci Marsa”: wilczyca „[r]ażona piorunem, upadła wraz z chłopcami z podstawy, na której tylko ślady nóg pozostały” (*Div.* 1.12.19, tłum. E. Rykaczewski)<sup>12</sup>. Odwołał się do tego epizodu raz jeszcze (*Div.* 2.21.47), kiedy los rażonej piorunem figurki Romulusa (*Romulus lactens fulmine ictus*) powiązał z zapowiedzią niebezpieczeństwa grożącemu miastu, które założył (*quam ille condidit*)<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Na mapie antycznego Rzymu to dwa miejsca wyjątkowe, biorąc pod uwagę wzniesione tam kompleksy i nagromadzone pamiątki prowadzące ku najdawniejszej rzymskiej przeszłości, a także związane z ideą trwałości i wieczności Rzymu. Aspekty tej bogatej problematyki por. J.A. Rea, *Legendary Rome: Myth, Monuments, and Memory on the Palatine and Capitoline*, London 2007. Fragment posągu wilczycy znaleziony też na Eskwilinie, por. C. Dulière, *op. cit.*, s. 60, kat. 3.

<sup>11</sup> Jeden z autorów poinformował o przeniesieniu na forum posągu Jowisza, który także wówczas ucierpiał, zob. *Obseq.* 61.

<sup>12</sup> Zob. też późniejsze wzmianki: *Cass. Dio* 37.9.1; *Obseq.* 61.

<sup>13</sup> Warto sygnałnie wskazać symboliczny także dla samego Cicerona wymiar posągu Romulusa (i Remusa) obok wilczycy, także jego wysoką ocenę roli Romulusa w dziejach Rzymu, a nawet werbalne stylizowanie się na nowego Romulusa, co tym bardziej wpływało na metaforyczne brzmienie niektórych fraz. Szerzej o miejscu postaci Romulusa w myśli Cicerona: M. Ver Eecke, *La République et le roi: le mythe de Romulus à la fin de la République romaine. De l'archéologie à l'histoire*, Paris 2008, s. 245–354. Wskazane fragmenty dzieł wielkiego mówcy wielokrotnie zresztą były analizowane. Dają asumpt m.in. do analizy licznych prodigiów zapowiadających nieszczęścia dla państwa w związku ze

Z kolei w stronę Palatynu jako miejsca, gdzie stał monument wyobrażający wilczycę z Remusem i Romulusem, kieruje uwagę fragment umieszczony w *Rhōmaikē archaiologia* Dionizjusza z Halikarnasu (AR1.79.7–8). Autor, opisując Luperkal leżący w pobliżu miejsca, w którym pasterze dostrzegli wilczycę karmiącą dzieci, określił go jako ocienioną lasem, głęboką jaskinię, gdzie zwierzę się chroniło. To miejsce z dawna miało charakter sakralny. Był tu ołtarz wzniesiony dla Pana. Stał w temenosie również pomnik, z brązu i dawnego wykonania, przedstawiający wilczycę i małe dzieci. Posąg ten „jest nadal” w Luperkalu – informacja Dionizjusza pochodzi z I w. p.n.e.

O monumencie opisanym przez Liwiusza wielu konkretów nie można stwierdzić. Na ogół fragment z *Ab Urbe condita* był rozważany w kontekście stwierdzonej, możliwej lub wykluczonej identyfikacji opisywanego przez Liwiusza monumentu z Wilczycą kapitolijną<sup>14</sup>. Jednak nie znamy reprodukcji starożytnego pomnika z Kapitolu. Natomiast słynna Lupa Capitolina od lat pozostaje przedmiotem ożywionej dyskusji. Wystarczy wspomnieć, że już Johann Joachim Winckelmann (1717–1768) zastanawiał się, czy wilczyca z Kapitolu jest „tą, o której Dionizjusz mówi jako o dziele bardzo starożytnym, czy też tą, która według Cyncerona, została uszkodzona przez uderzenie pioruna, nie wiemy; na tylnej łapie zwierzęcia widoczna jest jednak wyraźna rysa i być może to ona właśnie jest śladem tamtego uderzenia”<sup>15</sup>. Na drugim biegunie przyjdzie umieścić wyniki niedawnych analiz Anny Marii Carruby. Stoi ona na stanowisku, że Wilczyca kapitolijńska, niesłusznie traktowana jako dzieło starej szkoły etruskiej, pozostaje wytworem sztuki średniowiecznej i pochodzi z epoki karolińskiej<sup>16</sup>.

Przekaz Liwiusza brzmi dosyć niejednoznacznie, co się tyczy konstrukcji monumentu. Można się zastanawiać, czy w pierwszej połowie III w. p.n.e. dzieło rzeźbiarskie wzniesiono od podstaw, czy tylko uzupełniono już wcześniej istniejący zabytek o figurki dzieci<sup>17</sup>. Można powątpiewać, by czy rzeźba samej wilczycy, bez dzieci, dawała

spiskiem Katyliny, por. H. Kowalski, *Cynceron, Katyliną i wróżby*, „Wieki Stare i Nowe” 2009, 1(6), s. 31–37.

<sup>14</sup> Palazzo dei Conservatori, inv. 1181; por. C. Dulière, *op. cit.*, s. 21–43, 53–57 i kat. 1; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L235.

<sup>15</sup> J.J. Winckelmann, *Dzieje sztuki starożytnej*, oprac. W. Bałus, tłum. T. Zatorski, Kraków 2012, s. 266.

<sup>16</sup> A.M. Carruba, *La Lupa Capitolina: un bronzo medievale*, Roma 2006, s. 13–48. Por. *La Lupa Capitolina: nuove prospettive di studio. Incontro-dibattito in occasione della pubblicazione del volume di Anna Maria Carruba, La Lupa Capitolina: un bronzo medievale*, Sapienza, Università di Roma, Roma 28 febbraio 2008, a cura di G. Bartoloni, Roma 2010; M.R.-Alföldi, E. Formigli, J. Fried, *Die römische Wölfin: ein antikes Monument stürzt von seinem Sockel*, Stuttgart 2011.

<sup>17</sup> Por. np. C. Dulière, *op. cit.*, s. 53–57: Ogólnii dodali posążki dzieci do rzeźby wilczycy stojącej przy *figus ruminalis*; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, s. 81–82: wydaje się, że Ogólnii posąg zwierzęcia ustawili koło *figus ruminalis* i dodali dzieci; G.Ch. Picard, *La louve romaine, du mythe au symbole*, „Revue Archeologique” 1987, 65, s. 251: wątpliwe, by Ogólnii uzupełnili monument apotropaicznymi sylwetkami dzieci.

wystarczający sygnał, że chodzi o epizod z dziejów mitycznych i aluzję do cudownego ocalenia bliźniaków, synów Marsa. Rzymianie, owszem, byli niekiedy symbolizowani przez wilka<sup>18</sup>, zdarzało się również, że symbolizowała ich wilczyca<sup>19</sup>. Jednak Lupa zmateralizowana w kształcie różnych dzieł sztuki dopiero w dopełnieniu sylwetkami ludzkich dzieci zyskiwała swój profetyczny wymiar. Taka pełna, trójpostaciowa kompozycja dawała sygnał o cudownym ocaleniu Romulusa i Remusa. Można więc przypuszczać, że posąg zwierzęcia od początku był dopełniony sylwetkami dzieci. To nie rozwiązuje problemu datowania wystawienia monumentu.

Trudno przesądzić również o usytuowaniu pomnika Ogulniusów. Ta bowiem kwestia łączy się z lokalizacją *ficus ruminalis*, która w opisie Liwiusza posłużyła jako wskazówka topograficzna. Autorzy starożytni odnotowali dwa drzewa figowe, jedno wznoszące się na Palatynie przed Luperkalem, drugie, które rośło na Komicjum<sup>20</sup>. Sam Liwiusz, relacjonując opowieści o losie dzieci Marsa i Rei Sylwii, podał dalszą informację o drzewie figowym:

Forte quadam divinitus super ripas Tiberis effusus lenibus stagnis nec adiri usquam ad iusti cursum poterat amnis et posse quamvis languida mergi aqua infantes spem ferentibus dabat. Ita velut defuncti regis imperio in proxima alluvie ubi nunc ficus Ruminalis est – Romularem vocatam ferunt – pueros exponunt [...].

Przypadkiem wtedy właśnie z jakiegoś zarządzenia bogów wylał Tyber poza brzegi tworząc spokojne wylewiska. Z jednej strony więc nie można było nigdzie dojść do właściwego nurtu, z drugiej zaś niosący dzieci na stracenie myśleli sobie, że niemowlęta i tak utoną w stojącej wodzie. Toteż w przekonaniu, że dokładnie wykonują rozkaz królewski, położyli chłopców w najbliższej kałuży, gdzie teraz jest figa ruminalska, zwana podobno dawniej figą romulijską.

Liv. 1.4.4–5, tłum. A. Kościółek

<sup>18</sup> Por. np. Liv. 3.66.3–4; Hor. *Carm.* 4.4.49–53; Vell. Pat. 2.27.2. Przedstawienia wilków łącznie były z Marsem, rodzicielem Romulusa i praojcem Rzymian, por. np. Liv. 10.27.9, 22.1.12; Prop. 4.1.55–56; *OGR* 20.4.

<sup>19</sup> W źródłach numizmatycznych przykładu dostarczają monety Italików z przedstawieniem italskiego byka zmagającego się zwycięsko z rzymską wilczycą: *BMCRR* 2, Social War, s. 327, nr 18; s. 333, nr 41 (91–88 p.n.e.); *CRR*, nr 628, 641 (90–88 p.n.e.); oraz denary P. Satrienusa, z przedstawieniem głowy Romy lub Marsa na awersach, a z wyobrażeniem wilczycy lub wilka na rewersach: *RRC* nr 388/1a–b (77 r. p.n.e., głowa Romy / wilczyca); por. *CRR* nr 781–781a (ok. 76–71, głowa Marsa / wilk); *BMCRR* Rome, s. 392, nr 3208, 3209 (77 r. p.n.e., głowa Marsa / wilk); por. C. Dulière, *op. cit.*, kat. M11 (głowa Marsa / wilczyca); A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L83 (głowa Marsa / wilczyca). Zob. też gemma: wilczyca rzymska u stóp Romy, Berlin Staatliche Museen, Antikenabteilung, inv. 4401; por. C. Dulière, *op. cit.*, kat. G14; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L110.

<sup>20</sup> Plut. *Rom.* 4.1; Varr. *Ling.* 5.54 (Palatyn); Plin. *NH* 15.20.77 (o przeniesieniu drzewa na Forum, wtedy nad rzeką wyrosło drugie); Fest. 168L (Komicjum). Por. G.D. Hadzsits, *The Vera Historia of the Palatine Ficus Ruminalis*, „Classical Philology” 1936, 31.4, s. 305–319; F. Coarelli, *Ficus Navia*, [w:] *Lexicon Topographicum Urbis Romae*, ed. E.M. Steinby, 2, Roma 1995, s. 248–249; F. Coarelli, *Ficus Ruminalis*, [w:] *Lexicon Topographicum Urbis Romae*, ed. E.M. Steinby, 2, Roma 1995, s. 249.

Z kontekstu można wnioskować, że „drzewo ruminalskie” wypada umiejscowić u podnóża wzgórza, raczej nie w pobliżu Luperkalu, ale na Forum obok Komicjum<sup>21</sup>. Przetrwanie w czasach Liwiusza, czyli późnorepublikańskich i wczesnocesarskich, tylko tego jednego drzewa potwierdzają inni autorzy starożytni. Pisali, że w czasach Augusta drzewo na Palatynie już nie istniało (Ov. *Fast.* 2.411–412: „Arbor erat: *remanent vestigia*, quaeque vocatur, Rumina nunc ficus, Romula ficus erat”), podczas gdy to na Komicjum (*in medio foro*) wznosiło się nadal i było „w poszanowaniu” (Plin. *NH* 15.20.77), a kiedy uschło za rządów Nerona, to ożyło w nowych pędach (Tac. *Ann.* 13.58).

Nie jest bynajmniej moim zamiarem włączenie się w dyskusję o wyglądzie i lokalizacji pierwotnego monumentu przedstawiającego wilczycę oraz dzieci. Jest to tylko pretekst do wskazania obecności w rzymskiej przestrzeni miejskiej zabytków prezentujących ten konkretny epizod z mitycznej przeszłości, jakim było opieka wilczycy nad Remusem i Romulusem.

Ważniejsze jest, w jakich słowach dawni autorzy opisywali te monumenty. Jako bohaterów uwiecznionych w posągach wskazali po prostu dzieci, Romulusa i Remusa karmionych przez wilczycę. Jednak kiedy Cyceron odniósł się do tego kapitolńskiego zabytku, który w świetle jego słów zbudowany był z sylwetki wilczycy oraz połączonego posążka dziecka, to o nim zapisał: „ille, qui hanc urbem condidit, Romulus” (Cic. *Cat.* 3.8.19; por. *Div.* 2.21.47). Jeszcze tylko u Liwiusza w opisie monumentu Ogulnuszów znalazło się znamienne nazwanie wyobrażonych w rzeźbie dzieci ssących wilczycę: *conditores urbis* (Liv. 10.23.11). W tych relacjach obraz Romulusa (i Remusa) obok wilczycy został *explicite* związany z rolą założyciela bądź założycieli Rzymu.

### **Liwiusz, Romulus i *conditores***

Liwiusz był oszczędny w szermowaniu w swym dziele określeniem *conditor*. W funkcji rzeczownikowej użył go niewiele ponad dwadzieścia razy, zresztą czynił to w odniesieniu do różnych opisywanych postaci i w różnych kontekstach. Takim mianem zostali objęci: August, budowniczy i odnowiciel wszystkich świątyń (4.20.7: *templorum omnium conditor aut restitutor*), App. Klaudiusz, ojciec prawa rzymskiego (3.58.2: *legum lator conditorque Romani iuris*), L. Brutus, twórca wolności rzymskiej (8.34.3: *conditor Romanae libertatis*), król Serwiusz Tulliusz i inni królowie, kolejni budowniczości miasta (1.42.4 i 2.1.2: *conditores partium certe urbis*), także Eneasz

<sup>21</sup> C. Dulière, *op. cit.*, s. 59–60; F. Coarelli, *Ficus Navia*, s. 249. Inaczej J. DeRose Evans, *The Sacred Figs in Rome*, Latomus 1991, 50.4, s. 804–806 (drzewo: na Palatynie, co pozwala autorce na skłanianie się ku hipotezie, że ten sam posąg opisywali i Liwiusz (10.23.11), i Dionizjusz z Halikarnasu (*AR* 1.79.7–8)).

(40.4.9). Niekiedy określenie *conditor/conditores* pada po prostu jako synonim pewnej bezimiennej grupy założycieli miast, kolonii, reformatörów czy organizatorów w sferze religijnej (7.30.19; 33.49.5; 37.54.19; 39.17.7). Nie jest więc zastrzeżone dla założyciela Rzymu<sup>22</sup>.

Zaledwie kilkakrotnie Liwiusz nazwał mianem *conditor* samego Romulusa (*praef.* 7; 1.20.3; 4.15.7). Stał się on „naszym założycielem”, *conditor noster*, kiedy przypomina się pochodzenie Rzymian od Marsa i od właśnie naszego założyciela (10.27.9). Także kiedy jest wzmiankowana chata Romulusa, *casa Romuli*, to pada określenie *casa conditoris nostri* (5.53.8). Jest Romulus również określony jako *conditor templi*, kiedy po zwycięstwie nad Akronem zanoszą ściągniętą z przeciwnika zbroję do świątyni Jowisza Feretrijskiego (1.10.7). Do Romulusa porównywani są także inni. To dyktator M. Furius Camillus, którego zasługi, zwłaszcza wojenne, pozwalają nazwać drugim – po Romulusie – założycielem Miasta (5.49.7; 7.1.10), ale także T. Sicinius, trybun ludowy, który jako szermierz projektu skolonizowania Wej, miał być tych Wej „założycielem”, niejako w opozycji do Romulusa założyciela Rzymu (*auctor Urbis Romae*) (5.24.11).

Jeszcze rzadziej Liwiusz, określając Romulusa mianem *conditor*, jednocześnie uczynił wprost odniesienie do Rzymu miasta: *conditor urbis*. W taki sposób Patavinus nazwał samego Romulusa jedynie dwukrotnie. Kiedy kończył opowieść o okolicznościach powstania Rzymu, wróżbach dokonanych przez Romulusa i Remusa, a także śmierci drugiego z braci, podsumował je:

ita solus potitus imperio Romulus; condita urbs conditoris nomine appellata.

W ten sposób Romulus sam objął panowanie: on miasto założył i od niego jako założyciela otrzymało ono nazwę.

Liv. 1.7.3, tłum. A. Kościółek

W relacji o zdarzeniach z V w. p.n.e. i w kontekście oceny tytułu *rex* oraz ustroju królewskiego (*regnum*), Liwiusz włożywszy w usta M. Horacjusza Barbatusa przypomnienie o wypędzeniu królów, określił Romulusa założycielem Miasta:

<sup>22</sup> O użyciu przez Liwiusza pojęcia *conditor*, ale też *auctor* oraz *progenitor*, por. G.B. Miles, *The Cycle of Roman History in Livy's First Pentad*, „The American Journal of Philology” 1986, 107.1, s. 29–32; idem, *Maiores, Conditores, and Livy's Perspective on the Past*, „Transactions of the American Philological Association” 1988, 118, s. 193–204. Szerzej o najdawniejszej przeszłości w dziele Liwiusza: G. Forsythe, *Livy and Early Rome. A Study in Historical Method and Judgment*, Stuttgart 1999. Znaczenie pojęcia *conditor* w odniesieniu do postaci Romulusa, również w rzeczywistości historycznej, zwłaszcza okresu Cesarstwa, por. S. Lefebvre, *Gérer la postérité du héros fondateur dans l'Antiquité de la fondation à l'élaboration d'un mythe?*, [w:] *Mythologies urbaines. Les villes entre histoire et imaginaire*, ed. A. Cabantous, Rennes 2004, s. 123–144. Rennes 2004, s. 123–144. Tradycja o założycielu jednym (Romulus) lub założycielach dwóch (Romulus i Remus) – źródła i komentarze – por. Ph. Bruggisser, *Romulus Servianus. La légende de Romulus dans les Commentaires à Virgile de Servius: mythographie et idéologie à l'époque de la dynastie théodosienne*, Bonn 1987, s. 71–83.



Nec nominis homines tum pertaesum esse, quippe quo Iovem appellari fas sit, quo Romulum, conditorem urbis, deincepsque reges, quod sacris etiam ut sollemne retentum sit: superbiam violentiamque tum perosus regis.

Nie imię królów obrzydło wtedy ludziom, boć i Jowisza godzi się nazywać królem, i Romulusa, założyciela Rzymu, i innych następnych królów; zachowano też tę nazwę dla ofiarników jako rzecz zwykłą, ale znienawidzono wtedy pychę i nadużycia królów.

Liv. 3.39.4, tłum. A. Kościółek

Aby wyczerpać tę listę, należy jeszcze wskazać już cytowany, opisujący rzeźbę wystawioną przez Ogulnuszów fragment, w którym zarówno Romulus, jak i Remus zostali objęci określeniem *conditores urbis* (Liv. 10.23.11). Ich imiona własne nie zostały jednak odnotowane w tym miejscu. Przecież dla ówczesnych, czyli przede wszystkim dla Liwiusza, ale też może dla oglądających ów monument *ad ficum Ruminalem* od III w. p.n.e., rzecz była jednoznaczna: to Remus i Romulus zostali ukazani przy wilczycy. W dodatku Liwiusz obu braci nazwał założycielami, co wydaje się istotne w kontekście tak rzadkiego, jak wskazałam, posługiwania się przez niego pojęciem *conditor / conditores Urbis*.

### Maksencjusz i *conditores Urbis*

Ważne świadectwo funkcjonowania tradycji o założycielach (*conditores*) dostarcza okres rządów Maksencjusza (306–312). To cesarz, którego niemal całe panowanie trwało w Rzymie, co się dotyczy miejsca przebywania władcy, oraz było skupione na Rzymie i *romanitas*, co z kolei się dotyczy ideologicznych podpór władzy Maksencjusza. Odwoływał się on bardzo mocno do rzymskiej tradycji, w tym jej wątków romulejskich. Był *nota bene* ojcem Romulusa (Valerius Romulus). Sam zaś, co wyrażają treści jego monet, nazwał się *conservator Urbis suae*, co tym bardziej uzasadniają związane z jego imieniem wielkie inicjatywy budowlane w stolicy<sup>23</sup>.

Wyjątkowy dla manifestacji związku Maksencjusza z dawnym Rzymem był rok 308. Wtedy cesarz 20 kwietnia, czyli w przeddzień ustanowionego przez cesarza Hadriana święta rocznicowego Rzymu, *dies natalis Urbis*<sup>24</sup>, przyjął wraz z synem

<sup>23</sup> Zob. np. emisje z Rzymu, Ticinum, Ostii, Akwilei: V. Drost, *Le monnayage de Maxence (306–312 après J.-C.)*, Zürich 2013, s. 236–239, R3, R15, R37, R44, R50, R59, R66, R73–90, R92–98, R131–138, R201–203, T6–9, O1, A14–19, A21–39. Por. M. Cullhed, *Conservator urbis suae. Studies in the politics and propaganda of the emperor Maxentius*, Stockholm 1994, s. 46–49; także w kwestii budowli wznoszonych przez Maksencjusza w Rzymie: E. Jastrzębowska, *Maksencjusz: ostatni czy pierwszy twórca rzymskiej architektury późnoantycznej?*, [w:] *Bitwa przy moście mulwijskim. Konsekwencje*, red. Z. Kalinowski, D. Próchniak, Poznań 2014, s. 203–216.

<sup>24</sup> *Dies natalis Urbis* – *Fast. Filocali*, Inscr. It. 13.2, s. 245 (21 Apr.); data założenia Miasta, np. Dion. Hal. *Ant. R.* 1.88.3; Cic. *Div.* 2.47; Varr. *Rust.* 2.1; Plin. *NH* 18.66.247; Plut. *Rom.* 12.1–2; Eutr. 1.1; *Fast. Ant.*, Inscr. It. 13.2, s. 9 (21 Apr.); Fest. 273L etc. Znaczenie działań Hadriana: S. Benoist,



Romulusem pierwszy konsulat. W okolicznościowej serii numizmatów powstałych z tej okazji wyemitowano złote medaliony typu ROMAE AETERNAE AVCTRICI AVG(usti) N(ostri), z wyobrażeniem władcy w stroju konsularnym, przyjmującego glob od Romy<sup>25</sup>. Ponadto na inne numizmaty po raz pierwszy w okresie rządów Maksencjusza został wtedy wprowadzony motyw wilczycy rzymskiej, który odtąd aż po rok 312 stał się jednym z wiodących na monetach i medalionach różnych typów. Mógł pozostawać głównym bądź dopełniającym elementem wyobrażenia. Przy tym niektóre zastosowane rozwiązania ikonograficzne wprost przypominają układ sylwetek znany z didrachm RRC 20.

Również za rządów Maksencjusza niejaki Furius Octavianus, *curator aedium sacrarum*, wystawił na Forum Romanum monument, z którego zachowała się baza z inskrypcją:

Marti Invicto Patri  
et aeternae urbis suae  
conditoribus  
dominus noster  
I[[mp(erator) Maxent[iu]s p(ius) f(elix)]]  
invictus Aug(ustus)  
CIL 06.33856a = ILS 8935

Przetrwiał tylko cokół zabytku, odnaleziony w 1899 r. niedaleko Łuku Septymiusza Sewera i gmachu Kurii. Nie znamy roku erygowania tego monumentu, imię Octavianusa prowadzi do dosyć szerokiego przedziału czasu (307–312)<sup>26</sup>. Zachowała się dzienna data wydarzenia: 21 kwietnia, jak wskazuje treść inskrypcji (CIL 06.33856b: „dedicata die XI kal. maias”). Ponownie wiedzie to do daty święta wprowadzonego niegdyś przez cesarza Hadriana, który w 121 r. tradycyjny dzień założenia miasta przez Romulusa – 21 kwietnia – ustanowił corocznymi uroczystościami świętowania narodzenia Rzymu, czyli świętem zwanym Ῥωμαία (Romaia) albo *dies natalis Urbis*. Dla kolejnych władców była to świetna okazja do manifestowania ich związków z Rzymem.

Bliskość daty dziennej wyrytej na bazie z datacją wspomnianego objęcia konsulatów przywiodła do hipotezy, że zabytek rzeźbiarski stanął na Forum w 308 r. Wsparcia jej dostarczyły treści monet z motywem wilczycy rzymskiej. Na numizmatach Maksencjusza Mars zajął eksponowane miejsce, między innymi występował jako Mars invictus pater, co było często używanym epitetem tego boga w mennictwie początków IV w. Natomiast od 308 r. Maksencjusz emitował monety nieznanego dotąd typu:

*Rome, le prince et la Cité. Pouvoir impérial et cérémonies publiques (Ier siècle av. – début du IVe siècle apr. J.-C.)*, Paris 2005, s. 290–295.

<sup>25</sup> V. Drost, *op. cit.*, R36 (8Au, IV 308–k. 308); por. *RIC* 6, s. 373, nr 173.

<sup>26</sup> PLRE I, Octavianus 638.

MARTI PROPAG(atori) IMP(erii) AVG(usti) N(ostri)<sup>27</sup>. Oryginalne było również ich wyobrażenie rewersowe. Pokazano w nim sylwetki stojących Marsa i kobiety<sup>28</sup>, między nimi zaś wilczycę karmiącą Romulusa i Remusa.

Naturalnie data pierwszej emisji tych monet może sugerować, że również wtedy, w 308 r., na Forum wzniesiono rzeźbę honorującą Marsa, Romulusa i Remusa oraz wieczny Rzym<sup>29</sup>. Przyjmując to prawdopodobieństwo, należy jednak abstrahować od analogii tego monumentu rzeźbiarskiego oraz ikonografii monet. Oczywiście można założyć, że obraz na ich rewersach jest tylko dosyć swobodnym nawiązaniem do treści i formy owego monumentu – z tej dowolności interpretacyjnej wynikałyby różnice kompozycyjne. Jednak przede wszystkim komentarze w inskrypcjach, zarówno na cokole, jak na rewersie, sugerują, że zbieżność jest tylko pozorna, chociaż bez wątpienia łączy je kontekst ideologiczny, w którym bohaterowie mitu założycielskiego zajmują poczesne miejsce.

### Reinterpretacje mitu założycielskiego

Działania Maksencjusza mogą wywołać skojarzenie do inicjatywy Ogulniuszów. Zakłada się, że baza, która pozostała po pomniku wystawionym przez cesarza, mogła służyć jako cokół albo dla posągu starego, wzmiankowanego przez Liwiusza *ad ficum Ruminalem*, albo dla posągu nowszego, który zastąpił poprzedni zabytek<sup>30</sup>. Druga możliwość łączy się z przypuszczeniem, że starsza rzeźba mogła stać na Comitium

<sup>27</sup> V. Drost, *op. cit.*, s. 196 i R67, R69 (wiosna 308 – k. 312), O12 (k. 308 – pocz. 309), O14 (pocz. 309 – poł. 309), O16 (poł. 309 – k. 312); zob. też *RIC* 6, s. 375, nr 189, s. 402, nr 11.

<sup>28</sup> Postać kobiety jest identyfikowana jako Roma, Italia, Victoria lub Venus. Te możliwości przypomina Fred C. Albertson, sam skłaniając się ku ostatniej z wymienionych, zob. F.C. Albertson, *Mars and Rhea Silvia in Roman Art*, Bruxelles 2012, s. 176; podobnie C. Dulière, *op. cit.*, kat. M120, M123. Jako Roma – A. Dardenay, *Les mythes fondateurs...*, s. 131; eadem, *Images des Fondateurs...*, s. 125, kat. L59; jako Victoria – M. Cullhed, *op. cit.*, s. 47–48. Stylizacja postaci kobiecej na tych monetach odbiega od standardowego w ówczesnym mennictwie wyglądu owych bogiń i personifikacji. Jako alternatywę niekiedy wskazuje się Reę Sylwię, matkę bliźniaków, byłaby ona naturalnym dopełnieniem sceny z udziałem Marsa oraz Romulusa, Remusa karmionych przez wilczycę, por. V. Drost, *op. cit.*, s. 196: Rea Sylwia lub Felicitas; M. Hauer-Prost, *Rea Silvia*, [w:] *Lexicon iconographicum mythologiae classicae*, ed. L. Kahil, 7.1, Zürich–München 1994, nr 33: Rea Sylwia, Italia lub Roma.

<sup>29</sup> G. Paci, *Due dediche al dio Romolo d'età tardo-antica*, „Cahiers du Centre Gustave Glotz” 1996, 7, s. 136; Ph. Bruggisser, *Remus conditor Urbis, l'empereur Maxence, le grammairien Servius et le théologien Augustin. Ou trois perceptions de la Rome des origines*, [w:] *Antiquité et citoyenneté*, ed. S. Ratti, Besançon 2002, zwł. s. 145; C. Ferro, *Immagini della memoria: Romolo nei tipi monetali di età imperiale*, „Scienze dell'Antichità” 2010, 16, s. 234.

<sup>30</sup> Ph. Bruggisser, *Remus...*, s. 130–131. Hipotezę, że baza z Forum podtrzymywała Wilczycę kapitolijną, przypomina J. Curran, *Pagan City and Christian Capital. Rome in the Fourth Century*, Oxford 2000, s. 60–61. Pomysł traci na wartości w kontekście badań A.M. Carruby i „odmłodzenia” Wilczycy kapitolijnskiej.

jeszcze w czasach Maksencjusza i z niej skopiowano pomysł napisu, realizując go na nowszym monumencie<sup>31</sup>.

Napis zachowany na bazie Furiusa Octavianusa sugeruje skądinąd inną aranżację rzeźby czwartowiecznej niż tylko wilczyca z dwojgiem dzieci wzmiankowana przez Liwiusza. Wprawdzie tak ją sobie wyobrażał znalazca cokołu Giacomo Boni<sup>32</sup>, niemniej bardziej prawdopodobne jest, że utracony monument prezentował posąg boga Marsa, u stóp mającego sylwetki Remusa i Romulusa karmionych przez wilczycę<sup>33</sup>. Miejsce znalezienia bazy Furiusa Octavianusa wskazuje, że topograficznie monument był wkomponowany w przestrzeń nasyconą skojarzeniami do tradycji romulejskiej i zajętą przez materialne pamiątki przywołujące epokę Romulusa. W pobliżu były: *mundus* (umbilicus Urbis) oraz Lapis Niger. Z kolei treść inskrypcji także wydobywa postaci ze świata mitu rzymskiego: Marsa i jego synów, Romulusa i Remusa, ale pozostają oni w łączności z miastem, które jest wieczne (*Urbs aeterna*). Istotnym akcentem jest „dowartościowanie” Remusa. W odnośnym fragmencie inskrypcji Furiusa Octavianusa nie ma pierwszeństwa Romulusa. Został on zrównany z bratem we wspólnym epitecie: obaj to *conditores*. Podobnie zdarzyło się wcześniej w opisie dawnego monumentu z III w. p.n.e., sporządzonym przez Liwiusza, w którym zaznaczył on, że zabytek przedstawiał założycieli: *conditores urbis sub uberibus lupae*.

W tradycji, którą można nazwać wulgatą, to Romulus był założycielem Rzymu. Przychyłność bogów okazana mu podczas auspicjów, wyoranie *sulcus primigenius*, potem spór z Remusem i tegoż zabójstwo, a w okresie późniejszym rozwój Miasta, czyniły z Romulusa jedyne go założyciela<sup>34</sup>. To on był wybrany, podczas gdy Remus został zapoznany w tej roli, parafrazując słynny tytuł studium Roberta Schillinga: *Romulus l'élú et Rémus le réprouvé*<sup>35</sup>.

Jednakże w okresie rządów Augusta, po wygaśnięciu wojen domowych, które tym bardziej skłócały braci powaśnionych w zmityzowanych opowieściach<sup>36</sup>, nastąpiła

<sup>31</sup> Por. T.P. Wiseman, *Remus. A Roman Myth*, Cambridge 1995, s. 72–73.

<sup>32</sup> G. Boni, *Nuove scoperte della Città e nel suburbio. Regione VIII*, „Atti della R. Accademia dei Lincei” 1900 [1903], 8/2: Notizie degli Scavi, s. 303–305.

<sup>33</sup> C. Dulière, *op. cit.*, s. 182–183.

<sup>34</sup> Wykaz źródeł i komentarze por. *La leggenda di Roma*, a cura di A. Carandini, 1, Milano 2006, s. 161–165, 378–387 (spór przy zakładaniu miasta), *ibidem*, s. 166–183, 387–410 (pierwsze auspicja); *ibidem*, s. 220–243 i 440–452 (naruszenie muru i śmierć Remusa).

<sup>35</sup> R. Schilling, *Romulus l'élú et Rémus le réprouvé*, „Revue des Études Latines” 1960, 38, s. 182–199. Warto tu odnotować osobne studia poświęcone postaci Remusa: Th. Mommsen, *Die Remuslegende*, „Hermes” 1881, 16.1, s. 1–23; T.P. Wiseman, *Remus*; *idem*, *The Myths of Rome*, Exeter 2004, s. 284–289; D. Briquel, *Trois études sur Romulus (Rémus élu et réprouvé. Les trois arbres du fondateur. Les guerres de Romulus)*, [w:] *Recherches sur les religions de l'Antiquité classique*, ed. R. Bloch et al., Genève–Paris 1980, s. 267–346. Postać Remusa była niezbędna do dopełnienia wizerunku Romulusa założyciela, por. A. Meurant, *D'Albe-la-Longue au pomerium: Romulus et Rémus sur la route*, „Latomus” 2003, 62.3, s. 517–542.

<sup>36</sup> Ich postacie zostały włączone w kadr wojen domowych za Republiki, por. np. Lic. Mac. frg. 3 ap. OGR 23.5; Liv. 1.7.2; Dion. Hal. AR 1.87.2–3; Plut. *Rom.* 10.2; Serv. *Aen.* 1.273; 6.779. Por.

swoista reinterpretacja mitu rzymskiego, która przyniosła także zmianę akcentów w wykreowanych przez wcześniejszą tradycję wizerunkach bohaterów i epizodów z ich udziałem. Można odnaleźć nowe elementy w portretach Romulusa i Remusa. Zmiany te czy poprawki obejmowały kwestie zarówno topograficzne (auspicja na Palatynie i Awentynie), jak ideologiczne (relacje między Remusem i Romulusem). Finalnym produktem tej aktualizacji mitu, której świadkiem, dzierżawcą, a może jednym z czynnych autorów był Liwiusz, stał się awans Remusa. Można rzecz metaforycznie, że Remus powrócił na wzgórze swego dzieciństwa: Palatyn. Teraz u boku Romulusa nie tylko tu żył, ale i panował<sup>37</sup>. Jego zaś – czy to niewinnego, czy prowokującego brata faworyta losu – śmierć była niezbędna, by mogła wypełnić się wielkość Rzymu (*culpa felix*)<sup>38</sup>. Rehabilitacja Remusa jest jeszcze jedną cechą dokonującej się wówczas „rewolucji rzymskiej”, znamionowanej również sposobem patrzenia ówczesnych na przeszłość<sup>39</sup>.

W wersji Liwiusza, należącego do pokolenia, za którego dokonana się ta zmiana, można dostrzec swoistą ambiwalencję pojmowania roli Remusa i Romulusa. W odno-

---

M. Ver Eecke, *La République...*, s. 201 i nn. (przeciwstawione dwie idee: „rémism” i „romulisme”). Pamięć o Romulusie w okresie schyłkowej Republiki, por. C.J. Classen, *Romulus in der römischen Republik*, „Philologus” 1962, 106, s. 174–204; C. Dulière, *op. cit.*, s. 144–146; J. DeRose Evans, *The Art of Persuasion*, s. 87–108; M. Ver Eecke, *La République, passim*.

<sup>37</sup> Zob. Prop. 4.1.9–10: *domus Remi*; por. *ibidem*, 3.9.50–51; 2.1.23–24; 4.6.80–82. Zob. Verg. *Aen.* 1.291–293: „Remo cum fratre Quirinus, / iura dabunt”; por. zwłaszcza objaśnienia Serv. *Aen.* 1.276 i 292, 6.777 i 779, również aluzje do triarchii z udziałem Numitora, Romulusa i Remusa, rządzących w Albie. Zob. OGR 23.1: projekt Romulusa i Remusa założenia miasta, w którym mogliby współrządzić (*in qua ipsi pariter regnarent*), por. *ibidem* 23.6: Remus przeżył swego brata. Idea równej ich władzy ma odległe korzenie, por. Cassius Hemina ap. Diom. *Ars gram.* 1, 384K. Zob. *Chron. a.* 354, s. 143 (ed. 1892), interesująca mutacja opowieści: Remus Sylwiusz, król Alby, którego zabił Romulus. Por. J.C. Richard, *Variations sur le thème de la fondation de Rome*, [w:] *Condere urbem. Actes des 2<sup>èmes</sup> Rencontres scientifiques de Luxembourg (janvier 1991)*, éd. Ch.-M. Ternes, Luxembourg 1992, s. 137–139; M. Ver Eecke, *De l'Aventin au Palatin: le nouvel ancrage topographique de Rémus au moment du passage de la République à l'Empire*, „Dialogues d'Histoire Ancienne” 2006, 32, 2, s. 75–94; aspekty problemu: R. Piętka, *Roma aeterna. Rzymska mitologia urbanistyczna*, Poznań 2015, s. 156–160. Remus fundatorem na równi z Romulusem, por. Aug. *De Civ.D.* 3.6. O literackiej tradycji założycielskiej zachowanej u autorów późnych: Serwiusza i Augustyna por. Ph. Bruggisser, *op. cit.*, s. 125–149.

<sup>38</sup> Por. Ov. *Fast.* 2.286, 486–487: pierwszeństwo Romulusa, ale zob. *ibidem* 5.457–474: Remus w kształcie nocnej zjawy sam usprawiedliwia Romulusa, zresztą to nie jemu, Remusowi, a Romulusowi ptaki najwyższą władzę wieszczyły. Czyn Celera (czy może Romulusa) może być prefiguracją wojen domowych. Interesujące świadectwo przypomnienia postaci Remusa i związania jego pamięci z Palatynem daje jedna z archaizujących inskrypcji – o treści: „Remureine” (CIL 1<sup>2</sup>, nr 971) – umieszczonych na *cippi*, odnalezionych u podnóża Palatynu, niepodal Łuku Tytusa, kopii oryginałów z czasów Augusta. Por. F. Coarelli, *Palatium: il Palatino dalle origini all'Impero*, Roma 2012, s. 34–35. Por. w kwestii starszeństwa Remusa i jego miejsca w tradycji rzymskiej: D. Briquel, *Trois études...*, s. 267–269; M. Ver Eecke, *La république...*, s. 197–222.

<sup>39</sup> Jest w „awansie” Remusa również poetycki komentarz do rzeczywistości politycznej epoki Augusta. Współpracownik cesarza, M. Wipsaniusz Agryppa, stał się jakby bratem bliźniaczym princepsa, razem wprowadzają oni w Rzymie prawo, a ich dyarchia stanowi paralelę dla historii mitycznych braci. *Nb.* Agryppa okresowo mieszkał na Palatynie, zob. Cass. Dio 53.275. Ślad tej tradycji widać w komentarzach Serwiusza do dzieła Wergiliusza, zob. Serv. *Aen.* 1.292: Agryppa (w miejsce Remusa) stał się jakby bratem Quirinusa (Augusta).

śnym fragmencie pierwszej księgi *Ab Urbe condita*, opisując zdarzenia, które prowadziły do założenia Miasta, pierwszą rolę przypisał Romulusowi. Pisał Liwiusz:

Priori Remo augurium venisse fertur, sex volutres; iamque nuntiatio augurio cum duplex numerus Romulo se ostendisset, utrumque regem sua multitudo consulataverat: tempore illi praecepto, at hi numero avium regnum trahebant. Inde cum altercatione congressi certamine irarum ad caedem vertuntur; ibi in turba ictus Remus cecidit. Volgatio fama est ludibrio fratris Remum novos transilvisse muros; inde ab irato Romulo, cum verbis quoque increpitans adiecisset, „Sic deinde, quicumque alius transiliet moenia mea, interfectum”. Ita solus potitus imperio Romulus; condita urbs conditoris nomine appellata.

Obu obwołali królami ich stronnicy: jedni chcieli przeciągnąć królowanie na swoją stronę z powodu czasowego pierwszeństwa wróżby, drudzy na swoją z powodu większej liczby ptaków. Stąd przyszło do kłótni i w zapale gniewu doprowadzili do krwawej bójki: w starciu padł Remus ugodzony pociskiem. Powszechniejsze jednak jest podanie, że Remus wyśmiewając się z brata, przeskoczył nowy mur; wtedy to rozgniewany Romulus zabił go, rzucając przy tym groźbę: „To samo spotka każdego po kolei, kto mury moje przekroczy”. W ten sposób Romulus sam objął panowanie: on miasto założył i od niego jako założyciela otrzymało ono nazwę.

Liv. 1.7.1–3, tłum. A. Kościółek

Znana była Liwiuszowi wersja zdejmująca z Romulusa znamię bratobójcy<sup>40</sup>. W niej był on poniekąd usprawiedliwiony. Niemniej dziejopisarz przywołał również wersję powszechniej przyjmowaną (*volgatio fama*), a obciążającą Romulusa<sup>41</sup>. Ważniejsze przecież, że wyłącznie Romulus został tu nazwany założycielem Miasta (*conditor*).

Ideę *conditio Urbis* historyk z Patavium inaczej naświetlił, bynajmniej sprawy nie dyskutując, w księdze dziesiątej swego dzieła, gdzie relacjonował rzeźbiarską inicjatywę Ogulnuszów. Nie bacząc, że sam sobie przeczy, wprowadził tu informację o *conditores*, dwóch założycielach, bo przecież rzeźba przedstawiała topiczny obraz dziecięcych Romulusa i Remusa. Stéphane Benoist nie ma wątpliwości, że te wspomniane wyżej reinterpretacje mitu założycielskiego czasu „rewolucji rzymskiej” otworzyły drogę Liwiuszowi do takiego potraktowania udziału Remusa i Romulusa w zakładaniu Rzymu, a także do zauważenia – antycypowanej przez monument Ogulnuszów sytuowany w samym sercu miasta – podwójnej protekcji założycieli nad Rzymem<sup>42</sup>.

## Remus i Romulus w ikonografii numizmatów

Z jednej strony przekaz Liwiusza, pochodzący z epoki Augusta, ale sięgający zdarzeń z III w. p.n.e., z drugiej inskrypcja z lat rządów Maksencjusza, dokumentują, że tradycja

<sup>40</sup> Wersja alternatywna (Celer zabójcą Remusa), zob. przede wszystkim Dion. Hal. *AR* 1.87.4.

<sup>41</sup> Por. R. Stem, *The Exemplary Lessons of Livy's Romulus*, „Transactions of the American Philological Association” 2007, 137, s. 444–448.

<sup>42</sup> S. Benoist, *Penser la limite: de la cité au territoire impérial*, [w:] *Frontiers in the Roman World*, ed. by O. Hekster, T. Kaizer, Leiden–Boston 2011, s. 37.

o założycielach Rzymu trwała w zmaterializowanej formie. Dwaj mityczni *conditores Urbis* byli upamiętnieni w konkretnych monumentach, niegdyś stojących w Rzymie.

Pozostając przy tradycji ikonograficznej o *conditores Urbis*, warto zwrócić uwagę na świadectwo źródeł numizmatycznych. W nich jeden z braci, Romulus, ten, któremu tradycja powszechniej przypisała założenie Rzymu, został samodzielnie wprowadzony do wyobrażeń rewersowych. Prezentowano w nich zwycięskiego wojownika niosącego trofeum na ramieniu. Identyfikowały go napisy, w których przywołano jego imię: Romulus, ale też przydano mu epitety: *augustus* oraz *conditor*<sup>43</sup>. Remus takim wyróżnieniem nie został objęty<sup>44</sup>. Natomiast najbardziej rozpowszechnione wyobrażenia w mennictwie rzymskim, które nawiązują do rzymskiego mitu założycielskiego, zostały zbudowane z obrazu wilczycy karmiącej dwoje dzieci. To one budują solidny pomost między wiekiem III p.n.e. a IV stuleciem. Ponadto w sferze oficjalnych deklaracji wychodzących od kolejnych sprawujących władzę imperialną są one aż po czasy Maksencjusza jedynym komunikatem pokazującym akceptowanie pamięci o założycielach wyrażonej werbalnie przez Liwiusza, a łączonej przezeń z monumentem Ogulniusów.

Motyw ikonograficzny wilczycy rzymskiej występował w mennictwie w różnych odmianach. Ograniczony był do trzech sylwetek albo dopełniano go innymi elementami, jak np. postać pasterza lub Romy, i wkomponowywano w scenierię tworzoną przez grotę lub drzewo. Niektóre warianty replikują kompozycję i stylistykę pierwszych didrachm z III w. p.n.e., na których wilczycę zaprezentowano z łbem odwróconym ku dzieciom i nastroszoną sierścią, na innych wilczyca trzyma łeb wyciągnięty do przodu. Jednak jeśli przy wilczycy są dzieci, to zawsze występują one w dwójkę<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> Conditor: *RIC* 2, Hadr., nr 266 (Au/D), 370 (Au), 653 (S), 776 (S). Augustus: *RIC* 3, Ant.P., nr 90 (Au), 624 (S), 665 (Dp). Por. J. Gagé, *Romulus-Augustus*, „Mélanges d'Archéologie et d'Histoire de l'École Française de Rome” 1930, 47, s. 154–181; N. Méthy, *ROMVLVS CONDITOR: un type monétaire mal connu*, „Annali dell'Istituto Italiano di Numismatica e Scienze Affini” 2001, 48, s. 157–184; C. Ferro, *op. cit.*, s. 219–250.

<sup>44</sup> Warto odnotować dziś zaginiony zabytek innej kategorii, wazę (II–III w.) zdobioną medalionami, jeden z nich z wyobrażeniem wilczycy rzymskiej, dzieci i Faustulusa, z inskrypcją REMVS; por. C. Dulière, *op. cit.*, kat. 183; A. Dardeanay, *Images des Fondateurs...*, kat. L34.

<sup>45</sup> Inaczej – jedno dziecko – zdarza się w zabytkach funeralnych: urna z Villa Celimontana w Rzymie, I w.: C. Dulière, *op. cit.*, kat. 63; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L137; urna Euporusa, I w., Musei Vaticani, inv. 9221–9222; por. CIL 06.8830; C. Dulière, *op. cit.*, kat. 62; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L138; ołtarz nagrobny Petroniusa Hedycrusa, Rzym, II w.; por. CIL 06.24008; C. Dulière, *op. cit.*, kat. 61; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L137; urna Ti. Claudiusa Charitona i Claudii Chelidon, I w., Wenecja, Museo Archeologico, inv. 67bis; C. Dulière, *op. cit.*, kat. 59; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L137; urna, I w., Florencja, Museo Archeologico, inv. 93482; C. Dulière, *op. cit.*, kat. 58; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L141. Por. A. Dardenay, *Les mythes fondateurs...*, s. 162–166. Ponadto przedstawienie na intaglio (wilczyca pod drzewem), Cambridge, Fitzwilliam Museum, C. Dulière, *op. cit.*, kat. G6; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L105; na gemmie (wilczyca na skale, obok trofeum, zachowały się frag-



Takie wyobrażenie, jakkolwiek różnicowane w ikonografii numizmatycznej, przez wieki nabrało sensu emblematycznego<sup>46</sup>. Jego wartość czy, szerzej, w ogóle antyczne przedstawienia wilczycy sprawującej opiekę nad Remusem i Romulusem, Gilbert Charles Picard ocenił symptomatycznie: to jeden z *pignora imperii*<sup>47</sup>.

Treściowo motyw wilczycy rzymskiej przypominał mityczny epizod o cudownym ocaleniu synów Marsa i Rei Sylwii. Jednakże w mennictwie rzymskim motyw wilczycy rzymskiej karmiącej dzieci niejednokrotnie po prostu przypominał założenie Rzymu i jego twórców. Ocalenie bliźniąt i opieka nad nimi wilczycy były przecież warunkiem niezbędnym późniejszych zdarzeń prowadzących do *conditio Urbis*.

Nie był to motyw banalny w mennictwie rzymskim. W dobie Republiki sięgano po niego bardzo rzadko. W okresie Cesarstwa także nie był powszechny, a jego obecność była chronologicznie mocno rozproszona. Na ogół koreluje ona z działaniami podejmowanymi przez tych cesarzy, którzy – rzecz jasna w celach wytyczanych przez bieżącą politykę i cele ich propagandy – skupiali swą uwagę na restaurowaniu tradycji najdawniejszego Rzymu, upamiętnieniu jego wielowiekowej historii, sięganiu do samych jego początków lub uświetnieniu obchodów rocznicowych dotyczących właśnie założenia Rzymu. W tych aspektach przedstawienie wilczycy karmiącej Romulusa i Remusa pozostawało wspomnieniem o uratowaniu bliźniąt. Jednak – biorąc pod uwagę symboliczną naturę wyobrażeń numizmatycznych, konieczność syntetyzowania różnych treści jednocześnie w jednym obrazie, sięganie do znanych w sztuce i rozpowszechnionych rozwiązań ikonograficznych – to samo przedstawienie mogło dostarczyć też skojarzeń do Rzymu *in se* oraz do samej *conditio Urbis*. W nim identyczne miejsce zajmują zarówno Romulus, jak i Remus.

## Bibliografia i skróty

Albertson F.C., *Mars and Rhea Silvia in Roman Art*, Bruxelles 2012.

R.-Alföldi M., Formigli E., Fried J., *Die römische Wölfin: ein antikes Monument stürzt von seinem Sockel*, Stuttgart 2011.

Benoist S., *Penser la limite: de la cité au territoire impérial*, [w:] *Frontiers in the Roman World*, ed. O. Hekster, T. Kaizer, Leiden–Boston 2011, s. 31–47.

Benoist S., *Rome, le prince et la Cité. Pouvoir impérial et cérémonies publiques (Ier siècle av. – début du IVe siècle apr. J.-C.)*, Paris 2005.

BMCRR – *A Catalogue of the Roman Coins in the British Museum. Coins of the Roman Republic in the British Museum*, by H.A. Grueber, London 1910.

menty postaci barbarzyńcy i zapewne Romy), Florencja, Museo Archeologico, inv. 14472; C. Dulière, *op. cit.*, kat. G24; A. Dardenay, *Images des Fondateurs...*, kat. L106.

<sup>46</sup> Por. D. Bonanome, *op. cit.*, s. 188.

<sup>47</sup> G.Ch. Picard, *op. cit.*, s. 256–257.



- Bonanome D., *Iconografia dei miti albanì*, [w:] *Alba Longa. Mito storia e archeologia*, a cura di A. Pasqualini, Roma 1996, s. 161–200.
- Boni G., *Nuove scoperte della Città e nel suburbio. Regione VIII*, „Atti della R. Accademia dei Lincei” 1900 [1903], 8/2: Notizie degli Scavi, s. 291–340.
- Briquel D., *Trois études sur Romulus (Rémus élu et réprouvé. Les trois arbres du fondateur. Les guerres de Romulus)*, [w:] *Recherches sur les religions de l'Antiquité classique*, ed. R. Bloch et al., Genève–Paris 1980, s. 267–346.
- Bruggisser Ph., *Remus conditor Urbis, l'empereur Maxence, le grammairien Servius et le théologien Augustin. Ou trois perceptions de la Rome des origines*, [w:] *Antiquité et citoyenneté*, ed. S. Ratti, Besançon 2002, s. 125–149.
- Bruggisser Ph., *Romulus Servianus. La légende de Romulus dans les Commentaires à Virgile de Servius: mythographie et idéologie à l'époque de la dynastie théodosienne*, Bonn 1987.
- Carruba A.M., *La Lupa Capitolina: un bronzo medievale*, Roma 2006.
- Classen C.J., *Romulus in der römischen Republik*, „Philologus” 1962, 106, s. 174–204.
- Coarelli F., *Ficus Navia*, [w:] *Lexicon Topographicum Urbis Romae*, ed. E.M. Steinby, 2, Roma 1995, s. 248–249.
- Coarelli F., *Ficus Ruminalis*, [w:] *Lexicon Topographicum Urbis Romae*, ed. E.M. Steinby, 2, Roma 1995, s. 249.
- Coarelli F., *Palatium: il Palatino dalle origini all'Impero*, Roma 2012.
- CRR – Sydenham E.A., *The Roman Republican Coinage*, London 1952.
- Cullhed M., *Conservator urbis suae. Studies in the politics and propaganda of the emperor Maxentius*, Stockholm 1994.
- Curran J., *Pagan City and Christian Capital. Rome in the Fourth Century*, Oxford 2000.
- Dardenay A., *Images des Fondateurs. D'Enée à Romulus*, Bordeaux 2012.
- Dardenay A., *Les mythes fondateurs de Rome. Images et politique dans l'Occident romain*, Paris 2010.
- Die antiken Sarkophag-Reliefs*, hrsg. C. Robert, B. Andreae, Berlin 1890 nn.
- Drost V., *Le monnayage de Maxence (306–312 après J.-C.)*, Zürich 2013.
- Evans J. DeRose, *The Art of Persuasion, Political Propaganda from Aeneas to Brutus*, Ann Arbor 1992.
- Evans J. DeRose, *The Sacred Figs in Rome*, „Latomus” 1991, 50.4, s. 798–808.
- Ferro C., *Immagini della memoria: Romolo nei tipi monetali di età imperiale*, „Scienze dell'Antichità” 2010, 16, s. 219–250.
- Forsythe G., *Livy and Early Rome. A Study in Historical Method and Judgment*, Stuttgart 1999.
- Gagé J., *Romulus-Augustus*, „Mélanges d'Archéologie et d'Histoire de l'École Française de Rome” 1930, 47, s. 138–181.
- Hadzsits G.D., *The Vera Historia of the Palatine Ficus Ruminalis*, „Classical Philology” 1936, 31.4, s. 305–319.

- Hauer-Prost M., *Rea Silvia*, [w:] *Lexicon iconographicum mythologiae classicae*, ed. L. Kahil, 7.1, Zürich-München 1994, s. 615–620.
- Holleman A.W.J., *The Ogulnii Monument at Rome*, „Mnemosyne” 1987, 40.3/4, s. 427–429.
- Jastrzębowska E., *Maksencjusz: ostatni czy pierwszy twórca rzymskiej architektury późnoantycznej?*, [w:] *Bitwa przy moście mulwiskim. Konsekwencje*, red. Z. Kalinowski, D. Próchniak, Poznań 2014, s. 203–220.
- Komnick H., *Die Restitutionsmünzen der frühen Kaiserzeit. Aspekte der Kaiserlegitimation*, Berlin–New York 2001.
- Kowalski H., *Cyceron, Katylina i wróżby*, „Wieki Stare i Nowe” 2009, 1(6), s. 24–38.
- La leggenda di Roma*, 1–4, a cura di A. Carandini, Milano 2006–2014.
- La Lupa Capitolina: nuove prospettive di studio. Incontro-dibattito in occasione della pubblicazione del volume di Anna Maria Carruba, La Lupa Capitolina: un bronzo medievale*, Sapienza, Università di Roma, Roma 28 febbraio 2008, a cura di G. Bartoloni, Roma 2010.
- Lefebvre S., *Gérer la postérité du héros fondateur dans l'Antiquité de la fondation à l'élaboration d'un mythe?*, [w:] *Mythologies urbaines. Les villes entre histoire et imaginaire*, ed. A. Cabantous, Rennes 2004, s. 123–144.
- Méthy N., *ROMVLVS CONDITOR: un type monétaire mal connu*, „Annali dell'Istituto Italiano di Numismatica e Scienze Affini” 2001, 48, s. 157–184.
- Meurant A., *D'Albe-la-Longue au pomerium: Romulus et Rémus sur la route*, „Latomus” 2003, 62.3, s. 517–542.
- Miles G.B., *The Cycle of Roman History in Livy's First Pentad*, „The American Journal of Philology” 1986, 107.1, s. 1–33.
- Miles G., *Maiores, Conditores, and Livy's Perspective on the Past*, „Transactions of the American Philological Association” 1988, 118, s. 185–208.
- Mitchell R.E., *A New Chronology for the Romano-Campanian Coins*, „Numismatic Chronicle” 1966, 6, s. 65–70.
- Mitchell R.E., *The fourth century origin of Roman didrachms*, „The American Numismatic Society. Museum Notes” 1969, 15, s. 41–71.
- Mommsen Th., *Die Remuslegende*, „Hermes” 1881, 16.1, s. 1–23.
- Paci G., *Due dediche al dio Romolo d'età tardo-antica*, „Cahiers du Centre Gustave Glotz” 1996, 7, s. 135–144.
- Picard G.Ch., *La louve romaine, du mythe au symbole*, „Revue Archeologique” 1987, 65, s. 251–263.
- Piętka R., *Roma aeterna. Rzymska mitologia urbanistyczna*, Poznań 2015.
- PLRE – *The Prosopography of the Later Roman Empire*, ed. A.H.M. Jones, J.R. Martindale, J. Morris, Cambridge 1971.
- Rea J.A., *Legendary Rome: Myth, Monuments, and Memory on the Palatine and Capitoline*, London 2007.
- RIC – *The Roman Imperial Coinage*, ed. H. Mattingly et al., London 1967–1994.
- RIC 2.1 – *The Roman Imperial Coinage*, vol. 2.1, by I.A. Carradice, T.V. Buttrey, London 2007.

- Richard J.-C., *Variations sur le thème de la fondation de Rome*, [w:] *Condere urbem. Actes des 2<sup>èmes</sup> Rencontres scientifiques de Luxembourg (janvier 1991)*, éd. Ch.-M. Ternes, Luxembourg, 1992, s. 135–153.
- RRC – Crawford M.H., *Roman Republican Coinage*, Cambridge 1974.
- Schilling R., *Romulus l'élú et Rémus le réprouvé*, „Revue des Études Latines” 1960, 38, s. 182–199.
- Serra A., *Le monete di „restituzione o imitazione” di Vespaziano: gusto antiquario e esigenza politica*, [w:] *Ou pān ephēmeron. Scritti in memoria di Roberto Preagostini*, ed. C. Braidotti, E. Dettori, E. Lanzilotta, Roma 2009, s. 1159–1184.
- Stem R., *The Exemplary Lessons of Livy's Romulus*, „Transactions of the American Philological Association” 2007, 137, 2, s. 435–471.
- Turcan R., *Messages d'outre-tombe: l'iconographie des sarcophages romains*, Paris 1999.
- Ver Eecke M., *De l'Aventin au Palatin: le nouvel ancrage topographique de Rémus au moment du passage de la République à l'Empire*, „Dialogues d'Histoire Ancienne” 2006, 32, 2, s. 75–94.
- Ver Eecke M., *La République et le roi: le mythe de Romulus à la fin de la République romaine. De l'archéologie à l'histoire*, Paris 2008.
- Winckelmann J.J., *Dzieje sztuki starożytnej*, oprac. W. Bałus, tłum. T. Zatorski, Kraków 2012.
- Wiseman T.P., *Remus. A Roman Myth*, Cambridge 1995.
- Wiseman T.P., *The Myths of Rome*, Exeter 2004.
- Zanker P., Ewald B.Ch., *Vivere con i miti: l'iconografia dei sarcofagi*, a cura di G. Adornato, trad. F. Cuniberto, Torino 2008.
- Zwierlein O., *Die Wölfin und die Zwillinge in der römischen Historiographie*, Paderborn 2003.

CONDITORES URBIS ROMAE, LIWIUSZ  
I RZYMSKIE NUMIZMATY

Streszczenie

Titus Livius, opisując monument wystawiony przez Ogulnii w 296 roku p.n.e. *ad ficum Ruminalem*, w odniesieniu do dzieci pokazanych przy wilczycy użył pojęcia *conditores Urbis*. To jeden z bardzo rzadkich przykładów użycia tego terminu przez historyka w *Ab Urbe condita*. Określenie w taki sposób bohaterów monumentu Ogulniuszów ma analogię w treści dedykacji zabytku (*Marti invicto patri et aeternae urbis suae conditoribus*), z którego zachowała się tylko baza z inskrypcją z czasów cesarza Maksencjusza (306–312). Te dwa pomniki – pierwszy niezachowany, a zapewne zilustrowany na didrachmie RRC 20, drugi, o zaledwie domniemanej kompozycji – stanowią oprawę dla obecności przedstawienia grupy Lupa Romana w mennictwie rzymskim. Niewykluczone, że wyobrażenia te odzwierciedlają trwanie tradycji o niezbędnej roli obu braci, i Remusa, i Romulusa, w założeniu Rzymu, *conditio Urbis*.

**Słowa kluczowe:** Romulus, założyciele Rzymu, Liwiusz, cesarz Maksencjusz, monument Ogulniuszów, moneta rzymska, ikonografia monetarna

CONDITORES URBIS ROMAE, LIVIUS  
AND ANCIENT ROMAN COINS

S u m m a r y

In a description of a monument erected *ad ficum Ruminalem* by Ogulnii in 296 BC, T. Livius used the term *conditores Urbis* in reference to children who appear with the she-wolf. This is one of very rare examples of the use of this term by the historian in the *Ab urbe condita*. Such reference to the protagonists of the monument of the Ogulnii manifests an analogy in the content of the dedication of the monument (*Marti invicto patri et aeternae urbis suae conditoribus*), of which only the base with an inscription which dates back to the reign of emperor Maxentius (306–312) is preserved. These two monuments, the first of which was not preserved, and which is supposedly presented on the *RRC* 20 didrachm, the second of which (whose composition is merely a matter of conjecture) – constitute a framework for the occurrence of the presentation of the Lupa Romana group in Roman mintage. One may not rule out the possibility that these representations reflect the continuity of the tradition about the necessary role of both brothers, Remus and Romulus, in the establishment of Rome, *conditio Urbis*.

**Keywords:** Romulus, founders of the city of Rome, Livius, emperor Maxentius, monument of the Ogulnii, Roman coin, monetary iconography

Małgorzata Pawlak  
Uniwersytet Wrocławski

## LUDY TUBYLCZE W RELACJACH LIWIUSZA I POMPEJUSZA TROGUSA/JUSTYNA O WYPRAWIE DO ITALII ALEKSANDRA Z EPIRU

W końcu roku 334 lub początkach 333 p.n.e. Aleksander, król Molossów i władca Epiru, przybył do Italii na wezwanie Tarentu, zagrożonego przez tubylców. Ekspedycję tę wspomina kilku antycznych autorów<sup>1</sup>, jednak najpełniejsze, zawierające najwięcej szczegółów relacje zawdzięczamy dwóm historykom z czasów augustowskich – Liwiuszowi i Pompejuszowi Trogusowi (a właściwie jego trzeciowiecznemu epitomatorowi – Markowi Junianusowi Justynusowi).

Relacja Liwiusza o tej wyprawie jest wieloczęłkowa i pojawia się w trzech różnych miejscach księgi VIII. Pierwszą wzmiankę znajdujemy w rozdziale trzecim, gdzie autor informuje, że „w tym roku król Epiru Aleksander wylądował z flotą w Italii”. Chronologicznie wydarzenie to miało przypadać na czas konsulatu Tytusa Manliusza Torkwatusa i Publiusza Decjusza Musa, czyli rok 341/340 p.n.e. Data ta jest w oczywisty sposób nieścisła, co dotyczy też w konsekwencji całego okresu pobytu Aleksandra w Italii. Jej korekta, dokonana na podstawie papirusu z Oxyrynchos przez Wuilleumiera<sup>2</sup>, autora kanonicznej pracy o historii Tarentu, i podbudowywana dodatkową argumentacją przez późniejszych badaczy<sup>3</sup>, została powszechnie zaakceptowana i sytuje wyprawę króla Epiru w latach 334/333-331/330 p.n.e.<sup>4</sup> Druga informacja (rozd. XVII) towarzyszy opisowi wydarzeń związanych z wyprawą Rzymu przeciw Sydycynom i Auzonom = Arunkom (z Cales). Liwiusz pisze tam o zwycięskiej bitwie, jaką stoczył koło Paestum (Posejdonii) Aleksander z połączonymi siłami Lukanów i Samnitów, oraz o zawarciu pokoju (*pax*) z Rzymianami. Najdłuższy *passus* znajdujemy w rozdziale XXIV, w całości poświęconym dziejom wyprawy Aleksandra. Jednak relację z sukcesów króla Epiru autor zmieścił tam w czterech zaledwie liniach. Jest

<sup>1</sup> Liv. 8.3; 8.17; 8.24; Just. 12.2; 23.1; Strab. 6.3.4; Aristot. fr. 614 Rose; Paus. 1.11.7.

<sup>2</sup> P. Willeumier, *Taranto dalle origini alla conquista romana*, transl. G. Ettore, Taranto 1987, s. 82.

<sup>3</sup> E. Manni, *Alessandro il Molosso e la sua spedizione in Italia*, „Studi Salentini” 1962, XIV, s. 344; G. Urso, *Taranto e gli xenikoi strategoi*, Roma 1998, s. 28; G. De Sensi Sestito, *Taranto post-architea nel giudizio di Timeo. Nota a Strabo VI 280*, „Miscellanea Greca e Romana” XI, Roma 1987, s. 105.

<sup>4</sup> Próby dalszego uściślenia terminów poszczególnych wydarzeń wyprawy, a zwłaszcza śmierci Aleksandra Wielkiego, zob. szerzej E. Manni, *op. cit.*, *passim*.

w nich mowa o odebraniu Lukanom Heraklei (kolonii tarenckiej), zdobyciu Sipontum, Kosencji i Teriny, a także o odebraniu Messapiom i Lukanom innych (niewymienionych z nazwy) miast. Miał też wysłać do Epiru jako zakładników trzysta znakomitych rodzin. Fragment początkowy tej narracji opowiada o motywach przybycia Aleksandra do Italii, w tym o przepowiedni Jowisza Dodońskiego, która nakazywała mu w trosce o życie strzec się miasta Pandozji i „wody acheruzyjskiej”. Około dwie trzecie rozdziału zajmuje natomiast szczegółowy opis okoliczności, które towarzyszyły śmierci króla, zapewne w niewielkim stopniu oparty na faktach<sup>5</sup>. Wydaje się, jakby Liwiusza zafrapowała ta historia spełnionej przepowiedni – Aleksander miał bowiem między innymi z jej powodu udać się do Italii na wezwanie Tarentu. Nie uniknął jednak przeznaczenia – obawiając się rzeki Acheront i miasta Pandozji w Epirze znalazł śmierć w wodach rzeki Acheros, koło lukańskiej Pandozji.

Podobnie lakoniczny w opisie przebiegu kampanii Aleksandra z Epiru jest Justyn<sup>6</sup>. Według niego Epirota po przybyciu do Italii prowadził początkowo wojnę z Apulami. Jednak rychło zawarł z nimi pokój pod wpływem „starożytnej przepowiedni”. Potem walczył z Bruttiami i Lukanami, zdobywając na nich „liczne miasta”, zawarł przymierze (*foedus amicitiamque*) z Metapontyjczykami, Pedikulami i Rzymianami. Jednak Bruttiiowie i Lukanowie, ściągnąwszy od sąsiadów posiłki, zintensyfikowali działania wojenne, które zakończyły się śmiercią króla w okolicy Pandozji.

Pod względem faktograficznym relacja Liwiusza jest więc znacznie bardziej dokładna: wymienia nazwy zdobytych na Bruttiiach miast, wspomina o bitwie koło Paestum, informuje o odbiciu Heraklei z rąk Lukanów, szczegółowo opowiada o śmierci Aleksandra i losach jego zwłok. W tym ostatnim wypadku obaj autorzy podają odrębne wersje. Według Justyna Turyjczycy wykupili ciało króla od Bruttiiów i pochowali, a według Liwiusza po zbezczeszczeniu trafiło do bruttyjskiej Kosencji. Potem kości odesłano do Metapontu, a stamtąd przewieziono je do Epiru<sup>7</sup>. Inna różnica dotyczy charakteru działań Aleksandra, który u Liwiusza jawi się wyłącznie jako wojownik (oprócz jednej wzmianki o pokoju z Rzymem), natomiast u Justyna także jako dyplomata, pozostający w sojuszu zarówno z miastami greckimi, jak i częścią tubylców.

Jak już jednak wspomniano, historyczna wartość narracji Liwiusza w wielu punktach budzi wątpliwości. Poza podnoszoną wyżej kwestią datacji wydarzeń pozostaje problem chronologii względnej. Porządek, w jakim występują poszczególne fragmenty tekstu Liwiusza, nie odpowiada bowiem rzeczywistej kolejności wypadków. W szczególności na przykład nie mógł on wyruszyć do Paestum, nie zabezpieczwszy sytuacji

<sup>5</sup> G.C. Brauer jr., *Taras. Its History and Coinage*, New York 1986, s. 70.

<sup>6</sup> Just. 12.2.

<sup>7</sup> Ta pierwsza wersja wydaje się bardziej prawdopodobna, gdyż – jak zauważa P. Willeumier (*op. cit.*, s. 88) – do Turioi było znacznie bliżej i miasto to miało królowi wiele do zawdzięczenia.

nad Zatoką Tarencką. Zwycięstwa nad tubylcami i zdobycie ich miast musiały więc poprzedzać wyprawę nad Morze Tyrreńskie i wielką bitwę z udziałem Samnitów<sup>8</sup>.

Trzeci, najdłuższy fragment zamieszczony u Liwiusza<sup>9</sup> najwyraźniej stanowi podsumowanie wydarzeń, wykazując przy tym duże podobieństwa z relacją Justyna. Eugenio Manni sugeruje pochodzenie tych tekstów od wspólnego źródła epirockiego, dopatrując się w nim Proxenosą, autora zaginionego dzieła „Epeirotica”. Jego przy-swojenie miałoby się odbyć (przynajmniej w wypadku Liwiusza) za pośrednictwem jakiegoś annalisty z I w. p.n.e.<sup>10</sup> Wspólną podstawą źródłową można więc tłumaczyć podobieństwo niektórych elementów obu narracji: przybycie Aleksandra do Italii na wezwanie Tarentu przeciwko tubylcom, treść przepowiedni Jowisza z Dodony, zawarcie pokoju z Rzymem, ogólny przebieg walk z tubylcami. Kontrapunktem dla wyprawy Aleksandra z Epiru jest wschodnia kampania jego szwagra i siostrzeńca – Aleksandra Macedońskiego, którego matka (Olimpias) była siostrą Aleksandra z Epiru. Ten ostatni poślubił też swoją siostrzenicę (czyli siostrę Macedończyka – Kleopatę)<sup>11</sup>.

**Tab. 1.** Ludy tubylcze południowej Italii w relacjach z wyprawy Aleksandra

| Przebieg wyprawy | Liwiusz                                                           | Pompejusz Trogus/Justyn                                 |
|------------------|-------------------------------------------------------------------|---------------------------------------------------------|
| Przeciwnicy      | Bruttiovie<br>Lukanowie<br>Samnici<br>Messapiowie<br>Apulowie (?) | Apulowie<br>Bruttiovie<br>Lukanowie                     |
| Zdobyte miasta   | Paestum<br>Sipontum<br>Cosentia<br>Terina<br>„inne miasta”        | „wiele miast”                                           |
| Pokoje/sojusze   | Rzymianie                                                         | Apulowie<br>Metapontyjczycy<br>Pedikulowie<br>Rzymianie |

<sup>8</sup> *Nota bene* nie ma też pewności, jaką drogą dotarł Aleksander do Paestum. Pozornie tekst Liwiusza sugeruje drogę morską, jednak взгляды лексикалне pozwoliły na dopuszczenie możliwości wykorzystania trasy lądowej, w różnych zresztą wariantach – bezpośrednio przez kraj Bruttioów i Lukanów bądź korzystając po drodze z gościny z nadbrzeżnych miast greckich (zob. P. Wuilleumier, *op. cit.*, s. 86).

<sup>9</sup> Liv. 8.24.

<sup>10</sup> E. Manni, *op. cit.*, s. 349–351. O ile epirockie pochodzenie relacji z podnoszonych przez autora względów jest możliwe do przyjęcia, o tyle przypisywanie inspiracji *stricte* Proxenosowi wydaje się nadto hipotetyczne. Zob. też L. Breglia, *L'Epiro e Alessandro il Molosso nella storiografia di IV e III sec. a.C.*, [w:] *Alessandro il Molosso e i „condottieri” in Magna Grecia. Atti del XLIII Convegno di studi sulla Magna Grecia (Taranto–Cosenza, 26–30 settembre 2003)*, Taranto 2004, s. 321–399.

<sup>11</sup> G.C. Brauer jr., *op. cit.*, s. 68–69.



Spośród ludów tubylczych wymienionych przez autorów najmniej kontrowersji budzą Lukanowie i Bruttiiowie wyrastający zgodnie w obu źródłach na głównych przeciwników Aleksandra. Jedni i drudzy zamieszkiwali góryste i leśne obszary interioru, zajmując się głównie hodowlą. Etnograficzne informacje na ich temat znaleźć można u Justyna. Opisuje on lukański surowy sposób wychowywania dzieci, przyrównując go do spartańskiego. Ważnym komponentem miało w nim być przygotowanie do pasterskiego i rozbójniczego życia, dzięki czemu, jak pisze Justyn, „uczynili ten rejon groźnym dla innych”, grabiąc pola swoich sąsiadów<sup>12</sup>, czyli – jak należy przypuszczać – głównie rolnicze obszary greckich miast nadbrzeżnych. Niewątpliwie oprócz naturalnych, łupieżczych skłonności Lukanów istniały jeszcze inne powody ich wrogości do italskich Greków – rozwój terytorialny i „pączkowanie” greckich poleis zaburzało tradycyjne metody wypasu bydła oparte na transhumancji.

Do pewnego stopnia podobnie miała się rzecz z Bruttiami, którzy jawią się w źródłach trochę jako „gorszy sort” Lukanów. Justyn poświęca im szczególną uwagę, przybliżając w anegdotycznym wywodzie ich specyficzną etnogenezę. Twierdzi więc, że Bruttiiowie pochodzą od tej części Lukanów, która zbuntowała się w czasie interwencji w Italii sycylijskiego tyrana Dionizjusza Młodszeo. Mieli oni następnie prowadzić wojnę z Lukanami, od których się wywodzili, i zawrzeć z nimi pokój „na równych prawach”, a potem podbić „innych sąsiadów”. Wkrótce, jak pisze Justyn, „doszli do takiej potęgi, że nawet królowie uznali ich za groźnych dla siebie”<sup>13</sup>. Na pewno wśród owych władców miał na myśli, oprócz Aleksandra z Epiru, także Archidamosa, króla Sparty, który w 338 r. p.n.e. zginął w Italii w bitwie pod Mandurią (walcząc tam jednak najpewniej nie przeciw Bruttiiom, a przeciwko Messapiom)<sup>14</sup>. Według Diodora i Strabona Bruttiiowie mieli być wręcz zbiegłymi niewolnikami (u Strabona „odstępcami” – *apostatai*), którzy wcześniej służyli Lukanom jako pasterze<sup>15</sup>. Strabon twierdzi, że zbuntowali się w czasie wyprawy Diona przeciwko Dionizjuszowi Młodszemu (357–356 r. p.n.e.). Być może mamy więc tutaj unikalny w historii przykład rewolty niewolniczej, która doprowadziła do ukonstytuowania się wspólnoty etniczno-politycznej<sup>16</sup>. Wszystkie powyższe wersje pochodzą z tradycji greckiej i mają wydźwięk

<sup>12</sup> Just. 23.1. Tłum. I. Lewandowski (w tym samym tłumaczeniu także pozostałe cytaty z dzieła Justyna).

<sup>13</sup> Just. 23.1.

<sup>14</sup> Theopomp., FGrH F. 232, ap. Athen., *Deipn.* 12.536c-d; Theopomp., FGrH F. 318, ap. Plin., *Nat.* 3.11.98; Plut., *Agis* 3.2; *Cam* 19; Paus. 3.10.15. Szerzej zob. P. Willeumier, *op. cit.*, s. 80–81; C.A. Gianelli, *L'intervento di Archidamo e di Alessandro il Molosso in Magna Grecia*, „Critica Storica” 1969, VIII, s. 1–22.

<sup>15</sup> Diod. 16.15; Strab. 6.1.4.

<sup>16</sup> M. Lombardo, *Greci e 'indigeni' in Italia meridionale nel IV secolo a.C.*, [w:] *Le IVe siècle av. J.-C. Approches historiographiques*, ed. P. Carlier, Nancy 1996, s. 209.

pejoratywny, deprecjonujący wrogów<sup>17</sup>. Zawierają jednak wspólny rdzeń – przekonanie o bliskim pokrewieństwie Lukanów i Bruttiiów.

Rzeczywistej etnogenezy Bruttiiów należy się dopatrywać w przekształceniu luźnych grup hodowców i rozbójników w jednolity etnos, który w IV w. p.n.e. doprowadził do stworzenia militarnej organizacji o indywidualnym charakterze – konfederacji bruttyjskiej, z głównym ośrodkiem w Kosencji<sup>18</sup>. Działo się to w konfrontacji ze światem greckim, co jak słusznie sugeruje (Sic!) Mario Lombardo, można postrzegać w kategoriach *frontier history*<sup>19</sup>. Ślady archeologiczne z końca IV w. p.n.e. wskazują na wyraźne efekty akulturacji (hellenizacji) Bruttiiów. Obejmują one wyposażenie grobów (greckie obiekty militarne i bankietowe), charakter architektury i wytworów rzemiosła, ufortyfikowane centra osadnicze, nowy rolniczy charakter niektórych osiedli<sup>20</sup>. Nie mogą więc dziwić informacje mówiące o zdobywaniu przez Aleksandra miast lukanських i bruttyjskich, które Justyn określa nawet jako „liczne”. Część z nich stanowiły oczywiście dawne greckie osady zajęte przez tubylców, jak chociażby Terina (kolonia Krotonu założona nad Morzem Tyrreńskim w celu kontroli nad przesmykiem Marcellinara – dziś Catanzaro), tarencka Herakleja czy Paestum (a właściwie Posejdonia – kolonia Sybaris w rejonie Kampanii nad zatoką Salerno)<sup>21</sup>. Antycypując, można też stwierdzić, że zwycięstwa Aleksandra nad Bruttiami nie spowodowały ich znacznego i długotrwałego osłabienia, skoro relacjonując późniejszą o niespełna 30 lat wyprawę Agatoklesa do Italii, pisał Justyn, iż wydawali mu się oni wówczas „i najdzielniejsi i najbogatsi a jednocześnie stale gotowi wyrządzać krzywdy swoim sąsiadom”<sup>22</sup>.

Zupełnie incydentalnie pojawiają się w teatrze działań Samnici. Wspomina ich tylko Liwiusz jako sojuszników Lukanów w czasie bitwy koło Paestum<sup>23</sup>. Być może to ich ma także na myśli Justyn, pisząc o posiłkach ściągniętych przez Bruttiiów i Lukanów<sup>24</sup>. Przeczy temu jednakże chronologia wydarzeń – posiłki owe miały się bowiem pojawić w końcowej fazie kampanii Aleksandra, po wznowieniu działań wojennych i bezpo-

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 211–212. Zob. też A. Mele, *I Brettii secondo Diodoro Trogos e Strabone*, [w:] *Per un'identità culturale dei Brettii*, a cura di P. Poccetti, Napoli 1988, s. 189–194.

<sup>18</sup> Strab. 6.1.5.; L. Cappelletti: *Lucani e Brettii, Ricerche sulla Storia Politica e Istituzionale di due Popoli dell'Italia Antica (V-III sec. A. C.)*, Frankfurt am Main 2002, s. 225–248.

<sup>19</sup> M. Lombardo, *op. cit.*, s. 213.

<sup>20</sup> P.G. Guzzo, *L'archeologia dei Brettii tra evidenza e tradizione letteraria*, [w:] *Storia della Calabria antica II. Età italica e romana*, a cura di S. Settis, Roma–Regio Calabria 1994, s. 195–218; idem, *Osservazioni sull'archeologia dei primi Brezi*, [w:] *Per un'identità culturale dei Brettii*, a cura di P. Poccetti, Napoli 1988, s. 183; M. Lombardo, *op. cit.*, s. 214.

<sup>21</sup> J.G. Szilágyi, *In Search of Pelasgian Ancestors: The 1861 Hungarian Excavations in the Apennines*, Budapest 2004, s. 126–136; L. Cappelletti, *op. cit.*, s. 1–26.

<sup>22</sup> Just. 23.1.

<sup>23</sup> Liv. 8.17.

<sup>24</sup> Just. 12.2.

średnio przed śmiercią króla<sup>25</sup>. Obecność Samnitów w liwiuszowej narracji (nigdzie indziej w źródłach nie potwierdzoną) tłumaczyć można tym, że autor chciał włączyć w ten sposób wyprawę Aleksandra z Epiru w historyczny kontekst – horyzont działań Rzymu na Półwyspie Apenińskim wraz z przygasającym i wybuchającym na nowo konfliktem rzymsko-samnickim. Może na to wskazywać umieszczenie informacji o bitwie z Lukanami i Samnitami w bezpośrednim sąsiedztwie (jeśli pominąć wtręt dotyczący wewnętrznych spraw miasta) genezy nowego konfliktu z Samnitami<sup>26</sup>.

I wreszcie – *last but not least* – Apulowie, czyli mieszkańcy południa o niejasnej proveniencji, prawdopodobnie przybyli na te tereny w II tysiącleciu z rejonu Ilirii<sup>27</sup>. W źródłach antycznych określani są także innymi terminami: Japygowie, Kalabrowie, Salentynowie, Messapiowie, Dauniowie, Peuketowie, Pedikulowie, wprawiając w nieustającą konfuzję badaczy tamtego obszaru<sup>28</sup>. Nie inaczej jest w naszym wypadku. Liwiusz nie wspomina o Apulach, twierdząc, że Aleksander odebrał liczne miasta Messapiom i Lukanom. Natomiast według Justyna pierwszym przeciwnikiem króla byli właśnie Apulowie (i nie pada nigdzie w jego tekście nazwa Messapiów). W obliczu zamieszania terminologicznego widocznego wyraźnie u antycznych autorów najprostszym rozwiązaniem byłoby traktować owych Messapiów i Apulów synonimicznie<sup>29</sup>. Sprawa nie jest jednak tak oczywista. Wyjdźmy od geografii – świat ludów apulijskich dzielił się na trzy strefy o wyraźnie odmiennych cechach kulturowych. Na Półwyspie Gargano i wokół jego nasady mieszkali Dauniowie, na południe od nich Peuketowie, a Półwysep Salentyński w całości opanowali Messapiowie. I właśnie nazwa tych ostatnich występuje w tekście Liwiusza. Pozostaje pytanie, czy pod tym określeniem nie rozumiał on przypadkiem wszystkich plemion apulijskich. Jeśli tak, można by to tłumaczyć okolicznością, że jako bezpośredni sąsiedzi Tarentu byli oni najlepiej znani Grekom (od Dauniów i Peuketów oddzielały miasta Italiotów siedziby innych ludów tubylczych). Burzliwe relacje Messapiów ze spartańską kolonią znajdowały odbicie w greckiej historiografii, z której musiał korzystać Liwiusz, opowiadając dzieje Aleksandra. Zwłaszcza że w czasach mu współczesnych świat messapijsko-peuketyjsko-daunijski już nie istniał, zawłaszczony przez Rzym, zasiedlony rzymskimi

<sup>25</sup> Szerzej zob. M. Liberanome, *Alessandro il Molosso e i Sanniti*, „Atti della Accademia delle scienze di Torino. Classe di scienze morali, storiche e filologiche” 104, 1969–1970, s. 79–95.

<sup>26</sup> Liv. 8.19. Zob. też L. Braccesi, *Roma e Alessandro il Molosso alla tradizione liviana*, „Rendiconti Istituto Lombardo” 1974, CVIII, s. 196–202.

<sup>27</sup> Sprawozdanie z dyskusji na ten temat zob. C. Daquino, *I Messapi. Il Salento prima di Roma*, Lecce 1999, s. 37–73; M. Pawlak, *Messapiowie. Południowa Apulia wobec hellenizacji i romanizacji*, Kraków 2012, s. 31–36.

<sup>28</sup> M. Pawlak, *op. cit.*, s. 36–37.

<sup>29</sup> Tak proponuje np. Flavia Frisone (*Alessandro il Molosso e i popoli dell'Apulia*, [w:] *Alessandro il Molosso e i „Condottieri” in Magna Grecia. Atti del XLIII Convegno di Studi sulla Magna Grecia, Taranto–Cosenza 26–30 settembre 2003*, Taranto 2004, s. 485).

osadnikami i silnie zromanizowany. Pewien dysonans w logikę tego rozumowania (czyli utożsamiania Messapiów z Apulami) wprowadza tylko kwestia zdobytego przez Aleksandra Sipontum (obecnie przedmieście Manfredonii, położonej u nasady Półwyspu Gargano). W zniekształconym tekście Liwiusza występuje ono zwykle jako bruttyjskie, podczas gdy w rzeczywistości było miastem Dauniów. Tę oczywistą pomyłkę (zapewne kopisty) wydawcy współcześnie zgodnie poprawiają na Sipontum apulijskie<sup>30</sup>. Jeśli ta wersja jest poprawna, oznaczałoby to, że Liwiusz dostrzegał jednak różnicę pomiędzy terminami Apulowie i Messapiowie. Ergo – Aleksander z Epiru walczyłby według niego nie tylko z Messapiami, lecz także z Apulami, czyli – jak można domniemywać, biorąc pod uwagę realia geograficzne – z Dauniami i Peuketami<sup>31</sup>.

Wydawałoby się, że bardziej poprawne jest *etnicum* użyte przez Justyna, który mówił o walkach oraz zawarciu pokoju z Apulami (czyli – jak należałoby domniemywać – z wszystkimi plemionami apulijskimi). Niestety, i tu sytuacja jest równie zagmatwana i to z kilku powodów. Pisze bowiem Justyn, że bezpośrednio po przybyciu do Italii Aleksander prowadził wojnę z Apulami. Jednak wkrótce zawarł pokój z ich królem, albowiem, jak wyjaśnia autor, „w tym czasie miasto Brundyzjum należało do Apulów”<sup>32</sup>. Z passusu tego wynika jasno, że istniało jakieś królestwo apulijskie, ze stolicą w Brindisi (gdzie rezydował władca, monarcha?). Taka wizja nie jest jednak możliwa do podtrzymania ze względów historycznych. Przede wszystkim Apulowie nie mieli swojej wspólnej stolicy, gdyż nigdzie w źródłach nie występują jako jednolity podmiot polityczny. Każdy z ludów apulijskich miał swoje własne, główne centrum osadnicze – „stolicę” Dauniów stanowiło Arpi, a Peuketów być może Butuntum (dzisiejsze Bitonto), Canusium (dziś Canosa di Puglia) lub, co bardziej prawdopodobne, Rubi (dzisiejsze Ruvo di Puglia). Bardziej skomplikowana jest sprawa stolicy (i ewentualnie króla) Messapiów – o ile takowa oczywiście istniała, gdyż najpierw należałoby przyjąć hipotezę o istnieniu ich unitarnej organizacji państwowej<sup>33</sup>. To ostatnie zastrzeżenie odnosi się także w pewnej mierze do dwóch pozostałych ludów apulijskich, choć w źródłach pojawiają się jednoznacznie królowie Dauniów i Peuketów<sup>34</sup>. Pewne przesłanki wskazują jednak, że – przynajmniej przejściowo – leżące na północnym pograniczu świata messapijskiego Brindisi mogło być „stolicą” Messapiów<sup>35</sup>. Pozwala to

<sup>30</sup> Szerzej zob. P. Willeumier, *op. cit.*, s. 84; F. Frisone, *op. cit.*, s. 486–487. Tak również w polskim tłumaczeniu A. Kościółka.

<sup>31</sup> F. Frisone, *op. cit.*, s. 489.

<sup>32</sup> Just. 12.2.

<sup>33</sup> M. Pawlak, *op. cit.*, s. 85–124; V. La Bua, *Il regno del Messapi*, [w:] *Ottava Miscellanea Greca e Romana VIII*, Roma 1982, s. 153–177.

<sup>34</sup> Strab. 6.3.4; Paus. 10.13.10. Na temat drugiego przekazu szerzej zob. M. Lombardo, *Greci e Messapi nel V sec. a.C. – fonti, eventi e problemi storici*, [w:] *Aspetti della storia del Salento nell'antichità. Atti del Convegno Nazionale A.I.C.C.*, Lecce–Cavallino 1992, s. 76–109; M. Pawlak, *op. cit.*, s. 50.

<sup>35</sup> M. Pawlak, *op. cit.*, s. 96–97.

przypuszczać, że to właśnie do nich odnosi się użyte przez Justyna określenie Apulowie. W ten sposób uzyskalibyśmy pewną symetrię: u Liwiusza – Messapiowie występujący w szerszym znaczeniu jako Apulowie, a u Justyna – Apulowie znaczeniowo zawężeni do Messapiów. Ku takiemu rozwiązaniu skłania jeszcze inna okoliczność – wśród ludów, z którymi Aleksander zawarł przymierze, oprócz Metapontyjczyków i Rzymian wymienia Justyn Pedikulów, czyli apulijskich Peuketów. Powstaje w ten sposób problem, czy owi Peuketowie stanowią odrębny podmiot, czy zostali przez autora użyci synonimicznie do Apulów. Nie widać jednak racjonalnego powodu, dla którego Justyn miałby dokonywać takiej identyfikacji, zwłaszcza w jednym niedługim *passusie*. Nazwy te nie występują w bezpośrednim sąsiedztwie, trudno więc podejrzewać dążenie autora do uniknięcia powtórzeń w celu zachowania „elegancji” tekstu. Pozostaje więc, trzymając się literalnie źródła, uznać owych Pedikulów = Peuketów za byt niezależny.

Dominującym elementem narracji Justyna jest nieznana Liwiuszowi legenda, która skłoniła Aleksandra do odstąpienia od wojny z Apulami, a dotycząca początków Brundizjum. Jego założycielami mieli być Etolowie, przybyli do Italii pod wodzą Diomedesa, bohatera spod Troi. Gdy zostali wyparci przez Apulów, udali się do wyroczni, która stwierdziła, że „okolicę na wieczne czasy posiadają ci, którzy będą się o nią na nowo ubiegać”<sup>36</sup>. Etolowie wysłali więc posłów do Apulów z żądaniem wydania miasta. Jednak ci, znając przepowiednię, zabili posłów, chowając ich szczątki na terenie osady, aby jako zmarli mogli wziąć ją w posiadanie na wieki. Flavia Frisone zwraca uwagę, że występują w tej legendzie dwa komponenty – „diomedejski”, który ma się wywodzić z północnej Apulii, i „rodzimy” brundyzyjski – o prochach zabitych, które pozostały w mieście. Włączenie w opowieść mitu diomedejskiego, daunijskiego w istocie, miałoby według niej oznaczać, że u Justyna Brundizjum reprezentuje północną część regionu (czyli ziemie Dauniów i Peuketów). W tym rozumowaniu włoska badaczka idzie jeszcze dalej, sugerując konieczność poprawienia tekstu Justyna, w którym zamiast sprzymierzonego z Aleksandrem Metapontum powinno być (podobnie jak u Liwiusza) daunijskie Sipontum – najpierw podbite, a potem pozostające w sojuszu z królem Epiru<sup>37</sup>. Pominąwszy wątpliwy metodologicznie zabieg intencjonalnego poprawiania tekstu źródła, należy zauważyć, że w ten sposób z justynowego horyzontu zdarzeń zniknęliby zupełnie Messapiowie. Co wydaje się historycznie niemożliwe, gdyż jak wspomniano, byli oni bezpośrednimi sąsiadami Tarentu i musieli odgrywać istotną rolę w politycznej układance Aleksandra. Dodajmy do tego jeszcze, że Brundizjum, mimo swego limitalnego położenia, historycznie i kulturowo kojarzone jest zdecydowanie bardziej z cywilizacją messapijską niż z północną częścią Apulii.

<sup>36</sup> Just. 12.02.

<sup>37</sup> F. Frisone, *op. cit.*, s. 487–489.

Mimo to, ma chyba jednak rację Frisone, dostrzegając wyłaniającą się ze źródeł raczej dychotomię niż trójdzielność świata apulijskiego, gdzie z jednej strony występowałiby Messapiowie, z drugiej zaś traktowani łącznie Dauniowie i Peuketowie<sup>38</sup>. Taki ogłód ma też swoje historyczne uzasadnienie. Messapiowie nie tylko częściej występują w przekazach (głównie greckich) jako samodzielny podmiot polityczny, ale nawet mamy przykłady (jeśli literalnie traktować tekst Strabona) konfrontacji pomiędzy nimi a „krewniakami z północy”<sup>39</sup>. Trzeba też zauważyć, że zamieszkując stosunkowo izolowany Półwysp Salentyński, mieli oni większe szanse na samodzielne kształtowanie swego świata, a także zachowanie cywilizacyjnej i politycznej odrębności niż pozostający w bezpośrednim kontakcie z innymi ludami italskimi Dauniowie i Peuketowie. A na IV wiek przypada prawdziwy rozkwit kultury messapijskiej, już wcześniej absorbującej elementy greckiego stylu życia, przy jednoczesnym zachowaniu własnej tożsamości – na czele z językiem, pismem, systemem wierzeń czy modelem osadniczym. Podobne procesy można, jak już wspomniano, zaobserwować w świecie lukaniskim i bruttyjskim, gdzie również wykształciły się miejscowe elity. Właśnie dzięki temu Aleksander mógł odesłać do Epiru, dla ugruntowania sojuszu z Messapiami i Lukanami, owych trzysta rodzin, o których wspomina Liwiusz<sup>40</sup>. Chyba jednak nadużyciem jest dostrzeganie w tym procesie rozwojowym sprawczości Aleksandra z Epiru. Z trudem może się tu bronić, skądinąd interesująca teza, że dopiero jego działalność dyplomatyczna (podkreślana tak wyraźnie przez Justyna) pokazała możliwość kształtowania nowych, pokojowych stosunków pomiędzy Grekami italskimi a tubylcami i w konsekwencji wpłynęła na ukształtowanie promujących rozwój kanałów wymiany kulturowej<sup>41</sup>.

Pozostaje na koniec pytanie, jakie miejsce zajmowały ludy tubylcze w daleko-siężnych planach Aleksandra, którego kampania objęła praktycznie całą południową część Italii. Zbyt banalne wydaje się tu proste stwierdzenie o chęci podporządkowania sobie owego regionu, a zwłaszcza, imputowane przez oba interesujące nas źródła (a *expressis verbis* wyrażone przez Justyna), dążenie do dorównania Aleksandrowi Macedońskiemu poprzez stworzenie własnego imperium Zachodu paralelnego do imperium wschodniego budowanego przez Macedończyka<sup>42</sup>. Konstrukcja takiego tworu musiała bowiem uwzględniać różne komponenty – nie tylko różniące się między sobą (choćby stylem życia i profilem gospodarki) ludy tubylcze, lecz także, a nawet

---

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 489.

<sup>39</sup> Strab. 6.3.4.

<sup>40</sup> Liv. 8.24.

<sup>41</sup> F. Frisone, *op. cit.*, s. 498–500.

<sup>42</sup> L. Braccesi chyba trochę na wyrost i bez wyraźnych podstaw źródłowych sugeruje, że wyprawa Aleksandra z Epiru była wręcz elementem szerszego macedońskiego planu autorstwa Aleksandra Wielkiego, w którym mieściło się także zatrzymanie wschodzącej potęgi Rzymu (L. Braccesi, *op. cit.*, s. 134).



przede wszystkim, osiadłych w Italii Greków, o których jedności politycznej trudno mówić w obliczu licznych wzajemnych animozji czy wręcz zbrojnych konfliktów. Plany Aleksandra wobec miast greckich symbolizuje niewątpliwie zamiar przeniesienia przez niego siedziby Ligi Italiickiej (zdominowanego przez Tarent związku o wyraźnie antytubylczym charakterze) z tarenckiej kolonii Heraklei do rywalizującej z Tarentem panhelleńskiej Turioi<sup>43</sup>. W ten sposób poróżnienie Greków i nadszarpnięcie autorytetu Tarentu otwierało drogę do dominacji nad nimi w ramach „królestwa” Wielkiej Grecji<sup>44</sup>. Nic więc dziwnego, że doprowadziło to do zerwania Aleksandra z miastem, które było inicjatorem zaproszenia go do Italii.

Wydaje się jednak, że zgodnie z sugestią Domenico Mustiego należy spojrzeć na to zerwanie w szerszej perspektywie – zderzenia dwóch wizji organizacji świata wielkogreckiego<sup>45</sup>. Jak wynika z rekonstrukcji wydarzeń, w koncepcji Aleksandra miał to być zdominowany przez niego sojusz świata greckiego, z perspektywą panowania nad tubylcami, ale nie skierowany przeciwko Rzymowi, lecz pozostający z nim w pokoju dzięki równowadze sił. W takim kontekście należy rozpatrywać pokój/przymierze z Rzymem, o którym wspominają zarówno Liwiusz, jak i Justyn<sup>46</sup>. Nie przeczy temu okoliczność, że według Liwiusza porozumienie z republiką rzymską miało ze strony Aleksandra charakter czysto taktyczny i tymczasowy. Na spojrzeniu autora zaważyło tu bowiem epirockie źródło, z którego korzystał, przypisujące Aleksandrowi *post factum* podobną wrogość do Rzymu, jaką później wykazywał Pyrrus<sup>47</sup>.

Z taką perspektywą polityczną, w istocie grecko-rzymską i antytubylczą, kolidował plan Tarentu, który zajmował wyraźnie antyrzymskie stanowisko (choć nieco kunktatorskie, co widać w przypadku konfliktu Rzymu z greckim miastem Paleopolis<sup>48</sup>). W obliczu odległego jeszcze, lecz coraz wyraźniejszego zagrożenia rzymskiego Tarent realizował bowiem politykę zmierzającą do zjednoczenia Wielkiej Grecji pod swoim przewodnictwem i zbudowania historycznego sojuszu ze światem tubylczym<sup>49</sup>. Śmierć Aleksandra pod Pandozją nie tylko zniweczyła ambitne plany stworzenia nowej konstelacji politycznej, ale i zapobiegła dalszemu pogłębianiu konfliktów pomiędzy miastami

<sup>43</sup> Strab. 6.3.4. P. Wuilleumier powątpiewa w informację Liwiusza, jakoby Aleksander z Epiru odebrał Herakleję Lukanom, zwracając uwagę na brak innych źródeł potwierdzających, że miasto to znajdowało się w ich rękach. Sugeruje odmienną interpretację tekstu Liwiusza – że Aleksander odebrał ją Tarentowi (P. Wuilleumier, *op. cit.*, s. 85).

<sup>44</sup> P. Wuilleumier, *op. cit.*, s. 82, 86.

<sup>45</sup> D. Musti, *Città di Magna Grecia tra Italici e Roma*, [w:] *L'incidenza dell'antico. Studi in memoria di Ettore Lepore*, Vol. 1, ed. A.S. Marino, Napoli 1995–1996, s. 357–358; L. Braccisi, *I Greci delle periferie. Dal Danubio all'Atlantico*, Roma 2003.

<sup>46</sup> Liv. 8.17; Just. 12.2. Zob. też D. Musti, *op. cit.*, s. 358.

<sup>47</sup> E. Manni, *op. cit.*, s. 345.

<sup>48</sup> Liv. 8.27.

<sup>49</sup> D. Musti, *op. cit.*, s. 358; G. Gianelli, *Problemi di storia antica applicati al Salento*, „Studi Salentini” 1956, II, s. 13.



mi italskich Greków<sup>50</sup>. Niespełna trzydzieści lat później większość z nich zgromadził pod swoim dowództwem Kleonim ze Sparty, przybyły do Italii walczyć z Lukanami i Rzymianami. Stanęli też po raz pierwszy u jego boku Messapiowie, przyczyniając się w ten sposób do realizacji tarenckiej wizji południowoitalskiego grecko-tubylczego przymierza.

## Bibliografia

- Braccesi L., *I Greci delle periferie. Dal Danubio all'Atlantico*, Roma 2003.
- Braccesi L., *Roma e Alessandro il Molosso alla tradizione liviana*, „Rendiconti Istituto Lombardo” 1974, CVIII, s. 196–202.
- Brauer G.C. jr., *Taras. Its History and Coinage*, New York 1986.
- Breglia L., *L'Epiro e Alessandro il Molosso nella storiografia di IV e III sec. a.C.*, [w:] *Alessandro il Molosso e i „condottieri” in Magna Grecia. Atti del XLIII Convegno di studi sulla Magna Grecia (Taranto–Cosenza, 26–30 settembre 2003)*, Taranto 2004, s. 321–399.
- Cappelletti L., *Lucani e Brettii, Ricerche sulla Storia Politica e Istituzionale di due Popoli dell'Italia Antica (V - III sec. A. C.)*, Frankfurt am Main 2002.
- Daquino C., *I Messapi. Il Salento prima di Roma*, Lecce 1999.
- De Sensi Sestito G., *Taranto post-architea nel giudizio di Timeo. Nota a Strabo VI 280*, „Miscellanea Greca e Romana” XI, Roma 1987, s. 83–113.
- Frisone F., *Alessandro il Molosso e i popoli dell'Apulia*, [w:] *Alessandro il Molosso e i „Condottieri” in Magna Grecia. Atti del XLIII Convegno di Studi sulla Magna Grecia, Taranto–Cosenza 26–30 settembre 2003*, Taranto 2004, s. 473–518.
- Gianelli C.A., *L'intervento di Archidamo e di Alessandro il Molosso in Magna Grecia*, „Critica Storica” 1969, VIII, s. 1–22.
- Gianelli G., *Problemi di storia antica applicati al Salento*, „Studi Salentini” 1956, II, s. 5–17.
- Guzzo P.G., *L'archeologia dei Brettii tra evidenza e tradizione letteraria*, [w:] *Storia della Calabria antica II. Età italica e romana*, a cura di S. Settis, Roma–Regio Calabria 1994, s. 195–218.
- Guzzo P.G., *Osservazioni sull'archeologia dei primi Brezi*, [w:] *Per un'identità culturale dei Brettii*, a cura di P. Poccetti, Napoli 1988, s. 179–185.
- La Bua V., *Il regno dei Messapi*, [w:] *Ottava Miscellanea Greca e Romana VIII*, Roma 1982, s. 153–177.
- Liberanome M., *Alessandro il Molosso e i Sanniti*, „Atti della Accademia delle scienze di Torino. Classe di scienze morali, storiche e filologiche” 1969–1970, 104, s. 79–95.
- Lombardo M., *Greci e 'indigeni' in Italia meridionale nel IV secolo a.C.*, [w:] *Le IVe siècle av. J.-C. Approches historiographiques*, ed. P. Carlier, Nancy 1996, s. 205–222.

---

<sup>50</sup> G.C. Brauer, *op. cit.*, s. 70.

- Lombardo M., *Greci e Messapi nel V sec. a.C. – fonti, eventi e problemi storici*, [w:] *Aspetti della storia del Salento nell'antichità. Atti del Convegno Nazionale A.I.C.C.*, Lecce–Cavallino 1992, s. 76–109.
- Manni E., *Alessandro il Molosso e la sua spedizione in Italia*, „Studi Salentini” 1962, XIV, s. 344–352.
- Mele A., *I Brettii secondo Diodoro Trogo e Strabone*, [w:] *Per un'identità culturale dei Brettii*, a cura di P. Poccetti, Napoli 1988, s. 189–194.
- Musti D., *Città di Magna Grecia tra Italici e Roma*, [w:] *L'incidenza dell'antico. Studi in memoria di Ettore Lepore*, Vol. 1, ed. A.S. Marino, Napoli 1995–1996, s. 355–370.
- Pawlak M., *Messapiowie. Południowa Apulia wobec hellenizacji i romanizacji*, Kraków 2012.
- Szilágyi J.G., *In Search of Pelasgian Ancestors: The 1861 Hungarian Excavations in the Apennines*, Budapest 2004.
- Urso G., *Taranto e gli xenikoi strategoi*, Roma 1998.
- Wuilleumier P., *Taranto dalle origini alla conquista romana*, transl. G. Ettore, Taranto 1987.

LU DY TUBYLCZE W RELACJACH LIWIUSZA  
I POMPEJUSZA TROGUSA/JUSTYNA  
O WYPRAWIE DO ITALII ALEKSANDRA Z EPIRU

Streszczenie

Aleksander z Epiru przybył do Italii w 334/333 roku p.n.e. aby wspomóc Tarent w walce z tubylcami. Najobszerniejsze opisy tej wyprawy znajdujemy w dziełach Liwiusza i Pompejusza Trogusa (znanego nam za pośrednictwem Justyna). Głównymi przeciwnikami Aleksandra byli Lukanowie i Bruttiiowie, w walkach z którymi odnosił liczne sukcesy – zdobywając ich miasta i gromiąc połączone siły lukanisko-samnickie w bitwie koło Paestum. Jednocześnie prowadził też akcję dyplomatyczną, pozostając w sojuszu nie tylko z miastami greckimi, lecz także z częścią tubylców, w tym z ludami Apulii (Messapiami). Niewątpliwie rdzenni mieszkańcy Italii zajmowali ważne miejsce w jego politycznych planach stworzenia nowego układu sił w południowej części Półwyspu Apenińskiego. Te ambitne zamierzenia zniweczyła jednak śmierć króla w starciu koło lukaniskiej Pandozji.

**Słowa kluczowe:** Liwiusz, Pompejusz Trogus, Justyn, Aleksander z Epiru, Tarent, Lukanowie, Bruttiiowie, Messapiowie, Samnici

INDIGENOUS PEOPLES IN THE ACCOUNTS  
OF LIVY AND POMPEIUS TROGUS/JUSTIN  
ON ALEXANDER OF EPIRUS'S EXPEDITION TO ITALY

Summary

Alexander of Epirus arrived in Italy in 334/333 BC to support Taranto in fighting the natives. The most comprehensive descriptions of this expedition are found in the works of Livy and Pompeius Trogus (known to us through Justin). The main opponents of Alexander were the Lucanians and Bruttians, against whom he fought and was successful – conquering their cities and defeating the combined Lucanian-Samnite forces in the battle near Paestum. At the same time, he carried out a diplomatic action, remaining in the alliance not only with Greek cities, but also with part of the natives, including the peoples of Puglia

(Messapians). Undoubtedly, the indigenous people of Italy played a crucial role in attaining his political goal to create a new balance of power in the southern part of the Apennine Peninsula. This ambitious plan, however, was ruined by the death of the king in a clash near Pandosia.

**Keywords:** Livy, Pompeius Trogus, Justin, Alexander of Epirus, Taranto, Lucanians, Bruttians, Messapians, Samnites



Jakub Pigoń  
Uniwersytet Wrocławski

## **PRAEFATIONES MINORES: PROLOGI WEWNĘTRZNE W AB URBE CONDITA LIWIUSZA**

Trudno sobie wyobrazić jakieś opracowanie dotyczące rzymskiej teorii historiografii, w którym nie znalazłoby się chociaż krótkie odwołanie do Liwiuszowej *praefatio*, wstępu poprzedzającego 142 księgi *Ab Urbe condita* i w nowożytnych wydaniach zwyczajowo drukowanego osobno, przed księgą pierwszą. Szczególnie często przytacza się z tego wstępu to zdanie, stanowiące istotnie *locus classicus* moralizatorskiej koncepcji pisarstwa historycznego w Rzymie (*praef.* 10):

Hoc illud est praecipue in cognitione rerum salubre ac frugiferum, omnis te exempli documenta in inlustri posita monumento intueri: inde tibi tuaeque rei publicae quod imitere capias, inde foedum inceptu, foedum exitu, quod vites.

Na tym właśnie polega ów szczególny pożytek i korzyść z poznania dziejów, że oglądasz wszelkiego rodzaju pouczające przykłady na wspaniałym wyryte posągu: stąd można czerpać dla siebie i dla swego państwa wzory godne naśladowania, stąd poznać jako przestrożę to, co jest szpetne w swym początku, szpetne i w wyniku (przeł. W. Strzelecki).

Liwiusz, pisząc o *monumentum*, miał na myśli zarówno same dzieje, historyczną przeszłość, jak i opowieść o tej przeszłości, historyczną narrację, a w szczególności swoje własne dzieło, *Ab Urbe condita*. *Monumentum*, rzeczownik utworzony od czasownika *monere* według tego samego wzorca słowotwórczego, wedle którego od *ornare* pochodzi *ornamentum*, a od *testari testamentum*, to przedmiot (budowla, posąg, grobowiec, ale także – jak w słynnym wierszu Horacego – dzieło literackie), którego celem jest utrwalenie pamięci o jakiejś osobie lub zdarzeniu, zapewnienie, że ta pamięć – nawet po upływie wielu lat – wciąż będzie żywa. Pojęcie to więc, z natury rzeczy, łączy w sobie zarówno przeszłość (którą *monumentum* ma przechować), jak i przyszłość (ku której *monumentum* się zwraca). We wnikliwej analizie Liwiuszowego prologu J.L. Moles zwraca uwagę na to, że rzymski historyk, charakteryzując swoje dzieło jako *inlustre monumentum*, wskazuje na jego ideowe powinowactwo ze słynnym κτῆμα ἐς αἰεί, „nabytkiem na zawsze”, Tukidydesa (1.22.4); w pierwszych zdaniach wstępu Liwiusz zdaje się wprawdzie onieśmielony ogromem przedsięwzięcia i pełen wątpliwości co do tego, czy swojemu zadaniu podoła – ale tutaj widzimy, że to onieśmielenie i wąt-

pliwości trzeba traktować raczej w kategoriach retorycznej *captatio benevolentiae* niż szczerego wyznania<sup>1</sup>.

Większość starożytnych historyków rozpoczynało swoje dzieła od programowego wstępu, zawierającego takie przede wszystkim elementy<sup>2</sup>:

- 1) określenie tematyki i ram czasowych utworu,
- 2) wyjaśnienie, dlaczego wybrany został taki właśnie temat (przede wszystkim dlatego, że wydarzenia, które zostaną opisane, są szczególnie doniosłe czy wręcz przełomowe),
- 3) odniesienie do poprzedników (którzy albo w ogóle nie podejmowali tej tematyki, albo przedstawili ją w sposób niesatysfakcjonujący, co uzasadnia nowe opracowanie),
- 4) deklarację historycznej bezstronności (najbardziej znana jej wersja to Tacytowe *sine ira et studio*) oraz dążenia do prawdy historycznej,
- 5) informacje dotyczące autora – zwłaszcza wskazujące na jego kompetencje jako historyka tych właśnie wydarzeń (których mógł być bezpośrednim świadkiem, a nawet uczestnikiem – jak Tukidydes w *Wojnie peloponeskiej*) lub gwarantujące bezstronność przedstawienia (np. dlatego, że życie autora przypada na okres późniejszy niż opisywane przezeń wydarzenia – a zatem nie miał żadnej styczności z ludźmi, o których pisze, i może ich bezstronnie oceniać)<sup>3</sup>,
- 6) wskazanie pewnych założeń metodologicznych, którymi autor się kierował przy zbieraniu materiału i opracowywaniu go – najbardziej znanym przykładem jest oczywiście *Methodenkapitel* Tukidydesa (1.22),

<sup>1</sup> J.L. Moles, *Livy's Preface*, [w:] *Livy*, red. J.D. Chaplin, Ch.S. Kraus, Oxford 2009, s. 49–87 (pierwotnie: „Proceedings of the Cambridge Philological Society” 1993, 39, s. 141–168).

<sup>2</sup> W związku z prologami w historiografii oraz charakterystyczną dla nich topiką, zob. m.in. T. Janson, *Latin Prose Prefaces. Studies in Literary Conventions*, Stockholm 1964, s. 64–83; E. Herkommer, *Die Topoi in den Proömien der römischen Geschichtswerke*, diss. Tübingen 1968; L. Porciani, *La forma proemiale. Storiografia e pubblico nel mondo antico*, Pisa 1997. Zestawione tutaj siedem punktów to oczywiście wybór ze znacznie obszerniejszego rejestru zagadnień; ważnym tematem była np. pochwała historii (T. Janson, *op. cit.*, s. 66). Prologom historycznym poświęcił trochę miejsca w traktacie *Jak należy pisać historię* Lukian, zestawiając je ze wstępami do mów i cytując, jako teksty wzorcowe, Herodota i Tukidydesa (*Hist. conscr.* 52–54; zob. G. Avenarius, *Lukians Schrift zur Geschichtsschreibung*, Meisenheim am Glan 1956, s. 113–117). Natomiast w późnosterożytnym łacińskim traktacie retorycznym anonimowego autora (*Excerpta rhetorica e codice Parisino 7530 edita*, [w:] C. Halm, *Rhetores Latini minores*, Lipsiae 1863, s. 588 n.) czytamy o trzech rodzajach wstępów do dzieł historycznych – *de historia* (ogólna pochwała pisarstwa historycznego, jak u Katona Starszego), *de persona* (informacje o autorze dzieła, jak u Salustiusza w *De coniuratione Catilinae*), *de materia* (wskazanie na ważność wybranego tematu, jak u Liwiusza).

<sup>3</sup> W tym właśnie kontekście pada deklaracja Tacyta, że będzie pisał *sine ira et studio* (którą niestety często przytacza się bez uwzględnienia tegoż kontekstu). Na temat tego, jak starożytni historycy rozumieli bezstronność, zob. T.J. Luce, *Ancient Views on the Causes of Bias in Historical Writing*, „Classical Philology” 1989, 84, s. 16–31.

7) odniesienie do odbiorców, których historyk może zachęcać do tego, by dostrzegali pożyteczność utworu (ὠφέλεια/*utilitas*), nie zaś narzekali, że nie czerpią zeń wystarczająco dużo przyjemności (ἡδονή/*voluptas*)<sup>4</sup>.

Oprócz prologów, które wprowadzają do dzieła jako całości, spotykamy się niekiedy u starożytnych historyków ze wstępami „wewnętrznymi”, umieszczanymi zazwyczaj tam, gdzie dostrzegają oni istotną cezurę utworu<sup>5</sup>. Taką cezurą było, dla Tukidydesa, podjęcie na nowo działań wojennych po zerwaniu pokoju Nikiasza w 414 r. przed Chr. W rozdziale 26 księgi V *Wojny peloponeskiej* autor daje swoim czytelnikom wyraźny sygnał, że oto zaczyna się coś nowego. Pisze bowiem: „i te wypadki opisał ten sam (ὁ αὐτός) Tukidydes z Aten”, co stanowi oczywiste nawiązanie do pierwszych słów całego dzieła: „Tukidydes z Aten opisał wojnę, którą prowadzili między sobą Peloponezyjczycy i Ateńczycy...”<sup>6</sup>. Nieprzypadkowo także historyk odwołuje się w tym rozdziale do tak ważnej dlań kategorii dokładności, ścisłości faktograficznej – ἀκρίβεια („śledząc z uwagą wypadki, aby dokładnie [ἀκριβές] znać każdy szczegół”); w rozdziale metodologicznym księgi I termin ἀκρίβεια użyty został dwukrotnie. Właściwe konwencjom prologu są ponadto zawarte tutaj informacje autobiograficzne, a więc o wygnaniu, które umożliwiło Tukidydesowi śledzenie wypadków rozgrywających się po obydwu stronach konfliktu, szczególnie jednak po stronie peloponeskiej (zob. wyżej, punkt 5).

W historiografii rzymskiej z takim prologiem wewnętrznym spotykamy się po raz pierwszy, według części badaczy, na początku księgi IV *Origines* Katona Starszego. Podstawą źródłową są następujące słowa, które z tej właśnie księgi cytuje Aulus Gelliusz (2.28.6):

Non lubet scribere, quod in tabula apud pontificem maximum est, quotiens annona cara, quotiens lunae aut solis lumine caligo aut quid obstiterit.

Nie mam zamiaru pisać o tym, co umieszcza się na tablicy u najwyższego kapłana – kiedy była drożyzna, kiedy ciemność lub coś innego przyćmiło światło księżyca lub słońca.

<sup>4</sup> Sformułowanie κτῆμα ἐς αἰεὶ wprowadza Tukidydes w związku z dyskusją na temat użyteczności swojego dzieła. Zob. też Lukian, *Hist. conscr.* 9: „Są jednak ludzie, którzy uważają za stosowne wyróżniać dwa cele historii: przyjemność (τὸ τεῖρπνόν) i pożytek (τὸ χρησιμὸν) [...]. Widzisz chyba, jak są dalecy od prawdy. Przede wszystkim posługują się fałszywym podziałem: jedynym bowiem zadaniem i celem historii jest pożytek, którego wyłącznym źródłem jest prawda” (przeł. W. Madyda). Por. G. Avenarius, *op. cit.*, s. 22–29.

<sup>5</sup> Przykłady omawia L. Porciani, *op. cit.*, s. 81–155. Na szczególną uwagę zasługuje wstęp do księgi IX *Dziejów* Polibiusza (9.1 n.), „l'unico passo di Polibio – del Polibio che ci resta, ben inteso – dove venga discussa la forma storiografica di tipo pragmatico” (s. 98).

<sup>6</sup> Tu i dalej w tłumaczeniu K. Kumanieckiego. Różnica, niewidoczna w polskim przekładzie, polega na tym, że w 5.26.1 Tukidydes posługuje się perfectum czasownika niezłożonego (γέγραφε), a w 1.1.1 aorystem czasownika złożonego (ἔσυνέγραψε). O „drugim prologu” Tukidydesa, zob. L. Porciani, *op. cit.*, s. 121–135; J. Marincola, *Authority and Tradition in Ancient Historiography*, Cambridge 1997, s. 133 n.



W księdze IV Katon przechodził do drugiej części dzieła, odnoszącej się do wydarzeń chronologicznie bliższych autorowi – po przedstawieniu w pierwszych trzech księgach początków Rzymu i innych miast italskich (skąd tytuł całego utworu). Dlatego wydaje się prawdopodobne – choć oczywiście dowieść tego nie można – że przytoczone słowa były częścią programowej deklaracji, którą autor umieścił na początku księgi i w której określił, co będzie przedmiotem jego zainteresowania jako historyka i czym jego dzieło będzie się różnić od kronik kapłańskich – a także od dzieł tych jego poprzedników, którzy z tych kronik obficie czerpali<sup>7</sup>.

Na potrzeby niniejszej pracy przyjmuję, że nie każda wypowiedź programowa, w której pojawiają się elementy charakterystyczne dla prologów dzieł historycznych, jest wewnętrznym prologiem. Za *praefatio* w sensie ścisłym uznaję tylko takie wypowiedzi, które rzeczywiście zostały umieszczone na początku księgi<sup>8</sup>. Dlatego na przykład dygresję historiograficzną Tacyta w 32 i 33 rozdziale księgi IV *Annales*<sup>9</sup> – choć podejmuje ona zagadnienia typowe dla prologów, jak chociażby odniesienie do poprzedników i rozważania na temat pożytku i przyjemności czerpanej z lektury dzieł historycznych – kwalifikowałbym właśnie jako dygresję, a nie jako *praefatio*.

Zanim przejdziemy do analizy czterech tekstów z *Ab Urbe condita*, które spełniają powyższe kryteria i mogą zostać określone jako prologi wewnętrzne – chodzi o wstępy do księgi drugiej, szóstej, dwudziestej pierwszej i trzydziestej pierwszej – chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na pewną zbieżność między kompozycyjnymi wyborami historyków i poetów, przede wszystkim chyba poetów epickich. W ważnym artykule z 1992 r. Gian Biagio Conte analizuje wypowiedzi programowe, które pojawiają się nie na początku utworów poetyckich, lecz w ich środku – „proems in the middle”<sup>10</sup>. Na przykład Ennius w księdze VII *Annales* (który to poemat liczył najpierw ksiąg piętnaście; trzy ostatnie zostały dodane przez autora później) mocno podkreślał nowatorstwo, artystyczną i intelektualną rangę własnej twórczości; miałby on być pierwszym

<sup>7</sup> Gelliusz informuje nas jedynie o tym, że *verba Catonis ex originum quarto haec sunt*, nie precyzuje natomiast, że słowa te znajdowały się na początku księgi. Dlatego najnowszy wydawca fragmentów rzymskich historyków, T.J. Cornell, jest sceptyczny: „The universal opinion of previous editors and commentators, that the passage occurred at the start of *Origines* book 4, rests on no foundation whatever” (*The Fragments of the Roman Historians*, red. T.J. Cornell, t. I–III, Oxford 2013, s. 128). Zarazem jednak sam Cornell zgadza się z poglądem, że wypowiedź Katona miała charakter programowy i polemiczny (obiektem krytyki historyka mógł być Fabiusz Piktór). Wiemy natomiast na pewno, że Katon umieścił *praefatio* na początku księgi I swojego dzieła; zachowały się dwa fragmenty.

<sup>8</sup> Dotyczy to oczywiście autorów, o których wiemy, że sami dokonali podziału swoich dzieł na księgi. Dlatego Thuc. 5.26 (a także Hdt. 7.20.2–21.1) można uważać za prolog.

<sup>9</sup> Zob. M.A. Giua, *Storiografia e regimi politici in Tacito, Annales IV*, 32–35, „Athenaeum” 1985, 63, s. 5–27; A.J. Woodman, *Tacitus Reviewed*, Oxford 1998, s. 128–135 (tu m.in. zestawienie z „drugim prologiem” *Eneidy* Wergiliusza, *Aen.* 7.37–45; por. niżej o prologach wewnętrznych w tekstach poetyckich).

<sup>10</sup> G.B. Conte, *Proems in the Middle*, „Yale Classical Studies” 1992, 29, s. 147–159.

rzymskim poetą godnym tego miana. Z kolei Wergiliusz na początku księgi III *Georgik* posługuje się obrazami zwycięstwa w zawodach olimpijskich oraz marmurowej świątyni, by wskazać na swoje przyszłe plany poetyckie, związane z eposem bohaterskim. Można zaryzykować tezę, że prologi wewnętrzne – choć niekoniecznie umieszczane dokładnie w środku utworu – to kolejny element łączący dwa gatunki literackie, z których powinowactwa starożytni dobrze sobie zdawali sprawę, często zarazem podkreślając różnice między nimi – mianowicie poemat epicki i historiografię; jak pisał Kwintylijan (*Inst.* 10.1.31), *est enim [scil. historia] proxima poetis, et quodam modo carmen solutum est* [„utwory historyczne są bardzo bliskie poezji, w jakimś sensie są to poematy prozą”].

Pierwszą mocną cezurą w narracji historycznej Liwiusza jest ustanowienie ustroju republikańskiego w 509 r. przed Chr. Cały okres królewski, czyli 243 lata, przedstawił Liwiusz bardzo skrótowo w księdze I (a do tych 243 lat *ab urbe condita* trzeba byłoby dodać jeszcze cztery stulecia *ante conditam condendamve urbem*); początek księgi II przynosi „nowe otwarcie”:

Liberi iam hinc populi Romani res pace belloque gestas, annuos magistratus imperiaque legum potentiora quam hominum peragam.

Wolnego już odtąd ludu rzymskiego dzieje będę opisywał, jego czyny pokojowe i wojenne, zmieniających się co roku urzędników i panowanie prawa potężniejsze niż ludzi (przeł. A. Kościółek).

Sformułowanie *populi Romani res [...] peragam* to wyraźne nawiązanie do wstępu otwierającego całe dzieło i zawartego tam określenia ram czasowych narracji historycznej: *a primordio urbis res populi Romani perscripserim* (*praef.* 1) [„opiszę dzieje narodu rzymskiego od samego początku” (przeł. W. Strzelecki)]. Nawiązanie zresztą tym wyraźniejsze, że fraza *res populi Romani* – w ogóle rzadko u Liwiusza występująca – tylko w tych dwóch miejscach zostaje przezeń użyta jako dopełnienie do czasownika oznaczającego ‘opisywać, przedstawiać’<sup>11</sup>. Kolejnym, choć mniej wyraźnym, odniesieniem do głównego prologu są słowa *res pace belloque gestas*; we wstępie do całego dzieła historyk zachęcał czytelników, by przy lekturze zwracali szczególną uwagę na to, *quae vita, qui mores fuerint, per quos viros quibusque artibus domi militiaeque et partum et auctum imperium sit* (*praef.* 9) [„jakie było życie i obyczaje, jacy ludzie i dzięki jakiej działalności w polityce zewnętrznej i wewnętrznej stworzyli i powiększyli państwo rzymskie” (przeł. W. Strzelecki)]. Podział dziejów rzymskich na dwie sfery, określane za pomocą kategorii *domi militiaeque* lub *pace belloque*, jest rzecz jasna standardowy, ale zastanawia mimo wszystko odwołanie się do tego podziału właśnie w wypowiedzi

<sup>11</sup> Ale warto zauważyć, że z bardzo podobnymi sformułowaniami spotykamy się w prologach innych historyków rzymskich. Zob. Katon Starszy, *Orig.* fr. 1 Peter: *si quos homines sunt quos delectat populi Romani gesta describere*; Salustiusz, *Hist.* fr. 1.1 Maurenbrecher: *res populi Romani M. Lepido Q. Catulo consulibus ac deinde militiae et domi gestas composui*.

dziach o charakterze programowym; wkrótce zobaczymy, że także w innym prologu wewnętrznym takie odwołanie się pojawi.

Oczywiście w zdaniu otwierającym księgę II *Ab Urbe condita* kluczowy jest przymiotnik *liberi*, wysunięty na sam początek i uwydatniony dodatkowo poprzez oddzielenie od rzeczownika, do którego się odnosi (*liberi iam hinc populi*). W ten sposób Liwiusz wskazuje na istotną zmianę tematyki dzieła – odtąd przedmiotem narracji historycznej będą dzieje wolnego narodu rzymskiego, a zatem jego dzieje republikańskie. By tę myśl doprecyzować, autor dodaje w drugiej części zdania, na czym się owa wolność Rzymian zasadza – a więc na ograniczeniu czasowym urzędów państwowych (*annuos magistratus*) oraz na rządach prawa, które okazują się silniejsze od władzy jednostek (*imperiaeque legum potentiora quam hominum*). To lapidarne, ale nader dobitne przywołanie idei, które dla Rzymian stanowiły fundament systemu republikańskiego, mocno oddzielający ten ustrój od monarchii<sup>12</sup>. Ponadto *annuos magistratus* mają wymiar historiograficzny – właściwie bowiem od ustanowienia republiki można mówić o historiografii annalistycznej *sensu stricto*, gdzie każdy rok otrzymuje osobny segment narracyjny, otwierający się imionami właściwych konsulów<sup>13</sup>. Segment, dodajmy, który zazwyczaj można podzielić na podgrupy (u Liwiusza zazwyczaj trzy), obejmujące sprawy wewnętrzne i zagraniczne, a więc *domi militiaeque*.

Byłoby jednak błędem uważać, że prolog wewnętrzny w księdze II ogranicza się do przytoczonego wyżej jednego zdania. Otóż następujące w kolejnych siedmiu paragrafach (2.1.2-8) rozważania na temat stopniowego dojrzewania Rzymian do wolności należy uznać za integralną część przedmowy; Liwiusz chce się tutaj pokazać swoim czytelnikom jako autor, który nie tylko opowiada o przeszłości, ale też stara się ją zrozumieć i zinterpretować. Przypomina to w jakimś stopniu rozważania Salustiusza z *De coniuratione Catilinae* o wzroście i upadku moralnym Rzymu (*Cat.* 6-13)<sup>14</sup> czy uwagi Tacyty z pierwszego rozdziału *Annales* o wpisany w dzieje Rzymu antagonizm

<sup>12</sup> Te dwa elementy były często podnoszone w rzymskiej refleksji na temat istoty ustroju republikańskiego i konstytucyjnej dla tego ustroju *libertas*. Zob. np. Ciceron, *Brut.* 53, który o założycielu republiki Lucjuszu Brutusie mówi, że *civitate[m] [...] perpetuo dominatu liberatam magistratibus annuis legibus iudiciis devinxerit*; Lukan, *Bell. civ.* 7.440 n.: *quid tempora legum // egimus aut annos a consule nomen habentes?*. Rzymskie koncepcje wolności omawia Ch. Wirszubski, *Libertas as a Political Idea at Rome During the Late Republic and Early Principate*, Cambridge 1950; zob. też V. Arena, *Libertas and the Practice of Politics in the Late Roman Republic*, Cambridge 2012.

<sup>13</sup> Zob. J. Rich, *Structuring Roman History: The Consular Year and the Roman Historical Tradition*, „Histos” 2011, 5, s. 1–43.

<sup>14</sup> Rozważania te nie należą już do prologu (który obejmuje pierwsze cztery rozdziały i kończy się określeniem tematyki dzieła oraz uzasadnieniem dokonanego wyboru), ale umieszczone są przed rozpoczęciem właściwej narracji (w rozdziale 14). Należy przy tym pamiętać, że prolog do *De coniuratione Catilinae* bardzo odbiega od standardowych przedmów historycznych; zob. np. D. Earl, *Prologue-Form in Ancient Historiography*, [w:] *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*, red. H. Temporini, seria I, t. 2, Berlin–New York 1972, s. 842–856.

między wolnością a jedynowładztwem<sup>15</sup>. Szczegółowa analiza Liwiuszowego passusu wykraczałaby poza ramy niniejszej pracy<sup>16</sup>, warto jednak zaobserwować, że metafora organicznego wzrostu czy dojrzewania, do której historyk się tutaj odwołuje<sup>17</sup>, została zasygnalizowana już w prologu głównym (*et partum et auctum imperium sit, praef.* 9). Przede wszystkim jednak ta metaforyka odgrywa ważną rolę w księdze I *Ab Urbe condita*<sup>18</sup>; można powiedzieć, że Liwiusz, pisząc w tamtej księdze o powolnym stapieniu się niejednorodnej etnicznie i cywilizacyjnie zbiorowości w jeden organizm państwowy, przygotowuje czytelników do zaakceptowania przedstawionej na początku księgi II interpretacji historycznego procesu<sup>19</sup>.

Ważną cezurą jest też zdobycie Rzymu przez Gallów w 390 r. przed Chr., a potem zwycięstwo nad Gallami Furiusza Kamillusa, który w ten sposób staje się jakby drugim założycielem miasta; tak go w każdym razie określają towarzyszący mu w triumfie żołnierze (5.49.7). Dla Liwiusza cezura 390 r. ma wymiar nie tylko historyczny, ale także historiograficzny czy też źródłoznawczy. Oto jak zaczyna księgę VI (6.1.1-3):

[1] Quae ab condita urbe Roma ad captam eandem Romani sub regibus primum, consulibus deinde ac dictatoribus decemuirisque ac tribunis consularibus gessere, foris bella, domi seditiones, quinque libris exposui, [2] res cum vetustate nimia obscuras velut quae magno ex intervallo loci vix cernuntur, tum quod parvae et rariae per eadem tempora litterae fuere, una custodia fidelis memoriae rerum gestarum, et quod, etiam si quae in commentariis pontificum aliisque publicis privatisque erant monumentis, incensa urbe pleraeque interiere. [3] Clariora deinceps certioraque ab secunda origine velut ab stirpibus laetius feraciusque renatae urbis gesta domi militiaeque exponuntur.

<sup>15</sup> Zob. J. Pigoń, *W kręgu pojęć politycznych Tacyta. Libertas – moderatio*, Wrocław 1996, s. 47–54. To od tych właśnie uwag Tacyt zaczyna swoje dzieło, a dopiero potem przechodzi do kwestii, które zazwyczaj dominują w prologach historycznych (określenie tematyki, odniesienie do poprzedników, deklaracja bezstronności).

<sup>16</sup> Taką analizę daje K. Heldmann, *Livius über Monarchie und Freiheit und der römische Lebensaltervergleich*, „Würzburger Jahrbücher für die Altertumswissenschaft” 1987, 13, s. 209–230.

<sup>17</sup> Zob. *laetior* w znaczeniu ‘bardziej żyzny, obfitszy w plony’ (2), *libertatis immaturae* (3), *nondum adultae, fovit i nutriendo*, a zwłaszcza *bonam frugem libertatis maturis iam viribus ferre possent* (6).

<sup>18</sup> Zob. M. Ruch, *Le thème de la croissance organique dans le livre I de Tite-Live*, „Studi Classice” 1968, 10, s. 123–131.

<sup>19</sup> Zob. np. 1.2.5: *fretusque his animis coalescentium in dies magis duorum populorum Aeneas*; 1.8.1: *...multitudine quae coalescere in populi unius corpus nulla re praeterquam legibus poterat* (w tym cytacie na uwagę zasługuje również zestawienie *multitudo* – *populus*, zapewne nawiązujące do Cycleronowej definicji państwa w *De re publica* 1.39); 1.9.5: *tantam in medio crescentem molem*; 1.9.9: *mirantur tam brevi rem Romanam crevisse*. (Czasownik *coalescere* występuje u Liwiusza osiem razy, z czego trzykrotnie w księdze I.) Badacze zwracają uwagę na związek Liwiuszowej koncepcji organicznego wzrostu państwa rzymskiego z toposem dziejów Rzymu jako historii życia człowieka, od wczesnego dzieciństwa do starości (tzw. *Lebensaltervergleich*). Topos ten najdobitniej został wyartykułowany w zachowanym u Laktancjusza (*Div. inst.* 7.15.14) fragmencie Seneki (zapewne Młodszeo, choć niektórzy opowiadają się za Starszym) oraz w prologu dzieła historycznego Anneusza Florusa; zob. A. Klotz, *Das Geschichtswerk des älteren Seneca*, „Rheinisches Museum für Philologie” 1901, 56, s. 429–442; M. Griffin, *Seneca: A Philosopher in Politics*, Oxford 1976, s. 194–201; L. Havas, *La conception organique de l’histoire sous l’Empire romain et ses origines*, „Acta Classica Universitatis Scientiarum Debrecensis” 1983, 19, s. 99–106; K. Heldmann, *op. cit.*, s. 225–229.

[1] Dzieje Rzymian od założenia miasta Rzymu aż do zdobycia tegoż miasta przez Gallów, najpierw pod królami, potem pod konsulami, dyktatorami, decemwirami i trybunami z władzą konsularną, wojny na zewnątrz i wewnętrzne niepokoje, przedstawiłem w pięciu księgach. [2] Wydarzenia te są już przyćmione z powodu znacznej odległości czasu – jak przedmioty, które z daleka tylko ledwie się rozróżnia; głównie jednak dlatego, że w owych czasach powstały tylko krótkie i rzadkie zapisy, jedyna ostoja wiernej pamięci dziejów, przy czym jeszcze, jeśli nawet istniało coś w zapiskach kapłańskich i innych pomnikach publicznych czy prywatnych, przeważnie niszczało podczas pożaru miasta. [3] Od chwili jednak, gdy miasto drugi raz powstało i jakby od samych korzeni bujniej i owocniej się odrodziło, pokojowe i wojenne jego dzieje przedstawiać się będą już wyraźniej i pewniej (przeł. A Kościółek).

Liwiusz łączy zatem w jedną całość 363 lata dziejów Rzymu, przyjmując jako punkt wyjścia założenie miasta, a jako punkt dojścia zdobycie go przez Gallów – przy czym związek między *terminus a quo* a *terminus ad quem* zostaje uwydatniony przez aliterację *condita ~ captam*. Tak ważne na początku księgi II kryterium ustrojowe tutaj ma jedynie znaczenie poboczne; Rzymianie kształtowali swoją historię najpierw pod rządami królów, potem pod rządami konsulów i innych urzędników – ale była to wciąż jedna historia, *continuum*, a nie zerwanie. Z prawdziwą cezurą mamy do czynienia dopiero teraz, bo dopiero teraz doszło niemal do zagłady rzymskiej państwowości. Jest znamienne, że pod koniec prologu Liwiusz przywołuje tę samą metaforę wzrostu organicznego, którą posłużył się na początku księgi II – ale tutaj odnosi się ona nie do ustroju, nie do wolności, lecz po prostu do Rzymu<sup>20</sup>. Słowa *velut ab stirpibus* poprzez intertekstualne nawiązanie do Salustiusza wskazują na to, jak wielkie niebezpieczeństwo Rzymowi groziło; niewiele brakowało, a spotkałby go taki los, jaki niemal 250 lat później stał się udziałem Kartaginy: *Carthago aemula imperi Romani ab stirpe interiit* (Sall. *Cat.* 10.1) [„Kartagina – rywalka państwa rzymskiego – doszczętnie zginęła” (przeł. K. Kumaniecki)]. W odróżnieniu od Kartaginy, Rzym jednak ocalał<sup>21</sup>.

W prologu z księgi VI ważną rolę odgrywa kompozycja, a więc układ kłamrowy łączący pierwsze zdanie (*quae ... exposui*, 6.1.1) ze zdaniem ostatnim (*clariora ... exponuntur*, 6.1.3). Zwróćmy uwagę na następujące zbieżności: (a) *ab condita urbe ~ renatae urbis*; (b) *gessere ~ gesta*; (c) *foris bella, domi seditiones ~ domi militiaeque*; (d) *exposui ~ exponuntur*. W ten sposób Liwiusz daje do zrozumienia, że mamy do czynienia z no-

<sup>20</sup> Por. *quae libertas ut laetius esset* (2.1.2) i *laetius feraciusque renatae urbis* (6.1.3). Na podobieństwa (nie tylko werbalne) między zakończeniem księgi I i początkiem księgi II z jednej strony a zakończeniem księgi V i początkiem księgi VI z drugiej zwraca uwagę Ch.S. Kraus, *Livy: Ab Urbe Condita. Book VI*, Cambridge 1994, s. 25 n. Zob. też Ch.S. Kraus, 'No Second Troy': *Topoi and Refoundation in Livy*, Book V, „Transactions of the American Philological Association” 1994, 124 (1994), s. 267–289.

<sup>21</sup> Co zostało podkreślone przez odniesienie frazy *ab stirpibus* do *renatae* (a zatem odrodzenie, nie zagłada). Podobnie pisze Liwiusz o podnoszeniu się Rzymu po klęskach doznanych w pierwszych latach II wojny punickiej: *res Romana contra spem votaque eius velut resurgere ab stirpibus videatur* (24.45.3). Zasadniczo jednak, jak się wydaje, rzeczownik *stirps* był stosunkowo rzadko używany w odniesieniu do zniszczenia (lub odrodzenia) państwa, co tym bardziej skłania do łączenia Liv. 2.1.3 z Sall. *Cat.* 10.1.

wym początkiem – nowym dlatego, że Rzym, który miał zostać doszczętnie zniszczony, odrodził się, ale także dlatego, że historyk będzie mógł odtąd korzystać z liczniejszych i bardziej wiarygodnych źródeł. Ten drugi aspekt zostaje uwydatniony zwłaszcza przez ostatnią z wymienionych zbieżności – z jednej strony perfectum *exposui*, odnoszące się do pierwszych pięciu ksiąg, z drugiej futurum *exponentur*, odnoszące się do księgi VI i następnych; oba czasowniki stoją na końcu swoich zdań.

Również w tym wstępie odnajdujemy odniesienia do *praefatio maior*, jak można byłoby nazwać przedmowę do całego dzieła. I tak, (a) *ab condita urbe* odsyła, na poziomie semantycznym, do *a primordio urbis* (*praef.* 1), a na poziomie leksykalnym do *ante conditam ... urbem* (*praef.* 6); (b) *foris ... domi* oraz *domi militiaeque*, a zatem znany już nam z prologu w księdze II podział na dwie sfery rzymskiej działalności publicznej ma swój odpowiednik w *domi militiaeque* (*praef.* 9); (c) *publicis privatisque monumentis* nawiązuje do *incorruptis rerum gestarum monumentis* (*praef.* 6); (d) *custodia fidelis memoriae rerum gestarum* przywołuje na pamięć *rerum gestarum memoriae ... consuluisse* (*praef.* 3); (e) wreszcie *vetustate nimia obscuras* możemy zestawiać (raczej na poziomie leksykalnym niż semantycznym) z *rudem vetustatem* (*praef.* 2). Co więcej, ważna na początku księgi VI metaforyka światła i ciemności oraz ściśle z nią związana metaforyka postrzegania wzrokowego<sup>22</sup> (*res ... obscuras; vix cernuntur; clariora ... certioraque*) odgrywa także istotną rolę w *praefatio maior*, przede wszystkim w przywołanym na początku tego artykułu obrazie *inlustre monumentum*, jasno oświetlonego pomnika, w który czytelnicy Liwiusza mogą się wpatrywać i z którego mogą brać pozytywne bądź negatywne przykłady<sup>23</sup>. Tego pomnika by nie było, gdyby zabrakło historycznych przekazów, oczywiście pisemnych – gdyż tylko *litterae* stanowią „ostoję wiernej pamięci dziejów”<sup>24</sup>.

*Praefatio* otwierająca księgę VI pokazuje, że prologi wewnętrzne mogą u Liwiusza pełnić także funkcję kompozycyjną, wyróżniając w obrębie monumentalnego (i na pewno ogłaszanego partiami, nie w całości) dzieła segmenty obejmujące więcej niż jedną księgę. Mimo wysiłków wielu badaczy, pozostaje nadal kwestią nierozstrzygniętą, w jakim stopniu podział na pentady, dekady lub inne zespoły był rzeczywiście zamierzony przez pisarza i konsekwentnie realizowany<sup>25</sup>. Na pewno o autorskim zamierze-

<sup>22</sup> Komentatorzy zwracają uwagę na to, że metaforykę postrzegania wzrokowego przejął Liwiusz z *Wojny peloponeskiej* Tukidydesa (1.1.3).

<sup>23</sup> Ale ciekawy jest też związek między *certius aliquid allatueros* (*praef.* 2) a *certiora [...] exponentur* (6.1.3); zob. J.L. Moles, *op. cit.*, s. 65 n.

<sup>24</sup> Jednocześnie nie należy zapominać, jak ważną rolę odgrywają u Liwiusza nieliterackie *monumenta* – topografia Rzymu, budowle (zarówno istniejące w czasach historyka, jak i zniszczone), posągi; zob. M. Jaeger, *Livy's Written Rome*, Ann Arbor 1997.

<sup>25</sup> To zagadnienie dobrze omawia P.A. Stadter, *The Structure of Livy's History*, [w:] *Livy*, red. J.D. Chaplin, Ch.S. Kraus, Oxford 2009, s. 91-117.



niu możemy mówić w odniesieniu do trzeciej dekady, stanowiącej poniekąd osobną monografię drugiej wojny punickiej<sup>26</sup>. Na uwagę zasługuje to, że Liwiusz wyodrębnia te dziesięć ksiąg, umieszczając prolog na początku nie tylko księgi XXI, ale też XXXI; obydwie prologi stanowią więc klamrę spinającą opowieść o wojnie z Hannibalem. W pierwszym wstępie (21.1.1-3) historyk posługuje się nawet czasownikiem *praefari* – tylko tutaj użytym przezeń „autotematycznie”, w odniesieniu do własnego dzieła<sup>27</sup>.

[1] In parte operis mei licet mihi praefari, quod in principio summae totius professi plerique sunt rerum scriptores, bellum maxime omnium memorabile quae unquam gesta sint me scripturum, quod Hannibale duce Carthaginenses cum populo Romano gessere. [2] Nam neque validiores opibus ullae inter se civitates gentesque contulerunt arma neque his ipsis tantum unquam virium aut roboris fuit; et haud ignotas belli artes inter sese sed expertas primo Punico conferebant bello, et adeo varia fortuna belli ancepsque Mars fuit ut propius periculum fuerint qui vicerunt. [3] Odiis etiam prope maioribus certarunt quam viribus, Romanis indignantibus quod victoribus victi ultro inferrent arma, Poenis quod superbe avaraeque crederent imperitatum victis esse.

[1] To, co wielu dziejopisarzy zapowiadało w przedmowie jako treść całego dzieła, mnie wypada oznajmić we wstępie do części mojej pracy: przystępuję do opisu wojny najbardziej godnej pamięci ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dotychczas prowadzono; wojny, którą Kartagina pod wodzą Hannibala toczyła z narodem rzymskim. [2] Nigdy przecież nie zmierzyły się z sobą zbrojnie tak potężne państwa i narody, nigdy też te właśnie państwa nie miały tyle sił i takiej wytrzymałości. Do tego jeszcze prowadzono tu walkę nie nieznanymi sobie sposobami, lecz wypróbowanymi już w pierwszej wojnie punickiej, a szczęście wojenne było tak niepewne i Mars tak chwiejny, że bliżej niebezpieczeństwa stawali ci, co zwyciężyli<sup>28</sup>. [3] Poza tym – walczono tutaj z sobą bardziej nienawistą niż orężem: Rzymianie z oburzenia, że pokonani sami jeszcze wydali wojnę zwycięzcom, a Punijczycy z gniewu, że pokonanym zbyt wygórowane i zachłanne podyktowano żądania (przeł. M. Brożek)<sup>29</sup>.

Mówiąc o wielu historykach, którzy w przedmowach do swoich dzieł w podobny sposób uzasadniali wybór tematu, ma Liwiusz na myśli przede wszystkim chyba Tukidydesa<sup>30</sup>, który już w pierwszych słowach prologu zaznaczył, że opisał wojnę

<sup>26</sup> Warto pamiętać, że tematem pierwszej rzymskiej monografii historycznej (autorstwa Lucjusza Celiusza Antypatra, piszącego w drugiej połowie II w. przed Chr.) była właśnie wojna z Hannibalem. Różnice między monografią a historiografią annalistyczną przedstawia (z punktu widzenia oczekiwani odbiorcy) Cyцерon w liście do Lukcejusza (Cic. *Fam.* 5.12.4–6). Jak przypuszcza J.L. Moles (*op. cit.*, 60 n.), Liwiusz mógł znać ten list Cyцерona i nawiązać do niego w *praefatio* (*maior*).

<sup>27</sup> *Praefari* występuje u Liwiusza łącznie 11 razy.

<sup>28</sup> W tym miejscu odstępuję od przekładu Brożka, w którym zamiast formy dokonanej czasownika jest forma niedokonana („co zwyciężali”). Ale Liwiusz, używając tutaj *perfectum vicerunt*, miał niewątpliwie na myśli ostatecznych zwycięzców, czyli Rzymian. *Propius periculum fuerint* dobrze opisuje ich położenie po pierwszych bitwach stoczonych z Hannibalem, zwłaszcza po bitwie pod Kannami.

<sup>29</sup> Przyjmując, że następująca potem opowieść o dziesięcioletnim Hannibale, który przysięgł swojemu ojcu, że będzie wrogiem Rzymian, nie należy już do właściwej *praefatio*, lecz rozpoczyna pierwszy segment narracyjny – przedstawienie wydarzeń po stronie kartagińskiej, które poprzedzały wybuch wojny.

<sup>30</sup> Zob. W. Polleichtner, *Fabius, Scipio, and the Sicilian Expedition: A Practical Lesson on Reading Thucydides*, [w:] *Livy and Intertextuality. Papers of a Conference Held at the University of Texas at Austin, October 3, 2009*, red. W. Polleichtner, Trier 2010, s. 81-83. Trzeba jednak pamiętać, że w cza-



Peloponezyjczyków z Ateńczykami (ξυνέγραψε τὸν πόλεμον), a potem obszernie wyjaśniał, dlaczego ten konflikt należy uznać za największe starcie militarne, i to w skali globalnej (tutaj słynne określenie κίνησις μεγίστη, do którego odwoływał się Hermann Strasburger, gdy pisał o zapoczątkowanej przez Tukidydesa „historiografii kinetycznej”<sup>31</sup>). Jednak użycie przez Liwiusza czasu przyszłego, a także zależnego od *bellum* zdania względnego, w którym orzeczeniem jest czasownik *gerere*, pozwala przypuszczać, że przynajmniej na poziomie stylistycznym głównym punktem odniesienia był dlań następujący *passus* z Salustiusza: *bellum scripturus sum, quod populus Romanus cum Iugurtha rege Numidarum gessit, primum quia magnum et atrox variaque victoria fuit...* (Sall. *Iug.* 5.1) [„mam zamiar opisywać wojnę, którą naród rzymski prowadził z królem numidyjskim, Jugurtą, najpierw dlatego, że była to wojna wielka i straszna i ze zmiennym prowadzona szczęściem...” (przeł. K. Kumaniecki)]<sup>32</sup>. Wspólny Salustiuszowi i Liwiuszowi jest też motyw zmienności losu. To oczywiście motyw częsty, który ważną rolę odegrał w historiografii hellenistycznej, a potem rzymskiej; co istotne, jak zapewnia Cyceron w liście do Lukcejusza, zmienność losu jest tym właśnie, co sprawia szczególną przyjemność odbiorcom dzieł historycznych: *nihil est enim aptius ad delectationem lectoris quam temporum varietates fortunaeque vicissitudines* (Cic. *Fam.* 5.12.4) [„nic nie przyczynia się w większym stopniu do wzbudzenia w czytelniku uczucia zadowolenia, jak różnorodność okoliczności i zmienność losu”]. Historycy antyczni, poczynając od Tukidydesa, wypowiadali się wprawdzie krytycznie o dążeniu do przyjemności i przeciwstawiali jej użyteczność (zob. wyżej, przyp. 4), ale z pewnością przywiązywali też dużą wagę do tego, by wzbudzić zainteresowanie odbiorców. Celowi temu mogło również służyć przywoływanie gwałtownych emocji jako czynników wywołujących wydarzenia historyczne; jest to zresztą zgodne z dominującym w dziejopisarstwie antycznym dyskursem moralizatorsko-psychologicznym<sup>33</sup>. W tym kontekście należy patrzeć na uwagę Liwiusza, że w II wojnie punickiej bardziej nawet od militarnej siły liczyły się *odium* i *indignatio*, po obydwu stronach konfliktu, choć w różny sposób uzasadniane.

sach Liwiusza takie sformułowanie musiało już należeć do historiograficznych *loci communes*; zob. J. Marincola, *op. cit.*, s. 34–43.

<sup>31</sup> H. Strasburger, *Die Wesensbestimmung der Geschichte durch die antike Geschichtsschreibung*, Wiesbaden 1966, s. 63 nn.

<sup>32</sup> Zob. D.S. Levene, *Livy on the Hannibalic War*, Oxford 2010, 9, przyp. 13.

<sup>33</sup> Wprowadzanie gwałtownych emocji do narracji historycznej (oraz sterowanie za ich pomocą emocjami czytelnika – ψυχαγωγία) krytykuje u swojego kolegi po piórze Fylarchosa Polibiusz (2.56), zwracając uwagę na to, że takie postępowanie powinno być właściwe raczej tragediopisarzom niż historykom. Badacze dość chętnie posługują się pojęciem „historiografii tragicznej”, przeciwstawiając jej adeptów takim autorom jak Tukidydes i Polibiusz, choć kwestia wydaje się bardziej skomplikowana. Klasycznym wprowadzeniem do zagadnienia jest artykuł F.W. Walbanka, *History and Tragedy*, „Historia” 1960, 9, s. 216–234.

Dochodzimy do ostatniego prologu. Na początku czwartej dekady swojego dzieła (31.1.1-5) Liwiusz pisze tak:

[1] Me quoque iuvat, velut ipse in parte laboris ac periculi fuerim, ad finem belli Punici pervenisse.

[2] Nam etsi profiteri ausum perscripturum res omnes Romanas in partibus singulis tanti operis fatigari minime conveniat, tamen, cum in mentem venit tres et sexaginta annos – [3] tot enim sunt a primo Punico ad secundum bellum finitum – [4] aequae multa volumina occupasse mihi quam occupaverint quadringenti duodenonaginta anni a condita urbe ad Ap. Claudium consulem, qui primum bellum Carthaginiensibus intulit, [5] iam provideo animo, velut qui proximis litori vadis inducti mare pedibus ingrediuntur, quidquid progredior, in vastiorem me altitudinem ac velut profundum inveni et crescere paene opus, quod prima quaeque perficiendo minui videbatur.

[1] Ja także czuję ulgę, że doszedłem do końca tej wojny punickiej, jakbym sam brał udział w jej trudzie i niebezpieczeństwie. [2] Bo wprawdzie nie wypada mi – skoro się odważyłem zapowiedzieć, że opowiem całe dzieje rzymskie od początku do końca – być zmęczonym przy poszczególnych częściach tak wielkiego dzieła, ale kiedy pomyślę, że sześćdziesiąt trzy lata, [3] które upłynęły od początku pierwszej wojny punickiej do końca drugiej, [4] wypełniły mi tyle woluminów, ile czterysta osiemdziesiąt siedem lat od założenia Rzymu do konsulatu Appiusza Klaudiusza, który wypowiedział Kartaginie ową pierwszą wojnę, [5] to widzę, że ja zupełnie, tak jak ci ludzie zwabieni płytkością wody u samego brzegu i kroczący w nią dalej, za każdym krokiem zapuszczam się w coraz większy przestwór i jakby w bezdenń morską; tak mi zadanie, którego przy przemierzaniu początków, jak się zdawało, ubywało, właściwie coraz bardziej rośnie (przeł. M. Brożek).

W badaniach nad historiografią antyczną, zwłaszcza hellenistyczną i rzymską, używa się często retorycznego pojęcia *ἐνάρπεια* / *sub oculos subiectio*. Chodzi o tak sugestywny opis dramatycznych wydarzeń, na przykład bitwy czy zdobywania miasta, że odbiorca może odnieść wrażenie, iż sam staje się tych wydarzeń uczestnikiem; emocje historycznych postaci stają się jego emocjami<sup>34</sup>. Tutaj natomiast sytuacja jest nieco inna – to sam autor (a nie jego czytelnik) uczestniczył jakby w wojnie punickiej i teraz cieszy się, że udało mu się dotrzeć do końca<sup>35</sup>. Przy czym jeżeli Liwiusz pisze *velut ipse in parte laboris ac periculi fuerim*, to nie jesteśmy aż tak daleko od tego, w jaki sposób charakteryzuje on swoje przedsięwzięcie historiograficzne w *praefatio maior* – używa tam bowiem rzeczownika *labor* (*praef.* 5) w odniesieniu do własnych zmagających z historią Rzymu. A zatem te dwie sfery – pisanie o dziejach Rzymu i uczestniczenie w nich – pozostają ze sobą w ścisłej relacji. Dobrze ilustruje to następujący *passus* z księgi X (10.31.10):

<sup>34</sup> Jak pisze Plutarch, nawiązując do słynnej formuły Symonidesa zestawiającej poezję z malarstwem, „najlepszym historykiem jest ten, który przez żywe odtworzenie uczuć i postaci czyni ze swej narracji jakby obraz” (*De glor. Athen.* 3 = *Mor.* 347 A). Na temat *ἐνάρπεια*, zob. np. A.D. Walker, *Enargeia and the Spectator in Greek Historiography*, „Transactions of the American Philological Association” 1993, 123, s. 353–377 oraz (w odniesieniu do Liwiusza) A. Feldherr, *Spectacle and Society in Livy's History*, Berkeley 1998, s. 4–19. W związku z emocjami zob. też poprzedni przypis.

<sup>35</sup> „Of particular interest is Livy's surprising claim to have almost personally participated in this Second Punic War”, pisze Polleichtner (*op. cit.*, s. 75). Autor przypuszcza, że Liwiusz chciał w ten sposób niejako rywalizować z Tukidydesem, rzeczywistym uczestnikiem wojny peloponeskiej.

Supersunt etiam nunc Samnitium bella, quae continua per quartum iam volumen annumque sextum et quadragesimum a M. Valerio A. Cornelio consulibus, qui primi Samnio arma intulerunt, agimus.

Ale i teraz nie skończyły się wojny samnickie, o których bez przerwy już w czwartej księdze opowiadam od konsulatu Marka Waleriusza i Aulusa Korneliusza, którzy pierwsi wkroczyli zbrojnie do Samnium (przeł. A. Kościółek).

W przytoczonym zdaniu zastanawia sformułowanie *bella, quae [...] agimus*. Polski tłumacz, a także spora część innych tłumaczy i komentatorów, przyjmuje, że należy je rozumieć: „wojny, z którymi mam do czynienia (jako autor); wojny, o których opowiadam” (*agimus* byłoby tzw. *pluralis auctoris*). Takie jednak znaczenie czasownika *agere* nie jest dobrze poświadczane. Za znacznie bardziej prawdopodobne należy uznać, że czasownik jest tutaj bliski znaczeniowo *gerere* – a zatem „wojny, które prowadzimy”<sup>36</sup>. Nie chodzi wszakże o to, że to „my-Rzymianie” prowadzimy te wojny; chodzi raczej o to, że Liwiusz-historyk walczy z Samnitami na kartach *Ab Urbe condita*<sup>37</sup>. Za przyjęciem takiej interpretacji przemawia sposób określenia przez historyka długości tych wojen – otóż okazuje się, że toczą się one nie tylko w czasie (przez 46 lat, od konsulatu Marka Waleriusza i Aulusa Korneliusza), ale także w przestrzeni tekstu (już przez cztery księgi).

Warto zatrzymać się jeszcze nad przywołanym przez Liwiusza w *praefatio* na początku książki XXXI obrazem ludzi, którzy – zwiedzeni płytką wodą przy brzegu – coraz głębiej zanurzają się w morzu. Do takich ludzi porównuje historyk samego siebie, jakby dopiero teraz uświadomił sobie rozmiar swojego przedsięwzięcia<sup>38</sup>. Dla rzymskich

<sup>36</sup> Zob. K.E. Georges, *Ausführliches lateinisch-deutsches Handwörterbuch*, 8. verbesserte und vermehrte Auflage von H. Georges, Hannover–Leipzig 1913, t. I, s. 269: *agere bellum* w znaczeniu „einen Krieg »planmäßig betreiben, planmäßig (durch zweckmäßig getroffene Anstalten) führen«” (zarazem jednak Georges przyjmuje, że *bella quae agimus* u Liwiusza 10.31.10 znaczy „mit denen wir [als Schriftsteller] zu tun haben”).

<sup>37</sup> Jak pisze S.P. Oakley, *A Commentary on Livy, Books VI–X*, t. IV: *Book X*, Oxford 2005, s. 344, „it seems more likely that L. views himself as performing the deeds about which he is writing”. Mielibyśmy tu zatem do czynienia z dość często spotykaną literacką konwencją, polegającą na tym, że autor, zamiast przedstawiać się jako ten, kto pisze o jakiejś wykonywanej przez innych czynności, przedstawia się jako ten, kto wykonuje samemu tę czynność (przykłady podaje F. Cairns, *Propertius, 2.30 A and B*, „Classical Quarterly” 1971, 21, s. 207, przyp. 1). Przy czym Liwiusz, używając liczby mnogiej, być może wskazuje nie tylko na samego siebie (*pluralis auctoris*), ale także na swoich odbiorców („prowadzimy – ja i wy, którzy o tym czytacie”). W każdym razie zarówno autor, jak i czytelnicy pojawiają się pod koniec tego rozdziału: *quinam sit ille, quem pigeat longinquitatis bellorum scribendo legendoque quae gerentes non fatigaverunt?* (10.31.15). Por. J.L. Moles (*op. cit.*, 71, przyp. 58), który przytacza to zdanie jako „a good parallel for the tripartite union of writer, reader, and historical agent”, który to triadyczny model odgrywa, zdaniem J.L. Moles, ważną rolę w *praefatio maior*. Na temat roli czytelnika w dziele Liwiusza, zob. D. Pausch, *Livius und der Leser. Narrative Strukturen in ab urbe condita*, München 2010.

<sup>38</sup> ...et crescere paene opus, quod prima quaeque perficiendo minui videbatur (31.1.5). Oczywiście z rozmiarów przedsięwzięcia Liwiusz zdawał sobie sprawę od początku; we wstępie do całości pisał o tym, że *res est [...] immensi operis* (*praef.* 4). Jest jednak faktem, że w późniejszych księgach tempo narracji ulega wyraźnemu spowolnieniu.

odbiorców *Ab Urbe condita* skojarzenie wielkiego morza i twórczości pisarskiej nie było czymś niezwykłym. Przeciwnie, spotykali się z nim często, ale w odniesieniu do poezji epickiej – w utworach epoki augustowskiej sporo jest ostrzeżeń, by małą łódką nie wyprawiać się na pełne morze epiki<sup>39</sup>. Biorąc pod uwagę popularność tego motywu, a także przywołane już wcześniej w tym artykule związki między historiografią a poezją epicką, moglibyśmy zaryzykować tezę, że Liwiusz przenosi topos „morza epiki” na pisarstwo historyczne. Inaczej jednak niż poeci, którzy tym toposem się posługiwali, nie robi tego po to, by usprawiedliwić wybór mniejszej formy literackiej; można powiedzieć, że jest właśnie przykładem twórcy, który ostrzeżeń przed niezmiernym przestworem morskim nie posłuchał i teraz ponosi tego konsekwencje.

Była już mowa o kompozycyjnej funkcji prologów wewnętrznych, które mogą sygnalizować początek lub koniec jakiegoś zespołu ksiąg jako struktury mniejszej w obrębie całego dzieła (co należy zapewne wiązać z tym, że *Ab Urbe condita* było przez Liwiusza ogłaszane partiami, nie jednorazowo w całości). Niestety, stan zachowania utworu nie pozwala nam na dokładniejsze ustalenia. Streszczenia (*periochae*) niezachowanych ksiąg o prologach wewnętrznych nie wspominają, co oczywiście nie znaczy, że ich nie było – gdyż nie mamy wzmianki o prologach także w streszczeniach do ksiąg II, VI, XXI i XXXI. Być może Liwiusz, przedstawiając w księdze XVI, w związku z wybuchem I wojny punickiej, *origo Karthaginensium et primordia urbis eorum* (taką informację mamy w streszczeniu), poprzedził swoją opowieść jakąś *praefatio*; podobnie mógłby postąpić w księdze CIV (*situs Germaniae*)<sup>40</sup>, a zwłaszcza CIX (wybuch wojny domowej między Cezarem a Pompejuszem)<sup>41</sup> – ale tutaj możemy tylko spekulować. Jeżeli wiarygodny jest przekaz, że historyk dopiero po śmierci Augusta ogłosił księgi od CXXI do CXLII, w których przedstawił wydarzenia współczesne (od 43 do 9 r. przed Chr.), to trudno sobie wyobrazić, by na początku pierwszej z tych ksiąg nie umieścił wstępu wyjaśniającego swoją decyzję<sup>42</sup>. W każdym razie mamy jeden pewny, jak się wydaje, dowód na to, że w późniejszych partiach dzieła prologi wewnętrzne się

<sup>39</sup> Zob. np. Hor. *Carm.* 4.15.1-4; Prop. 3.9.1-4; Ov. *Trist.* 2.547 n. Motyw omawia G. Lieberg, *Seefahrt und Werk. Untersuchungen zu einer Metapher der antiken, besonders der lateinischen Literatur. Von Pindar bis Horaz*, „Giornale Italiano di Filologia” 1969, 21, s. 209–240.

<sup>40</sup> Liv. *Per.* 104: *prima pars libri situm Germaniae moresque continet* (w związku z walkami Juliusza Cezara z Germanami dowodzonymi przez Ariowista).

<sup>41</sup> Liv. *Per.* 109: *causae civilium armorum et initia referuntur*. Nie musimy jednak z tych słów wnioskować, że mowa o jakimś osobnym temu poświęconym prologu. Por. *Per.* 31: *belli adversus Philippum, Macedoniae regem [...] causae referuntur hae* (pierwsze słowa streszczenia tej księgi) – o wojnie macedońskiej wspomina Liwiusz po raz pierwszy w 31.1.6, a zatem już po właściwym prologu.

<sup>42</sup> Informacja o opóźnionej publikacji księgi CXXI (i kolejnych) pochodzi z rękopiśmiennej *suprascriptio* do *Per.* 121: *qui editus post excessum Augusti dicitur*. Część badaczy przyjmuje nawet, że *dicitur* należy rozumieć jako *dicitur a Livio* – a zatem że ta informacja pochodzi z autorskiego wstępu do księgi.

pojawiły. Tego dowodu dostarcza nam Pliniusz Starszy, pisząc we wstępie do *Naturalis historia* (Plin. *Nat. praef.* 16):

Profiteor mirari me T. Livium, auctorem celeberrimum, in historiarum suarum, quas repetit ab origine urbis, quodam volumine sic orsum: iam sibi satis gloriae quaesitum, et potuisse se desiderare, ni animus inquires pasceretur opere. Profecto enim populi gentium victoris et Romani nominis gloriae, non suae, composuisse illa decuit<sup>43</sup>.

Przyznając, że dziwi mnie to, iż Liwiusz, pisarz cieszący się wielkim uznaniem, tak rozpoczął jedną z ksiąg swojego dzieła historycznego, w którym przedstawił dzieje od początków miasta: Dosyć już sławy osiągnąłem i mógłbym oddać się wywczasom, gdyby nie to, że umysł nie-spokojny karmi się zadaniem. Z pewnością bowiem było rzeczą właściwą, by dzieło to napisał ze względu na sławę narodu, który pokonał inne ludy, sławę rzymskiego imienia, nie swoją własną.

Użyta przez Pliniusza forma czasownikowa *orsum* (od *ordior* ‘zaczynam mówić’) nie pozostawia żadnej wątpliwości, że zacytowane zdanie umieścił Liwiusz na samym początku którejś z niezachowanych ksiąg *Ab Urbe condita*. Mielibyśmy tu zatem przykład wstępu *de persona*, wedle klasyfikacji, którą podaje – na pewno idąc za wcześniejszą tradycją – późnostarożytny traktat retoryczny (zob. wyżej, przyp. 2)<sup>44</sup>.

Na tym wypada zakończyć przegląd wewnętrznych prologów w dziele Liwiusza. Podobnie jak w prologu głównym, również tutaj historyk przywołuje niekiedy własną osobę (w sposób najwyraźniejszy w *praefatio* do księgi XXXI), ale tematyka *de persona* – by znów odnieść się do wspomnianej retorycznej klasyfikacji – jest zawsze silnie związana i w pewnym sensie podporządkowana tematyce *de materia*. Możemy zaryzykować tezę, że Liwiusz postrzega swoje zadanie jako paralelne do tego, przed którym stały pokolenia dawnych Rzymian, i że wzniesiony przezeń monumentalny gmach historycznego dzieła traktuje jako w miarę wierną podobiznę tego potężnego przedsięwzięcia budowlanego, którego efekt końcowy określamy mianem Imperium Romanum<sup>45</sup>.

<sup>43</sup> Nie mamy pewności, czy Pliniusz zacytował Liwiusza dosłownie (przytacza go zresztą w *oratio obliqua*); mógł cytować z pamięci. W każdym razie pojawiający się w tym zdaniu przymiotnik *inquires* występuje u Liwiusza tylko tutaj; gdzie indziej historyk używa przymiotnika *inquietus* (11 razy, w tym w połączeniu z *animus*). Drugą osobliwością jest przenośne użycie czasownika *pascor*; poza tym miejscem Liwiusz posługuje się *pascor* tylko w znaczeniu dosłownym.

<sup>44</sup> Jak zauważa A.J. Woodman, *Rhetoric in Classical Historiography. Four Studies*, London–Sydney 1988, s. 136, również tutaj Liwiusz nawiązuje do *praefatio maior*. Wypowiedź o sławie, którą historyk osiągnął teraz w stopniu wystarczającym, można zestawić ze słowami, w których dochodzi do głosu poczucie niepewności co do przyszłej reputacji autora: *si in tanta scriptorum turba mea fama in obscuro sit...* (*praef.* 3).

<sup>45</sup> Starożytni chętnie przyrównywali utwory literackie do dzieł architektonicznych czy posągów – i również w tym kontekście należy rozpatrywać metaforykę *monumentum* w prologu Liwiusza (*praef.* 10). Natomiast w innym miejscu, pisząc o wojnach, które Rzym musiał toczyć najpierw z Samnitami, potem z Pyrrusem, wreszcie z Kartagimą, daje Liwiusz upust swoim emocjom: *Quanta rerum moles! Quotiens in extrema periculorum ventum, ut in hanc magnitudinem quae vix sustinetur erigi imperium posset!* (7.29.2). Wyrazy *moles*, *magnitudinem*, *sustinetur* oraz *erigi* wzięte łącznie składają się na obraz

## Bibliografia

- Arena V., *Libertas and the Practice of Politics in the Late Roman Republic*, Cambridge 2012.
- Avenarius G., *Lukians Schrift zur Geschichtsschreibung*, Meisenheim am Glan 1956.
- Cairns F., *Propertius, 2.30 A and B*, „Classical Quarterly” 1971, 21, s. 204–213.
- Conte G.B., *Proems in the Middle*, „Yale Classical Studies” 1992, 29, s. 147–159.
- Earl D., *Prologue-Form in Ancient Historiography*, [w:] *Aufstieg und Niedergang der römischen Welt*, red. H. Temporini, seria I, t. 2, Berlin–New York 1972, s. 842–856.
- Feldherr A., *Spectacle and Society in Livy's History*, Berkeley 1998.
- Georges K.E., *Ausführliches lateinisch-deutsches Handwörterbuch*, 8. verbesserte und vermehrte Auflage von H. Georges, Hannover–Leipzig 1913.
- Giua M.A., *Storiografia e regimi politici in Tacito, Annales IV, 32-35*, „Athenaeum” 1985, 63, s. 5–27.
- Griffin M., *Seneca: A Philosopher in Politics*, Oxford 1976.
- Halm C., *Rhetores Latini minores*, Lipsiae 1863.
- Havas L., *La conception organique de l'histoire sous l'Empire romain et ses origines*, „Acta Classica Universitatis Scientiarum Debrecensis” 1983, 19, s. 99–106.
- Heldmann K., *Livius über Monarchie und Freiheit und der römische Lebensaltervergleich*, „Würzburger Jahrbücher für die Altertumswissenschaft” 1987, 13, s. 209–230.
- Herkommer E., *Die Topoi in den Proömien der römischen Geschichtswerke*, diss. Tübingen 1968.
- Jaeger M., *Livy's Written Rome*, Ann Arbor 1997.
- Janson T., *Latin Prose Prefaces. Studies in Literary Conventions*, Stockholm 1964.
- Joseph T.A., *The Metamorphoses of Tanta Moles: Ovid, Met. 15.765 and Tacitus, Ann. 1.11.1, „Vergilius”* 2008, 54, s. 24–36.
- Klotz A., *Das Geschichtswerk des älteren Seneca*, „Rheinisches Museum für Philologie” 1901, 56, s. 429–442.
- Kraus Ch.S., *Livy: Ab Urbe Condita. Book VI*, Cambridge 1994.
- Kraus Ch.S., *‘No Second Troy’: Topoi and Refoundation in Livy, Book V*, „Transactions of the American Philological Association” 1994, 124, s. 267–289.
- Levene D.S., *Livy on the Hannibalic War*, Oxford 2010.
- Lieberg G., *Seefahrt und Werk. Untersuchungen zu einer Metapher der antiken, besonders der lateinischen Literatur. Von Pindar bis Horaz*, „Giornale Italiano di Filologia” 1969, 21, s. 209–240.

---

wznoszonej z trudem wielkiej budowli. Jednym z ważniejszych znaczeń *moles* jest ‘imponujący wielkością budynek’; można przypuszczać, że Liwiusz zainspirował się tutaj słynnym heksametrem z *Eneidy* Wergiliusza, *tantae molis erat Romanam condere gentem* (*Aen.* 1.33). Również u Wergiliusza ważna jest metaforyka budowlana (*molis, condere*). Jak zauważył T.A. Joseph (*The Metamorphoses of Tanta Moles: Ovid, Met. 15.765 and Tacitus, Ann. 1.11.1, „Vergilius”* 2008, 54, s. 24), „Virgil’s maxim [...] seems to have had swift and lasting literary influence”. Omawiając w swoim artykule przykłady nawiązań do tego wersu *Eneidy*, Joseph nie uwzględnił jednak passusu z księgi VII Liwiusza.



- Livy, red. J.D. Chaplin, Ch.S. Kraus, Oxford 2009 (Oxford Readings in Classical Studies).
- Luce T.J., *Ancient Views on the Causes of Bias in Historical Writing*, „Classical Philology” 1989, 84, s. 16–31.
- Marincola J., *Authority and Tradition in Ancient Historiography*, Cambridge 1997.
- Moles J.L., *Livy's Preface*, [w:] *Livy*, red. J.D. Chaplin, Ch.S. Kraus, Oxford 2009, s. 49–87 (pierwodruk: „Proceedings of the Cambridge Philological Society” 1993, 39, s. 141–168).
- Oakley S.P., *A Commentary on Livy, Books VI–X*, t. IV: *Book X*, Oxford 2005.
- Pausch D., *Livius und der Leser. Narrative Strukturen in ab urbe condita*, München 2010.
- Pigoń J., *W kręgu pojęć politycznych Tacyty. Libertas – moderatio*, Wrocław 1996.
- Polleichtner W., *Fabius, Scipio, and the Sicilian Expedition: A Practical Lesson on Reading Thucydides*, [w:] *Livy and Intertextuality. Papers of a Conference Held at the University of Texas at Austin, October 3, 2009*, red. W. Polleichtner, Trier 2010, s. 67–92.
- Porciani L., *La forma proemiale. Storiografia e pubblico nel mondo antico*, Pisa 1997.
- Rich J., *Structuring Roman History: The Consular Year and the Roman Historical Tradition*, „Histos” 2011, 5, s. 1–43 (wcześniejsze wersje ukazały się w 1997 i 2009 r.; zob. *Livy*, red. J.D. Chaplin, Ch.S. Kraus, Oxford 2009, s. 118–147).
- Ruch M., *Le thème de la croissance organique dans le livre I de Tite-Live*, „Studi Classici” 1968, 10, s. 123–131.
- Stadter P.A., *The Structure of Livy's History*, [w:] *Livy*, red. J.D. Chaplin, Ch.S. Kraus, Oxford 2009, s. 91–117 (pierwodruk: „Historia” 1972, 21, s. 287–307).
- Strasburger H., *Die Wesensbestimmung der Geschichte durch die antike Geschichtsschreibung*, Wiesbaden 1966 (Sitzungsberichte der Wissenschaftlichen Gesellschaft an der Johann Wolfgang Goethe-Universität Frankfurt/Main, t. V, 1966, nr 3).
- The Fragments of the Roman Historians*, red. T.J. Cornell, t. I–III, Oxford 2013.
- Walbank F.W., *History and Tragedy*, „Historia” 1960, 9, s. 216–234.
- Walker A.D., *Enargeia and the Spectator in Greek Historiography*, „Transactions of the American Philological Association” 1993, 123, s. 353–377.
- Wirszubski Ch., *Libertas as a Political Idea at Rome During the Late Republic and Early Principate*, Cambridge 1950.
- Woodman A.J., *Rhetoric in Classical Historiography. Four Studies*, London–Sydney 1988.
- Woodman A.J., *Tacitus Reviewed*, Oxford 1998.

RAEFATIONES MINORES: PROLOGI WEWNĘTRZNE  
W *AB URBE CONDITA* LIWIUSZA

Streszczenie

Oprócz słynnej *praefatio (maior)*, czyli autorskiego wprowadzenia do *Ab Urbe condita* jako całości, w zachowanej części dzieła Liwiusza można znaleźć też cztery prologi wewnętrzne (tu nazywane *praefationes minores*). Pojawiają się one na początku księgi II, VI, XXI i XXXI. W niniejszym artykule najpierw krótko przedstawiono funkcję i tematykę prologów, zwłaszcza wewnętrznych, w historiografii grecko-rzymskiej; potem poddano obszerniejszej analizie cztery *praefationes minores* Liwiusza. Szczególną uwagę zwrócono



na elementy łączące wewnętrzne prologi z wstępem do całego dzieła – takie jak pojęcia *monumentum* i *memoria*, a także metaforyka patrzenia i postrzegania. Zachowany u Pliniusza Starszego (*HN praef.* 16) fragment z późniejszej księgi *Ab Urbe condita* niemal na pewno również pochodzi z wewnętrznego prologu; jest prawdopodobne, że w zaginionych księgach Liwiusza (np. w ks. CXXI) znajdowały się kolejne *praefationes minores*.

**Słowa kluczowe:** Liwiusz (Titus Livius), historiografia antyczna, prologi dzieł historycznych, wypowiedzi programowe historyków

#### PRAEFATIONES MINORES: INTERNAL PROLOGUES IN LIVY'S *AB URBE CONDITA*

##### S u m m a r y

Apart from the famous *praefatio (maior)*, Livy's introduction to the *Ab Urbe Condita* as a whole, there are in the extant parts of this work four internal prologues (or *praefationes minores*), marking the beginnings of, respectively, books 2, 6, 21 and 31. In the present paper a short overview of prologues, and especially internal prologues, in ancient historiography is followed by a more detailed discussion of the four Livian passages. Particular attention has been paid to those motifs and ideas which connect Livy's internal prologues with his main *praefatio* – notably to the notions of *monumentum*, *memoria*, and the imagery of looking and perceiving. A fragment from a later book, preserved by Pliny the Elder (*HN praef.* 16), almost certainly comes from another internal prologue; it is probable that there were more *praefationes minores* in Livy's lost books (e.g. in 121).

**Keywords:** Livy (Titus Livius), ancient historiography, historical prologues, historical writers' programmatic statements

Joanna Karczewska  
Uniwersytet Zielonogórski

## DZIEJE PRZYTOKU W ŚREDNIOWIECZU

Północna część Śląska głogowskiego została objęta kolonizacją na prawie niemieckim nieco później niż reszta Śląska, gdyż około połowy XIII wieku, wraz z powstaniem odrębnego księstwa głogowskiego. W tym czasie wykształciła się na tym terytorium właściwa sieć osadnicza, choć część osad istniała tu oczywiście jeszcze przed dobą kolonizacji – były to polskie (słowiańskie) osady, o czym może świadczyć zachowana toponomastyka. Jednak wiele osad powstało na tzw. surowym korzeniu (łac. *in crudara dice*), w wyniku trzebieży puszczy. Zjawisko to objęło także wsie już istniejące, które zostały przekształcone na prawie niemieckim, a ich areał uprawny rozszerzony w wyniku wyrębu lasów<sup>1</sup>. Taki proces zaobserwować można także w przypadku Przytoku. Może o tym świadczyć zapis dotyczący sporu granicznego między posiadaczami Droszkowa a właścicielami dóbr w Przytoku w 1421 roku. Mieszkańcy Przytoku karczunek podjęli tak głęboko, że tzw. nowizny, czyli pola uzyskane w wyniku trzebieży lasu, wchodziły już na teren sąsiedniego Droszkowa, co stało się przyczyną konfliktu granicznego. Arbitrzy (a byli to burmistrz i rajcy zielonogórscy oraz Andris Unruh, Kortsche Knoblochdorf, Erich von Lessnow działający w imieniu księcia Henryka IX) rozsądziła spór w taki sposób, że zakazano mieszkańcom Przytoku prowadzenia dalszego karczunku, natomiast uzyskane pola miały zostać obsiane. Ponadto ustalono też sprawy związane z wypasem bydła przez mieszkańców obu wsi<sup>2</sup>.

Przytok w XIII-XIV wieku był zapewne zasiedlony przez ludność polskiego pochodzenia, która w tym czasie na tym obszarze jeszcze przeważała. Żywiol niemiecki narastał stopniowo i było to widoczne głównie w miastach. Sama nazwa Przytok (w brzmieniu niemieckim Prittag) wskazuje zresztą na polską etymologię, co podnosiła obiektywnie dawna literatura niemiecka. August Foerster pisał, że nazwa wsi Przytok, w dawnych dokumentach pisana jako *Prittek* lub *Prettik*, nawiązuje do polskiego słowa „przetak”. Podkreślał słowiańskie pochodzenie nazwy wsi i było to dlań argumentem, słusznym skądinąd, że osada powstała przed kolonizacją na prawie niemieckim<sup>3</sup>. O obecności polskiego osadnictwa w rejonie Środkowego Nadodrza

<sup>1</sup> A. Schwartz, *Zmiany krajobrazu krainy zielonogórskiej na tle rozwoju osadnictwa od XI do XX wieku*, Poznań 1966, s. 36.

<sup>2</sup> Codex Diplomaticus Silesiae (dalej cyt.: CDS), t. 24: *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Die Kreise Grünberg und Freystadt*, bearb. v. K. Wutke, Breslau 1908, s. 53, nr 1.

<sup>3</sup> A. Foerster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905, s. 21.

(w okolicy Zielonej Góry) w średniowieczu świadczą też nazwy innych wsi w bliskiej okolicy: Kisielin – *Polnisch Kessel*, *Sagar polonialis*, czyli *Wendisch Sagar*, tj. Stary Zagór, *Drosko*, *Drozko* – Droszków. Obiektywizm w ocenie charakteru średniowiecznego osadnictwa w rejonie środkowej Odry wykazał też Otto Wolff, podkreślający występowanie polskiej onomastyki<sup>4</sup>.

Przytok to typ wsi wielodrożnej, tzw. wielodroźnicy. Była to więc osada zwarta z zabudową skupioną wśród kilku krętych ulic, mogąca osiągnąć spore rozmiary. To, że Przytok prezentuje taki typ wsi, świadczy o jego dawnej genezie, jak również o tym, że był osadą polską. Ten typ wsi bowiem należał do najstarszych na ziemiach polskich<sup>5</sup>.

Mimo że początki Przytku sięgają wczesnego średniowiecza, to najdawniejsze wzmianki pisane o wsi pochodzą dopiero z XV wieku. Dotyczą one wspomnianego już wyżej sporu o granice między Droszkowem a Przytokiem. Toczył go właściciel Droszkowa Nickel Rotenburg z posiadaczami Przytku braćmi Hildebrandem, Wilrichem i Konradem Quossami. Wziąwszy pod uwagę przesłanki chronologiczne, braci Quoss można uznać za synów Ulricha Quossa, który świadcował w dokumencie księżnej Katarzyny wdowy po księciu kożuchowsko-zielonogórskim Henryku VIII Wróblu w 1408 roku<sup>6</sup>. Na tej podstawie A. Foerster, opisujący historię podzielonogórskich wsi, uznał, że najdawniejsza wzmianka o Przytku pochodzi właśnie z 1408 roku<sup>7</sup>. Rodzina Quoss (pisana też Quossaw) według badań Tomasza Jurka wywodziła się z Górnych Łużyc, skąd przybyła na Śląsk z falą migracji rycerstwa z krajów niemieckich najprawdopodobniej w XIII w. Przedstawiciele tej rodziny w I połowie XIV wieku odnajdujemy w Żaganiu i u boku księcia oleśnickiego<sup>8</sup>.

Rodziny Quoss nie można mylić, mimo podobnie brzmiącego nazwiska, z rodziną Quas. Bracia Quossowie z Przytku byli pierwszymi znanymi posiadaczami Przytku. Według Sinapiusa była to stara śląska szlachta, której herb przedstawiał w czerwonym polu tarczy gałąź przebitą strzałą. Na tym jednak kończą się informacje Sinapiusa na temat tej rodziny<sup>9</sup>. Ciekawostką jest, że Konrad Quoss z rodziny właścicieli Przytku był zaciężnym w wojskach krzyżackich walczących w bitwie pod Grunwaldem<sup>10</sup>.

Przed 1471 rokiem dobra w Przytku przeszły w ręce rodziny Schoff, czyli Schaff-Schaffgotsch. Wówczas bowiem Heinz – czyli Henryk – Schoff z Przytku zabezpie-

<sup>4</sup> O. Wolff, *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien von ihrer Entstehung bis zur Einführung der Reformation*, Grünberg 1848, s. 42.

<sup>5</sup> S. Arnold, *Geografia historyczna Polski*, Warszawa 1951, s. 33.

<sup>6</sup> CDS, t. 24, nr 2, s. 2.

<sup>7</sup> A. Foerster, *op. cit.*, s. 21.

<sup>8</sup> T. Jurek, *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1998, s. 270.

<sup>9</sup> J. Sinapius, *Schlesische Curiositäten*, t. 1, Leipzig-Breslau 1720, s. 744.

<sup>10</sup> K. Benyskiewicz, *Zielona Góra w średniowieczu do końca XV wieku*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, t. 1, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2011, s. 102.

czył majątkowo swą żonę Agnieszkę na dobrach Przytok, Stary Kisielin i Nowy Kisielin w weichbildzie zielonogórskim oraz na części Grębocic w weichbildzie głogowskim. Przypuszczam, że Przytok, a także oba Kisieliny, stały się własnością Schoffów w latach 60. XV wieku. Mniemanie to opieram na dokumencie z 1468 roku, z którego wynika, że niejaki Petze, tj. Piotr Quoss z Wilkanowa (Wittchenau), sprzedał na wyderka 0,5 grzywny czynszu z Wilkanowa za kwotę 5 grzywien miśnieńskich<sup>11</sup>. Piotr Quoss mógł być przedstawicielem rodziny pochodzącej właśnie z Przytoku, która tę wieś mogła sprzedać i osiedliła się w nieodległym Wilkanowie. Źródła dokumentowe z połowy XV wieku wzmiankują jeszcze duchownego z rodziny Quossów – niejakiego Hansa (Jana), który znajdował się w otoczeniu księcia Henryka Starszego. W 1450 roku był księżęcym pisarzem<sup>12</sup>, a w 1456 roku pełnił funkcję kapelana księżęcego, był również altarystą w Koźuchowie<sup>13</sup>.

Natomiast rodzina Schoffów-Schaffów pochodziła z Miśni, skąd przybyła na Śląsk w II połowie XIII wieku. Niektórzy członkowie tej rodziny występowali u boku książąt głogowskich i trzymali dobra w okolicy Żagania. Jednak najbardziej znaną postacią pochodzącą ówczesnie z tej rodziny był Gocze młodszy, który skupił olbrzymie dobra w okolicy Jeleniej Góry łącznie z zamkiem Chojnik (Kynast). Jego imię stało się przydomkiem rodziny, która zaczęła zwać się Schaffgotschami. Schaffów, którzy kupili dobra Przytok, trzeba łączyć z głogowskim odgałęzieniem tej rodziny<sup>14</sup>. W latach 1413-1441 w dokumentach książąt głogowskich był wymieniany, jako ich świadek, Henryk (Heinze) Schoff. Był on księżęcym marszałkiem, z taką tytułaturą występował w latach 1434-1441. Identyfikuję go jako ojca Henryka (Heiza) Schoffa, znanego z 1471 roku posiadacza Przytoku, okolicznych wsi oraz Grębocic. Od ostatniego znanego wystąpienia w źródłach Henryka starszego, tj. w 1441 roku, do zapisu ślubnego Henryka młodszego upłynęło 30 lat, więc chronologia wskazuje, że mamy do czynienia już z młodszym pokoleniem rodziny. Nadto przemawia za taką identyfikacją sekwencja imion i brak tytułatury urzędniczej w przypadku Henryka młodszego. Niewykluczone, że pozycja Henryka Schaffa starszego na dworze księżęcym przyczyniła się do wzrostu zamożności rodziny, następnie zakupu dóbr w Przytoku od Quossów i osiedlenia się w weichbildzie zielonogórskim.

Jednak w rękach Schaffów Przytok nie znajdował się długo. Już bowiem w 1503 roku Kasper Schaff z Ochli (Hermsdorf, Langhermsdorf), którego identyfikuję jako syna Heinza (Henryka) i Agnieszki Schaffów znanych z 1471 roku, sprzedał Przytok, Droszków, Stary i Nowy Kisielin (Deutsch Kessel, Polnisch Kessel),

<sup>11</sup> CDS, t. 24, nr 11, s. 4.

<sup>12</sup> *Ibidem*, nr 23, s. 75.

<sup>13</sup> *Ibidem*, nr 3, s. 110, s. 179, 183.

<sup>14</sup> T. Jurek, *op. cit.*, s. 279-280.

jednak bez Grębocic, Czabłowi Burgsdorffowi<sup>15</sup>. Pisanie się Kaspra Schaffa z Ochli wskazuje, że to tam był jego ośrodek rezydencjonalny. Zresztą w 1485 roku Kasper był nazwany dziedzicznym panem Ochli, ale siedziały tam też inne rodziny<sup>16</sup>. O nowych posiadaczach Przytoku niewiele wiadomo. Rodzina Burgsdorffów, pisana też Borgsdorff, Burckersdorff, pochodziła, zdaniem Sinapiusa, z Brandenburgii. Jeden z jej przedstawicieli – Konrad – był w 1438 roku starostą świebodzińskim<sup>17</sup>. W 1513 roku poświadczony był w Przytoku Bernard Zcabelsdorff<sup>18</sup>. Chodzi tu chyba o znanego już z 1503 roku nowego właściciela Przytoku – Czabła Burgsdorffa. Do następnego pokolenia tej rodziny zaliczam braci Baltazara, Melchiora i Hieronima Burgsdorffów, znanych w 1531 roku<sup>19</sup>. Oprócz Przytoku posiadali także Kolsko i dwie części Polskiego Kisielina (Stary Kisielin). Dobra Przytok przypadły prawdopodobnie Hieronimowi Burgsdorffowi, ponieważ w 1533 roku tylko on został zapisany z Przytoku („zu Prittag”)<sup>20</sup>. Burgsdorffowie również nie byli zbyt długo posiadaczami Przytoku – już w 1566 roku. Hieronim Burgsdorff sprzedał dobra Przytok za 10 tysięcy talarów Fabianowi i Mikołajowi Tschammerom<sup>21</sup>.

Średniowieczną siedzibę szlachecką w Przytoku stanowił bliżej nieokreślony XV-wieczny murowany budynek; jego budowę można przypisać Quossom, albo raczej zamożniejszemu Schaffom. Następną siedzibą był, również murowany, dwór pochodzący z końca XVI wieku. Była to trójskrzydłowa budowla gotycko-renesansowa, którą rozebrano w XIX wieku, gdy budowano nową rezydencję<sup>22</sup>.

Niestety równie skromnie przedstawia się zasób informacji na temat kościoła w Przytoku. W odtworzeniu średniowiecznej organizacji kościelnej na Śląsku głogowskim bardzo pomocny jest dokument z 14 stycznia 1376 roku, w którym biskup Sabiny – Jan od św. Marka – rozstrzyga konflikt o posługę duchową między biskupem wrocławskim a franciszkanami. Wspomniany dokument to swego rodzaju średniowieczny „schematyzm” diecezji wrocławskiej<sup>23</sup>. Wymienia on archiprezbiteraty, czyli jednostki organizacji kościelnej na Śląsku, które były odpowiednikami dekanatów. Jednym z nich był archiprezbiterat zielonogórski. W jego skład wchodziły m.in. parafie

<sup>15</sup> CDS, t. 24, nr 4, s. 54.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 144.

<sup>17</sup> J. Sinapius, *op. cit.*, t. 1, s. 283.

<sup>18</sup> CDS, t. 28: *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Kreis und Stadt Glogau*, bearb. v. K. Wutke, Breslau 1915, s. 4.

<sup>19</sup> CDS, t. 24, nr 5, s. 54.

<sup>20</sup> *Ibidem*, nr 6, s. 54.

<sup>21</sup> *Ibidem*, t. 24, s. 55.

<sup>22</sup> D. Nowakowski, *Siedziby książęce i rycerskie księstwa glogowskiego w średniowieczu*, Wrocław 2008, s. 524; S. Kowalski, *Zabytki architektury województwa lubuskiego*, Zielona Góra 2010, s. 301.

<sup>23</sup> J. Heyne, *Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau: aus Urkunden, Altenstücken älteren Chronisten und neueren Geschichtschreibern*, t. 2, Breslau 1864, s. 98. Zob. też: B. Panzram, *Geschichtliche Grundlagen der ältesten schlesischen Pfarrorganisation*, Breslau 1940, s. 70.

w Kisielinie (Deutsch Kessel, tj. Nowy Kisielin), Droszkowie, Łazie i w Miłsku; dokument nie wymienił Przytoku<sup>24</sup>. Przytok należał bowiem w średniowieczu do parafii w Łazie. Żyjący w XIX wieku niemiecki monografista Przytoku Oswald Frühbuss przypuszczał, że w Przytoku w XV wieku znajdowała się jakaś kaplica, ewentualnie kościół filialny (pisał o „Kirchengebäude”), jednak potwierdzał przynależność parafialną Przytoku do Łazu<sup>25</sup>.

Kolejne informacje dotyczące kwestii przynależności kościelnej Przytoku dotyczą już kościoła znajdującego się w tej wsi. Wizytacje biskupie pochodzące z 1670 roku informują, że w Przytoku został zbudowany kościół 53 lata wcześniej przez Jana Jerzego Stentscha, w którego rękach wieś wówczas się znajdowała. Przytok jednak wciąż nie stanowił siedziby odrębnej parafii, a miejscowy kościół był filialnym podlegającym parafii w Łazie<sup>26</sup>. Z tej wzmianki można wywnioskować, że kościół wybudowany przez von Stentscha pochodził z 1617 roku, jednak Oswald Frühbuss pisał, że w Przytoku znajdował się „nowy kościół” już w 1558 roku<sup>27</sup>. Zatem XVII-wieczna świątynia miała poprzedniczkę z XVI wieku, a ta budowla zaś stanęła najpewniej na miejscu jeszcze wcześniejszej. Następstwo tych informacji rzeczywiście czyni prawdopodobnym domysł, że w Przytoku znajdował się kościół filialny wcześniej – może na przełomie XV i XVI wieku.

Reformacja i jej następstwa raczej nie poczyniły w kościele w Przytoku wielkich szkód. Nie znajdował się on długo w rękach protestantów, nie został też szczególnie zniszczony, wiadomo, że przede wszystkim zrujnowana była plebania, o czym informuje wizytacja z 1670 roku. Źródło to wspomina też, że przez 10 lat nie było w Przytoku komendarza, tj. zastępcy plebana<sup>28</sup>. Świadczy to nie tylko o zamieszanu reformacyjnym, ale i o tym, że Przytok wciąż nie stanowił odrębnej parafii.

Na podstawie zapisów kolejnej wizytacji – z 1679 roku – możemy odtworzyć wygląd XVII-wiecznego kościoła w Przytoku. Wizytacja wspomina, że była to budowla murowana, z dachem pokrytym gontem, kościół miał ceglana posadzkę, drewniane baptysterium, a także murowaną wieżę z zegarem. Pobliski cmentarz był otoczony murem<sup>29</sup>.

Niestety ubóstwo źródeł nie pozwala pełniej przedstawić średniowiecznych dziejów Przytoku i skazuje historyka na domysły lub ustalenia *per analogiam* oparte na historii sąsiednich osad. Niewątpliwie geneza wsi jest wczesnośredniowieczna (XIII w.)

<sup>24</sup> J. Heyne, *op. cit.*, s. 98.

<sup>25</sup> O. Frühbuss, *Geschichte der Parochie Prittag*, Grünberg 1841, s. 70.

<sup>26</sup> *Visitationsberichte der Diözese Breslau*, Th. 1, *Archidiakonat Glogau*, hrsg. v. J. Jungnitz, Breslau 1907, s. 88.

<sup>27</sup> O. Frühbuss, *op. cit.*, s. 72.

<sup>28</sup> *Visitationsberichte...*, s. 88.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 253.

i wiązała się z polskim (słowiańskim) osadnictwem na tym terenie. Zapewne jeszcze w XIV wieku wieś znalazła się w rękach napływowych rodzin rycerskich o niemieckich korzeniach, chociaż pewna przynależność własnościowa Przytoku jest potwierdzona dopiero na początku XV wieku. Nie budzi wątpliwości także przynależność terytorialno-administracyjna Przytoku w średniowieczu – wieś znajdowała się w księstwie głogowskim, a u schyłku XIV wieku w wyodrębnionym dla księcia Henryka VIII Wróbla księstwie kożuchowsko-zielonogórskim. Przytok znajdował się w weichbildzie (okręgu, dystrykcie) zielonogórskim, o czym zaświadcza chociażby przytoczona wyżej sprawa z 1421 roku dotycząca sporu granicznego między właścicielami Droszkowa i Przytoku. W roli arbitrów wystąpiły m.in. władze Zielonej Góry – to zrozumiałe, „weichbild” bowiem oznaczał obszar miasta i grunty doń przynależne, na których obowiązywało prawo miejskie; pierwotnie był to zasięg jurysdykcji miejskiej. Z czasem natomiast było to terytorium, dla którego ława miejska była ośrodkiem odwoławczym dla sądów ławniczych tych wsi, które lokowano na prawie niemieckim<sup>30</sup>.

## Bibliografia

### Źródła

Codex diplomaticus Silesiae, t. 24: *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Die Kreise Grünberg und Freystadt*, bearb. v. K. Wutke, Breslau 1908; t. 28: *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Kreis und Stadt Glogau*, bearb. v. K. Wutke, Breslau 1915. *Visitationsberichte der Diözese Breslau*, Th. 1: *Archidiakonat Glogau*, hrsg. v. J. Jungnitz, Breslau 1907.

### Opracowania

Arnold S., *Geografia historyczna Polski*, Warszawa 1951.  
Benyskiewicz K., *Zielona Góra w średniowieczu do końca XV wieku*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta do końca XVIII wieku*, t. 1, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2011.  
Foerster A., *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905.  
Frühbuss O., *Geschichte der Parochie Prittag*, Grünberg 1841.  
Heyne J., *Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau: aus Urkunden, Altenstücken älteren Chronisten und neueren Geschichtschreibern*, t. 2, Breslau 1864.  
Jurek T., *Obce rycerstwo na Śląsku do połowy XIV wieku*, Poznań 1998.  
Kowalski S., *Zabytki architektury województwa lubuskiego*, Zielona Góra 2010.

---

<sup>30</sup> B. Zientara, *Z dziejów organizacji rynku w średniowieczu. Ekonomiczne podłoże „weichbildów” w arcybiskupstwie magdeburskim i na Śląsku w XII-XIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 1973, t. 64, z. 4, s. 686.



- Nowakowski D., *Siedziby książęce i rycerskie księstwa głogowskiego w średniowieczu*, Wrocław 2008.
- Panzram B., *Geschichtliche Grundlagen der ältesten schlesischen Pfarrorganisation*, Breslau 1940.
- Schwartz A., *Zmiany krajobrazu krainy zielonogórskiej na tle rozwoju osadnictwa od XI do XX wieku*, Poznań 1966.
- Sinapius J., *Schlesische Curiositäten*, t. 1, Leipzig–Breslau 1720.
- Wolff O., *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien von ihrer Entstehung bis zur Einführung der Reformation*, Grünberg 1848.
- Zientara B., *Z dziejów organizacji rynku w średniowieczu. Ekonomiczne podłoże „weichbildów” w arcybiskupstwie magdeburskim i na Śląsku w XII–XIII wieku*, „Przegląd Historyczny” 1973, t. 64, z. 4.

#### DZIEJE PRZYTOKU W ŚREDNIOWIECZU

##### Streszczenie

Artykuł prezentuje średniowieczne dzieje podzielonogórskiej wsi Przytok. Skupiono się na przedstawieniu dziejów rodzin posiadających Przytok w średniowieczu, czyli Quoss, Schaffgotsch i Burgsdorf. Omówiono także etymologię nazwy wsi na tle toponomastyki okolicy. Zawarto również informacje dotyczące miejscowego dworu, kościoła i przynależności parafialnej.

**Słowa kluczowe:** Dolny Śląsk, średniowiecze, toponomastyka, genealogia

#### HISTORY OF PRZYTOK IN MIDDLE AGES

##### Summary

The article presents the medieval history of the village of Przytok located near Zielona Góra. It is focused on the history of the families that owned Przytok in the Middle Ages (Quoss, Schaffgotsch and Burgsdorf). The article also concerns the etymology of the name of the village against the background of the toponymy of the surrounding area. It also includes information about the local manor house, church and parochial property.

**Keywords:** Lower Silesia, Middle Ages, toponomastic, genealogy



Małgorzata Konopnicka  
Uniwersytet Zielonogórski

## RODZINA VON STENTSCH – WŁAŚCICIELE PRZYTOKU W XVI-XIX WIEKU

Gniazdo rodowe rodziny von Stentsch znajdowało się w miejscowości Szczaniec (niem. Stentsch) leżącej w okresie wczesnonowoczesnym w weichbildzie świebodzińskim, tuż przy granicy z Rzeczpospolitą. Przybyła ona na Śląsk wraz z wielką falą średniowiecznej migracji rycerskiej z Miśni, dobra szczanieckie przejęła na początku XIV w.<sup>1</sup> W księstwie glogowskim rodzinę reprezentowały dwa domy, wspomniany już szczaniecki i dom przytocki<sup>2</sup>.

Historia rodziny von Stentsch przeplotła się z dziejami Przytoku jeszcze przed końcem XVI w., zanim stała się ona właścicielem dóbr przytockich. W 1533 r. Georg von Stentsch, pan Szczanica, był świadkiem w procesie między poddanymi Fabiana von Tschammera i przytockimi poddanymi Hieronima von Burgsdorffa (Burckersdorffa) dotyczącym sporu o pastwisko, prawo wypasu i wyrębu drewna<sup>3</sup>. Von Burgsdorffowie byli właścicielami Przytoku niemalże od początku XVI w. do 1566 r., kiedy miejscowość przeszła w ręce przedstawicieli wspomnianej już rodziny von Tschammer. Hieronim von Burgsdorff nie pozostawił męskiego potomka, miał jednak żonę i siedem córek, które po jego śmierci wymagały odpowiedniego zabezpieczenia finansowego, co w konsekwencji przyczyniło się do sprzedaży majątku. Cesarz Maximilian 16 kwietnia 1566 r. wydał dokument potwierdzający przejście Przytoku po śmierci dotychczasowego właściciela na braci Fabiana i Nickela von Tschammerów<sup>4</sup>. Warunki sprzedaży zakładały wypłatę 10 tys. talarów spadkobierczyniom Hieronima, ale również przejście przez Tschammerów długów spoczywających na rozległym kompleksie dóbr Burgsdorffów. W skład dóbr wchodziły: Przytok, Droszków, nadziały w Starym Kisielinie i Nowym Kisielinie, Lipinki<sup>5</sup>. Von Tschammerowie byli stosunkowo dobrze uposażeni w weichbildzie zielonogórskim, posiadali bowiem majątek Zabór<sup>6</sup>.

<sup>1</sup> M. Nowacki, *Koniec rodu von Stentsch ze Szczanica*, [w:] *Powiat Świebodziński. Szkice historyczne*, Świebodzin 2002.

<sup>2</sup> L. Zedlitz-Neukirch, *Neues Preussisches Adels-Lexicon*, Leipzig 1837, Bd. 4, s. 236.

<sup>3</sup> *Codex Diplomaticus Silesiae* (dalej: CDS), t. 24: *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Die Kreise Grünberg und Freystadt*, bearb. v. K. Wutke, Breslau 1908, s. 54, nr 5.

<sup>4</sup> O. Wolff, *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien von ihrer Entstehung bis zur Einführung der Reformation*, Grünberg 1848, s. 283–284.

<sup>5</sup> CDS, t. 24, s. 55, nr 7.

<sup>6</sup> J. Sinapius, *Des schlesischen Adels, anderer Theil, oder Fortsetzung Schlesischer Curiositäten*, Leipzig Breslau 1728, s. 1071.

Jednak w 1585 r. nałożono na niego sekwestr i w 1588 r. sprzedano Melchiorowi von Dyhernnowi, dziedzicowi Chelmska, ożenionego z Ursulą von Burgsdorff z Przytoku, córką wspomnianego Hieronima<sup>7</sup>. Kondycja finansowa Tschammerów jednak nadal się pogarszała, wkrótce zadłużyli także majątek przytocki, co z kolei zmusiło ich w 1591 r. do sprzedaży dóbr Joachimowi von Stentschowi. Dokument sprzedaży nie zachował się, nie znamy imienia odstępującego dobra, literatura przypisuje ją raz Rudolfowi, raz Wolfowi von Tschammer<sup>8</sup>.

Kiedy w ostatnim dziesięcioleciu XVI w. Przytok stał się własnością von Stentschów, był już wsią o stosunkowo długiej metryce. Jak ustaliła Joanna Karczevska, jego początki sięgały wczesnego średniowiecza<sup>9</sup>. W około 300-letniej wsi centrum stanowił najprawdopodobniej dwór szlachecki, duże wątpliwości budziło istnienie kościoła. Joanna Karczevska, idąc śladami niemieckiego monografisty Przytoku Oswalda Frübussa, przypuszczała, że we wsi znajdowała się kaplica lub kościół filialny. Nie utworzono tu odrębnej parafii, miejscowość podlegała pod parafię w Łazie.

W latach 90. XVI w. nowy majątek von Stentscha zamieszkanym był przez zwolenników luteranizmu. Nowinki religijne szybko dotarły do podzielonogórskiej wsi, księstwo glogowskie, w granicach którego leżał Przytok, również z racji przygranicznego położenia należało do wiodących w zaznajamianiu się z reformacją. Decydującą rolę w jej rozprzestrzenianiu i zakorzenieniu odegrali szlacheccy właściciele, którzy wcześniej przekonali się do luteranizmu. Von Burgsdorffowie należeli do czołówki szlacheckich zwolenników reformacji. W połowie lat 20. ich poglądy religijne musiały być już ukształtowane, gdyż stanowczo opowiedzieli się za oddaniem probostwa w Zielonej Górze Paulowi Lembergowi, eksaugustianowi, dzięki któremu mieszkańcy Zielonej Góry i okolicznych wsi<sup>10</sup> przystali do nowej wiary. Pomógł on sprowadzić do Raculi, Nowego Kisielina i Drzonkowa ewangelickich kaznodziei<sup>11</sup>. Poddani przytoccy wzorem swego pana przyjęli luteranizm, można założyć, że mieli również okazję słuchać samego Lemberga, który w latach 1527-1528 często przyjeżdżał do Nowego Kisielina<sup>12</sup>. Von Stentschowie podobnie jak i okoliczna szlachta bardzo szybko opowiedzieli się po stronie nowego wyznania. Ich szczaniecka siedziba rodowa należała do pierwszych ośrodków luteranizmu w weichbildzie świebodzińskim, gdzie na zaproszenie von

<sup>7</sup> A. Förster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1904, s. 200.

<sup>8</sup> O. Wolff, *op. cit.*, s. 166.

<sup>9</sup> J. Karczevska, *Dzieje Przytoku w średniowieczu*, w niniejszym tomie.

<sup>10</sup> D. Dolański, *Najspokojniejszy Kościół. Reformacja XVI w. w księstwie glogowskim*, Zielona Góra 1998, s. 55.

<sup>11</sup> A. Förster, *op. cit.*, s. 163, 221.

<sup>12</sup> J. Heyne, *Denkwürdigkeiten aus der katholischen Kirche Schlesiens: von der ersten Hälfte des 15. bis in die Mitte des 17. Jahrhunderts (1418-1648)*, Breslau 1868, s. 1112.

Stentschów przebywał Martin Vechner z Wittenbergi, który studiował pod kierunkiem Marcina Lutra<sup>13</sup>.

Wracając do pierwszego właściciela Przytoku z rodziny von Stentsch, to Sinapius nie podawał imienia jego ojca, określając go jako N. von Stentsch<sup>14</sup>. Matka pochodziła z rodziny von Knobelsdorff, do której należały dobra zamkowe w Świebodzinie<sup>15</sup>. Marek Nowacki natomiast pisał, że ojcem pierwszego właściciela wsi był Asmus von Stentsch, syn Georga von Stentscha, protektora Vechnera. Joachim von Stentsch w wieku 13 lat był odnotowany przy księciu Fryderyku II z Brzegu, staroście krajowym w Głogowie. Następnie wybrał on karierę wojskową w armii habsburskiej i w 1591 r., jak wspomniano, kupił Przytok<sup>16</sup>. W 1609 r. uzyskał dzierżawę lenn zakonnych w Kozuchowie – zamku oraz przypisanych do niego dóbr ziemskich<sup>17</sup>. Nie wiadomo dokładnie, kiedy zmarł. Frühbuss wspominał, że von Stentsch skończył w 1611 r. na kozuchowskim zamku<sup>18</sup>. Jego następcą został syn Johann Georg (1588-1638<sup>19</sup>), który sprawnie administrował podległymi włościami, poszerzając władztwo von Stentschów<sup>20</sup>. W 1612 r. założył folwark Jany, który podlegał pod Stary Kisielin<sup>21</sup>. W 1617 r. wybudował kościół w Przytoku<sup>22</sup>, w testamencie z 1636 r. zapisał 200 talarów kościołowi w Nowym Kisielinie<sup>23</sup>. Pełnił też funkcje publiczne jako asesor królewskiego sądu manów księstwa głogowskiego. Był ożeniony z Barbarą von Kalckreuth, z którą miał syna Wenzla Rudolfa von Stentscha (1618-1666). Na czasy życia Wenzla Rudolfa przypadł wielki konflikt XVII w. – wojna trzydziestoletnia (1618-1648), która zarówno przebiegiem, jak i swymi skutkami dała się mocno odczuć mieszkańcom Przytoku. W 1628 r. dragoni Lichtensteina, docierając do Zielonej Góry, przeszli przez majątek, doszczętnie łupiąc Przytok, następnie w 1640 r. zamek kozuchowski należący do rodziny był okupowany przez wojska generała Piccolomiego. Zła kondycja

<sup>13</sup> Georg von Stentsch przeszedł na luteranizm w 1538 r., natomiast jego protegowany – kaznodzieja Martin Vechner – po okresie pracy w Szcząńcu został kaznodzieją ewangelickiej parafii w Świebodzinie (*Jubileusz 50-lecia parafii pw. św. Anny w Szcząńcu*, red. M. Nowacki, Świebodzin 2001, s. 7).

<sup>14</sup> J. Sinapius, *op. cit.*, s. 1033.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> M. Nowacki, *op. cit.*, s. 98.

<sup>17</sup> J. Kuczer, *Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526-1740*, Zielona Góra 2007, s. 131.

<sup>18</sup> O. Frühbuss, *Geschichte der Parochie Prittig*, Grünberg 1841, s. 67.

<sup>19</sup> H. G.v.Stentsch, *Glaubensbekenntnis und Lebenslauf des Hans George von Stentsch, geb. am Tage Michaelis 1588 zu Stentsch Kr. Züllichau*, [b.m.] 1650.

<sup>20</sup> Najprawdopodobniej siostrą Johanna Georga była Anna von Stentsch, która w 1604 r. poślubiła Christopha von Dyherrn, właściciela Zaboru (O. Wolff, *op. cit.*, s. 167).

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 156.

<sup>22</sup> *Visitationsberichte der Diözese Breslau*, hrsg. v. J. Jungnitz, Th.I: *Archidiakonat Glogau*, Breslau 1907, s. 88.

<sup>23</sup> O. Wolff, *op. cit.*, s. 155.

dóbr odbiła się na pozycji majątkowej von Stentschów, gdyż w 1650 r. ze względu na zadłużenie zastawu („wegen etliche stentischen Schulden des Burglehn”<sup>24</sup>) utracili lenno kożuchowskie na rzecz Johanna Mockelna von Feldsteina, radcy cesarskiego i sekretarza księstwa głogowskiego.

Von Stentschów i ich poddanych dotknęły skutki kontrreformacyjnej polityki Habsburgów, zmierzającej po wojnie 30-letniej do wyrugowania protestantyzmu z podległych im terytoriów i wzmocnienie na nich katolicyzmu. Redukcja kościołów zmusiła okoliczną szlachtę do oddania świątyń i oddalenia pastorów. W okręgu zielonogórskim księstwa głogowskiego specjalna komisja redukcyjna przejęła od 16 stycznia do 12 marca 1654 r. 21 kościołów. Świątynię przytocką zabrano protestantom 27 marca 1654 r., zwalniając jednocześnie z dotychczas pełnionej funkcji Zachariasa Ronkego, który był tam pastorem<sup>25</sup>. Von Stentschowie i mieszkańcy majątku pozostali bez opieki duchowej, choć w samym dworze mogły odbywać się ciche nabożeństwa, zapewne rolę wypędzonych kaznodziejów przejęli tymczasowo nauczyciele dzieci szlacheckich. Ponieważ Przytok leżał w pobliżu granicy z Brandenburgią, właściciel dóbr Wenzel Rudolf von Stentsch już rok po utracie świątyni w porozumieniu z wygnanym z Nowego Kisielina pastorem Zachariasem Textorem rozpoczął starania o utworzenie nowego Domu Bożego i wsparł finansowo budowę kościoła granicznego, który w 1660 r. powstał w cigacickim lesie<sup>26</sup>. Uczęszczali do niego zarówno wierni z Przytku, jak i Zawady oraz Nowego Kisielina. Zielonogórzanie natomiast wędrowali do Czerwieńska, gdzie nabożeństwa dla protestantów odbywały się w świątyni zbudowanej przez Rothenburgów z Nietkowa. Kościół ten odwiedzała również regularnie Barbara von Stentsch, wydatnie wspierając finansowo świątynię. Kiedy w 1707 r. ewangelicy doczekali się pozwolenia na budowę własnej świątyni w Kożuchowie, tzw. kościoła łaski, Maximilian Rudolf i Wenzel Rudolf von Stentschowie byli jego hojnymi darczyńcami<sup>27</sup>. Należy dodać, że według sprawozdania wizytacyjnego z 1714 r. wszyscy mieszkańcy Przytku byli protestantami<sup>28</sup>.

Wracając do syna Johanna Georga von Stentscha, Wenzla Rudolfa, to dożyłotnio pełnił on funkcję deputowanego powiatowego weichbildu zielonogórskiego, choć w dobie cesarskiego centralizmu rola tego urzędu była ograniczona. Przed śmiercią rozpoczął też starania o odzyskanie dzierżawy kożuchowskich lenn zamkowych, jednak przedśmiertna słabość oraz skomplikowane układy polityczne sprawiły, że dobro

<sup>24</sup> G. Förster, *Analecta Freystadiensia, Oder Freystädtische Chronic*, Lissa 1751, s. 71.

<sup>25</sup> S.J. Ehrhardt, *Presbyterologie des Evangelischen Schlesiens*, Bd. 3, Liegnitz 1783, s. 174.

<sup>26</sup> E.L. Wedekind, *Neue Chronik der Stadt Züllichau von den ersten Zeiten ihrer Entstehung bis auf die gegenwärtige Zeit*, Züllichau 1846, s. 234.

<sup>27</sup> J. Kuczer, *op. cit.*, s. 232.

<sup>28</sup> W. Urban, *Z dziejów duszpasterstwa katolickiego w archidiecezji opolskiej i głogowskiej w czasach nowożytnych*, t. II: *Archidiecezja głogowska*, Warszawa 1975, s. 145.

oddano w ręce von Nostitzów, związanych z katolickimi władzami. Wenzel Rudolf zmarł, pozostawiając wdowę Annę Mariannę z domu von Knobelsdorff z małoletnimi synami. Przyspieszyło to formalną już sprzedaż lenna kozuchowskiego Nostitzom, którzy w osobie Barbary von Nostitz zostali zobowiązani do wypłaty von Stentschom 1500 talarów śląskich<sup>29</sup>. W 1669 r. cesarz potwierdził przekazanie Przytoku, Starego i Nowego Kisielina Annie Mariannie i jej czterem małoletnim synom: Maximilianowi Rudolfowi, Karłowi Friedrichowi, Wenzłowi Rudolfowi oraz Hansowi Georgowi<sup>30</sup>. Wymienieni synowie to tylko czworo z dziewięciorga dzieci Wenzla Rudolfa z Anną Marianną. Najstarszym dzieckiem była córka Barbara Johanna – wydana w 1664 r. za Christiana von Kalckreutha. Drugie dziecko, Johann Georg, zmarło w wieku dziecięcym, nieznany jest los trzech pozostałych córek: Ursuli Magdaleny, Anny Marii oraz Marii Elizabeth. Bardzo istotna była niepodzielność dóbr przytockich wbrew dość rozpowszechnionej wówczas tendencji do rozbicia majątkowego i tworzenia nowych linii rodziny. Majątek w Przytoku przekazywany był na zasadzie primogenitury. I tak po śmierci ojca przypadł najstarszemu synowi, trzeciemu w kolejności Maximilianowi Rudolfowi. Pozostali synowie otrzymali: Karl Friedrich – Stary Kisielin oraz Jany<sup>31</sup>, Wenzel Rudolf – Nowy Kisielin<sup>32</sup>, natomiast brak wiadomości o Hansie Georgu, który zapewne musiał zadowolić się karierą wojskową. Maximilian Rudolf von Stentsch, kontynuując tradycje udziału rodziny w życiu politycznym księstwa, podobnie jak jego dziad był asesorem w sądzie oraz starszym ziemskim księstwa głogowskiego. Z 5 marca 1711 r. pochodziła okazjonalna mowa pogrzebowa poświęcona omawianej postaci.

Żoną Maximiliana Rudolfa była Sabina Elizabeth von Dyherrn (1650-1704), z którą von Stentsch zawarł związek małżeński w 1671 r. Doczekali się 13 potomstwa, co w dobie wysokiej śmiertelności niemowląt i ogólnego zubożenia społeczeństwa Śląska po wielkim konflikcie nie było rzeczą zaskakującą. Z gromadki przeżyło tylko sześcioro dzieci, z których Melchior Friedrich (1687-1704), siódmy syn pary, po wyjeździe do Berlina na studia zmarł kilka dni po swojej matce. Pozostała przy życiu piątka to: Anna Elizabeth wydana za Ernsta Sigmunda von Schweinichena, Maximilian Gottlob, Johann Ernst, Karl Friedrich oraz Wenzel Rudolph<sup>33</sup>. Z 1720 r. pochodził dokument mówiący o podziale majątku przytockiego między braci i przejęciu Przytoku przez młodszego Johanna Ernsta (zm. 1737). Powodem takiego działania była bezdzietność starszego Maximiliana Gottloba (zm. 1734), wobec czego konieczne było scedowa-

<sup>29</sup> G. Förster, *op. cit.*, s. 69–73.

<sup>30</sup> CDS, t. 24, s. 55, nr 10.

<sup>31</sup> J. Sinapius, *op. cit.*, s. 1034. W 1712 r. Karl Friedrich odsprzedał Stary Kisielin i Jany Balthasarowi von Stoschowi (1653-1726), *Allgemeines historisches Lexicon*, Bd. 5, Leipzig 1740, s. 1238.

<sup>32</sup> J. Sinapius, *op. cit.*, s. 1034.

<sup>33</sup> *Ibidem*.





II. 1. Mowa pogrzebowa ku czci Maximiliana Rudolfa von Stentscha (1711 r.)

Źródło: *Bey ansehnlicher Beerdigung Des Weyland Wohlgebohrnen Herrn, Herrn Maximilian Rudolph von Stentsch, Erb-Herren auff Prittag* [et/c., <http://gdz.sub.uni-goettingen.de> [dostęp: 1.05.2017].

nie praw na młodszego, na którego scedowano Przytok<sup>34</sup>. Maximilian Gottlob von Stentsch wzorem synów zamożnej szlachty studiował w Dreźnie oraz Strasburgu, odbył również młodzieńczą Grand de Tour, będącą uzupełnieniem wykształcenia młodego arystokraty. Droga wojaży wiodła przez Francję, Anglię, Holandię, gdzie zatrzymał się na studia w Utrechcie. W 1702 r. via Hanower, Westfalia, Brema, Hamburg i Berlin

<sup>34</sup> CDS, t. 24, s. 55, nr 16.

wrócił do Przytoku i rozpoczął tradycyjne życie ziemianina. Z tego czasu (z lat 1703-1729) zachowały się akta dotyczące długoletniego sporu Maximiliana Gottloba von Stentscha z Zieloną Górą<sup>35</sup>. Dodać należy, że Maximilian Gottlob nabył podzielnogórską Świdnicę<sup>36</sup>. Okres rządzenia Przytokiem jego brata Johanna Ernsta nie był pomyślny dla miejscowości, którą w latach 1718-1737 nawiedziły liczne klęski żywiołowe<sup>37</sup>.

W tym okresie zwracał uwagę jeden dość istotny fakt – bliższych związków von Stentschów z Królestwem Pruskim. Początek wieku nie był to czas, kiedy szlachta śląska kierowała swe spojrzenie na dwór Hohenzollernów, wiązała się raczej z Wiedniem. Kontakty śląsko-pruskie należały do nieczęstych, nawet wśród szlachty dysponującej majątkami leżącymi na obszarach granicznych z Brandenburgią<sup>38</sup>. Obydwaj bracia, Maximilian Gottlob i Johann Ernst, uzyskali tytuł szambelana Królestwa Pruskiego (1704 i 1712 r.), młodszy otrzymał dodatkowo również honorowy tytuł koniuszego<sup>39</sup>. Być może był to wyraz powszechnej wśród szlachty wczesnonowożytnej pogoni za tytułami i chęć podniesienia prestiżu rodziny. Johann Ernst w związku z Eleonorą Charlottą von Kittlitz (ur. 1688 r.) miał dwóch synów: Maximiliana Adolpha i Ernsta Rudolfa. Z pewnością rodzina von Stentsch należała wówczas do szlachty wiodącej w weichbildzie, od 1740 r. w powiecie zielonogórskim i szybko adaptującej nową przynależność państwową. Wyrazem tego było objęcie w 1757 r. stanowiska landrata powiatu zielonogórskiego przez Maximiliana Adolpha von Stentscha<sup>40</sup>. Sprawował on bardzo długo urząd – do śmierci w 1783 r. i to z dużym powodzeniem, skoro zaliczał się do trzech „ulubionych śląskich landratów” Fryderyka II (oprócz landrata powiatu kożuchowskiego Melchiora Abrahama von Dyherrna i landrata powiatu dzierzoniowskiego Hansa Georga von Desky<sup>41</sup>).

<sup>35</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, *Akta miasta Zielona Góra*, sygn. 211-212, 233, 237.

<sup>36</sup> J.H. Zedler, *Grosses vollständiges Universal Lexicon aller Wissenschaften und Künste*, Berlin 1743, s. 242.

<sup>37</sup> W 1719 r. zdarzyła się ogromna susza, co doprowadziło do dużych zniszczeń plonów. W 1725, 1726 i 1736 r. przyszły długotrwałe ulewy, które pozrywały mosty i groble oraz przyniosły straty w drzewostanie i polach uprawnych. W styczniu (21 i 22) 1737 r. wieś dotknął olbrzymi huragan, który zniszczył okoliczne lasy (O. Frühbuss, *op. cit.*, s. 121).

<sup>38</sup> M. Konopnicka, *Social Mobility of Silesian Nobility in Frederician Times (1740-1806) – Selected Aspects of Clerical Career*, [w:] *Nations of the Self: the search for identity in the East Central Europe in the 18th century*, eds. D. Dolański, A. Pufelska, Zielona Góra-Potsdam 2012, s. 189.

<sup>39</sup> J. Sinapius, *op. cit.*, s. 1034.

<sup>40</sup> *Schlesische Instantien-Notitz. Oder: das itzt lebende Schlesien, des 1780sten Jahres: zum Gebrauch der Hohen und Niederen, in zwey Theilen abgetheilet...*, Breslau 1780, s. 38; U. Schultz, *Die schlesischen Landräte unter Friedrich dem Großen*, Jahrbuch der schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau 1973:18, Berlin 1973, s. 99-100.

<sup>41</sup> E. Pfeiffer, *Die Revuereisen Friedrichs des Großen besonders die Schlesien nach 1763 und der Zustand Schlesiens von 1763-1786*, Berlin 1904, s. 177.

Zmiana przynależności państwowej Śląska skutkowałą m.in. zmianą położenia publiczno-prawnego protestantów śląskich, którym Fryderyk II przywrócił wolność kultu, dzięki czemu również przytocy protestanci mogli swobodnie uczestniczyć w nabożeństwach. Fryderyk II nie zdecydował jednak o zabranii kościołów nielicznym katolikom i przekazaniu ich dominującym liczebnie protestantom. W Przytoku kościół nadal należał do katolików, protestanci zaś uczęszczali do zaadaptowanego na potrzeby świątyni budynku w Janach, gdzie dzięki wstawiennictwu von Stentscha opieką duchowną zajął się pastor z kościoła granicznego w cigackim lesie Johann Friedrich Tieleck (zm. 1769 r.)<sup>42</sup>. Po jego śmierci właściciel dóbr wystąpił z prośbą do króla o pozwolenie na kontynuację nabożeństw w Janach, ponieważ jednak budynek służący za dom modlitwy był niewygodny i zapewne niewystarczający dla potrzeb wiernych, Maximilian Adolph ponownie zwrócił się do króla, tym razem z prośbą o przeniesienie miejsca spotkań wspólnoty do Przytoku i budowę nowego kościoła. Otrzymawszy zgodę, rozpoczął budowę świątyni we wsi. Poświęcenie kościoła ewangelickiego, mogącego pomieścić 600 wiernych, nastąpiło 15 listopada 1778 r. Pastorem był wówczas Johann Gottlob Schrecke (ur. 1738 r.)<sup>43</sup>.

W przypadku Maximiliana Adolpha i Ernsta Rudolfa ponownie powtórzyła się sytuacja podziału dóbr między braci. Starszy Ernst Rudolf zatrzymał nadział świdnicki, a Maximilian Adolph (1725-1783) został panem Przytoku i właścicielem mniejszych dóbr Czaśław w powiecie kozuchowskim. Maximilian Adolph nie miał dzieci, w związku z czym adoptował Johanna Ernsta von Schweinichena (1750-1834), który 13 października 1773 r. otrzymał królewskie pozwolenie na przyjęcie nazwiska i herbu von Stentsch i w 1785 r. zgodę na dziedziczenie dóbr przytockich wraz z Czaśławem<sup>44</sup>. Po objęciu majątku poświęcił się zarządzaniu nim i jak jego przybrani przodkowie działalności publicznej, początkowo był przez wiele lat deputowanym powiatowym, a od października 1790 r. – wzorem swego ojca – landratem powiatu zielonogórskiego. Funkcję tę pełnił do 1806 r. Poszerzał otrzymane dobra, skupując dodatkowe majątki w Prusach Południowych, m.in. Międzychód. Johann Ernst von Stentsch ożenił się z Joanną Heleną von Bojanowski, córką generała von Bojanowskiego na Bojanowicach. Aktywnie udzielał się w loży masońskiej<sup>45</sup>. Niestety, również nie miał potomków. Adoptował córkę swej siostry, Friderike Konstanze Johanne von Hessler, która została wydana za mąż za generała piechoty von Ryssela<sup>46</sup>, na której to osobie

<sup>42</sup> S.J. Ehrhardt, *op. cit.*, s. 447.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 448.

<sup>44</sup> Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, IHA, Rep. 46 B, nr 345.

<sup>45</sup> K. Gerlach, *Die Freimaurer im Alten Preussen 1738-1806: die Logen in Pommern, Preussen und Schlesien*, Berlin 2009, s. 672.

<sup>46</sup> V. König, *Genealogisch historische Beschreibung der von Heßler*, [w:] *Genealogische Adels-Historie oder Geschlechts-Beschreibung*, Leipzig 1727, Bd 2, s. 539; L. Zedlitz-Neukirch, *op. cit.*, Bd. 4, s. 236.

formalnie skończyło się panowanie von Stentschów w Przytoku. Z tego okresu pochodziła informacja o 142 domach i 860 mieszkańcach włości, z których jedynie 9 było katolikami, pozostali byli ewangelikami. Wieś niegdyś podlegająca pod katolicką parafię w Łazach została podporządkowana parafii w Milsku, w przytockim kościele nie odbywały się msze święte z powodu braku niezbędnego sprzętu liturgicznego<sup>47</sup>.

## Bibliografia

### Źródła

*Allgemeines historisches Lexicon*, Bd. 5, Leipzig 1740.

Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, *Akta miasta Zielona Góra*, sygn. 211-212, 233, 237.

*Bey ansehnlicher Beerdigung Des Weyland Wohlgebohrnen Herrn, Herrn Maximilian Rudolph von Stentzsch, Erb-Herren auff Prittag* [et]c. <http://gdz.sub.uni-goettingen.de> [dostęp 01.05.2017]

*Codex diplomaticus Silesiae*, t. 24, *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Die Kreise Grünberg und Freystadt*, bearb. v. K. Wutke, Breslau 1908.

Förster G., *Analecta Freystadiensia, Oder Freystädtische Chronic*, Lissa 1751.

Geheimes Staatsarchiv Preussischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, I HA, Rep. 46 B, nr 345.

König V., *Genealogisch historische Beschreibung der von Heßler*, [w:] *Genealogische Adels-Historie oder Geschlechts-Beschreibung*, Leipzig 1727, Bd 2.

*Schlesische Instantien-Notitz. Oder: das itzt lebende Schlesien, des 1780sten Jahres: zum Gebrauch der Hohen und Niederen, in zwey Theilen abgetheilet ...*, Breslau 1780.

Sinapius J., *Des schlesischen Adels, anderer Theil, oder Fortsetzung Schlesischer Curiositäten*, Leipzig Breslau 1728.

Stentsch H. G.v., *Glaubensbekenntnis und Lebenslauf des Hans George von Stentsch, geb. am Tage Michaelis 1588 zu Stentsch Kr. Züllichau*, bm 1650.

Zedler J.H., *Grosses vollständiges Universal Lexicon aller Wissenschaften und Künste*, Berlin 1743.

### Opracowania

Dolański D., *Najspokojniejszy Kościół. Reformacja XVI w. w księstwie głogowskim*, Zielona Góra 1998.

Ehrhardt, S.J., *Presbyterologie des Evangelischen Schlesiens*, Bd. 3, Liegnitz 1783.

Förster A., *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1904.

Frühbuss O., *Geschichte der Parochie Prittag*, Grünberg 1841.

Gerlach K., *Die Freimaurer im Alten Preussen 1738-1806: die Logen in Pommern, Preussen und Schlesien*, Berlin 2009.

---

<sup>47</sup> J. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topograph. Übersicht der Dörfer, Flecken der königl. Preussischen Provinz Schlesien*, Grass 1845, s. 513.

- Heyne J., *Denkwürdigkeiten aus der katholischen Kirche Schlesiens: von der ersten Hälfte des 15. bis in die Mitte des 17. Jahrhunderts (1418-1648)*, Breslau 1868.
- Jubileusz 50-lecia parafii p.w. św. Anny w Szcząncu, red. M. Nowacki, Świebodzin 2001.
- Karczewska J., *Dzieje Przytoku w średniowieczu*, w druku.
- Knie J., *Alphabetisch-statistisch-topograph. Übersicht der Dörfer, Flecken der königl. Preussischen Provinz Schlesien*, Grass 1845.
- Konopnicka M., *Social Mobility of Silesian Nobility in Frederician Times (1740-1806) – Selected Aspects of Clerical Career*, [w:] *Nations of the Self: the search for identity in the East Central Europe in the 18th century*, eds. D. Dolański, A. Pufelska, Zielona Góra-Potsdam 2012.
- Kuczer J., *Szlachta w życiu społeczno-gospodarczym księstwa głogowskiego w epoce habsburskiej 1526-1740*, Zielona Góra 2007.
- Nowacki M., *Koniec rodu von Stentsch ze Szcząncu*, [w:] *Powiat Świebodziński. Szkice historyczne*, Świebodzin 2002.
- Pfeiffer E., *Die Revuereisen Friedrichs des Großen besonders die Schlesien nach 1763 und der Zustand Schlesiens von 1763-1786*, Berlin 1904.
- Schultz U., *Die schlesischen Landräte unter Friedrich dem Großen*, Jahrbuch der schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau 1973, 18, Berlin 1973.
- Urban W., *Z dziejów duszpasterstwa katolickiego w archidiakonacie opolskim i głogowskim w czasach nowożytnych*, t. II: *Archidiakoniat głogowski*, Warszawa 1975.
- Visitationsberichte der Diözese Breslau*, hrsg.v. J. Jungnitz, Th.1: *Archidiakoniat Glogau*, Breslau 1907.
- Wedekind E.L., *Neue Chronik der Stadt Züllichau von den ersten Zeiten ihrer Entstehung bis auf die gegenwärtige Zeit*, Züllichau 1846.
- Wolff O., *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien von ihrer Entstehung bis zur Einführung der Reformation*, Grünberg 1848.
- Zedlitz-Neukirch L., *Neues Preussisches Adels-Lexicon*, Bd.4, Leipzig 1837.

RODZINA VON STENTSCH –  
WŁAŚCICIELE PRYTOKU W XVI-XIX WIEKU

Streszczenie

Leżąca w weichbildzie zielonogórskim mała miejscowość Przytok wkroczyła w okres wczesnonowożytny początkowo jako własność rodziny von Burgsdorff, następnie von Tschammer, a w 1591 r. została sprzedana Joachimowi von Stentsch. Z dziejami tej rodziny historia tej wsi była związana do początku XIX w. Do najważniejszych postaci rodziny z pewnością należeli: pierwszy właściciel Przytoku wspomniany Joachim, jego następca Johann Georg, który założył folwark Jany oraz wybudował kościół w Przytoku, pełnił on też funkcje publiczne asesora królewskiego sądu manów księstwa głogowskiego. Ważną postacią w historii rodziny i omawianej miejscowości był również Maximilian Adolph von Stentsch, który do 1783 r. przez

wiele lat sprawował urząd landrata powiatu zielonogórskiego i to z dużym powodzeniem, skoro zaliczał się do trzech „ulubionych śląskich landratów” Fryderyka II. Był ponadto inicjatorem budowy nowego kościoła ewangelickiego, który mógł pomieścić 600 wiernych.

**Słowa kluczowe:** historia regionu, Śląsk, szlachta śląska, von Stentsch

VON STENTSCH FAMILY –  
THE OWNERS OF PRZYTOK IN 16TH-19TH CENTURIES

S u m m a r y

At the beginning of the early modern period the village of Przytok, located in Zielona Góra weichbild, was owned by von Burgsdorff family, then von Tschammer family, and in 1591 it was sold to Joachim von Stentsch. The history of this village was connected with the history of the family until the beginning of the 19th century. The most important members of the family included: the aforementioned first owner of Przytok, Joachim, and his successor, Johann Georg, who established a folwark village – Jany and founded a church in Przytok. He also held public offices in the court system of the Duchy of Głogów. An important person in the history of the family and the discussed village was also Maximilian Adolph von Stentsch, who was Landrat of Zielona Góra County for many years (till 1783) and he apparently was really successful as he was considered to be one of “three favourite Silesian Landrats” of Frederick II. Moreover, he was also the sponsor of a new evangelical church, which was able to accommodate up to 600 people.

**Keywords:** local history, Silesia, Silesian nobility, von Stentsch





Robert Skobelski  
Uniwersytet Zielonogórski

## SZKICE Z POWOJENNYCH DZIEJÓW PRZYTOKU

Badanie powojennych dziejów Przytoku i jego mieszkańców jest trudne ze względu na znikomą liczbę dostępnych źródeł archiwalnych, a także znaczne rozproszenie zawartych w nich informacji. Wynikało to głównie z faktu, że wieś nigdy nie była siedzibą oddzielnej jednostki administracyjnej (gminy). Kiedy w 1945 r. zaczynała się polska historia Przytoku, należał on do utworzonej w połowie roku Gminy Zawada. Ta z kolei znajdowała się w obrębie powiatu zielonogórskiego wchodzącego w skład województwa poznańskiego, a od czerwca 1950 r. – województwa zielonogórskiego. Po kilku latach, w 1954 r., w wyniku przeprowadzenia reformy administracyjnej miejscowość podporządkowano Gromadzie Stary Kisielin. Kolejne zmiany przyszły w latach 70., kiedy wraz z likwidacją powiatów rozwiązano dotychczasowe gromady i powołano na nowo gminy, co spowodowało, że Przytok trafił tym razem do Gminy Zabór. Obecnie wieś również należy do Gminy Zabór w powiecie zielonogórskim województwa lubuskiego i wraz z przysiółkami Rajewo (4 zabudowania, 3 km od Przytoku) oraz Przytoczki (3 zabudowania, 5 km od Przytoku) tworzy sołectwo.

Szcątkowe informacje dotyczące Przytoku znajdują się w kilku zespołach dokumentacyjnych, przechowywanych w Archiwum Państwowym w Zielonej Górze. Chodzi tutaj przede wszystkim o Starostwo Powiatowe w Zielonej Górze, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Zielonej Górze, Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie, Gminną Radę Narodową w Zaborze oraz Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej. Niestety nie zachowała się dokumentacja po Gminnej Radzie Narodowej w Zawadzie z lat 1945-1954, która mogłaby zapewne dostarczyć sporo cennych danych o pierwszych powojennych latach w Przytoku.

Zaraz po wojnie w odniesieniu do wielu miejscowości na tzw. Ziemiach Odzyskanych używano ich niemieckich nazw. Podobnie było również w przypadku Przytoku, który często występuje w polskich dokumentach jako Prittag. Później, do listopada 1945 r., wieś funkcjonowała pod nazwą Przetak, co zresztą zgadzałoby się z ustaleniami pochodzącymi jeszcze z XIX w. Otóż niemiecki językoznawca Heinrich Adamy w swoim dziele o nazwach śląskich miejscowości (pt. *Die Schlesischen Ortsnamen ihre entstechung und bedeutung*), wydanym we Wrocławiu w 1888 r., stwierdził, że nazwa wsi wywodzi się od polskiej nazwy „przetak”, oznaczającej rodzaj dużego, okrągłego sita. Natomiast

pierwszy powojenny dokument, który udało się odnaleźć w zielonogórskim archiwum, z nazwą wsi w dzisiejszym brzmieniu, to *Obwieszczenie Wojewody Poznańskiego jako Pełnomocnika Okręgowego Rządu RP dla Ziem Odzyskanych z dnia 3 listopada 1945 r. dotyczące nazw miejscowości na terenach odzyskanych i administracyjnie przyłączonych do województwa poznańskiego*<sup>1</sup>.

Z materiałów po zielonogórskim starostwie powiatowym z czerwca 1945 r. dowiadujemy się o przeprowadzonym podziale powiatu na gminy, jednak z adnotacją, że przyjęte rozwiązania miały charakter prowizoryczny i tymczasowy. Wieś Przytok podporządkowano wówczas Gminie Zawada wraz z kilkoma innym miejscowościami (m.in. Łężycą, Starym Kisielinem, Nowym Kisielinem, Krępą, Wojczykami i samą Zawadą). Wójtą świeżo utworzonej gminy mianowano Franciszka Nowotnego (40-letniego agronoma, pochodzącego z Obornik w Wielkopolsce), sołtysem Przytku zaś – jak wynika z dokumentu datowanego na wrzesień 1945 r. – został Tadeusz Stawowy. Wieś zamieszkiwało w tym czasie zaledwie 109 polskich osadników oraz 7 osób narodowości niemieckiej (warto wspomnieć, że w przededniu wybuchu wojny liczba mieszkańców Przytku sięgała 600 osób i była zbliżona do stanu obecnej populacji). W całej Gminie Zawada odnotowano w tym czasie 1551 Polaków i 455 Niemców (w 1939 r. liczba ludności wsi gminnych wynosiła 5629 osób). Oczywiście w następnych miesiącach i latach liczba osadników przyjeżdżających na te tereny szybko rosła. W Przytku osiedlali się zarówno tzw. repatrianci z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, jak i osoby pochodzące z innych części Polski (np. spod Warszawy i z Wielkopolski), a także rumuńskiej Bukowiny<sup>2</sup>.

Jeszcze pod koniec 1945 r. dokonano następnych zmian w administracyjnym podziale powiatu zielonogórskiego. Objęły one również Gminę Zawada, którą pomniejszono o cztery wsie (Stary Kisielin, Nowy Kisielin, Łężycę i Wojczyki), pozostawiając w jej obrębie, oprócz samej Zawady, także Chynów, Krępę, Jany (tę wieś wydzielono ze Starego Kisielina) oraz Przytok<sup>3</sup>. W piśmie do wojewody poznańskiego z marca 1946 r. znajduje się informacja, że Gminna Rada Narodowa w Zawadzie liczyła w nowym składzie 7 członków, do jej prezydium zaś weszły 4 osoby: Franciszek Nowotny, jako przewodniczący oraz członkowie – Antoni Pawłowski, Leon Senderek i Jan Tomczak<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Zob.: Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Starostwo Powiatowe w Zielonej Górze (dalej: SPZG), sygn. 31.

<sup>2</sup> APZG, SPZG, sygn. 31, *Sprawozdanie z podziału powiatu na gminy zbiorowe; ibidem, Wykaz gromad położonych na terenie powiatu zielonogórskiego*.

<sup>3</sup> APZG, SPZG, sygn. 31, *Pismo do wszystkich zarządów gmin miejskich i wiejskich w powiecie z 24 listopada 1945 r.*

<sup>4</sup> APZG, SPZG, sygn. 31, *Do Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu. Wydział Ziemi Lubuskiej. Zielona Góra, 15 marca 1946 r.*

Lata 1946-1947 upływały w Polsce pod znakiem walki politycznej między komunistami z Polskiej Partii Robotniczej i jej sojusznikami a pozostającym w opozycji Polskim Stronnictwem Ludowym (PSL), którym kierował były premier rządu emigracyjnego Stanisław Mikołajczyk. Polskie Stronnictwo Ludowe miało oczywiście swoich sympatyków w Przytoku, gdzie istniało prężne koło tej partii na czele ze Stefanem Stamirowskim (warto dodać, że cała ówczesna Gmina Zawada była wręcz zdominowana przez PSL). Najistotniejszymi wydarzeniami tego okresu w skali ogólnopolskiej było tzw. referendum ludowe z czerwca 1946 r. oraz wybory do sejmu, przeprowadzone w styczniu 1947 r.<sup>5</sup>

Na styczeń 1950 r. datowane są materiały związane z wykonaniem planów odbudowy i renowacji urządzeń wodociagowych w Przytoku. Hydroforowe wodociągi zostały zainstalowane we wsi za czasów niemieckich w 1936 r., jednak w wyniku działań wojennych i powojennej dewastacji uległy zniszczeniu w 80% (tylko część wyposażenia osadnicy zdolali wyremontować we własnym zakresie). W 1950 r. postanowiono uzyskać kredyt na ich częściowe odtworzenie, prace zaś przy tym zadaniu zlecono Rejonowemu Kierownictwu Robót Wodno-Melioracyjnych z Sulechowa. Kapitałny remont wodociągów miał objąć urządzenia w budynkach szkoły i przedszkola, a także w siedmiu zagrodach chłopskich (nr 47, 52, 66, 87, 108, 116 i 117). Całkowity koszt robót wyceniono na 700 tys. ówczesnych zł (sprzed reformy walutowej z października 1950 r.)<sup>6</sup>.

W aktach z maja 1953 r. odnajdujemy z kolei dokumentację techniczną młyna wodnego w Przytoku, którego właścicielem była Rolnicza Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”. Z opisu młyna wynikało, że zamiast nieczynnego od roku 1947 napędu wodnego wykorzystuje się w nim napęd mechaniczny. Planowano więc przywrócenie pierwotnego napędu poprzez remont koła młyńskiego (o średnicy 3 m) oraz renowację kanału dopływowego wraz ze stawem piętrzącym wodę. Wspomniane prace miały być przeprowadzone przez Rejonowe Zakłady Młynów Gospodarczych we Wschowie. Problemy związane z młynem powracały jednak i później, jak choćby w roku 1961, kiedy jeden z radnych Przytoku dopytywał się na sesji Gromadzkiej Rady Narodowej o datę ponownego uruchomienia młyna, ponieważ „ludność cierpi na brak mąki, jak również śrutu”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> T. Dzwonkowski, *Powiat zielonogórski w latach 1945-1948. Zarys dziejów politycznych*, Zielona Góra 1997, s. 55.

<sup>6</sup> APZG, Rejonowe Kierownictwo Robót Wodno-Kanalizacyjnych w Sulechowie, sygn. 43, *Objaśnienia techniczne do dokumentacji technicznej za wykonanie w 1950 r. renowacji urządzeń wodociagowych w gromadzie Przytok Gmina Zawada, powiat zielonogórskie, województwo poznańskie*.

<sup>7</sup> APZG, Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie (dalej: PGRN SK), sygn. 74, *Operat hydrotechniczny do uzyskania praw koncesyjnych do młyna wodnego w Przytoku, Gmina*

Sporo wiadomości dotyczących Przytoku jest związanych z gospodarką rolną, zwłaszcza w pierwszej połowie lat 50., kiedy polska wieś została poddana polityce kolektywizacji, polegającej przede wszystkim na zmuszaniu chłopów do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych, organizowanych na podobieństwo radzieckich kołchozów. Z zachowanych dokumentów wynika, że rolnicy z Przytoku (wieś w tym czasie liczyła ponad 100 gospodarstw), podobnie zresztą jak chłopci w całym kraju, odnosili się krytycznie do spółdzielni produkcyjnych, które były dla nich synonimem biedy i źródłem wszelkich nieszczęść. Próby zorganizowania „kołchozu” w Przytoku zakończyły się niepowodzeniem, a jedyna spółdzielnia produkcyjna, którą utworzono na terenie gromady, znajdowała się w Drożkowie. Nawet tzw. zespół łąkarski, który udało się powołać we wsi, był przez miejscowych rolników bojkotowany. Radny z Przytoku, Jan Treła, tłumaczył w 1956 r. niechęć do kolektywizacji gospodarzy ze swojego terenu na jednym z zebrań Gromadzkiej Rady Narodowej – GRN (we wszystkich cytatach zachowano pisownię oryginalną): „[...] chcąc założyć we wsi Przytok spółdzielnię produkcyjną należałoby najpierw chłopów podnieść gospodarczo, gdyż we wsi Przytok większa część rolników jest bardzo biedna i poszkodowana przez niesłuszną klasyfikację gruntów [...]”<sup>8</sup>.

Chłopom indywidualnym narzucano w latach 50. wysokie podatki, a także przymusowe dostawy płodów rolnych na rzecz państwa. Były to oczywiście dodatkowe środki nacisku, którymi wywierano presję na rolników, aby wstępowali do „kołchozów” (w nagrodę za przystąpienie do spółdzielni nawet umarzano płatności). Obciążenia finansowe często przekraczały możliwości gospodarstw, które zalegały z wieloma świadczeniami. I tak na wiosnę 1956 r. sporo rolników z Przytoku miało kłopot z terminowym uregulowaniem podatku gruntowego oraz składek PZU. Spośród 107 gospodarstw jedynie 37 zapłaciło składkę PZU i zaledwie 5 podatek za grunty. Takie same problemy zdarzały się we wsi również w poprzednich latach. Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy była, wspomniana już, niesprawiedliwa klasyfikacja gruntów, zawyżająca klasę gleb, co przekładało się na wysokość podatku<sup>9</sup>. W styczniu 1957 r. odnotowano również, że 23 rolników z Przytoku nie wywiązało się z obowiązkowych dostaw zwierząt rzeźnych, ziemniaków, zboża i mleka. W tym jednak czasie, ze względu na zliberalizowanie polityki wiejskiej państwa, gospodarzom umarzono niezrealizowane świadczenia i nie poddawano większym szykanom, jak w okresie wcześniejszym<sup>10</sup>.

*Zawada, maj 1953 r.; ibidem, sygn. 43, Protokół nr 17/61 z posiedzenia Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie odbytego w dniu 30 października 1961 r.*

<sup>8</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 12, *Protokół nr 3/56 sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie odbytej w dniu 12 marca 1956 r. w siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie.*

<sup>9</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 11, *Sprawozdanie inkasenta Gromadzkiej Rady Narodowej z płatności podatku gruntowego oraz składek PZU za I-wszy kwartał 1956 r.*

<sup>10</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 40, *Uchwała nr 2/57 Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej z dnia 10.I.1957 r. w sprawie zalegających w obowiązkowych dostawach za rok 1956.*

Wielu zdesperowanych rolników w tym czasie, uciekając przed wysokimi świadczeniami i kolektywizacją, porzucało nawet swoje grunty i szukało bardziej znośnych warunków życia w mieście. Do podobnych zdarzeń dochodziło także w Przytoku, zwłaszcza w roku 1955, o czym dowiadujemy się ze sprawozdania Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej (PGRN) w Starym Kisielinie. W marcu 1956 r. zaś w Przytoku znajdowały się dwa opuszczone gospodarstwa o łącznym areale 30 hektarów<sup>11</sup>.

Chłopi z Przytoku w latach 50. mieli też często trudności w zaopatrywaniu się w nawozy sztuczne, które nie zawsze były dostępne w punktach Gminnych Spółdzielni w Raculi i Zawadzie. Powodowało to opóźnienia w pracach polowych, szczególnie w okresie siewów wiosennych. Wspominali o tym kilkakrotnie na sesjach GRN radni – Bolesław Horodyński i Helena Konecka. Oprócz tego w wielu gospodarstwach remontu wymagały studnie. Zdarzało się, że niektórzy mieszkańcy Przytoku musieli chodzić po wodę nawet dwieście metrów. Dopiero na przełomie 1956 i 1957 r. we wsi uruchomiono trzy ogólnodostępne studnie, o czym informowano w sprawozdaniu GRN ze stycznia 1957 r.<sup>12</sup>

We wrześniu 1954 r. przeprowadzono, wspomniane wcześniej, zmiany administracyjne, tworząc w miejsce gmin mniejsze od nich gromady, skupiające po kilka wiosek. Na czele gromad, jako organy wykonawcze, stanęły Gromadzkie Rady Narodowe. Przytok, wraz z Nowym Kisielinem i Drożkowem, stał się wówczas częścią Gromady Stary Kisielin. Wybór siedziby nowej gromady wynikał z największej liczby mieszkańców Starego Kisielina (ponad 1000 osób), a także z faktu, że zlokalizowane były tam m.in. Państwowy Ośrodek Maszynowy, Państwowe Gospodarstwo Rolne, masarnia, piekarnia oraz różne punkty usługowe (początkowo jako siedziba gromady brany był też pod uwagę Nowy Kisielin). Gromada w momencie powołania liczyła 2350 mieszkańców i rozciągała się na powierzchni 5236 hektarów. Wybory do Gromadzkich Rad Narodowych odbyły się 5 grudnia 1954 r. W czterech wsiach Gromady Stary Kisielin wybrano 26 radnych; 4 z nich reprezentowało Przytok: Helena Konecka (ur. w Warszawie posiadaczka 10-hektarowego gospodarstwa), Bolesław Horodyński (ur. w Baniłowie na Kresach Wschodnich, rolnik, posiadacz 7-hektarowego gospodarstwa), Paweł Jarecki (ur. we Francji pracownik Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Przytoku) oraz Sylwester Kowalski. Gromadzka Rada Narodowa 22 grudnia 1954 r.

---

<sup>11</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 13, *Protokół nr 2/56 sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie odbytej w dniu 23 lutego 1956 r.*; *ibidem*, sygn. 12, *Protokół nr 3/56 sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie odbytej w dniu 12 marca 1956 r. w siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie*.

<sup>12</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 13, *Protokół 5/56 sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie odbytej w dniu 26 kwietnia 1956 r. w siedzibie Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie*; *ibidem*, sygn. 40, *Protokół nr 2/57 z posiedzenia Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie w dniu 29 stycznia 1957 r.*

odbyła swoje pierwsze posiedzenie i wybrała kilkusobowe Prezydium, którego przewodniczącym został Stefan Maciejewski. Do organu tego weszli także przedstawiciele Przytoku: Sylwester Kowalski jako sekretarz oraz Bolesław Horodyński jako członek<sup>13</sup>. W 1956 r. na skutek wyjazdu z Przytoku Sylwestra Kowalskiego należało przeprowadzić we wsi wybory uzupełniające. Odbyły się one 24 lutego 1956 r., dzięki czemu mandat radnego otrzymał Jan Trela (rolnik, posiadający 9-hektarowe gospodarstwo). Spośród 220 mieszkańców Przytoku uprawnionych do głosowania wzięły w nim udział 154 osoby, czyli zaledwie 70%<sup>14</sup>.

Na fali odwilży politycznej, która ogarnęła Polskę w 1956 r., widać było ożywienie także na zebraniach GRN w Starym Kisielinie, gdzie podczas dyskusji ujawniały się rozbieżności interesów poszczególnych wsi, a między radnymi nieraz dochodziło do różnych sporów. W kwietniu 1956 r. radna Helena Konecka, pełniąca jednocześnie funkcję sołtysa Przytoku, zarzuciła władzom gromadzkim pomijanie jej miejscowości w rozdziale środków na różne inwestycje; we fragmencie protokołu z posiedzenia Prezydium GRN na ten temat czytamy:

Radna Konecka Helena stawia protest, że Gromadzka Rada Narodowa uchwaliła dodatkowy budżet na kapitalny remont sali wiejskiej w Starym Kisielinie w kwocie 12 tys. zł nie przeznaczając nic na remont sali wiejskiej w Przytoku [jej budynek pochodził z początków XX w. – R.S.], która również wymaga natychmiastowego remontu [...].

Radnej odpowiedział natychmiast przewodniczący GRN Stefan Maciejewski, zarzucając Koneckiej, że „[...] nie była ona obecna na sesji Rady na której uchwalano dodatkowy budżet na cele kulturalne, a wieś Przytok nie zgłaszała wcześniej żadnego wniosku o potrzebach w tym zakresie [...]”; przewodniczący stwierdził jednocześnie, że „dodatkowe środki na kulturę zostały wygospodarowane tylko dzięki inicjatywom Starego Kisielina, a nie wsi Przytok, która zawsze zalega ze swoimi obowiązkami na rzecz państwa”. Można wywnioskować z tej wypowiedzi, że Przytok został w ten sposób ukarany za to, że jego mieszkańcy zalegali z terminową spłatą wygórowanych podatków, czy też obowiązkowych dostaw płodów rolnych dla państwa. Na koniec dyskusji o przydziale środków na remont sali wiejskiej radnym z Przytoku zaproponowano, że wieś powinna się w tym celu dodatkowo sama opodatkować<sup>15</sup>. Stan świetlicy

<sup>13</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 11, *Protokół nr 1/54 sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie z dnia 22 grudnia 1954 r.*; *ibidem*, PPRN, sygn. 332, *Analiza wniosku w sprawie podziału powiatu zielonogórskiego na gromady*.

<sup>14</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 13, *Protokół z zebrania wiejskiego poświęconego wyborom uzupełniającym do gromadzkich rad narodowych, odbytego we wsi Przytok gromady Stary Kisielin powiatu zielonogórskiego, odbytego w dniu 24 lutego 1956 r.*

<sup>15</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 13, *Protokół 5/56 sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie odbytej w dniu 26 kwietnia 1956 r. w siedzibie Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie*.



w Przytoku rzeczywiście musiał być opłakany i to od dłuższego czasu, ponieważ już rok wcześniej, w maju 1955 r., Helena Konecka informowała GRN o ciekącym dachu i ogólnym, złym stanie całego obiektu<sup>16</sup>. Z dokumentów GRN wynika, że Przytok miał w tym czasie kłopoty nie tylko z pozyskaniem środków na remont świetlicy, ale także na inne cele – oświetlenie uliczne oraz dalszą odbudowę sieci wodociągowej, które już funkcjonowały w pozostałych wsiach gromady (prace remontowe w świetlicy przeprowadzono dopiero w roku 1957).

W 1957 r. pojawiła się pilna potrzeba wyremontowania budynku szkolnego w Przytoku. Kilka lat wcześniej w obiekcie odnowiono instalację wodociągową, jednak obecnie wymagał on poważniejszych modernizacji. Dyskusję na ten temat przeprowadzono w trakcie sesji GRN w maju 1957 r., na którą zaproszono także ówczesnego kierownika placówki Władysława Milewskiego. Przedstawił on wówczas radnym potrzeby remontowe szkoły i stwierdził, że przewidywane koszty robót przekraczają znacznie wyasygnowaną na ten cel sumę w budżecie gromady. Przedstawiciele GRN twierdzili jednak, że brakuje dodatkowych pieniędzy na remonty i proponowali, żeby część prac w szkole mieszkańcy wykonali we własnym zakresie w ramach czynów społecznych<sup>17</sup>.

Poważnym problemem było słabe zaopatrzenie sklepu w Przytoku, nawet w podstawowe produkty, na co w latach 50. i później skarżyli się często mieszkańcy wsi. Pod koniec 1959 r. tutejsza placówka handlowa została nawet zamknięta z powodu braku sprzedawcy. W tej sytuacji mieszkańcy musieli zaopatrywać się w sklepie w Starym Kisielinie albo jeździć po sprawunki do Zielonej Góry. Placówkę ponownie otwarto dopiero po kilku miesiącach<sup>18</sup>.

Jak już była o tym mowa, w latach 50. funkcję sołtysa Przytoku sprawowała Helena Konecka. W dokumencie z czerwca 1961 r., analizującym pracę poszczególnych sołtysów we wsiach Gromady Stary Kisielin, Helenę Konecką przedstawiono jako osobę sumienną i zaangażowaną na rzecz swojej miejscowości. Jednocześnie rekomendowano ją do dalszego pełnienia zadań sołtysa. Dopiero w 1967 r. nowym sołtysem Przytoku został Walerian Wieczorek, którego mieszkańcy wsi wybrali na zwołanym w tym celu zebraniu 6 stycznia. Ich decyzję zatwierdziła formalnie uchwała Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej z 28 stycznia, pod którą podpisał się ówczesny przewodniczący tegoż gremium Józef Rusiński oraz członek PGRN Konstanty Juszczak. Zgodnie z obowiązującymi procedurami, od nowo powołanego sołtysa odebrano

<sup>16</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 12, *Protokół nr 6/55 sesji Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie z 11 maja 1955 r.*

<sup>17</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 40, *Protokół nr 9/57 z posiedzenia Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie odbytego w dniu 8 maja 1957 r.*

<sup>18</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 42, *Protokół nr 3/60 z posiedzenia Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie z dnia 23 stycznia 1960 r.*



ślubowanie następującej treści: „Ślubuję uroczyście jako sołtys przyczyniać się do umocnienia więzi władzy z ludem pracującym, troszczyć się o jego sprawy, nie szczędzić swoich sił do wykonania zadań Gromadzkiej Rady Narodowej”<sup>19</sup>.

Ciekawie przedstawiają się powojenne losy neorenesansowego pałacu (wzniesionego w latach 1864-1867 z inicjatywy Emila Krackera von Schwarzenfelda), mieszczącego obecnie Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii im. Ireny Sendlerowej. Otóż od końca lat 40. zlokalizowany był tutaj Wojewódzki Ośrodek Szkoleniowy Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) – organizacji istniejącej w latach 1948-1957, jako młodzieżowej przybudówki rządzącej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Ośrodek, dzielący pałacowe pomieszczenia w latach. 50. z Państwowym Gospodarstwem Rolnym, zajmował się ideologicznymi szkoleniami tzw. aktywu młodzieżowego ZMP oraz partyjnych propagandystów. Zajęcia odbywały się w formie wykładów i seminariów podczas kilku turnusów w roku. Do ośrodka starano się również przyciągnąć miejscową młodzież, organizując dla niej wieczory świetlicowe oraz szkolenia motoryzacyjne i strzeleckie. Kierownikiem WOS ZMP w Przytoku w 1952 r. był Georgij Lutycz (pisownia imienia sugerowałaby, że mógł to być z pochodzenia Rosjanin)<sup>20</sup>.

Później, od początku lat 60. obiekt razem z otaczającym go parkiem przejęła w użytkowanie na cele kolonijne Kopalnia „Bolesław Chrobry” (późniejsza Kopalnia „Wałbrzych”). W 1980 r. decyzją władz pałac przekazano Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego z przeznaczeniem na zakład wychowawczy. Mimo to przez kolejne pięć lat pozostawał on niewykorzystany. Dopiero w 1986 r. utworzono tutaj Ośrodek Szkolno-Wychowawczy, na przełomie lat 80. i 90. zaś rozpoczęto generalny remont budynku. Niestety 14 sierpnia 1990 r., w trakcie prac remontowych w pałacu wybuchł pożar. Zniszczeniu uległ wtedy dach z więźbą oraz strop nad piętrem. Szybkim działaniem podjętym przez dyrektora placówki Bogdana Szafrąńskiego udało się zrekonstruować więźbę dachu wraz z kształtem kominów oraz innymi częściami budynku. W kolejnych latach dokończono przerwany pożarem remont, organizując na ten cel zbiórki funduszy i powołując Społeczny Komitet Odbudowy Pałacu (z pomocą przyszła też polonia z Francji, której dzieci wcześniej przebywały w Przytoku)<sup>21</sup>.

<sup>19</sup> APZG, PGRN SK, sygn. 43, *Analiza pracy sołtysów poszczególnych wsi gromady Stary Kisielin za ubiegłą kadencję. Stary Kisielin, dnia 5 czerwca 1961 r.*; *ibidem*, sygn. 58, *Uchwała nr XIV/32/67 Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Kisielinie z dnia 28 stycznia 1967 roku w sprawie zatwierdzenia wyboru sołtysa wsi Przytok*.

<sup>20</sup> APZG, Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Polskiej w Zielonej Górze, sygn. 79, *Sprawozdanie z pracy WOS ZMP w Przytoku k/Zielonej Góry w okresie 1-31 stycznia 1952 roku. Przytok, dn. 2 lutego 1952 r.*

<sup>21</sup> Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków, <http://www.lwkz.pl/monument/show/id/545/letter/p/location/27>, [dostęp: 7.05.2017].

## Bibliografia

Dzwonkowski T., *Powiat zielonogórski w latach 1945-1948. Zarys dziejów politycznych*, Zielona Góra 1997.

Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków, <http://www.lwkz.pl/monument/show/id/545/letter/p/location/27>.

### SZKICE Z POWOJENNYCH DZIEJÓW PRZYTOKU

#### Streszczenie

Badanie powojennych dziejów Przytoku i jego mieszkańców jest trudne ze względu na małą liczbę dostępnych źródeł archiwalnych, a także znaczne rozproszenie zawartych w nich informacji. W 1945 r. wieś, wraz z resztą tzw. Ziem Odzyskanych, znalazła się w granicach Polski. Od lat 70. XX w. Przytok należy administracyjnie do Gminy Zabór. Wieś miała charakter typowo rolniczy. Obecnie zamieszkuje tutaj około 600 osób. Najważniejszym zabytkiem miejscowości jest neorenesansowy pałac, zbudowany w drugiej połowie XIX w.

**Słowa kluczowe:** historia, wieś, Przytok, pałac

### SKETCHES FROM THE POST-WAR HISTORY OF PRZYTOK

#### Summary

The study of the post-war history of Przytok and its inhabitants is difficult due to the small number of available archival sources, as well as a significant dispersion of information contained in them. In 1945, the village along with the rest the so-called recovered territories, found itself within the borders of Poland. From the 1970s Przytok should be administratively to the commune Zabór. The village was typically agricultural. Currently, about 600 people live here. The most important monument of the village is the neo-renaissance palace, built in the second half of the nineteenth century.

**Keywords:** history, village, Przytok, palace



Katarzyna Adamek-Pujso  
Zielona Góra

## ARCHITEKTURA DWORU I PAŁACU W PRZYTOKU

W przeszłości w Przytoku (do 1945 r. Prittag) znajdowały się dwie siedziby mieszkalne dawnych właścicieli – późnorenesansowy dwór, dziś niezachowany oraz neorenesansowy pałac, w którym obecnie funkcjonuje Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii. W pierwszej kolejności omówiona zostanie architektura dworu.

Podstawowe źródła informacji o nieistniejącym dworze w Przytoku stanowią dziś dwa opracowania drukowane, opublikowane w 1791 i 1841 r. Mowa tu o tomie 10 *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien* Friedricha Alberta Zimmermanna, królewskiego kalkulatora we Wrocławiu, oraz *Geschichte der Parochie Prittag* autorstwa Oswalda Frühbusa, ewangelickiego pastora w Przytoku. Na drugim z wymienionych opracowań opierał się August Foerster, opisując dzieje Przytoku w swojej pracy poświęconej wsiom powiatu zielonogórskiego, zatytułowanej *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises* (Grünberg 1905).

Całkowite zniszczenie starej szlacheckiej siedziby mieszkalnej w Przytoku, brak przekazów ikonograficznych dokumentujących jej stan przed rozbiórką, a także rozbieżność informacji podawanych przez wymienionych wyżej autorów niemieckich powodują, że odtworzenie etapów budowy oraz formy architektonicznej omawianego obiektu nastręcza pewne trudności. Istniejącej sytuacji nie poprawia to, że historia starego dworu w tej miejscowości stanowiła już przedmiot zainteresowania badaczy polskich, w szczególności Róży Kąsinowskiej, która w 1983 r. wykonała dokumentację naukowo-historyczną na zlecenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze<sup>1</sup>.

Opierający się na ustaleniach wspomnianej badaczki, Stanisław Kowalski podaje, iż renesansowy dwór w Przytoku został wzniesiony w latach 1596-1597 z wykorzystaniem istniejącej budowli gotyckiej i był trzyskrzydłowym założeniem z kamiennym portalem na osi, przy czym skrzydło środkowe stanowiło pozostałość starszej siedziby mieszkalnej<sup>2</sup>. Mając na uwadze to, że od ok. 1400 r. Przytok stanowił kolejno własność kilku rodów szlacheckich (von Quoss, von Schaff, von Burgsdorf, von Tschammer), zanim

<sup>1</sup> S. Kowalski, *Zabytki województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra 1987, s. 261.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 171.

w 1591 r. objął go w posiadanie Joachim von Stentsch<sup>3</sup> – inicjator budowy renesansowego dworu, o czym będzie później mowa – pogląd o istnieniu starszej murowanej siedziby, którą wykorzystano przy wznoszeniu w końcu XVI w. nowej, można by uznać za wielce prawdopodobny, gdyby nie jego niezgodność z wiadomościami, które podaje O. Frühbus. Autor ten wyraźnie wskazuje, że ówczesny właściciel majątku, Joachim von Stentsch, rozpoczął budowę dworu w Przytoku od fundamentów, o czym mówi fragment następującej treści: „[...] also a. 1596, fing er an, das Prittagger Schloß von Grund aus aufzubauen”<sup>4</sup>. Zawarte zaś w opracowaniu S. Kowalskiego twierdzenie, jakoby stary dwór posiadał formę trzyskrzydłową, uzyskaną w wyniku renesansowej przebudowy, zdaje się wyraźnie przeczyć informacjom F.A. Zimmermanna, który – opisując siedzibę pańską w Przytoku w końcu XVIII w. – wspomina o posiadanych przez nią dwóch skrzydłach bocznych<sup>5</sup>. Podobnie czyni A. Foerster, który nadmienia, że stary dwór w Przytoku posiadał człon środkowy i dwa skrzydła boczne, z których jedno istniało jeszcze w jego czasach, tj. w początkach XX w.<sup>6</sup>

Pogląd o wykształceniu się ostatecznej formy dworu w Przytoku w końcu XVI w. podważają informacje F.A. Zimmermanna na temat czasu powstania poszczególnych skrzydeł budowli. Jedno z tych skrzydeł wspomniany autor datuje na rok 1596, drugie natomiast – na początek „tego” stulecia<sup>7</sup>, czyli XVIII w. Z opisu tego autora wynika ponadto, że skrzydło wybudowane w początkach XVIII w. zostało później (przed 1791 r., gdy ukazała się publikacja Zimmermanna) jeszcze „poszerzone” (*erweitert*)<sup>8</sup>. Niewykluczone, że XVIII-wieczne prace budowlane przy omawianym dworze, o których pisze Zimmermann, miały coś wspólnego z inwestycją zakończoną w roku 1738, o której świadczyła data umieszczona na najwyższym szczycie budowli<sup>9</sup>. O istnieniu takiej daty informuje O. Frühbus, który określił całą inwestycję jako „wielki remont” (*Hauptreparatur*), nie podając jednakże jego zakresu<sup>10</sup>.

Jak mógł wyglądać zatem późnorenesansowy dwór Joachima von Stentscha w Przytoku? Na podstawie znanych przekazów, a przede wszystkim opisu F.A. Zimmermanna, można przypuszczać, że jego bryła składała się z dłuższego członu głównego i dostawionego doń skrzydła bocznego, budowla posiadała więc rzut litery „L”. Rzuty takie rozpowszechniły się na Śląsku wprowadzić dopiero po roku 1600, stosowane były niekiedy jednak już w poprzednim stuleciu<sup>11</sup> – odnajdujemy je m.in.

<sup>3</sup> O. Frühbus, *Geschichte der Parochie Prittag*, Grünberg 1841, s. 43.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 43-44.

<sup>5</sup> F.A. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, Bd. 10, Brieg 1791, s. 309.

<sup>6</sup> A. Foerster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905, s. 23.

<sup>7</sup> F.A. Zimmermann, *op. cit.*, s. 309.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> O. Frühbus, *op. cit.*, s. 345-346.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 345.

<sup>11</sup> E. Różycka-Rozpędowska, *Późnorenesansowe dwory śląskie: z badań nad architekturą świecką Śląska XVI-XVII w.*, [w:] *Sztuka około 1600*, Warszawa 1974, s. 262.

w starym dworze rodziny von Berge w Niwiskach (niem. Niebusch) koło Zielonej Góry (1582), utrwalonym na rysunku Friedricha Bernharda Wernhera (il. 1), dworze w Lasowie (niem. Lissa) koło Zgorzelca (korpus przed 1590, w 1593 r. dostawione skrzydło boczne<sup>12</sup>) czy też Rogowie Sobockim (niem. Rogau) koło Wrocławia (II poł. XVI w.)<sup>13</sup>. Dopiero w wyniku XVIII-wiecznej rozbudowy dwór w Przytoku zyskał rzut podkowy.

Spśród innych elementów omawianego dworu, o których wspomina Zimmermann, do tych pochodzących z końca XVI w. należałoby niewątpliwie zaliczyć wysokie muryrowane szczyty<sup>14</sup>. Taki sposób wieńczenia elewacji posiada bardzo wiele renesansowych rezydencji śląskich. Wielokondygnacyjne szczyty, najczęściej ujęte esownicami, czasami wzbogacone sterczynami lub fantastycznymi motywami figuralnymi i zoomorficznymi, niekiedy szczyty schodkowe, odnajdujemy m.in. we wspomnianym już dworze w Niwiskach, a także pałacu w Dziewinie (niem. Dieban) koło Lubina (1558-1566), dworze Raczyn (niem. Ratschinhof) w Gorzanowie (1573), Pawłowicach Wielkich (niem. Gross Pohlwitz) koło Legnicy (1584-1588), Wilkowie Wielkim (niem. Gross Wilkau) koło Dzierżoniowa (kon. XVI w.), Świdnicy (niem. Schweinitz) koło Zielonej Góry (przed 1602) czy też zamku w Gościszowie (niem. Giessmannsdorf) koło Bolesławca (1603).

Friedrich Albert Zimmermann wspomina także o „pięknym portalu” (*schönes Portal*) przytockiego dworu, umieszczonym między dwoma skrzydłami bocznymi budowli<sup>15</sup>. Wydaje się rzeczą niebudzącą wątpliwości, że miał on na myśli portal pochodzący z czasów Joachima von Stentscha, ten sam, który wymontowano później podczas rozbioru i przewieziono do Zielonej Góry. Z opisu tego samego autora wynika, że rozbudowa dworu w XVIII w. nie zakłóciła w sposób istotny jego istniejących cech stylowych renesansowych, ponieważ na wstępie określił on opisywany obiekt jako „założony zgodnie z antyczną sztuką budowlaną” (*nach anticker Bauart angelegt*), przy czym określenie „antyczny” oznaczało „renesansowy”, takiego samego określenia użył bowiem Zimmermann w stosunku do opisanego w dalszej kolejności późnorenesansowego dworu w podzielonogórskiej Świdnicy<sup>16</sup>.

Co do innych wskazanych przez niego elementów dworu w Przytoku, takich jak „salon” czy „altana” (*Portal, über welchem ein Salon und Altan angebracht ist*<sup>17</sup>), można przypuszczać, że także pochodziły one z końca XVI stulecia. Friedrich A. Zimmermann wskazuje lokalizację salonu „nad portalem”, co należy w tym przypadku rozumieć

<sup>12</sup> *Zabytki sztuki w Polsce: Śląsk*, red. S. Brzezicki, Ch. Nielsen, Warszawa 2006, s. 470-471.

<sup>13</sup> K. Degen, *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Landkreises Breslau*, Frankfurt a. M. 1965, s. 245.

<sup>14</sup> F.A. Zimmermann, *op. cit.*, s. 309.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 309-310.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 309.

jako „nad sienią”, do której wejście ulokowane w tymże portalu prowadziło. Takie usytuowanie wnętrza, a także jego reprezentacyjny charakter, na co może wskazywać współczesne Zimmermannowi określenie „salon”, świadczy zapewne o renesansowym jego rodowodzie. Mogła to być pierwotnie sala, stanowiąca – oprócz sieni i jadalni – trzecie ogólnodostępne pomieszczenie reprezentacyjne w renesansowych rezydencjach śląskich. Sale takie umieszczane były często właśnie nad sienią<sup>18</sup>. Co do „altany”, o której nadmienia F.A. Zimmermann, istnieje prawdopodobieństwo, iż był to zlokalizowany nad portalem ganek, być może już wówczas przeszklony, na co zdaje się wskazywać użyte przez autora słowo „*Altan*”, oznaczające m.in. „przeszkloną przybudówkę”. Niewykluczone, że ganek z dworu w Przytoku przypominał ten występujący w elewacji dziedzińca zamku w Prochowicach (niem. Parchwitz) w powiecie legnickim, nad portalem.

Dzięki informacjom O. Frühbusa znamy imię i nazwisko budowniczego dworu Joachima von Stentscha w Przytoku. Był nim Anthonius von Mesar, który miał ukończyć budowę w 1597 r., jak wynika z istniejącej jeszcze w czasach pastora Frühbusa inskrypcji umieszczonej na portalu dworu, obecnie niezachowanej<sup>19</sup>. Należy w tym miejscu nadmienić, że – prawdopodobnie za sprawą publikacji A. Foerster’a – w opracowaniach polskich utrwaliła się niezgodna z wersją O. Frühbusa pisownia nazwiska wspomnianego mistrza budowlanego. August Foerster podaje nazwisko „Mesar” zamiast „Mesar”, podobnie czyni S. Kowalski za R. Kąsinowską oraz autorzy wydanego w 2006 r. słownika zabytków sztuki Śląska<sup>20</sup>. Na podstawie danych personalnych można przypuszczać, że budowniczy dworu Stentschów wywodził się z Włoch, być może z miejscowości Maser w regionie Wenecji Euganejskiej, w północno-wschodnich Włoszech, jak wskazywałoby jego nazwisko. O działalności innych twórców włoskich odnotowanych wówczas w okolicach Zielonej Góry świadczyć może przykład wspomnianej podzielonogórskiej Świdnicy, gdzie jako projektanta dworu Johanna Christopha von Kittlitz’a zatrudniono prawdopodobnie architekta pochodzącego ze środkowych Włoch, Antonia Albertiego z Urbino<sup>21</sup>.

Na temat inicjatora budowy renesansowego dworu w Przytoku wiemy stosunkowo wiele dzięki informacjom zawartym w dziele O. Frühbusa. Urodzony 5 września 1555 r. Joachim von Stentsch był synem Asmusa von Stentscha na Szczañcu (niem. Stentsch) koło Świebodzina i jego żony Dorothei z domu von Knobelsdorff. Już w trzynastym roku życia trafił na dwór książąt legnicko-brzeskich w Brzegu, gdzie pełnił służbę jako paź, a następnie podjął służbę wojskową. 7 lipca 1587 r. zawarł związek małżeński

<sup>18</sup> E. Różycka-Rozpędowska, *op. cit.*, s. 268.

<sup>19</sup> O. Frühbus, *op. cit.*, s. 44.

<sup>20</sup> A. Foerster, *op. cit.*, s. 23; S. Kowalski, *op. cit.*, s. 171; *Zabytki sztuki w Polsce...*, s. 714.

<sup>21</sup> *Zabytki sztuki w Polsce...*, s. 862.



z Ursulą von Skopp z domu Jędrzychów koło Lubina (niem. Groß-Heinzendorf), z którą spłodził dwanaścioro dzieci. W 1591 r. nabył on majątek Przytok wraz ze Starym Kisielinem (niem. Polnisch-Kessel) koło Zielonej Góry i Przeclawiem (niem. Ottendorf) koło Szprotawy oraz został mianowany starszym powiatu zielonogórskiego. Po pięciu latach, tj. w 1596 r., rozpoczął budowę swojej rezydencji w Przytoku, którą zakończył rok później. W 1609 r. powiększył posiadane majątki o Jarogniewice (niem. Hartmannsdorf), Podbrzezie Górne (niem. Ober-Siegersdorf) i Podbrzezie Dolne (niem. Nieder-Siegersdorf) koło Kozuchowa, dwa folwarki należące do zamku w Kozuchowie (za 57 tys. Rthlr.) oraz sam zamek w Kozuchowie (za 8 tys. Rthlr.). Zmarł 5 grudnia 1611 r. w Kozuchowie, a 13 grudnia pochowany został w Przytoku<sup>22</sup>.

Po jego śmierci majątek Przytok objął syn Johann Georg, urodzony w 1588 r. w Szczañcu. Synowi Joachimowi przypadły z kolei dobra kozuchowskie, a Sigismundowi – Przeclaw<sup>23</sup>. Po zmarłym w 1648 r. Johannie Georgu von Stentsch Przytok przeszedł na kolejnych potomków tej rodziny; byli to kolejno: Wenzel Rudolph (do 1668 r.), Maximilian Rudolph (do 1681 r.), Karl Friedrich (do 1710 r.), Johann Ernst i Maximilian Gottlob (do 1722 r.), Johann Ernst (do 1745 r.) oraz Maximilian Rudolph (do 1783 r.)<sup>24</sup>. Ostatni z wymienionych nie miał potomstwa, w związku z czym adoptował Hansa Ernsta von Schweinichena, który w 1773 r. przyjął nazwisko von Stentsch<sup>25</sup>. Za jego czasów powstał przywoływany tu wielokrotnie opis dworu w Przytoku, który – oprócz Bojadół, Zatonia, Zaboru, Konotopu i Świdnicy – zaliczony został przez F.A. Zimmermanna do szczególnie godnych odnotowania rezydencji z terenu ówczesnego powiatu zielonogórskiego<sup>26</sup>.

Hans Ernst von Stentsch zmarł w 1834 r. Przytok odziedziczyła adoptowana przez niego siostrzenica, Friederike Konstanze Johanna z domu von Heßler, wdowa po generale von Ryssel<sup>27</sup>. Przekazała ona majątek swemu zięciowi, Emilowi von Kraker-Schwarzenfeld<sup>28</sup>, który był inicjatorem budowy w latach 60. XIX w. nowej okazałej rezydencji w parku przytockim.

Nim powstał nowy pałac, istniejący późnorenesansowy dwór od I ćwierćwiecza XIX stulecia ulegał postępującej destrukcji, wreszcie jego dalsze użytkowanie w celach mieszkalnych stało się niemożliwe, remont zaś – nieopłacalny<sup>29</sup>. Około 1895 r. rozebrano człon środkowy budowli i jedno z dwóch skrzydeł bocznych. Pozostałe

<sup>22</sup> O. Frühbus, *op. cit.*, s. 43-44.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>24</sup> F.A. Zimmermann, *op. cit.*, s. 363.

<sup>25</sup> L. von Zedlitz-Neukirch, *Neues preussisches Adels-Lexicon*, t. 4, Leipzig 1837, s. 236.

<sup>26</sup> F.A. Zimmermann, *op. cit.*, s. 308-310.

<sup>27</sup> O. Wolff, *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien von ihrer Entstehung bis zur Einführung der Reformation*, Grünberg 1848, s. 166.

<sup>28</sup> A. Foerster, *op. cit.*, s. 22.

<sup>29</sup> *Schloß Prittag*, „Baugewerks-Zeitung” 1873, Nr. 39, s. 489.

skrzydło jeszcze w czasach A. Foerster (pocz. XX w.) użytkowane było jako spichlerz<sup>30</sup>. Rozbiórka środkowej części dworu oznaczała jednocześnie demontaż istniejącego portalu, który – jak wynika z opisu F.A. Zimmermanna – umieszczony był między dwoma skrzydłami bocznymi. Prawdopodobnie jeszcze podczas prac rozbiórkowych lub w czasie trwającego kilkadziesiąt następnych lat okresu przechowywania portalu – zapewne w ocalałym drugim skrzydle, które istniało do 1933 r.<sup>31</sup> – doszło do uszkodzenia zabytku, w związku z czym do czasów obecnych przetrwał on jako niekompletny. Wymontowany portal – ze względu na posiadaną wartość historyczną i artystyczną – trafił w 1937 r. do Zielonej Góry i został wmurowany w elewację przybudówki, usytuowanej na tyłach budynku ówczesnego Starostwa Powiatowego (obok Muzeum Ziemi Lubuskiej)<sup>32</sup>. Portal ten stanowi dziś jedyną pozostałość późnorenesansowej siedziby rodu von Stentsch.

Architektoniczny portal z dawnego dworu w Przytoku składa się z niekompletnego obramienia, archiwolty oraz zwieńczenia (il. 2). Obramienie portalu tworzą podwieszone dwie listwy, wypełnione płycinami, w których umieszczono pojedynczą, wachlarzowato rozłożoną muszlę. Opisane listwy stanowiły pierwotnie tło dla dwóch nieistniejących obecnie kolumn, spoczywających na niezachowanych dziś postumentach. Głowice tych kolumn dźwigały istniejące do czasów obecnych dwa imposty, między którymi przebiega fryz, przedzielony w połowie kroksztynem. Na impostach widnieją tarcze herbowe, rząd takich tarcz tworzy również fryz. Detal umieszczony na kroksztynie jest obecnie słabo czytelny – prawdopodobnie składał się on z maski i ornamentu okuciowego. Imposty oraz kroksztyn wspierają profilowany gzyms, zdobiony od spodu rozetami. Podpory oraz czoło arkady pokrywa ornament okuciowy, w który wpleciono pojedyncze główki puttów – po jednej na podporze i na dolnym klinie łuku – oraz główkę kobiety, która znalazła się w szczytowym klinie łuku. Ze względu na zły stan zachowania, czytelna jest jedynie forma główek umieszczonych na czole arkady. Główki puttów mają kędzierzawe włosy, krezę pod szyją oraz skrzydła. Główkę kobiety otacza chusta o zwisających swobodnie końcach, podwiązanych sznurem, nad czołem zaś widnieje muszla. Wzdłuż grzbietu łuku arkady biegnie dwuczłonowa inskrypcja pisana antyką, częściowo uszkodzona. Brzmi ona następująco:

IOACHIM VON [ST]HENTZSCH

FRAV VRSVL[A] GEBORNE SCHKOPPIN

W pachach łuku umieszczono dwie głowy lwów z kolcem w paszczy i datę „1596”. Spoczywające na profilowanym gzymsie, centralnie usytuowane zwieńczenie portalu, tworzy płycina wypełniona reliefem wypukłym o motywach figuralnych, ujęta po

<sup>30</sup> A. Foerster, *op. cit.*, s. 23.

<sup>31</sup> S. Kowalski, *op. cit.*, s. 171; *Zabytki sztuki w Polsce...*, s. 714.

<sup>32</sup> B. Bielinis-Kopeć, *Zabytki Zielonej Góry*, Zielona Góra 2005, s. 93.

bokach przez dwie wypustki i zwieńczona trójkątnym szczytem o wciętych z dwóch stron brzegach. Mimo złego stanu zachowania płaskorzeźby, widoczne na niej takie elementy jak oparty o ziemię krzyż oraz berło, stanowiące atrybuty dwóch stojących w dolnej części postaci, oraz unosząca się nad nimi gołębica bez wątpienia wskazują na przedstawienie Trójcy Świętej. Wypustki ujmujące opisane przedstawienie pokrywa ornament okuciowy oraz pojedynczy owoc granatu (?) wraz z liśćmi. Na szczycie zwieńczenia umieszczono głowę lwa z otwartą paszczą, z uszu którego zwisa girlanda.

To, że zwieńczenie omawianego portalu z Przytoku nie zajmuje całej jego szerokości, może świadczyć o tym, iż portal ów posiadał pierwotnie w partii szczytowej jeszcze dwa elementy flankujące, usytuowane w linii podpór (kolumn). Przypuszczenie to wydaje się niepozbawione podstaw, jeśli portal ten porównać z bardzo bliskim mu pod względem kompozycji, nieistniejącym już portalem wmurowanym dawniej w elewację kolegium jezuickiego w Głogowie, pochodzącym z rozebranej kamienicy przy Markt 26. Datowany na rok 1617 głogowski portal posiadał dwie rzeźby figuralne flankujące szczyt – prawdopodobnie było to przedstawienie Mojżesza i niezidentyfikowanego apostoła (il. 3). Wśród innych elementów ujmujących zwieńczenia portali z tego okresu spotyka się także m.in. obeliski (portal wieży Bramy Wrocławskiej z 1603 r. w Nysie) czy kule (portal budynku przedbramia Zamku Grodno z lat 1562-1574).

Portal z dworu w Przytoku stanowi reprezentatywny przykład śląskiego portalu późnorenesansowego z końca XVI w., a świadczą o tym zarówno zastosowany detal, jak i kompozycja obiektu. W odróżnieniu od wcześniejszych renesansowych portali śląskich, w których dekoracji występowały wyłącznie motywy o proveniencji włoskiej (m.in. portale zamkowe w Brzegu, po 1532 r.; portal zamku w Chojnowie, 1547 r.; portal zamku w Płakowicach, 1550; portal dworu w Jeleniej Górze-Czarnem, 1559), w omawianym portalu motywy włoskie wprawdzie dominują (rozety, muszle, owoce, lwie głowy, girlandy, maski), łączą się już jednak z motywem niderlandzkim, w tym wypadku ornamentem okuciowym. Występująca w Przytoku forma główek puttów wskazuje na jej pochodzenie sprzed 1600 r., włosy przedstawiono tu bowiem jeszcze bez plastycznie ukształtowanego loka, który pojawił się około 1600 r. Przewaga ornamentów pochodzenia włoskiego w przypadku omawianego portalu idzie w parze z prostotą i statycznością kompozycji oraz podporządkowaniem detalu istniejącym ramom kompozycyjnym, co przejawia się m.in. poprzez nierozbudowany kontur portalu (brak uszaków).

W portalach powstałych w IV ćwierćwieczu XVI w. i po 1600 r. jako elementy obramień przeważają kolumny, z czym mieliśmy do czynienia także w przypadku portalu z Przytoku. Prócz wymienionych już wcześniej portali z Głogowa i Zamku Grodno ten rodzaj podpór zastosowano również m.in. w zamku w Siedlisku (niem. Carolath,

portal skrzydła południowego, 1597), zamku w Gościszowie (portal główny, 1603) i dworze w Osetnie (niem. Gross Osten, 1617-1619). W portalach wcześniejszych zaś dominowały obramienia w postaci pilastrów, którym towarzyszył repertuar włoskich form zdobniczych. Jako przykłady mogą tu posłużyć m.in. wspomniane już portale z Brzegu, Chojnowa i Jeleniej Góry-Czarnego.

Pod względem programu ideowego portal przytocki nie odbiega od innych portali z tego okresu, występujących w siedzibach szlacheckich na obszarze Śląska. Jako jeden z najważniejszych elementów wystroju architektonicznego elewacji portal niósł za sobą istotne treści ideowe. Jedną z ważniejszych było podkreślenie szlacheckiego pochodzenia właściciela i jego małżonki oraz rangi rodu, co uzyskiwano poprzez obecność wyposażenia heraldycznego. Najczęściej przybierało ono formę wywodu heraldycznego, który występował w partii fryzu, pojedyncze herby umieszczano niekiedy także w zwieńczeniu. W Przytoku ciąg herbów tworzy fryz, podzielony w połowie długości kroksztynem (il. 4). W lewej części fryzu znalazły się herby następujących rodów (patrząc od prawej do lewej): von Gersdorf, von Unruh, von Kracht, von Löben, von Dobritsch (?) i von Promnitz. Identyfikacja herbu przedostatniego jest niepewna ze względu na niezgodność między przedstawionym godłem i klejnotem, które przypominają herb rodu von Dobritsch<sup>33</sup>, a umieszczonym na fryzie obok tego herbu skrótem „DVG”, wskazującym ród na literę „G”. W prawej części fryzu umieszczono herby takich rodów, jak (patrząc od lewej do prawej): von Skopp, von Bock, von Kittlitz, von Schweinichen, von Stosch i von Schindel. Wymienione tu ciągi herbów stanowiły niewątpliwie dwa wywody heraldyczne, przy czym pierwszy z nich odnosił się zapewne do Joachima von Stentscha, a drugi – do jego małżonki, Ursuli von Skopp<sup>34</sup>. Wśród siedzib mieszkalnych szlachty śląskiej wyposażenie heraldyczne, niekiedy bardzo rozbudowane, posiadają m.in. portale dworu von Schaffgotschów w Jeleniej Górze-Czarnem, dworu von Ronawów w Goli (niem. Guhlau) koło Dzierżoniowa, zamku von Warnsdorffów w Gościszowie, zamku Grodno rodziny von Logau, zamku w Międzyzlesiu koło Kłodzka (część renesansowa – portal główny), dworu von Siedlitzów w Piotrowicach Świdnickich (niem. Peterwitz) koło Świdnicy czy też pałacu w Starej Kraśnicy (niem. Alt Schönau) koło Złotoryi.

Drugi, nie mniej istotny wątek programu portalu, można określić jako „konfesyjny”. Treści o charakterze religijnym najczęściej wyrażały umieszczone na portalach nabożne inskrypcje, np. w Przybyszowie (niem. Pürschkau) koło Sławy, bądź – jak

<sup>33</sup> J. Siebmacher, *New Wappenbuch darinnen des H. Rom. Reichs Teutsches Nation hoher Potentaten Fürsten, Herzogen und Adels Personen auch anderer Standt und Stätte Wappen in der Zahl 3320 beneben ihrer Schilt und Helmkleinoten*, Norimberge 1605, tab. 68.

<sup>34</sup> Z analogicznym przypadkiem spotykamy się w dworze w Przybyszowie koło Sławy (IV ćwierćwiecze XVI w.), gdzie lewą połowę fryzu na portalu wypełnia wywód heraldyczny Sigismunda von Rechenberga, a prawą – jego żony, Anny von Kanitz.

m.in. w Przytoku – przedstawienia figuralne w zwieńczeniu, niekiedy uzupełniane inskrypcjami (il. 5). Plastyczne przedstawienie Trójcy Świętej, z którym mamy do czynienia w przypadku omawianego portalu, można w jego podstawowym znaczeniu odczytywać jako prośbę właściciela dworu i jego rodziny o opiekę Opatrzności. Podobny sens, lecz wyrażony poprzez inskrypcję, zawierał program ideowy portalu głównego dworu w Kraszowicach (niem. Kreuschwitz) koło Bolesławca (obecnie w ruinie) z 1578 r. Umieszczony na nim napis – jak podaje Hans Lutsch – brzmiał:

DV HEILIGE DREIFALDIGKEIT SICH DISES HAVS  
EINGANG VND AVS GANG AN MIT DEN AVGEN DEINER  
BARMHERTZKEIT<sup>35</sup>,

co można tłumaczyć jako: „Spojrzyj Trójco Święta oczami swego miłosierdzia na wejście i wyjście tego domu”. Odwoływanie się do Bożej opieki miało jeszcze tradycję średniowieczną i przejawiało się nie tylko poprzez umieszczanie nabożnych przedstawień i inskrypcji na bramach i portalach, lecz także sytuowanie w ich pobliżu kaplic<sup>36</sup>. Jeśli połączyć występujące na portalu w Przytoku wyobrażenie Trójcy Świętej z symboliką owocu granatu widniejącego na wypustkach ujmujących część centralną szczytu, mielibyśmy do czynienia ze swego rodzaju deklaracją wiary właściciela dworu – oto wiara w Trójjedynego Boga jest źródłem mądrości, płodności, dostatku, pełni życia, darów Bożych, doskonałości i czystości (zgodnie ze znaczeniem symbolicznym granatu<sup>37</sup>).

Tak uniwersalna w swej istocie wymowa wątku religijnego obecnego w programie ideowym portalu z Przytoku, zgodna zarówno z zasadami wiary katolicyzmu, jak i luteranizmu czy kalwinizmu, nie mówi nic szczegółowego o przynależności wyznaniowej właściciela dworu i jego rodziny. Z przekazów źródłowych wiadomo jednakże, iż Joachim von Stentsch był gorliwym zwolennikiem nauk Marcina Lutra. Jak podaje O. Frühbus, ufundował on w Przytoku nowy budynek ewangelickiego probostwa, wykupiwszy uprzednio (w 1595 r.) od ówczesnego właściciela działkę pod budowę<sup>38</sup>. Był on także inicjatorem budowy nowego kościoła ewangelickiego w Przytoku – wiadomo, że dokonał wyboru miejsca pod jego budowę, polecił gromadzić materiał budowlany, prowadził również pertraktacje z murarzem i cieślami. Rozpoczęcie prac budowlanych udaremniła jego śmierć w 1611 r. Zamierzenie ojca zrealizował syn i następca Johann Georg. Konsekracja nowego kościoła odbyła się w roku 1628<sup>39</sup>.

Wśród portali śląskich pochodzących z rezydencji i siedzib mieszkalnych renesansowych i późnorenesansowych te, w których myśl religijną wyrażono poprzez proste

<sup>35</sup> H. Lutsch, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, t. 3, Breslau 1891, s. 570.

<sup>36</sup> E. Różycka-Rozpędowska, *op. cit.*, s. 289.

<sup>37</sup> Wł. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 2006, s. 100-101.

<sup>38</sup> O. Frühbus, *op. cit.*, s. 75.

<sup>39</sup> *Ibidem*, s. 77-78.

przedstawienie figuralne lub scenę biblijną, występują stosunkowo rzadko. W tej grupie obiektów najczęściej pojawia się wyobrażenie ukrzyżowanego Chrystusa, jak w przywoływanym kilkakrotnie dworze w Jeleniej Górze-Czarnem lub pałacu w Kłonicach (niem. Klonitz) koło Jawora (portal datowany 1577). Na wspomnianym już portalu kamienicy przy Markt 26 w Głogowie przedstawiono nowotestamentową scenę chrztu Chrystusa, natomiast dwa przedstawienia ze Starego Testamentu, umieszczone w szczycie portalu kamienicy – tzw. Domu Biblijnego z 1570 r. przy Neißstrasse 29 w Görlitz (wręczenie Mojżeszowi tablic Dekalogu i wywyższenie węża miedzianego), wpisane zostały w cały ciąg starotestamentowych przedstawień, ułożonych między pierwszą a drugą kondygnacją. Między kondygnacją drugą a trzecią tego budynku rozmieszczono wiele scen z Nowego Testamentu, przy czym scena Ukrzyżowania znalazła się dokładnie nad przedstawieniem wywyższenia węża miedzianego ze szczytu portalu.

O wartości historycznej portalu z dawnego dworu w Przytoku stanowi to, że obiekt ten jest jedyną zachowaną obecnie pozostałością siedziby mieszkalnej von Stentschów – jednego z najważniejszych rodów związanych z północną częścią Dolnego Śląska. Oprócz późnorenesansowych i manierystycznych portali z dworów w Przybyszowie i Świdnicy, zamku w Siedlisku i Otyniu oraz dworu w Broniszowie (niem. Brunzelwaldau), omawiany portal należy zaliczyć do stosunkowo nielicznej grupy zachowanych tego typu obiektów, pochodzących z rezydencji szlacheckich z końca XVI i początków XVII w., zachowanych obecnie na terenie południowej części województwa lubuskiego.

Co się tyczy nowego neorenesansowego pałacu w Przytoku, usytuowano go niemal w centralnej części parku, a elewacją frontową zwrócono na północny wschód, w kierunku podwórza gospodarczego. Wzniesiono go jako budowlę piętrową z suterенą, przejazdem, wieżą i ryzalitem od frontu oraz werandą w elewacji tylnej, otwierającą się na park. Stan obiektu w początkach XX w. przedstawiono na ilustracjach 6-7.

Jak pokazuje rzut poziomy przyziemia (il. 8), zamieszczony w numerze 39 berlińskiego czasopisma „Baugewerks-Zeitung” z 28 września 1873 r.<sup>40</sup>, w niższych, parteryowych członach z tarasami, dostawionych do obu elewacji bocznych, mieściły się: wielka sala balowa oraz pomieszczenia o różnym przeznaczeniu, w tym boczna klatka schodowa. Dwutraktowe wnętrze pałacu podzielone było na parterze na dwie odrębne części – reprezentacyjną północno-zachodnią i prywatną południowo-wschodnią. W pierwszej z nich usytuowane były westybul i schody główne, jadalnia w trakcie od frontu i trzy salony w trakcie od strony parku, a także sala balowa połączona z bufetem. Spośród tych wnętrz westybul, główna klatka schodowa i sala balowa wyróżniały się

---

<sup>40</sup> *Schloß Prittag...*, s. 490.



bogatszym neorenesansowym wystrojem sztukatorskim<sup>41</sup>. W części prywatnej trakt od frontu zajmowały: duży pokój mieszkalny, pokój pana, gabinet pana i pokój służącego, trakt tylny zaś – pokój pokojówki oraz pokoje pani: sypialnia, garderoba i pokój pani połączony z werandą. Na piętrze, nad pokojami pana znajdowała się biblioteka, na co może wskazywać forma okien, a w dalszej części tej kondygnacji ulokowano pokoje gościnne, pokoje dziecinne, pokój nauczyciela oraz pomieszczenia o charakterze użytkowym<sup>42</sup>. Na poziomie suterenu mieściły się kuchnia, spiżarnia, pralnia, łazienka, pokoje służby oraz pomieszczenia do przechowywania nabiału z miejscowej mleczarni<sup>43</sup>.

W dotychczasowych opracowaniach autorów niemieckich i polskich czas powstania pałacu w Przytoku wyznaczany był na rok 1867<sup>44</sup> lub lata 1864-1867<sup>45</sup>, tymczasem z artykułu opublikowanego w „Baugewerks-Zeitung” wynika, że prace we wnętrzach wykonano w 1869 r., a poprzedzone były one dwuletnim okresem budowy<sup>46</sup>, co wskazuje, iż obiekt musiał zostać wzniesiony w latach 1867-1868.

Autor projektu pałacu pozostawał dotychczas nieznany. Opierając się na wspomnianej „Baugewerks-Zeitung” można jednak stwierdzić, że był nim – podobnie jak wykonawcą robót budowlanych – „książy inspektor A. Jaekel z Nowej Soli”<sup>47</sup>, zapewne tożsamy z potwierdzonym w źródłach z 1865 r. Adolphem Theodorem Jaeklem (1820-1901), mistrzem murarskim i ciesielskim, właścicielem znanej w regionie firmy projektowo-budowlanej<sup>48</sup>, której siedziba mieściła się w Nowej Soli przy obecnej ul. Marszałka J. Piłsudskiego 30 (ob. Bank BGŻ BNP Paribas)<sup>49</sup>. W 1845 r. zaprojektował on w Nowej Soli wspomnianą siedzibę własnej firmy oraz przedsiębiorstwo Johanna Davida Gruschwitza (nie istnieje), w 1853 r. – willę ówczesnego dyrektora nowosolskiej Starej Huty, Friedricha Wilhelma Krausego (ob. Prokuratura Rejonowa, ul. Marszałka J. Piłsudskiego 38), w latach 1878-1879 według jego planów zrealizowano przebudowę nowosolskiego ratusza, w 1881 r. zaś – budowę willi właściciela nowosolskiej fabryki kleju Woldemara Garwego (ob. Deutsche Bank, ul. Muzealna 18)<sup>50</sup>. Na przełomie lat 50. i 60. XIX w. A.T. Jaekel wykonywał zlecenia w Zielonej Górze-Zatoniu (niem.

<sup>41</sup> *Ibidem*.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> *Ibidem*.

<sup>44</sup> A. Foerster, *op. cit.*, s. 23.

<sup>45</sup> S. Kowalski, *op. cit.*, s. 171; *Czas architekturą zapisany: zabytki województwa zielonogórskiego*, red. I. Peryt-Gierasimczuk, Zielona Góra 1998, s. 173; H. Faryna-Paszkiewicz, M. Omilanowska, R. Pasieczny, *Atlas zabytków architektury w Polsce*, Warszawa 2003, s. 195; *Zabytki sztuki w Polsce...*, s. 714.

<sup>46</sup> *Schloß Prittag...*, s. 490.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 489.

<sup>48</sup> [Bekanntmachung], „Königlich Preußischer Staats-Anzeiger” 1865, Nr. 3, s. 41.

<sup>49</sup> Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Zielonej Górze, K. Adamek-Pujso, A. Dębska, *Gminny program opieki nad zabytkami dla miasta Nowa Sól na lata 2011-2015* (maszynopis), 2010, s. 43.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 43, 46, 59.



Günthersdorf) i Otyniu dla Doroty de Talleyrand-Périgord, księżnej Talleyrand, księżnej żagańskiej (m.in. roboty remontowe przy pałacu w Zatoniu, kosztorys remontu i projekty przebudowy zamku w Otyniu, przebudowę szpitala – tzw. Domu Doroty w Otyniu), od której uzyskał tytuł książęcego mistrza budowlanego<sup>51</sup>. Z kolei młodszy syn księżnej, dziedziczący po niej majątek Otyń, Aleksander de Talleyrand-Périgord, książę Dino, dla którego w zespole pałacowym w Zielonej Górze-Zatoniu Jaekel zaprojektował palmiarnię i cieplarnię oraz kordegardy (realizacja w 1871 r.)<sup>52</sup>, nadał mu zapewne tytuł książęcego inspektora budowlanego, którym posłużył się on w 1876 r.<sup>53</sup> Wiadomo również, że w latach 1882-1883 według projektu inspektora Jaekla, przebywającego już wówczas na emeryturze, wzniesiono pałac myśliwski w Klenicy (niem. Kleinitz) koło Zielonej Góry dla powiązanych więzami rodzinnymi z Talleyrandami Radziwiłłów, tj. Marii z domu de Castellane Radziwiłłowej (wnuczki księżnej żagańskiej Doroty) i Antoniego księcia Radziwiłła<sup>54</sup>.

Wymienione tu niektóre z udokumentowanych źródłowo dzieł A.T. Jaekla wskazują, że bardzo dobrze orientował się on w aktualnych tendencjach, panujących w architekturze Królestwa Prus. Świadczy o tym także zrealizowany pałac w Przytoku, zaprojektowany w stylu neorenesansu, zgodnie z ówczesnym, tj. sformułowanym w 1855 r., pojmowaniem renesansu jako stylu nieorganicznego, w którym „[...] formy jedynie powierzchownie i częstokroć przypadkowo wyrażają funkcje, którym winny służyć dane części budowli”<sup>55</sup>.

Przypisywanie renesansowi braku jednolitej zasady konstrukcyjnej i ortodoksyjnego systemu tektonicznych powiązań dawało XIX-wiecznym architektom więcej swobody twórczej niż w przypadku klasycyzmu czy neogotyku, stworzyło możliwość stosowania poszczególnych form w różnych układach i zestawieniach, z czym mamy do czynienia również w Przytoku, a co znajduje swoją analogię we wczesnej twórczości Carla Lüdeckego (1826-1894), którego pierwszym dziełem realizującym te idee – jak pisze badaczka architektury rezydencjonalnej Górnego Śląska lat 1850-1914 Irma Kozina – był pałac w Biechowie (niem. Bechau) koło Nysy<sup>56</sup>, do którego jeszcze powrócimy. Dzięki asymetrycznemu zestawieniu brył o zróżnicowanych wysokościach, zróżnicowa-

<sup>51</sup> K. Adamek-Pujso, *Otyń w XIX w.*, [w:] *Otyń: Zarys dziejów*, red. T. Andrzejewski, Otyń 2010, s. 133, 135-136.

<sup>52</sup> K. Adamek-Pujso, *Talleyrandowie jako książęta żagańscy i ich rezydencja w Żaganiu (1862-1929)*, Zielona Góra 2017, s. 80, 118.

<sup>53</sup> A.T. Jaekel, *Beschreibung der baulichen und sonstigen Einrichtungen im Interesse des Arbeiterpersonals auf dem Fabrik-Etablissement der Flachsgarn-Spinnerei und Zwirnerei der Herren J.D. Gruschwitz & Söhne in Neusalz a O., Kreis Freistadt in Nieder-Schlesien*, [w:] *Die wirthschaftliche Lage der Fabrikarbeiter in Schlesien und die zum Besten derselben bestehenden Einrichtungen*, Breslau 1876, s. 192.

<sup>54</sup> K. Adamek-Pujso, *Talleyrandowie...*, s. 118.

<sup>55</sup> Fragment cytatu Gustava Friedricha Waagena podają za: I. Kozina, *Palace i zamki na Pruskim Górnym Śląsku w latach 1850-1914*, Katowice 2001, s. 76-77.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 76-77.

nich systemach podziałów i zróżnicowanych zwieńczeniach, obecności wieży, z którą zdaje się konkurować potężny szczyt w elewacji frontowej, istnieniu wreszcie licznych wykuszy, mniejszych szczytów, sterczyn i balustrad w pałacu przytockim uzyskano niewątpliwie efekt malowniczości, niejednorodności i urozmaicenia bryły (il. 9). Na uwagę zasługuje także obecność w tej budowli szczytów w stylu niemieckiego renesansu, zdobionych spływami wolutowymi i sterczynami. Szczyty takie były w latach 60. XIX w. elementem jeszcze stosunkowo rzadko stosowanym, a rozpowszechniły się dopiero od lat 70. tego stulecia.

Analiza architektury pałacu w Przytoku prowadzi do wniosku, że inspiracją dla A.T. Jaekela jako projektanta były zapewne współczesne realizacje przywoływanego tu Carla Lüdeckego, ówczesnie mistrza budowlanego, od 1869 r. zaś radcy budowlanego, działającego we Wrocławiu<sup>57</sup>. Obecne w omawianej realizacji takie elementy, jak wielki neorenesansowy szczyt w fasadzie, rozczłonkowany pilastrami, zwieńczenia wykuszków wieży w formie naczółków segmentowych z kulą, jak również motyw wsporników w postaci popiersi, które w Przytoku wprowadzono na wysokości parteru w linii pilastrów oraz na wspomnianym szczycie elewacji frontowej, zdają się bezpośrednio czerpać z tej realizacji Lüdeckego, jaką było skrzydło południowe zamku książąt von Carolath-Beuthen w Siedlisku koło Bytomia Odrzańskiego, przebudowywane w latach 60. XIX w. według jego projektów sporządzonych w 1861 r.<sup>58</sup> Od 1945 r. ta część zamku w Siedlisku znajduje się w ruinie – jej wygląd z 1900 r. przedstawiono na il. 10, jednego zaś z zachowanych wsporników w formie popiersia z terakoty – na il. 11.

Jeśli chodzi o samą kompozycję atektonicznej, urozmaiconej bryły pałacu w Przytoku, jej analogii również szukać należy w twórczości Lüdeckego. Mowa tu o wspomnianym pałacu hrabiego Eloi Matuschki von Toppolczana w Biechowie w pow. nyskim, którego pierwsze projekty sporządził C. Lüdecke we wrześniu 1862 r.<sup>59</sup>, ich realizacja zaś nastąpiła w latach 1863-1865<sup>60</sup>. Trzeba dodać, iż w elewacjach tego pałacu również pojawiły się szczyty w stylu niemieckiego renesansu. Pałac w Biechowie uznawany jest za dzieło na tle ówczesnej architektury rezydencjonalnej nowatorskie, a jego szersza popularyzacja stała się możliwa dopiero od lat 70. XIX w., gdy widok pałacu znalazł się w słynnym zbiorze litografii Alexandra Dunckera (tom 13, Berlin 1873-1874, il. 12). Wobec takiego stanu rzeczy wydaje się prawdopodobne, że A.T. Jaekel zapoznał się z projektem Biechowa jeszcze przed jego opublikowaniem, co z kolei prowadzi do wniosku, iż znał on osobiście C. Lüdeckego. Kontakty z Lüdeckem mogły

<sup>57</sup> Dane biograficzne Carla Lüdeckego podają za: E. Börsch-Supan, *Berliner Baukunst nach Schinkel 1848-1870*, München 1977, s. 624.

<sup>58</sup> E. Börsch-Supan, *op. cit.*, s. 629.

<sup>59</sup> *Ibidem*, I. Kozina, *op. cit.*, s. 77.

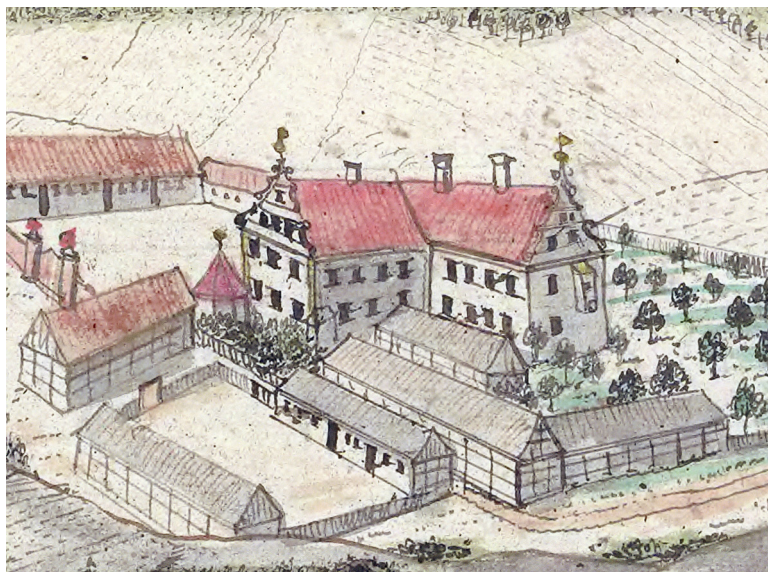
<sup>60</sup> I. Kozina, *op. cit.*, s. 77.

zostać nawiązane w Siedlisku, położonym w niewielkiej stosunkowo odległości od Nowej Soli. Czy tak się istotnie stało, nie sposób na obecnym etapie badań stwierdzić.

Z innych inspiracji, sięgających poza granice Śląska, które wywarły wpływ na ostateczną formę architektury zewnętrznej rezydencji w Przytoku, można wskazać zamek wielkiego księcia Meklemburgii i Schwerinu Fryderyka Franciszka II w Schwerinie, przebudowany w stylu neorenesansu w latach 1846-1857 według projektów wielkosiążącego mistrza budowlanego Georga Adolpha Demmlera oraz Friedricha Augusta Stülera, z którego Jaekel najprawdopodobniej zaczerpnął motyw dwukondygnacyjnych wykuszów, podziały pilastrowe elewacji oraz formę latarni wieńczącej wieżę.

Zarówno osoba projektanta, jak i stosunkowo nowatorska jak na lata 60. XIX w. forma architektoniczna czynią z pałacu w Przytoku jedną z ciekawszych XIX-wiecznych realizacji pałacowych na obszarze Śląska. *Oeuvre* jego twórcy niewątpliwie wymaga dalszych badań i popularyzacji, czego próbę stanowi niniejszy artykuł.

## Bibliografia



**II. 1.** Późnorenesansowy dwór w Niwiskach przed przebudową w II poł. XVIII w. Rysunek F.B. Wernhera, ok. 1770. Reprodukacja: F.B. Wernher, *Topographia Seu Compendium Silesiae. Pars V, (rękopis)*, sygn. IV F 113b Vol. 3, s. 175, digitalizacja: Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego





II. 2. Portal z nieistniejącego późnorenesansowego dworu w Przytoku, ob. Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze. Stan z 2007 r. Fot. T. Filar





Il. 3. Nieistniejący portal z kamienicy przy Markt 26 w Głogowie, stan sprzed 1903 r. Reprodukacja: J. von Golitschek, H. Lutsch, *Schlesiens Kunstdenkmäler (Bildband)*, Gütersloh 1985, il. 194



**II. 4.** Fryz heraldyczny z portalu z Przytoku. Stan w trakcie prac konserwatorskich w 2009 r. Fot. T. Filar



**II. 5.** Przedstawienie Trójcy Świętej z portalu z Przytoku. Stan w trakcie prac konserwatorskich w 2009 r. Fot. T. Filar



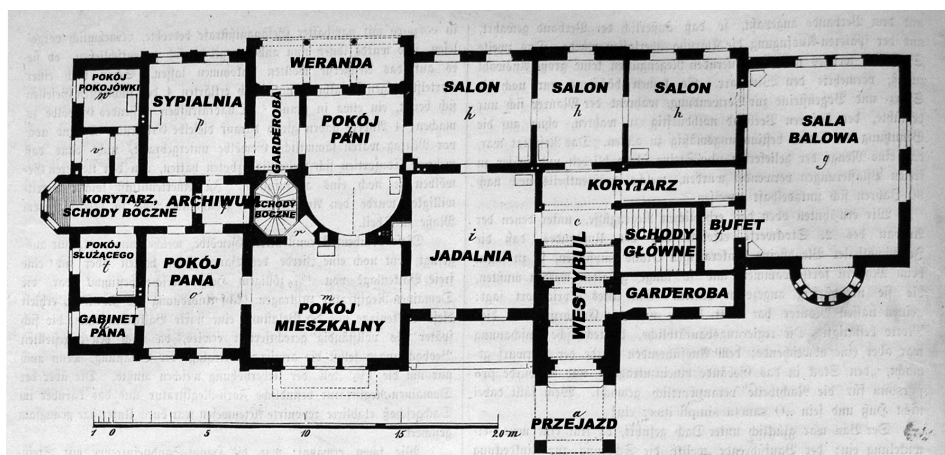


Il. 6. Pałac w Przytoku, widok od frontu. Pocztówka z 1908 r., ze zbiorów autorki

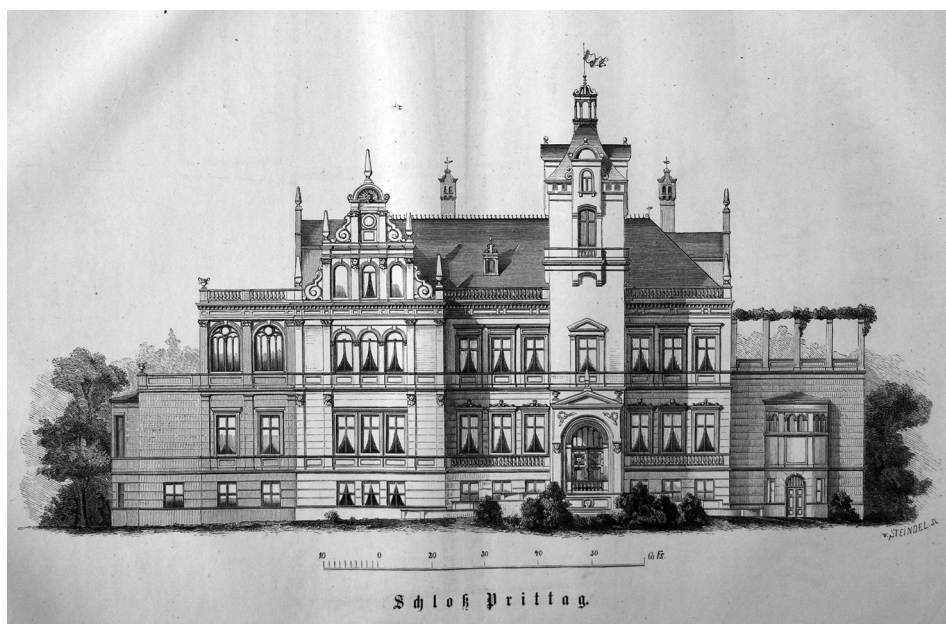


Il. 7. Pałac w Przytoku, widok od frontu. Fragment pocztówki z 1908 r., ze zbiorów autorki

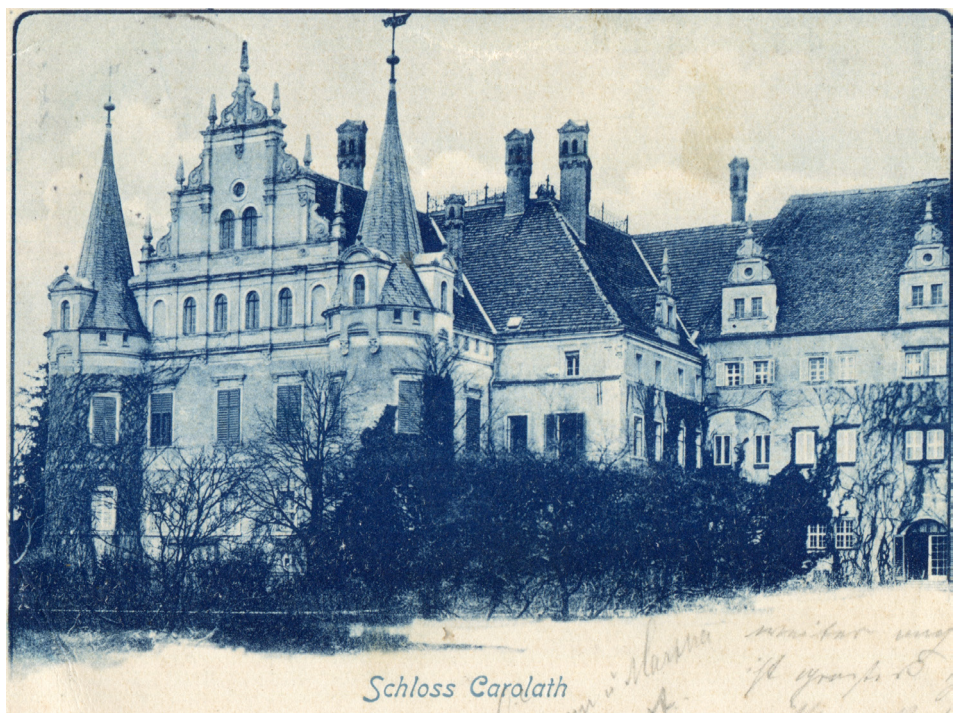




Il. 8. Pałac w Przytoku, rzut i układ funkcjonalny przyziemia według stanu pierwotnego. Reprodukacja: Schloß Prittag, „Baugewerks-Zeitung” 1873, Nr. 39, s. 490



Il. 9. Pałac w Przytoku, widok elewacji frontowej. Rusunek z 1873 r. Reprodukacja: jak il. 8, załącznik do numeru 39 „Baugewerks-Zeitung”, br. paginacji

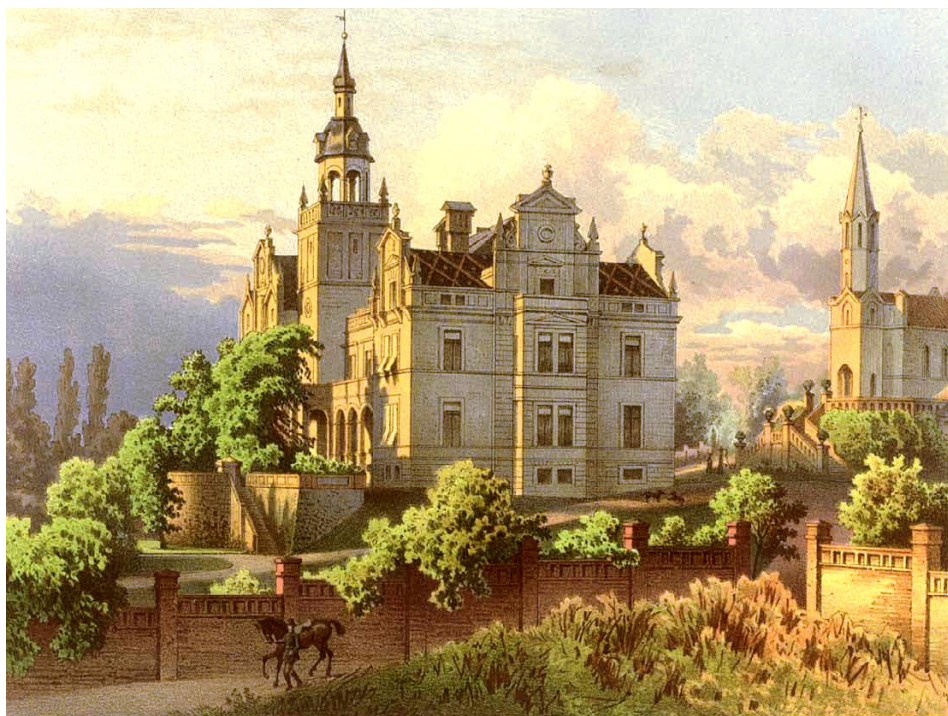


**II. 10.** Zamek w Siedlisku, widok skrzydła południowego wraz z częścią neorenesansową, przebudowaną w latach 60. XIX w. według projektów C. Lüdeckego. Fragment pocztówki z 1900 r., ze zbiorów autorki



**II. 11.** Zamek w Siedlisku, zachowany wspornik w formie popiersia na elewacji ryzalitu skrzydła południowego, lata 60. XIX w. Stan z 2011 r. Fot. autorki





**Il. 12.** Pałac w Biechowie, proj. C. Lüdecke, realizacja 1863-1865. Litografia A. Dunckera. Reprodukja: *Die ländlichen Wohnsitze, Schlösser und Residenzen der ritterschaftlichen Grundbesitzer in der preußischen Monarchie [...]*, t. 13, Berlin 1873-1874, Wikipedia, domena publiczna, [https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Schloss\\_Bechau\\_Sammlung\\_Duncker.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Schloss_Bechau_Sammlung_Duncker.jpg) [dostęp: 11.09.2017]

- Adamek-Pujso K., *Otyń w XIX w.*, [w:] *Otyń: zarys dziejów*, red. T. Andrzejewski, Otyń 2010.
- Adamek-Pujso K., *Talleyrandowie jako książęta żagańscy i ich rezydencja w Żaganiu (1862-1929)*, Zielona Góra 2017.
- Adamek-Pujso K., Dębska A., *Gminny program opieki nad zabytkami dla miasta Nowa Sól na lata 2011-2015* (maszynopis), 2010.
- [Bekanntmachung], „Königlich Preußischer Staats-Anzeiger” 1865, Nr. 3.
- Bielinis-Kopeć B., *Zabytki Zielonej Góry*, Zielona Góra 2005.
- Börsch-Supan E., *Berliner Baukunst nach Schinkel 1848-1870*, München 1977.
- Czas architekturą zapisany: Zabytki województwa zielonogórskiego*, red. I. Peryt-Gierasimczuk, Zielona Góra 1998.
- Degen K., *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Landkreises Breslau*, Frankfurt a. M. 1965.
- Eysymontt K., *Architektura renesansowych dworów na Dolnym Śląsku*, Wrocław 2010.
- Faryna-Paszkiewicz H., Omilanowska M., Pasieczny R., *Atlas zabytków architektury w Polsce*, Warszawa 2003.
- Foerster A., *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905.
- Frühbus O., *Geschichte der Parochie Prittag*, Grünberg 1841.
- Jaekel A.T., *Beschreibung der baulichen und sonstigen Einrichtungen im Interesse des Arbeiterpersonals auf dem Fabrik-Etablissement der Flachsgarn-Spinnerei und Zwirnerei der Herren J. D. Gruschwitz & Söhne in Neusalz a O., Kreis Freistadt in Nieder-Schlesien*, [w:] *Die wirtschaftliche Lage der Fabrikarbeiter in Schlesien und die zum Besten derselben bestehenden Einrichtungen*, Breslau 1876.
- Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 2006.
- Kowalski S., *Zabytki województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra 1987.
- Kozina I., *Pałace i zamki na Pruskim Górnym Śląsku w latach 1850-1914*, Katowice 2001.
- Lutsch H., *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Schlesien*, t. 3, Breslau 1891.
- Różycka-Rozpędowska E., *Późnorenesansowe dwory śląskie: z badań nad architekturą świecką Śląska XVI-XVII w.*, [w:] *Sztuka około 1600*, Warszawa 1974, s. 247–292.
- Schloß Prittag*, „Baugewerks-Zeitung” 1873, Nr. 39, s. 489–490.
- Siebmacher J., *New Wappenbuch darinnen des H. Rom. Reichs Teutsches Nation hoher Potentaten Fürsten, Herzogen und Adels Personen auch anderer Standt und Stätte Wappen in der Zahl 3320 beneben ihrer Schilt und Helmkleinoten*, Norimberge 1605.
- Wernher F.B., *Topographia Seu Compendium Silesiae. Pars V* (rękopis), sygn. IV F 113b Vol. 3, s. 175.
- Wolff O., *Geschichte der Stadt Grünberg in Niederschlesien von ihrer Entstehung bis zur Einführung der Reformation*, Grünberg 1848.
- Zabytki sztuki w Polsce: Śląsk*, red. S. Brzezicki, Ch. Nielsen, Warszawa 2006.
- Zedlitz-Neukirch L.von, *Neues preussisches Adels-Lexicon*, t. 4, Leipzig 1837.
- Zimmermann F.A., *Beyträge zur Beschreibung von Schlesien*, t. 10, Brieg 1791.

## Streszczenie

W przeszłości w Przytoku znajdowały się dwie szlacheckie siedziby mieszkalne: późnorenesansowy dwór (nieistniejący) i neorenesansowy pałac. Z opisów F.A. Zimmermanna (1791) oraz O. Frühbusa (1841) wynika, że dwór, wzniesiony w latach 1596-1597 przez Joachima von Stentscha, składał się z korpusu i jednego skrzydła, miał zatem rzut litery „L”. W elewacji korpusu umieszczony był portal, a elewacje wieńczyły szczyty. Na początku XVIII w. dodano drugie skrzydło, które przed 1791 r. rozbudowano. W I ćwierćwieczu XIX w. stary dwór nie nadawał się już do zamieszkania, dlatego też ok. 1895 r. rozebrano jego człon środkowy i jedno skrzydło, w 1933 r. zaś – drugie skrzydło. Portal przewieziono wówczas do Zielonej Góry, gdzie znajduje się obecnie. W latach 1867-1868 Emil von Kraker-Schwarzenfeld zbudował w Przytoku neorenesansowy pałac, a w 1869 r. urządził jego wnętrza. Projekt i wykonawstwo robót budowlanych powierzono – co dotychczas było faktem nieznanym – Adolprowi Theodorowi Jaeklowi (1820-1901) z Nowej Soli. Inspirował się on dziełami Carla Lüdeckego (1826-1894) z Wrocławia, tj. skrzydłem południowym zamku w Siedliszku koło Nowej Soli (proj. 1861) i pałacem w Biechowie koło Nysy (proj. 1862, realizacja 1863-1865).

**Słowa kluczowe:** Przytok, dwór, pałac, Joachim von Stentsch, Anthonius von Mesar, architektura późnorenesansowa, architektura śląska, portal, Emil von Kraker-Schwarzenfeld, Adolph Theodor Jaekel, neorenesans, Carl Lüdecke, Biechów, Siedlisko, Schwerin

ARCHITECTURE OF THE MONOR HOUSE  
AND PALACE IN PRYTOK

## Summary

In the past there were two noble residences in Przytok: late-Renaissance manor house (non-existed) and Neo-Renaissance palace. From descriptions by F.A. Zimmermann (1791) and O. Frühbus (1841) it appears that the manor house, erected between 1596 and 1597 by Joachim von Stentsch, was made up with main body and a wing, so the building had a plan of „L” letter. There were a portal on the front elevation and gables above the elevations. At the beginning of the eighteenth century the second wing was added, which were extended before 1791. In the first quarter of the nineteenth century an old manor house were not suitable for living anymore, so its central element and one wing were ca. 1895 pulled down and in 1933 – the second wing. The portal was transported to Zielona Góra, where it is at present. Between 1867 and 1868 Emil von Kraker-Schwarzenfeld built in Przytok a neo-Renaissance palace and in 1869 he furnished its interiors. A project and an execution of the building work were entrusted – what was an unknown fact so far – Adolph Theodor Jaekel (1820-1901) from Nowa Sól. An architecture of the palace shows its designer was inspired by works of Carl Lüdecke (1826-1894) from Wrocław, that's to say a southern wing of the castle in Siedlisko near Nowa Sól (project 1861) and the palace in Biechów near Nysa (project 1862, construction 1863-1865).

**Keywords:** Przytok, manor house, palace, Joachim von Stentsch, Anthonius von Mesar, late-Renaissance architecture, Silesian architecture, portal, Emil von Kraker-Schwarzenfeld, Adolph Theodor Jaekel, neo-Renaissance, Carl Lüdecke, Biechów, Siedlisko, Schwerin





Grzegorz Ostrowski  
Uniwersytet Zielonogórski

## POMNIK ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH W I WOJNIE ŚWIATOWEJ W PRZYTOKU

### Majątek Przytok

Przytok (niem. Prittag) był wsią o średniowiecznym rodowodzie<sup>1</sup>, której nazwa pojawiła się w dokumentach na początku XV w., kiedy to majątek rycerski należał do Ulricha Quoßa. Później, w 1471 r. został przekazany razem ze Starym Kisielinem (Polnisch-Kessel) Heinzowi Schoffowi. Ponad sto lat później dobra nabył Joachim von Stentzsch. Miejsowość była w posiadaniu tej rodziny do lat 30. XIX w., kiedy wraz ze śmiercią ostatniego z rodu Hansa Ernsta przeszła w ręce jego adoptowanej siostry Fryderyki Konstancji Johanny, z domu von Heßler, wydanej za saksońskiego oficera von Ryssela<sup>2</sup>. Po śmierci męża właścicielka dóbr rycerskich przekazała je zięciowi baronowi Krakerowi von Schwarzenfeldowi. Dobrami zarządzał również jego brat. W okresie panowania tej rodziny w majątku wzniesiono neorenesansowy pałac<sup>3</sup>. W 1891 r. dobra kupił hrabia Finck von Finckenstein<sup>4</sup>. W 1915 r. śmierć na froncie wschodnim poniósł syn właściciela majątku Karl Friedrich Wilhelm Reinhard. W rękach tej rodziny włości

<sup>1</sup> August Foerster w historii Przytoku wiąże powstanie wsi z okresem polskiego osadnictwa sprzed kolonizacji niemieckiej przypadającej na lata 1050-1300 (A. Foerster, *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg 1905, s. 21).

<sup>2</sup> Gustav Xavier Reinhold von Ryssel. Rodzina von Ryssel była francuskim rodem kupieckim osiadłym w XVII w. w Saksonii. Gustav, a także jego brat Anton Friedrich Karl byli wysokimi oficerami wojska saksońskiego, a następnie pruskiego. Obaj brali udział w bitwach okresu wojen napoleońskich, m.in. w bitwie pod Lipskiem czy też bitwie pod Waterloo. W tej ostatniej Gustav został odznaczony Krzyżem Żelaznym II stopnia. Zmarł w Przytoku w 1845 r. (K. v. Priesdorff, *Soldatisches Führertum*, Bd. 4, Hamburg 1936, s. 115-117; A. Foerster, *op. cit.*, s. 22).

<sup>3</sup> M. Lisiecka, *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, www.lwkz.pl [dostęp: 25.03.2017].

<sup>4</sup> Chodziło tutaj o Leopolda Otta Karla Reinharda ur. 10 kwietnia 1865 r. w Magdeburgu, syna Karla Friedricha Wilhelma Leopolda (ur. 21 czerwca 1827 r., zm. 3 lipca 1866 r.), kapitana i szefa kompani w 2 magdeburskim regimencie piechoty nr 27 i Marie, z domu Gräfin (J. Perthes, *Gothaisches genealogisches Taschenbuch der deutschen gräflichen Häuser*, Gotha 1874, s. 281.; Projekt tworzenia drzew genealogicznych, www.geni.com [dostęp: 25.03.2017]. Rodzina Finck von Finckenstein była jedną z najstarszych pruskich rodzin arystokratycznych, jej członkowie brali udział m.in. w III krucjacie oraz podboju historycznych Prus, gdzie znajdowały się ich główne majątki. W następnych wiekach piastowali wiele prestiżowych stanowisk w państwie pruskim, np.: Karl Wilhelm Finck von Finckenstein (ur. 11 lutego 1714 r., zm. 3 stycznia 1800) był pierwszym ministrem Królestwa Prus. (E. Joachim, *Familiengeschichte des gräflich Finck von Finckensteinschen Geschlechts: Darstellg u. biograph. Nachrichten*, t. 1, Klasing 1920).

wraz z pałacem pozostały do 1928 r., kiedy to zmarła Anna, wdowa od 1922 r. Majątek po odkupieniu przez państwo został rozparcelowany<sup>5</sup>.

## Pamięć poległym

Pierwsza wojna światowa oprócz strat politycznych i gospodarczych przyniosła obu walczącym stronom także ogromne straty w sile ludzkiej. Konflikt zbierał krwawe żniwo na wszystkich frontach. Najwięcej żołnierzy poległo na froncie zachodnim w okopach i podczas starć prowadzonej tam „wojny pozycyjnej”<sup>6</sup>. Już w trakcie wojny dbano o pochówki poległych żołnierzy<sup>7</sup>. Także po jej zakończeniu tworzono cmentarze wojenne, a pamięć poległych przywoływały pomniki lub płyty nagrobne.

Pierwsze formy oddawania czci poległym wojownikom można było zaobserwować już w czasach antycznych. W ówczesnych czasach po niektórych bitwach sypano kopce ze szczątkami zabitych, dodatkowo je oznaczając, ozdabiając znakami zwycięstwa. Takie czczenie oddania życia za swojego władcę i państwo praktykowano w starożytnej Grecji, gdzie także wystąpiła jedna z pierwszych ekshumacji oraz transport szczątków do ojczyzny. Hołd poległym składali później również Rzymianie, którzy na miejscach stoczonych zwycięskich bitew umieszczali tablice z informacjami o bitwie oraz podziękowaniem składanym bogom<sup>8</sup>.

W czasach średniowiecznych sprawy związane ze śmiercią i pochówkiem kontrolował Kościół. Nowe nekropolie powstawały w okolicach świątyń. Zmarłych chowano we wspólnych dołach, oddzielając ciała kolejnymi warstwami ziemi. Po ich całkowitym wypełnieniu takie groby po czasie przekopywano i dokonywano ponownych pochówków. Na czas pochówku zawierano krótkotrwałe rozejmy pomiędzy walczącymi stronami. W tego typach grobach żołnierze pozostawali bezimienni, dowódców, władców czy wybitnych rycerzy przenoszono do indywidualnych grobów w kościele znajdującym się w pobliżu starcia bądź jeżeli odległość nie była zbyt duża, to i do rodzinnej miejscowości<sup>9</sup>.

Prawdziwe zmiany dotyczące „kwestii cmentarnych” rozpoczęły się na przełomie XVIII i XIX w. Nekropolie zostały wyłączone z domeny Kościoła i odtąd podlegały

<sup>5</sup> Informacje o zakupie i rozparcelowaniu majątku w artykule Małgorzaty Lisieckiej (*Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, [www.lwkwz.pl](http://www.lwkwz.pl) [dostęp: 25.03.2017]).

<sup>6</sup> M. Gilbert, *Pierwsza wojna światowa*, Poznań 2003, s. 543.

<sup>7</sup> J. Schubert, *Służby grobownicze armii austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej w czasie I wojny światowej (1915-1918)*, „Czasopismo Techniczne. Architektura” 2011, t. 108, z. 16, s. 209.

<sup>8</sup> Idem, *Pochówki żołnierskie w tradycji historycznej do czasów I wojny światowej. Powstanie cmentarzy wojskowych*, „Czasopismo Techniczne. Architektura”, Kraków 2011, t. 108, z. 16, s. 176; J. Kolbuszewski, *Cmentarze*, Wrocław 1996, s. 174-175.

<sup>9</sup> P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 2011, s. 43-100; J. Schubert, *Pochówki...*, s. 175-176.

państwu. Likwidowano cmentarze przykościelne i zakładano nowe nekropolie poza obrębem miast. Przestrzenie te, starannie zaprojektowane, często w otoczeniu natury, zyskiwały romantyczny charakter. Stanowiły miejsca do zwiedzania, przechadzek wśród roślinności parkowej. Cmentarz powoli stawał się też obszarem kultu prywatnego, symbolicznego spotkania żywych i umarłych<sup>10</sup>.

Podobna sytuacja wystąpiła przy oddawaniu czci poległym żołnierzom. Nowy wymiar upamiętnienia rozpoczął się w okresie rewolucji francuskiej i późniejszego okresu cesarstwa. Niemal do końca XIX w. żołnierzy chowano w zbiorowych mogiłach w pobliżu miejsc stoczonych potyczek i bitew. Od końca XVIII w. zaczęto odrzucać anonimowość pochowanych żołnierzy i upamiętniać ich imiennie na pomnikach. Po raz pierwszy uczczono tak zabitych Szwajcarów z okresu rewolucji francuskiej na pomniku w Lucernie, a także w Quiberon, gdzie w kaplicy klasztornej znajdującej się w pobliżu bitwy pochowano poległych i wyryto ich imiona na ścianach<sup>11</sup>. O żołnierskiej śmierci pisał Jan Schubert:

Śmierć żołnierza na polu walki różni się od innych zgonów. Żołnierz oddaje życie w walce za innych. Jest to specyficzny wariant poświęcenia jednostki na rzecz ogółu, który reprezentuje naród lub państwo. Najczęściej ginie on z dala od rodziny, domu i bliskich. Ten akt heroizmu ma niewątpliwie wpływ na kwestię pogrzebu bohatera, a potem pamięci i kultu pośmiertnego. Obowiązek ten przyjmuje na siebie właśnie społeczeństwo albo państwo<sup>12</sup>.

Ważnym etapem w rozwoju upamiętniania poległych było założenie pierwszego cmentarza wojennego w Arlington w USA<sup>13</sup>. Nekropolia powstała w celu pochówku osób poległych w wojnie secesyjnej. Podczas wspomnianego konfliktu dążono do identyfikacji wszystkich zmarłych i umieszczenia danych na nagrobku. Amerykanie wystąpili tutaj jako prekursor pewnych rozwiązań, być może ich czyny i doświadczenia miały wpływ na sytuację na Starym Kontynencie, gdzie podobne miejsce powstało dopiero podczas wojny francusko-pruskiej (1870-1871). Jednak w tym przypadku rozwój cmentarza wojennego był spontaniczny, przypadkowy, kiedy to w miejscu pochowania kilku poległych zaczęto grzebać żołnierzy poległych z obszaru całej okolicy. Pierwsze tego

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 198-199.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 177-178.

<sup>12</sup> Proces zaczął rozwijać się u schyłku XVIII w., gdy po raz pierwszy na pomniku we Frankfurcie umieszczono nazwiska poległych żołnierzy bez względu na ich stopień wojskowy, tak samo uczczono Francuzów, którzy oddali życie w bitwie pod Austerlitz, umieszczając ich dane ze wszystkimi poległymi w kościele św. Magdaleny (J. Schubert, *Pochówki...*, s. 174, 182-185).

<sup>13</sup> Por. J.C. Metzler, *Historia narodowego cmentarza w Arlington*, [w:] *Cementary Art – Sztuka Cmentarna – L'art. de Cimetiere*, Wrocław 1995, s. 191-195; P. Pencakowski, *Cmentarze I wojny światowej – geneza ideowa w rzeczywistości historycznej i artystycznej*, [w:] *Śmierć – przestrzeń – czas – tożsamość w Europie Środkowej około 1900*, Kraków 2002, s. 148.

typu nekropolie o charakterze instytucjonalnym zaczęły powstawać dopiero podczas I wojny światowej<sup>14</sup>. O cmentarzach wojennych pisał Paweł Pencakowski:

Każde ciało miało być pogrzebane, a wcześniej, o ile możliwe, zidentyfikowane. Każdy poległy traktowany miał być jak bohater, przysługiwało mu prawo do pomnika i wiecznej pamięci, bez zróżnicowania żołnierzy własnej, sojuszniczej czy przeciwnej armii. Cmentarze wojenne miały wyrażać wdzięczność, jaką winne były narody poległym obrońcom, oraz szacunek dla każdej ofiary wojny, każdego kto padł wierny przysiędze<sup>15</sup>.

W Niemczech okres upamiętnienia poległych rozpoczął się podczas panowania Fryderyka Wilhelma III, który po wojnach z Napoleonem zlecił budowę monumentu w Berlinie, by zachować pamięć o tych, którzy oddali życie za Prusy<sup>16</sup>. Po kolejnych wojnach powstawało coraz więcej tablic pamiątkowych i pomników ku czci poległych w miejscach, gdzie rozegrały się duże bitwy, czy w miejscowościach, skąd pochodzili zabici. Jan Schubert zwracał również uwagę, że śmierć żołnierza była wykorzystywana przez państwa także w propagandzie w celu podsycania patriotyzmu. Proces upamiętniania zapoczątkowany we Francji zyskał na sile po wojnie prusko-francuskiej w latach 1870-1871. Apogeum nastąpiło jednak podczas I wojny światowej i po niej. Duża liczba poległych wymusiła na walczących stronach organizację miejsc pochówków. Powstały również specjalne jednostki grobownicze zajmujące się identyfikacją oraz pochówkiem żołnierzy na nowo budowanych cmentarzach wojennych<sup>17</sup>. Po zakończeniu wojny państwa biorące w niej udział kontynuowały proces identyfikacji i upamiętnienia poległych. Powstawały kolejne cmentarze wojskowe<sup>18</sup>, a także większe monumenty komemoratywne w miejscach najkrwawszych bitew, gdzie pochowano tysiące poległych. Inną formą wspomnienia żołnierskiej anonimowej śmierci był grób nieznanego żołnierza<sup>19</sup>. Duża liczba ofiar wymusiła budowanie pomników w miastach, miasteczkach i wsiach. Stawiano w nich tablice pamiątkowe, które również umieszczano w kościołach, budynkach publicznych<sup>20</sup>. Jak pisze J. Schubert: „Zbiorowa celebrowanie śmierci osiągnęła ogromne rozmiary. We Francji pomniki wzniesiono w trzydziestu

<sup>14</sup> J. Schubert, *Pochówki...*, s. 182-186.

<sup>15</sup> P. Pencakowski, *Cmentarze z I wojny światowej jako walor antropogeniczny okolicy Łodzi*, „Turyzm” 2004, t. 14, z. 2, s. 90.

<sup>16</sup> J. Schubert, *Pochówki...*, s. 178; G.L. Mosse, *Fallen Soldiers Reshaping Memory of the World Wars*, New York-Oxford 1990, s. 47.

<sup>17</sup> J. Schubert, *Pochówki...*, s. 186, 189-194.

<sup>18</sup> Różnicę między cmentarzem wojskowym a wojennym wyjaśnia szerzej J. Schubert, *Pochówki...*, s. 187-189; J. Kolbuszewski definiuje cmentarz wojskowy jako miejsce o charakterze instytucjonalnym, a cmentarz wojenny jako miejsce tymczasowe (J. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 284).

<sup>19</sup> O grobie nieznanego żołnierza także J. Schubert, *Pochówki...*, s. 195-199.

<sup>20</sup> Np. w szkołach (tablica pamiątkowa w zielonogórskim Realgymnasium, pomniki Wojenne [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu) [dostęp: 15.04.2017]; *Das Grünberger Realgymnasium*, [w:] *Grünberger Hauskalender: Heimatkalender auf das Jahr 1924 für die Kreise Grünberg und Freystadt*, Grünberg 1924, s. 45-49).

tysiącach gmin”<sup>21</sup>. Nie inaczej było w innych krajach biorących udział w Wielkiej Wojnie. Do opisanej przez Schuberta sytuacji doszło w Niemczech, gdzie niemal w każdej miejscowości można było spotkać się ze wznoszeniem pomników pamięci poległych.

## Pomniki poległych

Z inicjatywą budowy pomnika, figury, obelisku w latach 20. i 30. XX w. występowali mieszkańcy wsi lub organizacje społeczne (weterani<sup>22</sup>, parafie), a przede wszystkim rodziny zmarłych żołnierzy. Również z tych źródeł pochodziły środki pieniężne na budowę. Okręgowy budowniczy Böhm z Zielonej Góry w opublikowanym w „Grünberger Hauskalender” artykule<sup>23</sup> pisał, że fundusze przeznaczone na pomnik powinny być skromne, gdyż „kosztowna budowla oznaczałaby rabunek na pomocy społecznej [...] również ze skromnym nakładem finansowym można osiągnąć dobre i wytworne w swojej prostocie działania [...]”. Dalej autor wymieniał miejsca, gdzie powinno się lokalizować tego typu obiekty. Były to miejsca szczególne, np.: kościół wiejski wraz z terenem do niego przyległym lub miejsce w bliskiej okolicy świątyni, cmentarz lub mury cmentarne, niewielki pagórek przed miejscowością czy „inny malowniczy zakątek”, np. koło starej dzwonnicy albo pod starym drzewem w centrum wsi.

Pomniki miały często kształty prostopadłościanów lub obelisków, nierzadko osadzanych na płaskich cokołach. Czasami były to duże kamienie lub niewielkie ściany z zamontowanymi do nich płytami. Na każdym z nich powtarzały się elementy: inskrypcja główna (komu poświęcony został pomnik) umieszczona centralnie – z przodu na płycie – oraz lista nazwisk poległych żołnierzy (przeważnie wraz z datą śmierci, stopniem, nazwą jednostki). Na pomnikach umieszczano alegorie związane z symboliką sepulkralną i militarną. Do tej pierwszej zaliczyć można krzyże, wieńce laurowe, liście dębu, do drugiej przede wszystkim bardzo często spotykane różne formy Krzyża Żelaznego<sup>24</sup>, figury orła, lwa, żołnierza, a także wizerunki hełmu żołnierskiego lub karabinów i bagnietów<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> J. Schubert, *Pochówki...*, s. 199.

<sup>22</sup> Np. w Zielonej Górze pomnik poległych wraz z listą żołnierzy powstał przy wsparciu Towarzystwa Kombatantów i Wojskowych (Krieger und Militärverein) oraz magistratu (I. Korniluk, *Zielonogórzanie polegli w I wojnie światowej*, „Studia Zielonogórskie”, t. 15, Zielona Góra 2009, s. 219).

<sup>23</sup> *Heimatkalendar auf das Jahr 1924 für die Kreise Grünberg und Freystadt*, s. 85-94.

<sup>24</sup> P. Galik, *Krzyż Żelazny*, „Odkrywca” 2007, nr 2, s. 48.

<sup>25</sup> G. Kosmala, D. Chylińska, *Trudne dziedzictwo. Upamiętnienia poległych podczas I wojny światowej żołnierzy niemieckich na Śląsku*, [www.zgrit.uni.wroc.pl](http://www.zgrit.uni.wroc.pl) [dostęp: 17.04.2017]; Pomniki poświęcone ofiarom I Wojny Światowej we wsiach powiatu oleśnickiego, [www.olesnica.nienaltowski.net](http://www.olesnica.nienaltowski.net) [dostęp: 17.04.2017].

Na Ziemiach Zachodnich i Północnych, które po wojnie zostały przyłączone do Polski, zabytki te należały do tzw. trudnego dziedzictwa<sup>26</sup>. Podczas polskiej akcji osadniczej w latach powojennych rozpoczęło się zorganizowane niszczenie czy przekształcanie pomników. Miejsca te dewastowano, celowo skuwano napisy i symbole, często przekształcano je w pomniki religijne, odcinając się od ich przeszłości. Obecnie proces ten został całkowicie odwrócony. Od lat 80. i 90. XX w. zmiany polityczne i społeczne w Polsce spowodowały wzrost zainteresowania obiektami historycznymi i dziedzictwem kulturowym na zasiedlonych po wojnie ziemiach<sup>27</sup>. W wielu miejscowościach wokół Zielonej Góry zachowały się w różnym stopniu zabytki tego typu. W Płotach pomnik poległych znajdował się w centrum wsi. Był wielosegmentowym, wykonanym z lastryka obiektem wyniesionym na dwustopniowym cokole, na jego zwieńczeniu znajdowała się rzeźba orła. Na ścianie frontowej umieszczono płytę inskrypcyjną. Obecnie pomnik został adaptowany na kapliczkę<sup>28</sup>. Podobne formy miały miejsca pamięci w Przybymierzu i Starym Kisielinie. W pierwszej miejscowości pomnik zbudowano z kamienia polnego w kształcie graniastosłupa o lekkim zwężeniu na górze. Zwieńczenie również ozdobione było rzeźbą orła, w centralnym frontowym polu znajdowała się płyta inskrypcyjna, a pod nią krzyż kawalerski. Obecnie pomnik nosi ślady remontów i uzupełnień, brak jest rzeźby i płyty z listą poległych. W Kisielinie podobny pomnik został adaptowany na kapliczkę<sup>29</sup>. W Zaborze pomnik poległych znajdował się w centrum wsi przy dawnym rynku. Składał się z głazu opartego na cokole. Do niego przymocowana była płyta inskrypcyjna z nazwiskami 33 poległych mieszkańców wsi<sup>30</sup>.

Ze względu na stan zachowania interesujące jest miejsce pamięci w Raculi, które umieszczono przy kościele w centrum wsi. Obiekt wzniesiono z kamieni polnych i wkomponowano w mur przykościelny. Prostokątna centralna część pomnika zwieńczona była krzyżem kawalerskim i zawierała prostokątną płytę inskrypcyjną z piaskowca. Ten fragment podzielony był na trzy równe części obrazujące listę poległych mieszkańców. Podstawę pomnika stanowił murek połączony granitową ławą. Do czasów obecnych nie zachowało się zwieńczenie, a środkowa część listy nosi ślady uzupełnienia. W Ostrzycach wzniesiono pomnik poległych o bogatszej formie. Na trójstopniowym cokole wzniesionym z kamienia polnego ustawiono trzy płyty grani-

<sup>26</sup> J.E. Tunbridge, G.E. Ashworth, *Dissonant heritage: the management of the past as a resource in conflict*, Chichester–New York 1996; K. Gutowska, *Niechciane dobra kultury: chronić czy niszczyć?*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe – konteksty odpowiedzialności*, red. K. Gutowska, Warszawa 2003, s. 97–123.

<sup>27</sup> G. Kosmała, D. Chylińska, *op. cit.*

<sup>28</sup> B. Mościpan, *Pomnik poległych w Płotach*, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu) [dostęp: 1.05.2017].

<sup>29</sup> Idem, *Pomnik poległych w Przybymierzu*, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu) [dostęp: 1.05.2017]; *Pomnik poległych w Starym Kisielinie*, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu) [dostęp: 1.05.2017].

<sup>30</sup> Idem, *Pomnik poległych w Zaborze*, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu) [dostęp: 1.05.2017].



towe. Na centralnej znajdował się wizerunek miecza z zawieszonym na nim wieniec laurowym, a na bocznych umieszczono listy poległych. Przed całością ustanowiono głaz z wyrytą inskrypcją główną, czyli ogólnym przesłaniem pomnika. Do czasów obecnych zachowały się płyty z nazwiskami żołnierzy oraz głaz główny. Na początku XXI w. inicjatywą regionalistów wykonano nowy cokół w przybliżonym do pierwotnego miejsca ustanowienia pomnika oraz umieszczono na nim zachowane fragmenty<sup>31</sup>.

Dla porównania można przybliżyć kilka podobnych obiektów z miejscowości znajdujących się za zachodnią granicą. Pomnik poległych znajduje się w Derwitz w powiecie Potsdam-Mittelmark w Brandenburgii na końcu wsi przy głównej drodze w miejscowości. Postawiono go na wydzielonym niewielkim żywopłotem terenie, a jego granice dodatkowo obsadzone zostały drzewami. Zbudowany został jako niewielki dwustopniowy graniastosłup zwężający się ku górze, ustawiony na niewielkim cokole. Na zwieńczeniu umieszczono rzeźbę krzyża. Na ścianie frontowej wprowadzono ogólną inskrypcję z przesłaniem pomnika, a na ścianach bocznych listę poległych żołnierzy. Pomnik po II wojnie światowej został obalony i zniszczony, przeleżał do lat 90. XX w. w niedalekiej odległości. Po połączeniu Niemiec mieszkańcy zdecydowali się odbudować miejsce pamięci. Obelisk postawiono ponownie w pierwotnym miejscu, odtwarzając także zniszczony wcześniej krzyż na zwieńczeniu. Dodatkowo po obu stronach obiektu ustanowiono dwie granitowe płyty na niewielkich cokołach z listą poległych żołnierzy w II wojnie światowej. Obecnie o miejsce to dbają mieszkańcy, w 2016 r. odbyło się odświeżanie inskrypcji. W sąsiedniej miejscowości Groß Kreutz pomnik poległych znajduje się przy kościelnym murze w centrum miejscowości. Otoczenie miejsca pamięci stanowi niewielki park. Sam pomnik to graniastosłup z piaskowca zawierający na ścianie frontowej ogólne przesłanie o poświęceniu poległych w walkach o ojczyznę. Podobnie jak w przypadku poprzedniego obiektu, zawiera na ścianach bocznych listę poległych w I wojnie światowej. Na zwieńczeniu ustanowiono rzeźbę przykucniętego żołnierza trzymającego wieniec wawrzynu. Obok obiektu również postawiono w późniejszym czasie płyty zawierające listę poległych w II wojnie światowej. Nieco skromniejszy pomnik można spotkać w wiosce Krielow. Pomnik w formie obelisku ustanowiono na trójstopniowym cokole. Na froncie widnieje inskrypcja z ogólnym przesłaniem. Brak jest listy poległych. Po obu stronach pomnika ustanowiono niewielkie nagrobki z inskrypcjami ku pamięci poległych i zaginionych w wojnach 1914-1918 i 1939-1945.

Przedstawione obiekty upamiętniające poległych są podobne do tych, które zostały w granicach obecnego państwa polskiego. Umiejscowienie, konstrukcje, kształty wykazują wiele analogii. Pomniki dalej odgrywają swoją rolę i są obecne w przestrzeni

<sup>31</sup> Idem, *Pomnik poległych w Ostrzycach*, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu) [dostęp: 1.05.2017].

społecznej niemieckich miejscowości. Natomiast na terenach Ziemi Zachodnich obiekty te, jak wspomniano, poza nielicznymi przypadkami zostały zniszczone, częściowo zapomniane lub zmieniły swoje pierwotne przeznaczenie.

### Pomnik poległych w Przytoku

Przykładem zabytku, który poświęcono mieszkańcom poległym na frontach I wojny światowej jest pomnik w Przytoku. Obiekt nie przetrwał w pierwotnym stanie do czasów obecnych. W 2000 r. został wkomponowany w stworzone na cmentarzu komunalnym lapidarium. Sam obiekt ma kształt walca i został wmurowany w niewielki murek razem z innymi ocalałymi płytami nagrobnymi z cmentarza ewangelickiego. „Front” pomnika ma prostokątne pole inskrypcyjne z zaokrąglą górną krawędzią. Inskrypcję główną w nim zawartą tworzą wypukłe litery mówiące, że pomnik został poświęcony poległym z gminy i dóbr w Przytoku w wojnie światowej 1914-1918. Pole wraz z inskrypcją znajduje się pod uszkodzonym elementem ozdobnym. Po jego zachowanych fragmentach można wnioskować, że był to wieniec laurowy lub tylko jego połowa wraz z krzyżem żelaznym umieszczonym w jego dolnej części. Po obu stronach tego elementu wystąpiły widoczne identyczne uszkodzenia przypominające swoim kształtem przesłone, skrzydła bądź sztandary.

Na pozostałych „ścianach” zachowanego pomnika wyryto nazwiska poległych żołnierzy z poprzedzającym je stopniem wojskowym. Pod tymi danymi umieszczono numer jednostki oraz datę śmierci. Po lewej „stronie” od inskrypcji głównej znalazły się osoby chronologicznie wymienione, które poniosły śmierć na początku wojny, tj. w 1914 i w 1915 r. Wyjątek stanowiła osoba Karla-Friedricha Grafa Fincka von Finckensteina, syna właściciela majątku. Jego nazwisko zostało umieszczone na szczycie „listy”, mimo śmierci w 1915 r. Dodatkowym wyróżnieniem było ulokowanie nazwy jednostki, w której służył, z wyrównaniem do lewej strony, podczas gdy w pozostałych przypadkach numery jednostek zostały podane wraz z datą z wyrównaniem do prawej strony. Prawa „strona” pomnika podawała nazwiska zmarłych w 1915, 1916 i 1917 r. Nazwiska osób na dole tej listy mogły zostać umieszczone na kamieniu nagrobnym w późniejszym czasie. Świadczyć o tym może zachwianie chronologiczności w datach śmierci. Nazwiska te zostały umieszczone na pomniku najprawdopodobniej jeszcze przed określeniem dokładnych ich losów i poznaniem daty śmierci, która mogła zostać wyryta w późniejszym czasie. Ostatnia „tylna ściana” zawierała nazwiska osób zmarłych w 1918 r. i jedną osobę zmarłą w 1919 r. Pod nimi wyryto kolejne nazwiska osób zmarłych w latach 1916-1917. Tutaj przy tworzeniu pomnika prawdopodobnie pozostawiono wolne miejsce i nazwiska zmarłych umieszczono w późniejszym czasie.



**Fot. 1.** Poczтівka z Przytoku przedstawiająca pomnik poległych

Źródło: Prittag, dolny-slask.org.pl [dostęp: 2.05.2017].

Wygląd pomnika został uwieczniony na pocztówce z Przytoku. Pierwotnie obiekt znajdował się na podwyższeniu, w którego narożnikach umieszczono niskie słupki. Zachowany obecnie fragment otoczony był czterema filarami podtrzymującymi zaokrąglone zwieńczenie<sup>32</sup>.

Inskrypcja na pomniku z rozwinięciem skrótów stopni i nazw jednostek:

DEN IM  
WELTKRIEG  
1914-1918  
GEFALLENEN  
[GEWI]DMET  
[VON] GUT UND  
GEMEINDE

[K]arl-Friedrich Graf F(inck) v(on) Finckenstein  
F[ä]hnrich. Ul(anen) R(e)g(imen)t/10. +11.3.15.  
Füs(silier)Richard Höpfner

<sup>32</sup> Wygląd odtworzony na podstawie przedwojennej pocztówki z Przytoku (Pritttag, <https://dolny-slask.org.pl/> [dostęp: 2.05.2017]).

- I(nfanterie)R(egiment)/58 +23.8.14.  
 Füs(silier) Paul Schöpe  
 I(nfanterie)R(egiment)/58 +4.10.14.  
 G(e)f(rei)t(er)Paul Schrödter  
 Leib G[r](enadier) R(egiment)/8 +26.10.14.  
 Pion(ier) Gustav Tschammer  
 P(ionier)Bat(aillon)/29 +12.11.14.  
 W(e)hrm(ann) Ewald Eichner  
 Leib Gr(enadier)R(egiment)/8 +19.11.14.  
 L(a)ndst(ur)m(mann) Gustav Müglich  
 L(a)ndst(urm) Bat(aillon) Neusalz +2.12.14.  
 G(e)f(rei)t(er) Paul Gutsche  
 Gr(enadier) R(egiment)/7 +10.1.15  
 Musk(etier) Gustav Roschke  
 I(nfanterie)R(egiment)/19 +24.4.15.  
 Füs(silier) Otto Bohr  
 I(nfanterie)R(egiment)/155 +2.5.15.  
 W(e)hrm(ann) Paul Müller  
 L(a)ndw(ehr) I(nfanterie)R(egiment)/6 +21.7.15.  
 (Wehrmann) Richard Liers  
 I(nfanterie)R(egiment)/148 +23.7.15.  
 (Wehrmann) Alfred Eichner  
 L(a)ndw(ehr) I(nfanterie)R(egiment)/11 +4.[8].15.
- T(a)mb(our) Robert Reiche  
 I(nfanterie)R(egiment)/58 +21.9.15.  
 Unt(ero)f(fizier) Eduard Mahn  
 I(nfanterie)R(egiment)/37 +21.9.15.  
 Ers(atz)-R(e)s(er)v(ist) Willi Schwertner  
 I(nfanterie) R(egiment)/336 +25.8.15.  
 L(a)ndst(ur)m(mann) Reinhold Kupke  
 L(a)ndst(urm) Bat(aillon) Neusalz +19.12.15.  
 Unt(ero)f(fizier) Reinhold Müller  
 G(a)r(de) R(egiment)/11 +3.2.16.  
 Musk(etier) Karl Reschke  
 I(nfanterie)R(egiment)/[1]55 +2.5.16.  
 Kan(onier) Richard Schöpe  
 Feld A(rtillerie)/254 +22.2.16.  
 E(rsatz)-R(e)s(er)v(ist) Hermann Menke  
 I(nfanterie)R(egiment)/[8] +1.10.16.  
 Musk(etier) Richard Kubatz  
 I(nfanterie)R(egiment)/52 +13.11.16.  
 L(a)ndst(ur)m(mann) Richard Ringmann  
 Arm(ierungs) Bat(aillon) 33 +16.2.17.  
 Unt(ero)f(fizier)Georg Arlt  
 R(e)s(erve) I(nfanterie)R(egiment)/38 +8.7.16.  
 [.].z. Kurt Schwarzer  
 I(nfanterie)R(egiment)/19 +4.12.17.

[.]n Wilhelm Knorr

3. Garde R(egiment) +21.7.15.

[Vz] Paul Müller

I(nfanterie)R(egiment)/67 +20.8.18.

G(e)f(rei)t(er) Gustav Schrödter

Feld-A(rtillerie)/12 +28.10.18.

Unt(ero)f(fizier) Bernhard Knorr

Feld-A(rtillerie)/[56] +5.11.18.

Kan(onier) Emil Braun

5. Füß A(rtillerie)R(egiment) +11.11.18.

Musk(etier) Paul Fischer

I(nfanterie)R(egiment) 155/ +15.5.19.

Musk(etier) Paul Arlt

I(nfanterie)R(egiment)/335 +2.10.18.

Unt(ero)f(fizier) Artur Pietsch

I(nfanterie) R(egiment)/46 +8.8.18.

L(a)ndst(ur)m(mann) Kurt Werner

I(nfanterie) R(egiment)/38 verm(isst) 11.7.16.

Musk(etier) Gustav Müller

I(nfanterie) R(egiment)/88 verm(isst) 1.8.16.

(Musketier) Oskar Reiche

I(nfanterie) R(egiment)/98 verm(isst) 7.5.17.

Füs(silier) Emil Müller

I(nfanterie) R(egiment)/19 verm(isst) 20.9.17.

Sch(ütze) Otto Höpfner

I(nfanterie) R(egiment)/214 verm(isst) 14.9.18.

[Unt(ero)f(fizier)] Richard Fröhlich

I(nfanterie) R(egiment)/[35] +14.8.17.

## **Żołnierze z Przytoku walczący na frontach I wojny światowej**

Zrekonstruowana lista poległych umożliwiła w zestawieniu z dostępnymi źródłami scharakteryzować z mniejszym bądź większym powodzeniem wszystkich żołnierzy oraz ich losy na frontach I wojny światowej.

Chorąży Karl-Friedrich Graf Finck von Finckenstein, urodzony 12 lipca 1883 r. w Przytoku<sup>33</sup>, pełnił służbę w Królewskim Pruskim Pułku Ułanów Księcia Augusta Wirtemberskiego (Poznański) Nr 10. Pułk swoją historię zaczął w 1860 r., kiedy to został sformowany w Sulechowie. Żołnierze tej jednostki brali udział w wojnie prusko-austriackiej z 1866 r., w wojnie prusko-francuskiej z lat 1870-1871. Przed I wojną światową wchodził w skład 9 Dywizji. Po wybuchu wojny pułk wszedł w skład

<sup>33</sup> Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), księga urodzeń sygn. 89, s. 74.

I Korpusu Kawalerii i brał udział w walkach na froncie zachodnim. Po bitwie nad Marną, w październiku wszedł w skład 5 Dywizji Kawalerii i został dyslokowany na wschód. W okresie od listopada 1914 r. do stycznia 1915 r. dywizja brała udział w walkach w centralnej Polsce, m.in. w bitwie o Łódź. Na początku roku pułk przeszedł Karpaty Wschodnie i dotarł do Dniestru, gdzie od marca toczył ciężkie walki. Do października 1915 r. jednostka walczyła w kolejnych potyczkach na terenie Zachodniej Ukrainy. Od grudnia tego roku aż do grudnia 1917 r. 5 Dywizja okopała się i uczestniczyła w wojnie pozycyjnej w rejonie Prypeci i bagien pińskich na Podlasiu. 10 Pułk został dyslokowany ponownie na front zachodni na początku 1918 r. i wziął udział w ostatniej ofensywie na zachodzie. Potem ponownie trafił na front wschodni. W 1919 r. formacja wzięła jeszcze udział w walkach przeciwko powstańcom wielkopolskim<sup>34</sup>.

Karl Friedrich poniósł śmierć 9-11 marca 1915 r.<sup>35</sup> Okres ten zbiegł się z ciężkimi walkami, jakie jego jednostka toczyła na obszarze dzisiejszej zachodniej Ukrainy<sup>36</sup>. Na liście poległych widnieje adnotacja, że śmierć nastąpiła na skutek odniesionych ran. Na nagrobku żołnierza pochowanego na cmentarzu w Poczdamie<sup>37</sup> podano miejsce śmierci, którym było miasto Kołomyja. Ponadto zawarto również informację, że Karl został ciężko ranny w bitwie pod Żabokrukami (obecne Kwitnewe). Zestawiając te dane, można przyjąć, że w wyniku odniesionych ran młody Fick von Fickentstein zmarł w szpitalu w tym zachodnio-ukraińskim mieście.

Fizylier Richard Höpfner urodził się 4 stycznia 1881 r. w Przytoku. Był synem posiadacza dóbr chłopskich Johanna Friedricha i Eleonory (z domu Kobel) Höpfner<sup>38</sup>. Służył w Poznańskim Pułku Piechoty nr 58. Jednostka ta została sformowana w latach 60. XIX w. i brała udział we wszystkich konfliktach Prus i Niemiec aż do 1918 r. Pułk wchodził w skład 9 Dywizji i razem z 10 Dywizją tworzył struktury 5 Armii. Na początku I wojny światowej został skierowany na front zachodni. Od 22 do 27 sierpnia formacja brała udział w walkach granicznych, m.in. pod Longwy. Następnie żołnierze

<sup>34</sup> J. Ślipiec, *Garnizon sulechowski i jego jednostki w latach 1698-1919*, „Biuletyn Akademii Obrony Narodowej” 2004, nr 4, s. 104-110; O działaniach 5 Dywizji Kawalerii por. *Ruhmeshalle unserer Alten Armee*, Herausgegeben auf Grundamtlichen Materials des Reichsarchivs, Berlin 1927, s. 78, 177.

<sup>35</sup> Data najwcześniejsza, tj. 9 marca, podana została na stronie genealogicznej [www.vongoezte.com](http://www.vongoezte.com) [dostęp: 2.05.2017], data 10 marca widnieje na stronie zawierającej listy poległych z jednostek niemieckich [www.denkmalprojekt.org](http://www.denkmalprojekt.org) [dostęp: 2.05.2017], 11 marca wyryty został na pomniku oraz nagrobku zmarłego. Poległy został oznaczony na liście poległych z 22 kwietnia dostępnej na stronie genealogicznej <https://des.genealogy.net> [dostęp: 2.05.2017].

<sup>36</sup> W szlaku bojowym niemieckiej 5 Dywizji Kawalerii odnotowano, że 6-23 marca 1915 r. ta jednostka wzięła udział w walkach pod miejscowościami Harasimow, Żabokruki i Puzniki (Szlak 5 Dywizji Kawalerii [www.militaerpass.net](http://www.militaerpass.net) [dostęp: 28.07.2017]). Więcej o szlaku bojowym pułku patrz: J. Ślipiec, *op. cit.*, s. 104-110.

<sup>37</sup> Zdjęcie nagrobka w Poczdamie dostępnego na stronie genealogicznej cmentarz w Bornstedter [www.billiongraves.com](http://www.billiongraves.com) [dostęp: 29.07.2017].

<sup>38</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 74, s. 1.



9 Dywizji brali udział w walkach pozycyjnych pod Verdun, by później toczyć boje między Mozą i Mozłą. Wiosną 1915 r. po ciężkich stratach poniesionych pod Les Eparges 58 Pułk Piechoty został włączony w skład nowo sformowanej 119 Dywizji i przeniesiony do Galicji. W latach 1915-1916 formacja brała udział w podejmowanych ofensywach niemieckich przeciwko Rosji, a także odpierała ofensywy rosyjskie. W następnym roku przetransportowano dywizję na front zachodni do Flandrii. W 1918 r. walczyła nad Sommą, gdzie poniosła bardzo duże straty. Po wojnie jednostka brała udział w potyczkach przeciwko powstańcom wielkopolskim i śląskim<sup>39</sup>. Szeregowy Richard poniósł śmierć 23 sierpnia 1914 r. Na liście poległych znalazł się 21 września<sup>40</sup>. Dopisek *tot* (zmarły) w zestawieniu z datą wskazuje, że żołnierz zginął na miejscu w pierwszych walkach na froncie zachodnim w Ardenach w pobliżu miejscowości Longwy. Został pochowany na cmentarzu wojennym w Virton-Bellevue w Belgii<sup>41</sup>.

W 58 Pułku służył również szeregowy Paul Schöpe. Urodził się jako syn woźnicy (*Kutscher*) Augusta i Emmy Schöpe (z domu Liebig). Problem pojawił się podczas badań materiału archiwalnego, w którym znaleziono informacje, że to małżeństwo miało dwóch synów o takim imieniu. Pierwszy Johann Paul Ernst urodził się 18 czerwca 1889 r.<sup>42</sup>, a drugi Johann Paul Gustav 9 lutego 1897 r.<sup>43</sup> Biorąc pod uwagę niemiecki system służby wojskowej, w którym mężczyzna w wieku 17 lat dopiero zaczynał swoją służbę w armii na poziomie *landsturm-u*, a w wieku 22-26 lat był aktywnym rezerwistą, można założyć, że w tym przypadku chodziło o starszego z braci. Data śmierci 4 października 1914 r. może wskazywać, że żołnierz zginął w okolicach Verdun, w tym okresie bowiem 9 Dywizja znajdowała się w okolicach Calonnétrench (*Cotes de Meuse*), regionie oddalonym w kierunku południowo-wschodnim od tej francuskiej twierdzy. Na niemieckiej liście poległych ten rezerwista znalazł się 6 listopada 1914 r.<sup>44</sup>

Starszy szeregowy Paul Schrödter służył w 8 Przybocznym Pułku Grenadierów im. Króla Fryderyka Wilhelma III. Pułk ten został sformowany w 1808 r. i brał udział w walkach podczas wojen napoleońskich (m.in. obrona Kołobrzegu), Wiośnie Ludów, wojnach z Danią (1864), Austrią (1866) i w wojnie prusko-francuskiej (1870-1871). Stacjonował we Frankfurcie nad Odrą. W I wojnie światowej był częścią 5 Dywizji w III Korpusie. Na początku wojny został dyslokowany na front zachodni i wziął udział w ofensywie niemieckiej w północnej Francji. W kolejnych latach brał udział w walkach

<sup>39</sup> *Ruhmeshalle unserer Alten Armee...*, s. 63, 102; *Histories of Two Hundred and Fifty-One Divisions of the German Army Which Participated in the War (1914-1918)*, Chaumont 1919, s. 167-170, 612-615. Więcej o historii regimentu W. Maciuszczak, *Poznański Pułk Piechoty nr 58 (3 Posenschen Infanterie-Regiment Nr 58)*, [www.glogow.pl](http://www.glogow.pl) [dostęp: 2.05.2017].

<sup>40</sup> Lista poległych, <https://des.genealogy.net> [dostęp: 2.05.2017].

<sup>41</sup> Niemieckie cmentarze wojenne, [www.volksbund.de](http://www.volksbund.de) [dostęp: 2.05.2017].

<sup>42</sup> APZG, księga urodzeń, Sygn. 89, s. 261.

<sup>43</sup> *Ibidem*, Sygn. 89, s. 164.

<sup>44</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 2.05.2017].

pozycyjnych. W 1917 r. 5 Dywizja została wysłana na front wschodni, potem na włoski, by pod koniec roku ponownie trafić do Francji<sup>45</sup>. Żołnierza Paula Schrödtera nie udało się odnaleźć na niemieckich listach poległych ani w księgach urodzeń Przytoku. Co więcej, analiza ksiąg urodzeń z lat 1874-1905 wykazała całkowity brak takiego nazwiska. Można założyć, że rodzina i sam poległy nie wywodzili się z Przytoku, prawdopodobnie byli mieszkańcami sąsiedniej miejscowości. Na podstawie daty śmierci można jedynie wywnioskować, że śmierć żołnierza nastąpiła w okresie I bitwy pod Ypres, która została stoczona w trakcie tzw. wyścigu do morza<sup>46</sup>. Na listach poległych i w dokumentach archiwalnych również nie udało się zidentyfikować kolejnego poległego Gustava Tschammera. Jak w przypadku poprzedniego żołnierza, w księgach urodzeń nie wystąpiły osoby o takim nazwisku. Być może chodziło w tym przypadku o mieszkańca Wielobłotów, sąsiedniej niewielkiej osady, którego nazwisko widnieje na liście poległych z 29 listopada 1914 r.<sup>47</sup> W tym miejscu podano, że służył w 24 Pułku Pionierów, który w chwili śmierci żołnierza brał udział w walkach pozycyjnych we Flandrii. Przyjmując wersję z pomnika, wypadaloby zaznaczyć, że nie istniał pułk o numerze 29, natomiast funkcjonował 29 Batalion Pionierów. Ten związek z kolei podlegał 5 Armii Cesarstwa Niemieckiego, która podczas I wojny światowej walczyła na froncie zachodnim pod Verdun. Gustav Tschammer prawdopodobnie poniósł śmierć w walkach we wczesnej fazie stabilizowania się frontu po pokonaniu przez 5 Armię wojsk francuskich w Ardenach<sup>48</sup> i ruszeniu pod wspomnianą francuską twierdzę<sup>49</sup>.

W przypadku żołnierza Ewalda Eichnera, urodzonego 12 września 1887 r. syna dekarza (*Dachdecker*) Ernsta Hermanna oraz Johannny Ernstieny Christianny Eichner<sup>50</sup>, pojawiły się rozbieżności w identyfikacji. Na liście poległych z 16 lutego 1915 r. znalazł się rezerwista Ewald Eichner z Przytoku służący w 7 Rezerwowym Pułku Piechoty (na pomniku 8 Przyboczny Pułk Grenadierów)<sup>51</sup>. O ile polegli pojawiali się na listach z opóźnieniem (na wspomnianej znaleźli się zmarli w styczniu 1915 r.<sup>52</sup>), to ciężko wytłumaczyć rozbieżność co do jednostki. Być może Ewald Eichner, będąc w jednostce rezerwowej, trafił do 8 Przybocznego Pułku Grenadierów jako uzupełnienie po

<sup>45</sup> O 8 Przybocznym Pułku Grenadierów: H. Möller, *Geschichte der Ritter des Ordens pour le mérite im Weltkrieg*, Bd. I, A-L, Berlin 1935, s. 375; o działaniach 5 Dywizji szerzej: *Ruhmeshalle unserer Alten Armee...*, s. 61-62, 95, *Histories of Two Hundred...*, s. 108-111.

<sup>46</sup> J.E. Edmonds, *Military Operations France and Belgium, 1914*, London 1992, s. 68-123.

<sup>47</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 28.07.2017].

<sup>48</sup> Więcej o pierwszych walkach na froncie zachodnim: T. Zuber, *The Battle of the Frontiers. Ardennes 1914*, Stroud, Gloucestershire 2009; S. House, *The Battle of the Ardennes 22 August 1914*, <https://kclpure.kcl.ac.uk/portal> [dostęp: 5.08.2017].

<sup>49</sup> J. Ellis, M. Cox, *The World War I Databook*, Aurum 2001, s. 187.

<sup>50</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 214.

<sup>51</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 28.07.2017].

<sup>52</sup> *Ibidem*.

pierwszych starciach tej formacji lub doszło do pomyłki w identyfikacji. Obie jednostki podlegały 5 Armii i walczyły razem w okolicach Verdun, możliwe że we frontowej sytuacji pomieszano jednostki. Interesujące również jest to, że na tej samej stronie listy poległych kilka wersów dalej umieszczono nazwiska zmarłych właśnie z 8 Pułku Grenadierów.

Gustav Müglich został zmobilizowany do batalionu landsturmu z Nowej Soli. Nie znaleziono jego danych ani na listach poległych, ani w materiałach archiwalnych. Żołnierzy tej jednostki można odnaleźć na cmentarzach wojennych na terenach operacji na froncie wschodnim<sup>53</sup>. Razem z batalionami landsturmu z innych miast tworzyły Kurpus Posen, wchodzący w skład 9 Armii, której zadaniem było powstrzymanie armii rosyjskiej na froncie wschodnim. Prawdopodobnie żołnierz poległ podczas bitwy pod Łodzią, która rozegrała się na przełomie listopada i grudnia 1914 r.

Starszy szeregowy Paul Gutsche służył w 7 Pułku Grenadierów im. Króla Wilhelma I (2 Zachodniopruski), który podlegał wspomnianej wcześniej 9 Dywizji walczącej na froncie zachodnim w rejonie Verdun. Był synem szewca Ernsta Gutschego i Hennrietty Berthy, z domu Förster. Urodził się 24 września 1889 r.<sup>54</sup> Nie udało się odnaleźć zmarłego na listach poległych. Data śmierci 10 stycznia 1915 r. zbiegła się z toczonymi walkami pozycyjnymi pod tą francuską twierdzą, w rejonie określonym jako wzgórze Mozy (*Maashöhen*)<sup>55</sup>. Muszkieter Gustav Roschke urodził się 16 października 1892 r. Był synem chałupnika Hermanna i Johanny Roschke, z domu Schulz<sup>56</sup>. Znalazł się na liście poległych z 25 maja 1915 r.<sup>57</sup> Służył w 19 Pułku Piechoty im. von Courbière'a (2 Poznański), który został sformowany w 1813 r.<sup>58</sup> Podobnie jak inne poznańskie pułki, składał się w dużej liczbie z Polaków. Podczas I wojny światowej wraz z 58 Pułkiem Piechoty tworzył wymienioną wcześniej 9 Dywizję.

Fizylier Ottona Bohra nie udało się zidentyfikować. Na listach poległych (z 10.05.1915 i 16.05.1915 r.) z okolic Zielonej Góry znaleziono dwie osoby o takim imieniu i nazwisku. Pierwszy z nich, muszkieter, według listy służył w 58 Pułku Piechoty i pochodził z Jan<sup>59</sup>, a drugi – fizylier – służył w Pułku Gwardii Fizylierów

<sup>53</sup> Alicja Młyńska w artykule „*Setkom tysięcy, co imion nie mają na Grobie...*”, *Szadkowicki cmentarz wojenny z okresu bitwy Łódzkiej*, „Biuletyn Szadkowski” 2013, t. 13, s. 145-169, zawarła spis poległych pochowanych na cmentarzu w Szadkowicach, na którym znalazły się ofiary z landsturmu Neusalz.

<sup>54</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 271.

<sup>55</sup> Szlak bojowy 9 Dywizji, [www.militaerpass.net](http://www.militaerpass.net) [dostęp: 28.07.2017].

<sup>56</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 59.

<sup>57</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 7.05.2017].

<sup>58</sup> Historia pułku do 1863 r. R. v. Leszczyński, *50 Jahre Geschichte des königlich preussischen 2. posenschen Infanterie-Regiments Nr. 19, 1813 bis 1863*, Luxemburg 1863; Szlak bojowy pułku, <http://wiki-de.genealogy.net> [dostęp: 7.05.2017].

<sup>59</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 28.07.2017].

i pochodził z Zawady<sup>60</sup>. Dokładną identyfikację uniemożliwiła niezgodność w wymienionych jednostkach (z tą na pomniku). Być może doszło tutaj do pomyłki na samej liście poległych bądź w rzeczywistości żaden z wymienionych żołnierzy nie był osobą wymienioną na pomniku. Jednostka o nazwie 155 Pułk Piechoty (7 Zachodniopruski) stacjonowała w czasie pokoju w Ostrowie Wlk. i Pleszewie. Była częścią 10 Rezerwowej Dywizji Piechoty i brała udział w operacjach 5 Armii w okolicach na północ od Verdun do lutego 1916 r. Następnie uczestniczyła w operacji próbującej zdobyć tę francuską twierdzę. Do końca wojny walczyła w północnej Francji – w Szampanii i Pikardii<sup>61</sup>.

Żołnierz Paul Müller urodził się 15 sierpnia 1880 r. Był synem chałupnika Johanna Gottlieba Müller i Johanny Augusty Müller, z domu Arlt<sup>62</sup>. Poległego zidentyfikowano na dwóch listach poległych. Pierwsza datowana na 18 sierpnia 1815 r. zawierała informację o jednostce, w której służył, oraz że śmierć nastąpiła wskutek ciężkich ran<sup>63</sup>. Druga, późniejsza lista (1 sierpnia 1917)<sup>64</sup> podawała datę urodzenia (zgodną z księgą urodzeń) oraz zawierała dokładną datę śmierci – 21.07.1915 r. Paul został zmobilizowany do 6 Pułku Landwehry (1 Zachodniopruskiego Pułku Landwehry). Jednostkę po wybuchu wojny wyłączono z 5 Korpusu i wraz z innymi pułkami sformowano 3 Dywizję Landwehry, która weszła w skład tzw. Korpusu Landwehry Woyrscha. Formacja podlegała dowództwu austriacko-węgierskiemu, brała udział w walkach na froncie wschodnim aż do 1918 r., kiedy to została przeniesiona na zachód. Paul Müller poległ 21 lipca 1915 r. W tym dniu doszło do przełamania obrony wojsk rosyjskich pod twierdzą w Dęblinie i otwarcia drogi na wschód<sup>65</sup>. Żołnierz Richard Liers służył w 148 Pułku Piechoty i poległ 23 lipca 1915 r. Na liście poległych znalazł się 7 kwietnia 1916 r.<sup>66</sup> Oprócz nazwiska umieszczono tam tylko informację, że ów mieszkaniec Przytoku poległ. W księgach urodzeń odnaleziono cztery osoby o nazwisku Richard Liers. Były to osoby, które w chwili rozpoczęcia wojny miały 18, 20, 30 i 33 lata<sup>67</sup>. Nie można jednoznacznie stwierdzić, który z tych mieszkańców poległ i został upamiętniony na pomniku. Biorąc pod uwagę niemiecki system służby wojskowej, według którego osoby w wieku 20-27 lat należały do aktywnej służby i aktywnej rezerwy, najprawdopodobniej chodziło tu o osobę urodzoną 15 grudnia 1894 r., czyli Gustava Richarda, syna większego zagrodnika (*Großgärtner*) Augusta i Marii Liers, z domu

<sup>60</sup> *Ibidem*.

<sup>61</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 184-185.

<sup>62</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 33.

<sup>63</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>64</sup> *Ibidem*.

<sup>65</sup> Szlak bojowy 3 Dywizji Landwehry, <http://wiki-de.genealogy.net> [dostęp: 29.07.2017]; *Histories of Two Hundred...*, s. 79.

<sup>66</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>67</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 137, 104, 142, 52.

Lange<sup>68</sup>. 148 Pułk Piechoty razem z pułkami nr 152, 18 i 59 współtworzył 41 Dywizję Piechoty funkcjonującą w 8 Armii. Zakres rekrutacyjny obejmował teren XX Korpusu Armijnego (Zachodnie Prusy). W *Histories of Two Hundred and Fifty-One Divisions of the German Army Which Participated in the War*<sup>69</sup> znajdujemy informację, że teren Zachodnich Prus jako słabo zaludniony wystawiał formacje, zapożyczając rekruta z innych korpusów armijnych (zwrócono uwagę, że głównie były to osoby z VI Korpusu Armijnego, tj. śląskiego). Istnieje możliwość, że Richard Liers był jedną z takich „zapożyczonych” osób, zwłaszcza że w dywizji funkcjonowały dwa poznańskie pułki rekrutujące z V Korpusu Armijnego. Niestety nie można też wykluczyć opcji, że pozostali wymienieni Richardowie mogli stanowić uzupełnienie tych jednostek, ich wiek bowiem pozwalał na mobilizację do jednostek landsturmu bądź landwehry, z których również uzupełniano straty. 41 Dywizja Piechoty brała udział w walkach na froncie wschodnim, m.in.: pod Tannenbergiem, Warszawą, Twierdzą Dęblin, Łodzią w 1914 i 1915 r. W 1915 r. dywizja walczyła na terytorium Rumunii, a w 1917 r. na froncie zachodnim we Francji. W ostatnim roku wojny trafiła do Belgii. Analizując szlak bojowy 41 Dywizji Piechoty, można przypuszczać, że Richard poległ w walkach w okolicach miasta Jelgawa na Łotwie toczonych 14-30 lipca 1915 r.<sup>70</sup>

Alfred Eichner, żołnierz 11 Pułku Landwehry (2 Śląski Pułk Landwehry), urodził się 11 grudnia 1885 r. Był synem dekarza Ernsta Hermanna Eichnera i Ernstiny Christianny Eichner, z domu Fechner<sup>71</sup>. Poległy znalazł się na liście z 9 sierpnia 1915 r.<sup>72</sup>, gdzie zawarto informację, że służył w 11 Pułku Landwehry. Jednostka ta wchodziła w skład 4 Dywizji Landwehry i była częścią wspomnianego już wcześniej Korpusu Landwehry Woyrscha. Data śmierci zbiegła się z niemieckimi atakami prowadzonymi od 30 lipca do 7 sierpnia o wschodni brzeg Wisły pod Maciejowicami<sup>73</sup>.

Dobosz Robert Reiche urodził się 7 października 1890 r. Był synem woźnicy Hermanna Heinricha Reichego i Ernestiny Reiche, z domu Liers. Służył we wspomnianym 58 Pułku Piechoty. Nazwisko znalazło się na liście poległych już 4 września 1915 r.<sup>74</sup>, która zawierała informacje, że służył w 58 Pułku Piechoty i odniósł ciężkie rany. Niezgodność z datą śmierci można tłumaczyć opóźnieniem bądź zwykłą pomyłką twórców pomnika, zwłaszcza że kolejny wymieniony zmarły również poległ tego sa-

<sup>68</sup> *Ibidem*, sygn. 89, s. 104.

<sup>69</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 449.

<sup>70</sup> Informacje o 41 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>71</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 175.

<sup>72</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>73</sup> Szlak bojowy 4 Dywizji Landwehry, <http://wiki-de.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>74</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

mego dnia, co byłoby z pewnością bardzo dużym zbiegiem okoliczności. We wrześniu 1915 r. jednostka Roberta brała udział w walkach na południowym-wschodzie Verdun<sup>75</sup>.

Kapral Eduard Mahn został z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikowany na liście poległych z 9 listopada 1915 r.<sup>76</sup> Nazwa żołnierza i data śmierci są zgodne (uwzględniając opóźnienie pojawiania się w spisach poległych), lecz jednostka została określona jako 37 Pułk Landwehry (37 Pułk Piechoty na pomniku), a jako miejsce pochodzenia wskazano Deutsch Kessel (Nowy Kisielin). W księgach urodzeń odnaleziono Johanna Karla Paula Mahna urodzonego w 1889 r., będącego synem chałupnika Johanna Karla i Johanny Karoliny Mahn<sup>77</sup>. Można założyć, że byli to krewni zmarłego żołnierza. Prawdopodobnie rodzina przeniosła się po wojnie (w trakcie, tuż przed) do Przytoku i tutaj postanowiła upamiętnić swojego syna, brata, lub to sam poległy przeprowadził się przed wojną i założył rodzinę w sąsiedniej wsi. Również nierozwiązana zostanie zagadka jednostki, w której służył kapral. Podana na pomniku jednostka realnie nie istniała. Natomiast w armii cesarstwa niemieckiego funkcjonował 37 Pułk Fizylierów oraz 37 Pułk Landwehry. Obie formacje wywodziły się z Poznania. Pierwsza podlegała 10 Dywizji Piechoty i przez całą wojnę walczyła na froncie zachodnim (większość czasu pod Verdun, także w chwili śmierci Eduarda), druga wchodziła w skład 3 Dywizji Landwehry i była częścią opisanego Korpusu Woyscha. We wrześniu 1915 r. walczyła nad rzeką Szczarą w obwodzie Brzeskim i Grodzieńskim na Białorusi. Szlak bojowy formacji wymienia miejsca: 20 września 1915 – Rittergut (dobra/majątek rycerski) Garelna, 22-23 września 1915 – Bieloliesje<sup>78</sup>.

Zastępczy rezerwista Willi Schwertner urodził się 12 listopada 1889 r. Był synem gospodarza (*Bauergutbesitzer*) Gottfrieda Hermanna Schwertnera i Louisy Augusty, z domu Richmann. Na liście poległych został odnotowany 22 października 1915 r.<sup>79</sup> Służył w 336 Pułku Piechoty. Jednostka ta w połowie 1915 r. weszła w skład 84 Dywizji Piechoty i walczyła na froncie wschodnim, pierwotnie w centralnej Polsce, a następnie na Białorusi. Will poległ 25 sierpnia 1918 r. najprawdopodobniej w walkach o Puszcę Białowieską<sup>80</sup>.

Landszturmista Reinhold Kupke urodził się 23 grudnia 1874 r. Był synem Johanna Gottlieba i Anny Dorothei Kupke<sup>81</sup>. Lista poległych z 8 lutego 1916 r. zawierała jego dane wraz z informacją, że służył w 3 Batalionie Piechoty Landszturmu Liegnitz (Legnica) w pierwszej kompanii i zmarł wskutek odniesionych ran w lazarecie

<sup>75</sup> Szlak bojowy 9 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>76</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>77</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 278.

<sup>78</sup> Szlak bojowy 3 Dywizji Landwehry, <http://wiki-de.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>79</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>80</sup> Szlak bojowy 84 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>81</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89/307/0/1/10, s. 6.



w Legnicy<sup>82</sup>. Z powodu braku dokładnych danych na temat oddziałów tej formacji nie udało się wyjaśnić, skąd pochodziła rozbieżność co do jednostki, w której służył mieszkaniec Przytoku. Obie wymienione na liście poległych i na pomniku podlegały landszturmowi w Poznaniu. Oddziały te zasilane batalionami landwehry i landsturmów stworzyły w trakcie wojny 83 i 84 Dywizje Piechoty, który brały udział w operacjach 9 Armii. Zakładając, że Reinhold trafił do wymienionych jednostek, jego śmierć nastąpiła w okresie walk toczonych przez dywizje w okolicach rzek Szczerna, Niemen, Berezyna na terenie dzisiejszej środkowej Białorusi<sup>83</sup>.

Kapral Reinhold Müller został zidentyfikowany na liście z 22 lutego 1916 r.<sup>84</sup> Nazywał się Karl Gustav Reinhold Müller i był synem Johanna Gottlieba Müllera i Johannny Augusty, z domu Arlt. Urodził się 24 lutego 1876 r.<sup>85</sup> Poległy służył w 11 Pułku Grenadierów im. króla Fryderyka III (2 Śląski). Jednostka ta powstała jeszcze w okresie wojen napoleońskich i brała udział w ważniejszych konfliktach Prus. Podczas I wojny światowej weszła w skład 11 Dywizji Piechoty, która walczyła w 2 Armii na froncie zachodnim. Śledząc szlak bojowy tej dywizji, można przypuszczać, że żołnierz poległ w walkach o miejscowość Friese w departamencie Somma, które znajdowało się przez większość wojny na linii frontu<sup>86</sup>.

Muszkietera Karla Reschkego nie udało się zidentyfikować. W spisie mieszkańców z 1933 r.<sup>87</sup>, a także w dokumentach dotyczących Przytoku i listach poległych takie nazwisko się nie pojawiło. Wystąpiło natomiast bardzo podobne – Roschke. Można przypuszczać, że twórcy pomnika popełnili błąd w nazwisku, którego potem nie skorygowano. Na listach poległych wystąpiła osoba będącą żołnierzem wymienionego już wcześniej 155 Pułku Piechoty (zgodność z pomnikiem), która pochodziła z Głuchowa pod Sulechowem (miejscowość oddalona ok. 10 km od Przytoku w linii prostej, uwzględniając przeprawę przez Odrę odległość wzrasta do ok. 25 km). Nazwisko tego żołnierza znalazło się na liście dopiero 26 lipca 1916 r.<sup>88</sup> Ciężko stwierdzić, czy w Przytoku upamiętniono tę osobę, jednak nie odnaleziono innych ofiar o takich personaliach. Artylerzysta Richard Schöpe urodził się 6 listopada 1892 r. jako syn woźnicy (*Kutschner*) Augusta Schöpego i Antoni Emmy, z domu Libig<sup>89</sup>. Nie udało się odnaleźć żołnierza na żadnej z list poległych. Jedyne osoby o takim nazwisku pochodziły z od-

<sup>82</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017].

<sup>83</sup> Szlak bojowy 83 i 84 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 30.07.2017]; *Histories of Two Hundred...*, s. 550-557.

<sup>84</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 31.07.2017].

<sup>85</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 5.

<sup>86</sup> Szlak bojowy 11 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 31.07.2017]; *Histories of Two Hundred...*, s. 195.

<sup>87</sup> Spis mieszkańców Przytoku z 1933 r., <https://adressbuecher.genealogy.net> [dostęp: 31.07.2017].

<sup>88</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 31.07.2017].

<sup>89</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 61.

ległych miejscowości oraz służyły w innych, niż podana na pomniku, jednostkach. Jednocześnie nie udało się ustalić, do jakiego większego związku taktycznego należała wymieniona jednostka. Uniemożliwiło to przybliżenie szlaku bojowego oraz miejsca śmierci Richarda Schöpego.

Zastępczy rezerwista Hermann Menke urodził 22 września 1888 r. Był synem kormornika Karla Friedricha Menkego i Johannyny Rosiny, z domu Schreck<sup>90</sup>. Na liście poległych znalazł się 17 października 1916 r., oznaczony jako żołnierz 8 Rezerwowego Pułku Piechoty, 1 Zastępczego Batalionu, 2 Kompanii. Biorąc pod uwagę, że w Cesarskiej Armii nie było pułków piechoty o numerach 1-12, twórcy pomnika musieli umieścić błędną nazwę jednostki. 8 Rezerwowy Pułk Piechoty był częścią 5 Rezerwowej Dywizji, która na froncie zachodnim podlegała 1 Armii i walczyła w Belgii. W grudniu 1914 r. formacja została przeniesiona na front wschodni w rejon Bzury i podlegała 9 Armii. Od lutego do maja wchodziła w skład 10 Armii i brała udział w prowadzonych przez nią operacjach. Następnie po ponownym przeorganizowaniu dołączono ją z powrotem do 9 Armii. W listopadzie 1915 r. przekroczyła Bug i dotarła w rejon miasta Baranowicze na Białorusi, gdzie pozostała do 1917 r. Resztę wojny walczyła na froncie zachodnim. Śmierć na początku października nastąpiła już po większej ofensywie Brusilowa (trwającej od 4 czerwca do 20 września 1916)<sup>91</sup> i nie zbiegła się z silniejszymi starciami. Można założyć, że zmarł gdzieś w okolicach tego białoruskiego miasta<sup>92</sup>.

Muszkietier Richard Kubatz urodził się 27 lipca 1895 r. Był synem chałupnika i szewca Heinricha Kubatza i Pauliny Wilhelminy, z domu Lehmann<sup>93</sup>. Został uwzględniony na liście poległych z 1 grudnia 1916 r. jako żołnierz 10 kompanii z adnotacją, że śmierć nastąpiła z powodu odniesionych ran<sup>94</sup>. Spoczął na cmentarzu wojennym w Mangiennes w północnej Francji<sup>95</sup>. Richard służył w 52 Pułku Piechoty im. von Alvenslebena (6 Brandenburski) (Infanterie-Regiment von Alvensleben Nr. 52). Pułk podczas wojny współtworzył 5 Dywizję Piechoty, która była częścią 1 Armii. Do 1917 r. dywizja walczyła na froncie zachodnim. Następnie na krótko trafiła na front wschodni, a potem południowy, by w 1918 r. powrócić na front zachodni. Jak zaznaczono w analizie walczących formacji, ta jednostka wykazała się jako wspaniała dywizja szturmowa<sup>96</sup>. Data śmierci 13 listopada pokrywa się w szlaku bojowym z walkami pozycyjnymi wokół Verdun<sup>97</sup>.

<sup>90</sup> *Ibidem*, s. 244.

<sup>91</sup> O ofensywie Brusilowa: J. Pajewski, *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991, s. 413-417.

<sup>92</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 113.

<sup>93</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 126.

<sup>94</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 1.08.2017].

<sup>95</sup> Niemieckie cmentarze wojenne, <http://www.volksbund.de> [dostęp: 31.07.2017].

<sup>96</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 113.

<sup>97</sup> Szlak bojowy 5 Dywizji, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 31.07.2017].

O landszturmiście Richardzie Ringmannie nie wiadomo zbyt wiele. Nazwisko to nie wystąpiło w księgach urodzeń mieszkańców Przytoku, tak samo nie było takich osób na listach poległych. Na listach odnaleziono dwie osoby o takich danych: pierwsza pochodziła z Jan i urodziła się 6 lipca 1887 r. (lista z 16 kwietnia 1917 r.)<sup>98</sup>, druga ze Starego Kisielina (lista z 26 listopada 1917 r.)<sup>99</sup>. Poległy pojawił się również na niemieckiej stronie o cmentarzach wojennych. Osobę o takich personaliach i stopniu pochowano w Menen w zachodniej Belgii<sup>100</sup>. Brakuje dokładniejszych informacji o jednostce. *Armierungs Bataillon* można określić jako batalion roboczy, były to formacje odpowiedzialne za konstruowanie okopów, fortyfikacji bądź dróg. Nie brały udziału w walkach frontowych, przez co nie udało się określić szlaku bojowego w tym przypadku.

Kapral Georg Arlt był synem mistrza stolarskiego Reinholda Arlta i Wilhelminy, z domu Scheibner. Urodził się 30 maja 1887 r.<sup>101</sup> Służył w 38 Rezerwowym Pułku Piechoty w 9 kompanii. Został umieszczony na dwóch listach poległych: pierwszej z 8 sierpnia 1916 r.<sup>102</sup> i ponownie na podsumowującej z 31 października 1917 r.<sup>103</sup> 38 Rezerwowy Pułk Piechoty podlegał pod 12 Rezerwową Dywizję, która brała udział w operacjach 5 Armii. Przez całą wojnę jednostka znajdowała się na froncie zachodnim, a data śmierci żołnierza zbiegła się z aliancką ofensywą nad Sommą, gdzie dywizja poniosła duże straty. 12 Rezerwowa Dywizji odpowiadała za utrzymanie rejonu między miejscowościami Montauban i Hardecourt.

Młodszego sierżanta Kurta Schwarzera nie udało się odnaleźć na listach poległych ani w księdze urodzeń mieszkańców Przytoku. Wspomniano jednak o nim na stronie o cmentarzach wojennych – żołnierz Kurt Otto został pochowany w Walincourt-Selvigny. Wspomniany wcześniej 19 Pułk Piechoty w chwili jego śmierci walczył w potyczkach pozycyjnych na północ od rzeki Ailette w departamencie Aisne we Francji<sup>104</sup>.

Wilhelm Knorr urodził się 29 września 1880 r. Był synem chałupnika Hermanna Knorra i Ewy Rosiny, z domu Bohr. Nie udało się ustalić jego stopnia wojskowego, w tym miejscu bowiem pomnik został uszkodzony. Żołnierz został odnotowany na dwóch niemieckich listach poległych. Na pierwszej pochodzącej z 23 sierpnia 1915 r. widnieje jako zaginiony<sup>105</sup>, a na drugiej z 14 czerwca 1918 r. „dotąd zaginiony, poległy

<sup>98</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 1.06.2017].

<sup>99</sup> *Ibidem*.

<sup>100</sup> Niemieckie cmentarze wojenne, [www.volksbund.de](http://www.volksbund.de) [dostęp: 31.07.2017].

<sup>101</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 113.

APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 208.

<sup>102</sup> Lista poległych <http://des.genealogy.net> [dostęp: 1.06.2017].

<sup>103</sup> *Ibidem*.

<sup>104</sup> Szlak bojowy 9 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 1.08.2017].

<sup>105</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 1.08.2017].

21 lipca 1915 r.<sup>106</sup>. Służył w 3 Pułku Piechoty Gwardii, który przez całą wojnę podlegał kilku większym jednostkom. W chwili śmierci żołnierza był częścią 1 Dywizji Gwardii i brał udział w walkach na froncie wschodnim w okolicach miasta Krasnystaw<sup>107</sup>. W tym czasie pułk odniósł ciężkie straty, w okresie między 15 maja a 31 sierpnia 1915 r. zginęło 17 oficerów i 2116 innych mężczyzn<sup>108</sup>.

Młodszy sierżant Paul Müller urodził się 21 sierpnia 1890 r. Był synem woźnicy Friedricha Karla Müllera i Louisy Paulinny, z domu Kliern<sup>109</sup>. Żołnierz został wymieniony na dwóch listach poległych: z 22 czerwca 1917 r. i 27 września 1918 r. Na pierwszej został odnotowany jako lekko ranny, prawdopodobnie przeżył i kontynuował walkę aż do sierpnia 1918 r. Potwierdza to również odnalezienie zmarłego wśród pochowanych na cmentarzu wojennym w Namceli w departamencie Oise we Francji. Niestety w żadnym źródle nie udało się poświadczyć wymienionej na pomniku jednostki. 67 Pułk Piechoty (4 Magdeburski) stacjonował przed wojną w Metz. Podczas wojny wchodził w skład 34 Dywizji Piechoty, która walczyła na froncie zachodnim w 5 Armii. Być może funkcjonowanie w tej armii jednostek z rejonu Poznania i Magdeburga spowodowało, że młody podoficer trafił do tak „odległego” pułku. Analiza szlaku bojowego jednostki<sup>110</sup> wskazuje, że w chwili śmierci 34 Dywizja Piechoty odpierała od 20 sierpnia do 4 września 1918 r. ataki w rejonie pomiędzy rzekami Oise a Aisne. W książce opisującej historię 252 dywizji niemieckich sprecyzowano jeszcze, że 15 sierpnia ta formacja wzmocniła front w rejonie miasta Cuts w departamencie Oise i została wycofana dopiero 25 września<sup>111</sup>. Walki te były częścią większej alianckiej ofensywy znanej jako „Ofensywa 100 dni”<sup>112</sup>. Starszy szeregowy Gustav Schrödter nie wystąpił w materiałach archiwalnych dotyczących Przytoku, na listach poległych oraz nie odnaleziono jego miejsca spoczynku. W przypadku jednostki również pojawiły się wątpliwości. W cesarskiej armii funkcjonowały trzy pułki artylerii polowej o numerze 12. Dwa z nich to saksoński i bawarski pułk. Trzeci to 12 Rezerwowy Pułk Artylerii Polowej, który był częścią 12 Rezerwowej Dywizji walczącej w 5 Armii. Istnieje jeszcze możliwość, choć mniej prawdopodobna, że chodziło tutaj o 12 Brygadę Artylerii Polowej, która podlegała 12 Dywizji Piechoty będącej częścią 4 Armii (dotąd wymieniano jedynie mniejsze formacje taktyczne, brygada musiałaby być pojedynczym wyjątkiem w skali całości pomnika). Warto zaznaczyć, że obie armie walczyły obok siebie na froncie zachodnim przez całą wojnę. Przyjmując wersję, że chodziło tutaj

<sup>106</sup> *Ibidem*.

<sup>107</sup> Szlak bojowy 3 Pułku Piechoty Gwardii, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 1.08.2017].

<sup>108</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 19.

<sup>109</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 18.

<sup>110</sup> Szlak bojowy 34 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 1.08.2017].

<sup>111</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 410-412.

<sup>112</sup> J. Pajewski, *op. cit.*, s. 791-802.

o pruski 12 Pułk Artylerii Polowej, śmierć żołnierza nastąpiła podczas obrony linii Hermanna (*Hermannstellung*) nad rzeką Skaldą<sup>113</sup>.

Kaprala Berharda Knorr udało się odnaleźć jedynie w księdze urodzeń mieszkańców Przytoku. Urodził się 28 czerwca 1877 r. Był synem posiadacza dóbr gospodarskich (*Bauergutbesitzer*) Friedricha Ewalda Knorra i Luisy Ernestiny, z domu Linke<sup>114</sup>. Podobnie jak w przypadku poprzedniego poległego, problem wystąpił z podaną jednostką. W Armii Cesarstwa funkcjonował 66 Badeński Pułk Artylerii Polowej, jednak bardziej prawdopodobną wersją będzie, że chodziło tutaj o 66 Rezerwowy Pułk Artylerii Polowej z pruskiej armii. Niestety, nie udało się ustalić, do jakiej większej formacji należał ten oddział.

Kanonier Emil Braun urodził się 23 czerwca 1895 r. jako syn chałupnika Ernsta Brauna i Paulinny, z domu Gutsche<sup>115</sup>. Na liście poległych z 14 czerwca 1919 r. znajdujemy informacje, że służył w sztabie 110 Batalionu Pieszej Artylerii, zmarł z powodu choroby 11 listopada 1918 r.<sup>116</sup> Sztab 5 Pułku Pieszej Artylerii (formacja wymieniona na pomniku) funkcjonował bezpośrednio przy 5 Armii, która w listopadzie zajmowała się obroną w Szampanii nad Mozą<sup>117</sup>. Żołnierz został pochowany na cmentarzu kościelnym w Oberhausen w Nadrenii<sup>118</sup>.

Muszkietier Paul Fischer urodził się 18 stycznia 1896 r. jako syn posiadacza dóbr gospodarskich Johanna Ernsta Reinholda Fischera i Johanny Wilhelminy Ernstiny, z domu Wolf<sup>119</sup>. Został wymieniony na liście z 8 czerwca 1918 r. jako lekko ranny<sup>120</sup>. Nie udało się ustalić, w jakich okolicznościach żołnierz zginął, czy był to wypadek po powrocie do domu, czy śmierć podczas zaprowadzania porządku w powojennych realiach, czy jeszcze inny powód. Jego jednostka 12 listopada 1918 r. opuściła zajmowany teren i wyruszyła z powrotem do kraju<sup>121</sup>.

Muszkietier Paul Arlt, syn mistrza bednarskiego (*Böttchermeister*) Ferdinanda Arlta i Johanny Augusty, z domu Laube, urodził się 21 listopada 1897 r.<sup>122</sup> Był wzmiankowany na dwóch listach poległych: pierwsza datowana na 10 kwietnia 1917 r.<sup>123</sup>, druga na 8 maja 1918 r.<sup>124</sup>, na obu widnieje dopisek „lekko ranny”. Podobnie jak w przypadku poprzedniego poległego, nie można ustalić, w jakich okolicznościach zmarł Paul.

<sup>113</sup> Szlak bojowy 12 Rezerwowej Dywizji, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 1.08.2017].

<sup>114</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 17.

<sup>115</sup> *Ibidem*, s. 121.

<sup>116</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>117</sup> Szlak bojowy 5 Armii, <http://wiki-de.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>118</sup> Niemieckie cmentarze wojenne, [www.volksbund.de](http://www.volksbund.de) [dostęp: 2.08.2017].

<sup>119</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 138.

<sup>120</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>121</sup> Szlak bojowy 10 Rezerwowej Dywizji, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>122</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 188.

<sup>123</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>124</sup> *Ibidem*.

Czy była to śmierć z powodu wspomnianych ran, czy też jednak zdołał wrócić na front i polec w ostatnich miesiącach działań wojennych. Jeżeli taka sytuacja rzeczywiście wystąpiła, to mógł zginąć w walkach pomiędzy Cambrai i St. Quentin, gdzie 84 Dywizja Piechoty, w której składzie znajdował się 355 Pułk Piechoty, odpierała ataki na przełomie września i października<sup>125</sup>.

Kapral Artur Pietsch, syn chałupnika (*Althäusler*<sup>126</sup>) Hermanna Pietscha i Marii Louisy, z domu Fröhlich, urodził się 1 listopada 1895<sup>127</sup>. Mieszkaniec Przytoku znalazł się na liście poległych z 19 września 1918 r. (w miejscowości pochodzenia popełniono w tym przypadku błąd i wpisano Brittag), w tym przypadku został oznaczony jako zaginiony<sup>128</sup>. 46 Pułk Piechoty im. Hrabiego Kirchbacha (1 Dolnośląski) (Infanterie-Regiment Graf Kirchbach [1. Niederschlesisches] Nr. 46), w którym służył żołnierz, wchodził w skład wspomnianej 10 Dywizji Piechoty. Śmierć Artura Pietscha nastąpiła w okresie, gdy ta formacja odpierała ataki alianckie nad Mozą pomiędzy rzeką i Beaumontem<sup>129</sup>.

Landszturmisty Kurta Wernera nie udało się odnaleźć w materiałach archiwalnych dotyczących Przytoku. Osoba o takich personaliach pojawiła się na liście poległych z 8 sierpnia 1916 r. jako zaginiona. Na liście znalazł się jako członek 38 Rezerwowego Pułku Piechoty, a nie 38 Pułku Piechoty, jak zostało to wyrzeźbione na pomniku<sup>130</sup>. Prawdopodobnie kolejny raz doszło tutaj do pomyłki ze strony twórców, w armii cesarskiej bowiem funkcjonował jedynie pułk fizylierów o takim numerze. W chwili śmierci Kurta obie jednostki (znajdujące się w 12 Rezerwowej Dywizji<sup>131</sup> i 11 Dywizji Piechoty) brały udział w największym starciu I wojny światowej – w bitwie nad Sommą (trwającej od 1 lipca do 18 listopada).

Muszkietier Gustav Robert Müller urodził się 10 czerwca 1893 r. Był synem woźnicy Karla Friedricha i Luisy Pauliny Müller, z domu Kliern<sup>132</sup>. Służył w 88 Pułku Piechoty bądź w 88 Rezerwowym Pułku Piechoty, taką informację podano na liście poległych z 11 września 1916 r., na której widnieje to nazwisko mieszkańca Przytoku. 88 Pułk Piechoty (2 Nassaudzki) wywodził się z XVIII korpusu (Mainz, Moguncja), podobnie

<sup>125</sup> Szlak bojowy 84 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>126</sup> Jak wyjaśnia L. Molenda, była to osoba „posiadająca ten status «od zawsze» (np. 50 lat i więcej), często wskutek dziedziczenia gruntu” (L. Molenda, *Nazwy dawnych zawodów i statusów: glosariusz niemiecko-polski opatrzony przykładami odręcznego zapisu z akt pruskich urzędów stanu cywilnego z terenu Wielkopolski (1874-1918)*, Mnichowo–Gdańsk 2016).

<sup>127</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 133.

<sup>128</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>129</sup> Szlak bojowy 10 Dywizji Piechoty, <http://www.militaerpass.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>130</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>131</sup> Szlak bojowy 12 Rezerwowej Dywizji, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017]; Szlak bojowy 11 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 2.08.2017].

<sup>132</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 72.



jak jego rezerwowego odpowiednik. Być może Gustav trafił do tak odległej „terytorialnie” jednostki jako uzupełnienie. 88 Pułk piechoty współtworzył 21 Dywizję Piechoty (88 Rezerwowego Pułku Piechoty 21 Rezerwową Dywizję Piechoty) w XVIII korpusie. Dywizje te brały udział w działaniach na froncie zachodnim (poza krótkim epizodem na froncie południowym), w głównych bitwach I wojny światowej. W sierpniu 1916 r., kiedy to zginął Gustav Müller, korpus walczył w operacjach 5 Armii, która w tym okresie znajdowała się pod Verdun. Inną możliwością jest, że Gustav zginął gdzieś w centralnej Europie, służąc w 222 Rezerwowym Pułku Piechoty. Analizując listy poległych, można trafić na trzy wpisy o Gustavie Müllerze z Przytoku. Pierwszy, datowany na 15 stycznia 1916 r., zawierał informację o 222 Rezerwowym Pułku Piechoty<sup>133</sup>. Kolejny z 11 września 1916 r. wymienia 88 Rezerwowego Pułku Piechoty<sup>134</sup>. Trzecia lista powstała 30 kwietnia 1918 r. i był to zbiorczy, podsumowujący spis ze stratami niemieckimi<sup>135</sup>. W tym przypadku mamy pewność, że chodziło o osobę wymienioną na pomniku, ponieważ na liście umieszczono zgadzające się daty urodzenia oraz zaginięcia. Przyjmując, że rodzina czy mieszkańcy Przytoku wiedzieli, do jakiej jednostki został zrekrutowany Gustav (88 Pułk), można ostrożnie założyć, że doszło do pomyłki przy sporządzaniu drugiej z list. Badając historię 222 Rezerwowego Pułku Piechoty, wymienionego na pierwszej liście, można znaleźć informacje, że w jego skład w pewnym momencie weszły bataliony z innych pułków, w tym z tego o numerze 88. Szlak bojowy tej jednostki zaczął się na froncie zachodnim, gdzie walczyła o Artois i Ieper (26 października–22 listopada 1914). Pod koniec listopada formacja została przetransportowana na front wschodni, by w grudniu stoczyć pierwsze walki z wojskami rosyjskimi na terenie centralnej Polski. Po bitwie nad Rawką-Bzurą stoczona 18 grudnia 1914–7 stycznia 1915 r. jednostka została przeniesiona na Węgry. W sierpniu 1916 r. brała udział w walkach we wschodniej Galicji. Można przypuszczać, że mieszkaniec Przytoku trafił z całym batalionem do 88 Pułku Piechoty, gdy ten był przenoszony z frontu zachodniego i włączony w skład 222 Rezerwowego Pułku Piechoty jako uzupełnienie strat poniesionych w walkach z aliantami<sup>136</sup>. Muszkieter Oskar Reiche urodził się 17 lutego 1894 r. Był synem cieśli (*Zimmermann*) Karla Friedricha Ernsta Reichego i jego żony Eleonory, z domu Breschnick<sup>137</sup>. Żołnierza odnotowano na dwóch listach poległych. Na datowanej 21 października 1916 r.<sup>138</sup> został wymieniony jako żołnierz 2 kompanii obsługi ciężkiej broni maszynowej z 98 Rezerwowego Pułku Piechoty z dopiskiem

<sup>133</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 29.07.2017].

<sup>134</sup> *Ibidem*.

<sup>135</sup> *Ibidem*.

<sup>136</sup> Szlak bojowy 222 Rezerwowego Pułku Piechoty wchodzącego w skład 48 Rezerwowej Dywizji, <http://www.militaerpass.net> [dostęp: 29.07.2017]; *Histories of Two Hundred...*, s. 480.

<sup>137</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 92.

<sup>138</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 3.08.2017].

„lekko ranny w oddziale”. Na kolejnej z 5 czerwca 1917 r.<sup>139</sup> odnotowano osobę o takich personaliach, dodając datę urodzenia oraz dopisek „ranny i zaginiony”. 98 Rezerwowego Pułk Piechoty do 1918 r. w chwili śmierci/zaginięcia wchodził w skład 33 Rezerwowej Dywizji, która w tym okresie walczyła nad rzeką Aisne<sup>140</sup>. Fizylier (Karl) Emil Müller urodził się 1 czerwca 1892 r. jako syn woźnicy Karla Friedricha Müllera oraz jego żony Louisy Pauliny Müller z domu Kliern<sup>141</sup>. Znalazł się na liście poległych z 22 października 1917 r. jako zaginiony<sup>142</sup>. Żołnierz służył w 19 Pułku Piechoty, który został już wcześniej opisany. W chwili śmierci/zaginięcia 9 Dywizja Piechoty, do której należał pułk, brała udział w walkach pozycyjnych wokół miejscowości Chemin des Dames<sup>143</sup>.

Strzelec Otto Höpfner to prawdopodobnie urodzony 13 marca 1898 r. syn posiadacza dóbr gospodarskich Friedricha Höpfnera i jego żony Eleonory, z domu Kobel<sup>144</sup>. Żołnierza nie udało się odnaleźć na żadnej z list poległych. Podobnie jak w kilku poprzednich przypadkach, w armii cesarskiej funkcjonował jedynie 214 Rezerwowego Pułk Piechoty. Był on częścią 46 Dywizji, która w sierpniu 1918 r. została rozwiązana, a wspomniany pułk zasilł 4 Dywizję Piechoty. We wspomnianej książce traktującej o historii dywizji niemieckich okresu I wojny światowej znajdujemy również informacje, że choć formacja była tworzona rekrutami z terenu północnych Niemiec, to w 1917 r. po poniesieniu dużych strat w jej szeregach trafiali ludzie z innych Korpusów Armijnych, w tym z 5 „poznąńskiego”<sup>145</sup>. W chwili śmierci/zaginięcia Ottona Höpfnera 4 Dywizja Piechoty walczyła na linii ciągnącej się od miasta Armentières do Lens w północnej Francji<sup>146</sup>.

Kapral Richard Fröhlich prawdopodobnie urodził się 30 sierpnia 1892 r. jako syn drobnego zagrodnika (*kleingärtner*) Augusta Hermanna Fröhlicha i jego żony Karoliny Florentyny Augusty, z domu Burdach<sup>147</sup>. Żołnierz znajdował się na jednej liście poległych z 27 marca 1916 r. Został oznaczony jako lekko ranny starszy szeregowy 8 kompanii 35 Pułku Fizylierów. Można bezpiecznie założyć, że powrócił na front, dosłużył się wyższego stopnia i poległ 14 sierpnia 1917 r. Ponownie doszło prawdopodobnie do przekłamania na pomniku, w armii niemieckiej bowiem funkcjonował o takim numerze pułk fizylierów (35 Pułk Fizylierów im. Księcia Pruskiego

<sup>139</sup> *Ibidem*.

<sup>140</sup> Szlak bojowy 33 Rezerwowej Dywizji, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 3.08.2017]; Bitwa pod Aisne w 1917 r.; J. Pajewski, *op. cit.*, s. 540-548.

<sup>141</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 45.

<sup>142</sup> Lista poległych, <http://des.genealogy.net> [dostęp: 3.08.2017].

<sup>143</sup> Szlak bojowy 9 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 3.08.2017].

<sup>144</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89, s. 202.

<sup>145</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 471.

<sup>146</sup> Szlak bojowy 46 Rezerwowej Dywizji, <http://wiki-de.genealogy.net> [dostęp: 3.08.2017]; Szlak bojowy 4 Dywizji Piechoty, <http://genwiki.genealogy.net> [dostęp: 3.08.2017].

<sup>147</sup> APZG, księga urodzeń, sygn. 89/307, s. 55.

Henryka – 1 Brandenburski), a nie pułk piechoty. Był on częścią 6 Dywizji Piechoty w 1 Armii do marca 1915 r., kiedy to wszedł w skład nowo utworzonej 56 Dywizji Piechoty. W chwili śmierci w sierpniu jednostka wsparła siły niemieckie pod Verdun, na wschód od fortu Vaux<sup>148</sup>.

Miejsca pamięci powstawały po I wojnie światowej w wielu miejscowościach. Na Ziemiach Zachodnich przyłączonych do państwa polskiego po II wojnie światowej w większości przypadków utraciły swoje pierwotne znaczenie bądź przestały istnieć. Po wielu latach w świadomości społeczeństwa zaszły pozytywne zmiany i zaczęto doceniać pozostawione zabytki dziedzictwa kulturowego. Przykład zachowanego pomnika w miejscowości Przytok udowadnia, że działania ratownicze mogą również posłużyć do celów badawczych. Analiza inskrypcji pozwoliła przebadać dzieje mieszkańców, którzy zostali zmobilizowani do wojska i brali udział w walkach na różnych frontach I wojny światowej. Zachowane informacje na kamieniach nagrobnych mogą również pomóc uzupełnić materiał archiwalny dotyczący poległych niemieckich żołnierzy, pełna kartoteka armii niemieckiej spłonęła bowiem w archiwum w Poczdamie podczas operacji zdobycia Berlina w trakcie II wojny światowej<sup>149</sup>.

## Bibliografia

### Źródła

Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Księga urodzeń, sygn. 89/307/0/1/18.

Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, Księga urodzeń, sygn. 89/307/0/1/10.

### Opracowania

Ariés P., *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1992.

*Das Grünberger Realgymnasium*, [w:] *Grünberger Hauskalender: Heimatkalender auf das Jahr 1924 für die Kreise Grünberg und Freystadt*, Grünberg 1924.

Edmonds J. E., *Military Operations France and Belgium, 1914*, London 1992.

Ellis J., Cox M., *The World War I Databook*, Aurum 2001.

Foerster A., *Geschichtliches von den Dörfern des Grünberger Kreises*, Grünberg i. Schlesien 1905.

Fosten D., Marrion R., *The German Army 1914-1948*, Oxford 2011.

Galik P., *Krzyż Żelazny*, „Odkrywcą” 2007, nr 2, s. 48.

Gilbert M., *Pierwsza wojna światowa*, Poznań 2003.

---

<sup>148</sup> *Histories of Two Hundred...*, s. 519.

<sup>149</sup> M. Głowiak, *Straty armii pruskiej w pierwszej wojnie światowej*, <http://www.wtg-gniazdo.org> [dostęp: 3.09.2017].

- Gutowska K., *Niechciane dobra kultury: chronić czy niszczyć?*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe – konteksty odpowiedzialności*, red. K. Gutowska, Warszawa 2003.
- Haythornthwaite P.J., *The World War One Source Book*, London 1993.
- Histories of Two Hundred and Fifty-One Divisions of the German Army Which Participated in the War (1914-1918)*, Chaumont 1919.
- Joachim E., *Familiengeschichte des gräflich Finck von Finckensteinschen Geschlechts: Darstellg u. biograph. Nachrichten*, t. 1, Klasing 1920.
- Kolbuszewski J., *Cmentarze*, Wrocław 1996.
- Korniluk I., *Zielonogórzanie, mieszkańcy Grünberg in Schlesien polegli podczas I wojny światowej*, „Studia Zielonogórskie”, t. 15, Zielona Góra 2009, s. 219-257.
- Leszczyński v. R., *50 Jahre Geschichte des königlich preussischen 2. posenschen Infanterie-Regiments Nr. 19, 1813 bis 1863*, Luxemburg 1863.
- Metzler J.C., *Historia narodowego cmentarza w Arlington*, [w:] *Cementary Art – Sztuka Cmentarna – Lart de Cimetiere*, Wrocław 1995.
- Młyńska A., „Setkom tysięcy, co imion nie mają na Grobie...”, *Szadkowski cmentarz wojenny z okresu bitwy Łódzkiej*, „Biuletyn Szadkowski” 2013, t. 13.
- Molenda L., *Nazwy dawnych zawodów i statusów: glosariusz niemiecko-polski opatrzone przykładowi odręcznego zapisu z akt pruskich urzędów stanu cywilnego z terenu Wielkopolski (1874-1918)*, Mnichowo–Gdańsk 2016.
- Möller H., *Geschichte der Ritter des Ordens pour le mérite im Weltkrieg*, Bd. 1: A–L., Berlin 1935.
- Mosse G.L., *Fallen Soldiers Reshaping Memory of the World Wars*, New York–Oxford 1990.
- Pajewski J., *Pierwsza wojna światowa 1914-1918*, Warszawa 1991.
- Pencakowski P., *Cmentarze I wojny światowej – geneza ideowa w rzeczywistości historycznej i artystycznej*, [w:] *Śmierć – przestrzeń – czas – tożsamość w Europie Środkowej około 1900*, Kraków 2002.
- Pencakowski P., *Cmentarze z I wojny światowej jako walor antropogeniczny okolicy Łodzi*, „Turyzm” 2004, t. 14, z. 2.
- Perthes J., *Gothaisches genealogisches Taschenbuch der deutschen gräflichen Häuser*, Gotha 1874.
- Priesdorff v. K., *Soldatisches Führertum*, Bd. 4, Hamburg 1936.
- Ruhmeshalle unserer Alten Armee*, Berlin 1927.
- Schubert J., *Pochówki żołnierskie w tradycji historycznej do czasów I wojny światowej. Powstanie cmentarzy wojskowych*, „Czasopismo Techniczne” 2011, z. 16.
- Schubert J., *Służby grobownicze armii austro-węgierskiej, niemieckiej i rosyjskiej w czasie I wojny światowej (1915-1918)*, „Architektura, Czasopismo Techniczne” 2011, t. 108, z. 16.
- Ślipiec J., *Garnizon sulechowski i jego jednostki w latach 1698-1919*, „Biuletyn Akademii Obrony Narodowej” 2004, nr 4, s. 104-110.

Tunbridge J.E., Ashworth G.E., *Dissonant heritage: the management of the past as a resource in conflict*, Chichester–New York 1996.

Zedlitz-Neukirch L., *Neues preussisches Adels-Lexicon, oder Genealogische und diplomatische Nachrichten von den in der preussischen Monarchie ansässigen oder zu derselben in Beziehung stehenden fürstlichen, gräflichen, freiherrlichen und adeligen Häusern etc.*, t. 3, Leipzig 1837.

Zedlitz-Neukirch L., *Neues preussisches Adels-Lexicon, oder Genealogische und diplomatische Nachrichten von den in der preussischen Monarchie ansässigen oder zu derselben in Beziehung stehenden fürstlichen, gräflichen, freiherrlichen und adeligen Häusern etc.*, t. 4, Leipzig 1837.

Zuber T., *The Battle of the Frontiers. Ardennes 1914*, Stroud–Gloucestershire 2009.

### Opracowania online i strony internetowe

Formacje armii cesarstwa niemieckiego, <http://wiki-de.genealogy.net/>

Głowiak M., *Straty armii pruskiej w pierwszej wojnie światowej*, <http://www.wtg-gniazdo.org/HeimatkalenderaufdasJahr1924fürdieKreiseGrünbergundFreystadt>, artykuł przetłumaczony artykuł przez Agnieszkę Czarnecką dostępny na [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu)

House S., *The Battle of the Ardennes 22 August 1914*, <https://kclpure.kcl.ac.uk/portal>

Kosmala G., Chylińska D., *Trudne dziedzictwo. Upamiętnienia poległych podczas I wojny światowej żołnierzy niemieckich na Śląsku*, [www.zgtrit.uni.wroc.pl](http://www.zgtrit.uni.wroc.pl)

Lisiecka M., *Zamki, dwory i pałace województwa lubuskiego*, [www.lwkz.pl](http://www.lwkz.pl)

Listy poległych, <http://des.genealogy.net>

Maciuszczak W., *Poznański Pułk Piechoty nr 58 (3 Posenschen Infanterie-Regiment Nr 58.)*, [www.glogow.pl](http://www.glogow.pl)

Mościpan B., Pomnik poległych w Płotach, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu)

Mościpan B., Pomnik poległych w Przybymierzu, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu)

Mościpan B., Pomnik poległych w Starym Kisielinie, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu)

Mościpan B., Pomnik poległych w Ostrzycach, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu)

Mościpan B., Pomnik poległych w Zaborze, [www.tplmw.drzonow.eu](http://www.tplmw.drzonow.eu)

Niemieckie cmentarze wojenne, [www.volksbund.de](http://www.volksbund.de)

Pomniki poświęcone ofiarom I Wojny Światowej we wsiach powiatu oleśnickiego, [www.olesnica.nienaltowski.net](http://www.olesnica.nienaltowski.net)

Projekt tworzenia drzew genealogicznych, [www.geni.com](http://www.geni.com)

Spis mieszkańców Przytoku z 1933 r., <https://adressbuecher.genealogy.net>

Strona genealogiczna, [www.billiongraves.com](http://www.billiongraves.com)

Strona genealogiczna, [www.vongoetze.com](http://www.vongoetze.com)

Strona o niemieckich pomnikach poległych, [www.denkmalprojekt.org](http://www.denkmalprojekt.org)

Szlaki bojowe niemieckich dywizji, [www.militaerpass.net](http://www.militaerpass.net)

## POMNIK ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH W I WOJNIE ŚWIATOWEJ W PRZYTOKU

### Streszczenie

Artykuł prezentuje krótki rys historii miejscowości Przytok, w której na cmentarzu komunalnym zachował się fragment pomnika poświęconego poległym w I wojnie światowej mieszkańcom wsi. Rozpoczyna się historią upamiętniania żołnierzy zabitych w działaniach wojennych i ewolucją tego procesu, którego finałem było zakładanie wojskowych cmentarzy oraz fundowanie obiektów poświęconych poległym. Druga część pracy opisuje, jak wspomniane pomniki powstawały i wyglądały, przedstawiono tutaj kilka przykładów z miejscowości otaczających Zieloną Górę oraz kilka pomników znajdujących się w Niemczech. Praca w ostatniej części zajmuje się inskrypcją na pomniku, w której zostali wymienieni mieszkańcy Przytoku. Polegli zostali poddani analizie, w której autor postarał się o identyfikację żołnierzy oraz o przybliżenie ich losów na frontach Wielkiej Wojny.

**Słowa kluczowe:** województwo lubuskie, Przytok, I wojna światowa, pomnik poległych, losy żołnierzy

## WORLD WAR I MEMORIAL MONUMENT IN PRZYTOK

### Summary

The article describes a brief historical outline of a small village Przytok, where a piece of a monument dedicated to citizens of a village fallen in the Great War survived on a communal cemetery. It begins with the description of commemoration of soldiers who died in military actions and then the evolution of this process is presented. As a result it led to establishing new war graveyards and founding monuments dedicated to fallen soldiers. The second part of an article is about mentioned war memorials, it describes their process of creation and how they look like nowadays. This part of work also contains examples of war memorials located in villages surrounding Zielona Góra and few objects placed in Germany. Last part presents inscription on Przytok's war memorial. Here the author tries to analyze Przytok citizens and their fate on fronts of the Great War.

**Keywords:** Lubusz Voivodeship, Przytok, Word War I, War memorials, fate of soldiers



Marek Budniak

Uniwersytet Zielonogórski

## STALINOWSKIE REPRESJE WOBEC EDWARDA KULI, NAUCZYCIELA HISTORII, W ŚWIELE DOKUMENTÓW WOJSKOWEGO SĄDU REJONOWEGO W ZIELONEJ GÓRZE

Celem artykułu jest przedstawienie okoliczności, w następstwie których zasłużony nauczyciel, jeden z pierwszych magistrów historii w Zielonej Górze – absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor i organizator jednej z największych szkół zielonogórskich – został oskarżony, a następnie skazany za to, że, ucząc historii w latach 1945-1950, „przygotowywał obalenie siłą ustroju Polski Ludowej”.

Edward Kula urodził się 4 października 1914 r. w Zagórz u gmina Sancygniów pow. Pińczów woj. kielecki w rodzinie chłopskiej<sup>1</sup>. Rodzice posiadali 7-hektarowe gospodarstwo rolne. Szkołę powszechną ukończył w 1928 r. w Wolicach pow. Pińczów. Przez dwa lata po jej ukończeniu pomagał rodzicom w gospodarstwie. Od 1930 r. kontynuował kształcenie w Gimnazjum Księża Misjonarzy w Krakowie<sup>2</sup>. W praktyce oznaczało to, że najpierw musiał być przez cztery lata uczniem Niższego Seminarium Księża Misjonarzy, a następnie naukę kontynuował w trzyletnim Prywatnym Gimnazjum Księża Misjonarzy<sup>3</sup>. Egzamin dojrzałości zdał w 1937 r., w tej samej szkole, wśród 20 abiturientów<sup>4</sup>. Został absolwentem szkoły, która w swoim programie wychowawczym bardzo dbała o wychowanie patriotyczno-historyczne. Jeszcze w tym samym roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, na Wydziale Filozoficznym, na kierunku historia. Wybuch wojny 1 września 1939 r. przerwał mu studia. Wrócił do rodziców do Zagórza. Przez całą okupację pomagał im na roli. Włączył się w nurt walki z okupantem, wstępując do Narodowych Sił Zbrojnych. Pełnił funkcje wychowawcze i propagandowo-szkoleniowe, działając na terenie powiatu Pińczów. Po zakończeniu wojny wrócił na Uniwersytet Jagielloński. Jeszcze w 1945 r. zdał wszystkie egzaminy, które pozwoliły mu ukończyć kierunek w trybie przyspieszonym i zdobyć uprawnienia do nauczania historii. Pracę magisterską nt. *Rola polityczna bożogrobowców miechow-*

<sup>1</sup> *Protokół z przesłuchania podejrzanego Kuli Edwarda z dnia 24 października 1950 r.*, IPN Po2/1905, k. 13. W cytatach z archiwaliów zachowano oryginalną ortografię i interpunkcję.

<sup>2</sup> W. Umiński, *Małe seminaria prowadzone przez Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w latach 1918-1939*, [digital.fides.org.pl/content/1386/fides2001\\_05.pdf](http://digital.fides.org.pl/content/1386/fides2001_05.pdf) [dostęp: 15.04.2017].

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 112.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 137.

*skich* napisał rok później<sup>5</sup>. We wrześniu 1945 r. przyjechał do Zielonej Góry i został zatrudniony w gimnazjum i liceum ogólnokształcącym jako nauczyciel historii. Tutaj też ożenił się z Wandą Jaworską. W 1948 r. urodził się im syn Jerzy. We wrześniu 1948 r. powierzono Edwardowi Kuli stanowisko dyrektora Szkoły Przemysłowej przy Zaodrzańskich Zakładach Konstrukcji Stalowych w Zielonej Górze. Nie zrezygnował z nauczania historii. Prowadzi również zajęcia z wiedzy o Polsce współczesnej.

We wspomnieniach mec. Waleriana Piotrowskiego, którego Edward Kula uczył historii w ostatniej klasie Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze w roku szkolnym 1947/1948, zapisał się jako:

Nauczyciel historii z pasją, zajęcia przez niego prowadzone były ciekawe, zachęcał do wypowiadania własnych sądów. Uczył historii przekrojowo. Był swobodny i my uczniowie też tacy mogliśmy być – mieliśmy już ukończone dwadzieścia lat. Często zajęcia przez niego prowadzone zamieniały się w rozmowy ludzi dorosłych. Dało się zauważyć, że jest osobą bardzo zaangażowaną. Wiadomo było, że nie jest człowiekiem formacji, która przejęła władzę w Polsce. Odbiegał stylem zachowania od grona pedagogicznego<sup>6</sup>.

Wilhelm Skibiński, który uczęszczał od 1 września 1949 r. do Szkoły Przemysłowej w Zielonej Górze, wspomina go jako człowieka przedsiębiorczego i zachęcającego uczniów do nauki i pracy<sup>7</sup>.

23 października 1950 r. funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (PUBP) w Zielonej Górze aresztowali dyrektora Kulę. Po trzech miesiącach śledztwa odbył się w Wojskowym Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze typowy dla okresu stalinowskiego proces zakończony wydaniem surowego wyroku.

Wojskowe Sądy Rejonowe odgrywały w ówczesnym systemie prawnym szczególną rolę. Były jednym z najokrutniejszych i bezwzględnych narzędzi stalinowskiego terroru, wymierzonego we wszystkich przeciwników „władzy ludowej” w okresie od 1946 do 1955. Zostały powołane w miastach wojewódzkich przede wszystkim w celu orzekania w sprawach osób cywilnych, podejrzanych o przestępstwa przeciwko państwu. Ich jurysdykcji podlegały także funkcjonariusze służb mundurowych<sup>8</sup>.

Według szacunkowych danych skazały one w całym kraju ponad 80 tys. osób, z których ok. 4-4,5 tys. otrzymało karę śmierci<sup>9</sup>. Zielonogórski WSR funkcjonował

<sup>5</sup> *Protokół z przesłuchania podejrzanego Kuli Edwarda...*, k. 14.

<sup>6</sup> Wspomnienia Waleriana Piotrowskiego o nauczycielu historii w Liceum Ogólnokształcącym w Zielonej Górze, mgr. Edwardzie Kuli, spisane przez autora 5 grudnia 2016 r. (zbiory autora).

<sup>7</sup> Wspomnienia Wilhelma Skibińskiego o dyrektorzce Państwowego Ośrodka Szkolenia Zawodowego przy Zaodrzańskich Zakładach Konstrukcji Stalowych w Zielonej Górze, mgr. Edwardzie Kuli, spisane przez autora 9 maja 2016 r. (zbiory autora).

<sup>8</sup> *Inwentarz archiwalny Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze 1950-1954*, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu, Poznań 2013, s. 10.

<sup>9</sup> R. Leśkiewicz, *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu (1946-1955). Organizacja, funkcjonowanie*,

od 11 września 1950 r. do 22 listopada 1954 r. Wydał ok. 500 wyroków, w tym najwyższy wymiar kary dla 15 osób<sup>10</sup>. Najczęściej skazywano za nielegalne posiadania broni. Jednak znaczną liczbę spraw stanowiły procesy polityczne<sup>11</sup>. Jako podstawę prawną najczęściej przywoływano przepis restrykcyjnego art. 86 KK Wojska Polskiego z 23 września 1944 r. mówiący o tym, że „Kto usiłuje przemocą usunąć ustanowione organa władzy zwierzchniej Narodu albo zagarnąć władzę [...] kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego podlega karze więzienia na czas nie krótszy od 5 lat albo karze śmierci”<sup>12</sup>. Dochodziło do bardzo szerokiego interpretowania tego zapisu przez sędziów wojskowych, co skutkowało tym, że np. nauczyciel uczący niezgodnie z programem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej mógł być skazany za przygotowanie obalenia siłą ustroju Państwa Polskiego.

Sprawa, mimo że była przez nich wyreżyserowana i wystąpiła w czasie, kiedy przedstawiciele społeczeństwa polskiego poddawano największym represjom, to jednak nabrała szczególnego charakteru ze względu na bezpośredni w niej udział dwóch grup uczniów. Pierwsza to świadkowie oskarżenia, którzy złożyli zeznania przeciwko swojemu nauczycielowi, druga to uczniowie, którzy stanęli w jego obronie.

Dyrektor Kula został zatrzymany dokładnie miesiąc po ogłoszeniu surowego wyroku WSR w Zielonej Górze w głośnej sprawie politycznej trzynastu uczniów dwóch szkół zielonogórskich z ulicy Bema<sup>13</sup>. Dzień wcześniej, 22 października 1950 r. komendant PUBP zarządził przeprowadzenie rewizji w jego mieszkaniu przy ul. Drzewny Rynek 6a/3. Szukano materiałów „antypaństwowych”<sup>14</sup>. Mimo iż nie znaleziono niczego, co by obciążało E. Kulę, został on aresztowany. Umieszczono go w piwnicach PUBP w Zielonej Górze (obecnie siedziba Banku Zachodniego WBK ul. gen. Władysława Sikorskiego 9). Przebywał tam prawie do końca stycznia 1951 r.

Co mówią źródła na temat przyczyn aresztowania jednego z pierwszych nauczycieli historii w Zielonej Górze? Z akt sprawy karnej Edwarda Kuli o numerze 20/51 wynika, że UB już od dłuższego czasu zbierał materiały operacyjne na temat jego współpracy z Narodowymi Siłami Zbrojnym (NSZ) w czasie okupacji, na terenie pow. Pińczów w Kieleckiem. Świadczy o tym m.in. protokół z 19 grudnia 1949 r. z przesłucha-

---

*procesy archiwotwórcze*, Warszawa–Poznań 2009, s. 73.

<sup>10</sup> M. Budniak, *Lubuscy Żołnierze Niezłomni skazani na śmierć w latach 1946-1955*, „Adhibenda. Rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze II”, red. ks. dr hab. R.R. Kufel, Zielona Góra 2015, s. 27.

<sup>11</sup> *Inwentarz archiwalny Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze...*, s. 23.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> Założyli organizację konspiracyjną „Lwie Gniazdo”. Prowadzili mały sabotaż, ale również szkolili się do prowadzenia działań zbrojnych, m.in. planowali zniszczenie Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej w Zielonej Górze. WSR skazał ich na więzienia od 2 do 12 lat. Więcej na ten temat: M. Budniak, *Bóg Honor Ojczyzna. Chłopcy wyklęci*, „Niedziela/Aspekty” 2013, 44, s. 7.

<sup>14</sup> *Postanowienie o zarządzeniu rewizji z dnia 22.10.1950 r.*, IPN Po 2/1905, k. 10.

nia w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach, Kazimierza Nowaka ps. „Łoś”, jednego z dowódców NSZ w rejonie świętokrzyskim<sup>15</sup>. Wszystkie informacje w nim zawarte dotyczą kontaktów „Łosia” z Kulą w 1943 i 1944 r. Nowak jednoznacznie stwierdził, że „Kula był propagandzistą i autorem ulotek kolportowanych przez NSZ o charakterze niepodległościowym”.

Ten wątek śledczy stawiany był na pierwszym miejscu przez funkcjonariuszy UB w trakcie przesłuchań Edwarda Kuli. Nie przyznał się on jednak do związków z NSZ. Na podstawie zapisów z dwóch protokołów przesłuchań możemy stwierdzić, że nie podjęto radykalnych kroków w stosunku do podejrzanego, aby wymusić na nim przyznanie się do współpracy z NSZ. Jednakże w akcie oskarżenia znalazł się zapis o jego udziale „w bandach eneszetowskich”<sup>16</sup>.

Zasadniczy kierunek śledztwa skierowano jednak na udowodnienie mu przekroczenia prawa w zakresie nauczania historii i „szkalowania Polski Ludowej” na lekcjach wiedzy o Polsce współczesnej. Do stawianych mu zarzutów w trakcie przesłuchań ustosunkowywał się krótko: „w czasie wykładów starałem się wyczerpująco i zgodnie z prawdą wytłumaczyć uczniom tematy o Polsce współczesnej”<sup>17</sup>.

Jednakże Prokurator Wojskowy mjr Jan Szykuć 26 października 1950 r., wydając nakaz trzymiesięcznego zatrzymania, w uzasadnieniu podał, że:

Edward Kula jako dyrektor Przemysłowej Szkoły w Zielonej Górze, rozpowszechniał fałszywe wiadomości w przedmiocie trwałości ustroju socjalistycznego, składu osobowego rządu RP, oraz wypowiadał się obelżywie o Prezydencie RP i jego Premierze, przez co oddziaływał psychicznie na słuchających, wzniciając wśród nich nastroje wrogie ustrojowi Państwa Polskiego, czyniąc w ten sposób przygotowania do zmiany przemocą tego ustroju<sup>18</sup>.

Szukając wszystkich motywów aresztowania, należy również zwrócić uwagę na to, że w sprawozdaniu z kwietnia 1950 r. Miejskiej Komisji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Zielonej Górze znalazło się znamienne zdanie, w którym opisano sytuację polityczną w Szkole Przemysłowej, po tym jak doszło do wykrycia i aresztowania członków konspiracyjnej organizacji „Lwie Gniazdo”:

Brak czujności Komisji Miejskiej [PZPR] wykorzystał wróg klasowy, który doprowadził do zaistnienia bandy dywersyjnej na terenie szkoły zawodowej. [...] Zobowiązujemy się do pomocy kołom

<sup>15</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Nowak Kazimierza, Kielce, 14 grudnia 1949 r.*, IPN Po 2/1905, k. 7-9.

<sup>16</sup> *Akt oskarżenia przeciwko Kuli Edwardowi z dnia 22 grudnia 1950 r.*, IPN Po 2/1905, k. 67.

<sup>17</sup> *Protokół z przesłuchania podejrzanego Edwarda Kuli z dnia 24 października 1950 r.*, IPN Po 2/1905, k. 16.

<sup>18</sup> *Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Kuli Edwarda z dnia 26.10.1950 r.*, IPN Po 2/1905, k. 17.

ZMP [...] mając na uwadze, że młodzież, która jest naszą przyszłością musi być wychowywana pod opieką organizacji partyjnej<sup>19</sup>.

Edwardowi Kuli, choć nie był on członkiem PZPR, w jakimś sensie władza ludowa zaufała, powierzając mu organizację i prowadzenie szkoły zawodowej, kształcącej przyszłych robotników na potrzeby realizacji planu 6-letniego. A po procesie pokazowym, uczniów z tej szkoły, członków organizacji „Lwie Gniazdo”, należało znaleźć osobę odpowiedzialną „za wyrządzone zło państwu socjalistycznemu”.

Śledztwo, a następnie proces dyrektora Edwarda Kuli, mające na celu wyeliminowanie go z zarządzania szkołą i odsunięcie od nauczania historii, zostały oparte na zeznaniach dziesięciu świadków. Warto zauważyć, że nastąpiły one dopiero dwa tygodnie od daty aresztowania. Odbływały się na dwóch etapach. Najpierw funkcjonariusze PUBP w Zielonej Górze (8-25 listopada 1950 r.), a następnie prokurator wojskowy (9-10 styczeń 1951 r.) przygotowali szczegółowe protokoły z indywidualnych przesłuchań, które trwały kilka tygodni<sup>20</sup>. Zostały one sporządzone z dużą starannością na urzędowych drukach, a większość tekstów przygotowano pismem maszynowym. Na stronie pierwszej znajduje się nazwisko oficera śledczego lub prokuratora, dane personalne przesłuchiwanego oraz jego zobowiązanie i przyrzeczenie do mówienia prawdy, poświadczone podpisem. Kolejna strona to treść przesłuchania, które rozpoczyna się od zdania: „Świadek do sprawy prof. Kuli Edwarda zeznaje co następuje[...]”<sup>21</sup>. Dalej przesłuchiwany informował, w jakim okresie był uczniem Edwarda Kuli i przedstawiał przykłady jego wrogich wypowiedzi na temat obecnego ustroju Polski. Na końcu mamy formułę: „Powyższe zeznania zostało mi odczytane i jest zgodne z moim podpisem”. Pod tekstem widnieje podpis przesłuchanego. Obok figuruje jeszcze podpis protokolanta, którym w przypadku PUBP jest oficer przesłuchujący. Podczas przesłuchań w Wojskowej Prokuraturze Rejonowej prokurator nie sporządzał protokołu, zajmowała się tym inna osoba.

W PUBP na wstępie sprawę krótko prowadził chor. Leon Stachowski, później przejął ją chor. Kazimierz Najderek, który przesłuchiwał ośmiu z dziesięciu świadków. Z kolei w ponownych przesłuchaniach w Prokuraturze Wojskowej główną rolę odegrał ppor. Bolesław Filipczak (uczestniczył również w rozprawie sądowej) oraz aplikant szer. rez. Jan Lesiewicz. Edwarda Kulę przesłuchiwał w PUBP chor. Leon Stachowski,

<sup>19</sup> *Sprawozdanie Komisji Miejskiej PZPR na II Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą, 15.04.1950 r., Archiwum Państwowe w Zielonej Górze, 55/I/2, k. 85.*

<sup>20</sup> *Akta sprawy karnej przeciwko Kuli Edwardowi, IPN Po 2/1905, k. 22-41, k. 50-63.*

<sup>21</sup> *Ibidem*, k. 24-41.

a w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze por. Stefan Suterski.

Spośród dziewięciu świadków ośmiu było uczniami Szkoły Przemysłowej, a jedna osoba Liceum i Gimnazjum Ogólnokształcącego, które ukończyła w 1948 r., kiedy uczył w niej jeszcze Edward Kula. Były to następujące osoby: Wanda Szymczak<sup>22</sup>, Tomasz Sarnecki, Witold Sendek, Stanisław Giza, Stanisław Pietruszka<sup>23</sup>, Roman Bugała<sup>24</sup>, Zdzisław Stachowiak<sup>25</sup>, Stanisław Olechnowicz<sup>26</sup>, Tadeusz Rapicki.

PUBP w Zielonej Górze nie ograniczył się tylko do zeznań uczniów, ale przygotował jeszcze wypowiedź wskazującą na wrogą działalność dyrektora Kuli, złożoną przez innego dyrektora placówki szkolnej. Chodzi o Leona Gapińskiego, który prowadził Publiczną Średnią Szkołę Zawodową<sup>27</sup>. Szkoły znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie, w pewnym sensie rywalizowały ze sobą. Leon Gapiński 21 listopada 1950 r. złożył bardzo niekorzystne dla swego kolegi zeznania, został przesłuchany w PUBP we Wschowie. Zaskakuje również to, że w tym czasie od kilku tygodni nie pełnił już funkcji dyrektorskiej w Zielonej Górze.

Pierwszą osobą zeznającą (8 listopada 1950 r.) była Wanda Szymczak (nazwisko rodowe Jackowiak), uczennica z Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego z lat 1947-1948<sup>28</sup>. W momencie składania zeznań pracowała już w Lubuskiej Fabryce Zgrzeblarek jako referent personalny<sup>29</sup>. Zastanawiające jest, dlaczego UB wybrało właśnie ją? W czasie przesłuchania powiedziała, że Edwarda Kuli „system wykładania o Polsce, jej zdobyczach i obecnej rzeczywistości, w żadnym wypadku nie odpowiadał programowi nauczania”<sup>30</sup>. Nie potrafiła jednakże zacytować dokładnych treści tych wypowiedzi, ale podkreślała, że były one nacechowane wrogością do obecnego ustroju w Polsce, również „drwił sobie przed wszystkimi uczniami w klasie ze zdobyczy oraz posunąć rządu i partii. [...] na wykładzie o sądownictwie w Polsce, wypowiedział się, że [...] rozciągają się jak harmonia i nie jest takie jakie powinno być”.

<sup>22</sup> Protokół z przesłuchania świadka Szymczak Wandy z dnia 8.11.1950 r., IPN Po 2/1905, k. 22.

<sup>23</sup> Protokoły z przesłuchania świadków: Sarnecki T., Sendek W., Giza S., Pietruszka S z dnia 9.11.1950 r., IPN Po 2/1905, k. 24-31.

<sup>24</sup> Protokół z przesłuchania świadka Bugały Romana z 15.11.1950 r., IPN Po 2/1905, k. 32.

<sup>25</sup> Protokół z przesłuchania świadka Stachowiak Zdzisława z 17.11.1950 r., IPN Po 2/1905, k. 34.

<sup>26</sup> Protokół z przesłuchania świadka Olechnowicz Stanisława z 20.11.1950 r., IPN Po 2/1905, k. 36.

<sup>27</sup> Protokół z przesłuchania świadka Gapińskiego Leona z dnia 21.11.1950 r., IPN Po 2/1905, k. 38.

<sup>28</sup> Chodziła do tej samej klasy co Walerian Piotrowski. Razem zdawali maturę w 1948 r. Była wówczas aktywnym członkiem Związku Walki Młodych (młodzieżowa przybudówka PPR) – do szkoły приходziła zawsze w stroju organizacyjnym: szara lub biała koszula, czerwony krawat, Wspomnienia Waleriana Piotrowskiego...

<sup>29</sup> Pracując na tym stanowisku, musiała być osobą, co do której UB, jak i PZPR miały pełne zaufanie.

<sup>30</sup> Protokół z przesłuchania świadka Szymczak..., k. 22.



Wanda Szymczak swoje zeznania podtrzymała w prokuraturze oraz w sądzie<sup>31</sup>. Mimo ogólnikowych treści, znalazły one bardzo mocne odbicie w akcie oskarżenia i wpłynęły na uznanie Edwarda Kuli wrogiem „demokracji ludowej”, co z kolei przekonało sędziego wojskowego mjr. Romana Różańskiego o konieczności wydania surowego wyroku<sup>32</sup>.

Z 9 listopada 1950 r. pochodzą cztery protokoły przesłuchań w PUBP w Zielonej Górze kolejnych uczniów.

Pierwszym był Tomasz Sarnecki, wiceprzewodniczący szkolnego koła Związku Młodzieży Polskiej. Do Szkoły Przemysłowej chodził trzy lata od 1947 r. Edward Kula uczył go historii i wiedzy o Polsce współczesnej. Popadł w zatarg z dyrektorem, ponieważ jako mieszkaniec internatu szkolnego buntował młodzież, twierdząc, że wyżywienie jest zbyt skromne. Został za to nieprzyjęty do internatu w roku szkolnym 1949/1950<sup>33</sup>. Jego zeznanie było stosunkowo krótkie, ale rzeczowe, opisał w nich komentarze nauczyciela pod adresem Związku Radzieckiego na przykładzie wymiany handlowej dotyczącej węgla i wyrobów wełnianych: „Polska oddawała [te produkty] za beczkę”<sup>34</sup>. Przytoczył również krytykę ze strony dyrektora, wartości bojowej Armii Czerwonej, która jego zdaniem zawarta była w słowach: „za Stalina, za rodzinę, ciemna masa poszła na przód, kiedy otrzymywała odpowiednie przydziały wódki”. Zdaniem Sarneckiego, Kula obrażał również Chińską Armię Ludową, mówiąc: „żółtkowie garstkę ryżu zjedzą, a szaleństwo szybko rozplenią się i w konsekwencji mogą stać się groźbą dla Europy”<sup>35</sup>. W czasie drugiego przesłuchania w Prokuraturze Wojskowej 9 stycznia 1951 r. powiedział to samo, z tą różnicą, że dodał zdanie wypowiedziane przez Kulę na temat NSZ: „jego członkowie rekrutują się przeważnie ze środowiska inteligencji i jako tacy nie są tak groźni dla Polski Ludowej, jak ich przedstawiają”<sup>36</sup>.

W trakcie rozprawy jego zeznanie zostało w całości odczytane, ponieważ sędzia uznał, że pewne fakty nie zostały przez niego poruszone<sup>37</sup>.

Drugim przesłuchiwanym w tym samym dniu przez tego samego oficera śledczego był Witold Sendek, również uczeń Szkoły Przemysłowej. Jego zeznania są obszerniejsze. Poruszył w nich dużą liczbę wątków, ujawniających niechęć Edwarda Kuli do nowej politycznej rzeczywistości panującej w Polsce. W całości potwierdził je w drugim

<sup>31</sup> *Protokół rozprawy głównej z dnia 24 stycznia 1951 r.*, IPN Po2/1905, k. 111.

<sup>32</sup> *Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 25 stycznia 1951 r.*, IPN Po2/1905, k. 131-135.

<sup>33</sup> *Protokół rozprawy głównej...*, k. 113.

<sup>34</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Sarneckiego Tomasza z dnia 9 listopada 1950*, IPN Po2/1905, k. 25.

<sup>35</sup> *Ibidem.*

<sup>36</sup> *Ibidem*, k. 49.

<sup>37</sup> *Protokół rozprawy głównej...*, k. 113.

przesłuchaniu w Prokuraturze Wojskowej, 9 stycznia 1951 r., jak również przed sądem, 24 stycznia 1951 r. Warto zacytować je w całości:

W trakcie nauki historii [...] w nie jednym wypadku przytaczał momenty które w zasadzie przedstawiał w fałszywym względnie wrogim świetle w stosunku do obecnej rzeczywistości. Podczas jednej lekcji wyraził się że dziś w Polsce rządzi ciemnota robotniki, takie stosunki jak się wyraził jemu się nie podobają. Po uroczystościach 70 -tej rocznicy urodzin generalismusa Stalina twierdził że dziś w Polsce czczą Stalina jak jakiegoś Boga, śpiewają kantaty i pieśni oraz wygłaszają mu wiersze pochwalane. W czasie jednej z innych lekcji nadmienił mowę o marszałku Tito z Jugosławii, w czasie której między innymi powiedział że Tito dobrze zrobił odłączając się od bloku komunistycznego i nie słucha rozkazów Kremla, gdyż sam potrafi stworzyć lepszy i samodzielny socjalizm według własnego uznania. W trakcie kilku lekcji ob. Kula wyrażał się, że w Polsce głoszą hasła o wolności, jednakże w istocie tej wolności nie ma, ani w mowie ani też w prasie. Dziś żadnego słowa sprzeciwu wyrazić nie można, gdyż za każde słowo człowiek może być zamknięty przez Urząd Bezpieczeństwa. Tak samo nie ma wolności w druku, gdyż chcąc napisać prawdę w prasie po pierwsze że prawdy nie wydrukują, a po wtóre człowieka za prawdę mogą zamknąć. Ob. Kula przy każdej okoliczności zdradzał obawy przed Urzędem Bezpieczeństwa – znakiem czego musiał mieć nieczyste sprawy na swym sumieniu<sup>38</sup>.

Po wysłuchaniu wypowiedzi Witolda Sendeka w czasie rozprawy sądowej Edward Kula stwierdził, że miał za duże zaufanie do uczniów<sup>39</sup>. Jego inne wypowiedzi, komentujące zachowania uczniów, sprowadzały się do słów, że wypaczały sens jego wykładów i były wyrwane z kontekstów.

Trzecim przesłuchanym 9 listopada był kolega klasowy Sendaka i Sarneckiego – Stanisław Giza. Zeznał, że w roku szkolnym 1949/1950 na lekcjach Kula wypowiadał sformułowania, które świadczyły o jego negatywnym stosunku do obecnej rzeczywistości<sup>40</sup>. Poparł to następującymi przykładami: „obecnie w Polsce sekretarz partii posiada większą władzę niż dawniej król elekcyjny; dziś Stalina czci się w Polsce jak Boga; Titoizm ma większą przyszłość, niż obecny komunizm, ponieważ będzie miał coraz więcej zwolenników”.

Stanisław Giza 10 stycznia 1951 r. został również przesłuchany przez Prokuratora Wojskowego, ppor. Bolesława Filipczaka. W protokole zapisano dokładnie te same zarzuty<sup>41</sup>. Na rozprawie sądowej Giza potwierdził swoje wcześniejsze zeznania i rozszerzył je o cytat jeszcze jednej wypowiedzi dyrektora Kuli, nawiązującej do panującego we Francji liberalizmu i wystąpień robotników: „jakby wzięto za mordy [ich] tak jak w Polsce, to te wystąpienia by zaraz ustały – mówiąc o tym mógł mieć oskarżony na myśli dyktaturę proletariatu”<sup>42</sup>.

<sup>38</sup> *Ibidem*, k. 114.

<sup>39</sup> *Ibidem*, k. 115.

<sup>40</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Gیزی Stanisława z dnia 9 listopada 1950...*, k. 29.

<sup>41</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Gیزی Stanisława z dnia 10.01.1951...*, k. 62.

<sup>42</sup> *Protokół rozprawy głównej...*, k. 116.

Stanisław Pietruszka, uczeń Szkoły Przemysłowej od 1947 r. – czwarty świadek – przesłuchany 9 listopada 1950 r. przez chor. K. Najderka<sup>43</sup>, a następnie 10 stycznia 1951 r. przez prokuratora B. Filipczaka<sup>44</sup> i występujący również w sądzie<sup>45</sup> za każdym razem twierdził, że prof. Kula wypowiadał sformułowania, które świadczyły o jego negatywnym stosunku do obecnej rzeczywistości; o niekorzystnej dla Polski wymianie handlowej ze Związkiem Radzieckim. Nowy wątek, który się nie pojawił w dotychczasowych zeznaniach, stanowiła informacja, że po 1948 r. wypowiedzi takich ze strony prof. Kuli było już mniej, ponieważ w jego klasie działała silna organizacja ZMP i uczniowie ci protestowali przeciwko stawianiu w złym świetle Związku Radzieckiego<sup>46</sup>. Świadek mówił również o pozytywnym stosunku Edwarda Kuli do NSZ i AK „do tego co robili w czasie II wojny światowej jak również działań późniejszych”. Jednak nie słyszał tych słów bezpośrednio z ust dyrektora Kuli, ale powoływał się na kolegów z Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego.

Piątym uczniem występującym w charakterze świadka w sprawie karnej Edwarda Kuli był Roman Bugała<sup>47</sup>. Jego przesłuchania odbyły się 15 listopada 1950 r.<sup>48</sup> oraz 9 stycznia 1951 r.<sup>49</sup> Według protokołów, zeznania Bugały są najobszerniejsze, gdyż zbiera on wszystkie wątki, jakie inni dotychczas poruszali, ale mówi też rzeczy nowe, np. o pomocy USA dla ZSRR. Stwierdził także, że „podczas wykładów ob. Kula dorzucał pewne swoje zwroty, które świadczyły o jego negatywnym ustosunkowaniu do obecnej rzeczywistości oraz do Związku Radzieckiego”. Bugała był świadkiem, jak dyrektor Kula źle mówił o wymianie handlowej Polski i Związku Radzieckiego, o niskim morale żołnierzy Armii Czerwonej, o olbrzymim zagrożeniu ze strony chińskiej armii, o pozytywnej ocenie Tito, o porównywaniu władzy PZPR do królów elekcyjnych, o olbrzymiej pomocy ze strony USA w zwycięstwie ZSRR nad Niemcami, o czczeniu Stalina jak boga. Dodatkowo skrytykował dyrektora Kulę za to, że niesprawiedliwie dzielił stypendia, ponieważ przyznawał je „uczniom prywatnej inicjatywy oraz bogaczom wiejskim”. Jako jedyny ze świadków stwierdził, że oskarżony Kula „grubiańsko zwracał się do uczniów mówiąc do nich «wy tryglodyci-idiotci-hamstwo- zero w was

<sup>43</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Pietruszki Stanisława z dnia 9 listopada 1950 r.*, k. 30-31.

<sup>44</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Pietruszki Stanisława z dnia 10 stycznia 1951 r.*, IPN Po2/1905, k. 57-58.

<sup>45</sup> *Protokół rozprawy głównej...*, k. 117.

<sup>46</sup> *Ibidem*; *Protokół z przesłuchania świadka Pietruszki Stanisława z dnia 9 listopada 1950 r.*, k. 31; *Protokół z przesłuchania świadka Pietruszki Stanisława z dnia 10 stycznia 1951 r.*, k. 58.

<sup>47</sup> Według Wilhelma Skibińskiego, jego brat, Henryk, pracował w PUBP w Zielonej Górze jako funkcjonariusz, Wspomnienia Wilhelma Skibińskiego... Potwierdza to *Katalog IPN funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa PRL*, Biuletyn Informacji Publicznej, [www.katalog.bip.gov.pl](http://www.katalog.bip.gov.pl) [dostęp: 30.12.2016].

<sup>48</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Bugały Romana z dnia 15 listopada 1950 r.*, k. 32-33.

<sup>49</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Bugały Romana z dnia 10.01.1951 r.*, IPN Po2/1905, k. 59-61.

inteligencji»". Edward Kula ustosunkował się w trakcie rozprawy do powyższych zarzutów i wyjaśnił, że Romana Bugałę pozbawił stypendium szkolnego, gdyż otrzymał on stypendium internackie, które było wyższe od szkolnego. Podkreślił, że jego wypowiedzi zostały przedstawione innym światłem<sup>50</sup>.

Podsumowując udział Romana Bugały w śledztwie i procesie, możemy stwierdzić, że jest on najbardziej emocjonalnie i intelektualnie zaangażowany w oskarżanie swojego dyrektora. Uwidoczniło się to nie tylko w obszerności zeznań, ale również w trakcie rozprawy, gdy zaatakował słownie swojego kolegę klasowego Jerzego Dubowiaka, broniącego Edwarda Kulę, i zarzucił mu, że na tych wykładach, na których oskarżony miał źle mówić o Związku Radzieckim, był nieobecny i dlatego tego nie słyszał<sup>51</sup>.

Przed śledczym chor. Najderkiem 17 listopada 1950 r. zeznawał jako szósty świadek Zdzisław Stachowiak – uczeń szkoły Przemysłowej od 1947 r. Protokół z jego przesłuchania jest krótki<sup>52</sup>. Zasadnicza treść sprowadzała do następujących słów: „w trakcie wykładów przekonałem się, że wymieniony jest negatywnie ustosunkowany do obecnej rzeczywistości, a czego dowodem były niejednokrotnie wypowiedzi, które potwierdziły moje przekonanie”. Jako przykład podał wypowiedź dotyczącą granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, która zdaniem Kuli „nie jest granicą stałą i ostateczną a powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, to fikcja”. Powtórzył zrzut o wykorzystywanie Polski przez Związek Radziecki w stosunkach handlowych. Przywołał zapowiedź wybuchu wojny światowej z użyciem atomu, w wyniku której świat ulegnie zagładzie.

Zdzisław Stachowiak nie został wezwany na ponowne przesłuchanie do prokuratury wojskowej. Nie wiemy, co powiedział też przed sądem, ponieważ brakuje dwóch stron protokołu rozprawy głównej, na których prawdopodobnie zostały odnotowane jego wypowiedzi.

Stanisław Olechnowicz, uczeń drugiej klasy Szkoły Przemysłowej, był siódmym świadkiem, który zeznawał przeciwko swojemu dyrektorowi. Do wydarzeń tych doszło najpierw 20 listopada 1950 r. w PUBP w Zielonej Górze, następnie 23 stycznia 1951 r. w trakcie rozprawy głównej przed WSR w Zielonej Górze, gdzie powtórzył najważniejsze treści. Główny zarzut dotyczył pozytywnej oceny Marszałka Józefa Piłsudskiego:

Do jesieni 1949 r. nie zauważyłem u oskarżonego żadnych wypowiedzi, które świadczyłyby o jego negatywnym stosunku do obecnej rzeczywistości. Dopiero na lekcji, na której omawiane były sprawy partii politycznych po I wojnie światowej [Edward Kula] stwierdził, że Piłsudski w 1926 roku był zmuszony zrobić porządek za pomocą użycia siły wojskowej. W chwili obecnej nie przypominam

<sup>50</sup> *Protokół rozprawy głównej...*, k. 119.

<sup>51</sup> *Ibidem*, k. 125

<sup>52</sup> *Protokół z przesłuchania świadka Stachowiaka Zdzisława z dnia 17 listopada 1950 r...*, k. 35.

sobie zwrotów jakie zastosował ob. Kula po adresem Piłsudskiego, nie mniej jednak wszystko co powiedział świadczyło, że Piłsudski jest człowiekiem genialnym [...] <sup>53</sup>.

Ta wypowiedź została później wykorzystana w negatywnej charakterystyce Edwarda Kuli sporządzonej przez UB na potrzeby dalszego śledztwa <sup>54</sup>. Dodał również, że dyrektor Kula zachęcał uczniów do czytania książek na temat Polski współczesnej <sup>55</sup>.

Ostatnim uczniem, który złożył obciążające zeznania (UB i WSR), był Tadeusz Rapicki <sup>56</sup>. Nie mówił o nauczanych treściach, a jedynie przedstawił zarzut niewypłacenia uczniom przez dyrektora szkoły w terminie pensji po ukończeniu praktyk zawodowych. To uregulowanie należności nastąpiło „dopiero po interwencji uczniów w Komitecie Miejskim PZPR”. Edward Kula wyjaśnił przed sądem, że o wypłatach dla uczniów decydował nie on, a Rada Zakładowa Zaodrzańskich Zakładów Metalowych <sup>57</sup>.

Po zakończeniu przesłuchań funkcjonariusze PUBP w Zielonej Górze przygotowali dokument o nazwie „Charakterystyka podejrzanego” <sup>58</sup>. Został sporządzony na potrzeby dalszego postępowania. Materiał dowodowy trafił do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Zielonej Górze. Znalazły się w nim przede wszystkim informacje o rodzaju wrogiej działalności dyrektora Kuli na podstawie zeznań w śledztwie. Jednocześnie użyto przykładów, które nie wynikają z protokołów. W ten sposób jeszcze bardziej podkreślono wrogi stosunek Kuli do Związku Radzieckiego, przypisując mu autorstwo słów, których nie wypowiedział, np. „na [Piłsudskim] starają się dziś wieszać wszelkie psy, dlatego że był nie wygodny dla Związku Radzieckiego, bo prowadził z nimi wojnę w 1920 r.”.

Zawiera ona również konkluzję o charakterze propagandowym: „tendencyjnie przekręcał niektóre fakty historyczne, przedstawiając je w zupełnie w fałszywym świetle, przez co powodował zaszczepienie jadu nienawiści w dusze młodzieży do wszystkiego co jest postępowe”. Wyraźnie widzimy, że funkcjonariusze starali się w zdecydowany sposób pokazać zachowanie Edwarda Kuli w jak najgorszym świetle, przypisując mu całkowicie złą wolę. Pisząc swoją interpretację faktów, które przedstawili uczniowie w zeznaniach, użyli zwrotów zgodnych z ówczesną nomenklaturą ideologiczno-partyjno-propagandową.

Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze przeprowadził tylko dwie czynności. Pierwsza to ponowne przesłuchanie Edwarda Kuli, druga – sporządzenie aktu oskarżenia. Porucznik Stefan Suterski 19 grudnia 1950 r. zadał

<sup>53</sup> Protokół z przesłuchania świadka Olechnowicza Stanisława z dnia 20 listopada 1950 r., k. 37.

<sup>54</sup> Charakterystyka z dnia 21 listopada, IPN Po2/1905, k. 47.

<sup>55</sup> Protokół rozprawy głównej..., k. 122.

<sup>56</sup> Protokół z przesłuchania świadka Rapickiego Tadeusza z dnia 25 listopada 1950 r., k. 41-42.

<sup>57</sup> Protokół rozprawy głównej..., k. 124.

<sup>58</sup> Charakterystyka..., k. 47.

oskarżonemu te same pytania, co śledczy 23 października 1950 r. i dotyczyły one jego „współpracy z NSZ” oraz „szerzenia wśród uczniów wrogiej propagandy”<sup>59</sup>. Odpowiedzi były również takie same: „do żadnej organizacji w czasie okupacji nie należałem [...] byłem jedynie w kontakcie z członkami NSZ [...] nie szerzyłem wrogiej propagandy [...] wykłady prowadziłem w myśl programu nauczania [...]”<sup>60</sup>.

Akt oskarżenia sporządzono 22 grudnia 1950 r. Podpisał się pod nim oficer śledczy, por. Stefan Suterski oraz Naczelnik Wydziału Śledczego WUBP (podpis nieczytelny). Oto jego najważniejsza część:

Kiedy cały Naród Polski na czele z klasą robotniczą przystąpił do budowy nowego życia w Polsce, do budowy podstaw socjalizmu, reakcja podsycana przez imperialistyczne koła różnymi niecznymi metodami usiłuje przeszkodzić Narodowi w budowie tak wielkiego dzieła. Po wykorzystaniu skrytobójstwa, szpiegostwa, prowokacji i rabunku jako broni przeciwko Polsce, reakcyjne elementy przeszły na inny chwyt w stosunku do Narodu, a mianowicie rozpowszechniają szkalującą i prowokacyjną propagandę antypaństwową za pomocą, której usiłują przygotować zamach na ludowo demokratyczny ustroj Państwa Polskiego. [...] Jednym z takich reakcyjnych elementów rozpowszechniających wroga propagandę był Kula Edward [...] będąc dyrektorem tak poważnego ośrodka i mając wpływ na tam uczącą się młodzież, oskarżony Kula starał się jad nienawiści do obecnej rzeczywistości, którego zaczerpnął jeszcze w czasie okupacji, kiedy był w bandach enzetowskich [błąd funkcjonariusza UB, powinno być: eneszetowskich] przelać na młodzież, którą przygotowywał do wystąpień przeciwko ustrojowi Państwa Polskiego poprzez rozpowszechnianie wśród niej wrogiej propagandy<sup>61</sup>.

Nie był to ostatni etap postępowania przed rozprawą. Akt oskarżenia musiał być skierowany do prokuratora wojskowego, który zgodnie ze swoimi kompetencjami mógł przeprowadzić postępowanie sprawdzające lub bezpośrednio skierować do Wojskowego Sądu Rejonowego<sup>62</sup>.

Prokurator wojskowy ppor. Bolesław Filipczak zdecydował się jednak na ponowne przesłuchanie siedmiu świadków i dopiero na tej podstawie 13 stycznia 1951 r. sporządził wniosek do WSR o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej Edwarda Kulę za to, że:

[...] wśród uczącej się młodzieży rozpowszechniał wrogą propagandę godzącą w Demokratyczny Ustrój Państwa Polskiego, oddziałując psychicznie na słuchających go, wzniecał wśród nich wrogie nastroje przeciwko Ludowemu Państwu Polskiemu, czym czynił przygotowania do obalenia przemocą Ustroju Państwa Polskiego<sup>63</sup>.

<sup>59</sup> *Protokół z przesłuchania Kuli Edwarda w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze z dnia 19 grudnia 1950 r.*, IPN Po 2/1905, k. 43-44.

<sup>60</sup> *Ibidem*, k. 44.

<sup>61</sup> *Akt oskarżenia przeciwko Kuli Edwardowi z dnia 22 grudnia 1950 r.*, IPN Po 2/1905, k. 67.

<sup>62</sup> J. Borowiec, *Współdziałanie Urzędu Bezpieczeństwa z Wojskowymi Sądami Rejonowymi*, [http://Z archiwum IPN\\_Skazani na Karę Śmierci przez WSR\\_Liga Święta.pl](http://Z archiwum IPN_Skazani na Karę Śmierci przez WSR_Liga Święta.pl) [dostęp: 14.10.2016].

<sup>63</sup> *Postanowienie o postawieniu do odpowiedzialności karnej*, IPN Po 2/1905, k. 64.



Protokół rozprawy głównej z 24 stycznia 1951 r. ujawnia, że na procesie oprócz świadków oskarżenia pojawili się także świadkowie obrony. Było to siedmiu uczniów z tych samych klas, co zeznający przeciwko dyrektorowi. Mieli oni odwagę w rozprawie politycznej stanąć w jego obronie.

Zostali powołani przez obrońcę Edwarda Kuli, mecenasa Stefana Damma. Były to następujące osoby: Jerzy Dubowiak (21 lat), Józef Sadurski (21 lat), Władysław Brzeziński (22 lata), Józef Perdziak (22 lata), Zbigniew Szymański (19 lat), Tadeusz Marczykiewicz (21 lat), Henryk Mazurkiewicz<sup>64</sup>. Swoje zeznania złożyli na końcu rozprawy.

Jako pierwszy wystąpił Jerzy Dubowiak. Oto fragment jego wypowiedzi: „żadnych wrogich wypowiedzi nie słyszałem. Przypominam sobie, że wykładając o Jugosławii, wspomniał oskarżony, o tym że Jugosławia zerwała stosunki ze Związkiem Radzieckim i założyła politykę na własną rękę [...] Dyskusji na temat wykładów oskarżonego nie słyszałem”<sup>65</sup>. Po tych słowach o głos poprosił świadek oskarżenia Roman Bugała (kolega z klasy) i oświadczył, że „w czasie złych wypowiedzi oskarżonego, [Dubowiaka] nie było na wykładach”. Na koniec Jerzy Dubowiak dodał, że „wykłady oskarżonego były zgodne z prasą i radiem. Nie słyszałem wypowiedzi oskarżonego, na które by klasa reagowała. Byłem członkiem ZMP i udzielałem się społecznie”.

Józef Sadurski zeznawał krótko. Powiedział, że nie słyszał żadnych wrogich wypowiedzi oskarżonego. Jeśli takie by były, zareagowałby. Stosunki handlowe Polski ze Związkiem Radzieckim, jego zdaniem, były przedstawiane w dobrym świetle<sup>66</sup>.

W podobnym duchu wyjaśnienia swoje złożył Władysław Brzeziński. „Nie słyszałem nigdy wrogich wypowiedzi oskarżonego na wykładach. Do wszystkiego oskarżony był ustosunkowany przychylnie i wykłady jego były na poziomie”.

Z kolei Józef Perdziak, stając w obronie swojego nauczyciela i dyrektora, powiedział:

Do Szkoły Przemysłowej zacząłem uczęszczać od 1947 r. oskarżony wykladał u nas historię a następnie wiedzę o Polsce współczesnej. Wykłady oskarżonego nie miały charakteru wrogości do obecnej rzeczywistości. Do jednej klasy chodziłem ze Stachowiakiem<sup>67</sup>.

Po tym oświadczeniu Józefa Perdziaka dodatkowe zeznanie złożył wspomniany Zdzisław Stachowiak. Oto treść fragmentu wypowiedzi: „Nie przypominam sobie, czy świadek Perdziak był na wykładach, na których oskarżony mówił o Niemieckiej

<sup>64</sup> *Protokół rozprawy głównej...*, k. 108.

<sup>65</sup> *Ibidem*, k. 125.

<sup>66</sup> *Ibidem*, k. 126.

<sup>67</sup> *Ibidem*.

Republice Demokratycznej”<sup>68</sup>. Wówczas prokurator zapytał J. Perdziaka o to, czy był obecny na takim wykładzie. Ten odpowiedział, że nie pamięta.

Zbigniew Szymański chodził w latach 1947-1950 do tej samej klasy, co Perdziak i Stachowiak. On również zaprzeczył temu, że Edward Kula był autorem wrogich wypowiedzi przeciwko ówczesnej rzeczywistości.

Ostatnim świadkiem obrony, który został dopuszczony przez sędziego do złożenia wyjaśnień, był Tadeusz Marczykiewicz – uczeń Szkoły Przemysłowej od września 1949 r. Podobnie jak inni dowodził, że nie słyszał żadnych wrogich wypowiedzi z ust oskarżonego. Dodał, że uczniowie byli przez niego zachęcani do nauki, aby w ten sposób przyczynić się do odbudowy zniszczonego kraju<sup>69</sup>.

Obronca Stefan Damm złożył wniosek o wysłuchanie jeszcze Henryka Mazurkiewicza, który miał przedstawić osiągnięcia oskarżonego w prowadzeniu placówki szkolnej. Jednak zaprotestował przeciwko temu prokurator Filipczak, który argumentował, że „spawy zostały dostatecznie wyjaśnione przez świadków obrony i oskarżenia”. Sędzia wojskowy mjr Roman Różański przychylił się do wniosku prokuratora i nie wyraził zgody na przesłuchanie Mazurkiewicza.

Należy jeszcze wrócić do początkowych zapisów protokołu rozprawy głównej, ponieważ znajduje się tam kilka bardzo istotnych informacji. Składowi sędziowskiemu przewodniczył szef WSR w Zielonej Górze, sędzia wojskowy, mjr Roman Różański<sup>70</sup>. Miał do pomocy dwóch ławników, szer. Henryka Wojewodę oraz szer. Ryszarda Malca. Rozprawa została przeprowadzona z wyłączeniem jawności. Sędzia jako podstawę prawną tej decyzji przywołał art. 209§1KWPK, który ma następującą treść:

---

<sup>68</sup> *Ibidem*, k. 127.

<sup>69</sup> *Ibidem*, k. 128.

<sup>70</sup> „Różański Roman – sędzia. Urodzony 2 III 1913 r. w Kołomyi, syn Jakuba i Katarzyny z d. Jackowska. Absolwent gimnazjum w Kołomyi (1930). W 1930 rozpoczął studia na Wydziale Prawa UJK we Lwowie. Po 3 latach przeniósł się do Krakowa, gdzie w 1938 r. dokończył studia na Wydziale Prawa UJ. Po ukończeniu studiów pracował jako referent prawny w Wydziale Ogólnym Zarządu Miejskiego w Kaliszu. We wrześniu 1940 r. powrócił do Kołomyi. W październiku 1944 r. zmobilizowany do WP, m.in. pisarz 13. p. art. 5 DP (4 XII 1944-1 V 1945), pełnomocnik szefa sztabu 5. DP (2 V-11 1945), szef kancelarii Wojskowego Sądu 5. DP (12 VII-11 VIII 1945), sekretarz Wojskowego Sądu 1. Armii WP (12 VIII-9 IX 1945), sekretarz WSO nr IV we Wrocławiu (10 IX 1945-31 I 1946), p.o. sędziego WSG w Białymstoku (1 II 1946-15 III 1946), asesor (16 III 1946-21 IV 1947), sędzia WSO nr IV we Wrocławiu (22 IV 1947-16 V 1949) i zastępca szefa WSR we Wrocławiu (17 V 1949-30 VIII 1950), szef WSR w Zielonej Górze (1 IX 1950-3 VI 1952), szef WSR w Bydgoszczy (4 VI 1952-30 VII 1955), Szef WSG w Warszawie (1 VIII 1955-31 I 1957), starszy pomocnik szefa Oddziału ds. Organizacyjnych ZSW (1958-1961), szef Oddziału II NSW (1961-1962), szef Oddziału II Izby Wojskowej SN (1962-1964), zastępca prezesa Izby Wojskowej SN (1964-1968). 29 II 1968 r. zwolniony z wojskowej służby zawodowej. Zmarł 25 XII 1987 r. w Warszawie. Stopień wojskowy: gen. bryg. – 1964”, K.Szwagrzyk, *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944-1956*, IPN, Kraków-Wrocław 2005, s. 419.

Sąd wyklucza jawność całej rozprawy lub jej części, jeśli jawność postępowania mogłaby, spowodować zaburzenie spokoju publicznego lub ujawnić okoliczności, których zachowanie w tajemnicy jest niezbędne ze względu na bezpieczeństwo państwa lub dobro służby<sup>71</sup>.

Poza przywołaniem ww. artykułu nie wiemy, czym kierował się sąd, utajniając rozprawę. Nic nie wskazywało na to, że trzeba było to uczynić. Możemy jedynie przypuszczać, że chodziło o krycie osób, które zeznawały przeciwko swojemu dyrektorowi, albo sędzia obawiał się, że wypowiedzi świadków obrony mogłyby podważyć wiarygodność oskarżenia, a to z kolei musiałoby wpłynąć na wyrok. Na pewno sędzia chciał uniknąć konfrontacji tego, co działo się na sali z opinią społeczną.

Świadkowie po przedstawieniu i złożeniu przyrzeczenia opuścili salę rozpraw. Nastąpiło odczytanie aktu oskarżenia, po czym Edward Kula stwierdził, że nie przyznaje się do zarzucanych mu czynów, uzasadniając, że tematy zostały przez świadków przedstawione w innym świetle, niż je wykladał, a niektórych z nich zupełnie nie poruszał<sup>72</sup>. Zaznaczył również, że większość świadków jest do niego wrogo ustosunkowana, gdyż miał z nimi zatargi<sup>73</sup>.

Z protokołu wynika, że nastąpiło przesłuchanie kolejnych świadków. Sędzia Różański bardzo starannie analizował każdą wypowiedź świadka oskarżenia, gdyż jeśli choć trochę odbiegała ona od tego, co zeznał w trakcie ubeckiego śledztwa, zarządzał odczytanie protokołu przesłuchania. Nie miało znaczenia, co mówił przed sądem. Dowodem w sprawie były zeznania w śledztwie.

W ostatnim słowie prokurator domagał się 6 lat więzienia dla Edwarda Kuli, obrońca uniewinnienia, a sam oskarżony ułaskawienia<sup>74</sup>. Wyrok został ogłoszony następnego dnia o godz. 12.00.

Sędzia wojskowy mjr Różański uznał Edwarda Kulę winnym tego, że

[...] od 1947 r. do 1950 r., początkowo jako wykładowca Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego a następnie w Średniej Szkole Przemysłowej jako dyrektor i nauczyciel historii i wiedzy o Polsce współczesnej rozpowszechniał fałszywe wiadomości mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego wznecając wśród uczącej się młodzieży nastroje wrogie ludowo-demokratycznemu ustrojowi Państwa Polskiego, przez co czynił przygotowania do zmiany przemocą tego ustroju, czym popełnił przestępstwo z art. 87 i w związku z art. 86 § 2 KKWP<sup>75</sup>.

Winę uznał za udowodnioną, ponieważ zeznania świadków oskarżenia były dla niego stanowcze i jednoznacznie wskazujące na to, że „przy omawianiu niektórych zagadnień [Edward Kula] dodawał własne komentarze, które zmieniały znacznie istotny sens

<sup>71</sup> Dekret 23 czerwca 1945 r. *Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego*, <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19450360216> [dostęp: 7.01.2017].

<sup>72</sup> *Protokół rozprawy głównej...*, k. 108.

<sup>73</sup> *Ibidem*, k. 109.

<sup>74</sup> *Ibidem*, k. 130.

<sup>75</sup> *Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej...*, k. 132.

tych zagadnień i przedstawiały je w fałszywym świetle. Z kolei zeznania świadków obrony, zdaniem sędziego Różańskiego, nie podważyły zeznań świadków oskarżenia, ponieważ uczniowie ci wielu rzeczy nie pamiętali oraz byli nieobecni na lekcjach, na których szerzona była wroga propaganda. Zasadniczo „obronę oskarżonego Sąd uznał jako wykrętną i kłamliwą”. Dla Sądu również wskazywane przez oskarżonego nieporozumienia pomiędzy nim a uczniami, świadkami oskarżenia, nie zmniejszały wiarygodności ich zeznań. Ostatecznie,

[...] przy wymiarze kary Sąd wziął pod uwagę jako okoliczność ogólnie obciążającą ten fakt, że oskarżony jako wychowawca młodzieży nadużył zaufanie jakim darzyła go Polska Ludowa, powierzając mu to zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko, zamiast wpoić młodzieży uczucia przyjaźni do Związku Radzieckiego, do Krajów Demokracji Ludowej i do tych wszystkich którzy walczą o sprawę pokoju – wszczepiał nienawiść tej młodzieży, której zadaniem jest wzięcie czynnego udziału już w najbliższym czasie w realizacji planu 6 letniego, w budowie podstaw socjalizmu. Sąd miał nadto na uwadze [że] długi czasookres przestępczej działalności oskarżonego świadczy o znacznym natężeniu woli przestępczej oskarżonego<sup>76</sup>.

Edwardowi Kuli wymierzono trzy kary: cztery lata więzienia, trzy lata pozbawienia praw publicznych i obywatelskich, przepadek całego mienia.

Obronca Stefan Damm 1 lutego 1951 r. złożył skargę rewizyjną do Najwyższego Sądu Wojskowego. Zwrócił w niej przede wszystkim uwagę na to, że podstawą skazania są zeznania uczniów, a te wzbudzają wątpliwość, ponieważ

[...] oskarżony miał kilkuset uczniów (ostatnio około 700), to też niewiarygodną wydaje się rzeczą, aby oskarżony wykładał od 1947 r. w sposób jak to ustala wyrok i nie znalazł się żaden uczeń, który by przeciwko tego rodzaju wykładom zaprotestował, względnie aby przynajmniej w formie pytania dążył do wyjaśnienia [...] <sup>77</sup>.

Zauważył również, że przy tak dużej liczbie uczniów zawsze znajdzie się co najmniej kilku niechętnych nauczycielowi. „Oskarżony podał przyczyny, z powodu których świadkowie oskarżenia czuli do niego niechęć”. Również wskazał, że świadkowie obrony uzasadniali, że wykłady prowadzone przez oskarżonego były pozytywne i odpowiadały temu, co pisano w prasie i książkach. Zarzucił również Sądowi uniemożliwienie obronie przesłuchania świadka, który miał przedstawić osiągnięcia oskarżonego w zakresie organizacji i rozwoju Szkoły Przemysłowej, co dałoby możliwość oceny oskarżonego w świetle dodatnim i w związku z tym krytycznego podejścia do zeznań świadków oskarżenia. Ostatecznie obrońca stwierdził, że kara jest niewspółmierna do winy, dlatego poprosił o uchylenie wyroku lub znaczne obniżenie bądź skierowanie do ponownego rozpatrzenia.

---

<sup>76</sup> *Ibidem*.

<sup>77</sup> *Skarga rewizyjna*, IPN Po 2/1905, k. 143.

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie zajął się skargą 20 marca 1951 r.<sup>78</sup> Posiedzeniu przewodniczył płk Aleksander Tomaszewski. Uczestniczył w nim także wiceprokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, kpt. Jerzy Sąchocki, który wystąpił z wnioskiem o zmianę kwalifikacji czynu przypisanego skazanemu. Uważał, że nie przygotowywał on obalenia siłą ustroju Państwa Polskiego, tylko publicznie poniżał ustrój Polski i pochwałał faszyzm (art. 29 Dekretu z 13.6.1946). Karę wymierzoną przez Sąd I instancji uznał za właściwą z tą uwagą, że należy uchylić przepadek całego mienia. Najwyższy Sąd Wojskowy całkowicie zgodził się z prokuratorem i przyjął jego wniosek. Ustosunkowując się do zarzutu obrońcy ze skargi rewizyjnej, dotyczącej niedopuszczenia w postępowaniu dowodowym świadka, który miał przedstawić osiągnięcia zawodowe skazanego, NSW stwierdził, że było to słuszne postępowanie, ponieważ świadek ten miał wskazać okoliczności niemogące wpłynąć na treść wyroku. „Bez znaczenia bowiem dla sprawy jest, iż skazany zorganizował warsztaty szkolne”<sup>79</sup>. W postanowieniu prawie całkowicie odrzucono zarzut obrońcy o niewspółmiernej karze do winy, stwierdzając, że

Najwyższy Sąd Wojskowy uwzględnił jedynie co do orzeczonej dodatkowej kary przepadku całego mienia i dlatego tę karę uchylił. Natomiast orzeczoną karę pozbawienia wolności i utraty praw, Najwyższy Sąd Wojskowy uznał za współmierne winie skazanego z uwagi na znaczą szkodę, jaką wyrządził interesom Polski Ludowej, wychowując powierzoną młodzież w duchu reakcyjnym<sup>80</sup>.

Edward Kula karę więzienia odbył w Ośrodku Pracy Więźniów w Piechocinie. Musiał pracować fizycznie w kamieniołomach. Ustalono mu 100% normy miesięcznej, jeśli je przekraczał, zmniejszał swój wyrok. Potrafił wypracować nawet 150% normy<sup>81</sup>. Wyszedł na wolność po 2 latach i 8 miesiącach<sup>82</sup>. Do Zielonej Góry już nigdy nie wrócił. Wyjechał na Śląsk. Był inwigilowany przez Milicję Obywatelską<sup>83</sup>. Nie mógł wykonywać zawodu nauczyciela. Pracował m.in. fizycznie w kopalni „Matylda”.

W lipcu 1991 r. wystąpił do Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze, powołując się na Ustawę z 23 lutego 1991 r. o uznaniu za nieważne orzeczeń wydanych wobec osób represjonowanych za działalność na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego<sup>84</sup>, z wnioskiem o unieważnienie wyroku WSR z 25 stycznia 1951 r. Pozytywną decyzję Sądu uzyskał 13 sierpnia 1991 r. – wyrok został unieważniony. W uzasadnieniu napisano:

<sup>78</sup> *Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego*, IPN Po 2/1905, k. 149.

<sup>79</sup> *Ibidem*, k. 150.

<sup>80</sup> *Ibidem*.

<sup>81</sup> *Opinia w sprawie warunkowego zwolnienia*, IPN Po 2/1905, k. 172.

<sup>82</sup> *Wyciąg ze wspólnego posiedzenia WSR w Zielonej Górze z 15 maja 1953 r.*, IPN Po 2/1905, k. 179.

<sup>83</sup> *Opinia z I 1954 r. sporządzona przez Ogińskiego M.*, IPN Po 2/1905, k. 181.

<sup>84</sup> Dz.U. 1991, Nr 34, poz. 149.

[...] Jak wynika z akt sprawy przypisywany mu czyn był związany z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego poprzez prowadzenie wykładów w szkołach średnich na terenie Zielonej Góry przedstawiających w sposób obiektywny ówczesną sytuację Polski. Działalność ta nie dawała podstaw do skazania Edwarda Kuli za przypisywany mu czyn [...] <sup>85</sup>.

W latach 90. kilku uczniów z grupy broniącej swojego nauczyciela i dyrektora w trakcie rozprawy z 24 stycznia 1951 r., odnalazło go w Zabrze. Odbyło się spotkanie po latach. Edward Kula powiedział, że Zielona Góra wyzwała w nim bardzo przykre wspomnienia <sup>86</sup>. Umarł w 1999 r. Pochowano go obok rodziców i rodzeństwa na cmentarzu w Sancygniowie, dawne woj. kieleckie.

Podstawą artykułu były materiały znajdujące się w IPN. Wykorzystano również spisane wspomnienia dwóch uczniów E. Kuli, którzy nie byli jednak uczestnikami procesu. Z przyczyn obiektywnych nie udało się uzyskać relacji innych uczniów.

Przykład Edwarda Kuli dowodzi, jak daleko represyjny był charakter ówczesnego państwa i w jaki sposób rozprawiano się z jego przeciwnikami. Okazuje się, że istotną rolę w tej walce ideologicznej odegrał Wojskowy Sąd Rejonowy, który legitymizował bezprawne działania Urzędu Bezpieczeństwa.

## Bibliografia

### Źródła archiwalne

#### 1. Archiwum Państwowe w Zielonej Górze

Zespół Inspektorat Szkolny w Zielonej Górze, sygn. 197.

Zespół Komitet Miejski PZPR w Zielonej Górze, sygn. 55.

#### 2. Instytut Pamięci Narodowej Oddział Poznań

*Akta sprawy karnej przeciwko Edwardowi Kuli*, IPN Po2/1905.

#### Wspomnienia niepublikowane

Wspomnienia Waleriana Piotrowskiego, absolwenta Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Zielonej Górze spisane przez autora (5 grudnia 2016 r.).

Wspomnienia Wilhelma Skibińskiego o dyrektorze Państwowego Ośrodka Szkolenia Zawodowego przy Zaodrzańskich Zakładach Konstrukcji Stalowych w Zielonej Górze, mgr. Edwardzie Kuli, spisane przez autora (9 maja 2016 r.).

## Literatura

Borowiec J., *Współdziałanie Urzędu Bezpieczeństwa z Wojskowymi Sądami Rejonowymi*, [http://Z archiwum IPN\\_Skazani na Karę Śmierci przez WSR\\_Liga Świąta.pl](http://Z archiwum IPN_Skazani na Karę Śmierci przez WSR_Liga Świąta.pl)

<sup>85</sup> *Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze z dnia 13 sierpnia 1991 r.*, IPN Po 2/1905, k. 197.

<sup>86</sup> Wspomnienia Wilhelma Skibińskiego o dyrektorze...



- Budniak M., *Chłopczy wyklęci*, „Niedziela/Aspekty” 2013, nr 26, s. VII.
- Budniak M., *Lubuscy Żołnierze Niezłomni skazani na śmierć w latach 1946-1955 (stan badań na 31 sierpnia)*, [w:] *Adhibenda. Rocznik Archiwum Diecezjalnego w Zielonej Górze II*, red. ks. dr hab. R.R. Kufel, Zielona Góra 2015.
- Burgoński P. ks., *Polski patriotyzm w dobie komunizmu. Koncepcja patriotyzmu w nauczaniu księdza Jerzego Popiełuszki*, „Warszawskie Studia Teologiczne” 2010, XXIII/1, s. 241-252.
- Dekret 23 czerwca 1945 r. Kodeks Wojskowego Postępowania Karnego, <http://isap.sejm.gov.pl/DetailsServlet?id=WDU19450360216>.
- Domańska E., *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2005.
- Działoszyce w czasie wojny i okupacji*, <https://sancyniow.ejoo.pl/>
- Fudali R., *Heteronomiczny charakter ról społecznych nauczycieli w warunkach ustroju totalitarnego w Polsce 1945-1989*, <http://pedagog.uw.edu.pl/THE/Fudali.pdf>
- Grzywna J., *Szkolnictwo powszechne i oświata pozaszkolna w województwie kieleckim w latach 1918-1939*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Kielce 1984.
- Inwentarz archiwalny Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze 1950-1954*, Oddział Instytutu Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu, Poznań 2013.
- Katalog funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa publicznego*, <http://katalog.bip.ipn.pl>
- Leśkiewicz R., *Wojskowy Sąd Rejonowy w Poznaniu (1946-1955). Organizacja, funkcjonowanie, procesy archiwotwórcze*, Warszawa–Poznań 2009.
- Mazur M., *O człowieku tendencyjnym. Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944-1956*, Wydawnictwo Uniwersyteckie Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2009.
- Osiński Z., *Nauczanie historii w szkołach podstawowych w Polsce w latach 1944-1989*, Toruń 2006.
- Osiński Z., *Postawy nauczycieli Lubelszczyzny wobec władzy i ustroju w latach 1956-1989*, <http://depot.ceon.pl/xmlui/bistream/hande>
- Ossowski S., *Z zagadnień psychologii społecznej*, Warszawa 2000.
- Przemówienie (radio) do nauczycielstwa z okazji nowego roku szkolnego wygłoszone 3 września 1947 r.*, „Nowa Szkoła” 1947, nr 2-3.
- Ryba M., *Komunizm w szkole. Rozważania na przykładzie polityki edukacyjnej lat 50.*, <http://cywilizacja.ien.pl>
- Szacki J., *Spotkania z utopią*, Warszawa 2000.
- Szczegóła H., *Pierwsze lata polskiej Zielonej Góry 1945-1950*, [w:] *Historia Zielonej Góry. Dzieje miasta w XIX i XX wieku*, t. 2, red. W. Strzyżewski, Zielona Góra 2012.
- Szwagrzyk K., *Prawnicy czasu bezprawia. Sędziowie i prokuratorzy wojskowi w Polsce 1944- 1956*, Kraków–Wrocław 2005.
- Śliwiński Ś., *Ustawodawstwo szkolne i organizacja władz szkolnych oraz szkolnictwa wszystkich stopni w pierwszym dziesięcioleciu istnienia Odrodzonego Państwa Polskiego*, Łódź 1928.

Umiński W., *Małe seminaria prowadzone przez Księżę Misjonarzy św. Wincentego a Paulo w latach 1918-1939*, digital.fides.org.pl/content/1386/fides2001\_05.pdf

STALINOWSKIE REPRESJE WOBEC EDWARDA KULI, NAUCZYCIELA HISTORII,  
W ŚWIETLE DOKUMENTÓW WOJSKOWEGO SĄDU REJONOWEGO  
W ZIELONEJ GÓRZE

Streszczenie

Życie Edwarda Kuli, nauczyciela historii, dyrektora szkoły, zasługuje na opisanie nie tylko dlatego, że stał się ofiarą stalinowskiego terroru, wymierzonego w ideologicznych przeciwników – za takiego uznali go organy komunistycznej sprawiedliwości – ale również dlatego, że uczyniono go obywatelem drugiej kategorii, który po odbyciu kary więzienia zmuszony był do życia na marginesie społecznym. Jego droga była szczególna. Będąc synem chłopca małorolnego, przeszedł wszystkie szczeble edukacji II Rzeczypospolitej, zostając ostatecznie absolwentem kierunku historii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jesienią 1945 r. przyjechał do Zielonej Góry i rozpoczął swoją karierą zawodową nauczyciela historii, a następnie dyrektora Szkoły Przemysłowej. Urząd Bezpieczeństwa interesował się nim ze względu na jego wojenne związki z Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Edward Kula po kilku latach pracy zdobył silną pozycję i autorytet wśród uczniów i nauczycieli. Władzę to niepokoiło tym bardziej, że nie należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Postanowiono usunąć niewygodnego dyrektora, wykorzystując do tego celu zeznania dziewięciu uczniów, którzy opowiedzieli funkcjonariuszom UB o tym, że „nie nauczał właściwej historii Polski, bo mówił inaczej niż pisano w gazetach i mówiono w radiu”. Na jego rozprawie (styczeń 1951 r.) pojawili się również uczniowie, którzy przed sędzią wojskowym bronili swojego dyrektora, mówiąc, że „nigdy nie słyszeli, aby źle prowadził swoje wykłady i mówił coś niewłaściwego pod adresem Polski Ludowej”. Sędzia dał wiarę jednak uczniom oskarżającym i skazał Kulę na 4 lata więzienia. Po odbytej karze, Kula nigdy nie odzyskał już utraconej pozycji społecznej. Stan ten trwał do 1991 r., kiedy Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze unieważnił wyrok, stwierdzając, że „prowadząc wykłady z historii”, walczył o niepodległy byt Państwa Polskiego. Po latach dzięki dwóm żyjącym uczniom – Walerianowi Piotrowskiemu i Wilhelmowi Skibińskiemu – została przywrócona pamięć niepokornego nauczyciela. W 2016 r. usłyszałem jego historię. Badając akta Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, dotarłem do teczki „Sprawa karna przeciwko Edwardowi Kuli”.

**Słowa kluczowe:** stalinowskie represje, Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze, Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, wróg Polski Ludowej, Edward Kula, nauczyciel historii, unieważnienie wyroku

STALINIST REPRESSION AGAINST HISTORY TEACHER EDWARD KULA  
IN THE LIGHT OF FILES OF CIRCUIT MILITARY COURT  
IN ZIELONA GÓRA

Summary

The life of Edward Kula, a History and head teacher, deserves describing not only because he became a victim of Stalinist terror, directed at its ideological opponents, as he had been named by the communist authorities, but also because he was made a second-class citizen who, having served a prison sentence, was made to live a life of a social outcast. His life was exceptional. A son of a smallholder, he progressed through all the levels of education in interwar Poland, obtaining a degree in History at Jagiellonian University. In the autumn of 1945 he arrived in Zielona Góra to begin his career as a History teacher, later becoming the head teacher of a school of industry. He became of interest to the secret police for his connections with national armed forces during World War II. After a few years of work, Edward Kula

earned a strong position as well as students' and teacher's high regard. This, as well as the fact that he was not a member of Polish United Workers' Party (PZPR), upset the authorities. A decision was taken to eliminate an inconvenient head teacher, using testimony of nine students, who testified that "he did not teach the right history of Poland, as what he said differed from what was written in the papers and said on the radio". Although students who defended their head teacher before a judge of a military court also appeared during his trial in January 1951, saying that they had "never heard him deliver his lectures badly or say anything inappropriate against People's Poland", the judge chose to believe the accusing students and sentenced Kula to four years of prison. Having served the sentence, he never recovered his lost social position. It was not until 1991 that the provincial court of Zielona Góra annulled the sentence, stating that while „giving his lectures in history” he fought for Poland's independence. Years later, thanks to his two surviving students – Walerian Piotrowski and Wilhelm Skibiński – a rebellious teacher has been commemorated. In 2016 I heard his story, while studying files of Military District Court in Zielona Góra, I found a file "Criminal case against Edward Kula".

**Keywords:** Stalinist repression, Office of Public Security in Zielona Góra, Military District Court in Zielona Góra, People's Poland's enemy, Edward Kula, History teacher, annulment of a judgement



Rafał Brasse

Uniwersytet Zielonogórski

## POETYCKIE MARZENIE TADEUSZA GAJCEGO W KONFRONTACJI Z TRADYCJĄ ROMANTYCZNĄ I OCENĄ POKOLENIA KOLUMBÓW PRZEZ CZESŁAWA MIŁOSZA I ZBIGNIEWA HERBERTA

### Wprowadzenie

Tadeusz Gajcy podobnie jak Krzysztof Baczyński to poeta wyobraźni, metafory. Obaj przedstawiciele pokolenia wojennego poetycki obraz konfrontowali z rzeczywistością wojenną. Wobec zbrodniczych faktów historycznych można mówić o naznaczeniu pokolenia młodych warszawskich twórców piętnem wojny. Poetyckie marzenie autora *Przed odejściem* było nie tylko środkiem służącym przezwyciężaniu grozy i absurdu czasów, ale też sposobem wyrażania osobistego stosunku do pojęcia śmierci i ofiary – wyrastającego przecież z doświadczeń okupacyjnej codzienności<sup>1</sup>. Temat ten zdominował świadomość twórczą Gajcego i wywarł decydujący wpływ na charakter jego testamentalnego przesłania zawartego w tomie *Grom powszedni*. Jego postawa kształtowała się m.in. pod wpływem romantycznych ideałów (zatarcie granicy między literaturą a życiem). Spotkała się też z różnymi ocenami współczesnych, m.in. jej pierwszym krytykiem stał się Czesław Miłosz.

Głównym celem niniejszych refleksji jest próba odnalezienia w poezji Gajcego uzasadnienia dla motywów jego postępowania i wyborów życiowych. Temu zamysłowi podporządkowana będzie konfrontacja twórczości tego poety z kultuwującymi uczucia patriotyczne *Dziadami* Mickiewicza i *Kordianem* Słowackiego oraz związana z tym ocena postawy pokolenia tzw. Kolumbów przez Czesława Miłosza. Jak Gajcy rozumiał znaczenie pojęcia śmierci i ofiary w odniesieniu do tyrtejskiej tradycji romantycznej,

---

<sup>1</sup> Wymownym przykładem jest tu postawa Tadeusza Borowskiego, więźnia obozu zagłady, który pomimo różnic światopoglądowych, nigdy nie wyrzekł się „kolegów młodości”, a nawet bronił pokolenie SiN-owskie podczas powojennej nagonki na to środowisko. „W powojennych publikacjach prasowych kolportowano epitety w rodzaju: «faszyści z SiN-u» czy «faszystowskie pismo Sztuka i Naród». [...] Kiedy w grudniu 1946 r. na naradzie młodych pisarzy i naukowców, jaka odbyła się w gmachu Sejmu, Wiktor Woroszyński wystąpił z nowym paszkwilem na poetów SiN-u, w ich obronie stanął Tadeusz Borowski. Tę dyskredytującą kampanię zastąpiła wkrótce wieloletnia zmowa milczenia”. Por. A. Tauber-Ziółkowski, *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*, red. J. Tomaszewicz, Warszawa 1983. s. 47-48.

a zwłaszcza w konfrontacji z Mickiewiczowskim mesjanizmem<sup>2</sup>? Czy związanie się poety ze środowiskiem młodych, utalentowanych, debiutujących w czasie wojny twórców<sup>3</sup> miało znaczący wpływ na wybór jego postawy żołnierskiej, czy też podyktowany on był raczej refleksją natury religijnej, dla której poeta znajdował uzasadnienie w perspektywie eschatologicznej? A może wynikał z jednego i drugiego? I w końcu, czy ocena postaw pokolenia Kolumbów przez Czesława Miłosza, z którą polemizował Zbigniew Herbert, zyskała wymiar krytycznej jednoznaczności, czy też przeciwnie, można odnaleźć w twórczości i wypowiedziach autora *Traktatu poetyckiego* wątki świadczące o docenianiu wyborów życiowych środowiska, z którym związał się poeta?

W pracy wyróżniłem trzy dopełniające się części. W pierwszej skupiłem się na analizie poetyckich obrazów Gajcego, zwracając uwagę na rolę poetyki marzenia w kształtowaniu postaw etycznych. W drugiej zająłem się obecną w twórczości tego poety problematyką ofiary w relacji do męczeńskiej tradycji romantycznej. W części ostatniej, najbardziej obszernej, starałem się skonfrontować poetyckie przesłanie Gajcego z oceną tamtych wydarzeń i postaw przez Miłosza. W tej części pracy (sygnalnie) uwzględniłem również – jako istotny z perspektywy kontynuacji postawy walecznej – stosunek Herberta do wyborów życiowych pokolenia Kolumbów. Na koniec dokonuję krótkiej oceny wyborów estetycznych oraz wartości duchowych, jakie przyświecały myśli twórczej poety pokolenia wojennego. Postanowiłem spojrzeć na jego twórczość przez pryzmat poglądów poetyckich autora *Pana Cogito* (reprezentującego powojenną współczesność<sup>4</sup>).

## I. Poetyckie marzenia wobec zagadnienia śmierci i ofiary

W wydanym tuż przed wybuchem powstania *Gromie powszednim* Gajcy w sposób szczególny kładzie nacisk na swój stosunek do konieczności złożenia ofiary z życia. Aby poetycki testament był wiarygodny, nie można było zbyć tego problemu tyrtejskim frazesem. Tadeusz Różewicz, w którego poezji doświadczenie wojenne odcisnęło trwałe ślad, pisze z pozycji „ocalonego”, a przez to zyskuje niezbędny twórczy dystans do siebie i do czasu. Śmierć oddalała się w czasie, minęło bezpośrednie zagrożenie, można było spojrzeć na nią niejako z zewnątrz. Przyszłość umiejscowiła się w naturalnym porządku czasowym, była czymś realnym, psychicznie osiągalnym. Gajcy na tego ro-

<sup>2</sup> Według Mickiewiczowskiego mesjanizmu „Ofiara polska ma również sens uniwersalny, jest jakby ponowieniem powszechnego odkupicielskiego charakteru ofiary Chrystusa. Jest złożona dla wolności i ma zbawić współczesny świat historyczny”. Por. A. Witkowska, *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1989, s. 117.

<sup>3</sup> Tadeusz Gajcy angażował się w redakcyjną pracę miesięcznika SiN-u reprezentującego linię ideową Konfederacji Narodu.

<sup>4</sup> Większość pozycji i dzieł naukowych przyjmuje, że współczesną literaturę liczyć należy od 1945 r.



dzału dystans nie mógł sobie pozwolić, czuł niemal organiczne uwięzienie w pułapce czasu. Jego poczucie przemijania było inne. O przyszłości trudno było myśleć w kategoriach (czysto ludzkiego) spełnienia, w ogóle trudno było w nią patrzeć. Skazany na teraźniejszość miał nadać imiona „mrocznej pamięci”. Stąd w przestrzeni poetyckiego obrazowania uaktywnia się lęk wobec czasu, a ściślej – wobec śmierci, rozdarcie między grozą utraty tożsamości z własnym ciałem a pragnieniem zbudowania jej w poetycko projektowanej wieczności. Autor wiersza o znaczącym tytule *Miłość bez jutra*, skłonny do głębokiej refleksji natury moralnej, filozoficznej czy religijnej, dystans ów stara się osiągnąć na trzech płaszczyznach: w zaświatach, stąd tak częste opuszczanie granic ciała – oniryczny lot w stronę wieczności (*Pieśń nostalgiczna, Przejście*), w przeszłości (zanurzając się w kontemplacji idealizowanych marzycielką projekcją obrazów dzieciństwa *Czas*) i wreszcie – przymierzając swój liryczny wizerunek do twarzy potomnego (*Do potomnego, Epitafium*), narzeczonej (*Miłość bez jutra, Nad ranem, Przed snem*), matki (*Żegnając się z matką*), przyjaciela (*Przyjacielowi w drodze*).

Francuski filozof wyobraźni Gaston Bachelard, który w swoich pismach antropologicznych podjął się niebagatelnej próby – jak pisze Marzena Karwowska – „ustanowienia metafizyki wyobraźni”<sup>5</sup>, wielokrotnie przedstawiał dowody na istnienie w strukturze bytu ludzkiego miejsca wewnętrznego zadomowienia, siedziby onirycznej, którą utożsamiał z „archetypem domu rodzinnego”.

Opisaliśmy tu marzenia związane ze środkiem, w których człowiek marzący czerpie siły z poczucia samotności właściwej miejscu centralnemu. [...] W tym ośrodku gromadzą się wszelkie dobra. Oślanianie jednej wartości jest równoznaczne z oślanianiem wszelkich wartości. [...] Tak więc dom oniryczny to obraz, który w marzeniach i snach staje się siłą opiekuńczą<sup>6</sup>.

To mocne ontologicznie osadzenie „ja” lirycznego w relacji do marzycielskich projekcji wyobrażeniowych sprawia na początku wrażenie (zwłaszcza w okresie powstawania *Wierszy niewymiernych*) jakby wycofywania się, wytrącania z rzeczywistości, pograżania w iluzji – jak to ujął Miłosz – świata „okrągłego dmuchawca”<sup>7</sup>. Ale z czasem staje się siłą tej poezji, kiedy Gajcy zaczyna w sposób niezwykle dojrzały pisać o śmierci, zyskując nad lękiem przewagę pogodzenia. Stąd podróże we śnie i na jawie, kiedy marzenia intensyfikują i idealizują przeżycia zakodowane głęboko w pamięci, stają się sposobem pisanja o niej. W pożegnalnym locie onirycznym podmiot wiersza *Czas* zwraca się ze szczególnym uczuciem miłości do wszystkiego co ziemskie, co nadało sens jego życiu w obliczu spraw ostatecznych. Sama śmierć jako taka, jako fizyczne doświadczenie

<sup>5</sup> M. Karwowska, *Antropologia wyobraźni twórczej w badaniach literackich. Świat wyobrażony Brunona Schulza*, Łódź 2015, s. 16.

<sup>6</sup> Por. G. Bachelard, *Wyobrażenia poetyckie*, przeł. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975, s. 321-322.

<sup>7</sup> Cz. Miłosz, *Wiersze*, t. 2, Kraków–Wrocław 1984, s. 26.

agonii przestaje być istotna<sup>8</sup>. Świadomość, że nie można uczynić z niej największego wroga człowieka (że ten wróg jest gdzie indziej, w zawiści „gwiazdę zawistną nazwę”<sup>9</sup> [*Przed odejściem*, 190], w pogardzie „jeśli jak gwiazda kosmiczny / wiekiem niewdzięcznym pogardzę” [*Kantyczka wołania pełna*, 163], w mściwości „w bieg rzucony wolą ręki mściwej” [*Poemat letargiczny*, 128]), wtedy bowiem zwyciężyłaby słabość, pragnienie wycofania, ocalenia za wszelką cenę. Autor *Przed odejściem* uważał, że nic nie zwalnia go z obowiązku i odpowiedzialności, że trzeba dokonać wyboru, ustosunkować się do czasu, w którym:

Ja – odwrócony – serce pełne  
miłości smutnej niosę jak  
żołnierz mogiłę pod swym hełmem  
niesie przez czas.  
[*Do potomnego*, 306]

Podobnie zresztą ustosunkowywał się do okupacyjnej rzeczywistości Krzysztof Baczyński, zupełnie przecież niezwiązany ideowo ze środowiskiem skupionym wokół czasopisma „Sztuka i Naród”:

Dzień czy noc – matko, ojcie – jeszcze ustoję  
w trzaskawicach palb, ja, żołnierz, poeta, czasu kurz.  
Pójdę dalej – to od was mam: śmierci się nie boję,  
dalej niosąc naręcza pragnień jak spalonych róż<sup>10</sup>.

Wybór ich postawy nie wynikał więc w żaden sposób z romantycznego usposobienia uwarunkowanego wiekiem. Decyzja o wzięciu udziału w konspiracyjnym życiu poddyktowana była naturalnym odruchem, patriotyczną intencją. A konsekwencją tejże była świadomość stawania się potencjalnym skazańcem, kimś, kogo życie zawieszone jest na krawędzi. Tu nie ma racjonalnych przesłanek związanych z możliwością dokonania jakiegokolwiek innego wyboru. Gajcy dokonał go intuicyjnie już w momencie wzięcia udziału w konkursie poetyckim ogłoszonym przez redaktorów SiN-u. Aby być w pełni człowiekiem (świadomym przeżycia gorzkiej i okrutnej prawdy czasów naznaczonych piętnem wojny), aby jego talent mógł znaleźć podatny i wiarygodny grunt do spełnienia – autor *Przed odejściem* musiał (i chciał) związać się z tajemnicą swego

<sup>8</sup> W poezji pokolenia Kolumbów według Zenona Ożoga prym bierze chrześcijańska fenomenologia śmierci: „W ich poezji zaczyna się na dobre zadawania wzorcowi romantycznego widzenia śmierci, jaki dominował w twórczości Norwida po 1844 roku. Chrześcijańska fenomenologia śmierci widzi ją jako fakt otwierający perspektywę metafizyczną i włączający duszę w plan absolutny. Widzi ją również w ryzyku miłości wyrzekającej się siebie dla drugich i rezygnacji z własnej korzyści dla prawdy i sprawiedliwości.” Por. Z. Ożóg, *Romantycy czasu wojny. Liryka Krzysztofa Baczyńskiego oraz poetów „Sztuki i Narodu” wobec tradycji romantycznej*, Rzeszów 2002, s. 35.

<sup>9</sup> Kolejne cytaty z wierszy Gajcego będą przytaczał za tą edycją: T. Gajcy, *Pisma*, Kraków 1980, podając w nawiasie tytuł utworu i numer strony.

<sup>10</sup> K.K. Baczyński, *Utwory wybrane*, Kraków–Wrocław 1986, s. 131.

losu. Właśnie przeznaczenia, a nie fatalizmu. Bez tego samozaparcia, bez poświęcenia, bez wewnętrznego wysiłku, zmagania się z najwyższą prawdą – prowadzącego aż do wyrzeczenia się siebie w imię miłości – być może nie stworzyłby tak żywego i wiarygodnego poetyckiego wizerunku. W czasach, kiedy idee przesiąknięte humanizmem wydawały się idealistyczną mrzonką wobec szokujących wydarzeń (getto, łapanki, egzekucje) na ulicach Warszawy – Gajcy uczynił zeń rdzeń swojego lirycznego przesłania i pokoleniowego świadectwa. Poprzez humanizm docierał do racji ewangelicznych. Starał się nadać wyższy sens męczeństwu człowieka przygniecionej absurdem czasów. Umieszcza go więc na planie eschatologii – jako centrum wszelkich odniesień, a to sprawia, że jego lirykę zdominować musiał głęboki rys o charakterze soteriologicznym.

*Grom powszedni* ukazał się w maju 1944 r. w nakładzie 500 egzemplarzy<sup>11</sup>. Został szybko rozkupiony. Jednak kilka znakomitych, powstałych późną wiosną tego roku utworów nie weszło do zbioru, dlatego poeta przygotowywał wznowienie tomu, którego wydaniu przeszkodził wybuch powstania. Tytuł nawiązywał bezpośrednio do twórczości Józefa Czechowicza. Ulubionym terminem lubelskiego poety był właśnie grom<sup>12</sup>. Do pełni swoich artystycznych możliwości Gajcy doszedł z chwilą napisania poematu *Do potomnego*. Dla autora osiągnięcie pełni człowieczeństwa i pełni swoich możliwości twórczych równoznaczne było z gotowością na śmierć<sup>13</sup>. Takiej gotowości towarzyszyć może tylko jedno uczucie, świadczące o zrozumieniu i dogłębnym przeżyciu jej konieczności – miłość:

Taka miłość. Jak kamień przygniata  
ręce nasze przebite na przestrzał  
ułożone miłośnie na kwiatach  
i żelazie bogatym jak wieńcach.  
[*Epitafium*, 171]

Śmierć złożona na przysłowiowym ołtarzu ojczyzny nigdy nie jest daremna, nadaje sens męczeństwu. Nie chodzi tu jednak o sens – w ujęciu romantyków<sup>14</sup> – jako cenę

<sup>11</sup> Liczbę tomików podaję za L. Bartelskim, Por. L. Bartelski, *Genealogia ocalonych*, Kraków–Wrocław 1985, s. 200.

<sup>12</sup> Zwraca na to uwagę L. Bartelski: „Tytuł zbioru znamienity, *Grom powszedni*, ten grom, który był ulubionym terminem Józefa Czechowicza, tu w poezji Gajcego rozrósł się do konkretnego pojęcia”. Por. *ibidem*, s. 197.

<sup>13</sup> Zenon Ożóg słusznie zauważa, że Gajcy, który w odróżnieniu od Andrzeja Trzebińskiego broni metafizyczności liryki: „czyn pojmuję wyraźnie nie tyle jako oddziaływanie na świat zewnętrzny, ile jako działanie duchowe człowieka, jego wewnętrzne dojrzewanie do wartości, do – można powiedzieć – własnego człowieczeństwa”. Por. Z. Ożóg, *op. cit.*, s. 120.

<sup>14</sup> Analogia z Chrystusem i jego męką określała u Mickiewicza uniwersalny sens ofiary polskiej, złożonej dla zbawienia innych. „Hasło «Polska Winkelriedem narodów!» zawierało, w intencji Słowackiego, inne określenie misji Polski niż ponowienie ofiary Chrystusowej. Kwestionowało cierpienie i bierną mękę jako najwyższą wartość etyczną, wskazując na sens czynnej walki ze złem historycznym”. Por. A. Witkowska, *op. cit.*, s. 153.

za przyszłą wolność i braterstwo narodów, tryumf na kartach historii, ale o eschatologiczny i humanistyczny wymiar męczeństwa<sup>15</sup>. Gajcy nie uważał więc, że zbrodnie odkupić można tylko własną śmiercią. Inaczej bowiem wszyscy żołnierze za złamanie przykazania „nie zabijaj” musieliby odpokutować jakimś zbiorowym samobójstwem. Dokonać wyboru oznaczało dla niego złożenie na barkach ciężaru współuczestnictwa: „Ogień czysty / na bark męczeństwo” [*Do potomnego*, 305] w (niezawinionej) tragedii walczących ze sobą narodów. Dlatego liryczne inscenizacje własnej śmierci wynikały z irracjonalnych poniekąd, choć umotywowanych sytuacją historyczną przeczuć, a nie z obsesji.

Związany przysięgą wojskową poeta zwraca się do przechodnia z przyszłości: „Przechodniu, powiedz imię, / a poznamy miejsce / marzenia, które niesie / bezpiecznie i lekko” [*Epitafium*, 170]. W tym zwrocie do nieznanego z przyszłości pobrzmiewa echo słów Symonidesa złożonych na mogile Spartan poległych pod Termopilami: „Przechodniu, powiedz Sparcie, tu leżym jej syny, prawom jej do ostatniej posłuszni godziny”. W czasach panoszącego się na ulicach Warszawy bezprawia nie tylko walka o honor staje się bastionem człowieczeństwa. Również marzenie o bezpiecznym jutrze łączy udręczoną wojnami ludzkość w braterskim uścisku. Autor *Epitafium* nie chce, aby świadectwem jego pokolenia były martwe pomniki (nieczytelne i niezrozumiałe), lecz aby z ognia dziejów ocalało człowieczeństwo. Chce, aby biodra matki [*Epitafium*, 170] (ziemi ojczyzny), przyjmując ich śmierć (jako daninę wierności), wydały owoce czyniące naród lepszym, bogatszym o tę tragedię. Genologiczna aluzja zawarta w tytule *Epitafium* odwołuje się zatem do martwego śladu pamięci, a jemu chodziło o żywą pamięć tych czasów:

Nie zapomnisz, bo woda oparzy  
wargi pyszne i zadusi kłos [...]   
Twarz ukryjesz. Biodra matki suche  
nie wydadzą ziarna, gdyby po nas  
wawrzyn zostać miał mały jak uśmiech  
i jak dłoń albo serce – historia.  
[*Epitafium*, 170].

Nie chce bagatelizować wartości ofiary, sprowadzić do zbyt uśmiechem przechodnia historii uczuć, wzruszeń, młodzieńczych uniesień. W swoim lirycznym przesłaniu

<sup>15</sup> Skoro Gajcy i Baczyński zgodnym głosem odżegnywali się od idei narodowego mesjanizmu, to należałoby zatem wskazać, w jakim zakresie poeci pokolenia wojennego czerpali z dorobku romantyzmu. Znakomicie rozstrzyga o tej problematyce Z. Ożóg: „Pokolenie to w swoich wypowiedziach odwołuje się, tak jak filozofia romantyczna, myśl romantyczna – do jednostki, do jej poczucia godności i do jej pragnienia wolności. [...] W ten sposób uwznioślony zostaje indywidualizm i przetworzony w swego rodzaju nadindywidualizm, w ideę czynu, które jako działanie podporządkowane wartościom wyższym niż kruche, spalające się życie – uczestniczy w czymś transcendentnym, wiecznym”. Por. Z. Ożóg, *op. cit.*, s. 127.

konsekwentnie zmierza do stworzenia niewidzialnej, duchowej nici porozumienia z potomnym. Nie epatuje apoteozą bohaterstwa i niezłomności. O swoim czasie ledwie nadmienia: „olbrzymia śmierć i przerażenie” [*Do potomnego*, 301]. Stara się przekazać dogłębnie przeżyty prawdę, że niezależnie od okoliczności człowiek zawsze może pozostać wolnym, może zachować godność, ocalić wiarę i nadzieję, jeśli tylko nie ulegnie pysze i wzgardzie.

## II. Doświadczenie religijne wobec tradycji

Poezja Tadeusza Gajcego na pierwszy rzut oka wydaje się niezwykle jednorodna emocjonalnie; takie wrażenie sprawia klarowny, łatwo przyswajalny, płynny ciąg metaforyczny. Dramat osobisty rozgrywa się jakby podskórnie (pod powierzchnią ściszonej, wyrównanej melodycznie frazy, subtelnej ornamentyki, łagodzącej ostre nieraz w wymowie sensy). W rzeczywistości esencja myślowa przypomina rzekę pulsującą falami zmiennych emocji. Gajcy potrafił w sposób natychmiastowy i niemal niezauważalny przechodzić od wadzenia się z Bogiem do pragnienia poufnej rozmowy („przemawiasz do mnie czy szyderczy pociskiem godzisz” [*Wezwanie*, 192]), ale w gruncie rzeczy skrywa w ten sposób głęboką potrzebę intymnego kontaktu z bliskim sobie Bogiem:

[...] I nim pochyliš mi dłoń  
na ziemi strumień jak owcę,  
niech się rozleję w krąg  
i w jasność przeistoczę.  
[*Po raz pierwszy modlitwa*, 189]

Autor *Wezwania* nie chciał uzewnętrzniać i ujednoznaczniać swoich religijnych rozterek, nie należy też traktować ich jako podstawy do jakichś teologicznie skodyfikowanych przekonań (z manichejską otoczką walki ciemności reprezentowanej przez demiurga sił materialnych: „głaz kosmiczny w bieg rzucony wolą ręki mściwej” [*Poemat letargiczny*, 128] z siłami duchowymi światła), a raczej jako punkty dojścia do ostatecznych wyborów. Wydaje się, że autor *Gromu powszedniego* lekcję utraty wiary (szukanie nauczyciela i mistrza) przeszedł w przyspieszonym tempie. Zwątpienie uwieńczone zostaje zrozumieniem (uniwersalności) Chrystusowego męczeństwa ponawianego w każdym czasie i uświęcającego niejako każde niezawinione ludzkie cierpienie. Głębię swoich religijnych poszukiwań oparł na archetypicznych elementach związanych z męką Chrystusa, takich jak krzyż, męczeństwo i miłość. Zwłaszcza męczeństwo zyskało szczególną wartość aksjologiczną, jako punkt docelowy dla myśli przewodniej i kulminacyjny dla ostatecznego przesłania (wymowy zbiorku): „uśmiechem pozna mnie męczeńskim” [*Na progu*, 178], „Ogień czysty / na bark męczeństwo” [*Do potom-*

nego, 305], „dłonią z męczeńskiej gliny” [*Przed odejściem*, 190]. Gajcy wyprowadza je bezpośrednio z ewangelii, nadaje mu nowy, stosowny do czasu, w jakim wypadło mu żyć, status znaczeniowy. Nie jest to nawiązanie do rytuałów poromantycznych i bezkrytyczna ich kontynuacja. Czesław Miłosz w nawiązaniu do silnie oddziałującego na polską świadomość narodową wzorca romantycznego stwierdza:

[...] żeby odżyć duchowo, musiałem wyzwolić się z pewnego rodzaju romantycznego, mesjańskiego uczucia i myślenia. Musiałem zdobyć się na dozę cynizmu i brutalności. To była cena wyzwolenia się z „martwej ręki” przeszłości<sup>16</sup>.

Tadeusz Gajcy, odwołując się do pojęcia męczeństwa, które konotuje ukształtowaną w okresie romantyzmu ideę martyrologii narodu polskiego, również wyraźnie dystansuje się wobec tradycji romantycznej<sup>17</sup>. W tym właśnie osobnym stosunku do literackiej spuścizny Mickiewicza i Słowackiego powinien być przecież bliski wileńskiemu poecie. Dokonując wyboru określonych postaw literackich, nie stawia koło siebie tych dwóch genealogicznie różnych pojęć. Przecież romantyzm nie jest tożsamy z mesjanizmem w jego pierwotnej i podstawowej płaszczyźnie znaczeniowej. W formie określonej przez literacką wizję *Dziadów* nie jest on obecny w twórczości autora *Do potomnego*. Uobecnia się w religijnej formule, aktualizując właśnie poprzez pojęcie ofiary z życia i to w wymiarze niezwykle osobistym (w obliczu okupacyjnych mordów człowiek był na nie po prostu skazany, było ono więc naocznie przeżywanym faktem, a nie abstrakcyjną mrzonką). Zresztą nigdy go Gajcy nie gloryfikuje, to właśnie o sens ofiary z bezimiennych najmocniej spiera się z Bogiem. Trudno więc doszukiwać się jednoznacznych podobieństw z sytuacją pokolenia sprzed powstania listopadowego, gdzie prawdopodobnie Miłosz doszukuje się oddziaływania na młode pokolenie literackie „martwej ręki” przeszłości<sup>18</sup>. Może po prostu autor *Zniewolonego umysłu* dopatrywał się w tej paralelnej sytuacji historycznej oddźwięku przemawiającej do wyobraźni młodych konspiratorów idei powstańczej i dlatego przestrzegał przed bezrefleksyjnym dążeniem do ponowienia tamtego wzorca. Trzeba jednak pamiętać, że hitlerowcy nie postępowali jak zaborcy, nie karali Polaków zsyłkami na Sybir za nieposłuszeństwo,

<sup>16</sup> St. Bereś, *Ręka Opatrzności. Z Czesławem Miłoszem rozmawia Stanisław Bereś*, „Odra” 1997, nr 12, s. 39.

<sup>17</sup> O stosunku poetów żołnierzy do romantycznej poezji tyntejskiej pisze Z. Ożóg: „Charakterystyczne jest to, że poeci tego tragicznego pokolenia – walcząc z karabinem w dłoni, dokumentując śmiercią swój patriotyzm, zaangażowanie w dziejącą się rzeczywistość – prawie w ogóle nie sięgają po nutę narodową i patriotyczną. Rzadko też w swej twórczości zbliżali się do tego, co było znamiennej cechą toposu tyntejskiego – do rzeczywistości na poziomie konkretów”. Por. Z. Ożóg, *op. cit.*, s. 121.

<sup>18</sup> W *Traktacie poetyckim*, oceniając poetów pokolenia wojennego, Miłosz odwołał się do „wieszczych obietnic”, a zatem imputował im romantyczną wiarę w sens i wartość narodowowyzwoleńczego zrywu: „Dwudziestoletni poeci Warszawy / Nie chcieli wiedzieć, że coś w tym stuleciu / Myślom ulega, nie Dawidom z procy. [...] Nie ozdabiała starej barykady / Zorze ludzkości, wieszczów obietnice”. Por. Cz. Miłosz, *Traktat poetycki*, [w:] *Wiersze*, cz. 2, Kraków–Wrocław 1984, s. 25–26.



zmierzali wprost do biologicznego wyniszczenia narodu. W każdym razie dystans do dziejących się w Warszawie wydarzeń był dla Gajcego nie do przyjęcia; stąd wybór strategii uczestnika, rola żołnierza, która wyrażała postawę pomimo wszystko „niezłamaną się”, nie bycia jedynie zwierzęciem bezwolnie prowadzonym na rzeź.

Dla Gajcego wziąć do ręki broń – „złe żelazo” [*Temu, który przyjdzie*, 152] – oznaczało przejść przez mękę fizycznego ranienia drugiego człowieka, uśmiercania go. Problem ten zdominował lirykę Baczyńskiego, u niego jest on gwałtowniej eksponowany – bez względu na okoliczności zabijanie miało w sobie piętno winy nie do odkupienia (w wymiarze czysto ludzkiego zadośćuczynienia), deformującej i porażającej na zawsze:

O, nie nazywaj mnie człowiekiem,  
bo mi wstyd krwawy – wzrok wylupi,  
bo mi na czole zbrodni znamię<sup>19</sup>.

To na pewno nie jest romantyczny mesjanizm (choć znajdziemy tu pewne naleciałości stylistyczne z modernizmu). Baczyński pisze wyraźnie o zranieniu ludzkiej natury, o spodleniu człowieczeństwa zbrodnią, jednocześnie odziera konspirację z mitu „rycerza chwalebnej sprawy” i samouwielbienia. Ciekawie odnosi się do tej być może nie do końca właściwie odczytanej przez Miłosza intencji Baczyńskiego Jan Błoński:

Baczyński uważał, że w jakimś stopniu jest splugawiony i poniżony przez obowiązek, który musi podjąć. Ale jednocześnie uważał, że musi wziąć ten karabin do ręki [...]. To był dla niego potworny wysiłek. I to widać w tych wierszach. Ale Miłosz z jakichś powodów, które mi umykają, jak gdyby tego nie chwytą lub nie uwzględnia<sup>20</sup>.

Gajcy nieco inaczej – widział w tym niezawinioną konieczność, bolesne znamię czasu, nad którym trzeba przejść do porządku dziennego. Dlatego zamiast mocnej nuty retorycznej, swoistej kazuistyki poetyckiego przekazu, dominuje w jego poetyckim przekazie nastrój wyciszenia i pogodzenia. Czuł mocną, niemal rodzinną więź wspólnotową z mieszkańcami swojego miasta, wiedział, że nic od niego nie zależy, a jednocześnie uważał, że nie może się uchylać. Rezygnacja z udziału w (domniemanym) powstaniu oznaczałaby dla niego umycie rąk, uniewinnienie siebie, nie mógł przecież powiedzieć: „nie brałem w tym udziału”, nawet jeśli oznaczałoby to walkę w imię straconych pozycji historycznych. Dlatego wyraźnie odpatetycznia swoją rolę żołnierza, traktując ją jako naturalną, choć bolesną powinność. Człowiek w poezji Gajcego zyskuje tu wartość szczególną (zawsze będzie to dramat człowieka, a nie jednego narodu) w dziwny sposób pomniejszony „nikły” [xxx *Jestem tutaj...*, 181], „niewielki” [*Do potomnego*, 304], krzywdzony i bezbronny, „podobny losom roślin” [*Stygmat*, 174]

<sup>19</sup> K.K. Baczyński, *op. cit.*, s. 221.

<sup>20</sup> Cyt. za: St. Bereś, *op. cit.*, s. 39.

wobec żywiołu zagłady. Maksymalizm etyczny Gajcego intuicyjnie dotyka najgłębszej istoty chrześcijaństwa – prymatu miłości nad życiem:

Kochaj płomień, który niweczy  
i twą ziemię przepala jak kładkę  
tak się zrodził pochmurny i męski  
bohater

Kochaj pocisk z niedobrego kruszcu  
gdy nad włosem ci leci prosty  
niejednego on przecież nauczył  
miłości

I człowieka w którego godzisz  
mrużąc oko pod blask broni siny  
on nauczył boleśnie twą młodość  
ojczyzny  
[*Widma*, 230]

Takie przesłanie powierza synowi matka w *Widmach* (*Zwiastowanie, czyli sen proroczy*), przychodząca jako posłanka z zaświatów. Jej słowa, sankcjonowane Boskim imperatywem moralnym, dotyczą wyboru postawy. Miłość do ojczyzny jest jednym z fundamentalnych nakazów wiary, musi być ona – jak zresztą każda – całkowita i bezkompromisowa. Cenę za tę miłość płacili polscy żołnierze na wszystkich frontach. Ale Gajcy nadaje jej wyższy sens, wychodzący poza pozory jednego zwycięzcy:

Może jak ja w swej dłoni chwilę  
dymiącą pieścisz, w pierś kierujesz  
człowieka, który mową dziwną  
na krzyżach także imię pisze.  
[*Do potomnego*, 303]

Na tym zasadza się istota męczeństwa, sens dźwigania żołnierskiego krzyża wraz z innymi: „ręce nasze przebite na przestrzał” [*Epitafum*, 171], który z „romantycznym czuciem i myśleniem” niewiele ma wspólnego. Poprzez silne związanie się z postawą Chrystusa, Gajcy wyraża gotowość do podjęcia podobnej ofiary – w imię dzielenia losu z tymi, którzy nie mieli wyboru. Stąd role wzajemnie się tu przenikają. Chrystus staje się tak samo żołnierzem w *Przed odejściem*, jak i zabitym dzieckiem w *Kolędzie*. Archetyp męki i śmierci Chrystusowej staje się bliski każdemu człowiekowi skazanemu bezwzględnie na męczeństwo, staje się żywą treścią dla ludzi, objawia wyższy sens współcierpienia w perspektywie eschatologicznej. Tak więc mesjanizm jest tu zupełnie inaczej pojęty niż w romantyzmie, utrzymując wymiar osobisty, niweluje „ja” egotyczne. Nie od razu Chrystus odbierany jest jako wzorzec osobowy, początkowo stanowi jedynie literacki symbol (skazańca, którego życie warte było ledwie trzydzieści srebrników,

podobnie jak mało było warte w oczach wojennych oprawców), dopiero później (stopniowo) zostaje niejako wchłonięty emocjonalnie. Pisze o tym Jacek Łukasiewicz:

Warto zwrócić uwagę, że temat mesjanistyczny w inny sposób zostanie potraktowany w późniejszych wierszach Gajcego, zwłaszcza w *Przed odejściem*. Znajdziemy tam dystans między mówiącym poetą a ukazaną wizją, dystans niemożliwy do osiągnięcia w poezji onirycznej. Autor wchodzi w rolę Chrystusa, lecz nie jest to autodeifikacja. Chrystus staje się wzorcem etycznym. Jest naśladowany<sup>21</sup>.

Wejście w rolę Chrystusa wieńczy niejako drogę myślową autora *Do potomnego*, w tym końcowym stadium duchowych poszukiwań zmierzających do samookreślenia się wobec rzeczywistości okupacyjnej doprowadza do pogodzenia się z samym sobą i Bogiem. Wszystkie symboliczne elementy związane z Męką Pańską i Osobą Boga dopełnione zostają epitetami czułego pojednania i porozumienia. Tadeusz Gajcy na tak wykreowanym wizerunku poety żołnierza oparł swoje wybory życiowe.

### III. Kontynuacja i dialog z nieobecnymi

Pytanie o znaczenie i sens ofiary, o stosunek do tradycji, o kondycję moralną i wreszcie o zasadność ferowanych ocen w stosunku do tragicznych w skutkach wyborów życiowych – tych wkraczających zaledwie w dorosłe życie młodych ludzi – powracać będzie w twórczości i ocenie tamtych wydarzeń Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta (a także Stanisława Grochowiaka). Stanisław Bereś w artykule *Cień konspiracji*, cytując wypowiedzi Herberta, zwraca uwagę na różnicę zdań w ocenie spuścizny literackiej pokolenia wojennego między autorem *Ocalonego* a autorem *Pana Cogito*:

Ograniczmy się na razie do węższego adresu, którego używa Herbert „u obu poetów [Baczyńskiego i Gajcego] – pisze – ani cienia narodowej frazeologii czy egzaltacji patriotycznej. Poczucia fatalizmu i daremnej (bezsensownej ofiary)”. Czyli kategorycznie podważa [...] trafność oceny [przez Miłosza] ich estetyk i postaw<sup>22</sup>.

Ponadto cytowany przez wrocławskiego historyka literatury Zbigniew Herbert uważał pracę konspiracyjną i wybory życiowe pokolenia Kolumbów za przejaw heroicznej odwagi. Według autora *Epilogu burzy* ich dokonania twórcze nie stanowią jedynie obiecującej zapowiedzi, ale są chlubą polskiej poezji. Baczyński i Gajcy byli autorami arcydzieł. Herbert uznał zatem, że uwypuklanie wątku politycznego w ocenie ich postaw stanowi przejaw braku dobrej woli<sup>23</sup>. W tej części pracy zdołałem kwestię tę ledwie zasygnalizować, kładąc nacisk na relację Miłosz – Gajcy ze względu na obecność obu poetów w okupowanej przez Niemców Warszawie, a także zasadniczo odmien-

<sup>21</sup> J. Łukasiewicz, *Widma – psychomachia*, [w:] *Oko poematu*, Wrocław 1992, s. 21.

<sup>22</sup> St. Bereś, *Cień konspiracji*, [w:] *Miłosz i Miłosz*, red. A. Fiut, Kraków 2013, s. 404.

<sup>23</sup> Por. *ibidem*, s. 407.

ny stosunek wileńskiego poety do rzeczywistości. Myślę, że istotę tej problematyki dobrze obrazuje użyte przez Małgorzatę Mikołajczak sformułowanie „hermeneutyki wyobraźni”<sup>24</sup>, które odwołuje się do poetyckiego dialogu toczącego się w obszarze wyobraźni i jej interpretacji. W nieco szerszym ujęciu formuła ta porusza również zagadnienie sposobu ożywania, ponawiania i funkcjonowania wojennych motywów i wzorców etycznych w twórczości ocalałych z kataklizmu rówieśników Gajcego. Zbigniew Herbert, podejmując w swojej poezji jakby urwany wątek – śmierci i ofiary, przejmując pałeczkę w sztafecie<sup>25</sup>, nadaje ponadczasowe i symboliczne znaczenie tamtym postawom, czyli – jak tego pragnął Gajcy w poemacie *Do potomnego* – tworzy emocjonalną nić porozumienia. Co warto podkreślić – w przeciwieństwie do Czesława Miłosza – autor *Struny światła* czuł się duchowo i biograficznie spowinowacony ze środowiskiem poetów żołnierzy: „Ślad, którego szukają bohaterowie Herberta, odsyła bezpośrednio do tradycji wojennych poprzedników. Sylwetki Baczyńskiego, Gajcego oraz Andrzeja Trzebińskiego pozostają jedną z niezabliźnionych ran poetyckiej pamięci Herberta”<sup>26</sup>. Herbert wypowiada się już w innej poetyce, językiem ascetycznym, pozbawionym barokowej ornamentacji, ale czerpiącym siłę ekspresji również ze źródeł poezji elegijnej i metafizycznej. Językiem na miarę współczesnych sobie czasów niestrudzenie kontynuuje walkę ze złem historycznym i jednostkowym. Jednak już poprzez samo podjęcie aktu twórczego, dokonuje owej „hermeneutyki wyobraźni”, czyli duchowej recepcji i reinterpretacji tamtych wydarzeń i postaw:

Wyobraźnia poety spotyka się z obrazowaniem autora *Pokolenia* zwłaszcza wówczas, kiedy Herbert przywołuje wojenne realia (*Krajobraz*, EO; *Piosenka*, EB)<sup>27</sup>, kiedy zapytuje o sens tragicznej śmierci młodych ludzi (*Białe oczy*, SŚ; *Na chłopca zabitego przez policję* EB), kiedy wyraża tragizm swego pokolenia (*Fragment*, SP), tam wreszcie, gdzie do głosu dochodzi idea moralnego posłannictwa, poświęcenia, ofiary. [...] Miejsca wspólne sięgają w rejony metafizyki, znajdują wyraz w sposobach nawiązania do tradycji romantycznej, w tonacji elegijnej i klimacie Rilke’ańskim [...].

Młodszy o dwa lata od Baczyńskiego i Gajcego Herbert pod koniec marca 1944 r. przyjechał do Krakowa. W tym czasie Czesław Miłosz przebywał w Warszawie i był uczestnikiem oraz świadkiem tamtych wydarzeń historycznych i literackich, a nade wszystko poetą, który ustalił swoją własną pozycję, zasadniczo odmienną w poglądach (ideologicznych i czysto formalnych, jeżeli chodzi o technikę pisarską) od pokole-

<sup>24</sup> „Herbert odnawia znaczenie motywów, które pojawiały się w wierszach poetów okresu wojny i okupacji, i na tej płaszczyźnie prowadzi dialog z reprezentowaną przez nich tradycją. Adaptując „światoodczucie tragiczne”, dokonuje poetyckiej hermeneutyki wyobraźni poległych rówieśników”. Por. M. Mikołajczak, *Pomiędzy końcem i apokalipsą. O wyobraźni poetyckiej Zbigniewa Herberta*, Toruń 2013, s. 64.

<sup>25</sup> Por. M. Mikołajczak, *op. cit.*, s. 71.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>27</sup> Skrótów oznaczają tytuły tomików poetyckich autorstwa Herberta.

nia Tadeusza Gajcego i Krzysztofa Baczyńskiego. Gajcy w programowym artykule SiN-u – *Już nie potrzebujemy* – podjął dialog ze wszystkimi istotnymi ugrupowaniami międzywojnia. Wraz z wybuchem wojny kierunki te straciły swój rzeczywisty byt (nie odrodziły się również w formie grupowej – po wojnie). Dlatego żywy dialog mógł powstać tylko między klasycyzującym (jak siebie określił Miłosz) poetą a poetami romantyzującymi (jak określił Kolumbów) i – paradoksalnie – to właśnie Miłosz dialog ten podjął, lecz w dyskusji z już niestety nieobecnyymi. Pomimo światopoglądowych rozbieżności, zdaje się pod pewnymi względami usprawiedliwiać pokolenie uwikłane – jak to określił Stanisław Bereś – w „imperialistyczną» koncepcję kultury”<sup>28</sup>, wynikającą ze swoistej zależności od polskiej organizacji konspiracyjnej o charakterze polityczno-wojskowym Konfederacji Narodu<sup>29</sup>. Czy zatem Czesław Miłosz w udzielonym na łamach „Odry” wywiadzie nie starał się jednak – pomimo ogólnie bardzo krytycznego stosunku do ferowanej na łamach SiN-u idei Polski mocarstwowej – bronić postaw tych, według niego, niedoświadczonych pod względem politycznym młodych ludzi<sup>30</sup>? Autor *Ocalonego* tłumaczył, że w młodości sam podatny był na pewien rodzaj autokratycznego myślenia o rzeczywistości:

Oni mówili na nas pogardliwie „panowie humaniści”. Brzmiało to trochę jak dialog między Settembrinim i Naphtą w *Czarodziejskiej Górze* Tomasza Manna. Kiedy byłem studentem, brałem raczej stronę Naphty, a zatem fanatyka i totalisty. Później jednak, w czasie wojny, skłaniałem się ku Settembriniemu, a zatem właśnie humaniście<sup>31</sup>.

Wacław Bojarski w *Balladzie o trzech smutnych wujach, którzy czytali pierwszy numer SiN-u*<sup>32</sup> sparodiował używanie tych zbyt prostodusznych etykietek. Świadczyłoby to o tym, że redaktorzy pisma w żaden sposób nie identyfikowali się z totalitaryzmem, faszyzmem czy antysemityzmem:

<sup>28</sup> Por. St. Bereś, *op. cit.*, s. 48.

<sup>29</sup> „Podstawowym założeniem programu Konfederacji było odzyskanie niepodległości. Połączone on jednak było z centralną ideą RNR: projektem budowy Imperium Słowiańskiego”. Por. St. Bereś, *Uwięziony w śmierci. O twórczości poetyckiego Tadeusza Gajcego*, Warszawa 1992, s. 38. Jednocześnie warto pamiętać, że – jak zauważa Tomaszewicz – „Wyraźne oblicze antyhitlerowskie i patriotyczny wymiar walki z okupantem podejmowany przez Konfederację i jej oddziały były niewątpliwie”. Por. J. Tomaszewicz, *Romantycy czasu wojny*, [w:] *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*, red. J. Tomaszewicz, Warszawa 1983, s. 9.

<sup>30</sup> „Konfederacja Narodu jako organizacja niezbyt liczna i nie mogąca liczyć na szeroki rezonans społeczny postawiła w pierwszym rzędzie – podobnie jak przed wojną Falanga – na niektóre kręgi inteligencji twórczej raz młodzież pozbawioną jeszcze umiejętności oceny politycznego znaczenia lansowanych przez nią haseł”. Por. St. Bereś, *op. cit.*, s. 42.

<sup>31</sup> St. Bereś, *Ręka Opatrzności...*, s. 39.

<sup>32</sup> Stanisław Bereś zwraca uwagę na dużą zależność grupy literackiej skupionej wokół „SiN-u” od dyrektyw programowych Konfederacji Narodu. Por. St. Bereś, *op. cit.*, s. 43.

Pewien smutny wujo rzekł – Ci, panie, wszyscy  
 To są... jakby, tego ...kryptokomuniści  
 Drugi rzekł: – Prawda ... prawda, a w ukryciu  
 To są faszyści i antysemita  
 A najsmutniejszy trzeci dodał tyle  
 – To grafomani i nekrofile [...]  
 Gwiazdy z poetami poplątały nogi<sup>33</sup>.

Warto wspomnieć o sporze ideowym i filozoficznym, jaki w czasie okupacji zaznaczył się między Trzebińskim a Miłoszem. Poeta wileński w eseju *Zupełne wyzwolenie* sprowadził irracjonalizm Stanisława Brzozowskiego, którego poglądami fascynował się poszukiwany przez Niemców redaktor „SiN-u”, jako prowadzący do immoralizmu i faszyzmu<sup>34</sup>. Trzebiński zareagował gwałtownie, określając insynuacje Miłosza jako drażniące ślepotą filozoficzną<sup>35</sup>: „Odrzucając zarzut immoralizmu, Trzebiński rozprawił się zatem pośrednio z oskarżeniem o faszyzm”<sup>36</sup>:

W artykule *Metoda „złotego szczytu”* potępiał Trzebiński tych, którzy „przekreślali ponadnaturalność wszelkiej etyki. Boga jako jej prawodawcę” i piętnował relatywistów za poglądy w linii prostej – jak mniemał – prowadzące do nihilizmu. [...] Najkrócej mówiąc, Trzebiński robił wszystko, aby ze starcia Nietzschego z Bogiem, ocalić całego Nietzschego i całego Boga. [...] Słowem odrzucał myśl o immoralnym charakterze imperialnej doktryny KN. Twierdził, że Konfederacja głosi użycie siły, ekspansję oraz imperializm nie sama w sobie i dla siebie, nie z pobudek egoistycznych, lecz w imię wyższych, absolutnych wartości w tradycyjnym judeochrześcijańskim rozumieniu<sup>37</sup>.

W świetle chrześcijańskiej aksjologii niektóre poglądy Trzebińskiego można uznać za kontrowersyjne<sup>38</sup>, ale w równym stopniu sporne wydają się ówczesne przemyślenia Czesława Miłosza, jak choćby te zawarte w *Głosach biednych ludzi*; wieszczące kryzys

<sup>33</sup> W. Bojarski, *Ballada o trzech smutnych wujach...*, [w:] J. Marx, *Dwudziestolenni poeci Warszawy*, Warszawa 1994, s. 663.

<sup>34</sup> Miłosz w swoich *Refleksjach warszawskich* zdaje się przeciwstawiać materialistycznego, heglowskiego, dziejowego ducha czasu preferowanej przez redaktorów „Sztuki i Narodu” idei słowa-czynu, powodowanego wiarą w możliwość pozytywnej przemiany rzeczywistości: „Kiedy im się mówiło, że są faszystami, uśmiechali się z odcieniem wyższości. Nie rozumieli. Byli czyści, szlachetni i ofiarni. [...] Ci synowie robotników z Marymontu i ubogich inteligentów, ci młodzi ludzie w kusych paletkach i łatanych drelichach mogli przecież zdobyć to, czego nie zdobyli nigdy – świadomość celu, wizję trafną, poczucie umysłowego panowania nad materią”. Por. Cz. Miłosz, *Refleksje warszawskie, Komentarz*, „Teksty Drugie” 2001, nr 3-4, s.

<sup>35</sup> E. Janicka, *op. cit.*, s. 221.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

<sup>37</sup> Por. E. Janicka, *Andrzej Trzebiński – „nowy jakiś polski Nietzsche”? O trzecim redaktorze „Sztuki i Narodu” w świetle jego dziennika oraz polemik z Czesławem Miłoszem*, „Teksty Drugie” 2001, nr 3-4, s. 221-223.

<sup>38</sup> „Andrzej Trzebiński [...] w kolejnych artykułach usiłował dowodzić, że polski nacjonalizm jest najpełniejszą realizacją miłości bliźniego i najszczytniejszych ogólnoludzkich wartości (w *Korzenie i kwiaty myśli współczesnej*), że polski imperializm to nic innego jak pacyfizm (w *Klimacie kultury imperialnej*)”. Por. *ibidem*, s. 222.



cywilizacji i zmierzch chrześcijaństwa. Aleksander Fiut, interpretując wiersz *Do Skylesa*, zadaje ważne pytania:

Czy istotnie „ta religia dogorywa, oczekując nowej?”. Co oznaczają takie słowa w ustach poety, który deklarował się jako katolik? Kryzys wiary w obliczu nie dającego się zrozumieć i usprawiedliwić zła historii? Jeszcze jedno świadectwo przecucia, że jest świadkiem kończącej się cywilizacji zbudowanej na fundamencie judeochrześcijańskim? I dalej: Czy jedynym oparciem mają być wiara w ciągłość kultury, rozumienie się ludzi i powtarzalność ludzkich dążeń i pragnień niezależnie od epoki, wierzeń, obyczajów? Albo też: oczekiwanie nowej religii oraz wstępowanie „na szlaki dalekiego postępu?”<sup>39</sup>.

Czy zatem z jednej strony wiara w imperium słowiańskie, a z drugiej w nastanie nowej religii nie była u obu poetów rodzajem iluzji powodowanej okupacyjną traumą? Przecież twórczość autora *Veni Creator*, wielkiego mistrza eseju, w ostatecznej odsłonie reprezentuje tradycję rzymskokatolicką. Podobnie redaktor SiN-u pojęcie dobra wiązał z chrześcijaństwem.

Rzeczywistość powojenna nie oszczędziła tej grupie literackiej krzywdzących ocen. Skoro kraj utracił niepodległość, nie powinno dziwić, że odwołali się do pozornie prostych wartości narodowych<sup>40</sup>. Trudno im odmówić szczerych, umotywowanych emocjonalnie, patriotycznych intencji. Natomiast poza tą wątpliwą demonstracją siły krył się ogromny potencjał intelektualnej i emocjonalnej wrażliwości<sup>41</sup>. O Gajcym banalnie można powiedzieć, że autentycznie ożywił polszczyznę, a przy tym tej arcydzielnej wirtuozerii słowa towarzyszy przecież ogromny – jak na bardzo młody wiek autora – bagaż życiowych doświadczeń. Czy zatem Czesław Miłosz nie doceniał ich twórczego wysiłku? Wydaje się, że pomimo krytycznego stosunku do jego zdaniem

<sup>39</sup> A. Fiut, *Głosy niedosłyszane*, „Kwartalnik Artystyczny” 2014, nr 2, s. 43–44.

<sup>40</sup> O wątku ideowym związanym z walką poetów żołnierzy z hitlerowskim najeźdźcą pisze Z. Ożóg: „Poeci pokolenia wojennego jeszcze raz sięgnęli do źródeł polskiej kultury. W szczególny sposób do źródeł tych zbliżają się poeci skupieni wokół «Sztuki i Narodu», którzy podobnie jak inni romantyczni patroni, chcieli «wyjarzmić Polskę» [...] Ich celem stała się realizacja idealnej spójni, w której musiały się znaleźć: aktywność patriotyczna, narodowa oraz aktywna postawa artystyczna”. Por. Z. Ożóg, *op. cit.*, s. 115.

<sup>41</sup> Kazimierz Świągocki na łamach *Poezji* odniósł się do ciekawej problematyki filozoficznej i artystycznej, jaka nurtowała grupę młodych twórców Warszawy: „Bojarski napisał esej w formie dialogu pt. *Pochwała milczącej muzy*, którego osoby Paweł (Bojarski) i Piotr (Gajcy) reprezentują różne poglądy estetyczne. Dialog ten przynosi zderzenie dwóch postaw poetyckich: metafizyczno-estetycznej, dążącej do uniezależnienia wizji artystycznej od aktualnej rzeczywistości historycznej oraz postawy pełnego, aktywnego zaangażowania [...] W ujęciu Bojarskiego i Trzebińskiego – nowe dzieło – miało znieść «odwieczny antagonizm słowa i czynu, działania i kontemplacji, i sprowadzić je do jakiejś wymarzonej, doskonale syntetycznej nadrzędnej jedni». Por. K. Świągocki, *Poezja i czyn*, „Poezja” („Poezja 1939–1945”) 1985, nr 5/6, s. 114. Gajcy inaczej: „czyn pojmuje on wyraźnie jako działanie duchowe, przyspieszone wewnętrzne dojrzewanie człowieka do własnego człowieczeństwa, a nie jako oddziaływanie na świat zewnętrzny (Trzebiński, Bojarski). Poezja przeto jest u niego w gruncie rzeczy źródłem duchowego oczyszczenia i duchowej doskonałości”. *Ibidem*.

obłądnej<sup>42</sup> i oderwanej od realiów ideologii, potrafił dostrzec ich osobny wkład w docieranie do własnej pokoleniowej prawdy:

W moim krytycznym stosunku do podziemnej grupy literackiej „Sztuka i Naród” poszedłem prawdopodobnie zbyt daleko. Bardzo nie lubiłem ich politycznych poglądów: byli związani z prawicowym skrzydłem polskiego podziemia [...]. Z bardziej odległej perspektywy widać, że odnaleźli oni swoje miejsce w długiej historii polskiej poezji, nawet jeśli oceny historyków zabarwione są respektem dla heroizmu tych chłopców, którzy świadomie wybrali śmierć w służbie dla swojej ojczyzny<sup>43</sup>.

W tym kontekście warto przypomnieć, że Tadeusz Gajcy napisał dramat *Misterium Niedzielne*, który to – według Bronisława Maja – należy zdecydowanie odczytać jako satyrę na totalitaryzm, nacjonalizm i nietolerancję<sup>44</sup>. Warto więc pamiętać o niezwykle wymownym stosunku Stanisława Grochowiaka do ofiarności, odwagi i poświęcenia tych młodych ludzi:

I takich właśnie: chłopców elegijnych,  
Którzy spod skrzydeł matczynych uciekli  
Wprost do szynkwasu; chłopców nierozważnych  
Biorą na spytki przy szkolnym pulpicie  
Panowie w czerni -- posiadacze palców  
Wygiętych w narząd do ślinienia kartek<sup>45</sup>.

Jacek Łukasiewicz przyznaje sporo racji Czesławowi Miłoszowi w ocenie sytuacji tego pokolenia, które bezkrytycznie zaufało swoim wojskowym przywódcom:

Ich rzeczywistą poetycką postawę w stosunku do ciała trafnie chyba ujął po latach Miłosz. [...]. Widzieli swoje trupy i swoje szkielety. Działali pomimo, także wtedy, gdy poddawali się rygorom dyscypliny, gdy wierzyli w autorytety wodzów, organizacji i programy polityczne oraz prowadzące do zguby rozkazy. Ale swojego losu nie widzieli, tak jak nie widzieli losu ojczyzny. Widzieli – jak Gajcy w *Do potomnego* – swoje fantomy w obłokach<sup>46</sup>.

Czy jednak rzeczywiście pokolenie Kolumbów nie zdawało sobie sprawy z możliwości klęski politycznej, na jaką skazane było polskie państwo podziemne? A może nie miało to już znaczenia wobec wyborów etycznych (przysięgi wojskowej), dlatego rozumowa percepcja historiozoficzna zastąpiona została pryzmatem eschatologicznym, który z kolei kierował ku priorytetom „trudnej miłości”, dawał oparcie dla postawy czynnej, współuczestnictwa w zbiorowej tragedii narodów, również Niemców; jakby przeczuwali, że przyjdzie im spłonąć w kręgu zamkniętego wojną czasu. Zagłada pokolenia

<sup>42</sup> Por. *Ziarno obłądu*, [w:] A. Fiut, *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Kraków 1981, s. 57–60.

<sup>43</sup> Wypowiedź Cz. Miłosza cyt. za: *Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*, red. J. Tomaszewicz, Warszawa 1983, s. 49.

<sup>44</sup> Por. B. Maj, *Pogodne misterium o zagładzie*, [w:] idem, *Biały chłopiec*, Kraków 1992, s. 277.

<sup>45</sup> <http://poetariumd.republika.pl/wiersze/sg/mtb.html> [dostęp: 30.06. 2016].

<sup>46</sup> J. Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 34.

bez względu na przekonania ideowe działa się już, ludzie ginęli w więzieniach, podczas egzekucji ulicznych, w obozach koncentracyjnych. Tonem dojrzałej, opanowanej podług klasycznych norm frazy mówi Gajcy o obowiązku, patriotyzmie, miłości, mówi głosem ściszym, poważnym, ale i pogodnym. W słynnym poemacie *Do potomnego* zwraca się do swojego rodaka jak do rówieśnika z przyszłości, podkreślając, że nie jest żadnym romantycznym bohaterem, jednostką wyjątkową, bardem straconej sprawy, ale w swym zwykłym, ludzkim jestestwie, pełen „smutnego kochania” zmagał się z rozpaczą, strachem, a nawet chęcią samoocalenia z pożogi<sup>47</sup>.

Nie żebym uląkł się lub płakał,  
nie żebym czekał już skazany  
na trwałość kruchą – szukam w gwiazdach  
zarysu twego. Między nami  
jak dłonie dwie złęczone są  
pamięci nasze i miłości,  
a jeden tylko wspólny dom,  
który nade mną w tobie rośnie.  
[*Do potomnego*, 301]

Miłości jest wiele (ulotnych), wiele też chwil w pamięci, ale ojczyzna jako wspólny dom wymaga od nas dojrzałości w obliczu spraw przerastających ludzkie pojęcie, wymaga męstwa – „krótki męski płacz” [*Przesłanie*, 122], odwagi – „wargę mocniej zaciąć” [*Ukochanej*, 184] wierności – „i swej ojczyzny wierny syn” [*Do potomnego*, 302], aby przezwyciężyć wewnętrzny chaos i strach. I o tym właśnie – o rzeczach bliskich ziemi, o pozornie prostych wartościach – pisze Gajcy kunsztownym językiem poetyckiego przesłania. Sprzeciwia się artystowskiemu pozom, robieniu z siebie narodowej płaczki, obcy mu jest stereotyp oparty na kulcie heroicznych postaw, a jednocześnie uważa, że talent poetycki nie zwalnia go z obowiązku bycia po prostu warszawiakiem, członkiem tej społeczności, na którą spadł tak okrutny wyrok historii. Może więc na tym zasadza się podstawowa różnica w podejściu do okupacyjnej rzeczywistości między Czesławem Miłoszem a pokoleniem Kolumbów. Dla Miłosza Warszawa była przede wszystkim miejscem splotu tragicznych wydarzeń, których był świadkiem:

---

<sup>47</sup> „Poeci pokolenia wojennego chcą nie tyle śmierć oswoić, «naturalizować», ile przyjąć ją i zaakceptować jako wartość. Dzieje się tak dlatego, że pokolenie to odnajduje, czy raczej odbudowuje uznaną przez minione pokolenia strukturę aksjologiczną, które podstawowymi elementami są: prawość, wierność, miłość oraz wolność – jednostkowa, indywidualna i narodowa. Przemianę tę należy także wiązać z ostatecznym wyborem drogi żołnierskiego czynu. Takie wartości pozwalają uciec przed grozą śmierci przez przeciwstawienie jej unicestwiającej totalnej mocy – potędze wyzwolenia: od lęku, cierpienia, słabości. «Śmierci się nie boję» – wyznaje bohater wiersza Baczyńskiego *Rodzicom*”. Por. Z. Ożóg, *op. cit.*, s. 35.

Morał ktoś może wyczyta  
 że lud warszawski czy rzymski  
 handluje, bawi się, kocha,  
 mijając męczeńskie stosy<sup>48</sup>.

Natomiast dla tych chłopców to miasto było wszystkim (dzieciństwem, dorastaniem, młodością), było więc dosłownie: bolesnym doświadczaniem ogromu cierpienia w ojczyźnie:

I wiem, że chyląc głowę trudną  
 nad liter bruzdą – widzisz jeszcze  
 mój obraz: idę przez powietrze,  
 a za mną miasto moje idzie.  
 [Do *potomnego*, 305]

Takie obrazy miasta odchodzącego w wieczność nawiedzają bardzo często wyobraźnię Gajcego, jakby chciały nieustannie potwierdzać przeświadczenie o przeznaczeniu „dymiących zgliszcz” wpisanym w los ukochanych ulic:

Tą uliczką przywaloną głosem  
 smutnych skrzypiec i tramwaju dzwonkiem  
 nie powróci do nas prężna wiosna,  
 a z nią uśmiech i słowo miłosne.  
 [Ukochanej, 184]

Gajcy był osobowością zbyt pogodną, zbyt chłonną życia i otwartą na radości płynące ze zwykłych, codziennych spraw, by nadmiernie demonizować swoje przecucia. I co ciekawe – owa pogodna ufność – ważna cecha osobista Gajcego „miłości pełna i ironii” [Do *potomnego*, 301], ale i „miłości mojej i pokory” [Do *potomnego*, 304] – pozwalała mu zachować trzeźwość w ocenie sytuacji swojego pokolenia. Chyba jednak zdawali sobie sprawę, że nieustannie płacą cenę za los „uwięzionego” w pułapce czasu i historii, czasu, który stworzył ich wielkość (etyczną i artystyczną), a jednocześnie ograniczył do roli, której wcale nie pragnęli, bo przecież z pewnością sposobili się do realizacji swoich życiowych planów w zupełnie innych warunkach. Tymczasem wojna, burząc stare porządki, wymazując z powierzchni literackie hierarchie i gusta dwudziestolecia, paradoksalnie stworzyła im wolne pole do działania, pozwoliła niemal natychmiastowo zaistnieć, pobudzając do organizacji w artystyczno-ideowych wspólnotach. Redaktorzy „SiN-u” mogli wczuć się w rolę przejmujących ster po czołowych prądach międzywojnia (z nieco zabawnym zacięciem odrzucanych kolejno przez Gajcego w artykule *Już nie potrzebujemy*). Poezja Tadeusza Gajcego jest tak bogata w ponadczasowe i ponadnarodowe treści, że w jakimś stopniu powinna być bliska Czesławowi Miłoszowi (tak

<sup>48</sup> Cz. Miłosz, *Wiersze*, t. 1, Kraków–Warszawa 1995, s. 149.

konsekwentnie odżegnującemu się zawsze od wszelkich przejawów romantycznego, egotycznego stylu myślenia<sup>49</sup>). Świadectwem tego może być fakt, że pamięci poety poświęcił jeden ze swoich piękniejszych liryków. Warto przytoczyć fragment tego utworu, zwłaszcza w kontekście wspomnianej „hermeneutyki wyobraźni”. Miłosz bowiem, podejmując swoisty dialog z tradycją estetyczną, jaką według niego kontynuowali Gajcy i Baczyński (świadczy o tym chociażby genologiczna aluzja do przywołanego w tytule gatunku ballady), dyskretnie naśladuje skrócony (10-sylabiczny) wers oraz płynny, swobodny – tak charakterystyczny dla poetyki Gajcego – tok wypowiedzi lirycznej:

Zbudowali w Warszawie pomniki  
A na żadnym twojego imienia.  
Tylko matka, póki jest, pamięta  
Jaki śmieszny byłeś i dziecinny. [...] –  
Mówią synku, że wstydzić się trzeba,  
Że niedobrej broniłeś ty sprawy,  
A ja nie wiem, niechaj Bóg osądzi  
Kiedy z tobą rozmawiać nie mogę<sup>50</sup>.

W tym kontekście trafna interpretacja fragmentu *Traktatu poetyckiego* przez Edwarda Balcerzana, która dotyczyła oceny postaw artystycznych i ideowych pokolenia pogrzebanego pod gruzami Warszawy, wydaje się pewnym zaskoczeniem:

W *Traktacie poetyckim* Miłosz ocenia młodych poetów z lat wojny, o których powiada, że „wieszczów obietnice” nie przyniosły im wyzwolenia, od razu akcentując ich błąd, zwraca uwagę, na niedojrzałość emocji – przypominających na romantyczną modłę raczej rojenia dziecięce, przeżycia człowieka chorego, kogoś, kto żyje chwilą terażniejszą i nie ogarnia słowem potęgi rozumu<sup>51</sup>.

Czy rzeczywiście Miłosz nie dostrzegł zawartych w poezji Gajcego i Baczyńskiego refleksyjnych treści skupionych głównie na problematyce moralnej, religijnej i eschatologicznej? Obaj najwybitniejsi przedstawiciele tego pokolenia nie kontynuowali w sposób bezkrytyczny wzorca tyrtejskiego poezji romantycznej, ani tym bardziej nie realizowali założeń programowych redaktorów „Nowej Polski”<sup>52</sup>, którzy wyznaczyli zadania pokoleniu artystycznemu i zarazem całej kulturze narodowej. Baczyński czuł zresztą wyraźną abominację do prawicowego środowiska, z którym związany był

<sup>49</sup> „O ówczesnej postawie Miłosza wymownie świadczy jego wypowiedź w liście do Haliny i Anieli Micińskich z początku 1944 roku «Zionę nienawiścią do romantyzmu i do wszelkich form filozoficznego idealizmu i jak każdy człowiek myślę, że gdybym żył, to bym nieźle pohasał i nieźle kopniaki dałbym wszystkim romantyczno-idealistycznym odroślom». Nienawiścią do romantyzmu i wszelkich form idealizmu zaraził go Tadeusz Janusz Kroński, heglista, pod którego silnym wpływem wówczas pozostawał”. Por. A. Fiut, *Głosy niedostępsane*, s. 37.

<sup>50</sup> Cz. Miłosz, *Ballada*, [w:] *Wiersze*, t. 2, s. 82.

<sup>51</sup> E. Balcerzan, *Poezja polska część II 1939-1965*, cz. 1, Warszawa 1982, s. 28.

<sup>52</sup> „Nowa Polska” to pismo konspiracyjne wydawane w Warszawie w latach 1940-1944, główny organ prasowy Konfederacji Narodu.

Gajcy. A może różnica ta dotyczyła wyborów estetycznych, rozwiązań formalnych, których Miłosz nie chciał kontynuować, dlatego jak zauważa Balcerzan: „swe wiersze wojenne ocenia jako bliższe ówczesnym duchowym potrzebom Polaków. Ich marzeniom o szczęściu, tęsknotom do wysp szczęśliwych”<sup>53</sup>. Trzeba przy tym zaznaczyć, że w poezji Czesława Miłosza z okresu okupacji nie istnieje osobiste doświadczenie śmierci jako faktu, który bezpośrednio zagraża jednostkowemu istnieniu (chodzi np. o podobne w poezji Baczyńskiego i Gajcego „gotowanie się do śmierci”, projektowanie jej męczeńskiego lub heroicznego kształtu). Autor *Ocalonego* jakby starał się ominąć ten temat, nabrać dystansu do teraźniejszości lub po prostu nie potrafił, nie chciał, nie czuł takiej presji jak młodzi poeci żołnierze. Dlatego tak naprawdę swoje najpiękniejsze wiersze pisze już po wojnie, w jego lirykach odżywa wtedy – właściwa naturze jego talentu – nuta refleksyjna, nuta kogoś, kto zmuszony jest być „płaczką żałobną”.

Szerzeniu się mitów o ich rzekomym zapamiętaniu w śmierci przysłużyły się takie wypadki, jak składanie kwiatów pod pomnikiem Kopernika (tuż pod nosem komisariatu żandarmerii), kiedy to zupełnie niepotrzebnie zginął Wacław Bojarski, a Stroińskiego cudem wyciągnął z Pawiaka ojciec. Jarosław Iwaszkiewicz dopatrzył się tu zwykłej młodzieńczej niecierpliwości: „Mówiliśmy ze Zdzisławem, że cała ta sprawa zrobiona była bardzo po dziecinemu, bardzo jak na poetów przystało – i trochę rozmijała się z celem. «No co pan chce – powiedział do mnie – wiersze pisać to dla nas za mało, chcieliśmy coś zrobić»”<sup>54</sup>. Czy Gajcy mógł uzasadniać wybór swojej postawy zapamiętaniem w śmierci, nienawiścią do wroga, czy w ogóle straceńczym duchem? Pomijając ten tragicznie zakończony niefortunny wypadek, pozostaje w odpowiedzi zadać sobie również pytanie: a jaki ci chłopcy mieli wybór? Cały tragizm ich sytuacji wobec zbliżającego się powstania (nie ludność Warszawy je wywołała) w jakiejś mierze obrazuje słynny fragment Sienkiewiczowskiego *Quo vadis*<sup>55</sup>. O stosunku Baczyńskiego do tradycji romantycznej i mesjańskich stereotypów pisze Jerzy Świąch:

Największą groźbą mesjanizmu, według Baczyńskiego, jest to, iż oznacza on utratę poczucia sensu i wartości ludzkiego życia, że jest ideologią wymierzoną przeciwko personalistycznej wartości Osoby, która nie jest abstrakcją, lecz konkretnym ludzkim indywiduum, niepowtarzalnym i nieredukowalnym do niczego. Grzechem ludzi dobrowolnie skazujących się na los ofiary jest to, że nie cenią sobie życia w jego pełni i niepowtarzalności, że właśnie zatracili poczucie jego godności. Kto lekceważy

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 28.

<sup>54</sup> J. Iwaszkiewicz, *Notatki 1939-1945*, Wrocław 1991, s. 109.

<sup>55</sup> Chodzi o słynny fragment spotkania św. Piotra z Mesjaszem, kiedy ten postanawia opuścić Rzym: „[...] do szu Piotrowych doszedł głos smutny i słodki, który rzekł: – Gdy ty opuszczasz lud mój, do Rzymu idę, by mnie ukrzyżowali raz wtóry”. Por. H. Sienkiewicz, *Quo vadis*, Warszawa 1989, s. 420.



życie, traci jedyną szansę bycia pełnym człowiekiem, świadomym własnej mocy i godności, stale czyniącym wybór w imię wiecznych, nienaruszalnych wartości. Otóż Baczyński miał stale na uwadze ten negatywny sens człowieczeństwa, demaskował go na przykładzie ideologii mesjanistycznej<sup>56</sup>.

Bardzo podobnie myślał Gajcy, skoro pod brzozą pragnął pochować „mrówkę nieżywą” [*Przed odejściem*, 191]. Ale dla niego jest to argument w sporze o istotę w wymiarze osobistym religii i Boga. Sprzeciwia się idei, którą akceptuje, a nawet domaga się bezwarunkowo ofiary z ludzkiego cierpienia, które – tak naprawdę – niczemu nie służy. Gajcy posługuje się ironią wobec tak pojętego „bezsensu” męczeństwa:

[...] Uśmiech gwiazdy  
miłości pełen i ironii  
niedbałym cierniem wokół skroni  
[*Do potomnego*, 301]

Czy jednak jego śmierć powstańcza rzeczywiście przysłużyła się ojczyźnie? Z jednej strony przecież do pracy twórczej był szczególnie predysponowany ze względu na nieprzeciętne zdolności poetyckie. Z drugiej strony dobrze wiadomo, jaki stosunek do pokolenia AK-owskiego miała władza powojenna. W rozmowie z Aleksandrem Fiutem Czesław Miłosz wyraził swoją opinię na temat czasu okupacji, który należało przeczekać, przecierpieć:

Oni byli całkowicie zafascynowani walką z Niemcami i okupacją Niemiecką. A ja... Dla mnie ten czas istniał w wymiarze historiozoficznym znacznie szerszym. Dla mnie istniała tylko Rosja jako centralne wydarzenie stulecia. A Niemcy to była makabryczna operetka. [...] to byli idioci. Makabryczni idioci. Ja odczuwałem cały ten system Niemiecki jako makabryczną maszynę groteskową. Nikt nie mógł traktować poważnie tego rodzaju rządów, tego rodzaju systemu<sup>57</sup>.

Wydaje się, że polski noblista upominał się w ten sposób o los ginących na powstańczych redutach nie tylko „biednych ludzi”<sup>58</sup>, ale i ginących wraz z nimi matek i dzieci. Autor *Mojej wiernej mowy* swoją rolę widział w szerszym kontekście historycznym. O powołaniu do służenia mowie rodzinnej, a co się z tym wiąże, również ziemi rodzinnej i ludziom, pisał w wierszu rozpoczynającym się od znamienitych słów: „Moja wierna mowo, / służyłem Tobie. [...] Trwało to dużo lat. Byłaś moją ojczyzną / bo zabrakło innej”<sup>59</sup>.

<sup>56</sup> J. Świąch, *Wstęp*, [w:] K.K. Baczyński, *Wybór poezji*, Warszawa 1982, s. 50.

<sup>57</sup> A. Fiut, *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, s. 59.

<sup>58</sup> E. Balcerzan zwraca uwagę, że Miłosz: „Powie później w *Traktacie poetyckim*, że romantyzujący poeci dwudziestoletni Warszawy, żyli nie tylko poza wspólnotą (ich głosy nie łączyły się z «głosami biednych ludzi» a nawet poza światem realiów niezwyklej codzienności”. Por. E. Balcerzan, *op. cit.*, s. 28.

<sup>59</sup> Cz. Miłosz, *Moja wierna mowo*, s. 181.

#### IV. Gajcy, Herbert – w kręgu wartości moralnych i poetyckich

Niewątpliwie pierwsze zetknięcie z liryką Gajcego kieruje uwagę ku wartościom estetycznym. Autor *Do potomnego*, kojarząc odległe znaczeniowo słowa, tworzył w obrębie związków wyrazowych niespotykane dotąd jakości. Ponadto wyrównany metrycznie tok wypowiedzi lirycznej sprawia wrażenie właściwej dla naturalnego sposobu mówienia płynności<sup>60</sup>. O ile model wiersza wolnego wypracowany przez Tadeusza Różewicza okazał się wyjątkowo płodną glebą dla wielu utalentowanych twórców, o tyle styl poetycki Gajcego stworzył barierę sztuki z wielu względów niemożliwą do kontynuacji. Gwiazda Gajcego, która w dużej mierze wyrosła na gruncie twórczych osiągnięć tradycji awangardowej, w tym przede wszystkim Czechowicza, zabłysła na firmamencie polskiej poezji i zgasła niczym meteor pod gruzami walczącej Warszawy. Trudno też powiedzieć, na ile artysta osiągnął apogeum w obszarze swoich możliwości twórczych. Czy silnie zmetaforyzowana składnia, oderwana od języka potocznego, w dłuższej perspektywie stałaby się zaletą czy manierą? W każdym razie ów znaczeniowy i skojarzeniowy przepych właściwy dla poetyki Gajcego stał się sposobem wyrażania najbardziej istotnych treści, streszczających istotę jego duchowych zmagani i wyborów.

Można oczywiście postawić istotny zarzut, że równych sobie talentem Gajcego i Baczyńskiego nurtowały głównie sprawy osobiste, że trwali w odgradzonym od realiów codzienności – jak to ujął Miłosz – świecie „okrągłego dmuchawca”<sup>61</sup>. Czyż jednak skłonność do absolutyzowania własnych uczuć nie jest domeną młodości, a zwłaszcza tej naznaczonej stygmatem okupacyjnej traumy<sup>62</sup>? Wiadomo, że wizyjna poetyka Kolumbów nie nadawała się do podjęcia aktualnej problematyki społecznej i politycznej, która tak frapowała Zbigniewa Herberta. Nie mogła w sposób bezpośredni podjąć walki z „tyranią kłamstwem”<sup>63</sup>. Zamknięta w marzycielskim idealizmie stała się jednak przedziwnym świadectwem dojrzałości w obliczu spraw ostatecznych. Warto wspomnieć, że autor *Epilogu burzy*, choć czerpał z dobrego wzorca, jakim była poetyka

<sup>60</sup> Brak wyczuwalnych przeskoków między wersami zawdzięcza poeta bogactwu stosowanych rymów, np. delikatnie zaznaczonemu w klauzuli konsonansowi: „Porasta jesienną m g ł ą / mój kraj jak włosem siwym / lecz nim pożegnaj g o”, aliteracji „młodość i miłość przywróć” czy instrumentacji zgłoskowej „powietrza mszał”.

<sup>61</sup> Cz. Miłosz, *Traktat poetycki*, s. 26.

<sup>62</sup> Grzegorz Bojnicky pisze: „W Czechowiczowską, awangardową tradycję poetycką jakąś zaskakującą świeżość tchnęli dopiero dwudziestoletni poeci Warszawy, Baczyński i Gajcy, a uczynili to, jestem przekonany, z wielkim udziałem swojej młodości, młodości najbardziej skłonnej do miłosnego wzruszenia. Może to właśnie ono, miłosne wzruszenie, urzeczywistnione jak u Leśmiana czy Kolumbów, w aktach desperacji, w całej swej tymczasowości i bezrozumnym trwaniu – przygotowuje jeszcze jeden zryw, tym razem zryw ku transcendencji?”. G. Bojnicky, *Pierwsze krople burzy*, „Kresy” 2000, nr 41, s. 90.

<sup>63</sup> Z. Herbert, *List do Ryszarda Krynickiego*, [w:] *89 wierszy*, Kraków 1989, s. 73.

Różewicza, choć poszedł własną, osobną drogą, czuł się spadkobiercą i kontynuatorem pogrzebanych pod ruinami nurtów elegijnych<sup>64</sup>. Swoje zainteresowanie dla form klasycznych łączył z pragnieniem posługiwania się językiem rzeczowym i ascetycznym, a więc wpisywał się w odmienny sposób wypowiedzi lirycznej, właściwy dla pokolenia ocalonego z pożogi wojennej. Autor *Listu do Ryszarda Krynickiego* ubolewał nieco nad tą niechętnie przyjętą przez siebie rolą poety: „na chude barki wzięliśmy sprawy publiczne, [...] czy warto zatem zniżyć świętą mowę do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet”<sup>65</sup>. Zaangażowanie w doraźne problemy natury moralnej i politycznej skutkowało użyciem języka – jak w cyklu *Pan Cogito* – bliskiego mowie potocznej. Ale przecież z równą siłą ekspresji potrafił Herbert przemawiać piękną metaforą, słowem zakorzenionym głęboko w tradycji wiersza polskiego<sup>66</sup>.

Na koniec postanowiłem przywołać postać nestora polskiej poezji, gdyż, jak sugeruje Stanisław Bereś, w ostatnich dniach swojego życia często myślał o autorze *Do potomnego*. Grzegorz Bojnicky tak ujmuje aksjologię Herberta w nawiązaniu do wyborów etycznych pokolenia Kolumbów:

Zdrada jest dla Herberta największym złem. Mówi o tym w dwu klasycznych swoich tekstach: w *Raporcie z oblężonego miasta* („patrzmy w twarz głodu twarz ognia twarz śmierci / najgorszą ze wszystkich – twarz zdrady”; ROM) i w *Przesłaniu Pana Cogito* („i nie przebaczej zaiste nie w twojej mocy / przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie”, PC). Zdrada jest dlatego tak trudnym do przebaczenia złem, ponieważ może decydować o śmierci (niewoli, nieszczęściu) wielu, jest niespodziewanym, a często śmiertelnym uderzeniem w plecy (od wewnątrz), ciosem, którego może się dopuścić jedynie dotychczasowy sojusznik czy przyjaciel. Jej przeciwieństwem jest, ukazana w tych samych utworach, postawa wierności. To, jak poeta pojmuje zdradę, mówi wiele o całym jego profilu twórczym. Jego rówieśnicy, poeci z pokolenia Kolumbów, choć doświadczeni i umęczeni w końcu przez historię, pozostawali na skraju swego intymnego świata. Wpatrywali się przede wszystkim w wewnętrzne horyzonty. W ich utworach dominował opis ich własnych przeżyć wewnętrznych: miłosne uniesienie, przecucie śmierci. By ująć to najkrócej: Kolumbowie mówili o sobie. Dla formy zaś ich poezji czymś konstytutywnym była wyobraźnia<sup>67</sup>.

Herbert nie tylko darzył wielką estymą wybory estetyczne i etyczne Gajcego, ale postrzegał niezwykle sugestywną siłę jego liryki w surowej, oszczędnej, acz miękkiej i subtelnej w wygłosie frazie. Wysoko też oceniał warsztat poetycki poległego poety żołnierza: „Pisze językiem męskim, zdecydowanym, zaborczym, ale bezsilnym wo-

<sup>64</sup> „W elegijnej strunie poezji Herberta słychać przede wszystkim tony pokrewne elegijności Baczyńskiego”. Por. M. Mikołajczak, *op. cit.*, s. 351.

<sup>65</sup> *Ibidem*.

<sup>66</sup> „[...] istnieje Hebert-poeta pamięci, który na serio i ze «śmiertelną powagą» (Pięciu, HPG) – za pomocą rytmu ewokującego «świętą mowę» wypowiada się na temat życia i śmierci; «ofiarowuje zdradzonemu światu różę» (Pięciu, HPG)”. Por. M. Mikołajczak, *W cieniu heksametru*, Zielona Góra 2004, s. 244.

<sup>67</sup> Por. Grzegorz Bojnicky, maszynopis pracy magisterskiej złożonej na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

bec potężnej grozy. Słowa jakby na krawędzi przepaści; Strofa równo odmierzona. [...] Metaforyka oszczędna, silnie zabarwiona intelektualnie. Każdy wiersz sprawia wrażenie – zamknięcia, obłączenia, ciemności”<sup>68</sup>. Dla autora *Przesłania Pana Cogito* kategorie etyczne skupione wokół pojęcia wierności i zdrady stanowiły podstawową oś poetyckich odniesień – sprowadzającym istotę powołania poetyckiego do bycia świadkiem czasów.

## Bibliografia

- Baczyński K.K., *Utwory wybrane*, Kraków–Wrocław 1986.
- Baczyński K.K., *Wybór poezji*, Lublin 1992.
- Baczyński K.K., *Wybór poezji*, Warszawa 1982.
- Bachelard G., *Wyobrażenia poetycka*, Warszawa 1975.
- Balcerzan E., *Poezja polska część II 1939-1965*, cz. 1, Warszawa 1982.
- Bartelski L., *Genealogia ocalonych*, Kraków–Wrocław 1985.
- Bereś S., *Cień konspiracji*, [w:] *Miłosz i Miłosz*, red. A. Fiut, Kraków 2013.
- Bereś S., *Gajcy. W pierścieniu śmierci*, Wołowiec 2016.
- Bereś S., *Ręka opatrności. Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, „Odra” 1997, nr 12.
- Bereś S., *Uwięziony w śmierci. O twórczości Tadeusza Gajcego*, Warszawa 1992.
- Bojnicki G., *A Nazareńczyk został sam*, praca magisterska złożona na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.
- Bojnicki G., *Pierwsze krople burzy*, „Kresy” 2000, nr 41.
- Fiut A., *Głosy niedostyszane*, „Kwartalnik Artystyczny” 2014, nr 2.
- Fiut A., *Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, Kraków 1981.
- Gajcy T., *Pisma*, Kraków 1980.
- Iwaszkiewicz J., *Notatki 1939–1945*, Wrocław 1991.
- Janicka E., *Andrzej Trzebiński – „nowy jakiś polski Nietzsche”? O trzecim redaktorze „Sztuki i Narodu” w świetle jego dziennika oraz polemik z Czesławem Miłoszem*, „Teksty Drugie” 2001.
- Karwowska M., *Antropologia wyobraźni twórczej w badaniach literackich. Świat wyobrażony Brunona Schulza*, Łódź 2015.
- Łukasiewicz J., *Oko poematu*, Wrocław 1992.
- Miłosz Cz., *Refleksje warszawskie*, Komentarz, „Teksty Drugie” 2001, nr 3–4.
- Miłosz Cz., *Wiersze 2*, Kraków–Wrocław 1984.
- Maj B., *Biały chłopiec. O poezji Tadeusza Gajcego*, Kraków 1992.
- Marx J., *Dwudziestoletni poeci Warszawy*, Warszawa 1994.

<sup>68</sup> Cyt. za: S. Bereś, *Gajcy. W pierścieniu śmierci*, Wołowiec 2016, s. 11.

Mikołajczak M., *Pomiędzy końcem i apokalipsą*, Toruń 2013.

Ożóg Z., *Romantycy czasu wojny. Liryka Krzysztofa Kamila Baczyńskiego oraz poetów Sztuki i Narodu wobec tradycji romantycznej*, Rzeszów 2002.

*Portrety twórców „Sztuki i Narodu”*, red. J. Tomaszewicz, Warszawa 1983.

Święch J., *Wstęp*, [w:] K.K. Baczyński, *Wybór poezji*, Warszawa 1982.

Witkowska A., *Literatura romantyzmu*, Warszawa 1989.

POETYCKIE MARZENIE TADEUSZA GAJCEGO  
W KONFRONTACJI Z TRADYCJĄ ROMANTYCZNĄ  
I OCENĄ POKOLENIA KOLUMBÓW  
PRZEZ CZESŁAWA MIŁOSZA I ZBIGNIEWA HERBERTA

Streszczenie

Poetyckie marzenie Tadeusza Gajcego było nie tylko środkiem służącym przezwyciężaniu grozy i absurdu czasów, ale też sposobem wyrażania osobistego stosunku do pojęcia śmierci i ofiary – wyrastającego przecież z doświadczeń okupacyjnej codzienności. Temat ten zdominował świadomość twórczą Gajcego i wywarł decydujący wpływ na charakter jego testamentalnego przesłania zawartego w *Gromie powszednim*. Głównym celem niniejszych refleksji jest próba odnalezienia w poezji Tadeusza Gajcego uzasadnienia dla motywów jego postępowania i wyborów życiowych. W pracy wyróżniłem trzy dopełniające się części. W pierwszej skupiłem się na analizie poetyckich obrazów Gajcego, zwracając uwagę na rolę poetyki marzenia w kształtowaniu postaw etycznych. W drugiej zająłem się obecną w twórczości autora *Przed odejściem* problematyką ofiary w relacji do męczeńskiej tradycji romantycznej. W części ostatniej, najbardziej obszernej, starałem się skonfrontować poetyckie przesłanie Tadeusza Gajcego z oceną tamtych wydarzeń i postaw przez Czesława Miłosza. W tej części pracy (sygnalnie) uwzględniłem również – jako istotny z perspektywy kontynuacji postawy walecznej – stosunek Zbigniewa Herberta do wyborów życiowych pokolenia Kolumbów.

**Słowa kluczowe:** poetyckie marzenie, Tadeusz Gajcy, romantyczna tradycja, pokolenie Kolumbów, Czesław Miłosz

THE POETIC DREAM OF TADEUSZ GAJCY CONFRONTED  
WITH THE ROMANTIC TRADITION AND EVALUATION OF THE ATTITUDE  
OF THE GENERATION OF COLUMBUSES  
BY CZESŁAW MIŁOSZ AND ZBIGNIEW HERBERT

Summary

The poetic dream of Tadeusz Gajcy was not only a means of overcoming the horror and absurdity of the times, but also a way of expressing his personal relationship to the concept of death and sacrifice – growing, after all, out of the experiences of everyday occupation. This subject dominated the creative consciousness of Gajcy and had a decisive influence on the nature of the message contained in his testamental *Grom powszedni*. The main objective of these reflections is an attempt to find the justification of the motives of his conduct and life choices in the poetry of Tadeusz Gajcy. In the work I distinguished three complementary parts. In the first one I focused on the analysis of poetic images of Gajcy, paying

attention to the role of poetic dreams in shaping ethical attitudes. In the second I was preoccupied with the problems of the victim in relation to the romantic tradition of martyrdom as present in the works of the author of *Przed odejściem*. In the last, and the most comprehensive, part I attempted to confront the poetic message of Tadeusz Gajcy with the assessment of those events and attitudes by Czesław Miłosz. In this part of the work I included also – as important from the perspective of the continuation of the brave attitude – the relationship of Zbigniew Herbert to the life choices of the Generation of Columbuses.

**Keywords:** poetic dream, Tadeusz Gajcy, Romantic tradition, Generation of Columbus, Czesław Miłosz



Mirosława Szott

Uniwersytet Zielonogórski

## MIEJSCA ZAPISANE I PRZEMILCZANE W POEZJI IRENY DOWGIELEWICZ

### Słowo wprowadzające

W latach kiedy Irena Dowgielewicz wydawała swoje książki, krytycy zwracali uwagę na obecną w jej tekstach kobiecość obrazowania<sup>1</sup>, realizm opisu<sup>2</sup>, wagę zwyczajności, dnia codziennego, dziś powiedzielibyśmy „krzątaństwa”<sup>3</sup> i koncentracji na detalu, oraz na „perspektywę cywilną”<sup>4</sup> w opowiadaniach wojennych. Także współcześni badacze sięgają po teksty Dowgielewicz. Znajdują w nich różne dominanty. Jedni – głównie zapis doświadczenia kobiety, inni – sakralizacje dokonujące się na różnych płaszczyznach opisu<sup>5</sup>. Te perspektywy się nie wykluczają, ale posługują się zupełnie innym instrumentarium badawczym i prowadzą do odmiennych wniosków. Spojrzenie feministyczne okazuje się przydatne w interpretacji opowiadań gorzowskiej pisarki<sup>6</sup>, ujęcie religijne zaś wykorzystywane bywa w badaniu jej poezji<sup>7</sup>.

W swoim artykule chciałabym przyjrzeć się zagadnieniu, które w pewnym stopniu łączy wymienione wyżej dwa punkty widzenia – obejmując m.in. takie kwestie, jak sposób widzenia kobiety, sakralizacja miejsca – ale też je przekracza. Interesuje mnie szczególnie, w jaki sposób Dowgielewicz czyta miejsce, w którym żyje (w określonym momencie historii), co zapisuje, a co decyduje się przemilczeć. Przedmiotem moich badań będzie więc praktykowana przez pisarkę poetyka miejsca – czytanie zarówno

<sup>1</sup> H. Kirchner, *Proza „kobieca”?*, „Współczesność” 1966, nr 5, s. 10; F. Fornalczyk, *Proza Ireny Dowgielewicz*, „Twórczość” 1966, nr 12, s. 131; R. Matuszewski, *Poezja*, „Rocznik Literacki” 1973, s. 20-21.

<sup>2</sup> P. Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. 4: *Proza polska od 1956*, Warszawa 1994, s. 202.

<sup>3</sup> Por. J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 55.

<sup>4</sup> A.K. Waśkiewicz, *Irena Dowgielewicz*, [w:] idem, *Szkice z lat 1963-2012*, zebrał i do druku przygot. E. Kurzawa, Zielona Góra 2014, s. 121.

<sup>5</sup> K. Krysińska, „*Żaden cud nie jest mniejszy...*”. *Sakralizacje w poezji Ireny Dowgielewicz*, „In Gremium” 2015, nr 9, s. 229.

<sup>6</sup> Por. K. Filipowicz-Tokarska, *Kobiece doświadczenie w prozie Ireny Dowgielewiczowej z lat 1950-1968*, [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasów, A. Galant, Kraków 2011; K. Filipowicz-Tokarska, *Kiedy margines zajmuje miejsce centralnego zapisu, czyli o twórczości Ireny Dowgielewicz*, [w:] *Centra-peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębała, Kraków 2015.

<sup>7</sup> K. Krysińska, *op. cit.*

awersu, jak i rewersu miasta i jego okolicy. Interesuje mnie też afektywny wymiar topografii w twórczości gorzowskiej pisarki, czyli ekspresja emocji ujawnianych wobec miejsca. Afektywność (łac. *affectus*, *afficere* – ‘działać, wyrządzać coś’) pojawia się często w dyskursie nad pamięcią i traumą<sup>8</sup>. Także tu, w refleksji nad miejscem, perspektywa ta okaże się pomocna, gdyż – jak twierdził Martin Heidegger – ludzkie „bycie-w-świecie” możliwe jest dzięki „nastrojom”<sup>9</sup>. Zacznę jednak od przypomnienia sylwetki twórczej lubuskiej pisarki.

Górska (to nazwisko rodowe Ireny Dowgielewicz) urodziła się w 1917<sup>10</sup> roku w Kijowie, a po kilku latach (ok. 1922 r.) przeprowadziła się z rodzicami do Polski. Mieszkała m.in. w Warszawie. Od 1947 roku studiowała na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Do Gorzowa Wielkopolskiego przybyła dopiero po wojnie, w 1946 roku. Pracowała na ważnych stanowiskach – jako dyrektorka fabryki mebli w Witnicy, a także jako naczelnik wydziału pracy i płacy w Zjednoczeniu Przemysłu Meblowego w Poznaniu. W wieku 34 lat wyszła za mąż za Michała Dowgielewicza<sup>11</sup>. W tym czasie przerwała pracę zawodową z powodu choroby. Pod koniec lat 50. zaangażowała się w działalność literacką. Jej pisarstwo było pod pewnym względem pionierskie – zbiór opowiadań *Lepszy obiad* z roku 1962 to pierwsza lubuska książka prozatorska. Pisarka zmarła w roku 1987 w Zielonej Górze.

Na twórczość Dowgielewicz składają się trzy zbiory opowiadań (*Lepszy obiad*, 1962; *Przyjadę do ciebie na pięknym koniu*, 1965; *Most*, 1968), powieść (*Krajobraz z topolą*, 1966) oraz sześć tomików wierszy, w tym wybory utworów (*Sianie pietruszki*, 1963; *Stadion dla biedronki*, 1970; *Tutaj mieszkam*, 1973; *Wiersze wybrane*, 1977; *Znalazłam światło*, 1989; *Tutaj mieszkam „wybór utworów”*, 2001). Debiutowała jako poetka dużo wcześniej, gdyż w 1933 roku na łamach „Kuźni Młodych” (nr 13).

## Treści ukryte i afekty

Utwory Dowgielewicz można odczytywać na dwa sposoby. Pierwszy uwzględnia to, co zostało eksplicitnie wyrażone, drugi – jest poszukiwaniem tego, co przemilczane

<sup>8</sup> „Teksty Drugie” 2014, nr 1 (cały numer poświęcony afektywnym manifestom), *Pamięć i afekty*, red. Z. Budrewicz, R. Sendyka, R. Nycz, Kraków 2014.

<sup>9</sup> M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994.

<sup>10</sup> W słownikach biograficznych pojawia się też rok 1920 i 1921. Według własnoręcznie napisanego przez pisarkę życiorysu, który znajduje się w Dziale Zbiorów Specjalnych WiMBP w Gorzowie Wlkp., datą urodzenia był 31 grudnia 1917 r., [http://pisarki.wikia.com/wiki/Irena\\_Dowgielewicz](http://pisarki.wikia.com/wiki/Irena_Dowgielewicz) [dostęp: 15.05.2017]. Por. Irena Dowgielewicz (31.12.1917-21.02.1987): zestaw bibliograficzny, oprac. W. Izajasz, Gorzów Wlkp. 1997.

<sup>11</sup> Informacje biograficzne zaczerpnięte z: Irena Dowgielewicz (31.12.1917-21.02.1987): zestaw bibliograficzny...

(ale suponowane). Ta druga ścieżka lektury zwraca uwagę na brak sentymentalnych opisów Kresów Wschodnich (opuściła Kresy w wieku pięciu lat) oraz ukrytą tęsknotę za Warszawą i innymi miejscami, z którymi pisarka czuła się związana. Niebezpodstawnie w jednym z jej wierszy pojawiają się słowa: „Więc milczymy. Stare miasta dźwigamy”<sup>12</sup>.

W tekstach Dowgielewicz przeważa afirmacja zastanego *loci* i pełna jego asymilacja. Taki stosunek do miejsca osiedlenia był zgodny z ówczesną polityką państwową, a twórczość okresu powojennego chętnie promowała przedstawianie rzeczywistości tzw. Ziemi Odzyskanych. Taką podobną tendencję można zauważyć w tekstach gorzowskiej pisarki. Jeden z tomików (*Tutaj mieszkam*) ma – jak zauważa Czesław Markiewicz – typowo środkowonadodrzański „odzyskany” tytuł<sup>13</sup>. Zielonogórski krytyk i dziennikarz, powołując się na *Krajobraz z topolą*, pisze, że w niektórych akapitach „znajduje gorzkie słowa zakneblowanej półprawdy”<sup>14</sup>, a radość Anny, bohaterki powieści, brzmi fałszywie.

Z pewnością sytuacja polityczna nie sprzyjała „prawdzie uczuć”, także styl poetki nosi ślady obowiązującej w PRL-u. W utworach autorki *Stadionu dla biedronki* pojawiają się elementy socrealistyczne (choć realizm socjalistyczny kończy się około 1955 r.). Czynniki polityczny jest obecny w kreowanej przez nią poetyce miejsca. W poemacie<sup>15</sup> opisowym *Rzecz o mieście Gorzowie* zauważalne są ślady ideologii. Teksty Dowgielewicz zostały mimo wszystko wolne od „nowomowy” i właściwości literatury poszczecińskiej, które wymienia i opisuje Wojciech Tomasiak<sup>16</sup>. Henryk Bereza stwierdził, że pisarstwo Dowgielewicz nie potrzebowało pozaliterackiej interesowności i protekcjonizmu<sup>17</sup>, żeby zostało dostrzeżone.

Milczenie poetki nie jest neutralne. Agata Bielik-Robson – powołując się na psychoanalizyczne rozumienie miłości i lęku jako różnych form tego samego libido – stwierdza, że zamilknięcie jest przejawem lęku, wycofania, a potrzeba ogarniania wszystkiego siatką relacji językowych wynika z miłosnego afektu<sup>18</sup>. Jak wymowne w tym kontekście wydają się słowa z debiutanckiego *Wiersza niesamowitego* gorzowskiej poetki:

<sup>12</sup> I. Dowgielewicz, \*\*\* (*Mamy takie stacje...*), [w:] eadem, *Tutaj mieszkam*, Warszawa 1973, s. 16.

<sup>13</sup> C. Markiewicz, *Nietutejsze tutaj Ireny Dowgielewicz*, „Pro Libris” 2007, nr 2, s. 114.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 116.

<sup>15</sup> Warto podkreślić, że poemat zajmował ważne miejsce w systemie gatunkowym początków lat 50. Por. W. Tomasiak, *Słowo o socrealizmie*, Bydgoszcz 1991, s. 25.

<sup>16</sup> Wśród cech języka poezji socrealistycznej badacz wymienia: język właściwy publicystyce politycznej okresu, silne nasycenie słownictwem wartościującym, osłabienie plastyczności przedstawienia (mowa pojęciowa), ograniczenie swobody w łączeniu słów (schematy), metaforyka seryjna i stała. Por. W. Tomasiak, *Słowo o socrealizmie...*, s. 22-23.

<sup>17</sup> H. Bereza, *Literatura na Ziemi Lubuskiej*, „Zeszyty Lubuskie” 1968, nr 4, s. 37.

<sup>18</sup> A. Bielik-Robson, „Miłość mocna jak śmierć”. *Przyczynek do innej filozofii skończoności*, [w:] *Pamięć i afekty*, red. Z. Budrewicz, R. Sendyka, R. Nycz, Kraków 2014, s. 89-90.

Obraz zeszedł ze ściany  
I zawisł nademną.  
Lęk!  
Lęk niepokonany...  
Modłę się bezrozumnie  
O dźwięk<sup>19</sup>.

Tekst z 1933 roku ukazuje irracjonalny niepokój wywołany przestrzenią oraz rzeczami znajdującymi się w pomieszczeniu (obraz, ściany, sufit, drzwi). Wszystko, co usytuowane jest w najbliższym otoczeniu neurotyka, stanowi zagrożenie. Lęk może zostać przezwyciężony przez jakikolwiek dźwięk, głos, wypowiedziane słowo lub krzyk.

Sięgając do biografii poetki, warto zauważyć, że Dowgielewicz lękała się otwartych przestrzeni (długo przed śmiercią nie wychodziła zupełnie z domu). Można domniemywać, że cierpiała na agorafobię, której objawami są właśnie: strach przed opuszczeniem domu, dyskomfort odczuwany w miejscach publicznych, lęk przed byciem w pojedynkę oraz towarzyszące temu duszności, poczucie nierealności świata, drżenie i inne<sup>20</sup>. Na podobną przypadłość cierpiał także Julian Tuwim. Janusz Koniusz tak wspomina zachowanie poetki:

Trudno mi wskazać drugi dom, który byłby tak związany z losem człowieka, jak ten z jej życia. W ostatnich latach nie opuszczała go na krok. By wręczyć jej nagrodę „Nadodrza”, całym zespołem pojechaliśmy do Gorzowa. [...] Uniósł się na łokciach, aby odebrać plakietkę winiarki, dyplom i kopertę<sup>21</sup>.

Zastanawia to, że nikt tak naprawdę nie wie, na co chorowała Dowgielewicz i co uniemożliwiało jej prawidłowe funkcjonowanie. Nawet ślub chciała wziąć we własnym domu<sup>22</sup>. Wiadomo natomiast, że przeżyła w czasach powojennych – zresztą jak wielu – emocjonalną traumę. Opisała ją w *Krajobrazie z topolą*: niedługo po ślubie z Michałem Dowgielewiczem okazało się, że pierwsza żona jej męża żyje i wróciła z Syberii (był przekonany, że zginęła, więc postanowił związać się z inną kobietą). Szczęście rodzinne, które budowała, okazało się niemożliwe. Sytuacja ta zaważyła na jej dalszym życiu.

<sup>19</sup> I. Górską, *Wiersz niesamowity*, „Kuźnia Młodych” 1933, nr 13, s. 10 [zachowano pisownię oryginalną].

<sup>20</sup> R. Meyer, *Psychopatologia*, przekł. P. Holas, M. Palczewska, Gdańsk 2003, s. 65.

<sup>21</sup> J. Koniusz, *Wiązania pamięci*, Zielona Góra 1998, s. 136-137.

<sup>22</sup> „Uparła się, że nie pójdzie do Urzędu Stanu Cywilnego. Więc on sprowadził urzędnika, jakby to był lekarz albo nauczyciel udzielający korepetycji i na stole w pokoju gościnnym złożono podpisy wielkiej wagi”. J. Koniusz, *op. cit.*, s. 129.

## „Ja to miasto naprawdę kocham”

Mimo że Dowgielewicz tęskniła za rodzinnym miastem, nie można wykluczyć zachwytu poetki Gorzowem – miastem, które wyjątkowo silnie kojarzyło się jej z końcem wojny, nastaniem pokoju i czasem zwyczajnego „siania pietruszki”<sup>23</sup>. Słynny poemat *Rzecz o mieście Gorzowie* przedstawia – jak zauważa Jerzy Madejski – literacką topografię miasta i wyraża do niego afekt<sup>24</sup>. Nie tylko na nim skoncentruję swoją uwagę. Analizując stosunek poetki do miejsca, przywołam także inne teksty, m.in.: *O pa-trzeniu*, \*\*\* (*Mamy takie stacje...*), *Krajobraz o staroświeckich rekwizytach*, *Stadion dla biedronki*.

Wspomniany poemat *Rzecz o mieście Gorzowie* składa się z sześciu części oddzielonych od siebie numerami i niekiedy podtytułami. Całość skonstruowana została na wzór utworu muzycznego, na co wskazuje nomenklatura nasuwająca skojarzenia z zapisem utworu orkiestrowego. Część pierwsza, trzecia, czwarta i szósta mają kolejno podtytuły: *Introdukcja na wiolonczelę*, *Drogi*, *Interludium na katarynkę*, *Vox humana*.

Poemat zaczyna się od słów: „Czy można kochać mury?”. W tym samym wersie pojawia się jednoznaczna odpowiedź: „Można” (na końcu utworu nastąpi powtórzenie tego wyznania). Mury te są według poetki więcej warte od monumentalnych budowli („Nie Kapitol ani gotyck Kolonii”), zaprojektowanych z pietyzmem i najwyższym architektonicznym artyzmem (konstrukcja antytetyczna). Są znane. Opisywany świat jest uporządkowany, binarny i dzieli się według dychotomii swojskość-obcość (jak zakładała poetyka socrealistyczna<sup>25</sup>). Mury przechowują także – tu ujawnia się perspektywa osobista – dłoń ojca, „który chory i szczęśliwy / niósł do domu jeszcze żywe ryby”. Poetka rysuje w ten sposób obraz idylli. Określenia „chory” i „szczęśliwy” się nie wykluczają, ale wydają się uzupełniać. Dodatkowo ryby – jako symbol chrześcijaństwa – oraz postać ojca uruchamiają perspektywę religijną. Mury są oparciem, stanowią o bezpieczeństwie (zamykają przestrzeń, co ma ogromne znaczenie

<sup>23</sup> Waśkiewicz stwierdza, że wiersz ten jest rodzajem manifestu. Por. A.K. Waśkiewicz, *Irena Dowgielewicz...*, s. 123.

<sup>24</sup> J. Madejski, „Przy ulicy Łokietka”. *Poemat miejski Ireny Dowgielewicz*, [w:] *Dziedzictwo kulturowe regionu pogranicza*, t. 1, red. E. Skorupska-Raczyńska, J. Rutkowska, J. Żurawska-Chaszczeńska, Gorzów Wlkp. 2010, s. 67, 71. Autor przytacza poemat na podstawie wydania z 2001 r. – z błędami (np. *Vox humana* zamiast *Vox humana*). Badacz przez pomyłkę odczytuje kolejny utwór (\*\*\* „Żyję bardzo śmiesznie...”) zamieszczony w wydaniu z 2001 r. jako dalszą część poematu. Być może uzasadnione jest wrażenie, że Dowgielewicz pisała ciągle jeden, wieloczęściowy poemat.

<sup>25</sup> A. Paluch, *Nierealny świat realnego socjalizmu, czyli poezja na usługach propagandy*, [w:] *Nim będzie zapomniana*, red. S. Bednarek, Wrocław 1997, s. 144.

w przypadku agorafobii). Mają też swoistą pamięć, można je zatem odczytywać jak prywatną biografię miasta:

[...] tynk szarobiałý  
– odsączony przybrzeżny żwir –  
zapis cofającej się fali,  
drobnych pęknięć memuary,  
memuary matczynych kroków<sup>26</sup>.

Tekstualny charakter miejsca podkreślony jest poprzez nazwanie murów miasta memuarami, czyli – przestarzałe – pamiętnikami. Najistotniejsze wydają się niewielkie pęknięcia, uszkodzenia. To właśnie one są świadectwem historii.

W poemacie przywołany jest wielokrotnie motyw domu, miejsce podstawowe, centrum określonego systemu przestrzennego<sup>27</sup>. Jak zauważa Małgorzata Mikołajczak, „idea prywatności, będąca regulatorem poetyki przestrzeni, narzuca perspektywę kreślonej w poemacie panoramie, której układ – projektowany na kompozycję poematu – określają drogi: *Północno-wschodnia, Południowa, Droga do Kłodawy*”<sup>28</sup>.

Porządek architektoniczny współbrzmi z porządkiem moralnym. Pierwsza część utworu zakończona jest zwrotem: „To jest prawda, Piłacie, / to jest, Piłacie, dom”. Biblijna sytuacja została odwrócona. To Piłat, postać, która rozstrzygała o prawdzie, zostaje pouczoney. Dom był dla Dowgielewicz świętością – tak stwierdza Krystyna Brzostowska<sup>29</sup>. Nie tylko dom przedmiotów (*Krajobraz o staroświeckich rekwiizytach*. \*\*\* „*Tutaj mieszkam...*”), dom kojarzący się z obecnością matki (*Pacierze mojej matki*, \*\*\* „*Umierałam już wiele razy...*”), ale też dom pojmowany szerzej – jako miasto. W kolejnej części utworu *Rzecz o mieście Gorzowie* Dowgielewicz sytuuje *oikos* w centrum świata. Polemizuje w tej kwestii ze starożytnym przysłowiem „Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu”:

Nie od Rzymu,  
od domu wszystkie drogi:  
gruby pajak w środku sieci<sup>30</sup>.

Zdaniem Madejskiego, pojawiający się tu motyw pajaka jest figurą tożsamości (związek człowieka i miejsca przyrównany jest do związku pajaka i sieci). Badacz zwraca też uwagę na jego lokalne konotacje – nieco dalej pojawiają się bowiem „stylonowe

<sup>26</sup> I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie*, [w:] eadem, *Tutaj mieszkam*, Warszawa 1973, s. 42.

<sup>27</sup> Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 189.

<sup>28</sup> M. Mikołajczak, „Budujemy nowy dom”. *Oswajanie przestrzeni w twórczości najstarszego pokolenia lubuskich poetów*, [w:] *Powrót do domu: studia z antropologii i poetyki przestrzeni*, red. D. Kulczycka, A. Seul, Zielona Góra 2012, s. 221.

<sup>29</sup> Irena Dowgielewicz – pisarka piękna codzienności, [www.giik.pl](http://www.giik.pl) [dostęp: 15.05.2017].

<sup>30</sup> I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie...*, s. 43.



przańniczek”, kobiety pracujące w Stilonie Gorzów<sup>31</sup>. Wyartykułowany w ten sposób związek z miejscem przywołuje skojarzenie z koncepcją arachnologii Nancy K. Miller<sup>32</sup>. Strategia kobiety-pajęczycy, odwołująca się do mitu Arachne, miała akcentować silną, cielesną relację kobiety z tekstem. Tutaj związek ten został przetransponowany na miejsce. Przańniczeki opisywane jako te, które „pragną piękna”, to „panny mądre / panny młode” (kolejne biblijne nawiązanie).

W tekście Dowgielewicz doświadczanie *loci* to kontakt z sacrum, uświęcanie własnego życia poprzez głębszy związek z otoczeniem:

Dotykamy kory  
jak nabożni skraju kąpielnicy,  
szukamy na opuszkach palców  
śladów własnej młodości:  
(„kocha, nie kocha”)  
odrobina kurzu.  
I ta nas wzrusza<sup>33</sup>.

Kurz potrafi wzruszać, gdyż jest świadectwem upływu czasu. Ale przypomina także o marności świata. W innym tekście \*\*\* (*Mamy takie Stacje...*) głębia miejsca została ujęta poprzez topikę pasyjną<sup>34</sup> – jako trud historii:

Mamy takie stacje Męki w ojczyźnie,  
że nie można ufać słowom strudzonym:  
jeszcze dzisiaj, jeszcze teraz stopa grzęźnie  
w ziemi schnącej od prochów spalonych.  
[...]  
Więc milczymy. Stare miasta dźwigamy<sup>35</sup>.

Ostatni wers cytowanego fragmentu obrazuje wyróżnioną wcześniej strategię przemilczenia. „Stare miasta” to te opuszczone, których ciężar stanowi – podążając tropem religijnym – zadanie, krzyż. W przywołanym wierszu zostaje wyrażona nieufność wobec języka, słów, więc także poezji. Można by powiedzieć, że Dowgielewicz zgłasza wotum nieufności wobec siebie samej.

Dla poetki bardzo ważny jest aspekt przyrodniczy miejsca. W ostatnim fragmencie części trzeciej poematu (najbardziej geopoetyckiej) jest mowa o spacerze nad Kłodawą.

<sup>31</sup> J. Madejski, *op. cit.*, s. 69.

<sup>32</sup> N.K. Miller, *Arachnologie: kobieta, tekst i krytyka*, [w:] *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M.P. Markowski, Kraków 2006, s. 487-513.

<sup>33</sup> I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie...*, s. 44.

<sup>34</sup> M. Mikołajczak, *Mityzacja, sakralizacja, archeologia. Formy pamięci o drugiej wojnie światowej w wierszach lubuskich autorów*, [w:] eadem, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011, s. 51.

<sup>35</sup> I. Dowgielewicz, \*\*\* (*Mamy takie stacje...*), [w:] eadem, *Stadion dla biedronki*, Zielona Góra 1970, s. 5.

Zachwyt powodowany jest poczuciem harmonii i symbiozy z naturą. Wiersz rozpoczyna się apostrofą:

Miły kamieniu, miły kamieniu,  
pylna śnieżyno,  
ach, i wiatr w oczy,  
rzeczka bełkocze,  
[...] <sup>36</sup>.

Co ciekawe, nieco dalej odnajdziemy wersy sugerujące, że praca młyna jest naturalna jak szczekanie psa, a krowy mogą być przyrównane do czołgów („Młyn terkotliwy / i pies szczekliwy, / krowy jak czołgi nieustępliwe”).

Kolejna część poematu – utrzymana w poetyce socrealistycznej – poświęcona jest robotnikom jako nieodłącznym elementom miasta. W „poezji produkcyjnej” nie mogło przecież zabraknąć obrazu budowy przekazywanego podniosłym stylem <sup>37</sup>. Pojawiają się m.in. precyzyjni, prawi i natchnieni robotnicy:

Ochlapusy z Chrobrego  
rozrabiacze z Mostowej;  
precyzyjni tokarze,  
prawi budownicowie.  
[...]  
i dekarze natchnieni <sup>38</sup>.

Dowgielewicz nie wdaje się w rozbudowane deskrypcje osób. Określeniem każdej z nich jest zawód, który wykonuje. Poetka tworzy jakby słowne, patetyczne plakaty. Nie są na nich jednak przedstawieni, jak zauważa Mikołajczak <sup>39</sup>, przodownicy pracy. Uwaga skoncentrowana jest na ludziach prostych i ich codziennych czynnościach: „z siatką pani Kowalska / – tu się Polska zaczyna”. Można dodać: Polska proletariacka.

Piąta część utworu dotyczy Warty i krajobrazu rzecznej. Przeważają w niej harmonijne krajobrazy. Woda kojarzy się z dobrostanem i obfitością natury:

Za Wartą  
marchew jak losoś pluszcze w naci  
ze śliskiej sieczki na dłoń skaczą  
jajek obronne kształty <sup>40</sup>.

Mimo że opis przywodzi na myśl idyllę, utwór nie jest utrzymany w tonacji bukolicznej. „Elementy przemysłowe” w poezji tego czasu miały być opisywane jako naturalny

<sup>36</sup> Eadem, *Rzecz o mieście Gorzowie...*, s. 44.

<sup>37</sup> A. Paluch, *op. cit.*, s. 150.

<sup>38</sup> I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie...*, s. 45.

<sup>39</sup> M. Mikołajczak, „*Budujemy nowy dom*”..., s. 222.

<sup>40</sup> I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie...*, s. 46.

składnik krajobrazu (Paluch jako przykład podaje: „rzeka zakwitająca mostem”<sup>41</sup>). U Dowgielewicz Warta jest „smagnięta mostem jak batem”<sup>42</sup>, więc uwidacznia się poprzez tę metaforę przemoc człowieka nad naturą.

Trzeba zwrócić uwagę na parentetyczny fragment, w którym Dowgielewicz odsłania ukryte konotacje miejsca: „(Dla nas Gorzów nad Wisłą leży, / my już zawsze po warszawsku / do końca)”. Nie chodzi bynajmniej o myślenie centralistyczne. Waśkiewicz napisze, że poetka odbudowuje w Gorzowie utraconą Warszawę<sup>43</sup>. Madejski stwierdzi natomiast, że w *Rzeczy o mieście Gorzowie* odczytuje „przymus pisanie o obcej sobie ziemi, która musi stać się swojska”<sup>44</sup>.

Podsumowaniem rozważań o mieście jest ostatnia część poematu zatytułowana *Vox humana*, najkrótsza, która najbardziej bezpośrednio wyraża stosunek poetki do miasta:

Ja to miasto naprawdę kocham,  
nie „po linii”,  
nie politycznie,  
nie na pokaz<sup>45</sup>.

Poetka aż trzy razy poprzez anaforę „nie” podkreśla szczerłość swoich uczuć wobec miasta. Madejski sugeruje nawet, że niepotrzebnie decyduje się na to bezpośrednie wyznanie, gdyż cały utwór wyraża afekt do miasta<sup>46</sup>.

### Lubuskie *close reading*

Gorzowska poetka w wierszu *O patrzeniu* zdradza tajemnicę swojego widzenia świata i sposób jego opisywania.

Najlepiej patrzeć z niska  
(można z bruzdy w ogrodzie,  
można klęcząc,  
[...])  
Wtedy przetaki kopru wielkie są jak palmy,  
a drzew wcale nie ma – jest tylko baldachim<sup>47</sup>.

<sup>41</sup> A. Paluch, *op. cit.*, s. 153.

<sup>42</sup> I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie...*, s. 46.

<sup>43</sup> A.K. Waśkiewicz, *Irena Dowgielewicz...*, s. 123.

<sup>44</sup> J. Madejski, *op. cit.*, s. 72.

<sup>45</sup> I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie...*, s. 47.

<sup>46</sup> J. Madejski, *op. cit.*, s. 71.

<sup>47</sup> I. Dowgielewicz, *O patrzeniu*, [w:] eadem, *Sianie pietruszki*, Zielona Góra 1963, s. 9.

Chodzi być może o to, aby czytać z bliska, „przez mikroskop”<sup>48</sup>. Stąd za sprawą zmiany perspektywy pojawia się też w jednym wierszu Dowgielewicz „stadion dla biedronki”. Moglibyśmy odnieść to patrzenie (połączone z interpretowaniem świata) do techniki *close reading* wypracowanej przez Ivora Armstronga Richardsa na gruncie formalizmu amerykańskiego. U Dowgielewicz oznaczałaby ona szczególny sposób czytania miejsca oparty na szczególe, konkrecie. Dlatego można by je nazwać lubuskim *close reading*.

Nawet kiedy Dowgielewicz pisze o krajobrazie (doprecyzowując go przez wiele przymiotników, np. krajobraz leśny, górski, pustynny), pochyla się nad szczegółami „niekrajobrazowymi”. Warunkiem stworzenia krajobrazu jest oddalenie się od obszaru, który chce się ująć. Rekwizyty łączą się zaś ze sceną teatralną. Przyjrzyjmy się zatem tytułowemu krajobrazowi:

Przed oknem świerk. Rude szyszki: świeże cięcia  
bibulastych plastronów  
Brzozy błyszczą biało. Słońce z dołu zsiadłym mlekiem  
przypadło<sup>49</sup>.

Dalszych przestrzeni tekst nie opisuje. Pojawiają się tylko „rekwizyty”: narty na strychu, telewizor. Należy zwrócić uwagę na fragment, który traktuje o przodkach.

Obracali żarna kamienne  
ojcowie moi i wasi. Zabierali ryby wodom,  
zabijali zwierzęta. Kładli się do ziemi pokornie.  
Na pożytek ziemiopłodom<sup>50</sup>.

Być może właśnie ta pamięć stanowi staroświecki krajobraz ziemi, w który wpisani są ludzie minionych pokoleń. Ziemia staje się domem dzięki świadomości, że żyli na niej nasi przodkowie („Obracali żarna kamienne”) oraz że zmarli („Kładli się do ziemi pokornie”).

Tekst *Stadion dla biedronki* jest w całości apostrofą, litanią, w której zostają wyliczone „byty”. W kolejności są to: ludzie, zwierzęta, rośliny, kamienie i kurz.

Ziemio, ojczyzno ludzi,  
dziedzictwo zwierząt,  
carstwo wielkogłowej kapusty i pąków lipowych,  
matko kamieni,  
szczodra rodzicielko delikatnej tkaniny kurzu  
zawieszanej na słonecznej smudze<sup>51</sup>.

<sup>48</sup> Por. P. Michałowski, *Mikrokosmos wiersza. Interpretacja poezji współczesnej*, Kraków 2012; *Miniatura i mikrologia literacka*, t. 1-3, red. A. Nawarecki, Katowice 2000, 2001, 2003.

<sup>49</sup> I. Dowgielewicz, *Krajobraz o staroświeckich rekwizytach*, [w:] eadem, *Stadion dla biedronki...*, s. 4.

<sup>50</sup> Eadem, *Krajobraz o staroświeckich rekwizytach...*, s. 4.

<sup>51</sup> I. Dowgielewicz, *Stadion dla biedronki...*, s. 3.

Ziemia nosi tu zaszczytne tytuły. Nobilitują ją określenia: ojczyzna, dziedzictwo, carstwo i matka. Kurz, który łączy się wyobrażeniowo z pyłem i prochem, uzmysławia kruchość ludzkiego bytu.

\* \* \*

Topografia afektywna realizowana jest w wierszach Dowgielewicz na dwóch równoległych planach. Pierwszy, bezpośredni, dotyczy miłości, zachwyty i innych pozytywnych emocji związanych z Gorzowem oraz szerzej – z ziemią, najbliższą okolicą. Drugi – kojarzony z lękiem i uczuciami wypartymi – dotyczy topografii przemilczanej – tej, za którą być może poetka tęskni, ale nie może tego ze względów osobistych lub politycznych wyrazić.

Dowgielewicz, zwana „pierwszą damą gorzowskiej literatury” (ale równie dobrze można by nazwać ją pierwszą damą lubuskiej literatury), uchwyciła w swoich tekstach poetyckich Gorzów idylliczny i harmonijny. W jej utworach mimetycznie<sup>52</sup> ukazany krajobraz miejski współgra z naturą (*Droga do Kłoda*). Osobiste opisy, nasycone ciepłem rodzinnym (przywoływany jest ojciec, matka), stają się uniwersalne, uświęcone pracą „stilonowych prąśniczek”. Dowgielewicz dąży do prostoty wyrażania i przeżywania świata. I gdyby nie jedno wtrącenie („dla nas Gorzów nad Wisłą leży”), można by uwierzyć w lubuską denotację tych metafor. Jednak literackie topografie nie wyczerpują się w geograficznych granicach Gorzowa. Warszawskość i kresowość – krajobrazy przemilczane lub prawie niezauważalne w twórczości poetki – stanowią rewers lubuskiego miejsca.

## Bibliografia

### Literatura podmiotu

Górska I., *Wiersz niesamowity*, „Kuźnia Młodych” 1933, nr 13.

Dowgielewicz I., *Sianie pietruszki*, Zielona Góra 1963.

Dowgielewicz I., *Stadion dla biedronki*, Zielona Góra 1970.

Dowgielewicz I., *Tutaj mieszkam*, Warszawa 1973.

### Literatura przedmiotu

Bielik-Robson A., *„Miłość mocna jak śmierć”. Przyczynek do innej filozofii skończoności*, [w:] *Pamięć i afekty*, red. Z. Budrewicz, R. Sendyka, R. Nycz, Kraków 2014.

---

<sup>52</sup> M. Głowiński zauważa, że często była wykorzystywana konwencja mimetyczności, gdyż narzucała przekonanie, że mówi się o świecie rzeczywistym. Por. M. Głowiński, *Rytuał i demagogia*, Warszawa 1992, s. 15.

- Brach-Czaina J., *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999.
- Drewnowski T., *Literatura polska 1944-1989. Próba scalenia*, Kraków 2004.
- Filipowicz-Tokarska K., *Kiedy margines zajmuje miejsce centralnego zapisu, czyli o twórczości Ireny Dowgielewicz*, [w:] *Centra-peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębała, Kraków 2015.
- Filipowicz-Tokarska K., *Kobiece doświadczenie w prozie Ireny Dowgielewiczowej z lat 1950-1968*, [w:] *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami*, red. I. Iwasiów, A. Galant, Kraków 2011.
- Fornalczyk F., *Proza Ireny Dowgielewicz*, „Twórczość” 1966, nr 12.
- Głowiński M., *Rytuał i demagogia*, Warszawa 1992.
- Heidegger M., *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 1994.
- Irena Dowgielewicz (31.12.1917-21.02.1987): zestaw bibliograficzny*, oprac. W. Izajasz, Gorzów Wlkp. 1997.
- Kircher H., *Proza „kobieca”?*, „Współczesność” 1966, nr 5.
- Koniusz J., *Wiązania pamięci*, Zielona Góra 1998.
- Krysińska K., *„Żaden cud nie jest mniejszy...”. Sakralizacje w poezji Ireny Dowgielewicz*, „In Gremium” 2015, nr 9.
- Kuncewicz P., *Agonia i nadzieja*, t. 4: *Proza polska od 1956*, Warszawa 1994.
- Markiewicz C., *Nietutejsze tutaj Ireny Dowgielewicz*, „Pro Libris” 2007, nr 2.
- Matuszewski R., *Poezja*, „Rocznik Literacki” 1973.
- Meyer R., *Psychopatologia*, Gdańsk 2003.
- Michałowski P., *Mikrokosmos wiersza. Interpretacja poezji współczesnej*, Kraków 2012.
- Mikołajczak M., *„Budujemy nowy dom”. Oswajanie przestrzeni w twórczości najstarszego pokolenia lubuskich poetów*, [w:] *Powrót do domu. Studia z antropologii i poetyki przestrzeni*, red. D. Kulczycka, A. Seul, Zielona Góra 2012.
- Mikołajczak M., *Mityzacja, sakralizacja, archeologia. Formy pamięci o drugiej wojnie światowej w wierszach lubuskich autorów*, [w:] eadem, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011.
- Miller N.K., *Arachnologie: kobieta, tekst i krytyka*, [w:] *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M.P. Markowski, Kraków 2006.
- Nowy Słownik Poprawnej Polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa 2002.
- Paluch A., *Nierealny świat realnego socjalizmu, czyli poezja na usługach propagandy*, [w:] *Nim będzie zapomniana*, red. S. Bednarek, Wrocław 1997.
- Pamięć i afekty*, red. Z. Budrewicz, R. Sendyka, R. Nycz, Kraków 2014.
- Tomasik W., *Słowo o socrealizmie*, Bydgoszcz 1991.
- Waśkiewicz A.K., *Irena Dowgielewicz*, [w:] idem, *Szkice z lat 1963-2012*, zebrał i do druku przygot. E. Kurzawa, Zielona Góra 2014.
- Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987.



MIEJSCA ZAPISANE I PRZEMILCZANE  
W POEZJI IRENY DOWGIELEWICZ

## Streszczenie

Irena Dowgielewicz (ur. 1917 r. w Kijowie) należy do najstarszego pokolenia lubuskich poetów. Jej twórczość rozpatrywana bywa z różnych perspektyw. Dostrzec w niej można tematykę kobiecą, a także sakralną. W swoim artykule koncentruję się przede wszystkim na obrazowaniu miejsca przez lubuską poetkę. Interesuje mnie zarówno topografia, którą autorka *Krajobrazu z topolą* odczytuje bezpośrednio, jak i rewers miejsca (Kresy Wschodnie, Warszawa), czyli jego ukryty wymiar („Więc milczymy. Stare miasta dźwigamy”). Innym aspektem poruszonym w artykule jest też afektywny wymiar topografii, który traktuję jako ekspresję emocji ujawnianych wobec miejsca.

**Słowa kluczowe:** literacka topografia, miejsce, afekt, poezja lubuska, Gorzów Wielkopolski, Irena Dowgielewicz

OUTSPOKEN AND SILENT PLACES  
IN IRENA DOWGIELEWICZ'S POETRY

## Summary

Irena Dowgielewicz (born in 1917 in Kyev) belongs to the oldest generation of Lubusz poets. Her literary work is looked upon from different perspectives, as it contains both female and sacral themes. In my article, I attempt to focus on her portraying places. I am interested in topography, which the author of “The Poplar Landscape” understands literally, but also as reversing the place (Eastern borderlands, Warsaw) and referring to its hidden meaning (“So we keep quiet bearing old cities”). Another aspect I touch upon in the present article is the affective level of topography, which I see as the expression of emotions toward a place.

**Keywords:** literary topography, place, affect, Lubusz poetry, Gorzów Wielkopolski, Irena Dowgielewicz



**ARTYKUŁY**  
**RECENZYJNE**



Przemysław Szpaczyński  
Zielona Góra

## PORÓWNANIE ZYGMUNTA III Z ZYGMUNTEM II AUGUSTEM\*

Zygmunt III (1566-1632, kr. pol. od 1587, szw. nom. 1592-1599 i tyt. do 1632) był synem najmłodszej siostry Zygmunta II Augusta (1520-1548-1572), Katarzyny Jagiellonki (1526-1583), królowej Szwecji. W chwili śmierci wuja, 7 lipca 1572 r., urodzony 20 czerwca 1566 r. Zygmunt miał ukończone 6 lat i był jedynym żyjącym Jagiellonem po kądzieli płci męskiej. Dokładnie 15 lat później, w 1587 r., gdy na sejmie elekcyjnym omawiana była jego kandydatura do tronu polskiego, wotujący podnosili ważki argument, który rozstrzygnął o ostatecznym wyniku: „Otóż mamy królewicza JMci Szwedzkiego, którego ja tak poczytam, jakoby miał być króla Augusta synem albo Janem królewiczem węgierskim<sup>1</sup>, o którym mawialiśmy: to byłby jako nasz, kiedy był żyw, bo także jest rodzonym siostrzeńcem nieboszczyka jako ten”<sup>2</sup>.

W połowie XIX w. na łamach „Przeglądu Poznańskiego” porównania Zygmunta III z jego „praojcem po kądzieli”, Władysławem II Jagiełłą (ok. 1353-1386-1434), dokonał Antoni Morzycki<sup>3</sup>. Wypadło ono bardzo ciekawie i stanowiło jedną z pierwszych prób przeciwstawienia się niesprawiedliwej ocenie i *de facto* fałszywemu wizerunkowi Zygmunta III, jaki zapoczątkowali ojcowie polskiej historiografii naukowej Adam Naruszewicz<sup>4</sup> i Julian Ursyn Niemcewicz – autor pierwszej biografii króla<sup>5</sup>. Niestety, podobnie jak kolejne próby tego typu, czynione w II połowie XIX w. m.in. przez Juliana Bartoszewicza (który we wstępie do przekładu *Kroniki* Pawła Piaseckiego [1579-1649], służącej J.U. Niemcewiczowi i późniejszym badaczom za kopalnię oszczerstw

---

\* Na marginesie książki Jerzego Besali, *Zygmunt August i jego żony. Studium historyczno-obyczajowe*, Poznań 2015, Zysk i S-ka, ss. 928.

<sup>1</sup> Jan (II) Zygmunt (1540-1571), syn najstarszej córki Zygmunta I Starego i Bony Sforzy – Izabeli (1519-1559) i króla węgierskiego Jana Zapolyi (1487-1526-1540), por. *Królowie węgierscy z Domów: Arpadów, Anjou, Hunyady i Zapolya*, [w:] *Genealogia. Tablice*, oprac. W. Dworzaczek, Warszawa 1959, nr 85.

<sup>2</sup> Wotum na elekcji 1587, *Dyaryusze sejmowe, R. 1587: Sejm konwokacyjny i elekcyjny*, wyd. A. Sokołowski, *Scriptores rerum Polonicarum* [dalej: SRP], t. 11, Kraków 1887, s. 106.

<sup>3</sup> A. Morzycki, *Porównanie Zygmunta III z Władysławem Jagiełłą* (Wyjątek ze szkiców historycznych), „Przegląd Poznański” 1858, 25, 3, s. 307-311.

<sup>4</sup> A. Naruszewicz, *Historia Jana Karola Chodkiewicza*, wyd. K.J. Turowski, t. 1-2, Kraków 1858.

<sup>5</sup> J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, t. 1-3, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1860.

pod adresem króla, wprost stwierdził, że „zmarnowaliśmy Zygmunta III”)<sup>6</sup>, opinia A. Morzyckiego o Zigmuncie III przeszła bez echa i została przypomniana dopiero przed pięcioma laty<sup>7</sup>.

Książka Jerzego Besali składa się z sześciu części, w układzie zasadniczo chronologicznym. Część pierwsza: *Narodziny* i ostatnia: *Kres* stanowią opis pierwszych i ostatnich lat życia Zygmunta II Augusta. Część druga: *Wielka choroba*, trzecia: *Opętanie* i czwarta: *Wstręt* traktują odpowiednio o pierwszym drugim i trzecim małżeństwie króla. W części piątej: *Wojenne dbanie przez zaniedbanie* szczegółowo zostały przedstawione wydarzenia polityczne – od wojny o Inflanty do słynnej Unii Lubelskiej. Książka ma przecież za zadanie wypełnić dziesięcioletnią lukę w biografii Zygmunta II Augusta napisanej przez Annę Sucheni-Grabowską, która jako datę kończącą opis dziejów króla przyjęła rok 1562. Ta przedostatnia część traktuje również o tym, jak doszło do zawarcia małżeństwa rodziców Zygmunta III.

Jerzy Besala formułuje w książce wiele zarzutów pod adresem Zygmunta II Augusta. I tak zarzuca królowi m.in., że

nie skorzystał z okazji rozprawienia się z Moskwą na polu bitwy, gdzie Litwini i Polacy mieli zdecydowaną przewagę. Zmarnował ogromny wysiłek wojenny, jaki podjęły Polska i Litwa w 1557 roku, co jeszcze można by usprawiedliwić prowadzoną przezeń przebiegłą grą polityczną. Jednak nieużycie potężnych sił zgromadzonych pod Radoszkowicami w 1567 roku stało się rażącym błędem. Musiał go naprawiać Stefan Batory [1533-1576-1586 – P.S.] i jego następcy (s. 795).

Otóż opisując pierwszą w życiu króla wyprawę tzw. pozwolską z 1557 r., autor pisze tak:

Jak zwykle przeszkodą był brak pieniędzy na pokrycie wojennych potrzeb. W tym celu król zaciągnął pożyczki u swoich siostr, Anny i Katarzyny, u magnatów, a nawet u książąt Rzeszy. Ale nade wszystko w Gdańsku (s. 628).

Oprócz presji wywieranej przez posłów habsburskich senatorowie, a szczególnie obydwa kanclerze koronni [...] „napierali na króla”, aby nie podejmował działań wojennych (s. 632).

W Pozwolu Zygmunt August stanął przed ogromnym dylematem: bić się czy nie bić? Przeważała w nim skłonność do ugody i zaniechanie wojny, podatność na presję kanclerzy, co wynikało też z obawy, że miałby przeciw sobie wszystkich zainteresowanych Inflantami: Moskwę, Szwecję, Danię i Rzeszę niemiecką na dokładkę. Zygmunt mógł się obawiać, że zbyt radykalnymi posunięciami naruszy interesy tych państw i wywoła ich interwencję (s. 634).

---

<sup>6</sup> J. Bartoszewicz, *Paweł Piasecki, biskup przemyski, opat mogiński (1579-1649)*, [w:] *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studium krytycznym nad życiem i pismami autora*, Kraków 1870, LXXI, LXXIII.

<sup>7</sup> P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Władysławem II Jagiełłą*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2013, t. 7, s. 79; por. też idem, *Porównanie Zygmunta III z Zygmuntem I*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2016, t. 10, s. 231-251.



Te argumenty J. Besali nie przekonują, gdyż uważa, iż „tłumaczenie posunięć króla skomplikowaną materią polityczną Inflant [...] nie do końca usprawiedliwia Zygmunta Augusta. A tym bardziej go nie gloryfikuje” (s. 634). I dodaje:

Król usiłował grać niczym szachista, tonąc jednak w rozważaniach nad ruchami, jak zareaguje cesarz, jak Szwecja, Dania, a jak Moskwa, jak zakon, jak Albrecht i jego luteranie, a jak mieszczenie portowych miast Liwonii sprzyjający reformacji. Można się w tych spekulacjach łatwo pogubić i uczynić fałszywy ruch zaniedbania. Tu trzeba było batoriańskiego kordu i machnięcia mieczem (s. 634).

I dalej:

Kunktatorstwo Zygmunta Augusta przyczyniło się do tego, że Liwonia została praktycznie rozebrana. Między Moskwę, Polskę, Szwecję i Danię, przy czym żadne z państw nie przyjęło pełnej kontroli, pomimo aktu inkorporacji „całych Inflant” przez króla polskiego (s. 650).

Co do wyprawy na Moskwę J. Besala zaś pisze tak:

Zygmunt August czekał na uwięzienie i detronizację „tyrana Iwana” i rozwój sytuacji w Moskwie, nie decydując się na wyprawę na stolicę carów i udzielenie pomocy opozycji (s. 687).

Do „Moskwy miał ruszyć wszystką mocą, ale strawiwszy leniwie pod Radoszkowicami kilka niedziel, część wojska rozpuszczono, a sam król do Grodna się wrócił”, pisał kronikarz Maciej Strykowski. Stało się tak po świętach Bożego Narodzenia 1567 roku [...] To było okropne. Kolejny wielki wysiłek finansowy i militarny szlachty został zmarnowany przez Zygmunta Augusta i jego radę nazbyt liczącą na tajne operacje agenturalne i korzystny rozwój sytuacji w Moskwie (s. 687).

Otóż po pierwsze to Polaków ani wojna o Inflanty, ani tym bardziej wojna z Moskwą nie interesowały, o czym zresztą sam autor wprost pisze:

„koroniarze” nie chcieli uczestniczyć w wojnie o odległą prowincję, o którą król „bez żadnej potrzeby w wielkie niebezpieczeństwo wdał się z możnymi i bogatymi nieprzyjacioły, sam niezamożnym panem będąc”. Polacy opierali się przed wpłątaniem w „litewską” awanturę, pomimo że król przyrzekał, że na najbliższym sejmie przyłączy Inflanty do Polski (s. 650).

Po drugie J. Besala zdaje się zupełnie zapominać, iż „pacyfistyczna postawa szlachty była nieustannie narzucana monarchom jako podstawowy kanon polityki zagranicznej państwa wypływający z niechęci do ponoszenia kosztów wojny i rachuby na pokojowe rozstrzygnięcie konfliktów sąsiedzkich”<sup>8</sup>. Wojnę zdaniem szlachty „póty należało toczyć, póki by nieprzyjaciół w granicach królestwa przebywał; po rozpędzeniu zaś i wypędzeniu nieprzyjaciela, prawo nas – jak przekonywała szlachta – od toczenia wojny uwalnia”<sup>9</sup>. I dalej: „Gdy przeto nie ma wroga wewnątrz królestwa, a pieniędzy

<sup>8</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *Król, Wielmożni i Jaśnie Oświeceni a gmin szlachecki w XVI i na początku XVII wieku*, [w:] *Wobec Króla i Rzeczypospolitej. Magnateria w XVI-XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Kraków 2012, s. 63-64.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 39.

wedle zwyczaju nie zapłacono, nikt nie może powątpiewać, że wojna została postanowiona bez przyczyny”<sup>10</sup>.

Uprzywilejowany „stan szlachecki nie był zainteresowany prowadzeniem wojen zaczepnych, uważając, że jeśli król uznaje taką wojnę za konieczną, to powinien ją finansować z własnych zasobów”<sup>11</sup>. Król tymczasem miał tak szczupłe dochody, że nie był w stanie obronić nawet własnych granic na wypadek obcego najazdu. Ustawicznie musiał wobec tego zabiegać „o każdorazową zgodę izby poselskiej na podatki w chwilach krytycznych dla państwa, a taka zgoda każdorazowo musiała być okupiona jakimś ustępstwem na rzecz szlachty”<sup>12</sup>. Kuriozalne stanowisko uprzywilejowanego stanu wobec spraw obronności państwa sprawiało, że „podatki uchwalane były za zgodą sejmików na sejmie, gdy już istniało bezpośrednie zagrożenia państwa, ale proces ich wybierania wymagał dużo czasu, gdy nieprzyjaciół udało się już opanować lub spustoszyć całe połacie kraju”<sup>13</sup>.

Państwo pozostające bez stałej obrony było narażone na bezkarne najazdy łupieżcze Tatarów oraz straty terytorialne na wschodzie w wojnach z Moskwą i utratę możliwości rewindykacyjnych na północy i zachodzie. Szlachta pozostawała jednak obojętna na wszelkie pomysły rewindykacji tych ziem i trwałego zabezpieczenia granic państwa. Król zaś „nie miał przysługującej jego osobie godności i niezależności w decydowaniu o losach kraju”<sup>14</sup>. „Bez zgody magnatów i szlachty nie mógł wypowiedzieć i prowadzić wojen [...] a nawet wstępować w związki małżeńskie niezgodnie z życzeniem przedstawicieli stanów”<sup>15</sup>. Dlatego, gdy J. Besala nadaje tytuły rozdziałom swojej książki, stanowiące oskarżenia pod adresem króla typu: „Pozwol, czyli «my rozlania krwi chrześcijańskiej nie pragniemy»” (s. 619) czy „Car uderza, król zamierza” (s. 638), to zapomina, że to nie „niewojenny” król, a „niewojenna” i „pacyfistyczna” szlachta „nie pragnęła” rozlewu krwi i że wbrew temu, co twierdzi autor, Stanisław Cynarski ma rację, gdy sądzi, że król mógł uderzyć jedynie „rozgrzeszony z jakichkolwiek podejrzeń o wywołanie wojny” (s. 637). Zygmunt II August mógł jedynie „zamierzać”, car zaś mógł „uderzać”, gdyż jak zauważył J. Besala w odniesieniu do Iwana IV: „Car był przebiegły i umiał rządzić za pomocą terroru” (s. 647). W Polsce niestety to nie umiejętności króla, a wola szlachty decydowała o wszystkim.

Jerzy Besala twierdzi, że:

<sup>10</sup> Mowa Piotra Zborowskiego, [w:] *Mowy staropolskie (wybór)*, wybrał i oprac. B. Nadolski, Wrocław 2005, s. 48.

<sup>11</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 91.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 64.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 40.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 13.

jakkolwiek byśmy nie chcieli usprawiedliwiać ostatnich Jagiellonów, należy podkreślić, że sprawy wschodnie zostały przez nich zaniedbane. To przecież za panowania Zygmunta I i Zygmunta Augusta utracone zostały na rzecz Moskwy dwie kluczowe twierdze: Smoleńsk i Połock, co obciąża ich konto. Trzeba było miecza Stefana Batorego, by powstrzymać Moskwę i odzyskać Połock (s. 702).

Otóż to, że za tego czy innego króla coś kluczowego utracono, nie oznacza bynajmniej, że „obciąża to konto” panującego wówczas monarchy. W Polsce królem w rzeczywistości była szlachta<sup>16</sup> (a król *de facto* jej poddanym) i wszelkie straty terytorialne (łącznie z tą największą, a więc z utratą państwa) obciążają tylko i wyłącznie konto stanu uprzywilejowanego, który samowładczo mienił się „narodem”. Historykom polskim z niebywałą łatwością przychodzi stawianie królów polskich przed Trybunałem Historii i rozliczanie ich za przewinienia „samowładczego” narodu – szlachty. Tymczasem nic nie obciążałoby konta Zygmunta I, gdyby szlachta nie przeszkodziła mu w przeprowadzeniu reform skarbowo-wojskowych. Nic nie obciążałoby konta Zygmunta II Augusta, gdyby szlachta nie utraciła podobnych propozycji jego autorstwa włącznie z reformą elekcji.

To szlachta nie pozwoliła Jagielle zdobyć Malborka i pokonać Krzyżaków po zwycięstwie pod Grunwaldem, to ona też odpowiada za połowiczny sukces w walce o brzegi Bałtyku syna Jagiełły – Kazimierza Andrzeja Jagiellończyka (1427-1447-1492). To szlachta przeszkodziła Zygmunтови I w likwidacji państwa krzyżackiego w Prusach i w odzyskaniu Smoleńska, Batoremu w stanowczym pokonaniu Moskwy, Zygmunтови III w utworzeniu imperium i osadzeniu na tronie carów syna Władysława (1598-1632-1648) czy wreszcie Władysławowi IV w skierowaniu ekspansji przeciw Turcji.

Także apel Zygmunta III skierowany do sejmu w 1606 r. o uchwalenie sposobu obrony granic, został całkowicie zignorowany, a wódz rokoszu, wojewoda krakowski Mikołaj Zebrzydowski [1553-1620 – P.S.] przedstawił szlachcie propozycje króla jako niebezpieczny wybieg mający odwrócić jej uwagę od rzekomego gwałcenia wolności<sup>17</sup>.

Gdy J. Besala powołuje się na innego historyka, który zarzucał Zygmunтови II Augustowi, iż rzekomo „nie posiadał ważnej «zdolności porywania narodu»” (s. 792), to nasuwa się pytanie: A który król ją posiadał? Czy tak hołubiony przez autora i prze-reklamowany w polskiej historiografii Stefan I Batory? Oczywiście, że nie! Okrzyknięty został przez herbowych znad Wisły „tyranem”, a samowładczy „naród”, czyli szlachtę, jedynie do czasu tylko (bo przecież stanowcze pokonanie Moskwy – jak słusznie zauważył dziewiętnastowieczny badacz Józef Szujski – Batoremu się nie udało), porywał mu

<sup>16</sup> Stanowisko takie doskonale ilustruje wypowiedź Litwina w dialogu na temat przywilejów szlacheckich: „ile szlachty, tyle królów”, A. Rotundus, *Rozmowa Polaka z Litwinem*, wyd. [b.m.] ok. 1565, wyd. J. Korzeniowski, Kraków 1890, *Biblioteka Pisarzy Polskich*, nr 11.

<sup>17</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 74, 94.

były „trybun ludu szlacheckiego” Jan Zamoyski (1542-1605) dla własnych korzyści. Nie bez przyczyny przecież tuż przed wojną Batorego z Moskwą, w jej trakcie i tuż po niej, Zamoyski został dożywotnim kanclerzem wielkim koronnym (1578) i hetmanem wielkim koronnym (1581), starostą krzeszowskim (1580), tykocińskim (1581), krakowskim (1581), malborskim (1582), jaworskim (1583), garwolińskim (1585), grodeckim (1585) i mężem bratanicy króla Gryzeldy (zm. 1590, od 12 IV 1583 r., żona Zamoyskiego). Wojna z Moskwą w 1582 r. wprawdzie się skończyła (dziesięcioletnim zawieszeniem broni, a nie pokojem jak chce J. Besala<sup>18</sup>), ale pazerność i próżność pierwszego ministra nadal była sownie zaspokajana już na poczet kolejnej rozprawy, która była planowana.

Słowa Zygmunta II Augusta na zarzuty roztrwonienia skarbu: „Zastawiałem, bom nie miał co jeść, tak mi wszystko rozebrano” (s. 528), J. Besala komentuje z ironią, że „Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że za «jedzenie» król uważał ukochane klejnoty, precjoza, konie, strojenie siebie i ogromnego dworu, paradne zbroje, księgozbiór itd., to trudno się dziwić, że «nie miał co jeść»” (s. 528). W innym miejscu zauważa zaś, iż „szkoda, że Zygmunt August, posiadając takie skarby i świetną artylerię, nie wykorzystał ich w odpowiednim czasie i miejscu” (s. 733-734) i dalej:

Można ostatniemu Jagiellonowi zarzucić, że mógłby te ogromne sumy wydawane na dwór spożytkować na przykład na wystawienie armii, która podjęłaby zdecydowaną wojnę z Moskwą i Szwecją. Takie zresztą i inne zarzuty pojawiły się po śmierci króla w księgach paralel Krzysztofa Warszewickiego z początków XVII wieku (s. 789).

Otóż to, że w księgach paralel tego typu zarzuty się pojawiły, nie dziwi, gdyż jak słusznie zauważyli J. Byliński i W. Kaczorowski: „Od dawna pisarze polityczni i wszelkiej maści moralisci zajmowali się głównie obowiązkami monarchy, pomijając obowiązki poddanego wobec tegoż monarchy i państwa”<sup>19</sup>. Dziwi jednak taka postawa autora, który najwyraźniej zdaje się zapominać, iż Korona Polska nie była własnością króla, ale szlachty. Król nie był panem dóbr i praw królestwa, lecz jedynie jego zarządcą, administratorem, urzędnikiem sprawującym władzę z nadania właściciela – szlachty – najwyższego suwerena i że inne były – jak głosił jeden z naczelnych i niepodważalnych dogmatów „demokracji szlacheckiej” – dobra należące osobiście do króla, a inne należące do królestwa<sup>20</sup>. Stan uprzywilejowany mieniący się samozwańczo „narodem” nieustannie przypominał królom, iż „państwo jest wspólną własnością ludzi wolnych”, z których nadania władzę sprawują królowie i że będą tolerowani dotąd, dokąd nie naruszają istniejących praw<sup>21</sup>. Król mógł oczywiście sprzedać wszystko, co miał i wygrać wojnę z Rosją czy Szwecją, tylko że jak mówi porzekadło, jedna jaskółka wiosny nie

<sup>18</sup> J. Besala, *Stefan Batory*, Poznań 2010, s. 330.

<sup>19</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 72.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 53, 72-73.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 65.

czyni. Kolejnej wojny Zygmunt August by już nie wygrał i zostałby bez niczego. I nie tylko on, ale i jego ewentualny potomek (o którym ciągle myślał i dla którego gromadził przecież ów majątek ruchomy) oraz jego siostry, za które czuł się odpowiedzialny. Poza tym nie sposób nie zauważyć, że „właściciel” od „zarządcy”, używając określeń szlachty, nie może oczekiwać, iż ten z własnych pieniędzy będzie dbał o cudzą własność. Szlachta jednak tego właśnie oczekiwała, „zawłaszczywszy sobie państwo bez ochoty ponoszenia jakichkolwiek wobec tego państwa obowiązków”<sup>22</sup>.

Bezczelność szlachty polskiej w tym względzie była porażająca i to już od czasów Władysława II Jagiełły, któremu jako warunek unii i małżeństwa z Jadwigą I (1374-1384-1399) postawiono m.in. przywiezienie litewskich skarbów do Polski i zużytkowanie ich na potrzeby nowego kraju. Po śmierci Zygmunta II Augusta kandydatom do tronu polskiego ciągle bezceremonialnie wpisywano w tzw. *pacta conventa*, że za własne pieniądze wybudują zamki na Podolu do obrony ziem polskich przed Tatarami, wystawią flotę na Bałtyku, wpłacą do skarbu odpowiednią kwotę na wojsko, odzyskają ziemie niegdyś do Polski należące – utracone i wciąż nieodzyskane z powodu szlacheckiej pazerności – i którzy wreszcie zapłacą polskie długi wobec innych państw z tytułu chociażby zaciągniętych pożyczek, niewypłaconych posagów itd.<sup>23</sup>

Porównanie Zygmunta III z jego wujem Zygmuntem II Augustem, podobnie jak z jego praojcem po kądzieli Jagiełłą, może pomóc lepiej zrozumieć politykę i dążenia tego wielkiego monarchy oraz zdemaskować pokutujące w historiografii stereotypy i uprzedzenia na temat jego osoby i panowania. Przecież problemy, z jakimi obaj się borykali w polityce wewnętrznej i zagranicznej, były niemal identyczne. W dodatku uderzające jest podobieństwo życiorysów obu spokrewnionych władców i to nawet w najdrobniejszych detalach.

Zygmunt III, jak jego wuj Zygmunt II August, był drugim dzieckiem swoich rodziców. Starsze siostry obu nosiły imię Izabela (1519-1559, 1564-1566), a młodsze Anna (1523-1596, 1568-1625). Obaj wyrastali w otoczeniu dworu matki, pod jej czujną opieką, jako jedyni męscy potomkowie: Zygmunt III – Katarzyny Jagiellonki, a Zygmunt II August – Bony Sforzy (1494-1557). Dla obu matka była pierwszą nauczycielką m.in. języka włoskiego. Katarzyna Jagiellonka, podobnie jak jej matka Bona, wcześniej zaczęła zabiegać o dostojeństwa dla syna. Właściwie już samo imię urodzonego w 1566 r. w Gripsholm nieopodal Sztokholmu Zygmunta III stanowiło program, który nie uległ zmianie w planach jego rodziców – wówczas książąt Finlandii – nawet po przejęciu przez nich dwa lata później władzy w Szwecji. W 1570 r., gdy Zygmunt miał cztery lata, jego ojciec Jan III (1537-1568-1592) oficjalnie „przeznaczył” dlań koronę polską

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 91.

<sup>23</sup> P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Władysławem II...*, s. 85-86.

i zdecydował o wychowaniu go w nadziei obu królestw: Szwecji-Finlandii i Polski-Litwy<sup>24</sup>. W 1529 r., dzięki determinacji królowej Bony, zaledwie 9-letni Zygmunt August został wybrany, a w następnym roku ukoronowany na króla Polski, na blisko 20 lat przed śmiercią ojca, wbrew obowiązującej wówczas zasadzie wolnej elekcji. O Zygmuncie III zwykło się mówić, że to król elekcyjny, ale jego wuj Zygmunt II August (tak jak wszyscy Jagiellonowie), dziedzicznym królem w Polsce bynajmniej nie był, a jego koronacja za życia ojca – wydarzenie bez precedensu – trafiła w rdzeń absurdalnych przywilejów polskiej szlachty, która postawiona przed faktem dokonanym, od razu zażądała od Zygmunta I (1467-1506-548) potwierdzenia utrzymania wolnej elekcji oraz zapewnienia, że wybór i koronacja *vivente rege* jego syna stanowi wyjątek, który w przyszłości nie może się powtórzyć<sup>25</sup>.

Wpływ na wychowanie Zygmunta III wywarły dramatyczne doświadczenia Katarzyny Jagiellonki przywiezione z Polski, które dotyczyły wychowania jej brata. Matka Katarzyny, królowa Bona, nieświadoma zagrożeń, przysmykała oko na miłostki dorastającego syna z jej włoskimi dwórkami, co w efekcie doprowadziło do zarażenia przez jedną z nich królewicza chorobą weneryczną i powikłań w postaci bezpłodności. Katarzyna, świadoma wygasającej dynastii Jagiellonów, widziała w swoim synu – ostatniej latorośli polsko-litewskiego Domu panującego – nadzieję na jego przetrwanie, wołała więc dmuchać na zimne, dlatego Zygmunt jeszcze jako 16-latek sypiał w jej łóżku<sup>26</sup>.

Obaj królowie ubierali się jak Habsburgowie na modę zachodnią – Zygmunt III hiszpańską, Zygmunt II August hiszpańską i włoską. Na tę modłę obaj nosili też charakterystyczne wąsy i krótkie bródki. W wyglądzie zewnętrznym obu podobny był również średni wzrost, szczupła sylwetka, duże oczy, twarz pociągła, wąskie wargi

---

<sup>24</sup> Jan III już wówczas podejmował starania o polską koronę i o tym, że: „Dochodzę między znacznymi u nas ludźmi, żeby woleli syneczka jego sobie za pana mieć, i za młodu go obiecują swoim sposobić; tedy tu nie wiem, jeśliby do tego tu nieszczęsna godzina przyszła, że pewnie by się ich siła jęło za królewicza JM szwedzkiego”, pisał Stanisław Czarnkowski do Zofii Jagiellonki [b.d.m.], zapewne w maju 1572 z Warszawy, [w:] A. Przeździecki, *Jagiellonki polskie w XVI wieku. Korespondencja polska królowny Zofii Jagiellonki Księżnej Brunświckiej i królowny Jadwigi Jagiellonki Margrabiny Brandenburskiej [...] z dodaniem niektórych innych listów spółczesnych wydania i historycznym wątkiem powiązania*, Kraków 1868, t. 3, s. 220-221.

<sup>25</sup> *Volumina Legum. Przedruk zbioru praw staraniem XX pijarów w Warszawie, od roku 1732 do roku 1782 wydanego*, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, t. 1, s. 254 [dalej: VL]; Kanclerz Olbracht Gasztołd (zm. 1539) wyraźnie przeciwstawił w swym memoriale z 1529 r. elekcyjność tronu polskiego dziedziczności wielkoksiążęcego tronu litewskiego, *Acta Tomiciana*, t. IX-XIII, ed. Z. Celichowski, Poznań 1876-1915, t. XI, s. 163; por. też T. Silnicki, *Prawo elekcji królów w dobie jagiellońskiej*, Lwów 1913, s. 40-43.

<sup>26</sup> P. Szpaczyński, *Spór o Zygmunta III*, „Kwartalnik Historyczny” [dalej: KH] 2011, R. 113, nr 4, s. 725-742.



i brązowe włosy<sup>27</sup>. Obaj znali po kilka języków – Zygmunt August włoski, niemiecki, łacinę i polski oczywiście, Zygmunt III nadto szwedzki i hiszpański<sup>28</sup>.

Zarówno wuja, jak i siostrzeńca cechował jagielloński upór. Poseł cesarski Andreas Dudycz (1533-1589) zauważył w odniesieniu do Zygmunta II Augusta, że „co raz król postanowił, wykona, choćby się cały świat miał zawalić”<sup>29</sup>. W czasie panowania Zygmunta III wśród szlachty krążyło złośliwe powiedzenie: „Trzy T wyrządziły zło naszemu królowi: *taciturnitas* [małomówność], *tenacitas* [upór] i *tarditas* [powolność]”<sup>30</sup>. Ulubione zarzuty pod adresem nie tylko ich obu, ale w ogóle królów polskich ze strony kronikarzy i historyków o gnuśność, niezdarność i kunktatorstwo wydają się nieporozumieniem, jako kompletnie oderwane od fatalnej sytuacji militarno-skarbowej państwa, spowodowanej nieuleczalną chorobą szlacheckich przywilejów, wybujałych do granic absurdu<sup>31</sup>.

Gdy J. Besala pisze, że „Sporo czasu upłynęło, nim ostatni Jagiellon zrozumiał to, czego nie rozumieli jego ojciec i matka” (s. 527), a mianowicie „konieczność egzekucji praw i zwiększenia roli szlachty w państwie” (s. 737), to nie wydaje się, aby Zygmunt II August rzeczywiście to „zrozumiał”. Autor sam bowiem zauważa, iż król nie miał innego wyjścia: „W rezultacie upadek Połocka wymusił na Zymuncie Augustcie konieczność rozmów z przywódcami ruchu egzekucyjnego na sejmie piotrkowskim. Za tę cenę król mógł uzyskać posiłki koronne dla odzyskania Inflant i powstrzymania sił moskiewskich prących ku Wilnu” (s. 675). Jerzy Besala zdaje się zupełnie nie dostrzegać zgubnych skutków sojuszu tronu ze szlachtą i nie rozumieć istoty zjawiska polegającej na tym, iż antagonizmy gminu szlacheckiego, w tym zarówno tego ubożego i średniozamożnego, jak i magnatów, należy rozumieć jako drobne nieporozumienia w rodzinie, likwidowane natychmiast w przypadku najmniejszego zagrożenia ze strony króla. W walce z tronem obowiązywała wszak zawsze bezwzględnie solidarność stanowa<sup>32</sup>. Poza tym – jak słusznie zauważyli Janusz Byliński i Włodzimierz Kaczorowski –

Antymagnackie wystąpienia posłów na sejmach egzekucyjnych dotyczyły tylko jednego zagadnienia odebrania „starszym braciom” części dóbr koronnych, a domyślnie ich redystrybucji, bo w zgłasza-

<sup>27</sup> *Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce od roku 1548 do 1690*, wyd. E. Rykaczewski, Berlin–Poznań 1864, t. 1, s. 180; C. Lechicki, *Mecenat Zygmunta III i życie umysłowe na jego dworze*, Warszawa 1932, s. 47.

<sup>28</sup> Relacja nuncjusza C. Rangoniego, Biblioteka PAN w Kórniku, rkps 267, nlb.

<sup>29</sup> Cyt. za: S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 1988, s. 213.

<sup>30</sup> Tym trzem T – określającym wady króla – przeciwstawiano trzy P: *pius* – pobożny, *parcus* – oszczędny, *pertinax* – wytrwały, *Rewersał listu szlachcica jednego do drugiego pisany, w którym się omawia, że nie przybył na sejmik w Opatowie pro 16 Martii 1606 złożony, o którym zdanie swe i dyskursy różne przydawa*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606-1608*, t. 2: Proza, wyd. J. Czubek, Kraków 1917, s. 242.

<sup>31</sup> P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Zygmuntem I*, s. 246; J. Besala o Zymuncie II Augustcie: „Dojuterek”, „kunktator” (s. 611).

<sup>32</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 26.

nych wielokrotnie przez szlachtę postulatach mowa była o sprawiedliwym wynagrodzeniu przez króla zasług za służbę na rzecz państwa, w tym głównie służbę wojskową<sup>33</sup>.

Dzięki rewizji nadań królewskich (proces porządkowania domeny trwał od sejmku 1563/1564 do połowy XVII w.<sup>34</sup>, a więc również przez cały okres panowania Zygmunta III), w zasadniczej kwestii dla przyszłości Rzeczypospolitej, dotyczącej sposobu finansowania nowożytnego państwa, zwyciężało stanowisko szlachty, która jego podstawą uczyniła dochody z domeny królewskiej. Niestety, dochody te były zbyt małe i podczas wojny musiały być uzupełniane podatkami płaconymi przez szlacheckich poddanych. Szlachta zarówno za Zygmunta II Augusta, jak i w okresie panowania Zygmunta III, sama nie poczuwając się do jakichkolwiek obciążeń na rzecz państwa, permanentnie odmawiała zgody nawet na obciążanie podatkami poddanych jej chłopów, traktując owe pobory jako środek nacisku w celu wytargowania kolejnych ustępstw ze strony króla. Zabiegi obu monarchów wokół utworzenia stałego skarbu traktowała jako szkodliwą nowość, dopatrując się w nich tendencji absolutystycznych<sup>35</sup>.

Historycy, którzy niemal zawsze oskarżają królów o to, że rzekomo „nie umieli współpracować” ze szlachtą, czy że – jak już wspomniano w odniesieniu do Zygmunta II Augusta – nie mieli ważnej „zdolności porywania narodu”, wynajdują dla jej mało patriotycznej, godzącej wręcz w podstawy państwa postawy przeróżne, często kuriozalne usprawiedliwienia. I tak znaczenie sejmu inkwizycyjnego za Zygmunta III miało rzekomo spowodować, że każda próba przeprowadzenia reform traktowana będzie w przyszłości jako mniej czy bardziej oczywisty zamach na wolność i przywileje<sup>36</sup>, choć wcześniej za Zygmunta II Augusta i jego ojca chociażby też tak była traktowana. Podobnie fałszywe jest przeświadczenie, że Zygmunt II August przez „nieprzystojny” związek z Barbarą Radziwiłłówną (1520-1551) „otworzył z własnej winy korowód władców lekceważonych”, powodując rzekomo, że „sposób traktowania króla przez społeczność szlachecką zmienia się w tym właśnie momencie radykalnie i niestety nieodwracalnie”<sup>37</sup>. Owo lekceważenie jednak nie tyle było winą króla, ile było wprost proporcjonalne do wzrostu szlacheckich przywilejów i postępującego wraz z owym wzrostem bezhołowania w państwie, małżeństwo Zygmunta II Augusta z poddaną zaś

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 77.

<sup>34</sup> A. Sucheni-Grabowska, *Losy egzekucji dóbr w Koronie w latach 1574-1650*, KH 1973, R. 80, s. 3-19.

<sup>35</sup> O tym, że Zygmunt III jak żaden monarcha przed nim i po nim dążył do zreformowania systemu skarbowego Rzeczypospolitej, A. Filipczak-Kocur, *Walka o rozdawnictwo urzędów na sejmach za Zygmunta III Wazy*, [w:] *Władza i społeczeństwo w XVI i XVII w. Prace ofiarowane Prof. Antoniemu Mączakowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Kamler i in., Warszawa 1989, s. 246.

<sup>36</sup> K. Lepszy, *Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego 1589-1592*, Kraków 1939, s. VII; H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, wyd. 2, Wrocław-Warszawa-Kraków 2006, s. 67.

<sup>37</sup> M. Bogucka, *Bona Sforza*, wyd. 2, Warszawa-Wrocław-Kraków 1998, s. 145; podobnie J. Besala (s. 518-519).

nie tworzyło żadnego precedensu, ten już był i to jeszcze na większą skalę, gdy sam Władysław II Jagiełło na trzecią żonę wybrał sobie starościnę Elżbietę z Pileckich Granowską (ok. 1372-1420), też wdowę jak Barbara<sup>38</sup>, tyle że trzykrotną, z piątką dzieci i 47-letnią, nierokującą już nadziei na potomka, a oburzenie Polaków, którzy usiłowali przeszkodzić w koronacji wybranki, studził – podobnie jak później jego prawnuk – groźbą abdykacji i odjazdu na Litwę<sup>39</sup>.

Zarówno Zygmunt III, jak i Zygmunt II August zmagali się z małopolską opozycją, która temu pierwszemu szczególnie dała się we znaki w czasie rokoszu pod wodzą fanatycznego katolika wojewody krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego (1553-1620), a jego wujowi przy okazji małżeństwa z Barbarą Radziwiłłówną; obu zaś w czasie wojny o Inflanty (za Zygmunta II Augusta z Moskwą, za Zygmunta III ze Szwecją), której w Polsce nie chciano wspierać ani militarnie, ani finansowo<sup>40</sup>. W 1609 r. Zygmunt III opuścił Kraków na zawsze, by wrócić pod Wawel dopiero w trumnie (w lutym 1633 r.). Dokładnie 50 lat wcześniej (w 1559 r.) postąpił jego wuj Zygmunt II August, który zawsze bardziej niż stolicę Polski preferował Wilno, a w ostatnich latach życia Warszawę, gdzie czuwał nad rozbudową tamtejszego zamku królewskiego i budową pierwszego mostu na Wiśle. Siostrzeniec dokończył rozbudowy zamku, przenosząc *de facto* do Warszawy stolicę Polski<sup>41</sup>.

Obaj byli inicjatorami prac budowlanych wokół królewskich zamków, dworów i rezydencji (Zygmunt II August m.in. w Łobzowie, Wilnie, Niepołomicach i Warszawie, Zygmunt III m.in. w Krakowie, Ujazdowie, Warszawie)<sup>42</sup>. Fundowali też kościoły<sup>43</sup>.

<sup>38</sup> Elżbieta c. Ottona z Pilczy, wojewody sandomierskiego, wdowa po Wyszlu Czemborze, Janczyku Jancykowiczu Hiczyńskim i po kasztelanie nakielskim Wincentym z Granowa, *Królowie węgierscy...*, nr 13.

<sup>39</sup> S.M. Kuczyński, *Król Jagiełło ok. 1351-1434*, Warszawa 1985, s. 80-82.

<sup>40</sup> O braku pieniędzy uniemożliwiających królowi energiczne działania w Inflantach: *Listy oryginalne Zygmunta Augusta do Mikołaja Radziwiłła Czarnego*, wyd. S.A. Lachowicz, Wilno 1842, s. 131, 134, 151, 168, 178, 180; Zygmunt August do J.K. Chodkiewicza, Warszawa 1 II, 16 II 1570, Biblioteka Czartoryskich w Krakowie [dalej: Czart.,] Teki Naruszewicza 79, s. 27, 35-38 [dalej: TN]. W latach 1600-1601 ze Szwedami walczyła w Inflantach armia litewska pod wodzą Krzysztofa Mikołaja Radziwiłła „Pioruna”, a w latach 1603-1621 pod wodzą Jana Karola Chodkiewicza. Litwini wielokrotnie domagali się wówczas, aby Korona na równi z wielkim Księstwem Litewskim, zadbała o bezpieczeństwo Inflant, gdyż według prawa miała w połowie ponosić kosztą związane z obroną nadmorskiej prowincji, VL, t. 2, s. 94; H. Wisner, *Opinia szlachecka wobec polityki szwedzkiej Zygmunta III w latach 1587-1632*, „Zapiski Historyczne” 1973, t. 38, z. 2, s. 26, 31.

<sup>41</sup> M. Bogucka, *Narodziny stolicy. Warszawa w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Narodziny stolicy. Warszawa w latach 1596-1668*, red. P. Mrozowski, M. Wrede, Warszawa 1996, s. 37-47.

<sup>42</sup> W. Leitsch, *Finanse i działalność budowlana dworu królewskiego w latach 1626-1629*, Warszawa 1999; U. Borkowska, *Rezydencja Jagiellonów*, [w:] *Rezydencje w średniowieczu i epoce nowożytnej*, red. E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2001; S. Cynarski, *op. cit.*, s. 72.

<sup>43</sup> W tym barokowy kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie ufundowany przez Zygmunta III, U. Borkowska, *Fundacje kościelne Jagiellonów w świetle zapisów w Metryce Koronnej 1447-1572*, [w:] *Fundacje i fundatorzy w średniowieczu i epoce nowożytnej*, red. E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2000, s. 58-73.

Zygmunt III był przy tym pomysłodawcą wielu rozwiązań architektonicznych, zwłaszcza zamku królewskiego w Warszawie<sup>44</sup>. Dwór królewski za obu władców należał do najbardziej okazałych w Europie<sup>45</sup>. Obaj królowie przejawiali upodobania do sztuk pięknych i muzyki, na której się znali i którą kochali. Zygmunt III sam grywał z ochotą na klawicymbale i podobnie jak wuj często śpiewał. Zatrudnił największą muzyczną kapelę dworską w Europie, liczącą 60 muzyków, w większości Włochów<sup>46</sup>. Zygmunt II August również szczególną opieką otaczał chór i kapelę, do której ściągnął wielu wybitnych muzyków i śpiewaków, głównie włoskich, podobnie jak później jego siostrzeńiec<sup>47</sup>. Obaj byli zamiłowanymi kolekcjonerami klejnotów i innych przedmiotów sztuki zdobniczej. Szczycili się galerią obrazów, zwłaszcza Zygmunt III znajdował w nich upodobanie, gdyż sam malował i to tak świetnie, że jego obrazy mylone są często z dziełami najwybitniejszych mistrzów pędzla ówczesnej epoki, jak Tinoretto (Jacopo Robusti, 1518-1594) czy Peter Paul Rubens (1577-1640)<sup>48</sup>.

Problemy religijne, z którymi zmagał się Zygmunt III były niemal identyczne z tymi, z jakimi do czynienia miał Zygmunt II August. Ten ostatni jednak, już w okresie panowania swego siostrzeńca, na sejmach przywoływany był przez innowierców jako przykład władcy tolerancyjnego<sup>49</sup> i za takiego w przeciwieństwie do Zygmunta III uchodzi też w historiografii, gdzie cytuje się często jego słowa, w których zapewniał, że nie chce być panem sumień swoich poddanych. Tymczasem jakby zupełnie zapomniano, że to Zygmunt II August wydał edykt przeciw protestantom (w grudniu 1550), który za porzucenie religii katolickiej przewidywał bardzo surowe kary, aż do banicji włącznie<sup>50</sup>. Nie chciano też pamiętać, że to postawa Zygmunta II Augusta (choć w pewnym sensie usprawiedliwiona, o czym niżej) przyczyniła się ostatecznie do tego, że reformacja w Polsce nie doprowadziła do zmiany nie tyle panującego wyznania, ile utworzenia kościoła narodowego i że to po tym, jak w 1564 r. król przyjął uchwały Soboru Trydenckiego, głównym celem protestantów w państwie polsko-litewskim

<sup>44</sup> J. Lileyko, *Zamek warszawski. Rezydencja królewska i siedziba władz Rzeczypospolitej, 1569-1763*, Warszawa 1984, s. 44-45.

<sup>45</sup> M. Ferenc, *Dwór Zygmunta Augusta. Organizacja i ludzie*, Kraków 1998; S. Cynarski, *op. cit.*, s. 72; W. Leitsch, *Das Leben am Hof König Sigismunds III. von Polen*, Bd. 1-4, Wien-Kraków 2009.

<sup>46</sup> O tym, że: „Wszystkich muzyków i malarzy bawiących na dworze uważano za rzeszę głodnych cudzoziemców, którzy chleb pański za darmo zjadają, i utrudniają synom szlacheckim drogę do łaski króla”, A. Sokołowski, *Przed rokoszem. Studium historyczne z czasów Zygmunta III*, RWHP PAU, t. 15, 1882, s. 74.

<sup>47</sup> E. Głuszczy-Zwolińska, *Muzyka nadworna ostatnich Jagiellonów*, Kraków 1988; S. Cynarski, *op. cit.*, s. 75.

<sup>48</sup> *Z pracowni króla amatora*, „Nasze Wiadomości” 1913-1915, 4, s. 305-306.

<sup>49</sup> Mowa Stadnickiego, Biblioteka PAN i PAU Kraków, rkps 1046, s. 143; *Rozmowa o rokoszu*, [w:] *Pisma polityczne*, t. 2, s. 128; *Jezuitom i innym duchownym respons*, *ibidem*, t. 3, s. 115.

<sup>50</sup> Tekst por. J.N. Romanowski, *Otia Cornicensia*, Poznań 1861, s. 237 nn; Sprawa edyktu zajmowała sejm w 1552 r., Ł. Górnicki, *Dzieje w Koronie Polskiej*, wyd. H. Barycz, Wrocław 1950, s. 39-44.

będzie już jedynie obrona przed rekatolizacją. Wreszcie, że to podczas ostatnich sejmów za Zygmunta II Augusta na pierwszy plan zaczęły się już wysuwać konflikty religijne, zakłócając obrady. Sejmujących w 1570 r. absorbowały nie polityka zagraniczna, przyszła elekcja, skarb publiczny, czy też to, co król określał „opatrzeniem potomstwa”, ale od początku sprawy religii, tak że w rezultacie nie załatwiono żadnej z ważnych dla Rzeczypospolitej spraw<sup>51</sup>.

Zygmunt II August, z powodu spadku po matce, nie mógł zdecydować się na radykalne rozwiązanie, a mianowicie porzucenie Kościoła katolickiego, jak przed laty Henryk VIII (1491-1509-1547), mimo iż podobnie jak angielski monarcha miał identyczny pretekst w postaci odmowy zgody Rzymu na unieważnienie małżeństwa. Liczył, że papież, u którego bezskutecznie zabiegał o zgodę na rozstanie z żoną, pomoże mu w odzyskaniu matczynego dziedzictwa. Ten jednak, współdziałając z Habsburgami, łudził tylko króla swą pomocą, czyniąc z jego praw spadkowych atut do rozgrywek o charakterze kontrreformacyjnym i politycznym. To, że za trwającego niemal pół wieku panowania Zygmunta III w Rzeczypospolitej doszło w znacznym stopniu do przewyciężenia reformacji, było wynikiem procesu, który rozpoczął się na dwadzieścia lat przed jego wyborem na tron Rzeczypospolitej<sup>52</sup>.

Obaj królowie zmagali się z przerośniętą ambicją swych „wielkich” poddanych, którym marzyła się korona królewska. Nuncjusz papieski za Zygmunta II Augusta pisał, że pozycja Radziwiłłów, zwłaszcza Mikołaja zwanego Czarnym (1515-1565), tak wzrosła, że „Polska ma już nie jednego, a dwóch królów”<sup>53</sup>. Po wyborze Zygmunta III zaś wołano „jednego króla ukoronowawszy dwóch mamy”, co było przytykiem do kanclerza i hetmana wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, którego wykreował i niemal drugim królem uczynił Stefan I Batory, pozostawiawszy w spadku swemu następcy. Zygmunt III z trudem uwolnił się od tego „dziedzictwa”, które było szkodliwe dla państwa i żadnemu „drugiemu królowi” „wyrósć” już nie pozwolił, zgodnie

<sup>51</sup> Szlachta polska, której Zygmunt II August w latach 1562-1569 dał wszystko, co mógł, łącznie ze swoimi dziedzicznymi prawami do Litwy i połową swojego dziedzicznego państwa, włączonego do Polski na jej życzenie, w złudnej nadziei, że ta wesprze Litwę przeciw Moskwie, że będzie jedno państwo, jedna polityka zagraniczna, w finale pierwszego wspólnego polsko-litewskiego sejmiku po unii lubelskiej w 1570 r., schorowany zachodził się płaczem przy pożegnaniu przez marszałka, bo taką mu polska szlachta okazała „wdzięczność”, dając niebywały popis bezhołwstwa. Znaleźli się i tacy posłowie, którzy myśleli o przeprowadzeniu zamachu stanu i powołaniu na tron innego monarchy; o rozbracie obozu reformy z królem, A. Sucheni-Grabowska, *Walka o demokrację szlachecką, Polska w epoce Odrodzenia*, Warszawa 1970, s. 36-47. J. Pirożyński, *Sejm warszawski 1570*, Kraków 1972, s. 21, 40-64; S. Cynarski, *op. cit.*, s. 124-125.

<sup>52</sup> Najnowsze badania dowodzą, że Zygmunt III nie uprawiał świadomej polityki prowadzącej do przekształcenia struktury wyznaniowej Rzeczypospolitej, K. Chłapowski, *Elita senatorsko-dygnitarska Korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996, s. 184.

<sup>53</sup> *Elementa ad fontium editiones. Documente ex Archivo Regiomontano ad Poloniam spectantia*, vol. 39, t. 9 (ok. 1550-1553), ed. C. Lanckorońska, Romae 1976, s. 34; S. Cynarski, *op. cit.*, s. 71.

z tym, co wszechwładnemu i marzącemu o koronie ministrowi Zamoyskiemu powiedział prosto w oczy: „królem polskim jestem, i nie mam ochoty, ani nie mogę dzielić z kimkolwiek władzy królewskiej”<sup>54</sup>. Zakusy na koronę polską za Zygmunta III przejawiał też bratanek królowej Barbary, Krzysztof Mikołaj Radziwiłł zwany „Piorunem” (1547-1603), który psuł państwo wraz ze swoimi synami – Januszem (1579-1620) – opłacanym przez Kreml przywódcą rokoszu, rozrywającym sejmy (m.in. w latach 1605, 1606, 1615) – i Krzysztofem (1585-1640) – spiskującym przeciw własnemu królowi z wrogami Rzeczypospolitej)<sup>55</sup>. Zygmunt III wolał współpracować na Litwie ze sprzyjającym unii z Polską rodem Chodkiewiczów niż z wrogimi jej kalwińskimi Radziwiłłami, do których z tego powodu pod koniec panowania również Zygmunt II August utracił zaufanie<sup>56</sup>.

Obaj królowie dwukrotnie żenili się z Habsburżankami, biorąc za żony siostrę po siostrze. Zygmuntowi III opozycja pod wodzą kanclerza Jana Zamoyskiego zarzucała, że dopuścił się przez to kazirodztwa, tymczasem habsburskie małżonki Zygmunta II Augusta były nie tylko siostrami, ale zarazem córkami jego kuzynki cesarzowej Anny Jagiellonki (1503-1547)<sup>57</sup>. Obawa Zygmunta III, by Habsburgowie nie wmanewrowali go w ślub z chorą na epilepsję przedstawicielką cesarskiej dynastii, jak to dwukrotnie bezceremonialnie uczynili z jego wujem, sprawiła, że przed pierwszym swym ożenkiem wysłał agentów na dwór w Grazu, by uważnie przyjrzeni się narzeczonej, której imienia przezornie długo nie podawał w pismach, dotyczących uzgodnień w sprawie mariażu<sup>58</sup>.

W czasie rokoszu Zebrzydowskiego z przyjaznego stosunku do Habsburgów uczyniono Zygmuntowi III zarzut, który pokutuje w historiografii do dziś, choć siostrzeniec nie musiał już jak swego czasu jego wuj zapewniać, że dla cesarza nie żałowałby nawet koszuli z ciała<sup>59</sup>. W dodatku odnowiony układ z Habsburgami z 1549 r. nie tylko zawierał klauzulę o wsparciu na wypadek buntu poddanych, jak ten z 1613 r., ale na mocy tajnego zapisu tegoż traktatu 5 tys. Hiszpanów stacjonowało przez miesiąc w Polsce w dobrach królewskich, przygotowanych do interwencji, na wypadek rokoszu z powodu nieakceptowanego przez szlachtę małżeństwa Zygmunta II Augusta z Barbarą Radziwiłłówną<sup>60</sup>. Polityka obu królów wobec zachodniego sąsiada podyktowana była

<sup>54</sup> K. Lepszy, *op. cit.*, s. 246.

<sup>55</sup> „*Spisek orleański*” w latach 1626-1628, oprac. U. Augustyniak, W. Sokołowski, Warszawa 1990.

<sup>56</sup> J. Jasnowski, *Mikołaj Czarny Radziwiłł 1515-1565 kanclerz i marszałek ziemski Wielkiego Księstwa Litewskiego, wojewoda wileński*, Warszawa 1939, s. 341-359.

<sup>57</sup> W utworze *Sumienie mówi*, zawierającym atak na rzekomą niemoralność Zygmunta III, stwierdzono: „Wuj się twój nie weselił z małżeństwa takiego, (Gdy się w błędzie obaczył, prędko pozbył tego)”, *Pisma polityczne*, t. 1: *Poezja*, wyd. J. Czubek, Kraków 1916, s. 19.

<sup>58</sup> W. Leitsch, *op. cit.*, s. 124.

<sup>59</sup> S. Cynarski, *op. cit.*, s. 60.

<sup>60</sup> *Codex Diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lituaniae...*, wyd. M. Dogiel, t. I,



przede wszystkim obawą przed aliansem moskiewsko-habsburskim, któremu obaj królowie starali się przeciwdziałać<sup>61</sup>.

Kwestia rzekomej rezygnacji z tronu polskiego za Zygmunta III była m.in. próbą wywarcia nacisku, by przestano mu w Polsce rzucać kłody pod nogi<sup>62</sup>. Była to metoda, którą posługiwał się, opanowawszy ją do perfekcji, jego dziadek po mieczu, król Szwecji Gustaw I Ericsson (1496-1523-1560). Znana była w Danii, Rosji, a i w Polsce miała długą tradycję, jeśli zważy się na to, iż porzuceniem tronu polskiego i powrotem na Litwę zagroził Jagiełło, by uzyskać zgodę Polaków na swoje trzecie małżeństwo z Elżbietą Granowską, i Zygmunt II August, by uzyskać podobną zgodę na koronację potajemnie pojętej przezeń za żonę Barbary Radziwiłłówny. Zygmunt III usiłował w podobny sposób wymusić zgodę na wyjazd – w razie pilnej potrzeby – do Szwecji, bez konieczności zwoływania sejmu<sup>63</sup>. August Sokołowski stwierdził, że intryga polityczna była żywiołem Zygmunta III, jednak bynajmniej nieprzychylny królowi Michał Bobrzyński zauważył, iż Jagiellon po kądzieli i tak nie dorównywał w jej prowadzeniu wujowi Zygmunutowi II Augustowi<sup>64</sup>. Intrygą były tajne rokowania w sprawie cesji polskiego tronu na arcyksięcia Ernesta (1553-1595), które uprzedzeni do króla historycy wzięli za rzeczywisty zamiar Zygmunta III, odsądzając go od czci i wiary, zarzucając mu „krzywoprzysięstwo”, „zdradę” i działanie „na zgubę narodu”<sup>65</sup>.

Tymczasem ów specyficzny sposób neutralizowania polityki Wiednia przez wy-suwanie sprawy sukcesji habsburskiej w Polsce, by nie dopuścić do porozumienia Habsburgów z Moskwą, miał już swoją tradycję za Zygmunta III. Jego wuj Zygmunt II August, chcąc pozyskać przychylność Maksymiliana II (1527-1564-1576), wyrażał otwarcie gotowość adoptowania jego syna arcyksięcia Ernesta. (Tego samego, z którym Szwedzi z otoczenia jego siostrzeńca prowadzili tajne rokowania w sprawie rzekomej cesji polskiego tronu). Proponował też, że ożeni się z córką cesarza i gdy w ciągu trzech lat nie doczeka się z nią syna, przekaze mu polską koronę w zamian za roczną pensję. Ba, w 1570 r. Zygmunt II August wprost oświadczył nuncjuszowi, że zamierza rzec się polskiego tronu. Ów nuncjusz Vincent Portico, pozostający w zażyłych

Viniae 1758 (1549), s. 213-219, (1613) 296; A. Sucheni-Grabowska, *U źródeł koncepcji traktatu praskiego z 1549 roku*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej na wychodźstwie*, red. Z. Wójcik, Warszawa 1994, s. 18-37.

<sup>61</sup> Idem, *Jagiellonowie i Habsburgowie w pierwszej połowie XVI wieku. Konflikty i ugody*, „Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka” 1984, z. 4, s. 477-495 [dalej: „Sobótka”].

<sup>62</sup> S. Grzybowski, *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994, s. 248.

<sup>63</sup> P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587-1618*, Kraków 2013, s. 130-131, 139.

<sup>64</sup> A. Sokołowski, *op. cit.*, s. 53; M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, oprac. M.H. Serejski, A.F. Grabski, Warszawa 1974, s. 305.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 349-350, 482; W. Sobieski *Rola jezuitów w dziejach Rzeczypospolitej polskiej (kilka zastrzeżeń)*, [w:] *idem, Szkice historyczne*, Warszawa 1904, s. 123-125.

relacjach z Habsburgami, zwrócił się do papieża z prośbą, by ten zezwolił mu na podjęcie rozmów z cesarzem celem ustanowienia tytułu księcia Etrurii, który to tytuł Zygmunt II August miałby przyjąć po abdykacji. Dzięki owemu bluffowi dyplomatycznemu udało się doprowadzić w sierpniu 1570 r. do zawarcia porozumienia między cesarzem a siostrzeńcem króla – księciem Siedmiogrodu Janem Zapolyą w Spirze<sup>66</sup>.

Zygmunt III, dzięki podobnemu fortelowi, również osiągnął swoje cele. Dzięki tajnym rokowaniom zyskał przychyłność Habsburgów, którzy zaprzestali nacisków na Jana III o odwołanie syna z Polski, odrzucili oferty wspólnego sojuszu ze strony Moskwy, ratyfikowali traktat bytomsko-będziński (1589), wprowadzie z wyjątkiem stanów należącej do nich części Węgier, spokrewnionego z nimi króla Hiszpanii i Portugalii Filipa II (1527-1598, kr. hiszp. od 1556, port. od 1580) i wypuszczonego w międzyczasie z polskiej niewoli arcyksięcia Maksymiliana (1558-1618), ale z zapewnieniem, że braków dopilnują. I wreszcie przestali wspierać podtrzymującego uparcie swe pretensje do tronu polskiego z powodu podwójnej elekcji arcyksięcia Maksymiliana<sup>67</sup>. Zarówno w relacjach Zygmunta III, jak i jego wuja Zygmunta II Augusta z Habsburgami, nieufność była obustronna. Członkowie austriackiej dynastii nie wierzyli polskim królom. Zygmunta II Augusta nazywali krętaczem i symulantem, a o Zygmuncie III w kontekście tajnych rokowań mawiali, że „co innego mówi, a co innego myśli, co innego przysięga, a co innego pisze”<sup>68</sup>. Mimo tych jednak głębokich pokładów nieufności nadzieja na uzyskanie korony polskiej zrobiła swoje. Zygmunt III, dokładnie jak jego wuj, łudził Habsburgów, którzy wprowadzie niezbyt dowierzali królowi polskiemu, ale nie chcieli tracić szansy, jaką stanowiłoby jego oficjalne poparcie sukcesji Habsburga<sup>69</sup>.

Za Zygmunta III narzekano, że Rzeczpospolita wokół ma samych wrogów, choć z tymi, z którymi był pokój, wojnę sami Polacy sprowokowali (z Turcją – bezhołowiem w postaci rozerwania taboru pod Mohylewem, w czasie odwrotu z kolejnej awantury mołdawskiej pod Cecorą) lub nieustannie wbrew królowi starali się zepsuć relacje (z Habsburgami). Tymczasem już za jego wuja i imiennika nuncjusz zauważył, że „Polska, ile ma granic, tyle nieprzyjaciół!”<sup>70</sup>. Zarówno Zygmunt III, jak i Zygmunt II

<sup>66</sup> J. Szujski, *Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austriackim (1548-1572) z szczególnym uwzględnieniem starań Maksymiliana II o następstwo po Jagiellonach za życia Zygmunta Augusta podjętych*, [w:] *idem, Dzieła*, seria 2, t. 5, Kraków 1885, s. 358-402; S. Cynarski, *op. cit.*, s. 154-156.

<sup>67</sup> P. Szpaczyński, *Mocarstwowe...*, s. 114-115, 130, 349.

<sup>68</sup> *Diplomatické posláni Jana Duckera v Polsku r. 1591. (Přispěvek k dějinám snah rodu Habsburského o nabytí koruny české koncem 16. století)*, [wyd.] J. Macůrek, Odb. Praha 1930, s. 30; K. Lepszy, *op. cit.*, s. 296.

<sup>69</sup> P. Szpaczyński, *Mocarstwowe...*, s. 153 i n.

<sup>70</sup> Jan Franciszek Commendone do Karola Boromeusza, Piotrków 30 stycznia 1565, *Pamiętniki o dawnej Polsce z czasów Zygmunta Augusta, obejmujące listy Jana Franciszka Commendone do Karola Boromeusza*, zebrał J. Albertrandi, z rękopisów wł. i łac. przeł. J. Rzeczkowski, wiadomości o życiu

August zgodnie uważali Moskwę za najgorszego wroga i największe zagrożenie na przyszłość dla swoich państw (Polski-Litwy i Szwecji-Finlandii)<sup>71</sup>. Mikołajowi Radziwiłłowi „Czarnemu” Zygmunt II August tłumaczył w liście, że „tu nie o ramię, ale o całą skórę chodzi”<sup>72</sup>. Gdy Iwan IV (1533-1547-1584) w latach 1547-1548 łudził papieża unią kościelną w zamian za koronę cesarską, to w Polsce planowano nie tylko podjęcie próby przechwycenia takiej korony, ale wystosowano ostry protest do Rzymu, grożąc zerwaniem stosunków z papieżem i zawarciem sojuszu z Turcją<sup>73</sup>.

Zygmunt III, podobnie jak jego wuj, nie uznawał tytułu cara, w odpowiedzi na co władca Kremla tytułował Zygmunta II Augusta jedynie wielkim księciem litewskim, a Zygmunta III jedynie królem polskim, a nie szwedzkim i to nawet wówczas, gdy nim jeszcze nominalnie był<sup>74</sup>. Obaj królowie rozumieli, że przyjęcie przez Iwana IV w 1547 r. tytułu cara Wszechrusi oznacza zagrożenie stanu posiadania ich państw, czego na Kremlu zresztą nie ukrywano, przynajmniej od czasów Aleksandra I (1461-1506, ks. lit. od 1492, kr. pol. od 1501), kiedy to rozpoczęła się agresywna ekspansja Moskwy na zachód pod hasłem zbierania ziem ruskich – prawosławnych. Za Zygmunta II Augusta, gdy Litwini na Kremlu zażądali zwrotu ziem zagarniętych wskutek tej ekspansji, moskale oświadczyli, że „te grody to nasza ojcowizna, a oprócz nich jeszcze i Kijów, i Wołyń, i Połock i Witebsk, i wszystkie grody ruskie, a granicą ich od Litwy była Berezyna”<sup>75</sup>. Ba, zgodę na rozejm car uzależniał od „zwrotu” Inflant po Dźwinę, a na audiencji u Zygmunta II Augusta w lipcu 1567 r. posłowie z Moskwy zażądali w imieniu Iwana IV nawet „oddania” Litwy. Wcześniej współczesny korespondent wenecki, opisując zdobycie Połocka przez moskali (15 II 1563), przywoływał słowa cara, który miał oświadczyć, iż rozkazał już wykopać na Kremlu dół, w którym zamierza pochować Zygmunta II Augusta<sup>76</sup>.

Plany walnej rozprawy z Moskwą, do której doszło za Zygmunta III, istniały już za panowania jego wuja i imiennika. W 1567 r. (w rok po narodzinach Zygmunta III),

Commendonego, tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał M. Malinowki, Wilno 1851, t. 2, s. 40 i n.

<sup>71</sup> Zygmunt II August o carze mówił: „moskiewski wieczny narodu i państw naszych nieprzyjaciół” (s. 674).

<sup>72</sup> *Listy...*, s. 38 nn.

<sup>73</sup> S. Cynarski, *op. cit.*, s. 61 n.

<sup>74</sup> Już za Zygmunta II Augusta znaleziono niezbyt szczęśliwe wyjście kompromisowe, a mianowicie dokumenty strony moskiewskiej zawierały wszystkie upragnione tytuły kniazia, dyplomy strony polsko-litewskiej zaś właściwą tytulaturę królewską, *ibidem*, s. 180; Za Zygmunta III, kiedy to nie tylko strona moskiewska, ale i polsko-litewska pominęła szwedzkie tytuły króla, ten uznał, nie bez racji, ustępstwo za błąd, tym bardziej, że w tekście rosyjskim zawarto w odniesieniu do władcy Moskwy nieuznawane przez Rzeczpospolitą tytuły cara i wielkiego księcia smoleńskiego, K. Tyszkowski, *Poselstwo Lwa Sapiehy do Moskwy w 1600 r.*, Lwów 1927, s. 66, 69.

<sup>75</sup> J. Natanson-Leski, *Dzieje granicy wschodniej Rzeczypospolitej*, „Rozprawy Historyczne TNU” 1922, t. 1, z. 3, s. 143.

<sup>76</sup> S. Cynarski, *op. cit.*, s. 182.

była przygotowywana przez Zygmunta II Augusta wyprawa na Moskwę, od miejsca obozu zwana radoszkowicką, przy okazji której król liczył na wsparcie zbuntowanych przeciwko Iwanowi IV bojarów. Car wykrył jednak spisek i bezpardonowo rozprawił się z konspiracyjną z królem polskim opozycją na Kremlu<sup>77</sup>. To wtedy Iwan IV zabiegał w Sztokholmie o zgodę psychicznie chorego Eryka XIV (1533-1577, 1560-1568) na wydanie mu (więzionej wraz z mężem i nowonarodzonym synem) Katarzyny Jagiellonki, co w razie realizacji miało pociągnąć za sobą zamordowanie Jana III i małego Zygmunta<sup>78</sup>. Jeszcze w 1569 r. u Zygmunta II Augusta zjawilo się dwóch bojarów z Moskwy z propozycją, że jeśli król polski da im 20 tys. jezdnych, to oni na ich czele opanują całą Moskwę i przywiodą mu samego cara do Polski jako więźnia<sup>79</sup>.

Car rzeczywiście został przywieziony jako więzień do Polski, ale dopiero po czterdziestu dwóch latach, w 1611 r. przed oblicze Zygmunta III<sup>80</sup>, który dzięki swej ogromnej determinacji nie tylko odzyskał to wszystko, co utracono wskutek moskiewskiej ekspansji od czasów Aleksandra I, ale jako jedyny z królów polskich miał realną szansę na realizację programu politycznego swego praojca po kądzieli, wielkiego księcia Litwy Olgierda (ok. 1296-1377, wielki ks. lit. od 1345) – ojca Władysława II Jagiełły – zawartego w haśle: „cała Ruś ma do Litwy należeć”<sup>81</sup>. Miał szansę odwrócić bieg dziejów, z czego doskonale zdawał sobie sprawę, gdy do poparcia swoich dążeń przekonywał szlachtę polsko-litewską przed najważniejszym sejmem I Rzeczypospolitej w 1611 r. i w jego trakcie:

Stolica od żadnego przedtem nieprzyjaciela nie zhołdowana, ludźmi naszymi nie tylko osadzona, ale znowu od wszelkiej zdrady oczyszczona, więc i zamków tak wiele, które się w ręce nasze poddawały [...] Macie zupełną moc rzeczy tych na tę albo na ową stronę obrócić, macie czas rady, macie okazję poparcia, macie wrota szeroko otworzone do państwa moskiewskiego, macie rycerstwo wojsk J. K. M. mało nie po wszystkich ziemi, strzegą [je]dni stołecznego miasta, drudzy zrażają tyle razy odrastające głowy złośliwej między tak odmiennym narodem hydry. Posiłków tylko potrzeba do porządku tej imprezy skończenia.

<sup>77</sup> K. Piwowarski, *Niedoszła wyprawa tzw. radoszkowicka Zygmunta Augusta na Moskwę (rok 1567-68)*, Wilno 1928 (odbitka z „Ateneum Wileńskiego”, z. 13; por. S. Bodniak, *Z wyprawy radoszkowickiej na Moskwę w roku 1567/68*), „Ateneum Wileńskie” 1930, 7, s. 799-808.

<sup>78</sup> Szerzej o tym: B. Nāvdaļs Larsen, *Erik XIV, Ivan Groznyj og Kataryna Jagiellonica*, „Acta Universitatis Upsaliensis, Studia Historia Upsaliensia”, t. 129, Uppsala 1983.

<sup>79</sup> O stosunkach z Rosją za Zygmunta II por. S. Cynarski, *op. cit.*, s. 182-186.

<sup>80</sup> *Oddawanie tryumfalne Wasyla Szujskiego cara moskiewskiego i z bracią, Jago Królewskiej Mości na sejmie w Warszawie, przez hetmana koronnego pana Stanisława Żółkiewskiego, który wojska wielkie moskiewskie pod Kluszyinem poraziwszy, stolicę moskiewską spaliwszy, cara tego pojmał*, Dodatki, [w:] J.U. Niemcewicz, *Dzieje*, t. 3, s. 301-305.

<sup>81</sup> *Scriptores Rerum Prussicarum*, t. 1-5, Leipzig 1861-1874, t. 2, s. 80.

Błagał wręcz szlacheckich posłów:

[...] aby na gruntowne tej zaczętej wojny skończenie, potężnych a potrzebnych posiłków nie żalowali, które nie na żadną prywatę, nie na jedną osobę, ale na Rzeczpospolitą i na syny jej, na pożytek wspólny i sławę nieśmiertelną obracać się będą [...] Trzeba to, co się zepsowało naprawić, co się zaczęło skończyć, co się podaje potężnie dźwigać. Potrzeba odwagę raz uczynić taką, aby więcej już odważać się nie przyszło<sup>82</sup>.

Niestety był to głos wołającego na puszczy. Monarcha był bezradny wobec prywaty, krótkowzroczności i głupoty własnych poddanych, którzy woleli ponosić ogromne koszty jedynie po to, by opłacać własne skonfederowane wojska, a nie po to, by odnosić wiekopomne zwycięstwa<sup>83</sup>. Tymczasem już ojciec polskiej historiografii Adam Naruszewicz, a za nim wielu innych badaczy ulegających w okresie zaborów i PRL-u rosyjskiej propagandzie, wykorzystanie kryzysu dynastycznego w Moskwie po śmierci Rurykowiczów przez Zygmunta III uznali za błąd polityczny. Historycy polscy mają niestety tendencję chwalić jednego króla za coś, za co ganią drugiego bądź jednego ganić za to, że zrobił coś, czego nie zrobił inny. Jerzy Besala twierdzi, iż „Jedną z wad polityki Zygmunta Augusta było niestosowanie metody *fait accompli*, faktów dokonanych”, gdyż „Nie wykorzystał kryzysu dynastycznego w Moskwie związanego ze wzmocnieniem się chwiejnej dotąd pozycji Iwana IV na gosudarskim tronie po 1548 roku” (s. 612).

Gdy J. Besala pisze, że „21 września 1570 roku Radziwiłł «Rudy», powiadomił króla, że Iwan IV nie żyje [...] Radziwiłł «Rudy» wówczas już kanclerz i hetman litewski, sądził, że jest to sposobna chwila na wysłanie poselstwa z propozycją objęcia tronu moskiewskiego przez Zygmunta Augusta” (s. 688), to do złudzenia przypomina to scenę z sejmu wiosennego blisko 28 lat później – w 1598 r., kiedy to syn Mikołaja Radziwiłła (1512-1584), zwanego „Rudym”, Krzysztof Mikołaj zwany „Piorunem”, nie wiedząc jeszcze o śmierci cara Fiodora I (zm. 16/6 I 1598 r.), ale spodziewając się jej, przekonywał króla Zygmunta III, iż: „do tego Kniazia Moskiewskiego posłać nam posła widzę, rzecz koniecznie potrzebną [...] gdyż terazniejszy kniaź Fiodor ostatni z rodu [...] odia i konfidencje między nimi są wielkie, co będzie im powodem do wielkiego krwi rozlania i to samo do przystąpienia pod regim Wmci”<sup>84</sup>.

Za Zygmunta II Augusta, podobnie jak za Zygmunta III, naturalnym sojusznikiem Polski-Litwy przeciw Moskwie była Szwecja-Finlandia. Tam jednak rywalizowały ze sobą dwie tendencje do ekspansji na wschód oraz na zachód i południe. Za Zygmunta II Augusta wyrazicielem pierwszej był książę Finlandii Jan, który w 1562 r.

<sup>82</sup> Instrukcja na sejmiki 1611, TN 106, nr 17; Czart., 350, s. 90-105.

<sup>83</sup> P. Szpaczyński, *Mocarstwowe...*, s. 352-353.

<sup>84</sup> *Dyaryusze sejmowe, R. 1597*, wyd. E. Barwiński, *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. 20, Kraków 1907, s. 64-65.

w Wilnie ożenił się z siostrą polskiego króla Katarzyną Jagiellonką, a drugiej król Szwecji Eryk XIV – przyrodni brat księcia Jana. Po przewrocie w Sztokholmie w 1568 r., z chwilą opanowania tronu przez królewskiego szwagra, zniknęła groźba współdziałania rosyjsko-szwedzkiego przeciw Rzeczypospolitej. Jednak za Zygmunta III w Szwecji ostatecznie zwyciężył południowo-zachodni kierunek ekspansji, gdy okazało się, że po wyborze Jagiellona po kądzieli na tron polski, Jan III i jego syn Zygmunt III nie są w stanie doprowadzić do sojuszu Polski-Litwy ze Szwecją-Finlandią przeciw Moskwie, wskutek irracjonalnego oporu Litwinów i Polaków z jednej strony i nieliczących się z racją stanu szwedzkiego królestwa ambicji dynastycznych Karola IX (1550-1604-1611) i Gustawa II Adolfa (1594-1611-1632) z drugiej<sup>85</sup>. Oba królestwa, polsko-litewskie i szwedzko-fińskie, które toczyły w XVII w. bezsensowną walkę między sobą, miały w kolejnym wieku zapłacić bardzo wysoką cenę za zmarnowanie niepowtarzalnej szansy na zwycięską, ostateczną rozprawę z Moskwą i zduszenie w zarodku jej groźnego imperializmu<sup>86</sup>.

Polska szlachta, podobnie jak za Zygmunta II Augusta z Litwą przeciw Moskwie, tak i za Zygmunta III najpierw ze Szwecją przeciw Moskwie, a później z Litwą przeciw Szwecji, walczyć nie chciała, uznając stosunki z sąsiadami na północy i wschodzie za problemy wyłącznie litewskie<sup>87</sup>. Od Zygmunta II Augusta wyłudziła unię połączoną z inkorporacją połowy Wielkiego Księstwa, mając go, że w zamian będzie wspierać finansowo Litwinów przeciw Moskwie, król szybko przekonał się jednak, że brak ściślejszej unii był jedynie pretekstem dla Polaków do wymówek niewspierania finansowo i militarnie jego polityki zagranicznej. Sama unia lubelska z 1569 r. nie zlikwidowała w praktyce – wbrew jej aktowi – podziału polityki zagranicznej – teoretycznie tylko odtąd wspólnej Rzeczypospolitej – na polską i litewską. Stąd twierdzenie J. Besali, że Litwa „zjednoczona z Koroną, mogła liczyć na militarne i polityczne wsparcie całej polskiej potęgi, a nie tylko nielicznych wojsk zaciężnych” (s. 718) należy uznać za przesadne.

W okresie panowania Zygmunta III Polacy nieustannie dawali pierwszeństwo bezpośredniemu, choć wyimaginowanemu bardziej niż rzeczywistemu wrogowi Polski – Turcji przed realnym „litewskim” – Moskwą i Szwecją<sup>88</sup>. Podobnie było za Zygmunta II Augusta, którego zmiany kierunku w polityce zagranicznej, z południowego na północno-wschodni, kontynuowanej przez Zygmunta III, Polacy nigdy nie zaakceptowali. Obaj królowie konsekwentnie jednak priorytetowo traktowali utrzymanie – mimo

<sup>85</sup> P. Szpaczyński, *Mocarstwowe...*, s. 351-352.

<sup>86</sup> Idem, *Porównanie Zygmunta III z Gustawem II Adolfem*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2017, t. 11, 235-255.

<sup>87</sup> Idem, *Mocarstwowe...*, s. 192.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 350.



licznych prowokacji z różnych stron – pokojowych relacji z Turcją i Habsburgami celem umocnienia pozycji Polski nad Bałtykiem.

Unia polsko-szwedzka, jak polsko-litewska, otwierała ogromne możliwości. Główny jej powód z punktu widzenia Zygmunta III był identyczny z oczekiwaniami Zygmunta II Augusta. Chodziło przecież przede wszystkim o wzajemną pomoc przeciw Moskwie<sup>89</sup>. Związek polsko-litewski, podobnie jak polsko-szwedzki, zmienił na kilka stuleci losy kilku narodów Europy Środkowo-Wschodniej, szanse jednak, jakie stwarzał przez Polaków, Litwinów, Szwedów i Finów wbrew Zygmunutowi II Augustowi i Zygmunutowi III pozostały nie tylko niewykorzystane, co wręcz zmarnowane. Najlepiej dowiodły tego rozbiory polsko-litewskiej Rzeczypospolitej, z którymi zbiegł się koniec „sezonowej” mocarstwowości Szwecji i utrata przez nią Finlandii na rzecz Rosji<sup>90</sup>.

Zarówno Zygmunt III, jak i jego wuj cierpieli na dziedziczną chorobę Jagiellonów, jaką była dna moczanowa – podagra<sup>91</sup>. Poważniejsze dolegliwości u obu pojawiły się na cztery lata przed śmiercią – u Zygmunta III w 1628 r., u jego wuja zaś – dokładnie 60 lat wcześniej, w 1568 r. Zygmunt III zmarł w 1632 r. w 60. rocznicę śmierci Zygmunta II Augusta (1572). Dynastia polsko-litewska nie wygasła jednak bynajmniej z chwilą śmierci tego ostatniego, jak to przyjęło się w historiografii (co też powtarza zresztą J. Besala, s. 789), ale była kontynuowana przez Zygmunta III i jego synów. Lekceważenie przez historyków Anny I Jagiellonki (1523-1575-1596), która była przecież ósmym królem z dynastii Jagiellonów, bierze się stąd, iż dążąc do zapewnienia ciągłości dynastycznej, przeforsowała na tron siostrzeńca Zygmunta, wbrew kancle rzowi Janowi Zamoyskiemu (1542-1605), który w ocenie większości polskich badaczy był po śmierci Batorego bardziej odpowiednim kandydatem do tronu polskiego niż wnuk wnuka Jagiełły<sup>92</sup>.

Obaj władcy prawie w ogóle nie liczyli się z opinią publiczną i paszkwilami, które nie pozostawiały często na nich suchej nitki<sup>93</sup>. Po śmierci Zygmunta II Augusta trzeba było apelować do szlachty: „Nie złorzeczcie! Nie szkalujcie! Nie szczypcie na pocztliwości pomazańca Bożego, Pana i dobrodzieja naszego”. I dalej: „Król nie tyran, ale łaskawy, nie okrutnik, ale miłosierny, nie popędliwy w gniewie, ale nazbyt cierpliwy,

<sup>89</sup> *Conditiones, quas ser. princeps Sigismundus Svetiae rex designatus offert Polonis, si in regem Poloniae electus fuerit*, TN 92, s. 427-430.

<sup>90</sup> P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Władysławem II*, s. 96.

<sup>91</sup> W. Kaczorowski, *Choroba i prawdopodobna przyczyna zgonu Zygmunta III Wazy*, „Archiwum Historii Medycyny” 1982, 45; P. Pawlikowski, *Stan zdrowia królów polskich z dynastii Jagiellonów w świetle źródeł historycznych*, „Archiwum Historii Medycyny” 1996, 59.

<sup>92</sup> Szerzej o tym por. P. Szpaczyński, *Anna I Jagiellonka kontra Jan Zamoyski. Kilka uwag w sprawie dążeń królowej do zapewnienia ciągłości dynastii Jagiellonów*, „Klio” 2014, 28, 1, s. 3-29.

<sup>93</sup> C. Lechicki, *op. cit.*, s. 44-45; S. Cynarski, *op. cit.*, s. 59.

nie skąpy, ale szczodry, nie ospały, ale czujny, nie opilca, ale trzeźwy, nie głupi, ale mądry, roztropany, baczny, przyszłym wszystkim przygodom i upadkom dowcipnie zabiegający<sup>94</sup>. To wszystko można by powtórzyć w odniesieniu do Zygmunta III, po śmierci którego szlachta, co było wydarzeniem bez precedensu, dobrowolnie nosiła żałobę przez cały okres bezkrólewia. Następne pokolenia jednak zdecydowanie bardziej Zygmuntowi II Augustowi (który przez blisko czterysta lat miał zdecydowanie „dobrą prasę” zarówno wśród historyków, jak i literatów) niż jego siostrzeńcowi przyznały to, czego odmawiali im współcześni<sup>95</sup>.

Bez wątpienia zaważył na tym mit „złotego wieku”, o czym świadczyć mogą chociażby słowa Kazimierza Hartleba: „Jeżeli nazwano epokę ostatnich Jagiellonów «złotą epoką» w dziejach – jeżeli na to pojęcie złożyły się: sukcesy polityczne i militarne, stan wysoki oświaty i kultury, tolerancja, wolność nigdzie nie spotykana – to część zasługi spaść musi na samych włodarzy narodu”<sup>96</sup>. Tyle, że sukcesów politycznych, a tym bardziej militarnych (utrata Smoleńska w 1514 r. i hołd pruski w 1525 r. za Zygmunta I oraz utrata Połocka w 1563 r. za Zygmunta II Augusta) wówczas nie było i to właśnie przez ową „niespotykaną nigdzie wolność” – będącą w istocie swawolą – szlachty, której raczej należy się wstydić, niż się nią chwalić i to jeszcze nonsensownie, aby nie powiedzieć wprost cynicznie jako zasługą królów, „spętanych” – jak to określił Zygmunt I – z jej powodu, co należy podkreślić – „złymi prawami”. Jeśli zaś chodzi o będącą również konsekwencją owej zgubnej wolności tolerancję religijną, z której uczyniono sobie kolejny pretekst do wszczynania awantur na sejmach i rozrywania ich, psucia państwa i dopuszczania się wprost haniebnej zdrady, to dziś najlepszym przykładem ironii losu jest fakt, że tam, gdzie innowiercy mogli marzyć o takiej tolerancji jak w Polsce i gdzie fanatyzm był czymś naturalnym, nikt dziś władców takich, jak chociażby Gustaw II Adolf (1594-1611-1632) o fanatyzm nie oskarża, a Zygmunt III, który na tle nie tylko swego szwedzkiego kuzyna, ale i pozostałych swoich kolegów na tronach ówczesnej Europy był uosobieniem i wzorem tolerancji, nie może się pozbyć tej oszczerczej inwektywy, z powodu wciąż pokutującej w historiografii polskiej i obcej propagandy rzekomo „prześladowanych” w Polsce innowierców<sup>97</sup>.

<sup>94</sup> *Ibidem*, s. 208-209.

<sup>95</sup> M. Kosman, *Zygmunt August w opinii współczesnych i potomnych*, „Pamiętnik Biblioteki Kunickiej”, 1982, z. 19, s. 19-76.

<sup>96</sup> K. Hartleb, *Ostatni Jagiellonowie*, Lwów 1938, s. 83.

<sup>97</sup> P. Szpaczyński, *Zygmunt III wobec zabiegów innowierców o egzekucję konfederacji warszawskiej*, „Studia Oecumenica” 2011, t. 11, s. 109-124.

## Bibliografia

- Bartoszewicz J., *Paweł Piasecki, biskup przemyski, opat mogiński (1579-1649)*, [w:] *Kronika Pawła Piaseckiego biskupa przemyskiego. Polski przekład wedle dawnego rękopisu, poprzedzony studium krytycznym nad życiem i pismami autora*, Kraków 1870.
- Besala J., *Stefan Batory*, Poznań 2010.
- Besala J., *Zygmunt August i jego żony. Studium historyczno-obyczajowe*, Poznań 2015.
- Bobrzyński M., *Dzieje Polski w zarysie*, oprac. M.H. Serejski, A.F. Grabski, Warszawa 1974.
- Bodniak S., *Z wyprawy radoszkowskiej na Moskwę w roku 1567/68*, „Ateneum Wileńskie” 1930, 7.
- Bogucka M., *Bona Sforza*, wyd. 2, Warszawa–Wrocław–Kraków 1998.
- Bogucka M., *Narodziny stolicy. Warszawa w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, [w:] *Narodziny stolicy. Warszawa w latach 1596-1668*, red. P. Mrozowski, M. Wrede, Warszawa 1996.
- Borkowska U., *Fundacje kościelne Jagiellonów w świetle zapisów w Metryce Koronnej 1447-1572*, [w:] *Fundacje i fundatorzy w średniowieczu i epoce nowożytnej*, red. E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2000.
- Borkowska U., *Rezydencja Jagiellonów*, [w:] *Rezydencje w średniowieczu i epoce nowożytnej*, red. E. Opaliński, T. Wiślicz, Warszawa 2001.
- Byliński J., Kaczorowski W., *Król, Wielmożni i Jaśnie Oświeceni a gmin szlachecki w XVI i na początku XVII wieku*, [w:] *Wobec Króla i Rzeczypospolitej. Magnateria w XVI-XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Kraków 2012.
- Chłapowski K., *Elita senatorsko-dygnitarska Korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996.
- Cynarski S., *Zygmunt August*, Wrocław 1988.
- Ferenc M., *Dwór Zygmunta Augusta. Organizacja i ludzie*, Kraków 1998.
- Filipczak-Kocur A., *Walka o rozdawnictwo urzędów na sejmach za Zygmunta III Wazy*, [w:] *Władza i społeczeństwo w XVI i XVII w., Prace ofiarowane Prof. Antoniemu Mączakowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, red. M. Kamler i in., Warszawa 1989.
- Głuszczyńska E., *Muzyka nadworna ostatnich Jagiellonów*, Kraków 1988.
- Grzybowski S., *Jan Zamoyski*, Warszawa 1994.
- Hartleb K., *Ostatni Jagiellonowie*, Lwów 1938.
- Jasnowski J., *Mikołaj Czarny Radziwiłł 1515-1565 kanclerz i marszałek ziemski Wielkiego Księstwa Litewskiego, wojewoda wileński*, Warszawa 1939.
- Kaczorowski W., *Choroba i prawdopodobna przyczyna zgonu Zygmunta III Wazy*, „Archiwum Historii Medycyny” 1982, 45.
- Kosman M., *Zygmunt August w opinii współczesnych i potomnych*, PBK 1982, z. 19.
- Kuczyński S.M., *Król Jagiełło ok. 1351-1434*, Warszawa 1985.
- Leitsch W., *Das Leben am Hof Königs Sigismunds III. von Polen*, Bd. 1-4, Wien–Kraków 2009.
- Leitsch W., *Finanse i działalność budowlana dworu królewskiego w latach 1626-1629*, Warszawa 1999.

- Lepszy K., *Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego 1589-1592*, Kraków 1939.
- Lileyko J., *Zamek warszawski. Rezydencja królewska i siedziba władz Rzeczypospolitej, 1569-1763*, Warszawa 1984.
- Morzycki A., *Porównanie Zygmunta III z Władysławem Jagiełłą (Wyjątek ze szkiców historycznych)*, „Przegląd Poznański” 1858, 25, 3.
- Naruszewicz A., *Historia Jana Karola Chodkiewicza*, wyd. K.J. Turowski, t. 1-2, Kraków 1858.
- Natanson-Leski J., *Dzieje granicy wschodniej Rzeczypospolitej*, „Rozprawy Historyczne TNU” 1922, t. 1, z. 3.
- Nåvdal Larsen B., *Erik XIV, Ivan Groznyj og Kataryna Jagiellonica*, „Acta Universitatis Upsaliensis, Studia Historia Upsaliensia”, t. 129, Uppsala 1983.
- Niemcewicz J.U., *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego*, t. 1-3, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1860.
- Pawlikowski P., *Stan zdrowia królów polskich z dynastii Jagiellonów w świetle źródeł historycznych*, „Archiwum Biblioteki Medycyny” 1996, 59.
- Piwożyński J., *Sejm warszawski 1570*, Kraków 1972.
- Piwowarski K., *Niedoszła wyprawa tzw. radoszkowicka Zygmunta Augusta na Moskwę (rok 1567- 68)*, Wilno 1928, z. 13.
- Silnicki T., *Prawo elekcji królów w dobie jagiellońskiej*, Lwów 1913.
- Sobieski W., *Rola jezuitów w dziejach Rzeczypospolitej polskiej (kilka zastrzeżeń)*, [w:] *idem, Szkice historyczne*, Warszawa 1904.
- Sokołowski A., *Przed rokoszem. Studium historyczne z czasów Zygmunta III*, RWHF PAU 1882, t. 15.
- Sucheni-Grabowska A., *Jagiellonowie i Habsburgowie w pierwszej połowie XVI wieku. Konflikty i ugody*, „Śląski Kwartalnik Historyczny «Sobótka»” 1984, z. 4.
- Sucheni-Grabowska A., *Losy egzekucji dóbr w Koronie w latach 1574-1650*, KH 1973, 80.
- Sucheni-Grabowska A., *U źródeł koncepcji traktatu praskiego z 1549 roku*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej na wychodźstwie*, red. Z. Wójcik, Warszawa 1994.
- Sucheni-Grabowska A., *Walka o demokrację szlachecką, Polska w epoce Odrodzenia*, Warszawa 1970.
- Szaczyński P., *Anna I Jagiellonka kontra Jan Zamoyski. Kilka uwag w sprawie dążeń królowej do zapewnienia ciągłości dynastii Jagiellonów*, „Klio” 2014, 28, 1.
- Szaczyński P., *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587-1618*, Kraków 2013.
- Szaczyński P., *Porównanie Zygmunta III z Gustawem II Adolfem*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2017, t. 11.
- Szaczyński P., *Porównanie Zygmunta III z Władysławem II Jagiełłą*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2013, t. 7.
- Szaczyński P., *Porównanie Zygmunta III z Zygmuntem I*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2016, t. 10.

Szpaczyński P., *Spór o Zygmunta III*, KH 2011, R. 113, nr 4.

Szpaczyński P., *Zygmunt III wobec zabiegów innowierców o egzekucję konfederacji warszawskiej*, „*Studia Oecumenica*” 2011, t. 11.

Szujski W., *Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austriackim (1548-1572) z szczególnym uwzględnieniem starań Maksymiliana II o następstwo po Jagiellonach za życia Zygmunta Augusta podjętych*, [w:] idem, *Dzieła*, Seria 2, t. 5, Kraków 1885.

Tyszkowski K., *Poselstwo Lwa Sapiehy do Moskwy w 1600 r.*, Lwów 1927.

Wisner H., *Opinia szlachecka wobec polityki szwedzkiej Zygmunta III w latach 1587-1632*, „*Zapiski Historyczne*” 1973, t. 38, z. 2.

Wisner H., *Zygmunt III Waza*, wyd. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006.





Przemysław Szpaczyński  
Zielona Góra

## SPÓR O KRÓLOWĄ BONĘ\*

Królowa Bona Maria Sforza d'Aragona (1494-1557)<sup>1</sup> była drugą żoną króla Zygmunta I (1467-1506-1548), matką króla Zygmunta II Augusta (1520-1548-1572), króla i królowej Polski Anny I (1523-1575-1596), królowej Węgier Izabeli (1519-1559) i królowej Szwecji Katarzyny (1526-1583), której synem był król Zygmunt III (1566-1632, kr. pol. od 1587, szw. nom. 1592-1599 i tyt. do 1632). Włoska księżniczka z rodu Sforzów przybyła do Polski dokładnie 500 lat temu, w 1518 r. Miała niezwykłą urodę, nieprzeciętną inteligencję, świetne wykształcenie i wielkie pieniądze<sup>2</sup>. Po zamążpójściu doszła do tego jeszcze korona królewska jednego z największych krajów Europy, kochający mąż, gromadka dzieci – cztery córki i upragniony syn-dynasta oraz władza, którą Bona kochała i dzieliła z Zygmuntem I, praktycznie panując wspólnie. Królowa otrzymała od losu więc niemal wszystko. Niemal, gdyż jej ciągle niespełnionym marzeniem pozostawał kolejny syn. Wielki dramat Bony rozpoczął się tragedią w niepołomickim lesie, kiedy to będąc w zaawansowanej ciąży, wybrała się konno, by przyglądać się polowaniu na niedźwiedzia. Rozjuszony zwierz nieoczekiwanie ruszył akurat w jej kierunku. Królowa spadła z konia, przedwcześnie narodzony syn Olbracht (20 września 1527) zmarł, a ona, wskutek komplikacji okołoporodowych, straciła szansę na to, by kiedykolwiek jeszcze zostać matką.

Los dynastii polsko-litewskich Jagiellonów, który tak bardzo leżał Bonie na sercu, gdyż od niej, jako żony starego króla, *de facto* zależał, zawisł teraz przede wszystkim od przyszłości jej kilkuletniego syna Zygmunta Augusta. Królowa w obawie o jedyne go męskiego potomka postanowiła nie spuszczać go z oczu, uznając, że najbezpieczniejszy będzie na królewskim dworze, pod jej czujną opieką<sup>3</sup>. I tu los znów okrutnie zdrwił

\* Na marginesie książki Jerzego Besali, *Zygmunt August i jego żony. Studium historyczno-obyczajowe*, Poznań 2015, Zysk i S-ka, ss. 928.

<sup>1</sup> A. Darowski, *Bona Sforza*, Rzym 1904; F. Chędowski, *Królowa Bona*, Lwów 1932; W. Pociecha, *Bona Sforza d'Aragona*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* [dalej: PSB], t. 2, Kraków 1936, s. 288-294; *idem*, *Królowa Bona 1494-1557. Czasy i ludzie Odrodzenia*, t. 1-2, Poznań 1949, t. 3-4, Poznań 1958; M. Kosman, *Królowa Bona*, Warszawa 1971; D. Wójcik-Górska, *Niedoceniana królowa*, Warszawa 1987; M. Wrede, *Królowa Bona. Między Włochami a Polską*, Warszawa 1992; M. Bogucka, *Bona Sforza*, wyd. 2, Warszawa-Wrocław-Kraków 1998; A. Campanella, *Bona Sforza. Regina di Polonia, duchessa di Bari*, Roma-Bari 2008.

<sup>2</sup> A. Darowski, *Z młodości Bony*, Lwów 1909.

<sup>3</sup> A. Danysz, *O wychowaniu Zygmunta Augusta*, Kraków 1915, s. 35, 95.

z królowej Bony. Jedną z jej pięknych dwórek – Diana di Cordona (1499-po 1550) – zaraziła 17-letniego Zygmunta Augusta chorobą weneryczną, w efekcie czego ostatni po mieczu potomek Jagiellonów stał się bezpłodny. Z owego faktu długo nie zdawał sobie sprawy, a następnie wręcz nie chciał się do tego przyznać. Ciążące nad Boną od upadku z konia fatum zaczęło przechodzić na jej ukochanego syna, jej bynajmniej nie opuszczając.

Pierwsze małżeństwo Zygmunta II Augusta z przeznaczoną dlań od niemowlęctwa cesarzówną Elżbietą Habsburżanką (1526-1545) (notabene kazirodcze – jej matka była kuzynką Zygmunta Augusta; córką Władysława Jagiellończyka [1456-1516, kr. czes. od 1471, węg. od 1490], rodzonego brata Zygmunta I) to niejako pierwszy akt dramatu pod tytułem „Małżeństwa Zygmunta Augusta”<sup>4</sup>. Habsburgowie ukryli nie tylko to, iż nie nauczyli córki języka przyszłych poddanych, ale przede wszystkim zataili jej „wielką chorobę”. Tymczasem Bona, nie zdając sobie sprawy z bezpłodności syna, oczekiwała na wnuka, który zapewni kontynuację dynastii Jagiellonów. Nic zatem dziwnego, że królowa matka była rozczarowana chorą synową i że czując się oszukaną przez wrogich Jagiellonom Habsburgów, zaczęła dążyć do unieważnienia małżeństwa syna. Tym bardziej że młody król szybko zbrzydził sobie dręczoną nieustannymi atakami epilepsji żonę i szukał pocieszenia w kolejnych romansach na Litwie, gdzie poznał miłość swego życia – Barbarę Radziwiłłównę (1520-1551), która zanim doszło do ich spotkania, zdążyła już owdowieć.

Potajemny ślub Zygmunta Augusta z poddaną, po nagłej śmierci jego pierwszej żony, był szokiem dla królowej Bony, tym większym, że zbiegł się niemal ze zgonem „Starego” króla, który również nie mógł się pogodzić z mezaliansem syna z Litwinką o wątpliwej reputacji<sup>5</sup>. Młody Zygmunt postanowił jednak walczyć o miłość swego życia z całym światem i w momencie, gdy mu się wydawało, że już tę walkę wygrał, bo na skroniach jego ukochanej żony błysnęła korona królewska, okazało się, iż monarcha nie może tryumfować. Barbarę ukoronowano, gdy toczący ją rak szyjki macicy był już w stadium zaawansowanym, a dramatyzmu całej sytuacji dodaje fakt, że to właśnie Zygmunt August, niczego nieświadomy, zaraził ją wirusem wywołującym tę straszną chorobę<sup>6</sup>. Relacje Bony z synem od małżeństwa z Barbarą i śmierci męża zmieniły się diametralnie. Tragiczna śmierć niechcianej synowej, której Bona, na wieść o jej chorobie, oświadczyła zresztą, iż uznaje ją „za córkę swą i synową najmilszą”<sup>7</sup>, dopełniła reszty. Zygmunt August w rozpaczliwym był wierzyć w złośliwe, absurdalne

<sup>4</sup> A. Marchwińska, *Układy o małżeństwo oraz zaślubiny Zygmunta Augusta i Elżbiety Habsburżanki*, [w:] *Ad fontes: studia ofiarowane księdzu profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, red. Z. Jaroszewicz-Pierśławcew i in., Olsztyn 2006, s. 248-249.

<sup>5</sup> L. Kolankowski, *Zygmunt August, wielki książę Litwy do roku 1548*, Lwów 1913, s. 343-344.

<sup>6</sup> Z. Kuchowicz, *Barbara Radziwiłłówna*, Łódź 1976, s. 242 i n.

<sup>7</sup> M. Baliński, *Pisma historyczne*, t. 2, Warszawa 1843, s. 206.

plotki, że to jego własna matka otruła nie tylko Elżbietę, ale i Barbarę. Ba, że nawet on nie może czuć się bezpiecznie<sup>8</sup>.

Kolejne, wymuszone politycznymi okolicznościami małżeństwo Zygmunta Augusta z owdowiałą Katarzyną Habsburżanką (1533-1572), siostrą pierwszej żony, było powtórką z początku małżeńskich dramatów króla. Habsburgowie po raz kolejny wmanewrowali go w małżeństwo z epileptyczką, które skończyło się równie szybko jak pierwsze, Zygmunt August jak niegdyś, tak i tym razem odsunął się od żony – nie dość, że chorej, to jeszcze symulującej ciążę i szpiegującej na rzecz Wiednia<sup>9</sup>. Król, mimo nasilających się pogłosek o jego bezpłodności – z licznych romansów ze słynnymi „sokołami” również nie doczekał się żadnego dziecka, nieustannie chciał wierzyć w to, iż jest w stanie spłodzić syna i zapewnić ciągłość wygasającej w linii męskiej dynastii Jagiellonów. Fakt, iż dotąd mu się to nie udało, uważał nie tylko za osobistą tragedię, ale przede wszystkim za nieszczęście dla polsko-litewskiego królestwa, które uosabiał i za które czuł się odpowiedzialny. Zaczął wobec tego obsesyjnie wręcz myśleć, jeśli nie o rozwodzie, to na pewno o unieważnieniu trzeciego małżeństwa, by z kolejną żoną starać się o potomka<sup>10</sup>.

Nieszczęście syna było nieszczęściem Bony, która nie mogąc już dłużej patrzeć na jego dramat, postanowiła, po czterdziestu latach spędzonych nad Wisłą (gdzie jej pobyt mimo usilnych zabiegów i starań o lepszą przyszłość przybranej ojczyzny okazał się jedną gorzką lekcją bezradności), wrócić do ojczystych Włoch. Chciała zająć się tam uregulowaniem swych spraw spadkowych, a tym samym oderwać się, choć na chwilę, od przytłaczającej ją rzeczywistości, która stawiała się nie do zniesienia. Z kraju wyjeżdżała bez pożegnania z ukochanym synem, wywożąc swój niemały majątek, znów przekonana, że tak będzie najbezpieczniej dla jej fortuny. Poza tym owe wielkie sumy i kosztowności były jej potrzebne w Italii, nie tylko do pomyślnego załatwienia spraw spadkowych, ale i przeforsowania rozleglejszych planów. Królowa nie zamierzała wyjeżdżać na stałe, chciała wrócić, niestety okrutny los nie przestał z niej drwić. Jej majątek, o którym krążyły legendy, budził powszechną zawiść i stał się pokusą dla „arcykatolickiego króla” Hiszpanii i Portugalii Filipa II Habsburga (1527-1598, kr.

<sup>8</sup> A. Przeździecki, *Jagiellonki polskie w XVI wieku. Obraz rodziny i dworu Zygmunta I i Zygmunta Augusta, królów polskich*, t. 2, Kraków 1868, s. 253.

<sup>9</sup> O słowach króla, że „chętnie by został mnichem, aby tylko pozbyć się tej żony”, Jan Franciszek Commendone pisał do Karola Boromeusza, Warszawa 24 stycznia 1565, *Pamiętniki o dawnej Polsce z czasów Zygmunta Augusta, obejmujące listy Jana Franciszka Commendone do Karola Boromeusza*, zebrał J. Albertrandi, z rękopisów wł. i łac. przeł. J. Rzeckowski, wiadomości o życiu Commendonego, tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał M. Malinowski, Wilno 1847, t. 1, s. 79-80.

<sup>10</sup> U. Borkowska, *Katarzyna Habsburżanka*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 8, red. A. Szostek i in., Lublin 2000, s. 1006.

hiszp. od 1556, port. od 1580) do tego stopnia, że chcąc go bezceremonialnie zagrabić, nie zawahał się zlecić otrucia polskiej królowej<sup>11</sup>.

Bona, gdy tylko zorientowała się, co jej grozi ze strony Habsburga (któremu zaraz po przyjeździe pożyczyła znaczną sumę pieniędzy na wysoki procent, w zamian za obietnicę korzystnego załatwienia przedstawionych przez nią spraw), natychmiast chciała wrócić do Polski, niestety ci, którzy czyhali na jej majątek, a był wśród nich nawet najwierniejszy sługa królowej Gian Lorenzo Pappacoda (zm. 1576), przekupiony przez zleceniodawcę, byli szybsi. Między jedną a kolejną dawką trucizny Bona, w dramatycznej walce o wszystko, zmieniała swą ostatnią wolę, z tej wymuszonej, pod wpływem pierwszego odurzenia, na tą nieprzymuszoną, zapisując niemal wszystko ukochanemu synowi<sup>12</sup>. Okrutny los nie odpuszczał królowej i drwił z niej nawet po śmierci, jej ciało latami poniewierało się bez pochówku w zakrystii kościoła w rodzinnych Bari<sup>13</sup>.

Majątek Bony i jej włoskie dziedzictwo przepadły bezpowrotnie, choć Zygmunt II August, podobnie jak jego siostry, siostrzeniec i jego synowie oraz następni królowie polscy, nieustannie zabiegał o ich odzyskanie<sup>14</sup>. Król, dążąc do unieważnienia małżeństwa z Katarzyną Habsburżanką, co umożliwiłoby mu wstąpienie w czwarty już związek małżeński i – jak mniemał – zapewnienie ciągłości dynastycznej, z powodu spadku po matce nie mógł, wobec sprzeciwu papieża, zdecydować się na radykalne rozwiązanie, a mianowicie porzucenie Kościoła rzymskiego, tak jak przed laty z podobnych względów uczynił to w Anglii król Henryk VIII (1491-1547, kr. od 1509). Liczył, że papież, u którego bezskutecznie zabiegał o zgodę na unieważnienie małżeństwa, pomoże mu w odzyskaniu matczynego dziedzictwa. Ten jednak, współdziałając z Habsburgami, łudził tylko Zygmunta II Augusta swą pomocą, czyniąc z jego praw spadkowych atut do rozgrywek o charakterze kontrreformacyjnym i politycznym.

<sup>11</sup> J. Bartoszewicz, *Sumy neapolitańskie*, [w:] idem, *Studia historyczne i literackie*, t. 1, Kraków 1880.

<sup>12</sup> S. Cynarski, *Sprawa ostatniego testamentu królowej Bony*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace historyczne” 1977, nr 56.

<sup>13</sup> Na mauzoleum królowej Bony w bazylice św. Mikołaja w Bari, którego budowę zakończono w 1593 r. widnieją portrety Bony, jej córki Anny I oraz wnuka Zygmunta III, a także herby Bari i Zygmuntowy Orzeł. W połowie XVII w. w mauzoleum Bony dokonano uzupełnień na polecenie młodszego syna Zygmunta III Jana II Kazimierza (1609–1648–1668–1672), w związku z czym galeria portretów wzbogaciła się o podobiznę ostatniego Jagiellona po kądzieli i jego żony Ludwiki Marii (1611–1667), która oprócz Bony była niewątpliwie najwybitniejszą z żon polskich królów, Z. Ważbiński, *Mauzoleum Bony Sforzy w Bari, przyczynek do dziejów polityki dynastycznej królowej Anny, ostatniej Jagiellonki*, „Folia Historiae Atrium” 1979, 15, s. 59–87.

<sup>14</sup> E.L. Polańska, *Sprawa barska i sumy neapolitańskie w zabiegach królewskiego dyplomaty Jerzego z Tyczyna w latach 1557-1572*, [w:] *Servitium et amicitia: studia z dziejów kariery i awansu w Polsce Jagiellonów*, red. A. Januszek-Sieradzka, Sandomierz 2011.

Książka Jerzego Besali składa się z sześciu części w układzie zasadniczo chronologicznym. Część pierwsza: *Narodziny* i ostatnia: *Kres* stanowią opis pierwszych i ostatnich lat życia Zygmunta II Augusta. Część druga: *Wielka choroba*, trzecia: *Opętanie* i czwarta: *Wstręt* traktują odpowiednio o pierwszym, drugim i trzecim małżeństwie króla. Wszystkie te nieszczęśliwe związki składają się na jeden wielki dramat monarchy, którego przyczyna ukryta jest w pierwszych latach jego życia, a konsekwencje możemy obserwować w ostatnich. W części piątej: *Wojenne dbanie przez zaniedbanie* szczegółowo zostały przedstawione wydarzenia polityczne – od wojny o Inflanty do słynnej Unii Lubelskiej. Książka – jak przekonuje autor – ma przecież za zadanie wypełnić dziesięcioletnią lukę w biografii Zygmunta II Augusta, napisanej przez Annę Sucheni-Grabowską, która jako datę kończącą opis dziejów króla przyjęła rok 1562 (s. 10).

Według J. Besali główny

Dramat króla, obdarzonego wieloma talentami polegał na tym, że nie mógł on spożytkować tych darów na polu polityki i ekonomii, ponieważ doświadczenia z dzieciństwa i młodości wytworzyły w nim osobowość z cechami narcyzmu. Stał się zbyt skupiony na sobie, aby móc skoncentrować się na wielkim celu wykraczającym poza cel jego doświadczeń (s. 797).

Za owe doświadczenia Zygmunta Augusta „z dzieciństwa i młodości” odpowiedzialność ponosi, zdaniem autora, matka króla Bona Sforza, która oprócz syna i trzech synowych jest, choć nie wymienioną w tytule, *de facto* główną bohaterką książki. To królowa matka jawi się J. Besali jako najpoważniejsza przyczyna wszelkich nieszczęść Zygmunta II Augusta i wszystkich złych cech jego charakteru.

O ile ze stwierdzeniem, że Bona „Zgodnie z duchem epoki, a może wręcz rozmyślnie zezwoliła, aby Zygmunt August dojrzewał w erotycznej atmosferze” (s. 43), można się zgodzić, to jednak, gdy autor pisze, że: „Motywów zezwolenia Bony na wczesne życie płciowe Zygmunta należy naszym zdaniem szukać w systemie kontroli, jaki starała się narzucić otoczeniu królowa” (s. 44), to musi już budzić wątpliwości. Zupełnie zaś za nie do przyjęcia są insynuacje, iż: „Bona kierowała zapewne celowo energię młodego króla w stronę dam, by nie przeszkadzał jej w polityce, i to jak najdłużej w przyszłości. Albo też w tak dziwny sposób królowa wyrażała miłość: niech się cieszy przyjemnościami nad przyjemnościami chłopaczek umiłowany przez matkę!” (s. 44). Otóż J. Besala zdaje się nie dostrzegać, iż na wychowaniu Zygmunta II Augusta zaważyła przede wszystkim – wspomniana już – tragedia w niepołomickim lesie w 1527 r. Romansów dorastającego syna z włoskimi dwórkami Bona zdawała się nie zauważać nie tylko dlatego, że wczesna inicjacja seksualna mężczyzny była dla niej – Włoszki – czymś naturalnym, ale głównie ze względu na to, iż był to jeden ze skuteczniejszych sposobów, aby zatrzymać królewicza jak najdłużej przy sobie.

Najważniejsze w końcu było jego bezpieczeństwo i przede wszystkim w tym należy szukać motywów postępowania królowej-matki.

Pierwsze nieudane małżeństwo Zygmunta II Augusta stanowi dla autora okazję do bezpardonowego ataku na królową Bonę. Król „zupełnie odsunął się” od małżonki, „poczuł do niej, jak sam potem powie, wstręt. [...] Zapewne konwulsje żony przypominały mu histeryczne napady matki, więc tym bardziej się zniechęcił do nieszczęsnej chorej Elżbiety” (s. 132). Poza tym „był jeszcze wówczas na wędzidle dominującej matki” (s. 112). „Nie umiał współczuć”, gdyż „Bona ani otoczenie go tego nie nauczyło” (s. 132). „Potrafił być cyniczny po matce” (s. 123). Tymczasem „młodziutka, skromna, delikatna”, „poniżana przez męża i starą królową” Elżbieta „stanowiła przeciwieństwo gniewnej, nieobliczalnej w odruchach” Bony (s. 123). Młoda królowa „dręczona atakami epilepsji”, „osaczona przez przerażającą ją” teściową, „drżała na jej widok”, „obawiając się praktyk, o które starszą królową od dawna podejrzewano: trucicielstwa” (s. 146):

Wiele sprawek, w tym na przykład otrucie ostatnich książąt mazowieckich w 1526 roku, przypisywano Bonie. Nikt jednak nigdy nie chwycił jej za rękę. Jednakże młody król nie bez powodu obawiał się matki, trucizny i zamachu, on zapewne coś wiedział. Z drugiej strony trudno, by pozostał jakimkolwiek ślad pozbywania się niewygodnych ludzi w korespondencji, takie polecenia wydawało się ustnie, a ewentualne dwuznaczne listy natychmiast niszczone (s. 216-217).

Kontakty z Boną nie tylko Elżbietę, ale i innych przyprawiały o niemały zawrót głowy. Podejrzewano wręcz, że Bona ma w sobie demona, jak wówczas identyfikowano szaleństwo (s. 121-122).

Zwykła się użalać nad sobą i potrafiła kłamać [była] w szponach „demoną”, którego dziś można by uznać za zaburzenia urojeniowe (s. 125).

Otóż czysto polityczne małżeństwo syna Bony z Elżbietą musiało w sferze uczuć siłą rzeczy zaczynać od zera. Habsburżanka naprawdę nie miała w sobie nic takiego, co mogłoby sprawić, aby Zygmunt August się w niej zakochał, tak jak jego ojciec zakochał się Bonie, jego dziadek Kazimierz w imiennicze Elżbiety, Rakuszance (Habsburżance, 1436/1437-1505), czy też jak jego siostrzeniec Zygmunt III zakochał się w obu swoich habsburskich żonach, Annie (1573-1598) i Konstancji (1588-1631), które podobnie – jak w przypadku wuja – były siostrami. Elżbieta była wprawdzie, jak zauważył J. Besala, „młodziutka, skromna i delikatna”, ale była też brzydka (jak zresztą wszystkie Habsburżanki), niesympatyczna, mrukliwa i chora, a co nie uszło również uwadze autora, „nieśmiała”, „zahamowana”, „anemiczna”, „aseksualna”, „chłodna”, „sztywna” i „przerażona” (s. 123). Jerzy Besala sam przecież wprost stwierdza, iż Habsburżanka „nie spełniała oczekiwań młodego króla” (s. 123) i bez ogródek przyznaje, że Bona nie musiała się zająć nad pogłębieniem niechęci syna do Elżbiety [...] Straszne konwulsje i piana na ustach przerażonej dziewczyny mogły ostatecznie zniechęcić Zygmunta Augusta. Był



przecież egocentrykiem z objawami narcyzmu wykwintnisiem i atak „wielkiej choroby”, czyli epilepsji, mógł się zupełnie nie mieścić w jego poczuciu estetyki (s. 125).

Z tym ostatnim zdaniem, podobnie jak z wcześniej już przytoczonym stwierdzeniem, że „nie umiał współczuć”, gdyż „Bona nie zaszczepiła mu tego uczucia”, trudno się jednak zgodzić, wszak kochanej Barbarze, której choroba była dużo bardziej obrzydliwa<sup>15</sup> niż niekochanej Elżbiety, współczuć przecież potrafił i nic nie zdołało go do chorej żony zniechęcić. Sam autor przecież tak o tym pisze: „Zygmunt nie uciekł od zniekształconej owrzodzeniami, wyniszczonej, wychudłej, trawionej gorączką i bólem, tak pięknej niedawno kobiety [...] czuwał w jej komnacie i imał się wszystkiego, by ocalić jej życie” (s. 403).

Owo drugie nieszczęśliwe małżeństwo króla, zawarte nie ze względów politycznych, ale z miłości, również stanowi jednak okazję dla J. Besali do kolejnych ataków na królową Bonę. Zygmunt August zakochał się w Barbarze, gdyż „była przeciwieństwem Bony: nie posiadała żadnej z jej cech” (s. 221), „Bona słynęła z zaciekłości, despotyzmu, raptownych zmian nastrojów, gwałtownych ruchów” (s. 221-222), „siała wokół siebie podejrzliwość i podstęp” (s. 240), miała „powikłaną osobowość” (s. 256). Młody król „Szukał zastępczej matki, innej niż zaborcza Bona i znalazł ją w Barbarze” (s. 321). Zygmunt I „Nie godził się na to małżeństwo. Miał już 81 lat, a Bona, jak wiemy, od pewnego czasu wywierała na dobrotliwego władcę, ogromny wpływ, i to ona zapewne dyktowała posunięcia mężowi” (s. 222). I dalej: „Zygmunt Stary był zaiste wspaniałym władcą i człowiekiem; cóż jednak z tego, skoro Bona «siedzi nad nim niczym jastrzęb, jada pospołu», i daje odpowiedzi w imieniu starego króla «jakoby jaki kanclerz»” (s. 209). „To Bona inspirowała i nasilała grę przeciw własnemu synowi” (s. 361), „Król nie bez słuszności postrzegł matkę jako najbardziej zawziętą przeciwniczkę Barbary” (s. 364). „Lękano się czarnej magii, którą starsza królowa mogła stosować” (s. 365). „Przeciążony organizm Barbary nie zbuntował się w atakach hysterii, jak w przypadku Bony, ale zdążył do samounicestwienia” (s. 430). „Na dowód otrucia wśród ludu zaczęła krążyć legenda, że Bona pokutowała na zamku w Gostyninie w Wielkopolsce za grzech zgładzenia królowej” (s. 413). Zygmunt August „znał jej chęć dominowania, chciwość, zakłamanie, podejrzewał ją przecież o otrucie obu żon” (s. 459). „To ona zaraziła go podejrzliwością, z czego wynikała też osławiona «skrytość» króla, schowana pod maską uprzejmości. Niewykluczone przy tym, że Zygmunt August w swych podejrzaniach wobec matki się nie mylił, choć powtórzmy, że nic w sprawie otrucia nie zostało udowodnione” (s. 460).

---

<sup>15</sup> Stanisław Bojanowski, sekretarz na dworze królewskim o chorobie Barbary pisał, że „gniją wszystkie wewnętrzne organy, a zwłaszcza płciowe, zbyt obrzydliwe, by opowiedzieć” (s. 398).

Otóż król w swoich podejrzeniach mylił się na pewno, podobnie jak myli się autor w swoich bezpodstawnych insynuacjach, któremu niechęć do postaci historycznej przysłania oczywiste fakty. Pomija to, że Zygmunt II August nabuntowany przez liweskich i zarazem wrogich Bonie magnatów, głównie przez „Zdradziwiłów”, jak na sejmie piotrkowskim jesiennym w 1548 r. trafnie określił ich Stanisław Orzechowski (1513-1566) (s. 275), uwierzył w niedorzeczne plotki o tym, że to jego własna matka otruła Elżbietę. Po tragicznej śmierci ukochanej Barbary, irracjonalne podejrzenia wobec ostentacyjnie niechętniej mezaliansowi matki dyktowała królowi złość i rozpacz. Obie żony były poważnie chore i umarły bez wątpienia wskutek swoich schorzeń, a nie otrucia przez Bonę. Ciekawe jest jednak to, że trzecią swą żonę Zygmunt II August chciał otruć sam, wiadomo przecież, iż „jeden z jego najbardziej zaufanych ludzi”, Gabriel Grabowiecki (ok. 1520-1570), „w Wieluniu usiłował Katarzynę otruć wiśniami” (s. 583). Można by więc przytoczyć stare porzekadło, iż „Każdy sądzi według siebie”. O tym, że oskarżenia wobec Bony były absurdalne, świadczy chociażby reakcja króla Zygmunta I na zdarzenie, do jakiego doszło po powrocie nabuntowanego przez „Zdradziwiłów” młodego króla z Litwy, a które J. Besala opisuje w następujący sposób:

W początkach czerwca 1545 Zygmunt August dotarł do Krakowa [...] zamierzał rozbić obóz poza zamkiem, zaczynając od budowy ogromnej kuchni dla siebie i swego dworu [...] Sygnał był czytelny: boję się trucizny z rąk twoich matko. Już przedtem przychodził do Bony w rękawiczkach. Dopiero interwencja Zygmunta Starego, który kazał namiot rozrzucić, udaremniła manifestację niechęci jego syna do Bony (s. 180-181).

Gdyby Zygmunt August rzeczywiście miał podstawy do tego, aby czuć się zagrożony, „Stary” król bez wątpienia zareagowałby inaczej.

Autor wykorzystuje życiowy dramat króla Zygmunta II Augusta do bezpardono-  
wego ataku na jego matkę. Świadczą o tym następujące twierdzenia: „Król nie zwykł nadto wyrażać swych uczuć: w końcu był to syn piekłającej się Bony, przed którą lepiej było się maskować” (s. 375). „Trudno było też Zygmunтови Augustowi budować emocjonalne związki rodzinne po doświadczeniach z dzieciństwa i młodości z Boną” (s. 519), „Ale też Zygmunt August, co rozumiałe i jakże ludzkie, szukał winnych na zewnątrz, podczas gdy w znacznej mierze o jego nieudanych związkach małżeńskich decydowały urazy wobec kobiet wyniesione z dzieciństwa wskutek wychowania Bony” (s. 565). I dalej: „Niewykluczone, że w królu paradoksalnie, pomimo jego licznych miłostek, wskutek wychowania Bony drzemał mizoginizm” (s. 606). „Miał nieszczęście zaplątać się w sieć uzależnienia od seksu i chorej miłości. Jak wiemy, w przypadku króla było to dlań remedium na deficyty emocjonalne wynikłe z kontrolującego wychowania, jakiemu poddawała go Bona” (s. 778). „Wiele wskazuje, że monarcha nie odczuwał wobec siostr przyjaźni ani nawet miłości”, bo „były córkami Bony,

która trzymała je wystarczająco długo przy sobie, aby podziało to zniechęcająco na Zygmunta Augusta” (s. 778).

Otóż to, że małżeństwa Zygmunta Augusta „okazały się – jak sam autor zauważył – katastrofą” (s. 561), było zrzędzeniem losu, nie zaś wynikiem doświadczeń króla, „wyniesionych z dzieciństwa i młodości”. Syn Bony nie miał szans „na zbudowanie związków rodzinnych” ani z kochaną Barbarą, gdyż przedwcześnie zmarła, ani też z niekochanymi Habsburżankami, bo nie mogły mu dać syna, król był – jak już wspomniano – bezpłodny. To ostatnie było też główną przyczyną jego „nieszczęścia zaplątania się w sieć uzależnienia od seksu i chorej miłości”, zwłaszcza w ostatnich latach życia. Obwinianie jednak o to wszystko królową Bonę jest czystą demagogią, podyktowaną zadziwiającą wrogością autora do postaci historycznej. Jakież to bowiem „urazy wobec kobiet wyniesione z dzieciństwa wskutek wychowania Bony” zadecydowały o jego nieudanym związku z Barbarą? To nieuleczalna choroba Radziwiłłówny sprawiła, że związek „okazał się katastrofą”. Habsburżanki zaś – jak już wspomniano – zraziły króla do siebie same. Elżbieta ukrywana chorobą, brakiem urody i mrukliwością, a Katarzyna nie tylko chorobą i brakiem urody, ale ponadto symulowaniem ciąży i szpiegowaniem na rzecz Wiednia. Zygmunt II August miał po prostu pecha do kobiet. Takie rzeczy w życiu się zdarzają i sposób wychowania króla nie miał tu nic do rzeczy. Poza tym miłość Zygmunta II Augusta do Barbary ewidentnie przeczy twierdzeniom autora, że król nie potrafił wyrażać uczuć i że „drzemał w nim mizoginizm”, przecież dla tej miłości potrafił przeciwstawić się niemal całemu światu.

Co do sióstr, to na wzajemne relacje rodzeństwa rzutowało przede wszystkim nieudane życie osobiste Zygmunta II Augusta, nieszczęśliwe małżeństwa i brak dzieci, zwłaszcza upragnionego syna i następcy. To dla niego „zbierał”, gdyż myślał, że się go w końcu doczeka i dlatego nie podzielił się z siostrami majątkiem, o co miały do niego żal, zwłaszcza najmłodsza Katarzyna, która w cytowanym zresztą przez autora liście do siostry Zofii (1522-1575) napisała: „dla kogo zbierał, nie wiem” (s. 779). To w nadziei, że uda mu się spłodzić syna, źle się prowadził (czego również nie mogły wybaczyć mu siostry), słynne stało się zdanie wojewody sieradzkiego Olbrachta Łaskiego (1536-1605), iż „król ożeniłby się nawet z żebraczką, byle tylko dała mu upragnionego syna” (s. 756). Ostatecznie jednak Zygmunt II August cały swój ogromny majątek ruchomy zapisał w testamencie siostron, które – jak autor zauważył – widnieją w zapisie ostatniej woli króla zaraz po prośbie do Boga o zbawienie i wyrażeniu troski o Rzeczpospolitą (s. 739). Jerzy Besala sam nadto zauważa, iż królowny miały skłonność do przesadnego uzalania się nad sobą i zarzucania bratu braku czułości, co – jak dowodzi, przytaczając reakcję króla na wieść o chorobie Katarzyny – nie było prawdą (s. 657). Zygmunt August bez wątpienia kochał siostry i czuł się za nie odpowiedzialny, przeżywając jednak

wielkie osobiste dramaty, nie miał większych szans, aby się z nimi zaprzyjaźnić. Tym bardziej że i one same, wykazując często głównie postawę roszczeniową, nie bardzo starały się zrozumieć tragizm swojego starszego brata.

Autor w sposób demagogiczny wręcz opisuje okoliczności wyjazdu królowej Bony do Italii. Przed wyjazdem do Włoch „Bona napierała niezmordowanie na syna i sejm, by zezwolono jej wyjechać” (s. 509), podleczyć chore oczy; „nie dawała się odwieść od pomysłu opuszczenia Polski ze skarbami” (s. 508).

Król obawiał się, że jego mściwa matka zapożyczy swe ogromne dobra, oddając w ten sposób obcym polską substancję majątkową (s. 508).

Rozpoczęła się walka o dobra materialne zgromadzone przez pąkającą królową matkę, która zamierzała wywieźć z Polski do Bari, Neapolu i Rossano co się da. Szło o wielkie sumy i uprawnienia majątkowe Bony, co rodziło obawy nie tylko króla, ale i senatorów Rzeczypospolitej (s. 508).

Bona cierpiała wprawdzie na oczy, ale i mydliła je innym, zapowiadając, że jeszcze wróci z Włoch. Teraz już nawet najbliżsi dostrzegali, że królowej zależy głównie na władzy, a nie na rodzinie, na interesach rodowych, nie na państwie polsko-litewskim: opuszczała bowiem córki, także rzekomo ukochaną, najładniejszą, Izabelę węgierską! Nigdy tak jawnie Bona nie pokazała swego niemilego egocentryzmu jak teraz, zostawiając swe córki na pastwę losu i zniechęconego brata (s. 508-509).

W końcu „uzyskała zgodę na wyjazd, ale po oddaniu wszystkich dóbr ziemskich” (s. 511). Otóż królowa była wolnym człowiekiem i miała prawo wyjechać, gdzie tylko chciała, majątek był jej prywatną własnością i mogła z nim zrobić też to, co tylko chciała, dzieci były już dorosłe, a najstarsza z córek Izabela, nad którą autor tak ubolewa, zdążyła już nawet owdowieć i sama miała syna do opieki, a poza tym skąd J. Besała wie, że Bona nie zamierzała wrócić, źródłowych dowodów na to nie ma, a brak wiary autora w słowa królowej, że wyjeżdża tylko na pewien czas, jest równie nieuzasadniony, co mnożenie inwektyw i pomówień pod jej adresem.

Gdy J. Besała opisuje, jak otrutej Bonie podsunęto do podpisu testament, w którym uczyniła „głównym spadkobiercą dóbr księstwa Bari króla Hiszpanii Filipa!”, dodaje z oburzeniem, tak jak gdyby królowa była w pełni świadoma swego czynu, że: „Zygmunt August, jej jedyny syn, i córki zostały *de facto* wydziedziczone. A przecież majątek Bony narodził się z potu i krwi polskich i litewskich chłopów” (s. 511). I dalej pisząc, iż: „następnego dnia królowa poczuła się lepiej”, znowu tak, jak gdyby Bona była w pełni świadoma swego wcześniejszego czynu, autor z ironią dodaje: „Wróciło poczucie rodzinnej solidarności [...] podyktowała [...] nowy testament, odwołując stary. Dobra włoskie przekazała tym razem synowi, córki dostały po 50 tysięcy dukatów” (s. 511-512). Po czym pisze: „W Polsce nie przejęto się zbyt tragiczną śmiercią nie lubianej królowej [...] Kronikarz odnotował sucho i bez podania przyczyny: «Tegoż też roku królowa stara Bona w Barze umarła»”(s. 512). Dodajmy, że uprzedzony do monarchini kronikarz. Sam autor jednak bez komentarza sprawę nie zostawia i w swo-

im stylu zauważa, iż „Przestrzegając chrześcijańskich zasad, nie wypadało przecież napisać, że mogło to być wyrównanie rachunku krzywd za jej domniemane otrucia i gospodarne rządy dla własnych korzyści w Polsce” (s. 512). Następnie zaś, przyznaje, że: „Najbardziej żałowano nie tyle królowej, ile straconych bogactw” (s. 512).

Te bezosobowe formy „nie przejęto się”, „żałowano” wymagałyby jednak skonkretyzowania, czego J. Besala najwyraźniej unika. To wroga królowej uprzywilejowana szlachta „nie przejęła się” jej zgonem, a jedynie „żałowała straconych bogactw”, przy czym charakterystyczne jest tu określenie „straconych”, nie udało się ich przecież wyłudzić (jak majątku pozostawionego Annie Jagiellonce przez brata Zygmunta Augusta, o czym sam autor wspomina na s. 740) na potrzeby Rzeczypospolitej, do zaspokojenia których herbowi w najmniejszym stopniu się nie poczuwali. Majątek królowej Bony – jak już wspomniano – stanowił jej prywatną własność i miała prawo zrobić z nim to, co tylko chciała. Dziwić się jednak należy, że szlachta polska, której własnością przecież była Rzeczpospolita (bo król, o czym się często w historiografii zapomina, nie był panem królestwa, lecz tylko zwykłym urzędnikiem; zarządcą czy też administratorem, sprawującym władzę z nadania szlachty i pod jej dyktando), nie chciała własnym majątkiem owej własności chronić, zawzięcie pilnując kufra, kiedy statek tonął.

Książka J. Besali, poświęcona synowi i synowym Bony, w której autor odwołuje się do czarnej legendy królowej i operuje tak chwytliwymi kliszami, jak stereotyp „teściowej-trucicielki” (s. 146, 180-181, 413, 512), „srogiej” i „dominującej matki” (s. 112), która „zastępuje miłość dręczącą kontrolą” (s. 16, 148), „gromadzącej skarby staruchy” (s. 131), „podejrzliwej”, „gniewnej” (s. 123, 460), „despotycznej” (s. 240), „mściwej” (s. 130, 508), „zakłamaney” (s. 459), „pazernernej” (s. 508) i w ogóle „budzącej postrach herod-baby”<sup>16</sup>, stanowi niejako dalszy ciąg zabiegów autora w celu doszczętnego zniweczenia dotychczasowych wysiłków w historiografii, zmierzających do rehabilitacji niedocenianej królowej. Owe zabiegi J. Besala podjął trzy lata wcześniej w książce *Zygmunt Stary i Bona Sforza*, która zawiera dwie przeplatające się biografie tytułowych bohaterów<sup>17</sup>. W zestawieniu z niemal idealnym wizerunkiem króla Zygmunta I, fatalnie na kartach „dzieła” wypada jego małżonka. W dodatku w sposób niespotykany w narracji historycznej autor powołuje się na opracowania z dziedziny psychologii i psychiatrii, starając się udowodnić, że Bona była w istocie nieźrównoważona psychicznie.

Królowa według J. Besali to... i tu mamy wiele epitetów, które trudno nawet skomentować, typu: „swarliwa matrona, chora z władczych urojeń” (s. 237), „przepełniona pretensjami, kierowana chęcią rządzenia i skłonna do lekceważenia innych ludzi”

<sup>16</sup> Na niezwykłą trwałość owej czarnej legendy wskazywała swego czasu biografka królowej Maria Bogucka, *op. cit.*, s. 263.

<sup>17</sup> J. Besala, *Zygmunt Stary i Bona Sforza*, Poznań 2012, Zysk i S-ka, ss. 730.

(s. 437), „u zarania pozbawiona głębszej empatii” (s. 64), „skłonna do rewanżyzmu i prowadzenia gry podporządkowania sobie otaczającego ją dworu, urzędników i państwa” (s. 467), „sofistka godna córki Makiawela” (s. 448), „niebezpiecznie ambitna pani” (s. 354), „neurotycznie ambitna” (s. 629), „mściwa” (s. 445), „pazerna” (s. 348, 476), „despotyczna i wszechwładna” (s. 479), „paranoicznie podejrzliwa” (s. 482), „skłonna do łamania prawa” (s. 489), „złośliwa, pamiętliwa, gniewna, nieobliczalna w odruchach, klasyczna jędrza” (s. 559); „zaciekla w dążeniu do celu i utrzymania własnej pozycji” (s. 57), „kontrolująca, zaborcza matka” (s. 479), która „myliła miłość z kontrolą” (s. 337, 364, 468) i „nie wiedziała, że tak naprawdę kocha z lęku o siebie”, przecież „kierowała nią narcystyczna «miłość: władza nad innymi»” (s. 468). Bona zdawała się kochać (chwilowo) tylko tych, którzy tańczyli tak, jak ona im zagrała. Jeśli nie, popadali natychmiast w niełaskę” (s. 479). „Lekceważyła młodsze córki, gdyż nie były jej aż tak potrzebne w «wielkiej grze» prowadzonej ze światem zewnętrznym [...] I dlatego była wobec nich przerażająco zimna i obojętna” (s. 471)<sup>18</sup>.

<sup>18</sup> Autor powiela pokutujący w historiografii pogląd o zaniedbaniu młodszych siostr Zygmunta II Augusta i w związku z tym w książce poświęconym synowi Bony i jego żonom pisze o „nieszczęśliwych” (s. 238), „doletnich dziewicach” (s. 255), „tęskniących do zamążpójścia przy Bonie” (s. 339), która „nie chciała użyć” „ogromnych dochodów i skarbów jako sum posagowych dla nieszczęśliwych, więdnących w staropanieństwie córek”, „przyczyniając zamiast spodziewanej świetności, takich nieszczęść ostatnim Jagiellonom” (s. 505). I dodaje, że: „Wszystkie w przyszłości będą wystarczająco nieszczęśliwe” (s. 238). Otóż po tym, jak pięć siostr Zygmunta I powydawano do krajów niemieckojęzycznych, z czego żadnych korzyści, prócz kontaktów kulturalnych, nie było, a w dodatku zaległe wiana musiał im, albo i nierzadko ich potomkom bądź zagranicznym krewnym, wypłacać najmłodszy brat – król Zygmunt I, to nic dziwnego, że na Wawelu kalkulowano, czy wydać córkę za mąż tylko po to, aby nie była starą panną, czy po to, aby osiągnąć z tego rzeczywiście jakąś polityczną korzyść. W mało atrakcyjne politycznie związki Zygmuntowi I ani Bonie, po doświadczeniach z siostrami „Starego” króla, inwestować się po prostu nie opłacało. Ba, same Jagiellonki nie chciały wychodzić za mąż za byle kogo, o czym najlepiej świadczy przywoływany zresztą przez J. Besalę własnoręczny – jak podkreśla autor – list Katarzyny – już jako królowej Szwecji – do Zygmunta II Augusta, w którym sprzeciwiła się wydaniu 46-letniej wówczas Anny za księcia duńskiego Magnusa Oldenburga zw. Inflanckim (1540-1583), gdyż „oka nie ma i ubogi pijanica”. I dodawała: „daj ją WKM za Króla Duńskiego, temu tedy będę bardzo rada, iż dwie siostry będziesz WKM miał za królami” (s. 666-667). Rzekomemu zaniedbaniu Jagiellonek przeczy również to, na co zwraca uwagę sam autor, a mianowicie, iż Katarzyna, wychodząc za mąż, do Szwecji-Finlandii „wiozła ze sobą bogactwo”, gdyż „otrzymała bogatą wyprawę w tym 2 tys. klejnotów, podczas gdy jej imienniczka Habsburżanka przyjechała do Polski z 800 precjozami” (s. 662-663). Perypetie córek Bony, w kontekście polityki małżeństw w służbie dynastii, są znamienne, gdyż paradoksalnie żadne z Jagiellonek nie przysłużyły się dynastii bardziej niż dwie najmłodsze, owe rzekomo „zaniedbane” Anna i Katarzyna. Anna, jako jedyna spośród Jagiellonek, którą wybrano „królem”, podtrzymała ciągłość dynastyczną i przeforsowała na tron Zygmunta, syna Katarzyny, która z kolei jako jedyna z Jagiellonek, mimo późnego – jak na owe czasy – wieku najlepiej wyszła za mąż, za młodszego o 11 lat księcia Finlandii, wraz z którym została po narodzinach dzieci (a zdążyła ich jeszcze urodzić troje) ukoronowana na królową Szwecji. Jej syn Zygmunt III, wraz ze swoimi synami Władysławem IV (1595-1632-1648) i Janem II Kazimierzem, zapewnił ciągłość dynastii Jagiellonów do 1668 r., P. Szpaczyński, rec. *Almut Bues, Die Jagiellonen. Herrscher zwischen Ostsee und Adria, Stuttgart 2010*, ss. 305, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2013, t. 7, s. 218-219.



I dalej: „Wielkoduszność nigdy nie była mocną stroną Bony, szczególnie wtedy, gdy ktoś nie zagrał w jej scenariuszu zgodnie z przypisaną mu rolę” (s. 351); „usiłowała podporządkować sobie nie tylko otoczenie, ale też politykę i gospodarkę państwa [...] chciała trząść Rzeczpospolitą” (s. 354). „Palila ją żądza sprawowania władzy” (s. 622), przejęła od matki „nerwicową dumę – w znacznie mocniejszym wydaniu, bo w dziele rządzenia wielkim państwem” (s. 243). „Jej wpływ na politykę personalną króla prowadził często państwo na manowce” (s. 445), „zniechęcała do siebie nawet najbliższych” (s. 490), „zwykła się użalać nad sobą i kłamać, gdy jej to było potrzebne, tak jak to czynią neurotycy. Z udawania i samodramatyzowania uczyniła broń; gorzej, że czasem zdawała się wierzyć w swe kłamstwa i dramaty” (s. 560). Autor pisze o „zapieklej furii Bony” (s. 559), o jej „niezwykłej skłonności do pazerności”, (s. 559) „wysoce neurotycznej osobowości” (s. 307), „neurotycznym zacierzwieniu” (s. 339), „fatalnych” (s. 471), „jędzowatych cechach” (s. 246), „smoczej” naturze (w nawiązaniu do jej włoskiego herbu), a nawet o „antyhabsburskiej fobii” królowej (s. 373), ganiąc antyniemiecką postawę Bony, która stała się w okresie dwudziestolecia międzywojennego i w okresie powojennym podstawą jej rehabilitacji w polskiej historiografii.

Jerzy Besała przyznaje wprawdzie, że Bona „była z natury piękna, wdzięczna i wykształcona” (s. 246), „rezolutna [...] olśniewająca swoimi talentami (piękną uczoną mową i umiejętnością pisaną) oraz strojami” (s. 247). Po czym zauważa, że „Polska [czytaj: szlachta P.S.] jak najpierw pokochała uroczą Bonę, tak z biegiem lat nie cierpiała jej coraz bardziej” (s. 475). Królowa

nie ograniczyła się bowiem do rodzenia dzieci i bezgranicznego miłowania swego pana, jak nakazywała tradycja polska i europejska. Kiedy pojawiły się dzieci i perspektywa związków dynastycznych, Bona zabrała się do polityki. Mimo, że tak czyniły inne królowe matki, to Bona uczyniła to zbyt wcześniej [...] Z pięknej królowej Bona dość szybko przeistoczyła się w brzydką podstarzałą, surową matronę, z neurotycznymi wypiekami bez cienia dawnego wdzięku. Maskulinizowała się nie tylko fizycznie, ale i w działaniach zastrzeżonych dotąd w Polsce dla mężczyzn. Jej niebywałe parcie do władzy da się również wytłumaczyć tym, że szybko utraciła urodę, potężną broń oddziaływania na króla i otoczenie. Toteż, aby rządzić, musiała wydobyć z zanadru inny oręż: wrzask, płacz, a potem rzucanie się na ziemię i inne „afekta” (s. 471).

Życie małżeńskie z Boną dla niejednego mężczyzny z biegiem lat stałoby się koszmarem nie do zniesienia. Ale nie dla dobrotliwego króla (s. 480).

I dalej: „całkiem po ludzku patrząc, Bóg raczy wiedzieć, jak król zdołał wytrzymać z taką jęzdą jak królowa” (s. 636). Ba, nie tylko „zdołał wytrzymać”, ale „dobrotliwy król” nigdy nie przestał żony kochać, relacje pary królewskiej znacznie odbiegały od fałszywej rzeczywistości, kreowanej przez J. Besalę w obu omawianych książkach.

Autor wprawdzie przyznaje, iż: „Przy próbie oceny królowej nic nie może być czarne ani białe. Można ją po prostu lubić albo nie, z tym zastrzeżeniem, że ze źródeł

przebija postać, której polubić raczej nie sposób” (s. 521), sam dokonuje jednak oceny aż nadto jednoznacznej. Próby zachowania elementarnego obiektywizmu są zawsze pozorne. I tak J. Besala raz przyznaje, że Bona była „istotą mądrą i myślącą” (s. 246), a innym razem, że „głupota polityczna i zaślepienie, nie pozwalało jej liczyć się z potęgą ustroju unijnego państwa ani z uczuciami szlachty” (s. 569). Z jednej strony podkreśla, że królowa była inteligentna (s. 447), że „jej przenikliwej inteligencji nie odmawia” (s. 636-637), z drugiej zaś stwierdza, iż „inteligentny umysł działał przeciw królowej, która była obdarzona inteligencją neurotyczną, wyrachowaną, którą trudno uznać także obecnie za inteligencję predestynującą do rządzenia” (s. 480). Raz twierdzi, że królowa „toczyła swoisty bój ze szlacheckim światem, być może powodowana swoistą troską o dobro państwa, ale jednocześnie nie będąc w stanie zrozumieć demokracji szlacheckiej” (s. 522), drugi raz zaś, iż „Bonie chodziło najpierw przede wszystkim o sprawy dynastyczne, a nie o dobro Rzeczypospolitej” (s. 373), Jeszcze innym razem stwierdza wprost, że Bona to „«bestia» usiłująca stworzyć państwo w państwie”, kierująca się prywatą, a „nie interesem państwa czy nawet dynastii” (s. 500). W innym miejscu znów zauważa, że Bonę „widać na wszystkich polach działania zajętą od świtu do nocy, ale nie dla dobra Polski i Litwy tylko z braku równowagi emocjonalnej, z nie zrównoważenia emocjonalnego” (s. 505). Wreszcie raz przyznaje, że: „Bona była bardzo dobrą gospodynią wykupywanych włości” (s. 499), że cechowała ją „bystrość umysłu i rozeznanie w sprawach gospodarczych” (s. 374), po czym stwierdza, że była „pazernym gospodarzem i jako taki ostatecznie przegrała (s. 637)<sup>19</sup>.

Dowodem na to, iż Bona prowadziła się niemoralnie przed zamążpójściem, ma być to, że „żyła w świecie przepychu, w którym można było rozkazywać, przekupywać ludzi, otoczona służbą i dwornymi kawalerami” (s. 65). „Logika – co podkreśla J. Besala – wskazuje na Bonę jako sprawczynię” śmierci ostatnich książąt mazowieckich, gdyż „pochodziła z kraju, gdzie sztylet i trucizna były metodami walki politycznej” (s. 362). W innym znowu miejscu czytamy, iż „Bona – według relacji Macieja Łobockiego, pisanej do Wiednia – miała wyrzec słowa straszne” w doniesieniu do swej najstarszej córki i wnuka, a mianowicie, że „lepiej, «aby Izabela zginęła razem z synem lub była zakładniczką u Turków, niż żeby Ferdynand drogą pokojową opanował Węgry»”. Mimo iż nie ma żadnego dowodu na to, że słowa takie z ust królowej padły, J. Besali nie przeszkadza to jednak w kolejnym ataku na monarchinię: „Zdaje się, że 49-letnia Bona przekroczyła jakąś granicę w swej paranoi; być może nienawiść do Habsburgów wzmógł czas przekwitania. Kolejny raz jednak okazało się, ile znaczą jej rzekomo

---

<sup>19</sup> W książce poświęconej Zygmuntowi Augustowi i jego żonom raz przekonuje, że, „Bona z pewnością kochała syna” (s. 16), innym razem (zaledwie dwie strony dalej) zaś pisze już o „pozorach matczynej miłości” (s. 18).

wielkie uczucia rodzicielskie w obliczu chorej ambicji” (s. 546). W książce można też wyczytać, jakie to konsekwencje dla kobiety ma wychowanie bez ojca:

Bona była chowana bez ojca [...] nadrabiała emocjonalne deficyty wewnętrzne z dzieciństwa w ten sposób, że mimowolnie wcielała się w rolę ojca. Jej nieludzka pracowitość, tak wówczas podziwiana bądź znienawidzona, dziś sprawia wrażenie kompulsji: działań zastępczych, mających na celu rozładowanie napięcia i lęku (s. 481).

Obraz ojca, którego nie знаła został zastąpiony fantazmem panowania, także nad mężczyznami, psychologicznie ujmując, być może jako środka na uzyskanie „miłości ojcowskiej”, której przecież Bona nigdy nie zaznała (s. 64).

W odniesieniu do dążeń królowej celem unieważnienia pierwszego małżeństwa syna, Jerzy Besala przywołuje wprawdzie opinię innej badaczki Małgorzaty Duczmał, która słusznie zauważyła, że „postępowanie Bony wynikało z przekonania, że Habsburżanka albo w ogóle nie urodzi dziecka, albo powije potomka obarczonego epilepsją” (s. 565), sam jednak gdzie indziej upatruje „przyczyn usilnych starań królowej celem rozbicia tego związku i odesłaniem młodej królowej do Wiednia” (s. 563). Snuje irracjonalny wywód, iż Bona „Z nadopiekuńczej, kontrolującej matki przeistaczała się w tyrankę, za wszelką cenę pragnącą nadal kontrolować życie syna, nawet po jego ożenku” (s. 479), Zygmunt August zaś bał się otrucia, „do czego mogła być zdolna nieznosząca oporu matka” (s. 479). „Bona w szponach swej paranoi czuła się skrajnie zagrożona przez młodą królową. Również i dlatego, że jej dominująca rola na dworze mogła się łąda chwila skończyć” (s. 560). Elżbieta „z pewnością bała się bardzo: wystarczyło popatrzeć na charakterystyczną, gniewną minę Bony, by zdrętwieć” (s. 557). „Małoduszność i intrygantwo Bony wspierały jej czarną legendę, funkcjonującą od pewnego czasu i stały się pożywką dla białej legendy Elżbiety – poniżanej przez męża i starą królową. Czarna legenda sugerowała też możliwość truciicielstwa, o co podejrzewano Bonę” (s. 561). I dalej:

Bona cierpiała na postępującą paranoję, której wyrazem są nade wszystko podejrzliwość i mściwość [...] Zygmunt August miał się ożenić z tą, która ona mu wskazała. Gdy stało się inaczej, było to nie do zniesienia dla despotycznej kobiety, opętanej żądzą wszechwładzy. Więc postanowiła zniszczyć mariaż godzący w jej plany (s. 572).

Elżbieta stała się zaprzeczeniem Bony i uosabiała polski wzór cnotliwej, skromnej, niewadzącej nikomu chrześcijanki, cierpiącej wskutek „wielkiej choroby”, obojętności i zdrad męża (s. 573).

Ewidentna niechęć J. Besali do postaci historycznej przebija nawet w tytułach poszczególnych rozdziałów książki: *Urodziłaś się by rządzić mężczyznami* (s. 58), *Bona szuka męża* (s. 230-234), *Jakie życie, taki kres?* (s. 553), *Arivederci Polonia, addio vita* (s. 622)<sup>20</sup>, *„Piękny” i „Bestia?”* (s. 630). Biograf królowej – Wojciech Pocięcha, który

<sup>20</sup> W książce poświęconej Zygmuntowi Augustowi i jego żonom mamy *Adio Bona, adio soldi* (s. 505).

podjął się jej rehabilitacji w okresie międzywojennym i powojennym, to – zdaniem J. Besali – „piewca królowej” (s. 609), Maria Bogucka, autorka jej biografii, to „apologetka Bony” (s. 61), a Anna Sucheni-Grabowska to „przychylna Bonie historyczka” (s. 512). Tu od razu nasuwa się porzekadło „Przyganiał kocioł garnkowi”, gdyż J. Besala sam czyni się ewidentnie apologetą i to nie tylko Zygmunta I, którego przeciwstawia Bonie jako wzór wszelkich cnót<sup>21</sup>, ale i Stefana Batorego (1533-1576-1586), któremu najchętniej nadałby przydomek „Wielki”<sup>22</sup>. Jak temu ostatniemu jest przychylny, to najlepiej świadczy fakt, iż „tajemnicę” Stefana Batorego, którego „cechowala niesłychana w owej epoce zmierzchu renesansu wstrzeźliwość seksualna”, „który za kobietami nie przepadał”, w którego korespondencji „nie znajdujemy właściwie ani jednego listu od niewiasty” i któremu „nigdy bodaj serce żywiej nie drgnęło na widok dziewczyny”, tłumaczy tym, iż: „wrażliwość na kobiece wdzięki gdzieś chyba zagubił [...] Psychologia twierdzi, że u mężczyzny, który nie przywyknie do kobiety w łóżku, zanika niekiedy koło czterdziestki popęd seksualny”<sup>23</sup>.

„Plotki o królu, który spał w jednej komnacie z Bekieszem”, „tajemnicy” męża mitycznie „brzydkiej i starej Jagiellonki”, jak przekonuje J. Besala, „nie rozjaśniają”. Relacja włoskiego inżyniera wojskowego Dominika Rudolfini, w której czytamy o tym, jak to król Stefan, zapoznając się z przywiezionymi przezeń listami, „mierzył go przy tym co chwila swym wzrokiem od stóp do głów”, po czym podczas całej swej rozmowy z kanclerzem, jak przekonywał, „nie spuścił ze mnie oka”<sup>24</sup>, nie robi, żeby sparafrazować określenie autora wobec Anny Sucheni-Grabowskiej, na „przychylnym Batoremu historyku” żadnego wrażenia. W tym kontekście więc przekomicznie wręcz brzmi zdanie z książki poświęconej Zygmuntowi Augustowi i jego żonom, odnoszące się do królowej matki: „W relacji Bony i Doroty podejrzewano nawet inklinacje seksualne, gdyż starsza królowa zawiesiła sobie jej portret i do niego wzdychała” (s. 126).

Autor w książce poświęconej synowi i synowym Bony przekonuje, że „nowoczesna biografistyka nie może się obyć bez podstawowej wiedzy psychologicznej, oczywiście używanej zgodnie regułami sztuki i z umiarem” (s. 10)<sup>25</sup>. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałoby przedstawienie królowej-matki w książkach J. Besali, gdyby „podstawowej wiedzy psychologicznej” autor „nie użył zgodnie z regułami

<sup>21</sup> P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Zygmuntem I. Na marginesie książki Jerzego Besali, Zygmunt Stary i Bona Sforza*, Poznań 2012, *Zysk i S-ka*, ss. 730, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2016, t. 10, s. 232-233.

<sup>22</sup> Część szósta, rozdział IX: *Stefan Wielki?*, J. Besala, *Stefan Batory*, Poznań 2010, s. 434.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 139.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 337 i nn.

<sup>25</sup> W przypisach do biografii króla Zygmunta I i królowej Bony J. Besala wprost powołuje się na współczesne książki z dziedziny psychologii i psychiatrii, m.in. takie, jak *Neurotyczna osobowość naszych czasów* czy *Nerwica a rozwój człowieka* (s. 505, 676).

sztuki i z umiarem”. Bezpardonowy atak na królową budzi zdumienie, wręcz sprzeciw. Fałszywy obraz Bony został wykreowany na podstawie oszczerczych, niewiarygodnych źródeł, których autorami byli wrogowie monarchini, oraz na bezpodstawnych insynuacjach autora, na które wskazują określenia typu: „zapewne”, „niewykluczone”, „a może”, „wiele wskazuje” itp. Ponadto oprócz tego wybitnego braku obiektywizmu w ocenie postaci historycznej mamy też niewybredne epitety pod adresem Bony, typu „jędza” czy „bestia”, których J. Besala nie był w stanie sobie podarować. Słowem obydwie książki są jednym wielkim rozszerzeniem szlacheckiego paszkwilu na temat królowej: „Bona ci dano na imię, a tyś złość wcielona // Chytra, mściwa, łakoma, zła matka, zła żona”<sup>26</sup>, któremu to paszkwilowi autor nie tylko się nie dziwi, ale wręcz chwali szlachtę za „doskonałe wyczucie” (s. 604).

Jerzy Besala, podobnie jak niegdyś antyfeministyczna i szowinistyczna wręcz szlachta, nie może darować królowej Bonie tego, że – jak już wspomniano – „nie ograniczyła się do rodzenia dzieci i bezgranicznego miłowania swego pana, jak nakazywała tradycja polska i europejska”, ale „chciała trząść Rzeczpospolitą”<sup>27</sup>. Notabene, szlachcie tradycja europejska nie przeszkadzała, gdy w sprzeczności z nią zawzięcie konstituowała anormalną Rzeczpospolitą szlachecką pod pozorem rzekomej demokracji. Autorowi to najwyraźniej również nie przeszkadza, skoro w biografii pary królewskiej snuje następujący wywód:

Warunkiem sprawnego zarządzania jest empatia, umiejętność wczuwania w sytuację innych ludzi i problemy kraju, a nie siłowanie się z zastaną rzeczywistością i podporządkowywanie jej za wszelką cenę własnym planom. [...] Inteligencja, którą posiadała Bona, nie miała pierwiastka emocjonalnego w tym sensie nie rozumiała ona i nie czuła: ani ludzi, ani kraju, ani czasów – w Polsce i na Litwie. Czuła natomiast własne plany – i działała na pohybel tym, którzy stali na jej drodze (s. 480).

I dalej, co już przytaczano w innym kontekście: „głupota polityczna i zaślepienie, nie pozwalało jej liczyć się z potęgą ustroju unijnego państwa ani z uczuciami szlachty” (s. 569). Jerzy Besala zdaje się przy tym zupełnie zapominać, iż owa mityczna „potęga ustroju”, a właściwie rozstroju, zamknięta w słynnym i żalonym zarazem hasle: „Nierządem Polska stoi”, doprowadziła w XVIII w. do rozbiorów Rzeczypospolitej przez sąsiadów. Sąsiadów, których to właśnie owa „potęga szlacheckiego ustroju” wyhodowała niczym żmije na własnym łonie, bo u granic państwa polsko-litewskiego na jego zgubę.

Gdy J. Besala w biografii pary królewskiej wywodzi, iż „herbowi mieli o królowej jak najgorszą opinię. Uważali ją za osobę pazerną i nieumiarkowaną w przejmowaniu dóbr królewskich i ziemskich, która tworzy państwo w państwie i nie waha się łamać

<sup>26</sup> Cytat za: M. Bogucka, *op. cit.*, s. 263.

<sup>27</sup> Chciała być „czynną politycznie żoną”, a nie jedynie „narzędziem do urodzenia potomka” (s. 519).

prawa” (s. 512) i gdy przekonuje, że „szlachta uważała, że królowa gra o swoje, a nie *pro publico bono*” (s. 604, 637), to od razu znów nasuwa się powiedzenie: „Przyganiał kocioł garnkowi”. Szlachta polska, która przywileje, wymuszone na królach szantażem w krytycznych dla państwa momentach, uczyniła prawem, która w swej pazerności uprzywilejowała się do absurdu, która uczyniła z chłopów niewolników, króla ogołociła z dóbr, a państwo pozbawiła stałej armii i skarbu, była naprawdę ostatnią grupą, która miała prawo wysuwać tego typu zarzuty pod adresem Bony. To właśnie nikt inny, tylko polska szlachta pozostaje właściwym adresatem absurdalnych oskarżeń w stosunku do królowej o rzekomą „antypolskość” oraz „prywatę i politykierstwo” (s. 507).

Jeśli „Bona ripostowała herbowym ostro, że szlachta kieruje się jedynie chciwością”, to bynajmniej nie „z perspektywy psychologicznej, chyba na zasadzie projekcji”, jak cynicznie imputuje monarchini J. Besała (s. 515), ale dlatego, że tak było w rzeczywistości. Zjawisko chciwości, pazerności i lekkomyślności szlacheckiej potwierdzają przecież nie tylko słowa królowej Bony, ale i „wielkiego”, zdaniem autora, Stefana Batorego, których zresztą próżno szukać w biografii króla autorstwa J. Besali<sup>28</sup>. Otóż monarcha ów na sejmie w 1585 r. „Napadł [...] na synowca, żeby mu tu nie życzył królować, bo *gens nostra* jest *avara, levis*, płocha, dziś dasz, a nie dasz jutro, wniwecz to”<sup>29</sup>. Próżno też notabene szukać w obu omawianych książkach J. Besali jeszcze bardziej znanych słów Bony, które wypowiedziała we Włoszech, że: „jeden Przerębski nalazł się miłośnik

<sup>28</sup> Potwierdzają je również *Kazania sejmowe* Piotra Skargi: „Łakomstwo u wszystkich [...] od małego do wielkiego począwszy, wszyscy się ćwiczą w złym nabywaniu i łakomym zbieraniu. Żaden się pieniędzmi, których nigdy więcej w Polsce nie było, nie nasyci. Nikt nie mówi: dosyć mam. Każdy przyczynić chce, choć mu zbywa. [...] A miłosierdzie zginęło i ku Rzeczypospolitej. Nikt w takim dostatku zamków i murów nie opatruje. [...] Nie masz czym przykryć i tego, co ojcowie dla obrony pobudowali. Nie masz pieniędzy na żołnierza, na sypanie wałów, na działa i prochy, na opatrzenie twierdz [...] Wszystko na zbytkach i sprośnych utratach ginie [...] Nikt z serca Rzeczypospolitej nie miłuje. Taki się *peculatus*, to jest kradzież dóbr pospolitych w tym królestwie namnożyła, iż ludzie o to ledwie jakie sumienie mają. Gdy jest co wziąć z poborów i dochodów pospolitych, to najsmaczniejsza kradzież, o którą się i karanie żadnego bać nie trzeba. A gdy co dla dobrego pospolitego uczynić, wnet ciężko i trudno, i nie masz. Lecz dla pompy i sejmów, i żołnierzy i hajduków, i pomsty nieprzyjaciół, i dla okazałości i pychy by i wioskami przypłacić, tedy być musi. Gdy skarb pospolity piastują, o Boże, jako ręce swoje mażą [kalają je grabieżą grosza publicznego], iż ledwie połowica z ubogich kmiotków i mieszczan [połowę podatków płaconych przez plebejuszy na rzecz skarbu państwa] na opatrzenie pospolite dochodzi. Takie niewstydlive i niemiłosierne ojczyzny i matki miłej obłupienie nastąpiło. Nie masz jako świadomi powiadają, żadnej tak nieszczęśliwej Rzeczypospolitej, która by mniej przyjaźni u swoich dzieci i synów miała, jako ta nasza”, P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir, M. Korolko, wyd. oparte na publikacji krytycznej z 1972 r., Wrocław 2010, s. 162–164; P. Szpaczyński, *Piotr Skarga i Zygmunt III. W czterechsetną rocznicę śmierci królewskiego kaznodziei*, „Studia Oecumenica” 2012, t. 12, s. 170 i n.

<sup>29</sup> *Diariusze sejmowe roku 1585*, wyd. A. Czuczynski, „Scriptores Rerum Polonicarum”, t. 18, Kraków 1901, s. 421.



króla i Rzeczypospolitej, bo drudzy, prawi, gdybych była syna u nich kupić chciała, wzięliby byli pieniądze”<sup>30</sup>.

Szlachta w Rzeczypospolitej była ostatnią grupą, której zależało na dobru państwa czy dobru dynastii. Dlatego nie sposób zgodzić się z J. Besalą, że „szlachta polska bez wątpienia posiadała dar zbiorowej mądrości” (s. 637). Wprost przeciwnie, ciążyła nad nią klątwa zbiorowej głupoty. Najgorsze było to, że ta grupa sprawowała rzeczywistą władzę w państwie, gdyż władzę absolutną, czego w historiografii się niestety nie dostrzega, lansując fałszywy pogląd o „demokracji szlacheckiej” albo „monarchii mieszanej”. Autor również to czyni, gdy w książce poświęconej Zygmuntowi II Augustowi i jego trzem żonom pisze: „królowa nie chciała przyjąć do wiadomości zasad demokracji w Polsce z prawem elekcji, która była jej najzupełniej obca i wydawała się dziwaczna” (s. 21). „Dziwaczne”, żeby użyć określenia J. Besali, jest niewątpliwie zarzucanie królowej, że „nie chciała przyjąć do wiadomości” demokracji szlacheckiej, którą w historiografii przecież – niemal powszechnie – „przyjmuje się za jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej”<sup>31</sup>. Doprawdy bardzo źle świadczyłoby o nieprzeciętnie inteligentnej i wykształconej Bonie, gdyby anormalną Rzeczpospolitą szlachecką ot tak sobie jak gdyby nigdy nic „przyjęła do wiadomości”.

Ponadto, w zdecydowanej większości inwektyw, kierowanych przez autora pod adresem królowej, w miejsce „Bona” można wstawić idealnie pasujące słowo „szlachta”. Dla przykładu wystarczy przytoczyć fragment biografii króla Zygmunta I i jego małżonki: „Królowa [Szlachta – P.S.] pod różnymi pozorami, nade wszystko troszczyła się o siebie i z tym egocentrycznym uczuciem, jak się wydaje, utożsamiała interes państwa [...]; korzyść własna, a nie państwa zdawała się zawsze przyświecać królowej [szlachcie – P.S.]” (s. 604). To szlachta polska była „pazerna”, gdy „stale domagała się wynagrodzeń, godności i urzędów”<sup>32</sup>, gdy „za udział w kampaniach wojennych kazała [królowi – P.S.] sobie płacić [...] a na uchwalanie podatków [przez poddanych jej chłopów, bo sama z jakichkolwiek obowiązków wobec państwa była zwolniona – P.S.] godziła się w ostateczności, gdy nieprzyjaciół siedział na karku”<sup>33</sup>. I dalej: gdy jej przedstawiciele „przekazywali poufne informacje sąsiednim władcom, a nawet ostrzegali ich przed działaniami swego monarchy przeciw ich interesom, za co byli wynagradzani

---

<sup>30</sup> *Dzieje w Koronie Polskiej z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy, od roku 1538, aż do roku 1572, którego Król Zygmunt August umarł. Przez Łukasza Górnickiego, tykocińskiego i Wasilkowskiego starostę spisane*, Warszawa 1805, s. 463.

<sup>31</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *Król, Wielmożni i Jaśnie Oświeceni a gmin szlachecki w XVI i na początku XVII wieku*, [w:] *Wobec Króla i Rzeczypospolitej. Magnateria w XVI-XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Kraków 2012, s. 54.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 93.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 91.

pieniężdmi i tytułami”<sup>34</sup>, a wreszcie gdy „doszła do wniosku, że stawianie władcy wygórowanych żądań, zwłaszcza w chwilach krytycznych dla państwa, może być pożyteczne i przynosić oczywiste korzyści. Tak rodziły się kolejne przywileje i statuty”<sup>35</sup>.

To szlachta była „paranoicznie podejrzliwa” i „w szponach swej paranoi czuła się skrajnie zagrożona” przez króla, (który był jednym z najsłabszych władców nowożytnej Europy), gdy osiągnąwszy „już właściwie pełnię zdobyczy politycznych, jej troską stało się pilne śledzenie poczynañ tronu, by nie naruszył któregośkolwiek z przywilejów, owych mitycznych «praw i wolności»”<sup>36</sup>, gdy „łagodnego monarchę niejednokrotnie określała mianem okrutnego tyrana”<sup>37</sup>, wreszcie, gdy dla przykładu „w czasie rokoszu Zebrzydowskiego z bogobojnego i cnotliwego króla Zygmunta III zrobiła nie tylko groźnego tyrana łamiącego wszelkie prawa, ale także sodomitę, kazirodcę i gracza w piłkę, co miało całkowicie pogrążyć króla w oczach ogłupionych mas szlacheckich”<sup>38</sup>.

W bibliografii książki J. Besali poświęconej synowi Bony i jego żonom zabrakło pozycji autorstwa Jana Sowy *Fantomowe ciało króla*, w której autor (nawiązując do koncepcji „dwóch ciał króla”, przedstawionej niegdyś przez Ernesta Kantorowicza w książce pod takim samym tytułem) twierdzi, że od śmierci Zygmunta II Augusta, Rzeczpospolita nie istniała jako państwo w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale była bardziej fantomem, urojeniem, wyobrażeniem, uroszczeniem, wskazuje m.in. na skojarzenia edypialne, warte przytoczenia w kontekście zarówno wspomnianego paranoidalnego wręcz wyolbrzymiania przez szlachtę absolutystycznego zagrożenia ze strony monarchy (który był przecież jednym z najsłabszych władców nowożytnej Europy), jak i (również wspomnianych już) wywodów J. Besali na temat konsekwencji wychowywania się królowej Bony bez ojca. Otóż „Z psychoanalitycznego punktu widzenia fantomowe ciało króla to inna nazwa na założycielski mord, w którym szlachta pozbyła się króla/ojca, aby mieć swobodny dostęp do Rzeczypospolitej/matki”, skutkiem czego „Demokracja szlachecka była kazirodczym sposobem organizacji rozkoszy występującej pod postacią pełnej immanencji władzy w szlacheckim ciele”. I dalej: „martwy ojciec powracał w swoim Imieniu, prześladował szlachtę w czarnych koszmarach *absolutum dominium*. Podobnie jak Edyp Polacy również nie umknęli przekleństwu *tyche* i oznaczało ono dla nich to samo, co dla Edypa: wygnanie”<sup>39</sup>.

To szlachta (kontynuując komparastykę jej przywar z oskarżeniami J. Besali pod adresem królowej) była „skłonna do łamania prawa”, przecież „prawo dla społeczno-

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 93.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 91.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 71.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>38</sup> *Ibidem*, s. 92.

<sup>39</sup> J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 406, 410.

ści szlacheckiej miało charakter instrumentalny. Dobrze było, gdy służyło jej wąsko pojętym interesom, złe, gdy trzeba było je przestrzegać<sup>40</sup>. Przy czym nie sposób tu nie zauważyć, że „wolności szlacheckie były w zasadzie całkowitym bezprawiem”<sup>41</sup>. To szlachta była „zaciekla w dążeniu do celu i utrzymania własnej pozycji”, „królowie pod jej naciskiem zaczęli odstępować od swych praw”, aż władza królewska została „tak ograniczona, iż król nie posiadał jej prawie żadnej nad stanem rycerskim i poddany-  
mi”<sup>42</sup>. Żadne „opinie o poważnym zagrożeniu interesów państwa” nie były w stanie wpłynąć „w najmniejszym stopniu na rezygnację szlachty z dalszych roszczeń”<sup>43</sup>.

To szlachta była „u zarania pozbawiona większej empatii”, natomiast „zwykły szlachcic był absolutnym panem w swym domu, tyranem i sędzią wobec służby, poddanych i domowników”<sup>44</sup>. Przy czym nie sposób tu nie wspomnieć o wymuszonym przez szowinistyczną politycznie szlachtę na królach „zakazie nabywania przez mieszczan dóbr ziemskich, ograniczeniu praw chłopów do opuszczania wsi” czy wreszcie „zakazie piastowania godności duchownych przez plebejuszów”<sup>45</sup>. To szlachta więc „usiłowała podporządkować sobie nie tylko otoczenie, ale też politykę i gospodarkę państwa”. I to majątek szlachty przede wszystkim „narodził się z potu i krwi polskich i litewskich chłopów” (mimo iż stanowiących 80% społeczeństwa, to wykluczonych bezceremonialnie przez szlachtę nie tylko ze wspólnoty politycznej, ale również ludzkiej, traktowano ich jak własność szlacheckiego pana). Co do „głupoty politycznej i zaślepienia” zaś, to warto przytoczyć przepowiednię Kallimacha (wł. Filippo Buonaccorsi 1437?-1496), który już za Kazimierza Andrzeja Jagiellończyka (1427-1447-1492) zauważył, że

stan uprzywilejowany (szlachta), zamiast podzielić się władzą z królem, zagarnął dla siebie wszechwładzę i wypływające z niej wszystkie korzyści, a nie zorganizowawszy się należycie i nie zabezpieczywszy powagi sejmowej ani obowiązujących praw, zasiał ziarno anarchii i uczynił państwo niezdolne do utrzymania politycznego bytu<sup>46</sup>.

Gdy J. Besala w książce poświęconej Zygmuntowi II Augustowi i jego żonom stwierdza, że: szlachta była „zatroskana” (s. 21) o wychowanie królewicza, który później „uchodził za «niewojennego pana», co przypisywano jego wychowaniu” (s. 611)<sup>47</sup>, to zdaje się zapominać, iż takim „niewojennym panem” był nie tylko syn, ale i mąż

<sup>40</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 93.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 87.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 80.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 26.

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>45</sup> *Ibidem*, s. 22.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 72. K.B. Hoffman, *Historia reform politycznych w dawnej Polsce*, wstępem poprzedził A. Wierzbicki, Warszawa 1988, s. 18.

<sup>47</sup> O tym, że „do siedemnaści lat przy matce mieszkał, gdzie (jako to między białogłowami mieszkając) rozkoszy się przyuczył i przeto strzegł się wojennej pracy, a skłaniał się do pokoju”, M. Bielski, *Kronika polska*. oprac. K. J. Turowski, t. 2, Sanok 1856, s. 1221.

Bony. Sam autor przecież, w biografii pary królewskiej, drugą jej część zatytułował „Niewojenny pan?” (s. 123), dodając wymownie wyrażający zdziwienie znak zapytania. Ba, „niewojennym panem” był też w mniemaniu szlachty zwycięzca spod Grunwaldu Władysław II Jagiełło, a nawet pogromca carów Zygmunt III<sup>48</sup>. Ambitne dążenia królów drażniły polską szlachtę, która nie chcąc ponosić jakichkolwiek ofiar na rzecz państwa, z własnego wyboru rezygnowała z ekspansji na rzecz defensywy i była wroga wszelkim wojnom. Jan Długosz (1415-1480) wprost przyznał, że szlachta polska już za Jagiełły „w żądze urósłszy, zaczęła odtąd nieumiarkowanymi wymaganiami rozszarpywać Królestwo polskie”, aż wreszcie przyszło do tego, iż wydarto królowi „wszystkie publiczne i prywatne dochody”<sup>49</sup>. Wymuszało to ową „miłość do pokoju”, o której pisał J. Długosz w odniesieniu do Jagiełły: „nigdy bowiem nad pokój nie przekładał wojny [...] i niechętnie ją wcale przedsiębrał”<sup>50</sup>. Wprost koresponduje to z zarzutami J. Besali pod adresem Zygmunta II Augusta: „uchodził za «niewojennego pana» i rozlewu krwi nie lubił” (s. 540), „wolał grać politycznymi niż wojennymi kartami” „był *rex pacis*, królem pokoju” (s. 641), „preferował asekuracyjny styl wojowania” (s. 642).

Najśmieszniejsze było to, że szlachta, ubolewając nad rzekomo „niewojennym panem”, w rzeczywistości sama była „niewojenna”, to przecież „pacyfistyczna postawa szlachty” była nieustannie „narzucana monarchom jako podstawowy kanon polityki zagranicznej państwa wypływający z niechęci do ponoszenia kosztów wojen i rachuby na pokojowe rozstrzygnięcie konfliktów sąsiedzkich”<sup>51</sup>. Odbyły się więc wygrane bitwy pod Grunwaldem czy Kłuszynem, ale *de facto* przegrane wojny, gdyż „Stan szlachecki nie był zainteresowany prowadzeniem wojen zaczepnych, uważając, że jeśli król uznaje taką wojnę za konieczną, to powinien ją finansować z własnych zasobów”<sup>52</sup>. Zdobycie Malborka po Grunwaldzie (1410) oraz utrzymanie Moskwy po zwycięstwie pod Kłuszynem (1610) i wkroczeniu wojsk polsko-litewskich do stolicy carów wydawało się szlachcie zbyt dużym sukcesem. Tak dużym, iż stanowiącym równie poważny problem co bystrość umysłu i wiedza królowej. To zbyt mądrość „najbardziej zaszkodziła” Bonie w Polsce (s. 430)<sup>53</sup>.

<sup>48</sup> P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Władysławem II Jagiełłą*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2013, t. 7, s. 93, 96.

<sup>49</sup> Mimo całego krytycyzmu i złośliwości J. Długosza pod adresem Jagiełły, nigdzie nie da się w oczywisty sposób stwierdzić na podstawie jego dzieła, że król działał wbrew racji stanu państwa polskiego, a o szlachcie i owszem, *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, wyd. A. Przeździecki, tłum. z łac. K. Mecherzyński, t. 3, Kraków 1869, s. 434.

<sup>50</sup> *Ibidem*, t. 4, s. 458.

<sup>51</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 63-64.

<sup>52</sup> *Ibidem*, s. 91.

<sup>53</sup> Autor w biografii królewskiej pary przytacza słynne słowa Mikołaja Reja (1505-1569) pod adresem Bony: „Włoszka była z narodu, gdzie się rozum rodzi // Najślachetniejszy klejnot, lecz co nazbyt, szkodzi” (s. 430).

## Według ideologii szlachty

siła państwa miała się zasadzać nie na liczebnej i dobrze uzbrojonej armii, a na stosowaniu praw Bożych, wywodzących się z Biblii i z historii. Definiowano również pojęcie wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych, z czego szlachcic chętnie wyciągał wniosek, iż ma obowiązek bronić państwa tylko w przypadku wkroczenia wojsk nieprzyjacielskich w granice państwa<sup>54</sup>.

Szlachta ponadto szybko „zaczęła tracić zainteresowanie do wojen i stopniowo przekształcać się ze stanu rycerskiego w ziemiański, zachowując w dalszym ciągu to pierwsze określenie”<sup>55</sup>. W końcu stan uprzywilejowany dojdzie do wniosku, że wojnę lepiej jest przegrać niż wygrać, gdyż w razie zwycięstwa „możemy utracić naszą wolność”<sup>56</sup>. Najlepiej o rzekomej „wojenności” szlachty świadczy bitwa pod Chojnicami za Kazimierza Andrzeja Jagiellończyka, kiedy to „16 tysięcy wojsk polskich w starciu z dwukrotnie słabszym wrogiem poniosło dotkliwą klęskę”<sup>57</sup>.

Kolejny wielki mit, powielany przez autora, dotyczy rzekomej skrytości i milczkowatości królów polskich. Zygmunt II August – jak wspomniano w ocenie J. Besali – z powodu rzekomo wychowania przez Bonę miał być skryty, podejrzliwy i milczący<sup>58</sup>. W książce poświęconej wujowi Zygmunta III i jego żonom autor nawiązał również do syna Katarzyny Jagiellonki, twierdząc, iż narodziny w więzieniu i zaledwie roczny tam pobyt pozostawiły rzekomo trwałe ślady w jego osobowości: „uwięzienie odbija się na jego osobowości; wyrośnie z niego podejrzliwy, milczkowaty (tylko dla postronnych, a nie w rodzinnym gronie) uparty przyszły król Polski Zygmunt III Waza” (s. 663)<sup>59</sup>. W biografii pary królewskiej autor nie precyzuje jednak powodów milczkowatości Zygmunta I, a przecież ojcu Zygmunta II Augusta i dziadkowi Zygmunta III zarzucano dokładnie to samo. W korespondencji współcześni o mężu Bony pisali wprost, iż powszechnie wiadomo, „jakim milczkiem jest nasz najjaśniejszy Pan”<sup>60</sup>. „Milczkami” byli więc o dziwo wszyscy trzej Zygmuntowie, ba, nawet założyciel pol-

<sup>54</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 72.

<sup>55</sup> *Ibidem*, s. 17.

<sup>56</sup> Słowa krajczego koronnego Jerzego Zbarskiego (zm. 1631) z relacji układów o pokój ze Szwedami, 13 IX 1618, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Radziwiłłów, dział II, nr 705.

<sup>57</sup> J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 19 i n.

<sup>58</sup> „Duża podejrzliwość monarchy i skrytość” (s. 585).

<sup>59</sup> Ciekawe, że autor, który proponuje (dopiero jednak w książce poświęconej Zygmuntovi II Augustowi, w biografii pary królewskiej jeszcze nie), aby jego ulubionego króla Zygmunta I nie określać „Zygmuntem Starym”, lecz „Zygmuntem Jagiellonem” (por. indeks, s. 928), mimo iż w źródłach, dla odróżnienia od młodszego syna i imiennika, rzeczywiście zyskał on przydomek „Stary”, używa bezrefleksyjnie w stosunku do jego wnuka Zygmunta III przydomku „Waza”, który nie ma żadnego uzasadnienia w źródłach. Zapewne w błędnym przekonaniu, że jest to nazwisko rodowe króla. Tymczasem ani Zygmunt III, ani żaden ze spokrewnionych z nim królów szwedzkich nigdy o takim nazwisku nie słyszał!

<sup>60</sup> Cytat za: Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary (1506-1548)*, oprac. i wstęp A.F. Grabski, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 186.

sko-litewskiej dynastii Jagiełło też był „milczkiem” rzekomo. Rzekomo, gdyż jak sam autor słusznie zauważył wobec (kontynuującego przecież wraz z synami panowanie dynastii Jagiellonów) Zygmunta III, który jeśli był „podejrzliwy, milczkowaty”, to „tylko dla postronnych, a nie w rodzinnym gronie”. Król w Polsce, którego słuszne dążenia dynastyczno-ekspansywne rozmięły się z irracjonalnymi poglądami szlachty, był tak zdeprimowany, że publicznie ważył każde słowo, aby szlachta go później za to słowo nie chwyciła. Najtrafniej chyba ujął to właśnie Władysław II Jagiełło, którego powiedzonko przytoczone przez J. Długosza: „słówko z ust ptaszkiem wyleci, ale jeśli było niedorzeczne, a chcesz je cofnąć, staje się wołem” weszło na trwałe do książki przysłów polskich<sup>61</sup>.

Gdy J. Besala w biografii pary królewskiej pisze, iż „Bonie chodziło najpierw przede wszystkim o sprawy dynastyczne, a nie o dobro Rzeczypospolitej” (s. 373), to warto przypomnieć opinię na ten temat innego biografa króla Zygmunta I, jego imiennika Wojciechowskiego: „Prowadzi Bona politykę dynastyczną, ale jeżeli miało się na oku zbudowanie silnego państwa, a więc cel narodowy, nie można było traktować go rozdzielnie z polityką dynastyczną”<sup>62</sup>. Sformułowane przez szlachtę stanowisko o rozdzieleniu interesu dynastii od interesu kraju, tak chętnie w historiografii przez historyków powielane, trafnie ocenił w swych wykładach z literatury słowiańskiej wieszcz narodowy Adam Mickiewicz (1798-1855), a mianowicie jako „«straszną», brzemienną w zgubne dla państwa skutki «herezję polityczną»”<sup>63</sup>.

Reasumując, należy zauważyć, że królowa Bona stoczyła w swoim życiu trzy dramatyczne walki – o dynastię, przyszłość przybranej ojczyzny i życie. Wszystkie przegrała, mając jak najlepsze intencje. Walkę o dynastię i życie przegrała nie z własnej winy, nikt przecież nie odpowiada za nieprzewidziane. Walka o przyszłość Polski ze stanowiącą dlań śmiertelne zagrożenie szlachtą i magnaterią była zaś z góry skazana na porażkę. W Polsce panowała, o czym już wspomniano, niedostrzegalna jak dotąd przez badaczy forma zbiorowego absolutyzmu. Herbowi znad Wisły na długo przed Ludwikiem XIV (1638-1715, kr. od 1643), autorem słynnego powiedzenia *L'Etat c'est moi*, stanowiącego kwintesencję absolutyzmu, powiedzieli *Państwo to my*, czyniąc każdego, usiłującego ten stan zmienić króla swym śmiertelnym wrogiem. Królowa, będąc przegraną na starcie, podjęła jednak walkę o państwo z pełną determinacją i choć ją przegrała, to jednak do końca nie uległa przewadze herbowych i tym korzystnie wyróżnia się na tle nielicznych zresztą królów, którym w większości przyświecały podobne cele. Niestety, wszystko zakończyło się z podobnym skutkiem. Królowa rzeczywiście nigdy nie pogodziła się z zastaną sytuacją, ani z tym, że nie mogła jej zmienić, czego oczekiwałby od

<sup>61</sup> Jana Długosza *kanonika...*, t. 4, s. 497.

<sup>62</sup> Z. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 266.

<sup>63</sup> A. Mickiewicz, *Dziela*, t. 9, Warszawa 1955, s. 38; J. Byliński, W. Kaczorowski, *op. cit.*, s. 44.



niej J. Besala. Bardzo dobrze jednak, że tego nie zrobiła, w walce o państwo słuszność była przecież po stronie Bony.

Królowa, gdyby miała do czynienia z innymi realiami niż polskie, zostałaby bez wątpienia pozytywnie oceniona przez potomnych. W polskiej historiografii jednak, gdzie z królów walczących ze szlachtą o państwo uczyniono sobie chłopców do bicia, walcząc z taką determinacją przeciwko zbiorowej „świętej krowie” – szlachcie, nie miała na to szansy. Bona nie była jednak szalona, co usiłuje imputować jej J. Besala za pomocą kontrowersyjnej analizy psychologicznej. Królowa po prostu była nonkonformistką, dlatego w wielu sytuacjach zachowywała się niestandardowo. Trudno od nonkonformistki oczekiwać konformistycznej postawy. Wśród królewskich małżonek na polskim tronie Bona nie ma sobie równych (choć trzeba przyznać, iż podobną postawę prezentowała żona obu panujących synów Zygmunta III – Ludwika Maria Gonzaga, której wizerunek – jak już wspomniano – widnieje na mauzoleum królowej w Bari). Bona bezsprzecznie była jednostką wybitną. Zygmunt I bez wątpienia miał małżeństwo, w którym układ był wybitnie partnerski. Królowi odpowiadał taki stan rzeczy i choć tego specjalnie nie manifestował, był zachwycony żoną, która tworzyła drugi, z pozoru tylko alternatywny ośrodek władzy, mający w istocie przyjsć w sukurs mężowi. Role nie pierwszy i nie ostatni raz w dziejach Polski zostały podzielone. Król zagrał „dobrego”, a Bona wszystkie ciosy od współczesnych i niestety również w konsekwencji od potomnych wzięła na siebie.

## Bibliografia

- Baliński M., *Pisma historyczne*, t. 2, Warszawa 1843.
- Bartoszewicz J., *Sumy neapolitańskie*, [w:] *idem, Studia historyczne i literackie*, t. 1, Kraków 1880.
- Besala J., *Stefan Batory*, Poznań 2010.
- Besala J., *Zygmunt August i jego żony. Studium historyczno-obyczajowe*, Poznań 2015.
- Besala J., *Zygmunt Stary i Bona Sforza*, Poznań 2012.
- Bogucka M., *Bona Sforza*, wyd. 2, Warszawa–Wrocław–Kraków 1998.
- Borkowska U., *Katarzyna Habsburżanka*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. A. Szostek i in., t. 8, Lublin 2000.
- Byliński J., Kaczorowski W., *Król, Wielmożni i Jaśnie Oświeceni a gmin szlachecki w XVI i na początku XVII wieku*, [w:] *Wobec Króla i Rzeczypospolitej. Magnateria w XVI-XVIII wieku*, red. E. Dubas-Urwanowicz, J. Urwanowicz, Kraków 2012.
- Campanella A., *Bona Sforza. Regina di Polonia, duchessa di Bari*, Roma–Bari 2008.
- Chęadowski F., *Królowa Bona*, Lwów 1932.

- Cynarski S., *Sprawa ostatniego testamentu królowej Bony*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 1977, nr 56.
- Danyś A., *O wychowaniu Zygmunta Augusta*, Kraków 1915.
- Darowski A., *Bona Sforza*, Rzym 1904.
- Darowski A., *Z młodości Bony*, Lwów 1909.
- Hoffman K.B., *Historia reform politycznych w dawnej Polsce*, wstępem poprzedził A. Wierzbicki, Warszawa 1988.
- Kolankowski L., *Zygmunt August, wielki książę Litwy do roku 1548*, Lwów 1913.
- Kosman M., *Królowa Bona*, Warszawa 1971.
- Kuchowicz Z., *Barbara Radziwiłłówna*, Łódź 1976.
- Marchwińska A., *Układy o małżeństwo oraz zaślubiny Zygmunta Augusta i Elżbiety Habsburżanki*, [w:] *Ad fontes: studia ofiarowane księdzu profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, red. Z. Jaroszewicz-Pierśławcew i in., Olsztyn 2006.
- Pociecha W., *Bona Sforza d'Aragona*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2, Kraków 1936.
- Pociecha W., *Królowa Bona 1494-1557. Czasy i ludzie Odrodzenia*, t. 1-2, Poznań 1949, t. 3-4, Poznań 1958.
- Polańska E.L., *Sprawa barska i sumy neapolitańskie w zabiegach królewskiego dyplomaty Jerzego z Tyczyzna w latach 1557-1572*, [w:] *Servitium et amicitia: studia z dziejów kariery i awansu w Polsce Jagiellonów*, red. A. Januszek-Sieradzka, Sandomierz 2011.
- Sowa J., *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.
- Szaczyński P., rec. Almut Bues, *Die Jagiellonen. Herrscher zwischen Ostsee und Adria*, Stuttgart 2010, ss. 305, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2013, t. 7.
- Szaczyński P., *Piotr Skarga i Zygmunt III. W czterechsetną rocznicę śmierci królewskiego kaznodziei*, „Studia Oecumenica” 2012, t. 12.
- Szaczyński P., *Porównanie Zygmunta III z Władysławem II Jagiełłą*, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2013, t. 7.
- Szaczyński P., *Porównanie Zygmunta III z Zygmuntem I. Na marginesie książki Jerzego Besali, Zygmunt Stary i Bona Sforza*, Poznań 2012, *Zysk i S-ka*, ss. 730, „In Gremium. Studia nad historią, kulturą i polityką” 2016, t. 10.
- Ważbiński Z., *Mauzoleum Bony Sforzy w Bari, przyczynek do dziejów polityki dynastycznej królowej Anny, ostatniej Jagiellonki*, „Folia Historiae Atrium” 1979, 15.
- Wojciechowski Z., *Zygmunt Stary (1506-1548)*, oprac. i wstęp A.F. Grabski, wyd. 2, Warszawa 1979.
- Wójcik-Górska D., *Niedoceniana królowa*, Warszawa 1987.
- Wrede M., *Królowa Bona. Między Włochami a Polską*, Warszawa 1992.

## RECENZJE



**Gender w przestrzeni akademickiej**  
**Recenzja książki Agaty Zadykowicz-Skwiroisz *Genderowe***  
***nacechowanie języka w komunikacji akademickiej: analiza***  
***dyskursów akademickich w świetle strategii gender mainstreaming***  
**(Centrum Badań Europy Wschodniej UWM: Olsztyn 2016)**

Rozprawa Agaty Zadykowicz-Skwiroisz mieści się w nurcie *gender studies* – szeroko zakrojonym, interdyscyplinarnym obszarze badań, którego dynamiczny rozwój objawia się lawinowym przyrostem publikacji, wielością koncepcji i odniesień do różnych dziedzin – od krytyki literackiej przez ekonomię po urbanistykę. Autorka stara się to bogactwo literatury przedmiotu pokazywać aspektowo, tzn. w odniesieniu do własnego celu badawczego. Dobra orientacja w literaturze przedmiotu i aktualnych trendach w lingwistyce zorientowanej genderowo nie tylko w Polsce, ale także w krajach anglosaskich i w Niemczech, pozwala trafnie sprofilować problem badawczy i podjąć temat, który w polskim społeczeństwie wciąż wzbudza kontrowersje.

Publikacja ma jasno określony cel. Przedmiotem zainteresowania jest przede wszystkim problem nacechowania płciowego w zakresie nominacji odnoszącej się do ludzi w dokumentach będących realizacją dyskursu akademickiego w sformalizowanej komunikacji niebezpośredniej. Dobrze dobrany jest materiał badawczy, na który składają się: Ustawa „Prawo o szkolnictwie wyższym”, uchwały Senatu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego i ogłoszenia konkursowe pięciu polskich uniwersytetów. Próba sprawdzenia, czy i jak realizowana jest w nich strategia *gender mainstreaming*, polega na wyabstrahowaniu antroponimów nacechowanych i nienacechowanych płciowo oraz dokładnym określeniu ich referencji, to znaczy tego, czy odnoszą się do kobiet, mężczyzn, grupy mieszanej itd. Charakter uzupełniający ma drugie badanie o nachyleniu psycholingwistycznym, którego celem jest wykrycie i prezentacja postaw wobec asymetrii dotyczących płci w polszczyźnie w środowisku szkolnym i akademickim.

Zgodnie z aktualnymi trendami Agata Zadykowicz-Skwiroisz przyjmuje jako badaczka charakterystyczną dla językoznawstwa otwartego, lecz trudną w realizacji transdyscyplinarność, ukazując w dwóch pierwszych rozdziałach szeroki horyzont odniesień dla swoich analiz. Jest to najbardziej rozbudowana część dysertacji, która przynosi solidną porcję wiedzy w trzech wzajemnie się zazębiających obszarach badaw-

czych, ściśle związanych z tematyką rozprawy: *gender studies*, badaniach nad dyskursem i w komunikologii. Autorka zaznajamia czytelnika z najnowszą literaturą przedmiotu o zasięgu narodowym i globalnym, wykazując przy tym umiejętność doboru i syntezy osiągnięć poszczególnych dyscyplin.

Rozdział 1 rozpoczyna się od prezentacji pojęć *gender* i *gender mainstreaming* na tle ewolucji ruchu feministycznego i w powiązaniu z kolejnymi falami znamionującymi zmiany w perspektywie spojrzenia na kobietę/kobiecość w społeczeństwie i w kulturze. Jego wartość poznawcza jest niezaprzeczalna. Następnie Badaczka przechodzi do najważniejszego postulatu lingwistyki genderowej – kwestii odblokowania derywacji feminatywów. Zgodnie z wzorcami anglosaskimi problem asymetrii językowo-płciowej rozpatruje w kategoriach *gender fair language/gender-sensitive language*, a nawet szerzej jako przejaw poprawności politycznej charakterystycznej dla zachodnich społeczeństw demokratycznych. Funkcjonalność elementów genderowych jest ukazywana w tym rozdziale na różnych poziomach: od struktury języka do zachowań językowych. Rzetelne referowanie badań i eksperymentów to jego istotny walor.

Rozdział 2 to próba przybliżenia kolejnych pojęć i kategorii poznawczych pojawiających się w tytule rozprawy. Dyskurs akademicki jest w nim ujmowany jako środowisko komunikacji językowej. To bardzo ciekawe stanowisko teoretyczne, godzące do pewnego stopnia dwa spojrzenia na dyskurs: jako na zjawisko mentalne (subiektywne) i społeczne (intersubiektywne) oraz udatnie rozstrzygające wciąż sporne relacje między pokrewnymi pojęciami dyskursu i komunikacji.

Samo pojęcie dyskursu jest kłopotliwe i rozmyte, dlatego Autorka koncentruje się na jego ujęciu definicyjnym. Z kolei dyskurs edukacyjny udało się uchwycić z dwóch perspektyw teoretycznych, które wciąż konkurują ze sobą w badaniach nad dyskursem: Faucaultowskiej i Habermasowskiej. Rozważania dotyczące dyskursu naukowego i popularnonaukowego także przynoszą sporą porcję odniesień, dając w nich o sobie znać skłonność do referowania stanu badań.

Następnie Autorka rozpoznaje aspekt instytucjonalny opisywanego dyskursu, przedstawiając uczelnię wyższą jako organizację opartą na komunikacji. Uniwersytet w tym ujęciu jawi się jako instytucja państwowa funkcjonująca w specyficznych uwarunkowaniach zewnętrznych, determinujących działania zarządcze i promocyjne o wysokim stopniu profesjonalizowania. Te pierwsze implikuje kontekst ustrojowy, co oznacza, że uczelnia wyższa jest instytucją zdemokratyzowaną, te drugie – kontekst ekonomiczny, ponieważ działa ona w przestrzeni wolnorynkowej. Tak szerokie ujęcie otoczenia komunikacyjnego zaowocowało dość obszerną prezentacją technik *public relations*, z uwzględnieniem PR-u wewnętrznego i zewnętrznego.



Część empiryczną pracy otwiera rozdział 3. Sprawdzana jest w niej hipoteza badawcza mówiąca o tym, że stopień oficjalności tekstów regulujących funkcjonowanie uczelni (kolejno od najwyższego: ustawa, uchwały i ogłoszenia konkursowe) ma wpływ na stopień nacechowania płciowego ich zawartości leksykalnej: „Im wyżej w hierarchii stoi dany tekst (tzn. im bardziej ma charakter oficjalny, formalny i preskrypcyjny), tym większe jest prawdopodobieństwo jego męskocentrycznego nacechowania w warstwie językowej” (s. 7). W rzetelnie przeprowadzonej analizie ilościowej Badaczka udowadnia zasadność tej tezy. Stwierdza bardzo wysoką frekwencję antroponimów męskich i męskoosobowych o charakterze generycznym lub mieszanym w ustawie (co trafnie tłumaczy nie tylko najwyższym stopniem oficjalności, ale także ogólnością jej tekstu w porównaniu z pozostałymi). Nieco korzystniejszy wskaźnik genderowy, umożliwiający mierzenie symetryczności tekstu pod względem językowej reprezentacji płci, można zauważyć w uchwałach i ogłoszeniach konkursowych. Widać jednak, że androcentryczne wzorce trzymają się mocno, a nowe, niedyskryminacyjne praktyki komunikacyjne oparte na strategii *gender mainstreaming* z trudem przedostają się do bardziej sformalizowanych typów tekstów.

Kolejne badanie, dotyczące postaw wobec asymetrii rodzajowo-płciowych, także jest przeprowadzone poprawnie, zgodnie z procedurą wypracowaną w polskiej lingwistyce płci. Wyraźne jest w nim uzależnienie od wzorcowego w tym względzie opracowania Nowosad-Bakalarczyk *Płeć a rodzaj gramatyczny we współczesnej polszczyźnie* (Lublin 2009), ale nie jest to zarzut. Z dobrych wzorców należy korzystać, zwłaszcza że badania nad świadomością językową są bardzo skomplikowane. Agata Zadykowicz-Skwirosh przeprowadziła w tym celu badania ankietowe, które umożliwiły po pierwsze sprawdzenie stopnia świadomości istnienia nierównorzędnej reprezentacji płci w polszczyźnie, a po drugie – określenie otwartości na tworzenie nowych form żeńskich nazw zawodów i tytułów.

Ciekawym wnioskiem z tych badań jest brak korelacji między świadomością a otwartością. Okazuje się, że odznaczająca się najwyższą świadomością asymetrii językowo-płciowych grupa respondentów (pracownicy uczelni wyższej) wcale nie jest najbardziej otwarta na reformę języka (największą tolerancję wobec zmian prezentuje grupa studentów). To pokazuje, że postawy Polaków wobec języka (konserwatyzm *vs* liberalizm językowy) są uwikłane w wybory światopoglądowe i – jak zaznaczał Andrzej Markowski (*Kultura języka polskiego*, Warszawa 2006, s. 126) – uzasadniane nie tylko w kategoriach racjonalnych, ale także emocjonalnych.

Rozprawę wieńczy obszerna bibliografia, wskazująca na liczne inspiracje niejęzykoznawcze (co jest charakterystyczne dla interdyscyplinarnych badań w nurcie *gender studies*), zwłaszcza socjologiczne (Goffman, Mead, Habermas); zawiera także literaturę

komunikologiczną, medioznawczą i z zakresu nauk o zarządzaniu (marketing i PR). Warto dodać, że jest to zestawienie wielojęzyczne: oprócz pozycji po polsku i po angielsku, pojawiają się także sporadycznie dzieła niemieckie i rosyjskie.

Podsumowując, rozprawa Agaty Zadykowicz-Skwiroś podejmuje temat ważny społecznie i ciekawy językoznawczo. Będzie ona interesująca nie tylko dla środowiska naukowego, zwłaszcza przedstawicieli świata humanistyki, ale także dla osób zajmujących się administrowaniem instytucjami, w tym uniwersytetami. Analizy w niej zawarte twórczo rozwijają wciąż skromne na gruncie polskim badania w obszarze lingwistyki płci, poszerzając jej zakres, zmieniając metody opisu i włączając perspektywę interdyscyplinarną. Książkę czyta się dobrze także ze względu na staranną edycję wydawniczą.

*Magdalena Steciąg*

## „Podróżę kształcą, ale tylko wykształconych”\*

Powyższy cytat trafnie oddaje problematykę, którą podjęli autorzy tomu *Krajobrazy kulturowe. Sposoby konstruowania i narracje*, opracowanego przez Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie. Uwaga badaczy, reprezentujących polskie i niemieckie środowiska akademickie, skupia się bowiem na różnych strategiach edukacyjnych, mających na celu poszerzanie wiedzy na temat krajobrazów kulturowych. Stwierdzenie Violetty Julkowskiej, będące komentarzem do słów Karla Schlögela<sup>1</sup> o tym, że pogłębionemu odczytaniu przestrzeni zawsze towarzyszyć musi wykształcenie, można odnieść również do znajomości rodzimego krajobrazu, zwłaszcza że ów krajobraz rzadko jest przedmiotem pogłębionej refleksji historycznej, pozostaje raczej niezauważalną przestrzenią codziennych praktyk.

Książka jest pokłosiem XXXV konferencji Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej przygotowanej przez wyżej wspomniane Centrum, brunszwicki Instytut im. Georga Eckerta i Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która odbyła się w Ciężeniu w 2014 roku. Głównym celem monografii jest zaprezentowanie dotychczasowego stanu badań oraz zdiagnozowanie sposobów wykorzystywania terminu „krajobraz kulturowy” w polskiej i niemieckiej edukacji szkolnej, a także zarysowanie możliwości zastosowania go w dydaktyce.

Tom został podzielony na pięć części, poświęconych różnym zagadnieniom, jednak najliczniejsze są prace dotyczące sposobów obecności (a raczej jej braku) kategorii krajobrazu kulturowego w programach nauczania, zarówno na gruncie niemieckim, jak i polskim. Na tej problematyce skupiają się głównie artykuły zebrane w części drugiej: *Teorie i metody* oraz piątej: *Dydaktyka*. Część trzecia pt. *Zmienne tożsamości krajobrazu kulturowego* stanowi ciekawą analizę transformacji zachodzących w krajobrazie kulturowym miast i regionów na skutek przemian historycznych, ale przede wszystkim gospodarczych i ekonomicznych, takich jak eksploatacja węgla brunatnego, o której pisze Markus Schwarzer w artykule *Zmiana krajobrazów kulturowych wskutek*

---

\* V. Julkowska, *Krajobraz kulturowy jako kategoria pojęciowa i perspektywa poznawcza w edukacji historycznej*, [w:] *Krajobrazy kulturowe. Sposoby konstruowania i narracje*, red. R. Traba, V. Julkowska, T. Stryjakiewicz, współpraca D. Pick, Warszawa–Berlin 2017, s. 56.

<sup>1</sup> K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, przekł. I. Drozdowska, Ł. Musiał, posłowie H. Orłowski, Poznań 2009, s. 270.

*eksploatacji odkrywkowej węgla brunatnego*, czy modyfikacje związane z industrializacją opisane przez Ewę Wojtoń w tekście *Pamięć pracy. Kulturowe przekształcenia krajobrazów poindustrialnych na przykładzie Sosnowca*. Część *Czytanie krajobrazu*, w której znalazły się artykuły Marii Poprzęckiej *Kredowe skały* i Przemysława Czaplińskiego *Falowanie gór. Dwa zejścia łotrzykowskie*, ma charakter uzupełniający – ukazuje, że kategoria krajobrazu kulturowego znajduje zastosowanie także na gruncie literaturoznawstwa i historii sztuki.

Liczba mnoga zawarta w nazwie książki („krajobrazy”) nie jest przypadkowa. W istocie przedstawiono w nim wiele definicji centralnego pojęcia, choć jak zaznacza we *Wprowadzeniu* Robert Traba, uczeni jako punkt wyjścia obierają jedną, bardzo ogólną charakterystykę, w myśl której krajobraz to proces „któremu podlega przestrzennie pojmowane środowisko, kształtowane historycznie i społecznie przez człowieka i siły natury”, a która to charakterystyka ma być jedynie przyczynkiem do „bardziej wnikliwej analizy”<sup>2</sup>.

Klasyfikacja oraz jednoznaczne określenie tego, czym jest krajobraz kulturowy, wydaje się niemożliwe, ponieważ pojęcie to rozpatrywane jest przez pryzmat wielu kategorii i perspektyw badawczych, a pod wpływem każdej z nich termin ulega różnorodnym modyfikacjom. Brak spójności i sztywnych ram definicyjnych nastrocza wprawdzie wiele problemów teoretycznych, jednak, jak pokazują autorzy omawianej publikacji, rozszerza możliwości operacyjne pojęcia.

Zarówno polscy, jak i niemieccy badacze wskazują na niedostateczne opracowanie problematyki krajobrazu kulturowego w programach edukacyjnych na wszystkich poziomach nauczania. Wprowadzenie tego terminu do praktyki dydaktycznej przyniosłoby ogromne korzyści w zakresie pojmowania zarówno przestrzeni lokalnych, najbliższych uczniowi, jak również tych odległych, o których uczeń dowiaduje się z podręczników. Włączenie krajobrazu kulturowego w poczet szkolnych zagadnień, zdaniem wielu autorów, dawałoby możliwość przekazywania wiedzy na temat regionów w sposób komplementarny z uwzględnieniem wszystkich aspektów warunkujących kształtowanie się danej przestrzeni.

To, co stanowi zaletę terminu „krajobraz kulturowy”, czyli jego semantyczna pojemność, może stać się jednocześnie przeszkodą w próbie przeszczepienia pojęcia na grunt edukacyjny. Programy szkolne i konstruowane na ich bazie podręczniki z założenia powinny jasno określać, czym charakteryzuje się opisywane zjawisko oraz podawać jego klarowną, przejrzystą definicję, tak aby uczeń mógł z łatwością przyswoić przekazywaną mu wiedzę. Zarysowana w publikacji wieloaspektowość terminu oraz konieczność każdorazowego doprecyzowywania tego, czym jest krajobraz kulturowy,

<sup>2</sup> R. Traba, *Krajobraz kulturowy: strategie badawcze i interpretacje. Uwagi wstępne*, [w:] *Krajobrazy kulturowe...*, s. 11.

może sprawić, że osoby opracowujące programy edukacyjne, a następnie podręczniki, mogą negatywnie ustosunkowywać się do umieszczania omawianych w monografii treści w książkach przedmiotowych. W *Krajobrazach kulturowych...* powtarza się jednak refleksja, że już od dawna to nie ramy programowe, a inicjatywa poszczególnych nauczycieli jest kluczowa dla zapoznania młodych ludzi z tym pojęciem.

Dyskusja podjęta w publikacji wpisuje się w obserwowane współcześnie zainteresowanie krajobrazem kulturowym. Również na gruncie polskim nie jest to temat nowy. Nieprzypadkowo w tomie wielokrotnie pada nazwisko Beaty Frydryczak, autorki książki *Krajobraz. Od estetyki the picturesque do doświadczenia topograficznego*<sup>3</sup>. Badaczka skupia się na powstaniu i ewolucji terminu w perspektywie światowej, rekonstruując ten proces począwszy od renesansowego malarstwa, przez pojęcie malowniczości (*the picturesque*) Williama Gilpina<sup>4</sup>, po rozważania Yi-Fu Tuana, Johna B. Jacksona, Denisa Cosgrova, Tima Ingolda czy Karla Schlögela i jego często przywoływanej książki *W przestrzeni czas czytamy*<sup>5</sup>. Podczas gdy Frydryczak pojęcie krajobrazu opisuje kompleksowo, skupiając się na teoretycznym rysie historycznym, autorzy *Krajobrazów kulturowych...* traktują ów termin jako operacyjny i posiłkują się nim w kontekście badań dotyczących szerszych zagadnień.

Warto wskazać na inną jeszcze istotną pracę poświęconą takiej tematyce – jest nią *Krajobraz kulturowy. Aspekty ewolucyjne i typologiczne*<sup>6</sup> Urszuli Mygi-Piątek. W tej obszernej książce autorka w sposób szczegółowy omawia poszczególne koncepcje krajobrazu kulturowego, zaznaczając, że przedmiotem jej badań są krajobrazy realne, analizowane na gruncie geografii. Egzemplifikację dla założeń teoretycznych stanowi część poświęcona poszczególnym krajobrazom kulturowym w Polsce. Zagadnienia podjęte w książce korespondują z problematyką podejmowaną w trzecim rozdziale omawianego tomu – *Zmienne tożsamości krajobrazu kulturowego* – w którym znalazł się artykuł współautorstwa Mygi-Piątek<sup>7</sup>.

W publikacji nie pojawia się nazwisko Elżbiety Rybickiej w kontekście poruszanego w niej zagadnienia, należałoby jednak wspomnieć o obszernym studium jej autorstwa, zatytułowanym *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*<sup>8</sup>. Rybicka, pisząc o krajobrazie i krajobrazie kulturowym, analizuje sposoby,

<sup>3</sup> B. Frydryczak, *Krajobraz. Od estetyki the picturesque do doświadczenia topograficznego*, Poznań 2013.

<sup>4</sup> W. Gilpin, *Three Essays: On Picturesque Beauty, On Picturesque Travel and on Sketching Landscape*, London 1794.

<sup>5</sup> K. Schlögel, *op. cit.*

<sup>6</sup> U. Myga-Piątek, *Krajobraz kulturowy. Aspekty ewolucyjne i typologiczne*, Katowice 2012.

<sup>7</sup> U. Myga-Piątek, G. Jankowski, A. Soczówka, *Sieci komunikacyjne w krajobrazie kulturowym. Wybrane przykłady w perspektywie historycznej*, [w:] *Krajobrazy kulturowe...*

<sup>8</sup> E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.

w jakie literatura i inne teksty kultury mogą wpływać na kreowanie i kształtowanie wyobrażeń na temat opisywanego miejsca. Autorka podkreśla także, że istnieją zagadnienia badawcze, które łączą literaturoznawstwo z geografią humanistyczną, jednym z nich jest właśnie krajobraz kulturowy: „Literackie reprezentacje krajobrazów czytane przez geografów mogą bowiem ujawniać zarówno specyfikę indywidualnego doświadczenia i interpretacji, jak i ramy kulturowe takiej lektury”<sup>9</sup>. Tego rodzaju rozważania w recenzowanym tomie mają charakter marginalny i nie są przedmiotem szerszych analiz. Autorzy książki skupili się na podręcznikach do lekcji historii i geografii. Nie wzięto natomiast pod uwagę przedmiotów takich, jak język polski (w przypadku szkoły polskiej), język niemiecki (w przypadku szkoły niemieckiej) czy wiedza o kulturze, gdzie pojęcie krajobrazu kulturowego mogłoby stanowić ważny element porządkujący. Być może wprowadzenie tego terminu do programu nauczania języka ojczystego skłoniłoby uczniów do zapoznawania się nie tylko z literaturą ogólnonarodową, ale też dotyczącą lokalności i regionalności. „Literackie reprezentacje krajobrazów”, o których pisze Rybicka, mogą być przydatne nie tylko dla geografów, ale przede wszystkim dla młodych ludzi, którzy dzięki nim mają szansę poznać historię inną niż ta ugruntowana i oficjalnie przyjęta – historię ukazaną przez pryzmat jednostek zamieszkujących znane im miejsce.

Aspekt edukacyjny i przeniesienie refleksji na temat omawianego pojęcia z kręgu dyskusji akademickiej na grunt szkolny (w tym przedstawienie konkretnych propozycji zajęć dotyczących krajobrazu kulturowego) jest podstawowym walorem książki. Autorzy tomu przekonująco dowodzą, że kategoria krajobrazu stanowić może spoiwo wiedzy zdobywanej na różnych przedmiotach – być komponentem scalającym nauki geograficzne, humanistyczne i przyrodnicze na wszystkich poziomach edukacji szkolnej. Patrząc z tej perspektywy, publikacja przygotowana dzięki współpracy polskich i niemieckich badaczy stanowi niezwykle przydatne kompendium: prezentuje stan badań nad krajobrazem kulturowym, zbiera istniejącą wiedzę na ten temat i ukazuje, jak w praktyce wygląda posługiwanie się tą – znaczeniowo wciąż jeszcze nieustabilizowaną – kategorią.

*Krajobrazy kulturowe. Sposoby konstruowania i narracje*, red. R. Traba, V. Julkowska, T. Strykiewicz, współpraca D. Pick, Wydawnictwo Neriton – CBH PAN, Warszawa–Berlin 2017, ss. 505

Katarzyna Meller

---

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 132.

# SPRAWOZDANIA





## **Symposium naukowe „Rerum gestarum monumentis et memoriae. Tytus Liwiusz i jego dzieło w 2000. rocznicę śmierci”**

W Instytucie Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego 23 maja 2017 roku odbyło się symposium naukowe „Rerum gestarum monumentis et memoriae. Tytus Liwiusz i jego dzieło w 2000. rocznicę śmierci”. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Zakład Historii Nauki i Kultury pod patronatem Stowarzyszenia Historyków Starożytności. Symposium w całości poświęcone było postaci Tytusa Liwiusza i jego dziełu *Ab Urbe condita*. Na zaproszenie Instytutu Historii do Zielonej Góry przybyli przedstawiciele kilku polskich ośrodków naukowych, aby wspólnie celebrować 2000. rocznicę śmierci historyka z Patavium.

W obradach wzięli udział: Hanna Appel (UMK), Małgorzata Pawlak (UWr), Jakub Pigoń (UWr), Katarzyna Balbuza (UAM), Agata A. Kluczek (UŚ), Krzysztof Mogielnicki (KUL), Agnieszka Dziuba (KUL), Danuta Musiał (UMK). Uniwersytet Zielonogórski reprezentował Jarosław Dudek i Andrzej Gillmeister.

Po krótkiej inauguracji i przywitaniu gości przez dyrekcję Instytutu Historii nadzedł czas na rozpoczęcie obrad. Pierwszy z paneli poprowadziła prof. Danuta Musiał, natomiast cykl referatów zapoczątkowała Hanna Appel z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Profesor Appel w swoim wystąpieniu pt. *Podróż Emiliusa Paullusa po Grecji w ujęciu Liwiusza* przybliżyła słuchaczom postać wodza armii rzymskiej i jego wyprawę do Grecji, podczas której odwiedził m.in. Delfy, Ateny, Korynt, Argos, Spartę i Olimpię. Dzieje tej podróży, nazywanej także „pielgrzymką do słynnych sanktuariów Grecji”, opisali także Polibiusz i Plutarch. Ważne miejsce w rozważaniach zajęło ukazanie odmiennych koncepcji przedstawienia wojaży Paullusa, jakie mieli autorzy wszystkich trzech przekazów.

Jako druga wystąpiła Małgorzata Pawlak z Uniwersytetu Wrocławskiego, która podjęła się analizy porównawczej przekazów – Tytusa Liwiusza i Pompejusza Trogusa – dotyczących wyprawy Aleksandra z Epiru do Italii. Profesor Pawlak przedstawiła słuchaczom poglądy obu autorów na postawę Aleksandra oraz dalekosiężne plany polityczne i militarne króla. Najważniejszym elementem tych rozważań były jednak ludy tubylcze, z jakimi spotkał się Aleksander podczas swojej wyprawy, i ich miejsce w wizji sojuszu świata greckiego, który pod jego dominacją miał zostać w pokojowych

stosunkach z Rzymem. Jednym z przybliżonych zagadnień, odnoszącym się ściśle do księgi VIII *Ab Urbe condita*, była wartość historyczna relacji Liwiusza, która według badaczy budzi wątpliwość w wielu punktach, m.in. za sprawą datacji, wydarzeń i problemu chronologii względnej. Prelegentka przedstawiła również legendę o początkach Brundizjum, która jest istotnym elementem różniącym oba przekazy, ponieważ występuje tylko w relacji Pompejusza Trogusa, natomiast próżno jej szukać u Liwiusza. Jak wykazano, część wspólną stanowi podsumowanie wydarzeń, co może być wynikiem wspólnej podstawy źródłowej obu przekazów.

Kolejny referat wygłosił Jakub Pigoń z Uniwersytetu Wrocławskiego. Jego rozważania dotyczyły prologów wewnętrznych w *Ab Urbe condita*. Prezentację tematu rozpoczął od przedstawienia zagadnienia prologów wewnętrznych – ich cech charakterystycznych i kryteriów, jakim powinny odpowiadać. Wystąpienie oparte było na analizie wstępów do ksiąg: II, VI, XXI i XXXI dzieła Liwiusza. Profesor Pigoń w swoim referacie wykazał, że można je uznać za prologi wewnętrzne. Według niego stan zachowania utworu nie pozwala na dokładne ustalenia co do prologów wewnętrznych innych ksiąg, jednak wnioskując z przekazu Pliniusza Starszego (*Historia Naturalna*), możemy być pewni, że również tam się one pojawiały.

Po wyżej wymienionych referatach przyszedł czas na dyskusję, podczas której prelegenci i słuchacze wymienili się wrażeniami odniesionymi podczas prezentacji oraz wygłosili swoje opinie o przedstawionych zagadnieniach. Był to również czas na zadanie pytań, jakie zrodziły się podczas prelekcji.

Po krótkiej przerwie jako pierwsza wystąpiła Katarzyna Balbuza z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która wygłosiła referat pt. *Liwiusz i pignora Imperii. Historyk z Patavium jako gloryfikator wiecznotrwałości Rzymu*. Profesor Balbuza wykazała, że motywy wieczności miasta funkcjonowały także w dziele Tytusa Liwiusza i podjęła się określenia ich roli w narracji dziejopisarza.

Następny referat autorstwa Agaty Kluczek z Uniwersytetu Śląskiego dotyczył numizmatów rzymskich. W prezentacji *Conditores Urbis Romae. Tytus Liwiusz i rzymskie numizmaty* pani profesor skupiła się na wizerunku wilczycy karmiącej Remusa i Romulusa – Lupa Romana, który pojawia się w *Ab Urbe condita*. Prelegentka przedstawiła słuchaczom dzieje tego motywu jako inspiracji zarówno w sztuce, jak i w mienictwie rzymskim. Przedstawiona problematyka oscylowała głównie wokół ukazania wilczycy karmiącej bliźniaki na monetach w różnych fazach rozwoju Rzymu. Ponadto prof. Kluczek podjęła się analizy przedstawienia mitu założycielskiego przez historyka z Patavium oraz jego reinterpretacji.

Ostatni w tym panelu, ale równie interesujący referat przedstawił Krzysztof Mogielnicki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, który zajął się zagadnieniem

rewolty Appiusza Herdoniusza i jej miejscu w *Ab Urbe condita*. Wystąpienie zawierało wiele cennych uwag o naturze historiografii rzymskiej.

Pierwszy panel wzbudził w słuchaczach zainteresowanie, które nie malało nawet podczas przerwy obiadowej, podczas której prelegenci dyskutowali o wygłoszonych referatach.

Drugi panel poprowadziła prof. Katarzyna Balbuza. Po przerwie głos zabrała Agnieszka Dziuba z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Swoje rozważania poświęciła pierwszemu polskiemu przekładowi dzieła Liwiusza. W referacie pt. *Tyta Liwiusza „Dzieje rzymskie” hrabiego Ossolińskiego. Pierwszy polski przekład Ab Urbe condita* prof. Dziuba przedstawiła zarys biografii hrabiego oraz jego pracę nad przekładem dzieła Liwiusza. Szczególną uwagę zwróciła na warsztat naukowy Ossolińskiego oraz technikę, jaką obrał przy tłumaczeniu. Interesującym zagadnieniem były powódki, jakie skłoniły hrabiego do zajęcia się tym antycznym tekstem. Profesor Dziuba poddała analizie fragmenty przekładu autorstwa Ossolińskiego, co miało na celu zweryfikować ich wartość naukową dla współczesnych odbiorców. Efektem tego zabiegu było potwierdzenie krytycznych ocen, jakie na temat tego tłumaczenia wygłosili historycy literatury. Taki osąd został podyktowany przede wszystkim długimi, wielokrotnie złożonymi zdaniami i niejasnym stylem. Ponadto Ossolińskiemu zarzuca się dobieranie nieodpowiednich do kontekstu znaczeń słów oraz używanie zwrotów, które już w XVIII w. były archaizmami. Profesor Dziuba na zakończenie wystąpienia podkreśliła, jak ważny i niezaprzeczalny jest wkład hrabiego Ossolińskiego w kulturę polską.

Po referatach przedstawicieli KUL przyszedł czas na przedstawiciela Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jarosław Dudek wygłosił referat pt. *Obraz republiki rzymskiej w historiografii bizantyńskiej w XI-XII w.* Referat spotkał się z dużym zainteresowaniem, ponieważ dotyczył ciekawej kwestii recepcji historiografii klasycznej w epoce bizantyńskiej.

Po raz kolejny nadszedł czas na dyskusję, podczas której słuchacze mogli zadać prelegentom pytania, podzielić się wnioskami wyciągniętymi z odczytów oraz skomentować przedstawione zagadnienia.

Na zakończenie obrad głos zabrała Danuta Musiał z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, która wygłosiła interesujący referat pt. *Ab Urbe condita jako przewodnik po rytuałach rzymskich*. Dzieło Liwiusza, ze względu na swój rozmiar, jest kapitalnym źródłem religii rzymskiej, także w jej wymiarze rytualnym, co prof. Musiał pokazała na wybranych przykładach. Obrady zamknął i podsumował Andrzej Gillmeister, organizator sympozjum – odwołując się do przedstawionych wystąpień, krótko scharakteryzował *ars historica* Tytusa Liwiusza.

Obrady zgromadziły badaczy antyku z całego kraju. Interesujące referaty wzbudziły w słuchaczach ogromne zaciekawienie i ukazały wiele nowych aspektów związanych z dziełem Tytusa Liwiusza. Spotkanie to skłoniło jego uczestników do refleksji nad tym, jakie zainteresowanie towarzyszy historykowi z Patavium. Kameralny charakter symposium sprawił, że ożywiona dyskusja trwała długo po jego zakończeniu.

*Joanna Marciniszyn*

**Konferencja międzynarodowa „Reception of Ancient Political Ideas and Models in Modern European Culture till the End of the 20th Century. Current Research and Future Perspectives”**



W Bibliotece Uniwersytetu Zielonogórskiego 13-15 września 2017 roku odbyła się międzynarodowa konferencja „Reception of Ancient Political Ideas and Models in Modern European Culture till the End of the 20th Century. Current Research and Future Perspectives” (Recepcja antycznych wzorców antycznych i idei politycznych w kulturze europejskiej do końca XX w. Stan i perspektywy badań) organizowana przez Instytut Filozofii i Instytut Historii Uniwersytetu Zielonogórskiego. W konferencji wzięło udział 30 delegatów z 13 ośrodków akademickich (Bamberg, Brno, Budapeszt, Exeter, Kraków, Łódź, Moskwa, Opole, Poznań, Warszawa, Wilno, Wrocław oraz Zielona Góra). Jego Magnificencja Rektor UZ, prof. dr hab. inż. Tadeusz Kuczyński, objął konferencję honorowym patronatem. Prelegenci – goście z zagranicy, pracownicy naukowcy oraz doktoranci rodzimej uczelni – podjęli dyskusję na temat stanu badań nad tradycją antyczną w Europie. Zagadnienia z zakresu idei politycznych oscylowały wokół Platona i Arystotelesa, którzy wnieśli wybitny wkład do rozwoju oraz kształtowania się koncepcji politycznych. Uczestnicy skupili się na strategiach argumentacyjnych w starożytnym dyskursie filozoficzno-politycznym, a także odwołali się do antycznych wzorców osobowych obywatela i obywatelki, a wnioski z poruszanego obszaru dociekań znalazły kontynuację w dyskusji o antycznych cnotach obywatelskich.

Pomysłodawcami sympozjum byli dr hab. Tomasz Mróz z Instytutu Filozofii oraz dr hab. Andrzej Gillmeister z Instytutu Historii. Konferencja była organizowana przy

współpracy Legacy of Greek Political Thought Network (Reading, UK), Stowarzyszenia Historyków Starożytności (Warszawa), Polskiego Towarzystwa Filozoficznego (o. Zielona Góra) oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego (o. Zielona Góra). Referaty wygłaszane były w językach polskim i angielskim.

Pierwszy dzień konferencji rozpoczął Dziekan Wydziału Humanistycznego UZ, dr hab. Sławomir Kufel. Wykład otwierający, prezentowany przez gościa specjalnego, prof. Neville'a Morleya z University of Exeter, pt. *The Politics of Classical Reception* wprowadził uczestników w tematykę całej konferencji. Profesor Morley zwrócił uwagę, że wszystkie klasyczne analizy starożytnych tekstów mogą być dowolnie politycznie zinterpretowane. Stąd też wynika potrzeba stałej czujności i krytycznej świadomości nie tylko tego, jak czytane i interpretowane są starożytne teksty, ale także motywów, które stanowią podstawę tego odbioru. Po wstępie przyszedł czas na klasyczny cykl obrad. Następnym referentem był doktor László Takács, którego wystąpienie dotyczyło wizerunku rzymskiej kobiety widzianej z perspektywy czasu. W wypowiedzi przedstawił różnice pomiędzy wojowniczkami od czasów starożytnych po współczesne. Ostatni tego dnia prelegenci, doktorzy Jaroslav Daneš i Katarina Petrovičová, podjęli się problemu inspiracji starożytnością w odniesieniu do różnorodnych obszarów współczesnych badań – w filozofii, polityce oraz literaturoznawstwie.

Dzień drugi konferencji otwierał kolejny gość specjalny, prof. Janina Gajda-Krynicka z Uniwersytetu Wrocławskiego. W wystąpieniu poruszyła temat przedplatońskich źródeł modelu ustroju doskonałego, zaznaczyła, że apokryfy pitagorejskie stanowią dowód, że o ustroju idealnym filozofowie pisali długo przed Platonem. Profesor swoim wykładem wykazała się ogromną erudycją, czym poruszyła serca i umysły słuchaczy. Godne uwagi było wystąpienie dr hab. Doroty Zygmontowicz pt. *Dlaczego nie pamiętamy, że to Platon zaproponował obowiązek powszechnego nauczania na koszt państwa?* Prelegentka pokazała, co stanowi przedmiot Platońskiej krytyki demokracji, kondycji demosu w czasach Platona, a także jak w obliczu kryzysu współczesnych demokracji (z których większość zaliczana jest do „demokracji wadliwych”) Platońskie cechy „poprawnego ustroju” (*orthe politeia*) zbiegają się ze współczesnymi wyznacznikami tzw. demokracji pełnej. Kolejno swoje referaty wygłosili dr hab. Andrzej Dubicki pt. *Cesarstwo Zachodniorzymskie jako przykład państwa upadłego* i dr Lucyna Chmielewska pt. *Antyczny republikanizm w myśli politycznej Johna Milтона*. Po przerwie prelegenci w toku obrad bardzo szeroko poruszali się w tematyce antycznych wzorców politycznych. Jako pierwszy wystąpił dr Carl Humphries, który opowiedział o granicach pesymizmu w starożytnej i nowoczesnej myśli politycznej. Profesor Valentina Lepri wskazała na ważną rolę profesorów Akademii Zamojskiej założonej w XVI w., którzy rozpowszechniając teksty Dionizosa z Halikarnasu, wpły-



wali na kształtowanie życia politycznego polskiej elity. Profesor Marek Piechowiak zwrócił uwagę na problemy związane z zakresem pojęcia godności. Magister Gintarė Kurlavičiūtė przedstawiła Augustyńską koncepcję umysłu i myśl polityczną w ujęciu Hanny Arendt. Doktor Marcin Pietrzak przedstawił, jak cynicka perswazja Antystenesa i jego następców może być realizowana we współczesnym świecie.

Trzeci, ostatni dzień konferencji należał już w całości do polskich uczonych. Odczyt rozpoczęła dr Barbara Brzuska od przybliżenia słuchaczom klasycznych wzorców osobowych, na które Polacy w XIX w. szczególnie się powoływali. Doktor Ewa Jakimowska zaś rozpoczęła wywód od interpretacji fragmentów Platońskiego *Polityka*, następnie poprowadziła słuchaczy przez analizę Gilles'a Deleuze'a, Fryderyka Nietzschego, kończąc na wykładni Michela Foucaulta. Doktor Daria Janiszewska-Sieńko w nawiązaniu do źródeł antycznych ukazała postać królowej Boudiki, której postawa wpłynęła na kształtowanie się wzorca kobiety w epoce elżbietańskiej. Doktor Wojciech Wrotkowski zaprezentował niebadane dotąd aspekty przesłań Heraklita, a mianowicie jego poglądy dotyczące greckiej bogini Dike w świecie i hierarchii między prawami. Magister Katarzyna Turonek-Ostrowska wykazała powiązania pomiędzy rosyjskimi rewolucjonistkami przełomu XIX/XX w. z myślicielką IV w. p.n.e. Hipparchią. Magister Lucyna Majewska podzieliła się z uczestnikami refleksją na temat ludzkiej postawy w świecie idei *non-violence*, a także skontrastowała ją z antycznymi wzorcami osobowymi. Magister Dorota Brylla skupiła się na idei synkrisis, której początek sięga IV w. p.n.e., a której zakres znaczeniowy odnosił się początkowo do idei politycznej. Prelegentka podjętym przez siebie tematem przeniosła uczestników w świat studiów i badań nad kabałą Bnei Baruch. Ostatnie wystąpienie należało do mgr Anny Droś, której praca o Sokratesie jako wzorze polityka w interpretacji Wojciecha Dzierduszyckiego spotkała się z żywą reakcją wśród publiczności, a to ze względu na żartobliwy charakter przedstawienia. Obrady zamknęli pomysłodawcy konferencji, dr hab. Tomasz Mróz oraz dr hab. Andrzej Gillmeister, którzy gorąco podziękowali uczestnikom za udział, a także zaprosili do współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim.

Zestawiając ogólnie starożytne inspiracje, których oddziaływań w świecie nowożytnym poszukiwali uczestnicy, wymienić należy: stoicki ideał kobiety, starożytne tragedie, różne aspekty myśli Platona i Sokratesa, losy upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego, starożytny republikanizm i pesymizm, Augustyńską koncepcję umysłu, Herakliteską refleksję nt. prawa, cynicką perswazję, starożytną kobietę, polityczne i retoryczne wzorce osobowe, refleksję nad edukacją, strategie manipulacyjne. Były one recypowane w różnorodnych kontekstach nowożytności, np. w renesansowych Niemczech, dziewiętnastowiecznej Polsce i dwudziestowiecznych Czechach, w Anglii, u Milтона, Rousseau, Hobbesa i Newtona, Arendt i Deleuze'a, u Dzierduszyckiego i rosyjskich

rewolucjonistek na przełomie XIX i XX w., w Akademii Zamojskiej, we współczesnych badaniach nad kabałą i w ogóle we współczesnej refleksji nad wojną, polityką i historią.

Konferencja wniosła w mury Uniwersytetu Zielonogórskiego nowy, inspirujący i zorientowany międzynarodowo ferment badawczy. Każdy ze słuchaczy, także studenci i doktoranci, znalazł wśród prezentowanych referatów myśli i idee, które prawdopodobnie nie pozostaną bez wpływu na ich dalsze poszukiwania naukowe. Opinie o organizacji konferencji, pochodzące od uczestników spoza Zielonej Góry i spoza Polski, wskazują, że opuszczali oni Uniwersytet Zielonogórski z poczuciem zaspokojenia ciekawości badawczej oraz z przekonaniem, że przy dobrej organizacji oraz zaangażowaniu w Zielonej Górze może się odbyć wydarzenie naukowe w obszarze humanistyki na dobrym, międzynarodowym poziomie.

*Anna Droś*

*Lucyna Majewska*

*Katarzyna Turonek-Ostrowska*